Inż. Stefan Żabicki

AZJA POŁUDNIOWA

Inż. Stefan Żabicki

WIELKA GEOGRAFJA POWSZECHNA

91

DR. WŁADYSŁAW GUMPLOWICZ
PROFESOR WOLNEJ WSZECHNICY POLSKIEJ W WARSZAWIE

AZJA POŁUDNIOWA

Z 444 ILUSTRACJAMI W TEKŚCIE

NAKŁADEM TRZASKI, EVERTA I MICHALSKIEGO SP. AKC.
WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 13, GMACH HOTELU EUROPEJSKIEGO

S. 67
S. 69
S. 70
S. 73
S. 85
S. 88
S 96

914/.9(082)(021)

POLITECHNIKA ŚLĄSKA
BIBLIOTEKA GŁÓWNA
w Gliwicach

10738

Czytelnia Ogólna

165/56

DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE

Inż. Stefan Żabicki

PRZEGLĄD TREŚCI

A. INDJE

RZEŹBA POWIERZCHNI I BUDOWA GEOLOGICZNA — Str.

Góry Solimana. — Hindu-kusz. — Himalaje, ich kształt, przeszłość, budowa, podział. — Salt Range. Góry Patkoj. — Góry Chasja. — Wielka nizina hindostańska. — Wielka wyżyna indyjska i poszczególne jej części. — Góry skrajnego południa. — Cejlon. 3

KLIMAT

Ogólny charakter klimatu; odmiany jego. — Monsuny i ich skutki. — Pory roku. — Wyjątki. — Nieprawidłowość monsunów i jej następstwa. — Klimat gór. 12

RZEKI ORAZ JEZIORA

Indus. — Satledż i inne dopływy Indusu. — Saraswati. — Dżamna. — Ganges; dalsze jego dopływy. — Brahmaputra. — Rzeki wschodniej strony Dekanu. — Tapti. — Narbada. — Rzeki cejlońskie. — Jeziora i laguny. 14

ROŚLINNOŚĆ

Suche pogranicze północno-zachodnie. — Pustynia Thar. — Lasy Himalaj zachodnich. — Puszcze wschodnio-himalajskie. — Roślinność niziny nad Gangesem. — Roślinność półwyspu indyjskiego. — Puszcze Cejlonu. — Flora Malediw. 21

FAUNA

Owady. — Mięczaki. — Ryby. — Żaby. — Gady. — Ptaki: dzikie kury i pawie, dzioborożce i różne inne. — Ssaki: łuskowiec, owadożerne, nietoperze; drapieżniki; nieparzystokopytne; parzystokopytne; delfin rzeczny; gryzonie; lemury; małpy. 28

LUDNOŚĆ 40

ŻYCIE GOSPODARCZE

Rolnictwo. Irygacja. — Hodowla zwierząt. — Górnictwo. — Rzemiosła. Fabryki. — Komunikacje. Porty. — Handel zagraniczny. — Życie gospodarcze Cejlonu. 53

GEOGRAFJA HISTORYCZNA

Indje przedaryjskie. — Najście Arjów. — Starożytne państwa drawidzkie. — Arjowie na Cejlonie. — Najazd macedoński. — Dynastja Maurija. — Grecy baktryjscy, Sakowie, Tocharowie. — Królestwo Pallava. — Dynastja Gupta. Hunnowie. Harsza. — Handel morski Drawidów. — Radżputowie. — Na Cejlonie. — Mahometanie. — Europejczycy. — Mahrattowie. — Niepowodzenie imperjalizmu francuskiego. Zwycięski imperjalizm angielski. — Bunt sepojów. — Czasy najnowsze. 74

GEOGRAFJA POLITYCZNA

Obszar ludności. — Prowincje i państwa. — Prowincja graniczna. — Kaszmir. — Pandżab. — Delhi. Agra i Audh. — Nepal. — Bihar i Orissa. — Bengalja. — Bhutan. — Assam. — Prowincje Środkowe. — Agencja Środkowo-Indyjska. — Gwalior. — Radżputana. — Bombaj. — Baroda. — Agencja Indyj Zachodnich. — Hajderabad. — Majsur. — Madras. — Placówki portugalskie i francuskie. — Cejlon. 96

B. INDOCHINY

WYBRZEŻA, GÓRY, GEOLOGJA.

Wybrzeża. — Fałdowe góry birmańskie. — Wyżyna Szanów. — Góry zachodnio-syjamskie. — Masywy malajskie. — Ziemie Syjamu. — Góry zachodnio-tonkińskie, płaskowyż Tran-ninh, „kordyljera" annamska. — Ziemie Kambodży. — Góry wschodnio-tonkińskie. 110

KLIMAT

Obfitość deszczów. — Deszcze zimowe w Annamie. — Chłodna zima w Tonkinie. — Równikowy klimat malajski. 116

RZEKI I JEZIORA

Kaladan. — Irawadi z Czindwinem. — Sittang. — Salwin. — Meklong. — Menam. — Mekong. Wielkie Jezioro kambodżańskie. Delta Mekongu. Donnaj. — Rzeka Czerwona. — Rzeki malajskie. 117

Str.

ROŚLINNOŚĆ
Przewaga roślinności klimatów wilgotnych. — Flora poszczególnych krain. 121

FAUNA
Rybożerny żółw. — Ptaki. — Różne ssaki 126

LUDNOŚĆ
Antropologja. — Języki. — Religje. 129

ŻYCIE GOSPODARCZE
Gospodarstwo zacofanych plemion górskich. — Gospodarstwo narodów cywilizowanych: leśnictwo, uprawa ziemi, hodowla i połów zwierząt; górnictwo; komunikacje; rzemiosła, przemysł; handel zagraniczny. 136

PRZEGLĄD KRAJÓW I MIAST
Birma; stolica Rangun i inne miasta. — Syjam; stolica Bangkok i mniejsze miasta. — Malakka angielska; miasto Singapur. — Indochiny francuskie: Kochinchina z miastami Sajgon i Szolon, Kambodża ze stolicą Pnom-penh i z ruinami Angkor-Thom i Angkor-Vat, Annam ze stolicą Hué, Tonkin ze stolicą Hanoj i z portem Hajfong, Laos Górny i Dolny. 151

C. WYSPY MALAJSKIE
Położenie i podział. — Wody płytkie i głębokie. — Przeszłość geologiczna. — Klimat, flora, fauna. — Ludność: typy rasowe, języki, kultura, religje, życie gospodarcze. — Przynależność polityczna. . . 165

1) ANDAMANY I NIKOBARY
Andamany: geologja, flora, fauna, ludność dawna i obecna. — Nikobary: podział; przyroda; ludność, jej rasa, mowa, kultura i gospodarstwo; stosunki polityczne. 169

2) WYSPY SUNDAJSKIE
Kolonizacja hinduska. — Mahometanie. — Portugalczycy. — Holendrzy: stopniowy rozrost ich posiadłości. — Nabytki Anglików. — Walka o Aczin. 171

a) SUMATRA I MNIEJSZE WYSPY PRZYLEGŁE
Sumatra: kontury, położenie, rzeźba powierzchni, obszar. — Geologja. — Góry, wulkany, jeziora. — Rzeki. — Klimat. — Roślinność. — Fauna. — Mieszkańcy: cechy rasowe, języki, religje; poszczególne ludy. — Mniejsze wyspy przyległe. — Życie gospodarcze. — Zaludnienie. — Miasta. 173

b) JAWA Z MADURĄ
Wulkany. — Klimat. — Rzeki. — Roślinność. — Fauna. — Krajowcy: ich rasa, języki, religja, kultura. — Holendrzy na Jawie. — Inni przybysze. — Życie gospodarcze. — Powiaty, księstwa, miasta. 191

c) BORNEO:
Położenie, rozmiary. — Geologja. — Góry, wyżyny, niziny. — Klimat. — Rzeki oraz jeziora. — Roślinność. — Fauna. — Plemiona tubylcze, ich cechy fizyczne, ich wierzenia, obyczaje, kultura materjalna. — Przybysze rasy malajskiej. — Przybysze obcej rasy. — Początki kolonizacji; handel zagraniczny. — Terytorja polityczne i miasta. — Drobne wyspy i wysepki przyległe. 229

d) CELEBES I PRZYLEGŁOŚCI
Położenie. — Rozmiary, postać, rzeźba powierzchni, budowa geologiczna. — Klimat. — Rzeki i jeziora. — Roślinność. — Fauna i jej przeszłość. — Pratubylcy. — Plemiona barbarzyńskie. — Ludy cywilizowane. — Przybysze. — Życie gospodarcze. — Administracja. — Miasta. — Mniejsze wyspy przyległe. 248

e) WYSPY MOLUCKIE 263

f) MAŁE WYSPY SUNDAJSKIE 279

g) WYSPY POŁUDNIOWO-WSCHODNIE 308

h) INDJE HOLENDERSKIE JAKO CAŁOŚĆ 317

3) WYSPY FILIPIŃSKIE 330

BIBLJOGRAFJA 362

Inż. Stefan Żabicki

AZJA POŁUDNIOWA

NAPISAŁ

Dr. WŁADYSŁAW GUMPLOWICZ

Profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej

Inż. Stefan Zabicki

AZJA POŁUDNIOWA

A. INDJE.

Geograficzne pojęcie Indyj nie całkowicie się pokrywa z politycznem pojęciem „cesarstwa indyjskiego", wchodzącego w skład brytyjskiego imperjum. Indje w geograficznem znaczeniu sięgają na północnym zachodzie do skraju wyżyny irańskiej, na północy po główną grań himalajską, na północnym wschodzie po grań pierwszego łańcucha birmańskich gór fałdowych. Resztę granic Indyj stanowi morze. Nie do Indyj, tylko do Iranu należy więc Beludżystan, jakkolwiek podlega zwierzchnictwu anglo-indyjskiemu. Do Azji Centralnej, a nie do Indyj należą północno-wschodnie trzy czwarte królestwa Kaszmiru. Nie częścią Indyj, tylko częścią Indochin jest Birma; Andamany i Nikobary zaś należą do wysp Malajskich. Naodwrót zaś, chociaż Anglicy wyspę Cejlon ukonstytuowali jako osobną kolonję koronną, i tej kolonji podporządkowali także Malediwy, to nie zmienia to faktu geograficznego, że i Cejlon i Malediwy są wyspami indyjskiemi. Również i okoliczność, że Anglja urzędowo uznaje niepodległość Nepalu, a nawet i Bhutanu, nie zmienia faktu, że oba te kraje, na południowych stokach himalajskich położone, są krajami indyjskimi.

Tak pojęte Indje mają około 4,111.000 km² przestrzeni, a w przybliżeniu około 315 miljonów ludności. Leżą zaś między 36° szerokości północnej a 1° szerokości południowej, tudzież między 66° a 97° długości wschodniej od Greenwich. Z postaci stały ląd indyjski podobny jest do pięcioboku, szerokiego na północy, ale zwężającego się coraz bardziej ku południu, aż wreszcie pod 8° 8′ szer. półn. przylądek Komorin stanowi jego zakończenie. Dalej na południe sięgają już tylko wyspy.

RZEŹBA POWIERZCHNI I BUDOWA GEOLOGICZNA.

Góry Solimana. — Hindu-kusz. — Himalaje, ich kształt, przeszłość, budowa, podział. — Salt Range. — Góry Patkoj. — Góry Chasja. — Wielka nizina hindostańska. — Wielka wyżyna indyjska i poszczególne jej części. — Góry skrajnego południa. — Cejlon.

Góry, stanowiące wschodni skraj Iranu a zarazem granicę Indyj, zaczynają się na północny zachód od delty Indusu pod nazwą gór Kirthar i ciągną się prosto na północ. Są to młode góry fałdowe, miernej wysokości, ale dziko urwiste. Tu i owdzie na stokach noszą ubogie zarośla, przeważnie skały ich (flisz i wapniaki) sterczą nagie. Ku północy wysokość gór rośnie, po przekroczeniu 30° szer. półn. zaś nagle zmienia się ich kierunek: łukiem ku południu wypukłym cała wiązanka łańcuchów ciągnie na wschód. Nie dotarłszy jednak do Indusu, góry ponownie przyjmują kierunek północny; odtąd noszą nazwę gór Solimana. I one stanowią wiązankę fałd; między łańcuchami są długie doliny o utrudnionym odpływie wód. Szczyty są wysokie: Tron Solimana *(Takht-i-Suliman)* ma 3.375 m, *Kaisargarh* 3.450 m. Przeważają warstwy trzeciorzędowe, najstarsze sięgają kredy; styl i charakter nadają tym graniom poszarpanym, tym zawrotnym ścianom nad szczelinami wapniaki nummulitowe. Roślinność staje się ku północy obfitszą i świeższą.

Na północno-zachodniem pograniczu Indyj: przełęcz Chajber.

W przedłużeniu gór Solimana inne góry o przeważającym kierunku północnym ciągną się aż do rzeki Kuram. Po tamtej stronie jej doliny potężny łańcuch *Sefid-Kuh* (szczyt Szikaram 4.640 m) ciągnie się wzdłuż 34° szer. półn. na wschód aż tam, gdzie u stóp jego leży warowne miasto Peszauer (Anglicy piszą *Peshawar)*. Po północnej stronie Sefid Kuhu zaś płynąca z głębi Afganistanu rzeka Kabul dąży poprzez słynną przełęcz Chajber (angielska pisownia *Khyber)* na wschód ku Indusowi.

Wyższe od Alp łańcuchy na północ od rzeki Kabul już należą do Hindu-kusz'u. Główny kierunek ich jest północno-wschodni. Wschodnią ich granicę stanowi Indus, płynący tu na dnie olbrzymiej szczeliny przepastnej. Od wschodniego boku tej szczeliny zaczynają się Himalaje. Ogromny ten system niebosiężnych gór, do niedawna bezspornie uważanych za najwyższe góry na świecie[1], ciągnie się, dzieląc wielką wyżynę tybetańską w całej jej długości od wielkiej niziny indyjskiej, w kierunku wschodnio-południowo-wschodnim aż do drugiej olbrzymiej szczeliny, na dnie której płynie Brahmaputra. Dystans między obiema szczelinami wynosi w prostej linji około 2.100 km; faktycznie jednak główna grań himalajska nie biegnie tą prostą linją, tylko łukiem wygiętym ku południu, którego długość ocenia się na 2.600 km.

Także Himalaje są młodemi górami fałdowemi. Zostały sfałdowane pod koniec eocenu, pod potężnem parciem od północy; doszło tedy do przechylenia i przewracania się fałd ku południu. Następnie aż do końca trzeciorzędu panował spokój, z którego erozja korzystała dla pracy wyrównującej; ostre formy szczytów i grani zwolna łagodniały, jeziora spływały, znikały wodospady. Dopiero w czwartorzędzie rozpoczęła się druga faza procesu górotwórczego; ale, zdaniem an-

[1] Prymat ich jest obecnie zakwestjonowany na korzyść gór zachodniego pogranicza Chin, mało jeszcze znanych.

gielskich geologów, tą drugą fazą nie było powtórne sfałdowanie, tylko wypiętrzenie *en bloc* całej strefy górskiej. Według tych samych autorów, dalszym ciągiem tej fazy były coraz nowe wypiętrzenia pionowe, z których każde następne coraz dalej ku południu sięgnęło, wcielając do Himalaj coraz dalsze odcinki niziny indyjskiej. Ta faza jeszcze trwa; świadczą o tem trzęsienia ziemi częste a gwałtowne, jak naprzykład trzęsienie ziemi z 4 kwietnia 1905 r., które zniszczyło górską stację klimatyczną Dharmsala, przyczem w tej jednej tylko miejscowości zginęło 1.625 ludzi.

Szematyzując, można himalajski system gór przedstawić jako wiązankę trzech łańcuchów równoległych:

1. Podhimalajski łańcuch południowy, czyli pasmo Siwalik, przeszło trzykroć niższe od centralnego pasma. Pasmo Siwalik składa się z materjałów, w ciągu pliocenu wypłukanych przez rzeki z Himalaj eoceńskich; są to głównie piaskowce. Góry Siwalik mają formy strome i ostre; od niziny odcinają się urwiskiem jednostajnem jak mur, tylko poprzerywanem szczelinami rzek.

2. Łańcuch centralny, najwyższy i zawierający najwyższe szczyty, jak Nanga Parbat (na skrajnym zachodzie, 8.120 m), Dhaulagirí (blisko środka całego systemu. 8.180 m), Czomolungma, przez Anglików przezwany *Mount Everest*[1] (znacznie dalej na wschód, ale jeszcze w Nepalu, 8.840 m; jest to najwyższy szczyt himalajski), Kanczindżinga (na wschodniem pograniczu Nepalu, 8.580 m) i Kulhakangri (w Bhutanie, 7.540 m). W tym łańcuchu przeważa gnejs, wychylający się z grubego płaszcza młodszych warstw metamorficznych, podczas gdy wierzchołki najczęściej są granitowe. Formy szczytów pasma centralnego są alpejskie, mniej ostre jednakże, niżby się spodziewać można; przypominają one raczej karynckie Alpy gnejsowe, niźli zuchwałe szczyty Berner Oberland.

Z Himalaj kaszmirskich: między Srinagarem a Baltal.
Według Sven Hedin, Transhimalaja.

Z Himalaj zachodnich: przełom Satledżu.

3. Łańcuch tybetańsko-himalajski, na północ od centralnego, o formach masywniejszych.

Nie do Himalaj należy górotwór, przez Anglików nazwany *Salt Range* (pasmo solne), który u północno-zachodniego skraju wielkiej niziny indyjskiej, ciągnąc się od wschodu ku zachodowi, odcina kąt między gó-

[1] Malowniczy szczyt Gaurisankar, który dawniej mylnie utożsamiano z Mount Everest, leży 60 km na zachód od niego i ma tylko 7.022 m.

Z Himalaj środkowych: góra Dżamnotri.
Według Elizeusza Reclus.

rami Siwalik a południowym końcem szczeliny Indusu. Nie jest to łańcuch fałdowy, a raczej wyżyna; urwisty jej stok południowy odsłania bogatą serję morskich warstw osadowych od kambru do trzeciorzędu oraz czwartorzędowe warstwy słodkowodne, podczas gdy płaski grzbiet łagodnie się obniża ku północy. Jest to niskie pasmo (1.527 m), ale ważne i pod względem górniczym, i naukowym.

Gdy tedy północno-zachodni róg pięcioboku indyjskiego jest już wcale szczegółowo zbadany, wiedza nasza o przeciwległym, północno-wschodnim rogu jeszcze nie stoi tak dobrze. O wysokich górach po wschodniej stronie wielkiej szczeliny Brahmaputry mało wiemy pewnego. Prawdopodobnie stanowią one przejście od tybetańskich gór fałdowych do birmańskich.

Lesiste góry Patkoj (szczyt Saramethi 3.827 m), które, od południowego wschodu zamykając dolinę średniego Brahmaputry, stanowią na tym odcinku naturalną granicę Indyj, są to stare góry fałdowe, odmłodzone przez uskoki.

Na zachód od gór Patkoj natomiast zaczyna się inny świat. Tak zwane „góry" Dżajntja, Chasja (1.963 m) i Garo, które towarzyszą Brahmaputrze od strony południowej niemal aż po nasadę jego delty, żadnego sfałdowania nie okazują. Są to w rzeczywistości trzy odcinki jednej wyżyny o płaskim grzbiecie 75 km szerokim, o urwistym stoku południowym a łagodniejszym północnym. Zachodzi więc powierzchowna analogja ze Salt Range; lecz skały, z których się składa ta wschodnia wyżyna, legitymują ją jako ułamek owej olbrzymiej wyżyny prastarej, która wypełnia wnętrze Indyj centralnych i południowych. Ułamek ten został odosobniony przez zapadnięcie się pośredniego ogniwa, na miejscu którego znajduje się obecnie nizina bengalska z deltą Gangesu i Brahmaputry, czyli południowo-wschodni odcinek wielkiej niziny hindostańskiej.

Ta wielka nizina hindostańska, siedziba większości Hindusów, zajmuje przestrzeń około 1,200.000 km². Sięga ona w południowo-zachodnim kierunku od Salt Range i Himalaj zachodnich aż po deltowe ujścia Indusu, po wzgórza półwyspu Kathjauer *(Kathiawar)* i po zatokę kambajską *(Gulf of Cambay);* w kierunku południowo-wschodnim kończy się u rozszerzonych przez przypływ ujść deltowych Gangesu i Brahmaputry, w kierunku południowym zaś sięga po skraj wyżyny indyjskiej, która się klinem wdziera między zachodnią a wschodnią część niziny. Szerokość niziny waha się od 150 do 500 km. Do północno-wschodniego jej rogu przypiera nizinna dolina średniego Brahmaputry (czyli kraina Assam), która jako cypel około 60 km szeroki przedłuża wielką nizinę jeszcze o 600 km ku wschodowi.

Geologiczna przeszłość wielkiej niziny hindostańskiej nie jest jeszcze bezspornie ustaloną. Zdaje się jednak, że w początkach oligocenu wzdłuż całego południowego podnóża Himalaj ówczesnych falowała zatoka morska niezwykle głęboka. Zatoka ta łączyła się z otwartym oceanem przez odnogę morską, która zajmowała miejsce późniejszego dorzecza Indusu średniego i dolnego

wraz z deltą. W ciągu późniejszego trzeciorzędu wyjątkowo obfite namulenia rzek, płynących z wnętrza Himalaj ku południu, stopniowo wypełniły zatokę, zamieniając ją w nizinę o nadzwyczajnie głębokiej glebie piaszczysto-gliniastej. Stało się to najwcześniej na odcinku środkowym, mniejwięcej od południka Kalkutty aż do południka Delhi. Znacznie później wody spłynęły z obu skrajnych odcinków: dzisiejsza kraina Assam jeszcze dość długo pozostała jeziorem, a dzisiejsze dorzecze Indusu morzem. Na miejscu dzisiejszej delty Indusu zaś jeszcze w czwartorzędzie była zatoka.

Z Himalaj środkowych: lodowiec nad źródłami Gangesu.
Według Geographic Journal.

W przeciwieństwie do niziny hindostańskiej i do Himalaj, geologicznie tak bardzo młodych, wielka wyżyna indyjska, sięgająca od przylądku Komorin aż po południowy brzeg Gangesu, jest jednym z najstarożytniejszych lądów na świecie. Od czasów prekambryjskich ląd ten już nigdy więcej nie uległ sfałdowaniu. Jeszcze w epoce jurajskiej był częścią owego prastarego kontynentu opasującego ziemię od zachodu do wschodu, który obejmował Brazylję, Afrykę transsaharską, Australję, a który geologowie według jednej z indyjskich krain wyżynnych nazwali kontynentem Gondwana. W początkach epoki kredowej dzisiejsza wyżyna indyjska poprzez Madagaskar łączyła się z Afryką południową. Jeszcze w eocenie stanowiła jeden ląd z Madagaskarem; dlatego to morze między Madagaskarem a Indjami jest tak obsiane wyspami i wysepkami. Może już pod koniec epoki kambryjskiej wyżyna indyjska straciła swoje dawne góry i została sheblowana na prawierównię. Twory, które się dzisiaj w Indjach wyżynnych górami nazywa, są to albo krawędzie wyżynne, albo też poprostu odporniejsze odcinki powierzchni wyżyny, odosobnione przez erozję.

Jedyny wyjątek z tej reguły stanowią skaliste góry Arawalli, które, stanowiąc północno-zachodnie pogranicze wyżyny indyjskiej, ciągną się od okolic Delhi w kierunku półwyspu Kathjauer, do którego zresztą nie docierają. Powstały one w czasach przedkambryjskich jako prawdziwe góry fałdowe. Lecz erozja, już tak niezmiernie dawno rozpocząwszy swe dzieło zniszczenia, mało im zostawiła z ich ówczesnej wysokości a prawie nic z ich kształtów ówczesnych. Dzisiejsze, do murów fortecznych podobne grzbiety gór Arawalli, równoległe między sobą, nie odpowiadają antyklinom pierwotnym; są to poprostu wstęgi najtwardszych skał, które się oparły erozji, gdy wszystko, co miększe, już dawno uległo rozpłukaniu. Osobno stojący południowo-zachodni filar graniczny całego systemu, Abu (1.723 m) jest zarazem najwyższym szczytem.

Na południe i zachód od góry Abu jesteśmy na wielkiej nizinie; dalej na zachód jednak, już nad morzem, eksklawami wyżyny indyjskiej są: półwysep Kathjauer i sąsiadująca z deltą Indusu wyspa Kacz (Anglicy piszą *Cutch)*. Prawie cały Kathjauer i część wyspy Kacz pokrywają bazalty, tak charakterystyczne dla ogromnych przestrzeni wyżyny indyjskiej. Wysokość szczytów sięga 1.117 m.

Część wyżyny indyjskiej natomiast, leżąca bezpośrednio na wschód od gór Arawalli, nazywa

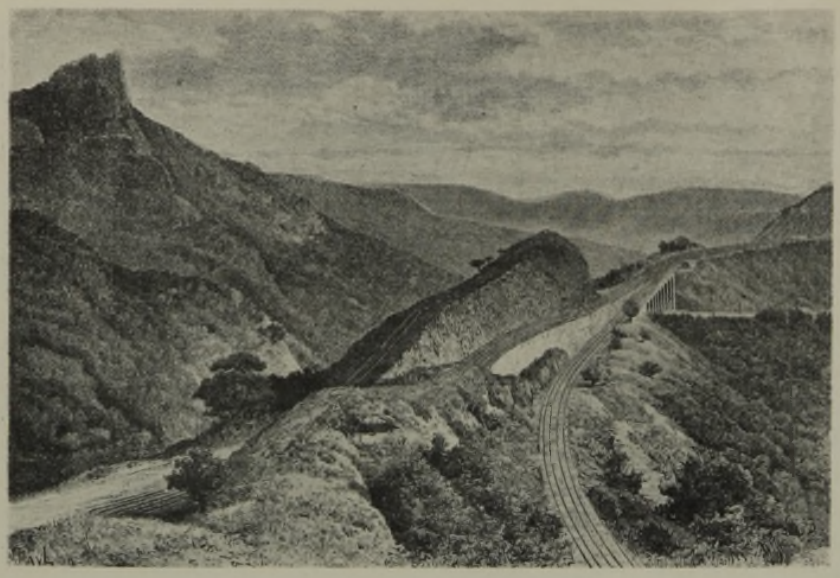

Z Ghatów Zachodnich: kolej żelazna poprzez Bhor Ghat.

się wyżyną malwańską. W północnej części tej wyżyny, około 500 m wysokiej, podłoże stanowią twarde piaskowce, łupki i wapniaki, których wiek sięga od kambru do dewonu; gdzieniegdzie sterczą odosobnione skały piaskowcowe. Po łudniową część wyżyny malwańskiej zaś znowu pokrywa ogromna płachta bazaltów. Te dziś tak twarde bazalty wylały się jako lawy cienkopłynne ze szczelin wulkanicznych wielokilometrowej długości pod koniec epoki kredowej i w eocenie, wtedy, gdy środkowe odcinki kontynentu indo-madagaskarskiego stopniowo zaczynały się kruszyć i tonąć w oceanie. Poniżej tych bazaltów te same warstwy osadowe, co na północy, i na południu istnieją, a koło miasta Bhopal wychodzą nawet na wierzch.

Znane z literatury staroindyjskiej góry Windhja *(Vindhya)* są południową krawędzią wyżyny malwańskiej. Wysokość ich jest skromna (879 m); widziane jednakże z południa, z głębokiej doliny rzeki Narbada, prezentują się dość malowniczo.

Na wschód od wyżyny malwańskiej leży węższa, nie sięgająca już tak daleko na północ gnejsowa wyżyna Bundelchand *(Bundelkhund)*, słynna djamentami. Ku południowemu wschodowi zamykają ją wzgórza Kajmur *(Kymore*, 600 m), spadające urwisto ku rzece Son.

Od rzeki Son na wschód aż po nizinę bengalską ciągnie się rozległa wyżyna gnejsowa Czota Nagpur *(Czota Nagpur)*, która sięga dość daleko ku południu. Przeciętny jej poziom wynosi również około 600 m; jednakże „święta" góra Parasnath ma 1.456 m. Północno-wschodni mur graniczny tej wyżyny stanowią owe wzgórza bazaltowe, wyglądające jak organy skamieniałe, które się wznoszą ponad miastem Radżmahal *(Rajmahal)*, gdzie Ganges na południe skręca.

Ghaty Zachodnie koło Mahabaleszwaru.

Równolegle ze średnim

i dolnym biegiem Narbady, ale przeciętnie o 80 km dalej na południe płynie ku morzu Arabskiemu rzeka Tapti. Obie rzeki wyżłobiły sobie głębokie doliny kosztem wyżyny indyjskiej. W ten sposób wyodrębniony został odcinek tej wyżyny 360 km długi a przeciętnie około 60 km szeroki, z postaci nieco do porcji tortu podobny, który znany jest pod nazwą gór Satpura (1.321 m). Siodło zaledwie 378 m wysokie, przez które dziś jedzie kolej żelazna z Bombaju do Allahabad nad Gangesem, dzieli góry Satpura od ich dalszego ciągu ku wschodowi, zwanego górami Mahadeo (1.358 m). Oba pasma zdradzają swe pochodzenie szerokością grzbietów przy urwistości stoków. Widziane z południa, góry Mahadeo robią wrażenie jakiegoś olbrzymiego zamku warownego; lecz jest to zamek o płaskim dachu, ponad który tylko gdzieniegdzie sterczy jakaś baszta czy komin. Gdy jednak góry Satpura na całej swej przestrzeni noszą pokrywę bazaltową, to na powierzchni gór Mahadeo bazalty już tylko wyjątkowo ocalały. Głównie zaś góry Mahadeo składają się ze skał gondwańskich, to znaczy z osadowych warstw słodkowodnych sięgających wiekiem od formacji permskiej poprzez triasową i jurajską do kredowej, a zawierających skamieliny roślinne i zwierzęce identyczne z temi, które na odpowiednich poziomach znaleziono w Australji. Dominują twarde piaskowce czerwone.

Na grzbiecie gór Nilgiri: widok z okolic Utakamandu.
Według Wilhelm Sievers, Asien.

Ze stoków gór Nilgiri: wodospad rzeki Paikara.

Dalej na wschód wyżyna Gondwana, z wierzchu pokryta bazaltem, terasami się wznosi ku swojej wschodniej krawędzi, zwanej górami Mejkal (*Maikal Hills*, szczyt Amarkantak 1.113 m). W północno-wschodnim kierunku zaczyna się u stóp gór Mejkal znana nam już wyżyna Czota Nagpur. Ku południowemu wschodowi zaś góry Mejkal stromo spadają ku krainie Czattisgarh (*Chattisgarh*), równinie obsianej pojedyńczemi górami skalnemi.

Krawędź wyżynna, od południa zamykająca dolinę Ta-

Z wyżyn na tyłach Bombaju: wzgórza bazaltowe.
Według Jules Sion, Asie des moussons.

pti, nazywa się górami Adżanta (*Ajanta Hills*, 1.604 m); płachta bazaltowa pokrywa je całe. Od zachodniego końca gór Adżanta zaś ku południu ciągnie się, z grubsza równolegle z brzegiem morza, ale przeciętnie około 60 km od niego oddalona, inna krawędź wyżynna imponująca długością i stromością, chociaż wysokość jest bardzo nierówna. Są to Ghaty Zachodnie (*Western Ghats;* indyjskie słowo *ghat* oznacza schody, prowadzące do jakiejś bramy). Pozostawiając między sobą a morzem wąską strefę pagórków, Ghaty Zachodnie ciągną się od 21° do 16° szer. półn. jako krawędź bazaltowa o nader ostrych konturach, o dolnych stokach stromych a górnych wręcz przepastnych, ale tylko po stronie zachodniej, ku morzu zwróconej; ku wschodowi od głównej krawędzi odchodzi gęsty szereg szerokich grzbietów poprzecznych. W tej północnej, bazaltowej części Ghatów Zachodnich najwyższy szczyt sięga 1.654 m. Zato przełęcz Thal Ghat, przez którą przechodzi znana nam już kolej Bombaj—Allahabad, ma tylko 583 m, a Bhor Ghat, przez który jedzie kolej Bombaj—Kalkutta, ma 618 m. Bazalt, który pokrywa wyżynę i krawędź, na całej przestrzeni od 21° do 16° zalega także w strefie nadmorskiej. Lecz koło 16° obraz się zmienia: kończą się bazalty, a z pod nich na wierzch wychodzą gnejsy i inne starożytne skały metamorficzne, o formach o wiele spokojniejszych. Te południowe, gnejsowe Ghaty na ogół o wiele bliżej do morza się przysuwają. Ku południu wysokość ich rośnie (szczyt Kuduri-mucha 1.894 m). Między 14° a 13° zaś, naprzeciw portu morskiego Kalikut, Ghaty, pozostawiając po południowej stronie już nie siodło, tylko nizinę, skręcają wgłąb lądu ku wschodowi, przyczem ten ich ostatni, równoleżnikowy odcinek jest wyższy od wszystkich poprzednich; szczyt, przezwany przez Anglików „*Camel's Hump*", t. zn. „Garb Wielbłąda", ma 2.134 m. Pasmo „Garbu Wielbłąda" zaś ku wschodowi przypiera do jeszcze wyższego górotworu, który nosi częstą w Indjach nazwę Nilgiri, t. zn. Sine Góry.

Nilgiri, to masyw o groźnie urwistych bokach, ale o szerokim grzbiecie sielankowo falistym, którego przeciętna wysokość równa się wysokości szczytów tatrzańskich (miejscowość Utakamand 2.280 m, szczyt Dodabetta 2.670 m). Długość grzbietu Nilgiri wynosi 52 km, największa szerokość 42 km, przestrzeń około 1.200 km². W kierunku północnym patrzy się z Nilgiri poprzez rój niższych wzgórz ku leżącej o 1.500 m niżej wyżynie indyjskiej. Na południe od Nilgiri natomiast ciągnie się owa już wspomniana poprzeczna wstęga nizinna, która nazywa się Pal Ghat, a która nawet na dziale wodnym między zachodem a wschodem wznosi się tylko 248 m nad poziom morza.

Wyżyna, która na tyłach Ghatów Zachodnich zajmuje wnętrze półwyspu indyjskiego, nazywa się Dekan. Ta południowa część wielkiej wyżyny indyjskiej ma na ogół 600 do 800 m wysokości, ku południu i zachodowi więcej, ku wschodowi i północnemu wschodowi mniej. Trzecią część całego Dekanu, a mianowicie cały północny zachód pokrywają bazalty. Dalej na wschód i południe bazalty już tylko całkiem wyjątkowo się spotykają; występują zaś głównie

gnejsy, w stropie których tu i ówdzie jeszcze się zachowały znane nam z wyżyny malwańskiej starożytne warstwy osadowe, lub nawet młodsze od nich warstwy gondwańskie. Krajobrazy Dekanu są bardzo jednostajne. Szeroko otwarte doliny i słabo zarysowane działy wodne świadczą o starożytności lądu. Bazalty, tak poszarpane na zachodniej krawędzi, na wierzchu wyżyny tworzą wzgórza niskie, do wielkich trumien podobne, o szerokich grzbietach a terasowych bokach. Gnejsy okazują kształty jeszcze o wiele bardziej wyrównane. Tylko piaskowce tam, gdzie jako zwarte pokłady już dawno przestały istnieć, gdzieniegdzie ożywiają krajobraz jako odosobnione skały o kształtach nieraz dość fantastycznych, szczególnie na dalekiem południu między miastami Majsur *(Mysore)* a Bangalur *(Bangalore)*.

Wzniesienia, spotykane wzdłuż wschodniego skraju Dekanu, znane są pod nazwą Ghatów Wschodnich. Jest to jednak abstrakcyjna nazwa zbiorowa. W rzeczywistości takiej krawędzi stromej, długiej a zwartej, jak na zachodzie, po wschodniej stronie Dekanu wcale niema. Istnieją raczej poszczególne masywy i pasma, alternujące z szerokiemi dolinami rzecznemi, które ku zachodowi daleko się wdzierają wgłąb wyżyny, gdy ku wschodowi nieznacznie przechodzą w nizinę nadmorską. A ta nizina, w wielu miejscach 90 do 100 km szeroka, budową swoją dobitnie o tem świadczy, że w przeszłości geologicznie niedawnej była dnem morskiem.

Na osobną wzmiankę zasługuje jednak północny odcinek wschodniego skraju Dekanu, między rzekami Godaweri a Mahanadi. Odcinek ten przedstawia się jako strefa lesistych gór stosunkowo trudno dostępnych a jak na Dekan nawet dość wysokich (szczyt Dewodi Munda 1.650 m).

Pozostało nam skrajne południe półwyspu. Nizina Pal Ghat, niegdyś pokryta lasem „dębów indyjskich" *(Tectona grandis)*, ma swoje najwęższe miejsce około 30 km od zachodniego wybrzeża; redukuje się ona tam do doliny 10 km szerokiej, przez którą rzeka Ponani płynie ku zachodowi. Dalej na wschód nizina się szybko rozszerza: koło miasta Palghat ma 30 km, na dziale wodnym osiąga 150 km szerokości. Od działu wodnego ku wschodowi poziom niziny znacznie spada: koło miasta Triczinopoli *(Trichinopoly)*, gdzie nizina Pal Ghat się zlewa z bardzo szeroką w tem miejscu wschodnią niziną nadmorską, wysokość jej ponad poziomem morza wynosi już tylko 66 m.

Na południe od zachodniej połaci niziny Pal Ghat wznoszą się góry Anamalej *(Anamalai;* szczyt *Anamudi* 2.694 m), które są takim samym masywem o płaskim grzbiecie a stromych stokach jak góry Nilgiri, tylko bardziej zalesione i trudniej dostępne. Północno-wschodnią odnogą gór Anamalej są góry Palni (2.343 m), wschodnią góry Aligiri, południowym dalszym ciągiem zaś góry Kardamonowe (2.017 m), których główna oś biegnie mniejwięcej równolegle z zachodniem wybrzeżem, a których zakończeniem jest przylądek Komorin. Wschodnie stoki całego tego kompleksu masywów dzieli od morza nizina o szerokości 120 km. Lecz rozrzucone po tej nizinie sterczą pojedyńcze skały, „niby stogi siana na łące"; są to szczątki warstw osadowych dawno rozpłukanych.

Wyspa Cejlon ma 65.996 km², jest więc nieznacznie większą od Łotwy. Od półwyspu indyjskiego dzielą ją płytkie wody, a szereg mielizn i raf koralowych, przez Arabów przezwany „mostem Adama", prawie łączy półwysep z wyspą. Północ i wschód Cejlonu zalega nizina, gdzieniegdzie urozmaicona pojedyńczemi skałami. We wnętrzu południowej części natomiast, bliżej zresztą zachodniego wybrzeża niż wschodniego, wznosi się masyw gnejsowy o urwistych stokach zewnętrznych, podczas gdy szeroki grzbiet okazuje formy już bardzo wyrównane; są tam szerokie doliny o dnie bagnistem. Masyw cejloński wysokością niewiele ustępuje górom Nilgiri: do kopuły podobny szczyt Piduru-talegala ma 2.538 m, piramidalny „Szczyt Adama" *(Adam's Peak)* 2.241 m.

Lakkadiwy jest to grupa siedemnastu niskich wysepek koralowych, leżących na zachód od półwyspu indyjskiego między 14° a 10° szer. półn. Oś całej grupy ma przebieg południkowy. Wyspy Malediwy (298 km²), stanowiące szereg dużych atolów, ciągną się w przedłużeniu osi Lakkadiw od 9° szer. półn. aż poza równik.

KLIMAT.

Ogólny charakter klimatu; odmiany jego. — Monsuny i ich skutki. — Pory roku. — Wyjątki. — Nieprawidłowość monsunów i jej następstwa. — Klimat gór.

Ogółem klimat Indyj jest tropikalnym klimatem monsunowym. Wszędzie, z wyjątkiem wysokich gór, przeciętna temperatura roczna jest wyższa niż gdziekolwiek w Europie. Przytem na północy a szczególnie na północnym zachodzie gorący ten klimat jest kontynentalny; różnica między przeciętną temperaturą stycznia a najgorętszego miesiąca letniego wynosi nad Indusem mniejwięcej tyle co w Warszawie. Ku wschodowi natomiast, przedewszystkiem zaś ku południu różnica między temperaturą zimy a lata coraz bardziej maleje; na Cejlonie jest nieznaczna, na Malediwach prawie żadna — a to skutkiem dwóch przyczyn: morskości klimatu i bliskości równika. Co się zaś tyczy obfitości opadów deszczowych a szczególnie ich rozmieszczenia w czasie, to klimat indyjski stoi pod panowaniem monsunów, perjodycznych wiatrów wyrównujących każdorazową różnicę ciśnienia między powietrzem nad oceanem a powietrzem nad obszarami śródlądowymi. Zimową porą, kiedy w głębi kontynentu panują mrozy, podczas gdy temperatura wody oceanu Indyjskiego tylko słabo się obniża,[1] zgęszczone przez zimno powietrze śródlądowe wpada w rozrzedzone powietrze nad oceanem jako we względną próżnię; wieje więc nad Indjami monsun lądowy. Wiatr ten jest suchy i deszczów nie przynosi; dlatego zima jest w Indjach naogół sucha. Naodwrót zaś, od początku wiosny śródlądowe obszary Azji Centralnej coraz silniej się ogrzewają, gdy wody oceanu Indyjskiego stają się tylko nieznacznie cieplejsze niż były. Więc najpierw temperatura Azji Centralnej się z temperaturą oceanu Indyjskiego zrównuje, i monsun lądowy ustaje. Wkońcu zaś, gdy lato zapanowało w pełni, powietrze nad Azją Centralną staje się o wiele gorętszem od powietrza nad oceanem Indyjskim; wtedy powietrze z nad oceanu Indyjskiego, jako mniej ciepłe i stosunkowo gęstsze, dąży do Azji Centralnej. Nad Indjami wieje wówczas monsun morski, który się po zachodniej stronie Indyj przejawia jako wiatr południowo-zachodni[2] albo wręcz zachodni, po wschodniej stronie Indyj natomiast jako wiatr południowy lub nawet południowo-wschodni. Przybywając z nad ciepłego morza, wiatr ten jest nasycony parą wodną. Wystarczy, aby go stoki wyżynne lub górskie zmusiły do wzniesienia się na wyższy poziom, a wskutek obniżenia się temperatury para się skrapla. Dlatego monsun letni jest deszczonośny, i to tem bardziej, im wyższe stoki na swojej drodze napotyka. Brzegom dolnego Indusu oraz nizinie na wschód od niego (tak zwanej pustyni Thar) monsun letni tylko bardzo drobne ilości deszczu przynosi, a także w Pandżabie (to znaczy nad pięciu wschodnimi dopływami Indusu) deszczów letnich jest mało; zato południowe stoki Himalaj zachodnich mają obfite deszcze, a wzdłuż Himalaj ku wschodowi deszcze letnie stają się coraz obfitsze. Wprost olbrzymią ilością opadów wyróżnia się południowa strona gór Chasja; tam stacja meteorologiczną Czerrapandżi *(Cherrapunji)* zapisuje około 12 m deszczu rocznie. Co do wielkiej niziny hindostańskiej, to na niej również roczna ilość deszczów od zachodu ku wschodowi rośnie: gdy Peszauer *(Peshawar*, graniczna twierdza ku Afganistanowi) ma tylko 34 cm, a Lahore (stolica Pandżabu) 53 cm, to Agra (nad Dżamną) ma 69 cm, Benares (nad średnim biegiem Gangesu) 98 cm, a Kalkutta 154 cm; Sibsagar w Assamie ma 240 cm. Przytem, im dalej na wschód, tem

[1] A i to tylko na północ od równika, bo po tamtej stronie równika jest wówczas lato.

[2] Na Cejlonie letni monsun również wieje jako wiatr południowo-zachodni.

dłużej trwa pora deszczowa: Lahore ma tylko dwa miesiące o obfitych deszczach (więcej niż 10 cm na miesiąc), mianowicie lipiec i sierpień; Agra ma już trzy takie miesiące (lipiec—wrzesień), Benares cztery (czerwiec—wrzesień), Kalkutta pięć (maj—wrzesień), a Sibsagar i Czerrapandżi nawet po osiem (marzec—październik).

Monsun morski uderza o Himalaje.

Co się tyczy półwyspu indyjskiego, to monsun letni, który, idąc z morza Arabskiego, z ogromną siłą uderza w Ghaty Zachodnie, lepszą część swojej wilgoci zostawia po zachodniej, ku morzu zwróconej stronie tych gór. Bombaj ma 188 cm deszczu, górska stacja klimatyczna Mahabaleszwar, na samej krawędzi Ghatów położona, ma aż 681 cm, nadmorskie miasto *Mangalore* 330 cm; miasto Puna *(Poona,* na tyłach Ghatów Zachodnich) ma natomiast tylko 72 cm, a Bellary (w południowej części Dekanu) nawet tylko 46 cm. Dlatego na ku morzu zwróconych stokach Ghatów Zachodnich widzimy bujne lasy, na wierzchu wyżyny natomiast sawany lub nawet stepy.

Ogółem więc Indje północne i środkowe mają trzy pory roku: 1. porę chłodno-suchą, która przypada na koniec jesieni i zimę; 2. porę gorąco-suchą, która przypada na wiosnę; i 3. porę deszczową czyli gorąco-mokrą, która przypada na lato i początek jesieni. Dalej ku południu także zimowe miesiące stają się ciepłe, a nawet gorące, tak że Indje południowe mają tylko dwie pory roku: suchą i mokrą.

Taki jest najogólniejszy szemat klimatu indyjskiego. Nie wyczerpuje on rzeczywistości, bogatej w wyjątki i komplikacje. Jeden z najciekawszych wyjątków polega na tem, że na wschodnie wybrzeże Cejlonu zimowy monsun północno-wschodni przybywa dopiero, gdy przeleciał zatokę Bengalską w całej jej długości, a więc gruntownie nasyciwszy się parą. Do tegoż samego wybrzeża zaś letni monsun południowo-zachodni dociera lądową drogą, wpoprzek górskiego masywu cejlońskiego, zostawiając po drodze prawie całą swoją wilgoć. Wynik jest ten, że na wschodniem wybrzeżu Cejlonu zimową porą (od października do lutego) padają obfite deszcze, gdy od marca do września pada ich żałośnie

W pustyni Thar.

mało; maximum deszczów jest w grudniu, a maximum posuchy w czerwcu. Częściowo podobne stosunki zaś spotykamy jeszcze i na południowym odcinku wschodniego wybrzeża Dekanu, gdzie Madras ma porę deszczową od połowy lipca do końca grudnia, a maximum deszczów w listopadzie. Jedną z ważniejszych komplikacyj zaś jest, że do krain bliskich północno-zachodnich rubieży Indyj (Kaszmir, Pandżab) w pewnej mierze wkraczają już także deszcze zimowe śródziemnomorskiego typu. Są to deszcze niewielkie, ale gospodarczo ważne, ułatwiają bowiem uprawę pszenicy w półroczu zimowem.

Ponadto należy podkreślić, że wszelkie ścisłe daty początku pory deszczowej w danej miejscowości, a taksamo wszelkie cyfry, dokładnie określające ilość opadów w danym miesiącu — to tylko abstrakcyjne przeciętne, od których konkretna rzeczywistość poszczególnych roczników znacznie się odchyla. Deszczonośny monsun letni w jednym roku bywa silniejszy, w drugim słabszy; w jednym roku przybywa wcześnie i wieje prawie nieprzerwanie aż do jesieni, w innym roku przybywa z kilkotygodniowem spóźnieniem i wieje z długiemi przerwami. Ta nieregularność monsunów jest przyczyną ciężkich nieurodzajów, które grożą ludności głodem masowym.

Co do temperatury zaś należy o tem pamiętać, że góry i wyżyny są chłodniejsze od nizin, i że na odpowiedniej wysokości nawet blisko równika temperatura staje się umiarkowaną. Nadmorskie miasto Karaczi *(Karachi,* na zachód od delty Indusu) ma aż 25.3° C. rocznej temperatury przeciętnej (porównaj Assuan w Górnym Egipcie 25.0° C.); Simla w podgórskiej strefie Himalaj zachodnich (2.160 m nad morzem) ma tylko 12.8° C. (por. Gorycja na północno-wschodniem pograniczu Włoch 12.9° C.). Kalkutta ma 25.5° C., gdy Dardżiling *(Darjeeling)* w Himalajach wschodnich, na wysokości 2.255 m, ma tylko 11.5° C. (por. Lyon we Francji 11.7° C.). Madras ma 27.7° C., gdy szczyt Dodabetta (2.630 m) ma tylko 10.8° C. (por. Zagrzeb 10.9° C.).

RZEKI ORAZ JEZIORA

Indus. — Satledż i inne dopływy Indusu. — Saraswati. — Dżamna. — Ganges; dalsze jego dopływy. — Brahmaputra. — Rzeki wschodniej strony Dekanu. — Tapti. — Narbada. — Rzeki cejlońskie. — Jeziora i laguny.

Zgodnie z niezwykłą swoją wysokością, główne szczyty i granie himalajskie pokryte są wiecznym śniegiem. Zgodnie zaś ze znacznie mniejszem oddaleniem od równika, granica wiecznego śniegu leży w Himalajach wszędzie wyżej niż w Alpach, stosunkowo niżej jednak po stronie indyjskiej, w którą bezpośrednio uderza nasycony parą monsun morski, niż po suchej stronie tybetańskiej. Przytem, ponieważ ku wschodowi opady stają się coraz obfitsze, więc też i granica wiecznego śniegu ku wschodowi niżej schodzi. Lodowce himalajskie są o wiele rozleglejsze od alpejskich; przytem liczne są ślady dawnego zlodowacenia, które sięgało znacznie dalej w dół.

Z wielkich rzek Indyj północnych trzy mają źródła swoje w Tybecie: Indus, największy dopływ jego Satledż *(Sutlej)* i Brahmaputra. Co do Indusu, to jego źródło leży nawet w głębi Tybetu, 150 km na północny wschód od punktu, gdzie północna granica Indyj angielskich przechodzi w północną granicę Nepalu. Nie bez zakrętów, a wzmacniając się po drodze znacznymi dopływami, dąży Indus, zgrubsza równolegle do osi Himalaj, ku północnemu zachodowi. W oddaleniu blisko 900 km w linji powietrznej od swego źródła dociera Indus do zachodniego końca Himalaj, i tam, skręcając na południowy zachód, wpada do swojej wielkiej szczeliny, tak głębokiej, że zwierciadło rzeki znajduje się na początku szczeliny tylko 1.400 m nad poziomem morza, a stopniowo obniża się nawet aż na 500 m, podczas gdy wysokość sąsiednich szczytów przekracza 6.000 m. Długość tej szczeliny wynosi, nie licząc zakrętów, około 200 km. Wypłynąwszy z niej i przyjąwszy wody od zachodu płynącej rzeki Kabul, Indus płynie na dystans dalszych 150 km pomiędzy górami, aż wreszcie, minąwszy wąwóz między Salt Range a jej zachodnim dalszym ciągiem, definitywnie się wydostaje na nizinę. Jest on tu już szeroką rzeką; koło miasta Dera Ismail Chan (174 m nad morzem) i dalej wdół aż poza Dera Ghazi Chan (120 m nad

morzem) średnica jego w porze deszczowej urasta na 8 km. Im dalej jednak ku południu, tem bardziej sucho-gorący, pustynny klimat chłonie wody Indusu, i wielka rzeka staje się podczas zimy i wiosny dość płytką. Około 440 km na południe od wąwozu Salt Range łączy się z Indusem Satledż, który poprzednio już przyjął do siebie cztery pozostałe rzeki Pandżabu, t. zn. Pięciorzecza. Mniej więcej 210 km na południowy zachód od ujścia Satledżu (zawsze w linji powietrznej licząc) odgałęzia się od Indusu płynąca wprost ku południu Nara, pierwsze poniekąd jego ramię ujściowe, chociaż zazwyczaj gubi się w piaskach, a jeżeli czasem do morza dociera, to tylko wyjątkowo z okazji wielkich ulew i powodzi. Jednakże właściwa delta Indusu zaczyna się dopiero o wiele dalej na południe, poniżej wielkiego łuku, którym się Indus ku zachodowi wygina, a którego cięciwa ma 260 km długości. Ramiona deltowe Indusu są bardzo płytkie i do żeglugi mało przydatne. To też żegluga na Indusie, mozolna i niebezpieczna, bardzo straciła na znaczeniu, odkąd Karaczi otrzymało sztuczny port i kolej żelazną.

Most nad Indusem w Kuszalgarh.
Według Elizeusza Reclus, Nouvelle géographie universelle.

Satledż ma swoje źródło 120 km na południe od źródła Indusu, na północnych stokach Himalaj. Zwraca się początkowo ku zachodowi; przepłynąwszy na wysokości 4.600 m dwa „święte" jeziora Manasarowar, przebija łańcuch tybetańsko-himalajski, poczem płynie podłużną doliną między tym łańcuchem a głównem pasmem Himalaj ku północnemu zachodowi. Wkońcu jednak Satledż i główne pasmo przecina zawrotną szczeliną 900 m głęboką; dalej płynie wijąc się nieco, lecz z ogólnym kierunkiem zachodnio-południowo-zachodnim, w 350 m głębokiej dolinie o ponurych stokach skalistych, ale sielankowem dnie. Na tym odcinku już się znajduje szereg wsi rolniczo-pasterskich. Wreszcie, minąwszy miasteczko Bilaspur, które w r. 1762 zalał, Satledż wypływa na równinę Pendżabu. Wkrótce zwraca się na zachód i, jeszcze dość blisko Himalaj, przyjmuje rzekę Bias, poczem bardzo długo płynie samotny ku południowemu zachodowi poprzez coraz suchszą nizinę, aż wreszcie łączy się z nim Czinab *(Chenab)*, do którego już wcześniej wpadła od wschodu Rawi, jeszcze wcześniej zaś od strony zachodniej Dżilam *(Jhelum)*, główna rzeka Kaszmiru. Tak wchłonąwszy wszystkie wody Pandżabu, Satledż staje się rzeką szerszą od Indusu, chociaż płytszą i leniwszą.

Nieco na wschód od średniego biegu Satledżu wypływa z gór Siwalik i dąży równolegle z Satledżem ku południowemu zachodowi suchotnicza rzeczka, gubiąca się w piaskach. Nazywa się Saraswati. Otóż tę właśnie Saraswati starożytne hymny indyjskie opiewają jako wartką, potężną rzekę, niosącą obfitsze wody i hojniej użyźniającą swoje brzegi, niźli wszystkie rzeki Pandżabu. Że w tem jest sporo prawdy, za tem przemawia istnienie koryta szerokiego, lecz zazwyczaj pustego, które przedłuża Saraswati niemal aż do Nary. Są poematy i legendy, które mówią o zniknięciu Saraswati jako o „ucieczce bogini". Zaszła więc zmiana, chociaż nie wiemy dokładnie, jaka. Prawdopodobnie owa rzeka z głębi Himalaj przybywająca, która dzisiaj stanowi górny bieg Dżamny

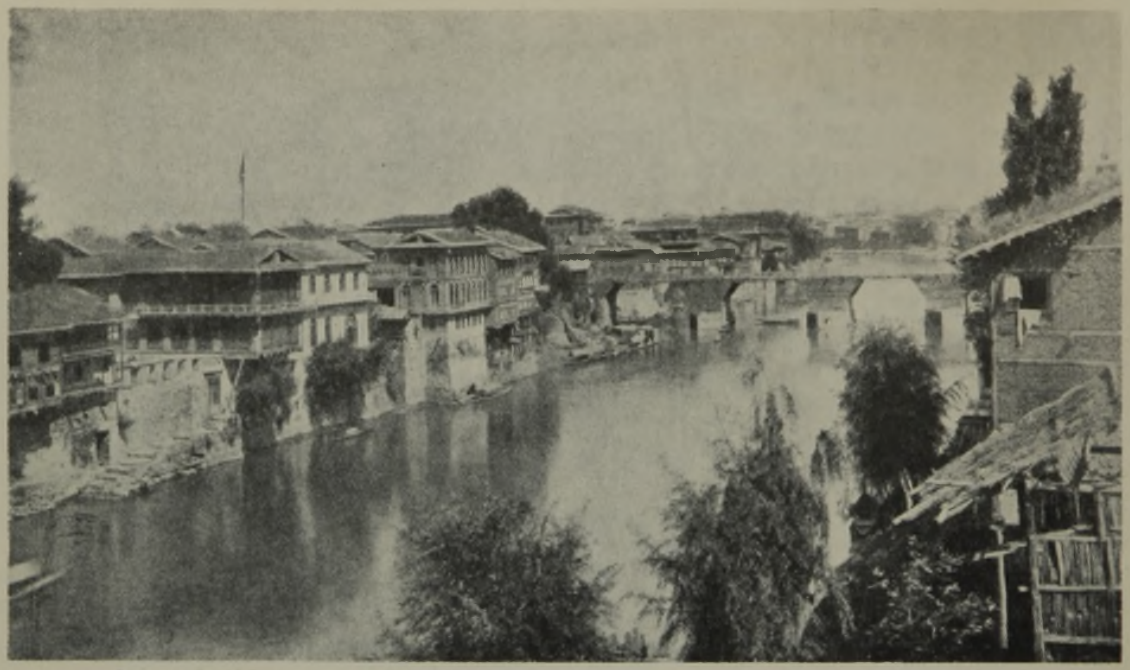

Ze Srinagaru, stolicy Kaszmiru: most na Dżilamie i domy nad rzeką.
Według National Geographic Magazine.

(dopływu Gangesu), skręcała niegdyś na zachód i łączyła się ze Saraswati. Przeciągnięcie tego dopływu przez dolną Dżamnę pozbawiło Saraswati najlepszej części jej wód.

Ku pustemu korytu dolnej Saraswati dąży z gór Siwalik jeszcze kilka rzeczek podobnie mizernych. Spiekła posucha chłonie je wszystkie; wszak droga je prowadzi przez najsuchszą część niziny hindostańskiej, ową rozpaczliwą krainę spiekoty między dolnym Indusem i dolnym Satledżem na zachodzie, a górami Arawalli na wschodzie, którą Hindusi nazywają pustynią Thar. Niektóre okolice na krańcach Thar są raczej stepowe niż pustynne, po deszczach pokrywają się zielenią i stają się wtedy wcale dobrem pastwiskiem dla licznych stad wielbłądów i owiec; środkowe części Thar jednak są prawdziwą pustynią z tysiącami wydm, uszeregowanych zgodnie z kierunkiem monsunu letniego.

Na wschód od owych najwschodniejszych dopływów Indusu, z których Indus zazwyczaj tylko teoretyczną ma pociechę, z głębi Himalaj na nizinę wypływa Dżamna *(Jumna);* liczne jej wody źródłowe początek swój biorą na wschód i północny wschód od Simla, letniej stolicy Indyj, podczas gdy Satledż na północ od tego górskiego miasta płynie, a Saraswati kilkadziesiąt kilometrów na południe od Simla u skraju niziny się rodzi. Znów nieco dalej na wschód i północny wschód od źródeł Dżamny, po części już na tyłach głównego łańcucha Himalaj, tryskają potoki, które się łączą w Ganges. Dżamna jest czemś więcej niż zwykłym dopływem Gangesu; jest mu równą i długością i obfitością wód, i czystą konwencją jest, że się Ganges nazywa główną rzeką a Dżamnę jego dopływem, a nie naodwrót. Obie rzeki płyną równolegle w poprzek niziny ku południu, szeroko otwartym łukiem na zachód wygiętym. Do Dżamny, zanim mija Delhi, zimową stolicę Indyj, od zachodu przysuwają się niziutkie pagórki, będące jakby ostatniem echem gór Arawalli; a te pagórki zawierają prastare skały metamorficzne. Pod miastem Agra Dżamna zbliża się do południowego skraju niziny hindostańskiej i zwraca się ku wschodowi; Ganges płynie w odległości przeszło stu kilometrów początkowo równolegle z nią, później jednak zaczyna się zwolna do niej zbliżać. Dżamna tymczasem przyjmuje od południa Czambal, który płynie

Świątynia buddyjska na Cejlonie

ku niej z gór Windhja poprzez wyżynę malwańską— rzekę długą, ale o nader zmiennym stanie wód. Wreszcie około 450 km w linji powietrznej poniżej Agra, koło miasta, które mahometańscy zdobywcy Indyj przezwali Allahabad, Ganges łączy się z Dżamną i odtąd przejmuje jej rolę: towarzyszenia w niewielkim dystansie północnej krawędzi wyżyny indyjskiej. Z głębi tej wyżyny dąży ku niemu kapryśny Son, którego źródła leżą bliziutko źródeł Narbady, podczas gdy w średnim biegu swoim Son płynie wzdłuż południowych stoków gór Kajmur. Liczniejsze i okazalsze dopływy otrzymuje Ganges z północy. Z wyjątkiem nizinnej Gumti, nad którą leży ludne miasto Lakno *(Lucknow)*, wszystkie pochodzą z Himalaj, a prawie wszystkie, zamiast wpadać do Gangesu pod prostym kątem, zbaczają silnie ku wschodowi, jak gdyby się długo wahały, czy dać się wchłonąć Gangesowi, czy może lepiej zachować samodzielność. Taką jest Gogra, prawie dorównująca Gangesowi rozmiarami, a której źródła leżą naprzeciw jezior Manasarowar. Wpoprzek całej szerokości Himalaj dotarłszy do skraju niziny, Gogra płynie równolegle z górnym Gangesem; połączenie jej z Gangesem zaś dochodzi do skutku tylko dzięki temu, że Ganges tymczasem (poniżej Allahabad) obrał kierunek czysto wschodni. Podobnym do Gogry jest Gandak, który wraz z dopływami swoimi odwadnia środkową część Nepalu; do Gangesu zaś Gandak wpada naprzeciw wielkiego miasta Patna. Wprost od północy natomiast biegnie ku Gangesowi rzeka Kusi, której główne ramię źródłowe, wypłynąwszy (taksamo jak Gogra i Gandak) z łańcucha tybetańsko-himalajskiego, przecina główne pasmo w pół drogi między Mount Everest a Kanczindżingą. Kusi staje się w czasie deszczów letnich tak niesłychanie gwałtowna, że inżynierowie angielscy uznali zabezpieczenie jej brzegów od wylewów za niemożliwe.

Brzeg Gangesu w Benares.
Według Ernest Granger, Nouvelle Géographie universelle.

Koło Radżmahal, gdzie do niego przypierają znane nam już wzgórza bazaltowe, Ganges skręca na południe, a niedługo potem zaczyna się rozszczepiać na liczne ramiona deltowe.

Trzecia główna rzeka Indyj północnych, to Brahmaputra. Źródło jego leży 30 km na południowy wschód od źródła Satledżu. Pod tybetańską nazwą Sanpo górny Brahmaputra, płynąc ku wschodowi, na 1.200 km dystansu stanowi północną granicę systemu himalajskiego; potem, skręcając pod ostrym kątem na prawo, pod nazwą Dihong tworzy tegoż systemu granicę wschodnią. Wynurzywszy się wreszcie ze swojej szczeliny przepastnej, a w szczegółach dopiero częściowo zbadanej, Dihong przyjmuje do siebie dwie pokaźne rzeki górskie: Dibong płynie ku niemu od północy, a Lohit od wschodu. Tak zasilony, Brahmaputra już pod swoją indyjską nazwą, jako „Syn Brahmy", płynie ku zachodowi, srebrzystą siecią licznych swoich rozgałęzień pokrywając dno doliny assamskiej. W oddaleniu 580 km w linji powietrznej od ujścia Lohitu Brahmaputra dociera do zachodniego skraju wzgórz Garo, i tam się zwraca ku południu; nieco poniżej, z głównego pasma Himalaj sikkimskich przybywając, wpada do niego rzeka Tista. Lecz tu Brahmaputra już się rozwidla; z pośród jego ramion deltowych zachodnie się łączą i przeplatają z deltowemi ramionami Gangesu.

POLITECHNIKA ŚLĄSKA BIBLIOTEKA GŁÓWNA

Kaweri w porze deszczowej.
Według Jules Sion, Asie des Moussons.

Ganges i Brahmaputra mają więc wspólną deltę. A jest to delta olbrzymich rozmiarów, większa od całej Galicji. I ta olbrzymia delta, o chaotycznej sieci ramion, ma swoje dopływy. Od zachodu wplata się w nią rzeka Damodar, która przybywa z węglonośnych terenów wyżyny Czota Nagpur. Od wschodu wpada do niej rzeka Surma, główna arterja mokrej niziny na południe od gór Chasja. Lecz ta ogromna delta już dawno przestała rosnąć kosztem morza. Przeciwnie, wobec lądu zwolna się obniżającego morze stało się silniejszą stroną; wdarło się w ramiona ujściowe Gangesu i Brahmaputry i zamieniło południowe ich odcinki na lejkowe zatoki, pod górę których dwa razy na dobę przypływ morski wędruje ku północy. A jeszcze i pod innym względem obecnie, prawie że w oczach naszych, odbywa się ewolucja. Skrajne ramię zachodnie, Hugli, które długo uchodziło za główne, teraz powyżej Kalkutty stało się już bardzo płytkie; główna masa wód przerzuca się coraz bardziej ku wschodnim ramionom, a skrajne ramię wschodnie, Meghna, stało się najpotężniejszym strumieniem całej delty.

Północna i środkowa część delty, mimo że wielce niezdrowa, jest bardzo gęsto zaludniona; południowe wyspy deltowe natomiast, tak zwane Sanderbany *(Sunderbans)*, szarpane przez lejkowe zatoki, są zbyt bagniste dla ludzi.

Zgodnie z ogólną konfiguracją półwyspu indyjskiego, wysokiego na zachodzie, a pochylonego ku wschodowi, długi szereg rzek płynie poprzez wyżynę ku wschodniemu wybrzeżu; a rzeki te przeważnie mają delty. Najważniejsze z nich są: Subarnarecha *(Subarnarekha)*, Mahanadi, Godaweri, Kistna i Kaweri *(Cauvery)*.

Subarnarecha, której nazwa znaczy „Złota Wstęga", jest to rzeka stosunkowo krótka, która początek swój bierze na wyżynie Czota Nagpur, tuż na południe od zwrotnika. Stamtąd bardzo krętym biegiem toruje sobie drogę poprzez Ghaty w kierunku południowo-wschodnim. Przepłynąwszy nizinę łukiem ku północo-wschodowi wygiętym, dociera do morza około 60 km na zachód od Hugli.

Także Mahanadi, chociaż dwakroć dłuższy, ma swoje źródło bliżej wschodniego niż zachodniego wybrzeża. Płynąc poprzez krainę Czattisgarh ku północy, Mahanadi otrzymuje szereg dopływów ze wschodnich stoków gór Mejkal, poczem i sam zwraca się ku wschodowi. Następnie z trudem toruje sobie drogę przez ciasne szczeliny w kilku równoległych pasmach Ghatów Wschodnich, aż po przebiciu ostatniego pasma wydostaje się na nizinę nadmorską, gdzie się rozszczepia w niezwykle szeroką sieć ramion deltowych. Nawpół odgrodzone od morza mieliznami piaszczystemi, te ramiona deltowe mają dla żeglugi znaczenie podrzędne. A to tembardziej, że poziom wody w Mahanadi, jak we wszystkich rzekach półwyspu indyjskiego, jest nadzwyczaj zmienny — bardzo wysoki po obfitych deszczach monsunowych, nieprawdopodobnie niski w czasie suchego monsunu lądowego.

Narbada w szczelinie Marmurowej.
Według Elizeusza Reclus.

Znów o wiele dłuższą od Mahanadi jest najbliższa rzeka ku południu, Godaweri. Źródła tej rzeki leżą w północnej części Ghatów Zachodnich, blisko przełęczy Tal Ghat, a więc na północny wschód od Bombaju. Poprzez bazalty Godaweri płynie krętym biegiem na wschodnio-południowy wschód, później jednak obiera główny kierunek wręcz wschodni. Wkońcu, już blisko 80° długości wschodniej od Greenwich, Godaweri natrafia na skierowany ku południowemu wschodowi rów tektoniczny w archaicznych skałach, wypełniony przez warstwy gondwańskie, tak że powierzchnia przedstawia się jako szeroka dolina o stokach bardzo łagodnie nachylonych. W tym rowie łączy się z Godaweri rzeka większa od niego, płynąca od północy Pranhita, która mu niesie wody gór Mahadeo i Adżanta. Jedynie z historycznych powodów połączona rzeka nie nazywa się Pranhita, tylko Godaweri. Dolny Godaweri tedy długo płynie rowem tektonicznym, wkońcu jednak, jak gdyby się zniecierpliwił, zbacza na lewo i drogę wpoprzek Ghatów Wschodnich toruje sobie szczeliną skalną. Opuściwszy tę szczelinę, Godaweri znacznie się rozszerza, a niedługo potem zaczyna się jego delta, dość daleko w morze wysunięta, lecz o wiele mniej rozległa od delty Mahanadi. Długość Godaweri wynosi 1.516 km; pomimo to jest to tylko rzeka spławna, a nie żeglowna.

Także Kistna (czyli Kriszna) ma swoje źródło tuż pod samą krawędzią Ghatów Zachodnich, lecz o wiele dalej na południe, koło górskiej stacji klimatycznej Mahabaleszwar. Początkowo Kistna płynie ku południu, jako burzliwa a płytka rzeka górska, z korytem pełnem skał; naprzeciw miasta Cholapur *(Kholapur)* zwraca się ku wschodowi. Płynie miejscami w szerokiej dolinie, częściej jednak wije się na dnie jaru. Jeszcze średni bieg jej przerywają wodospady. Gdy już minęła środek półwyspu, łączą się z nią kolejno dwa duże dopływy: najpierw od północnego zachodu Bhima, później od południowego zachodu Tungabhadra. Po przyjęciu Tungabhadry Kistna wrzyna się w Ghaty Wschodnie, poprzez które płynie ukośnie, mocno ku północy zbaczając. Minąwszy Ghaty Wschodnie, Kistna staje się o wiele szerszą; na nizinie nadmorskiej zwraca się ku południu, a jednocześnie się rozgałęzia. Delta Kistny ma się do delty Godaweri tak, jak delta Godaweri do delty Mahanadi: jest mniejsza, lecz za to silniej w morze wysunięta. Główne ramię deltowe Kistny jest w porze deszczowej w skromnej mierze żeglowne.

Rzeka Kaweri wypływa z Ghatów Zachodnich między 13° a 12° szer. połudn. Zasilona dopływami od północy i południa, płynie wpoprzek wyżyny ku wschodowi. Ze wschodniej krawędzi wyżyny spada w dwóch ramionach, pozostawiających między sobą zadrzewioną wyspę gnejsową o długości 15 km. Są to słynne wodospady Siwasamudram, w porze deszczowej imponująco piękne. Po połączeniu się obu ramion, Kaweri płynie przez wschodnią część niziny Pal Ghat na południowy wschód; na nizinie nadmorskiej przyjmuje kierunek czysto wschodni. Koło miasta

Laguna na Malabarze.

Triczinopoli rozszczepia się w deltę, większą od delty Godaweri. Ta delta jednak nie wysuwa się ku wschodowi daleko w morze, tylko urywa się wzdłuż prostej linji południkowej, poza którą prąd morski nie pozwala jej rosnąć. Z pośród licznych ramion deltowych najobfitsze wody niesie ramię najpółnocniejsze, zwane Kolerun *(Coleroon)*.

O wiele uboższą w rzeki jest zachodnia strona półwyspu. Krótka rzeka Perijar *(Periyar)*, która z Gór Kardamonowych płynie ku morzu Arabskiemu, tem jest ciekawa, że część wód jej górnego biegu tunelem odprowadzono na wschód, aby nawadniać pola na nizinie sucho-gorącej. Rzekę Ponani, która płynie poprzez zachodnią część niziny Pal Ghat, jużeśmy poznali. Dalej na północ zaś między Ghatami Zachodnimi a morzem jest tylko miejsce na rzeczki małe i mało ważne, acz burzliwe. Dopiero u stóp gór Mahadeo spotykamy znaną nam już wielką rzekę Tapti, która początkowo płynie ku południowemu zachodowi; gdy jednak do niej się od lewej strony przyłączyła Purna, Tapti przyjmuje czysto równoleżnikowy kierunek tego swego dopływu. Purna płynie przez szeroką, urodzajną kotlinę namuloną, która stanowi jądro krainy Berar, słynącej wielką uprawą bawełny. Nad średnim biegiem Tapti znowu widzimy szeroką dolinę, żyzną dzięki namuleniom rzecznym; jest to dolina Chandesz *(Khandesh)*, wyróżniająca się bogactwem leśnem i rolnem. Poniżej, między północnym końcem Ghatów a zachodnim końcem gór Satpura, dolina staje się wąską; na nizinie nadmorskiej się znów rozszerza. Sama zaś Tapti w najwyższym stopniu okazuje zmienność rzeki karmionej przez deszcze monsunowe. Na wiosnę koryto jej jest prawie puste; zato w czasie wielkich ulew letnich Tapti staje się rzeką trzykroć

większą od Dunaju. To też miasta nad jej dolnym biegiem bronią się od jej wylewów potrójnym pierścieniem tam.

Źródło Narbady znajduje się daleko na wschodzie, na górze Amarkantak, około 280 km na północ od źródła Mahanadi. Płynąc krętym biegiem wpoprzek wyżyny Gondwana, Narbada dociera do miasta Dżabalpur *(Jubbulpore)*, poniżej którego wpada do szczeliny 3 km długiej a tylko 20 m szerokiej, której oba brzegi stanowią skalne ściany z marmuru białego. Są to słynne „skały marmurowe". Minąwszy tę szczelinę, Narbada płynie przez szeroką, bardzo urodzajną kotlinę namuloną, która niegdyś była jeziorem. I tutaj i dalej na zachód wszystkie dopływy nie całkiem nieznaczne otrzymuje Narbada z południa, z głębi gór Mahadeo i Satpura; z gór Windhja przybywają tylko krótkie potoki sezonowe. W dolnym biegu Narbady znów występują szczeliny i wodospady. W porze deszczowej Narbada staje się jedną z najpotężniejszych rzek na świecie; na wiosnę jest suchotniczą strugą.

Na wyspie Cejlon są tylko małe rzeki. Najważniejsza z nich, Mahawili Ganga *(Mahaveli Ganga)*, wije się wpoprzek centralnego masywu górskiego, poczem płynie w północno-wschodnim kierunku poprzez odludną nizinę lesistą, a pod Trinkomali *(Trincomalee)* wpada do doskonałego portu naturalnego.

W naturalne jeziora Indje są dziwnie ubogie. Po indyjskiej stronie Himalaj spotyka się bardzo często dawne baseny jeziorne, z których woda już spłynęła, tylko wyjątkowo natomiast jeziora, do dziś dnia napełnione wodą. Najważniejszym wyjątkiem są jeziora uroczej doliny kaszmirskiej, które odwadnia górny Dżilam. W górach Arawalli jezioro Sambhar jest stepowem jeziorem, płytkiem a corocznie wysychającem; w okresie posuchy eksploatuje się je na sól. Na dziale wodnym między Tapti a górnym Godaweri małe, koliste jezioro Lonar zdaje się być pochodzenia wulkanicznego. Innego znów typu jeziora spotyka się wzdłuż wschodniego wybrzeża półwyspu indyjskiego: są to słonawe laguny przymorskie, mniej lub więcej całkowicie od morza odgrodzone nowszemi namuleniami. Najrozleglejszą z tych lagun, acz bardzo płytką, jest jezioro Czilka *(Chilka)* na południe od delty Mahanadi. Także jezioro Kolar, między deltami Godaweri a Kistny, było pierwotnie taką laguną, chociaż dzisiaj dystans jego od morza wynosi już 30 km. Liczne laguny przymorskie istnieją również na Cejlonie, przedewszystkiem wzdłuż wybrzeża wschodniego i północno-wschodniego, ale także po zachodniej stronie wyspy na odcinku między 8° a 6° 30′ szer. półn. Na południowym zachodzie półwyspu indyjskiego wąskie lecz bardzo długie laguny towarzyszą wybrzeżu krainy u stóp gór Kardamonowych i Anamalej, zwanej Malabarem. Największa jednak, a zarazem najosobliwsza z pośród lagun indyjskich (jeśli tę nazwę do niej stosować wolno) leży na skrajnym zachodzie, na tyłach wyspy Kacz. Anglicy nazywają ją z indyjska *„Runn of Cutch"*, t. zn. pustkowiem z wyspą Kacz sąsiadującem. To „pustkowie" ma od zachodu ku wschodowi 320 km długości, a od północy ku południu miejscami do 160 km szerokości. W suchej porze roku jest to nizina bagnista, o glebie przesiąkniętej solą, prawie całkiem pozbawiona roślinności; w porze deszczowej woda morska ją zalewa, ale nie całą, a i to tylko na wysokość $1^1/_2$ m, najwyżej 2 m.

ROŚLINNOŚĆ.

Suche pogranicze północno-zachodnie. — Pustynia Thar. — Lasy Himalaj zachodnich. — Puszcze wschodnio-himalajskie. — Roślinność niziny nad Gangesem. — Roślinność półwyspu indyjskiego. — Puszcze Cejlonu. — Flora Malediw.

Roślinność indyjska stanowi przejście od roślinności sucho-gorących krain Azji południowo-zachodniej (jak Arabja, Mezopotamja, Persja, Beludżystan) do roślinności wilgotno-gorących krain tropikalnych na południowym wschodzie Azji, to znaczy półwyspu indochińskiego i wysp malajskich. Będąc przejściową, roślinność Indyj jest bardziej urozmaiconą niż oryginalną. Nie

Górskie lasy Kaszmiru.
Według Oxford Survey of the British Empire.

wyklucza to jednak, że tam, gdzie z prawie wszechobecnem w Indjach gorącem łączą się deszcze obfite i długotrwałe, tam już w granicach Indyj podziwiać można oszałamiającą bujność lasów tropikalnych.

Niziny na zachodniem pograniczu Indyj kontynentalnych, od gór Solimana poprzez dolinę Indusu, Pandżab i pustynię Thar aż do gór Arawalli, są pod względem roślinności dalszym ciągiem Azji południowo-zachodniej. Te same prawdziwe akacje ubogolistne co w Arabji, te same topole i tamaryszki co w Mezopotamji. Gdzie jest woda w ziemi, tam udaje się prawdziwa palma daktylowa *(Phoenix dactylifera)*. W najsuchszych miejscach zaś rośnie „jabłoń sodomska" *(Calotropis procera* z rodziny *Asclepiadaceae)*, o owocach rumianych, ponętnych, ale całkiem niejadalnych. W tej strefie niema lasów godnych tej nazwy; są tylko obszary zrzadka porosłe chuderlawemi drzewkami i krzewami ciernistymi a bezlistnymi. Poza tem panuje step lub pustynia, o ile człowiek nie stworzył pól albo sadów, przeważnie przy pomocy sztucznego nawodnienia.

Całkiem inaczej przedstawiają się Himalaje zachodnie, od szczeliny Indusu do przełomu Satledżu. Dolne ich stoki, mniejwięcej aż do 1.000 m wysokości, pokrywa puszcza tropikalna, chociaż jeszcze nie tak bogata jak dalej na wschód. Powyżej zaczynają się dęby i lasy szpilkowe, ale nie byle jakie. Rośnie tu *Pinus longifolia*, sosna o szpilkach długości 30 do 40 cm, powyżej zaś *Pinus Gerardiana*, o jadalnych nasionach 5 cm długich, a obok tych sosen majestatyczny cedr himalajski *(Cedrus deodara)*, jedno z najpiękniejszych drzew na świecie. Wielkie różaneczniki *(Rhododendron)*, o pysznych bukietach dużych kwiatów czerwonych albo fioletowych, rosną masowo; krajowcy ich gałęzi używają na opał. Od 3.000 m zaczynają się poło-

Górski las w Himalajach wschodnich.

Kwiaty salu (*Shorea robusta*).

niny, na których obok różaneczników rosną liczne rodzaje ziół kwitnących, przeważnie dobrze nam znanych z Alp i Tatr, jak szarotki, goryczki, pierwiosnki, jaskry, zawilce, tojady, ostróżki; gatunki jednak są odmienne, i zazwyczaj okazalsze.

Ponieważ klimat Indyj północnych od zachodu ku wschodowi staje się coraz wilgotniejszy, więc roślinność Himalaj wschodnich, chociaż zasadniczo pokrewna zachodnio-himalajskiej i dzielącą się w kierunku pionowym na tesame strefy, różni się jednak od niej większą bujnością i przesuwaniem się granic między strefami w górę. Strefa puszczy tropikalnej sięga tu do 1.500 m. Najcenniejszem drzewem tej strefy jest sal (*Shorea robusta*, z rodziny *Dipterocarpaceae*), sięgający wysokości 45 m, którego drewno jest na nizinie Gangesowej najbardziej używanym budulcem, podczas gdy żywicą jego kadzą Hindusi w świątyniach, a woń jego drobnych kwiatów wielbią poeci indyjscy. Prawie taksamo ważny jest sissu (*Dalbergia sissoo*), strąkowe drzewo o liściach pierzastych i motylkowych kwiatach, dostarczające elastycznego drewna nadzwyczaj trwałego, doskonałego do stolarki i do budowy okrętów. Prawdziwe akacje reprezentuje tu *Acacia catechu* o liściach podwójnie pierzastych, dostarczająca ważnego ekstraktu garbniczego. Ale poza użytecznością tropikalna puszcza wschodnio-himalajska odznacza się oszałamiającą różnolitością gatunków, i to nietylko drzew samodzielnie rosnących, lecz także lian i epifitów. Liczne są wielkokwietne drzewa i krzewy z rodziny magnoljowatych. Niezliczone są storczyki, nieraz przedziwnej urody, głównie jako epifity na drzewach rosnące. Rotany (*Calamus*), palmy rosnące jako liany, przerzucając swoje łodygi cienkie lecz mocne z drzewa na drzewo, osiągają długość 200 m. Bambusy, to znaczy trawy o rozmiarach drzew, tworzą gęste zarośla. Powyżej tej tropikalnej strefy aż po 3.700 m sięgają górskie lasy strefy umiarkowanej, gdzie obok magnolij i laurów rosną dęby, klony, olchy i brzozy; różaneczników jest tu aż 25 gatunków. Powyżej znów zaczynają się połoniny, a powyżej połonin wieczne śniegi. Gdzieniegdzie na przełęczach wdziera się do Indyj roślinność mroźnych stepów tybetańskich.

Wierzchołki rotanów.

Niższe stoki wyżyny assamskiej zdobi zawszezielona puszcza tropikalna, gdzie kwitną magnolje i *Rhododendron arboreum;* wyższe stoki pokrywa las sosnowy, szatą roślinną grzbietu wyżyny jest sawana.

Co do niziny nad Gangesem i jego dopływami, to została ona przez pracę stu pokoleń rolników tak gruntownie przeobrażona, że nawet trudno odgadnąć, jaka niegdyś była samorzutna roślinność tej krainy. Prawdopodobnie jednak nizinę od Delhi do Radżmahal, gdzie pora deszczowa jest stosunkowo krótka, pierwotnie pokrywały lasy sawanowe, gdzie zapewne już wówczas najczęstszem drzewem był sal. Być może, że także piękne, cieniste drzewo *Mangifera indica* (z rodziny *Anacardiaceae*), dzisiaj dla smacznych owoców, zwanych mango, powszechnie przez włościan indyjskich hodowane, niegdyś w tych samych miejscach samorzutnie rosło, jak również palma *Phoenix silvestris*, której sok zaopatruje Hindusów w cukier. Na wschód od Radżmahal natomiast napewno niegdyś tropikalna puszcza, zawsze zielona, gęsta, lianami poprzeplatana

Mak himalajski (*Meconopsis paniculata*).
Według „Atlantis".

aż do zupełnej bezdrożności, sięgała od Himalaj do morza — chociaż osobliwe środowisko delty już wtenczas musiało znacznie modyfikować florę. Do dziś dnia sanderbany, t. zn. wyspy między rozszerzonemi przez przypływ morski ramionami deltowemi Gangesu i Brahmaputry, posiadają lasy odrębnego typu. Rośnie tam przedewszystkiem drzewo sandri *(Heritiera fomes)*,[1] o pniu otoczonym przez korzenie nakształt desek pionowych wiele metrów ponad ziemię sterczące, a o wielkich liściach od spodu srebrzystych; jest to drzewo dla tubylców nieocenione, bo z jego drewna zbudowane są ich łodzie. Drzewu sandri towarzyszą liczne gatunki liściastych drzew dwuliściennych, między któremi obficie reprezentowaną jest rodzina mahoniowatych *(Meliaceae)*. Tuż nad słoną wodą, w pasie przez każdy przypływ zalewanym, rosną *Rhizophora mucronata* i inne mangrowy, których korzenie podczas każdego odpływu sterczą rozpięte jak pręty parasola, jeszcze nie obciągniętego materją.

Z pomiędzy wodnych roślin, zarastających Ganges i inne rzeki w Indjach, wyróżnia się pięknością lotos indyjski *(Nelumbo nucifera)*, należący do zdobiącej także polskie jeziora rodziny grzybieniowatych *(Nymphaeaceae)*. Ogromne koliste liście seledynowe tej indyjskiej lilji wodnej sterczą wysoko ponad wodę, taksamo jak wielkie kwiaty różowe. Hindusi lotosowi oddają cześć religijną.

Na południowy zachód od delty Gangesu nadmorska kraina Orissa ma oprócz pól uprawnych i sawan lasy monsunowe, t. zn. takie, które w czasie suchego monsunu lądowego tracą listowie. Dominuje wśród nich sal, lecz obok niego rosną liczne inne drzewa dwuliścienne, między innemi mohwa *(Illipe latifolia* z rodziny *Sapotaceae*, blisko pokrewna drzewom gutaperkowym), której w całości opadające korony kwiatowe kremowego koloru, mięsiste a cukrowo słodkie, stanowią ważny pokarm ludowy. Podobne lasy ma także wyżyna Czota Nagpur, chociaż tam we wielu okolicach z powodu zbyt suchego klimatu las albo ubożeje albo wręcz ustępuje miejsca sawanie trawiastej.

Roślinność delty Gangesu, widziana podczas odpływu: na prawo mangrowy, w środku lotos kwitnący.
Według Seydlitza.

[1] Z rodziny *Sterculiaceae*, do której należy kakaowiec. — Od nazwy „sandri" pochodzi słowo „sanderban".

Dalej wgłąb wyżyny indyjskiej, w tzw. Prowincjach Centralnych (od górnego Mahanadi do górnej Tapti; aneksem jest kraina Berar nad rzeką Purną) również w wielu miejscach starczy wilgoci tylko na sawany; jednak we wschodniej części tego obszaru spotykają się gleby przepuszczalne a dostatecznie zroszone, gdzie sal nieźle rośnie. Gdzieindziej rosną monsunowe lasy o wielkiej rozmaitości gatunków, lecz o miernej wysokości drzew. Najcenniejszym gatunkiem jest tu tekowiec (*Tectona grandis* z rodziny *Verbenaceae*, w naszej florze reprezentowanej przez zioła skromnych rozmiarów), drzewo od 30 do 40 m wysokie, o wielkich, miękkich liściach kształtu sercowego, do 30 cm długich, które w suchej porze doszczętnie opadają; u końców cienistych gałęzi wyrastają wiechy drobnych, fioletowych kwiatków zrosłopłatkowych. Drewno tego gatunku, o kolorze białawym do jasnobrunatnego, dorównuje dębowinie twardością a przewyższa ją trzykroć trwałością; poszukiwane jest przedewszystkiem jako najlepsze na świecie drewno do budowy okrętów. Do najpiękniej kwitnących gatunków należy wielostronnie użyteczna *Butea monosperma*, strąkowe drzewo o bardzo wielkich, szkarłatnych kwiatach motylkowych. W nieco suchszych miejscach rośnie kadzidłowiec indyjski (*Boswellia serrata* z rodziny *Burseraceae*), drzewko mało się różniące od prawdziwego kadzidłowca arabskiego. Lecz wielkie przestrzenie, szczególnie na poziomych grzbietach wyżynnych, pokrywają ubogolistne zarośla cierniowe, gdy gdzieindziej skarlałe drzewka znajdują się zrzadka rozrzucone po chudej trawie.

Kwitnąca palma *Corypha umbraculifera* na Cejlonie.

Także w północno-zachodniej części wyżyny indyjskiej roślinność jest naogół uboga. Przeważają sawany z bardzo nielicznemi drzewami; lasem porosłe są głównie skalne stoki, a las ten zawiera drzewa niewysokie, o szczupłych pniach, często raczej krzewy niż drzewa. Jednakże *Tectona grandis* miejscami dość dobrze rośnie, i spotyka się też mohwa. Zato sal jest wykluczony przez nieprzepuszczalność gleby, którą jest regar. Co do kadzidłowca, to rośnie on w górach Satpura masowo.

Roślinność nadmorska na Cejlonie: po lewej stronie mangrowy, po prawej palmy kokosowe.

Roślinność o prawdzi-

Paprocie drzewiaste na Cejlonie.
Według Kronfeld, Bilder-Atlas zur Pflanzengeographie.

wie tropikalnej bujności spotykamy dopiero znów po ku morzu zwróconej stronie Ghatów Zachodnich, i to na dobrą sprawę dopiero na południe od 16°, względnie nawet od 14° szer. geogr. Między 16° a 14° górne stoki Ghatów mają lasy monsunowe, dolne stoki pokrywa zawszezielona puszcza deszczowa. W górnych lasach monsunowych przepysznie kwitnie kilka gatunków *Lagerstroemia*, drzew z rodziny *Lythraceae*, a więc pokrewnych krwawnicy *(Lythrum)* z nad brzegów naszych strumyków, tylko że kiście czerwonych kwiatów są u nich wysoko na gałęziach osadzone. W dolnych puszczach deszczowych rosną palmy i hebany; mangowiec tutaj bez ludzkiej pomocy nosi swoje ponętne owoce; a *Mesua ferrea*[1] tutaj, jak w dolinach Assamu, cieszy miłośnika przyrody pachnącymi kwiatami śnieżnie białymi, drwala zaś drewnem niesłychanie twardem, „żelaznem". Dalej na południe, na właściwem wybrzeżu malabarskiem, monsun morski dopiero po wzniesieniu się na znaczną wysokość staje się deszczonośnym. Dlatego tutaj dolne lasy w suchej porze tracą listowie, gdy górne lasy dzięki obfitości i długiemu trwaniu deszczów są zawszezielone. Te zawszezielone lasy są nadzwyczaj gęste, a poszczególne drzewa niezwykłych rozmiarów; drzewa wysokości 60 m są częste. I tu znów roi się od lian i od storczyków epifitycznych. Ogółem lasy Malabaru są bogate w palmy; z nich *Caryota urens* wyróżnia się oryginalną formą liści, powtarzających na olbrzymią skalę delikatne rozstrzępienie paprotek rodzaju *Adiantum*, podczas gdy wysoka, wspaniała palma talipot *(Corypha umbraculifera)* raz tylko w życiu ponad wieniec ogromnych liści wachlarzowatych wypuszcza kiść kwiatową fantastycznych rozmiarów, a po owocowaniu zamiera.

Oczywista jednak tylko ku morzu zwrócone stoki Ghatów Zachodnich są takie lesiste. Na tyłach Ghatów las wnet znika; otaczają nas tam sawany ubogie i jednostajne, a miejscami wręcz stepy, które tylko gdzieniegdzie urozmaica samotna jakaś akacja „parasolowa", t. zn. o koronie rozłożonej szeroko a płasko.

Tam zaś, gdzie na dalekiem południu półwyspu indyjskiego góry się wznoszą ponad 1800 m, tam w szczelinach i wąwozach zjawia się zawszezielony las skarlały, już tylko 15 m wysoki. Rosnące tam między drzewami różaneczniki, jeżyny *(Rubus)* oraz zielne paprocie o typie naszej zgasiewki *(Pteridium)* świadczą o temperaturze stosunkowo niskiej.

Sucha nizina na skrajnym południowym wschodzie półwyspu niema lasów, tylko marne zarośla ubogolistne. Powyżej tej niziny, na południowym odcinku Ghatów wschodnich, zjawiają się lasy monsunowe, których bogactwem jest prawdziwe drzewo sandałowe *(Santalum album)*.

[1] Z rodziny *Guttiferae*, w polskiej florze reprezentowanej przez dziurawiec *(Hypericum)*, żółto kwitnące ziele spotykane na miedzach.

Z niem razem rośnie *Strychnos nux vomica*, jedna z najstraszliwszych roślin-trucicielek na tym świecie, chociaż i nie bez użytku leczniczego.

Wędrując wzdłuż Ghatów wschodnich na północ, mniejwięcej około 14° szer. geogr. spotykamy w skądinąd dość nieszczególnych lasach *Chloroxylon swietenia*, wysokie drzewo o liściach pierzastych, cytrynom i pomarańczom pokrewne, ale cenione nie dla owoców, tylko dla szczególnie pięknego drewna, znanego jako „drzewo jedwabne" (po angielsku *satinwood*). Około 15° tekowiec staje się znów częstym. Koło 18° natrafiamy znów na lasy salu.

Puszcza cejlońska.

Na Cejlonie południowo-zachodnia strona wyspy, dokąd monsun letni dociera jeszcze jako mokry wiatr, ma najbardziej tropikalną roślinność ze wszystkich krain indyjskich. Palm jest tu szczególnie wielka rozmaitość. Bez końca ciągną się nad morzem gaje palm kokosowych. Palma talipot ma tu liście do 6 metrów długie, podczas gdy jej kiść kwiatowa osięga wysokość 12 m. Nad potokami górskimi rosną prześliczne paprocie drzewiaste, na kilkanaście metrów wysokim pniu noszące wieniec olbrzymich liści łagodnie opadających, które czarują oko niezmiernie delikatnem, koronkowem rozstrzępieniem. Prawdziwy cynamonowiec *(Cinnamomum ceylanicum)* rośnie tu dziko. Chlebowce *(Artocarpus)*, mangowce i wielopniowa *Ficus religiosa* tworzą wspaniałe grupy. Lasy, gdzie ich nie wycięto na plantacje, okazują wielkie bogactwo gatunków, w tem setki endemicznych, nieznanych na tak bliskim półwyspie indyjskim; jest tam dużo lian, dużo olbrzymich bambusów, obfite podszycie, wśród drzew zaś wybitne miejsce zajmują różne Dipterocarpaceae o pniach wysokich a prościutkich. Na wyższych stokach gór skład roślinności się zmienia: palmy i wielkie bambusy znikają, zato w wielkich ilościach zjawiają się różowate, jaskrowate, bodziszkowate, baldaszkowate i inne rodziny charakterystyczne dla klimatów umiarkowanych. Storczyki jednak właśnie w tych górskich lasach są liczne. Na najwyższych poziomach gałęzie drzew pokrywają się porostami i mchami; ponad górną granicę lasów jednak masyw cejloński nigdzie nie sięga. Inna rzecz, że wschód i północ wyspy, skutkiem suchszego klimatu, mają roślinność uboższą. Lasy wschodniej strony składają się z drzew sucholubnych. Na północy lasy ciągną się wąską wstęgą wzdłuż rzek; gdzieindziej spotyka się niskie zarośla, z pośród których sterczą bezlistne ostromlecze „kandelabrowe", t. zn. nakształt kandelabrów olbrzymich rozgałęzione — postacie znane skądinąd ze stepów gorącej Afryki wschodniej.

Flora Malediw nie jest bynajmniej tak bogata, jakby się tego po ich klimacie spodziewać można. Liczy ona ogółem tylko 284 gatunki, z czego trzy siódme przypadają na indyjskie rośliny uprawne, a reszta na dzikie rośliny również indyjskiego pochodzenia. Tłómaczy się to tem, że Malediwy nie są w prostej linji szczątkami starego kontynentu, tylko po zatonięciu dawnego lądu wtórnie wyrosły z pod fal jako wyspy koralowe. Mogły więc otrzymać tylko takie rośliny,

jakich nasiona wiatry i fale z Indyj przyniosły; ponieważ zaś Malediwy mają glebę wyłącznie wapienną, więc z pośród nasion przez wiatr i fale przyniesionych kiełkować mogły tylko takie, dla których wapienna gleba nie jest zabójczą.

FAUNA

Owady. — Mięczaki. — Ryby. — Żaby. — Gady. — Ptaki: dzikie kury i pawie, dzioborożce i różne inne. — Ssaki: łuskowiec owadożerne, nietoperze; drapieżniki; nieparzystokopytne; parzystokopytne; delfin rzeczny; gryzonie; lemury; małpy.

Indyjska fauna bezkręgowa bierze udział w tropikalnej bujności przyrody indyjskiej. W wybitnej mierze tyczy się to owadów. Z pośród nich osobliwością jest *Phyllium siccifolium*, owad prostoskrzydły, który kształtem i barwą szerokich swoich skrzydeł łudząco naśladuje liść zielony, co go niewątpliwie w pewnej mierze chroni od prześladowców owadożernych. Także jeden z motyli indyjskich, *Callima inachus*, chroniony jest przez podobną, tylko jeszcze bardziej wyrafinowaną *mimicry*. Wprawdzie, gdy motyl ten lata, śmiało pokazuje własne kolory: górna powierzchnia jego skrzydeł jest szafirowa z metalicznym połyskiem i z pomarańczową wstęgą na przednich skrzydłach. Gdy jednak siada, składa skrzydła, i wtenczas widzialna jest ich dolna powierzchnia, żółtawo-szara, we wszystkich szczegółach niesamowicie podobna do butwiejącego liścia z plamkami czarniawemi od grzybka. Ogółem zaś dużo jest w Indjach motyli o świetnych barwach skrzydeł, jak np. *Papilio aristolochiae*, o tylnych skrzydłach czarnych w pysznie czerwone plamki, a po części też większych, niż którekolwiek z naszych polskich motyli, jak np. cejloński *Papilio polymnestor parinda*, którego skrzydła, o deseniu w kolorach czarnym, ciemnobronzowym i jasnoniebieskim, mierzą od przodu do tyłu 9½ cm. Podobnie jest z chrząszczami. I wśród nich są olbrzymy, a indyjskie gatunki bogatków *(Buprestidae)* oraz złotawców *(Cetoniinae)* odznaczają się okazałością i ślicznymi kolorami metalicznymi, z pomiędzy bogatków zaś cejlońska *Sternocera orientalis*, złoto-zielona o czerwonych oczach, jest jednym z najpiękniejszych chrząszczów wogóle. Oczywista zresztą do fauny indyjskiej należą mrówki większe i w liczniejszych gromadach żyjące od naszych, a obok mrówek także termity; a jeśli mrówki owadożerne wprawdzie czasem zmuszają człowieka do ucieczki z własnego mieszkania, ale zato oczyszczają mu to mieszkanie od pluskw, karaluchów i innych nieproszonych gości, to termity, pożerające drzewo i odzież, są tylko plagą. Cenną dla człowieka jest natomiast *Tachardia lacca*, drobniutki, niepokaźny owad bezskrzydły, czerwcowi pokrewny, który tysiącami obsiada gałęzie rozmaitych drzew i, karmiąc się ich sokami, niestrawioną część pokarmu wydziela w postaci laku. Dzięki liczebności owadów, lak otacza gałęzie zwartą rurą; zbieranie tego laku na sprzedaż żywi w Indjach liczne rzesze krajowców.

Mięczaki lądowe wyróżniają się dużymi rozmiarami i barwnością skorup, a skorupy morskich mięczaków z wód indyjskich oddawna są przedmiotem zachwytu europejskich zbieraczy. Gospodarczo najważniejszym mięczakiem jest prawdziwa muszla perłowa *(Meleagrina margaritifera)*, którą się łowi koło północno-zachodniego wybrzeża Cejlonu.

Co się tyczy fauny kręgowców, to pośród ryb słodkowodnych jest w Indjach sporo takich,

Gawjal *(Gavialis gangeticus)*.

Monal (*Lophophorus impeyanus*). Po lewej stronie duży, czubaty samiec, po prawej mniejsza samica.

po których znać, że żyją w kraju, gdzie dotkliwa posucha alternuje z ulewami i powodzią. Tyczy się to szczególnie rodzin *Labyrinthici* i *Ophiocephalidae;* ryby do tych rodzin należące posiadają bowiem, obok zwyczajnych skrzeli, osobliwy organ zwany labiryntem, który budową (acz nie pochodzeniem) przypomina płuca wyższych kręgowców i służy do tego samego celu. Takiej budowie anatomicznej odpowiada tryb życia tych ryb: ponieważ oddychają nietylko wodą, ale i powietrzem, więc potrafią od biedy jakiś czas poza wodą wytrzymać. Najciekawszym jest pod tym względem *Anabas scandens* (z rodziny Labyrinthici), częsty na półwyspie indyjskim i na Cejlonie, zresztą i dalej na wschód aż po Filipiny. Niezwykły ten gatunek nietylko wyskakuje wysoko z wody, ale potrafi, jeśli wysycha staw, po którym pływał, przez mokrą trawę wędrować do najbliższego stawu, i tak dalej; jeśli wkońcu już żadnej ucieczki przed posuchą niema, Anabas zakopuje się w mule, aby przespać czas aż do najbliższej ulewy. O tej to rybie krajowcy opowiadają, że wspina się po palmach aż do wierzchołka, a nawet, że pije ten sam sok palmowy, którym ludzie miejscowi upajać się lubią. Z innych ryb indyjskich żyjący na Cejlonie *Arius falcarius*, sumowi pokrewny, tem się wyróżnia, że po zapłodnieniu jaj samiec je chwyta do paszczy i tam wylęguje. Młode nietylko po wykluciu się z jajka jeszcze jakiś czas w ojcowskiej paszczy zostają, ale nawet po opuszczeniu jej w chwili niebezpieczeństwa do niej wracają, jak kangurzątka australskie do matczynej torby. Rodzaj brzan (*Barbus*) reprezentuje w Indjach jeden olbrzymi gatunek i kilka malutkich. Olbrzymi jest *Barbus tor*, znany sportsmenom angielskim jako „*mahseer*"; bywa on do 1½ m, podobno nawet czasem do 2 m długi, a jedna jego łuska jest nieraz tak wielka jak dłoń mężczyzny. To też ambicją Anglików jest łowienie tego olbrzyma na wędkę; największe okazy znajduje się w rzekach górskich. Zato *Barbus conchonius* ma tylko 16 cm, a *Barbus phutunio* zgoła tylko 3 cm długości; lecz właśnie te karzełki odznaczają się ładnym kolorytem i połyskiem. Taksamo drobne, a jeszcze piękniejsze są gatunki pokrewnego rodzaju *Danio*; np. *Danio rerio*, o długości 3½—4 cm, ma grzbiet rezedowo-zielony, a boki szafirowe w złote paski. Te drobne a powabne gatunki chętnie się w Europie w akwarjach trzyma.

Homraj (*Dichoceros bicornis*).

Żaby indyjskie bywają po części znacznie większe od naszych. Do stosunkowo najmniejszych należą tzw. „latające żaby" (*Rhacophorus*). Żaby te, żyjące na drzewach leśnych, mają między palcami nóg tylnych i przednich szerokie błony; rozpiąwszy te błony, potrafią one, ukośno w dół przez powietrze się unosząc, z jednego drzewa przenieść się na inne, dość oddalone drzewo.

Papuga *Palaeornis torquatus*.
Według Brehms Tierleben.

Są w Indjach i jaszczurki „latające", mianowicie gatunki rodzaju *Draco*, nieduże, zgrabne stworzenia o ślicznych kolorach, które żyją w koronach drzew. U nich dolne żebra wyrastają daleko poza boki tułowiu; pokrywa je błona, którą te jaszczurki posługują się podobnie, jak polatuchy swoją błoną lotną między nogami przedniemi a tylnemi. I jaszczurki „latające" unoszą się ukośno w dół, i to nadzwyczaj szybko; celem ich „lotu" jest zresztą połów owadów skrzydlatych. Największa jaszczurka indyjska natomiast żyje na ziemi. Jest nią *Varanus salvator*, do 240 cm długi, a bardzo drapieżny wobec mniejszych zwierząt; przed człowiekiem na szczęście ucieka.

Węże w Indjach są nader liczne i rozmaite, a wśród nich jest sporo jadowitych; ukąszenie przez węża jest w Indjach jedną z częstszych przyczyn śmierci. Najstraszliwszym jest wąż okularnik czyli kobra *(Naja tripudians)*. Niektóre inne węże indyjskie żyją w koronach drzew, są barwne jak motyle i nie mają jadu, co im zresztą nie przeszkadza polować na żaby, małe jaszczurki i ptaszki. Tylko na południu półwyspu indyjskiego oraz na Cejlonie żyje nieznana gdzieindziej na świecie rodzina *Uropeltidae*. Są to małe węże, które jak krety żyją w ziemi i karmią się robakami. Niektóre z nich błyszczą w kilku kolorach metalicznych jak żywe biżuterje. Rodzina ta jest zabytkiem z owych odległych czasów, kiedy wyżyna indyjska jeszcze nie była częścią Azji.

Prawdziwe krokodyle są częste i mordują dużo ludzi. Oprócz nich w rzekach Indyj północnych żyje gawjal *(Gavialis gangeticus)*, krokodyl o pysku długim a wąziutkim jak ptasi dziób; jest to ogromny gad o groźnym wyglądzie, ale wyłącznie rybożerny.

Żółwie lądowe i słodkowodne są dość liczne; niektóre z nich odznaczają się barwnymi deseniami pancerza. Żyjący w Gangesie żółw *Trionyx gangeticus* dostarcza szczęśliwemu łowcy wielką masę mięsa niezwykle smacznego; jest to jednak połów ryzykowny, bo to duże i silne zwierzę, widząc się w niewoli, wpada w zrozumiałą wściekłość i niebezpiecznie kąsa. Nawet ucięta głowa nie odrazu się uspakaja. Na Cejlonie łowi się wielkie żółwie morskie, również jadalne.

Fauna ptaków indyjskich jest bardzo bogata, ale niezbyt odrębna; pominąwszy liczne gatunki kosmopolityczne, jest nietylko mnóstwo gatunków wspólnych z Indochinami i wyspami malajskiemi, lecz także dużo rodzajów wspólnych z Afryką. Zato jest pewna ilość gatunków, wyłącznie właściwych południowej części półwyspu indyjskiego wraz z Cejlonem. Dla nas, Europejczyków, na szczególną uwagę zasługuje fakt, że ten ptak, od którego pochodzą nasze domowe kury i koguty, należy do samorzutnej fauny leśnej Indyj, jak zresztą także Indochin i wysp malajskich. Nazywa się *Gallus bankiva*, jest nieco mniejszy, a przytem znacznie smuklejszy i ruchliwszy od swoich ujarzmionych przez człowieka krewniaków, a ma wielobarwne upierzenie o metalicznym połysku. Ukrywa się zresztą zazwyczaj w głębokich gąszczach

Papużka *Loriculus galgulus*.

leśnych, tak że słychać jego głos, ale nie widać jego postaci, a karmi się nasionami, pączkami i owadami. Jeszcze i drugiego mieszkańca naszych podwórzy wiejskich spotykamy w Indjach w stanie pierwotnej dzikości: paw dziki, o kolorach i zwyczajach pawia oswojonego, tylko jeszcze piękniejszy, zamieszkuje lasy indyjskie od dolnych stoków himalajskich aż do nizin cejlońskich włącznie. Spotyka się w gromadach po 30 do 40 sztuk; czasem widzi się przeszło tysiąc okazów naraz. Staje się szkodliwym przez swój apetyt na młode zboże; zato jest pożyteczny jako tępiciel wężów.

Niedźwiedź *Melursus ursinus*.
Według Alfred Kirchhoff, Pflanzen- und Tierverbreitung.

Wzdłuż całej południowej strony Himalaj, od szczeliny Indusu aż do szczeliny Brahmaputry, lasy powyżej 2000 m zamieszkuje monal *(Lophophorus impeyanus)*, bażant o ogonie szerokim a krótkim, co ptakowi daje ogólny kontur znacznie mniej elegancki niż posiada np. złoty bażant; zato monal odznacza się niezrównanie świetnem upierzeniem. Kruszcowo błyszczące odcienie zielone, seledynowe, purpurowe, blaski rubinowe i złote składają się na całość olśniewającą. Ale cały ten przepych nosi na sobie wyłącznie samiec. Strój małżonki tego arcykokieta jest dyskretny aż do abnegacji.

Rodzinę gołębi reprezentuje w Indjach rodzaj *Carpophaga*, którego poszczególne gatunki spotyka się zresztą także na dalszym i najdalszym wschodzie, poprzez całą Oceanję aż do wysp Markiz włącznie. Są to duże gołębie żyjące w koronach drzew, skąd prawie nigdy na ziemię nie schodzą; karmią się zaś owocami, które połykają w całości, przyczem jama ustna i przełyk silnie się rozszerzają.

Naszego dropia zastępuje na stepowych równinach Pandżabu i górnego Sindu *Houbara macqueenii*, ptak nieco mniejszy od prawdziwego dropia, a noszący na szyi kołnierz z długich piór czarno-białych; lata miernie, biega doskonale, a pożera owady, szczególnie mrówki.

Osobliwością nie samych tylko Indyj wprawdzie, ale Azji południowej, od Kaszmiru po Cejlon i od Jawy po Filipiny, jest *Hydrophasis chirurgus*, zwany „bażantem wodnym", ptak z postaci istotnie podobny do bażanta, ale rozmiarami dorównujący tylko dużemu gołębiowi domowemu. Miejscem jego pobytu są bagna nad jeziorami i stawami, czasem też nawodnione pola ryżu. Pływa świetnie, a po trzęsawiskach chodzi pewnym krokiem, dzięki przedziwnej długości szeroko rozstawionych palców obu nóg. Spożywa drobne zwierzątka wodne, a dodatkowo ziarna, nie wykluczając ryżu.

Jeleń czital *(Rusa axis)*.

Inną osobliwością Azji południowej jest rodzaj *Ketupa*. Są to duże sowy, które się wyspecjalizowały dla połowu ryb. Światło dzienne znoszą znacznie lepiej od naszych sów. *Ketupa ceylonensis* zamieszkuje, wbrew nazwie, nietylko Cejlon, ale całe Indje.

Naszej żołnie pokrewny jest *Nyctiornis athertoni*, ptak o upierzeniu w czterech kolorach: ciemno-zielonym, seledynowym, szafirowym i rudym. Ukrywa

Antilope cervicapra.

się w najgłębszych mrokach leśnych, gdzie, siedząc na wysokiem drzewie, czatuje na przelatujące owady. Dla pojedyńczego myśliwca Nyctiornis jest trudny do upolowania, ale podczas gromadnych obław na grubą zwierzynę często się tego pięknego ptaka żywcem bierze, bo hałas wszczęty przez tylu ludzi tak go oszałamia, że daje się schwycić ręką.

Z naszym dudkiem spokrewnione są dzioborożce *(Bucerotinae)*, niepospolite jegomoście z grubą narośla rogową na dziobie, często, choć przesadnie, porównywaną do rogu nosorożca. Lecz jeszcze bardziej niepospolity jest ich tryb życia. Gnieżdżą się w dziuplach; samica zaś, podczas gdy wysiaduje jajka, lenieje i staje się czasowo niezdolną do lotu. Otóż samiec, jak gdyby przewidywał, jak bezbronną i bezradną stanie się jego połowica, dziuplę zawczasu zamurowuje, zostawiając tylko małe okienko okrągłe, przez które samicy podaje pokarm. Gdy młode się wykluły, samiec podwaja swoje trudy; szuka pokarmu dla całej rodziny, wycieńcza się i chudnie. W Indjach dzioborożców obok różnych mniej znanych gatunków reprezentuje homraj *(Dichoceros bicornis)*, ogromny czarny ptak, większy od orła, karmiący się jednak owocami; ulubionym jego przysmakiem są owoce świętego figowca *(Ficus religiosa)*. Niemniej te łakomczuchy, gdy ich sześć lub osiem na jednem drzewie siedzi, robią wrażenie takiej godności i powagi, że się je porównuje do jakiegoś Sądu Najwyższego.

Z papug dla Indyj charakterystyczny jest *Palaeornis torquata*, niewielka papuga smukła i zgrabna, o zielonym kolorze miejscami przechodzącym w niebieski, z czarną plamą na gardle; samce mają różową wstęgę wpoprzek karku i szyi. Ogon jest dłuższy niż reszta ciała. Tę nadobną papugę spotyka się na równinach indyjskich wszędzie, gdzie ludzie mieszkają i drzewa sadzą. W przeciwieństwie do innych papug bowiem *Palaeornis torquata* nie unika człowieka, owszem szuka jego sąsiedztwa, aby korzystać z jego zasiewów, przedewszystkiem zaś z jego drzew owocowych, na które napada chmarami, aby je radykalnie ogołocić. Te ptaki postępują tak, jak gdyby dokładnie znały religijne skrupuły Hindusów, którzyby sobie za ciężki grzech poczytywali ukaranie zuchwałych złodziei. Na Cejlonie bardzo często trzyma się papugę tego gatunku w mieszkaniu, traktując ją prawie jako członka rodziny. Są to zresztą papugi łatwo uczące się mówić, o czem już w starożytności wiedział Plinjusz starszy.

Drobne papużki rodzaju *Loriculus* mają kilku przedstawicieli na południu i wschodzie Indyj. Są to ładne, pstrokate ptaszyny wielkości wróbli, które żyją gromadnie na drzewach i nasionami, jagodami, kwiatami i pączkami drzew się karmią. Wyłącznie Cejlonowi właściwy *Loriculus indicus* czyni naprawdę to, co folklor tamtejszy niesłusznie przypisuje rybie *Anabas scandens*. Gdy bowiem krajowcy nacinają palmy i pod nacięciem umieszczają kubek, aby zbierać cukrowy sok łatwo fermentujący, wtedy nasza papużka chciwie pije ten sok i upija się nim kompletnie, tak że można ją ręką wziąć i zawieść do miasta na sprzedaż. Nie wychodzi jej to zresztą na dobre, bo w niewoli szybko umiera.

Żyją w Indjach i na Cejlonie także różne gatunki rodziny *Dicaeidae*, miniaturowe ptaszki, które się w koronach drzew uwijają jak u nas sikory. Nie są jednak tak drapieżne jak sikory; karmią się przeważnie jagodami, owocami i miodem, chociaż i owadami nie zawsze gardzą. Gniazda

tych drobnych stworzeń są z pajęczyny i włókien roślinnych nader misternie utkane.

Nilgau *(Boselaphus tragocamelus)*.

Naszego szpaka zastępuje w Indjach blisko mu pokrewna majna *(Acridotheres tristis)*. Nazwa „tristis" (smutna) odnosi się tylko do skromnych kolorów upierzenia; pozatem są to ptaki towarzyskie, żwawe i hałaśliwe, które z zuchwalstwem naszych wróbli narzucają człowiekowi swoje towarzystwo. Póki nie nastał dla nich czas miłości, sypiają gromadnie w gałęziach drzew, przyczem od drzew leśnych wolą drzewa stojące w polu albo wsi. Kiedy się jednak kojarzą i gnieżdżą, wtedy gniazda budują pod dachami, w dziurach murów, albo też w garnkach, wywieszonych przez krajowców na ich użytek. Oswojone ptaki tego gatunku uczą się mówić i przywiązują się bardzo silnie do swego opiekuna, któremu nieraz towarzyszą i w domu i poza domem.

Śpiewnym ptaszkiem wielkości kosa jest *Chloropsis aurifrons*, o wielobarwnem upierzeniu, w którem przeważa pyszny kolor zielony. Jest nader częsty w lasach Indyj północnych, poluje w gałęziach drzew na owady, a śpiewa kunsztownie i bardzo dźwięcznie. Hindusi trzymają go często w klatce.

Co do fauny ssaków, to jedną z najstarożytniejszych form jest łuskowiec pangolin *(Manis pentadactylus)*, długie zwierzę o wielkim ogonie a króciutkich nogach, całą swoją postacią przypominające jaszczura raczej niż ssaka, a ponadto okryte dużemi łuskami, jak jaszczur jakiś lub ryba; to też Hindusi nazywają je „rybą leśną". Pangolin należy do rodzaju, którego poszczególne gatunki sięgają od zachodnich krańców Afryki aż do Chin południowych i Formozy. Profesją jego jest pożeranie mrówek i termitów; wykonuje ją w nocy, we dnie śpi w norze. Ogon ma chwytny, język zaś wysuwalny i lepki. Nie jest zresztą tak tępy, jakby przypuszczać można; w niewoli potrafi się przywiązać do swojego opiekuna i stać się miłym towarzyszem.

Z owadożernych, poza rodzajami znanymi nam także z Europy, wyróżniają się leśne zwierzątka rodzaju *Tupaia*, zamieszkujące wschód i południe Indyj, ale bez Cejlonu. Można je określić jako sorki, które dzięki życiu na drzewach nabyły powierzchowne podobieństwo do wiewiórek.

Z pośród nietoperzy zwraca uwagę rodzina *Pteropodidae*. Są to olbrzymie nietoperze owocożerne o lisich głowach — stworzenia ładne i ciekawe, ale groźne szkodniki.

Liczna i różnolita jest kompanja drapieżników. Indje obfitują w małe drapieżniki z rodziny wiwerrowatych, poczęści należące do rodzajów nieznanych w Europie nawet południowej, jak np. *Paradoxurus niger*, ogoniasty złodziej nocny wielkości kota, który wobec człowieka drapieżności nie okazuje, tembardziej jednak wobec hodowanych przez człowieka kur albo ananasów — apetyt tego małego hultaja jest bowiem wszechstronny. Nieco mniejszy jest żyjący w Himalajach wschodnich *Prionodon pardicolor*, ładniutkie, zgrabne zwierzątko, które się łatwo daje oswoić i staje się pieszczotką bardzo przytulną. Jest i kilka gatunków ichneumonów *(Mungos)*; najważniejszym z nich jest mungo *(Mungos mungo)*, ceniony przez krajowców i białych jako tępiciel wężów jadowitych, często oswajany i trzymany po domach dla bezpieczeństwa mieszkańców *(Rikki Tikki Tavi* u Kiplinga).

Obok tych wszystkich zwierząt wiwerrowatych jakoś w tym tropikalnym kraju niewiele miejsca zostało dla rodziny kun, tak licznie reprezentowanej w umiarkowanej i zimnej strefie półkuli

Sisumar *(Platanista gangetica)*, indyjski delfin rzeczny.

północnej. W Indjach kuny, łasice i tchórze tylko w Himalajach istnieją. Wydry polują gromadnie na ryby w rzekach Indyj północnych. Borsuki są rzadkie.

Z rodziny hien żyje w Indjach tylko hiena pręgowana; jest bardzo częsta na północnym zachodzie i w Indjach środkowych, dalej na wschód i południe staje się rzadką; na Cejlonie niema jej wcale.

Indje posiadają najosobliwszego członka rodu niedźwiedziego. Nazywa się *Melursus ursinus*; jest to spory niedźwiedź o potwornie wielkich pazurach, o łysym łbie, tudzież o wargach, które potrafi naprzód wysunąć i ułożyć w długą rurę. Ten silny zwierz, większy od człowieka, karmi się jednak głównie roślinami i bezkręgowcami; specjalnością jego są termity. Pazurami wydrapuje dziurę w ścianie termitowiska, poczem złożonemi w rurę wargami, niby ekshaustorem, z ogromną siłą i grzmiącym hałasem ssie powietrze z wnętrza budowli, i wraz z tem powietrzem wchłania tysiące termitów. *Melursus* spotyka się w Indjach wszędzie z wyjątkiem pustyni Thar, dorzecza Indusu i Himalaj. W Himalajach zachodnich żyje zresztą odmiana prawdziwego niedźwiedzia europejskiego o jasnej sierści *(Ursus arctos isabellinus)*, a w całych Himalajach żyje *Ursus tibetanus*, czarny z białą wstęgą na piersiach, średnich rozmiarów, ale bardzo drapieżny. W Himalajach widzi się często krajowców przez niedźwiedzia okaleczonych.

Górne stoki Himalaj wschodnich posiadają wspólnie z podobnymi stokami górskimi na południowym zachodzie Chin osobliwego małego półdrapieżnika, który się u krajowców nazywa panda *(Ailurus fulgens)*. Ten jedyny w Starym Świecie przedstawiciel amerykańskiej rodziny szopów *(Procyonidae)* jest chyba najzabawniejszym ze wszystkich czworonogów na ziemi. Można się takiemu bronzowo-rudemu jegomościowi o puszystym ogonie w poprzeczne pręgi, o błyszcząco czarnym spodzie a białym pyszczku, przez pełny kwadrans uważnie przyglądać bez rozstrzygnięcia kwestji, czy jest on podobniejszy do kota czy do młodego niedźwiadka? To też Anglicy nazywają go wręcz koto-niedźwiadkiem *(cat-bear)*. Panda jest wszystkożerny: spożywa owoce, zielone pędy, korzenie, obok tego zaś umie po kociemu napadać na ptasie gniazda, a łowi także owady.

Nader hojnie przyroda obdarzyła Indje kotami wszelkiego kalibru. Bardzo niedawno temu lwy grasowały nietylko w dorzeczu Indusu i w Gudżeracie, ale zapędzały się na wschód aż do ujścia Dżamny. Dzisiaj, coprawda, już tylko jeden z maharadżów trzyma lwy na pokaz w swoich kniejach. Zato tygrys jeszcze prawie wszędzie w Indjach jest częsty; nawet w Himalajach spotyka się aż do wysokości 2700 m, tylko na Cejlonie go brak. Rozszarpanie przez tygrysa jest dotąd nierzadką przyczyną śmierci, pomimo że nie każdy tygrys rzuca się na ludzi. Obecnie jednak tępi się tygrysy systematycznie; przy pomocy kolei żelaznych i samochodów urządza się na nie wielkie obławy, a za każdego zabitego tygrysa płaci się nagrodę. Gdy jednak optymiści wyrażają nadzieję, że w przyszłości i tygrys będzie już tylko istniał w zastrzeżonych kniejach maharadżów, to nawet ci optymiści nie spodziewają się wytępienia pantery, chytrego zbója, znającego dokładnie zwyczaje człowieka i jego bydła, a w miarę potrzeby wcale nie gardzącego ukrywaniem się. Pozatem jest jeszcze tuzin mniejszych kocisk, jak np. *Felis viverrina*, wielkości naszego żbika, o sierści żółtawo-szarej obsianej ciemnemi plamkami podłużnemi. Gatunek ten

żyje nad wodą i z predylekcją karmi się rybami; Anglicy go nazywają „kotem-rybakiem“ *(fishing cat)*. Ekskluzywną jednak ta mała lecz bardzo silna bestyjka nie jest; porywa także psy, owce, małe cielątka, czasem nawet dzieci. Na niższych stokach Himalaj wschodnich zjawia się *Felis nebulosa*, gatunek rozmiarami zbliżony do rysia, a dla wyjątkowo pięknego, wielkoplamistego kolorytu zwany przez Anglików *„clouded leopard“*, tzn. pantera z chmurami na sierści. W całych Indjach spotyka się ryś błotny *(Lynx chaus)*, mniejszy od żbika, ale zadziwiająco drapieżny. Na stepach żyje gepard *(Acinonyx jubatus)*, szybko biegający, wielki kot o wysokich nogach, pod niektórymi względami do wilka zbliżony; bierze się go do niewoli celem tresowania go na pomocnika myśliwca.

Taguan czyli olbrzymia polatucha indyjska.

Najmniej oryginalne są Indje co do rodu psiego. Jest wilk, jest dziki pies, jest szakal, jest i kilka gatunków lisów; ale całe to towarzystwo mało się różni od swoich pobratymców europejskich.

Dziki słoń żyje w Indjach w dwóch oddzielnych obszarach. Pierwszy obszar zaczyna się koło przełomu Satledżu i obejmuje dolinę Gangesu od źródeł do morza, tudzież Czota Nagpur, Orissę, Bengalję wschodnią. Drugi obszar, to Ghaty zachodnie, góry Anamalej i Cejlon. Tu i tam gromady słoni, nie znoszące suchych upałów, trzymają się okolic lesistych i sąsiedztwa wody; lecz na południu słonie w ucieczce przed skwarem zapędzają się wyżej w góry, na Cejlonie czasem aż do 2100 m. Osobliwością słoni cejlońskich zresztą jest, że z dość rzadkimi wyjątkami samce nie mają kłów, podczas gdy na stałym lądzie naodwrót samce bez kłów są wyjątkiem.

Wielki nosorożec indyjski *(Rhinoceros unicornis)*, niegdyś częsty na całej północy Indyj, skutkiem gorliwości myśliwców spotyka się już tylko u stóp Himalaj w Nepalu i Assamie, a i tam jest rzadki i zdaje się być na wymarciu.

Po stepach w sąsiedztwie pustyni Thar koczuje rudo-żółty dziki osioł środkowo-azjatycki *(Equus hemionus)*, duże, silne, dzielne zwierzę, lecz bez wielkiego użytku dla człowieka.

Lemur cejloński *Loris tardigradus*.

Według Brehms Tierleben.

Dzik indyjski *(Sus cristatus)*, szeroko rozpowszechniony a dla zasiewów bardzo szkodliwy, odznacza się nadzwyczajną odwagą, z powodu której uchodzi on u sportowców za godny objekt okrucieństwa myśliwskiego. Drugi, karłowaty gatunek dzika, *Porcula salvania*, zaledwie wielkości kota domowego,

Bandar *(Pithecus sinicus)*, małpa czczona w Indjach jako święta.

żyje u stóp Himalaj wschodnich, gdzie się pasie gromadnie, najczęściej w nocy.

Z owej dziwnej rodziny *Tragulidae*, złożonej z kilku zaledwie gatunków drobnych zwierząt, które z zewnętrznego wyglądu podobne są do młodych sarenek, podczas gdy wewnętrzna ich budowa legitymuje je jako najstarożytniejsze ze wszystkich ssaków przeżuwających, żyje w Indjach (także na Cejlonie) *Tragulus meminna*, wielkookie stworzonko o kropkowanej sierści, przekradające się samotnie lub parami poprzez gąszcze leśne.

Wpół drogi między Tragulidae a prawdziwymi jeleniami stoi bezrogi piżmowiec *(Moschus moschiferus)*, mieszkaniec górskich lasów Azji środkowej, który jednak, nie respektując angielskiej granicy, także na wyższych stokach himalajskich się pasie. Posiadanie pożądanego przez ludzi piżma jest tragedją tego bezbronnego a nieszkodliwego trawożercy wysokogórskiego; dla zdobycia piżma myśliwcy zaciekle go tępią.

Prawdziwych jeleni jest w Indjach siedem gatunków, należących do czterech rodzajów. Najmniejszy i najpierwotniejszy gatunek, munczak *(Muntiacus muntjak)* ma rogi o tylko czterech końcach i głos do szczekania psa podobny; spotyka się w lesistych okolicach od niższych stoków himalajskich aż do Cejlonu włącznie. *Rucervus duvauceli*, który wielkością dorównuje naszemu polskiemu jeleniowi, nazywa się u Hindusów „barasinga", tzn. „dwanaście", bo rogi samca mają najczęściej dwanaście końców, chociaż są i okazy o dwudziestu końcach. Zamieszkuje w Indjach północnych błotniste niziny, w Indjach środkowych doliny trawiaste; ku południu nie wychodzi poza Godaweri. Sambar *(Rusa unicolor)*, nieco większy od naszego jelenia, spotyka się w lasach całych Indyj, od Cejlonu aż do niższych stoków himalajskich; samce himalajskie mają najokazalsze rogi. Sambar jest zwierzęciem nocnem. Dziennem zwierzęciem natomiast jest czital *(Rusa axis)*, zaledwie większy od naszej sarny, a dożywotnie zachowujący białe plamki na rudej sierści; jest to najpiękniejszy z jeleni indyjskich. Spotyka się w lasach i zaroślach od Cejlonu aż do wzgórz podhimalajskich; brak go tylko w dorzeczu Indusu i w Assamie. *Rusa porcinus* jest jeszcze trochę mniejszy, przytem zaś ma niezgrabną postać i marne rogi; Anglicy nazywają go wieprzojeleniem *(hog deer)*. Zamieszkuje namulone niziny nadrzeczne w Indjach północnych. Najbliższym krewniakiem naszego jelenia jest hangul *(Cervus cashmirianus)*, żyjący w górskich lasach Kaszmiru. Zbliżony do niego jeleń tybetański *(Cervus wallichii)* poprzez przełęcze himalajskie wkracza do Bhutanu.

Również w Himalajach bhutańskich wkracza na południową stronę gór największa z trzech kozic indyjskich, mianowicie takin *(Budorcas taxicolor)*, potężne, ciężkie zwierzę o półkolistych rogach, wyglądające na jakąś syntezę kozicy i żubra, zresztą w razie potrzeby zdolne do ruchów szybkich i zwinnych. Takiny pasą się gromadnie pod dyktaturą starego samca. Zdarzyło się raz, że gdy taki czworonożny dyktator, śmiertelnie postrzelony, runął w przepaść głęboką, całe stado skoczyło za nim na złamanie karku. Na zadrzewionych skałach himalajskich spotyka się serau *(Capricornis sumatrensis)*, kozica o rozmiarach dużej sarny, z grzywą na karku, o rogach prostych a króciutkich, o wiele krótszych od dużych uszu. Znów nieco mniejszy, ale

i zgrabniejszy jest gorał *(Nemorhaedus goral)*, pasący się w Himalajach między 1000 a 2600 m w lasach i na skałach, a umiejący się wspinać po najdzikszych urwiskach zupełnie jak kozica europejska.

Poza kozicami żyją w Indjach cztery gatunki antylop, należące do czterech różnych rodzajów. Największym jest nilgau *(Boselaphus tragocamelus)*, nieco dziwaczne zwierzę o rozmiarach konia, o wysokich nogach, o grzbiecie stromo się wznoszącym od krzyża ku szyi, o małej głowie i krótkich rogach. Spotyka się między Himalajami a górami Nilgiri na terenach niezbyt gęsto zadrzewionych, ale też nie zanadto suchych. Pasie się ze spokojną powagą rasowej krowy; niestety zwiedza i pola uprawne. Całkiem inaczej wygląda czwororóg *(Tetracerus quadricornis)*, zgrabna, nadobna antylopa żywo przypominająca sarnę, od której zresztą jest mniejsza. Osobliwością jej jest, że oprócz dwóch rogów prostych, małych a cienkich między uszami ma dalej na przodzie głowy jeszcze dwa drobniutkie rożki. Na Cejlonie czwororóg nie istnieje; pozatem spotyka się w Indjach mniejwięcej wszędzie tam, gdzie są lasy z polanami. Sarnie naszej rozmiarami dorównuje *Antilope cervicapra*, smukłe, zgrabne stworzenie o wielkich, pięknych oczach, czarujące nietylko urodą, ale i gracją ruchów. Samiec posiada długie rogi zlekka śrubo wato kręcone, co daje powabną linję falistą. Gatunek ten żyje na trawiastych równinach od Pandżabu do dolnego Assamu i od stóp Himalaj do przylądku Komorin; niema go na Cejlonie i na Malabarze. Świadczy to o artystycznem zacięciu wyobraźni Hindusów, że u nich ta antylopa poświęcona jest księżycowi; Anglicy natomiast okazują prozaiczność poprostu bluźnierczą, nazywając to śliczne zwierzę poprostu „czarnym kozłem" *(black buck)*, co im zresztą nie przeszkadza tępić go dla sportu. Wreszcie w najsuchszych okolicach Indyj północno-zachodnich i środkowych żyje gazela indyjska *(Gazella bennetti)*, do siostrzyc swoich z pustyń perskich i arabskich i ze Sahary podobna i pięknością, i przedziwną wytrzymałością na pragnienie.

Samica hulmana czubatego *(Presbytis pileatus)* z młodem.

Po stepach Sindu i Pandżabu koczuje stepowa dzika owca *(Ovis vignei)*. Większa i silniejsza od niej wysokogórska dzika owca Azji środkowej czyli argali *(Ovis ammon)* wkracza do Indyj na wyższych stokach himalajskich, w strefie gołych skał i połonin; wielkie to zwierzę o potężnych rogach z nieprawdopodobną lekkością skacze po urwiskach. Lecz jeszcze większym mistrzem - akrobatą jest jedna z trzech dzikich kóz w Himalajach spotykanych, mianowicie tahr *(Hemitragus jemlahicus)*, prawie taksamo wielki jak argali, o małych rogach, ale ze wspaniałą grzywą, okalającą szyję niby kołnierz granda hiszpańskiego. Tahr zdaje się umyślnie wyszukiwać najdziksze, najfantastyczniej poszarpane labirynty skalne, aby tam wyprawiać karkołomne swe harce. Już nawet koziorożec sybirski *(Capra sibirica)*, dla którego Himalaje są południowym kresem zasięgu, przebywa na terenach troszkę mniej niedostępnych. Znacznie trzeźwiejsze usposobienie zaś okazuje trzecia dzika koza, marchor *(Capra falconeri)*, okazały brodacz o długich rogach śrubowo kręconych.

Wymarłego w Polsce w XVII stuleciu tura zastępuje w Indjach gaur *(Bos frontalis gaurus)*, do dziś dnia w dzikim stanie rozpowszechniony po lasach indyjskich. Sierść gaura ma bardzo ciemny kolor czerwono-bronzowy; nogi poniżej kolan są białe, rogi blado-zielone o czarnych końcach, oczy jasno-niebieskie. Ogromny, silny, niebezpieczny, uchodzi gaur za zwierzynę wielce

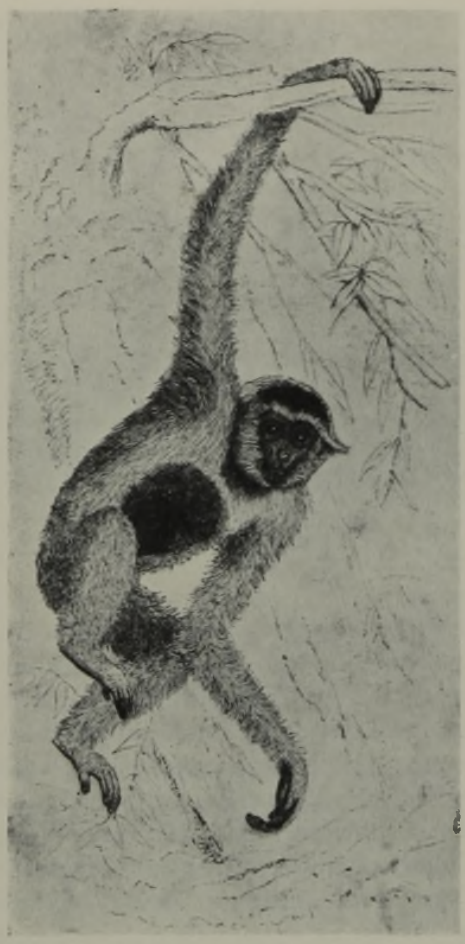

Gibbon *(Hylobates)*.
Według Thomas Huxley, Man's place in nature.

szlachetną. Prawie taksamo wielki jest arni czyli dziki bawół azjatycki *(Bos bubalis)*, o długich czarnych rogach w poprzecznym przekroju trójkątnych, lubiący ponadwszystko wodę, kąpiel i pływanie. To też żyje na nizinach, nad rzekami i lagunami.

Indje są jednym z tych krajów, gdzie delfiny należą nietylko do fauny morskiej, ale i słodkowodnej. A mianowicie w Gangesie i jego dopływach, tudzież w Brahmaputrze i w Indusie żyje sisumar *(Platanista gangetica)*, delfin długości 2 m, który podobnie jak gawjal ma pysk o kształcie dzioba, długi a bardzo wąski, przytem jednak obsadzony zębami niezwykle licznymi. Oczy są maleńkie, szczątkowe; widocznie przy nurkowaniu w mętnej, błotnej wodzie wielkich rzek północno-indyjskich nie wzrok, tylko inny jakiś zmysł ruchami sisumara kieruje. Sisumar poluje na ryby i raki; na niego zaś polują różni krajowcy dla tranu i mięsa.

Co się tyczy gryzoni, to jednym z zabytków niezależnej od Azji przeszłości wyżyny indyjskiej zdaje się być *Platacanthomys lasiurus*. Jest to forma przejściowa między myszami a pilchami; na grzbiecie między włosami ma płaskie kolce. Żyje w górskich lasach Malabaru południowego i gnieździ się w dziuplach drzew; krajowcy oskarżają go o niszczenie cennych roślin pieprzowych. Ze stepów Iranu wtargnęły do indyjskich stepów suwaki *(Gerbillus)*, gryzonie wielkości szczurów i im pokrewne, chociaż ładniejsze. Mają one tylne nóżki nieco dłuższe od przednich; to też bieg ich jest raczej sukcesją skoków. Jak przystoi na gryzonie stepowe, przynajmniej połowę życia spędzają w norach podziemnych, gdzie panuje jednostajniejsza temperatura niż na powierzchni stepu. W gorących stepach indyjskich suwaki wychodzą na wierzch głównie w nocy, a jeśli we dnie, to tylko w zimie. Nie brak zresztą zwyczajnych myszy, ani szczurów. Te szczury ostatnio zdemaskowano jako przenosicieli dżumy — ściślej mówiąc, pcheł zarażonych dżumą; tępi się je więc z zapałem, ale do wytępienia jeszcze bardzo daleko. W Himalajach żyją trzy gatunki świstaków, obok nich zaś mniejsza, lecz podobny tryb życia prowadząca szczekuszka himalajska *(Ochotona roylei)*, z postaci podobna do świnki morskiej. Również w Himalajach, i to na najwyższych stokach, żyją trzy różne zające. Cztery inne gatunki zajęcy podzieliły między sobą pozostałe Indje, przyczem jeden z nich wyspecjalizował się dla stepów i pustyń północnego zachodu, inny zaś, o dużej czarnej plamie na karku *(Lepus nigricollis)* za swoją dzielnicę obrał Dekan i Cejlon. U stóp Himalaj wschodnich i wzdłuż dolnego Brahmaputry ukrywa się w krzakach, w bambusach, w wysokiej trawie *Caprolagus hispidus*, coś nakształt królika o sierści szorstkiej, szczeciniastej; żywi się korzeniami i korą. Milszymi członkami fauny indyjskiej są różne wiewiórki. Niektóre z nich (np. *Ratufa indica)* są prawie tak wielkie jak kuny; jednakże najwyższą sympatją u ludzi cieszy się mniejszy gatunek, *Funambulus palmarum*, o trzech jasnych pręgach wzdłuż grzbietu, zwierzątko z predylekcją gnieżdżące się jak najbliżej ludzkich

mieszkań, przytulne aż do wścibskości, co mu się jednak chętnie wybacza, bo umie być wścibskiem z gracją i godnością. Taguan *(Petaurista oral)* jest polatuchą wielkości kota; potrafi on, rozpostarłszy swój przyrodzony spadochron sierścią porosły, przeskoczyć dystans 60 m, ale tylko skośno wdół. Żyje wreszcie w Indjach także kilka gatunków jeżozwierzów *(Hystricidae)*, śmiesznych stworzeń lękliwych, lecz dobrze uzbrojonych, które do napastnika obracają się tyłem, aby go ranić przez nastroszenie długich kolców, rosnących im na grzbiecie, na bokach, na pośladkach, nawet na ogonie.

Jak gruntownie dawna fauna indo-madagaskarska została na wyżynie indyjskiej wyparta przez przybyszów z północy, o tem świadczy fakt, że, gdy Madagaskar posiada 35 gatunków lemurów, nawet na Cejlonie zachował się tylko jeden lemur. Jest nim *Loris tardigradus*, drobne, wątłe, aksamitne dziwadło wielkookie o małpich rączkach, a bez ogona, które we dnie śpi skulone w jakiejś dziupli, w nocy zaś cicho, ostrożnie a szybko po gałęziach wędruje, pożerając po drodze, co się natrafi jadalnego: pączki, owoce, owady, jajka, drobne ptaszki. Blisko mu pokrewny *Loris lydekkerianus* żyje w nizinnych lasach Indyj południowych od Mostu Adama aż po Godaweri. W Bengalji wschodniej i Assamie zjawia się *Nycticebus coucang*, większy a przedewszystkiem zażywniejszy od tamtych, lecz o całkiem podobnym trybie życia. Właściwe ognisko zasięgu tego lemura jednak, jak wogóle lemurów azjatyckich, leży dalej na wschód.

Małpy są w Indjach nader liczne i wszędobylskie; lecz raczej okazy są liczne niż gatunki, których liczba jest o wiele mniejsza niż w Afryce tropikalnej. Południowo-indyjski bandar *(Pithecus sinicus)*, kapryśny psotnik o dłuższym od korpusu ogonie, uchodzi u krajowców za świętą istotę, co mu pozwala bezkarnie plądrować sady i śpichlerze. Utrzymuje się nawet specjalne sady wyłącznie dla użytku bandara. Na Cejlonie zastępuje go blisko pokrewny *Pithecus pileatus*, wyróżniający się dużą czupryną rozczochraną, a wielce popularny u krajowców i białych.

Linja Bombaj — dolny Godaweri, która jest północną granicą zasięgu *Pithecus sinicus*, jest zarazem południową granicą owej małpy, którą najczęściej ze wszystkich w Europie widzimy, a której ojczyzna sięga od owej linji poprzez Indje środkowe i północne aż do stoków himalajskich włącznie. Jest nią rezus *(Simia rhesus)*, nieco większy od bandara, lecz z ogonem o połowę krótszym i z czerwonymi pośladkami. Wytrwały na zimno, rezus górskich lasów szpilkowych czasem i w zimie podczas śniegów nie opuszcza; na ziemi, na kamieniach i skałach rezus jest taksamo u siebie jak w gałęziach drzew. Spotyka się go w górach aż do 3000 m wysokości, co mu nie przeszkadza także na gorącej nizinie bengalskiej uwijać się wśród zarośli bambusowych, byleby w pobliżu była woda, którą kocha taksamo jak bandar. Rezus jest zresztą jednym z inteligentniejszych gatunków małp.

Ogon o trzecią część dłuższy od ciała ma hulman *(Presbytis entellus)*, o kremowej sierści, a twarzy czarnofioletowej i takichże dłoniach, czczony jako święty przez wszystkich Hindusów z wyjątkiem Mahrattów. Hulmany są to bardzo ładne małpy, a między sobą żyją bardzo zgodnie; ludzkich widzów zachwycają skokami niesłychanie zwinnymi a dalekimi. Hindusom jednak, którzy dla nich osobne świątynie budują, hulmany okazują czarną niewdzięczność, plądrując ich sady i kradnąc z ich domów, co się da. Hulman zamieszkuje mniejwięcej te same kraje co rezus, z wyjątkiem Himalaj, gdzie zato na wyższych stokach się zjawia bardzo podobny do hulmana *Presbytis schistaceus*, oraz Assamu, gdzie żyje czubaty *Presbytis pileatus*. Na Cejlonie zaś i koło Madras rodzaj *Presbytis* reprezentuje czwarty gatunek, *Presbytis priamus*, o dłoniach jasnożółtawych.

Prawdziwych małp człekokształtnych w Indjach niema, chociaż kości szympansów dyluwjalnych wykopano z gór Siwalik. Rzecz się ma jednak inaczej z gibbonami *(Hylobatidae)*, a więc z tą rodziną małp, która poza właściwemi małpami człekokształtnemi najwięcej ma z człowiekiem wspólnego. Jeden gatunek z tej rodziny, hulok *(Hylobates hoolock)*, o sierści kruczo-

czarnej z białą wstęgą na czole, od strony Birmy wkracza do górskich lasów Assamu, gdzie między koronami drzew wykonuje swoje cudowne skoki, do lotu zbliżone. Rozumnie traktowany, gibbon ten sposobem zbliżania i przywiązywania się do człowieka i zachowywania się w ludzkiem towarzystwie przekonywująco dowodzi, że jest szlachetniejszej krwi od zwyczajnych psotników czwororękich.

LUDNOŚĆ.

Do całkowitego zbadania antropologicznego ludności Indyj, tak licznej a tak różnolitej, jeszcze dość daleko. Jeśli niniejszem podaję przegląd typów antropologicznych, spotykanych wśród krajowców indyjskich, to czynię to z zastrzeżeniem, że dalsze prace naukowe w tezach poniżej streszczonych jeszcze niejedno sprecyzować, a nawet sprostować mogą.

I. U topniejących szczątków leśnego ludu Wedda w niektórych zakątkach Cejlonu, tudzież u niektórych drobnych plemion, kryjących się w górskich lasach na południu półwyspu indyjskiego, stwierdzono, niezależnie od języka, typ fizyczny o cechach następujących: wzrost bardzo mały, figura jednak smukła i zgrabna; cera bronzowa; włosy czarne, faliste jak u Europejczyków; oczy czarne, duże; forma czaszki stosunkowo długa lecz bardzo wąska; nasada nosa między oczami bardzo wklęsła, nos szeroki, usta nieco naprzód wysunięte. Oto typ weddoidów, pierwotnych mieszkańców Cejlonu i Indyj południowych. Typ ten głęboko się różni od wszelkich negroidów afrykańskich czy innych; okazuje natomiast częściową zgodność z typem czarnych tubylców Australji, którzy jednak mają wzrost o wiele większy, cerę znacznie ciemniejszą, nos jeszcze szerszy a przytem grubszy, usta również szersze.

II. O ile wątpliwem jest, czy typ weddoidów jeszcze się w jakiej takiej czystości odnaleść da u całych stu tysięcy żywych ludzi, o tyle do typu fizycznego, konwencjonalnie zwanego drawidzkim, przynajmniej sto miljonów dziś żyjących mieszkańców Indyj należy. Typ ten z typem weddoidów wspólne ma czarne włosy faliste, czarne oczy, wklęsłą nasadę nosa i nos szeroki. Jednakże wzrost jest raczej średni niż mały; cera jest ciemniejsza; forma czaszki jest wprawdzie także podłużna, ale szersza; figura jest krępa o szerokich piersiach i barkach. Typ ten po zachodniej stronie półwyspu indyjskiego sięga zaledwie od przylądku Komorin do Pal Ghat; dalej ku wschodowi jednak sięga bardzo daleko na północ, aż po dolną Dżamnę. Niema go natomiast w czystej postaci u tubylców Bengalji, ani Orissy.

Dziewczyna z plemienia Weddów.
Według czasopisma „Atlantis“

III. Trzeci typ długogłowy wśród tubylców Indyj nazwany jest indo-aryjskim. Cechami jego są: wysoki wzrost, śniada cera, czarne włosy faliste, obfita czarna broda, czarne oczy, forma czaszki podłużna, twarz podłużna, nos wąski o wysokim grzbiecie, usta drobne. Od rozpowszechnionej na południowych krańcach Europy rasy śródziemnomorskiej typ ten różni się prawie tylko przez większą śniadość i brak rumieńców na twarzy. Typ indoaryjski stanowi zwartą większość ludności w Pandżabie, Kaszmirze i niektórych sąsiednich krainach; ku zachodowi nie przekracza Indusu.

IV. Poprzez przełęcze himalajskie wdarli się na południową stronę gór Mongoloidzi o znanych cechach:

wzrost średni lub niski; cera żółtawo-bronzowa; włosy czarne, sztywne; oczy czarne, skośne; okrągła, nieraz prawie kulista czaszka o wielkiej pojemności; twarz płaska.

V. Ludność nizin nad Dżamną, nad górnym i średnim Gangesem, nad średnią i dolną Gogrą, chociaż mówi indo-aryjskimi językami, pod względem fizycznym nie posiada czystego typu indo-aryjskiego, tylko przedstawia się jako wynik masowego krzyżowania się indo-aryjskiego typu z drawidzkim. Przytem u szczytu drabiny społecznej krwi drawidzkiej jest najmniej, u podstaw najwięcej. Istnieje na tych równinach odwrotna proporcja między wysokością stanowiska społecznego a szerokością nosa. Owe masowe krzyżowanie zaś prawdopodobnie odbyło się po pierwsze w czasie zdobywania kraju przez Arjów, zanim jeszcze Arjowie system kastowy przyjęli, po drugie zaś w epoce niwelowania kast przez buddyzm. Wynikłe z tego typy mieszane obejmuje zbiorowa nazwa typu arjo-drawidzkiego.

Mężczyzna z plemienia Weddów.
Według Buschana.

VI. Ludność Bengalji i Orissy, chociaż także mówi aryjskimi językami, okazuje znikomą tylko domieszkę fizycznego typu indo-aryjskiego. Ludność ta jest wynikiem masowego krzyżowania się Mongoloidów z jakimiś ludami o fizycznym typie drawidzkim; to też określa się fizyczny typ jej jako mongolo-drawidzki.

VII. Znów inny typ przeważa wśród ludów mieszkających na zachód od Indusu, a mówiących językami irańskimi: Afganów, Beludżów i pokrewnych. Są to wysokiego lub wprost ogromnego wzrostu brodacze o orlich nosach; włosy są najczęściej czarne, ale spotykają się i jaśniejsze odcienie; oczy są zwykle czarne, ale czasem siwe; forma czaszki jest okrągła, pojemność czaszki wielka. Angielscy uczeni, wzdragając się przed dopuszczeniem możliwości, że Irańczycy mogli mieć od samego początku czaszki okrągłe, przypisują okrągłą formę czaszek dzisiejszych Afganów i ich pobratymców wyłącznie masowemu krzyżowaniu się ich przodków z Turkmenami, co może tylko w małej części jest słuszne. Stąd więc ukuta przez Anglików nazwa tego typu: typ turko-irański — nazwa, którą może w przyszłości, po ostatecznem obaleniu dogmatu o pierwotnej długogłowości wszystkich Arjów, wypadnie nieco uprościć, nazywając typ fizyczny, przeważający u Irańczyków, poprostu typem irańskim.

Radża Bahawalpuru i jego dworzanie.
Według Elizeusza Reclus, Nouvelle Géographie universelle.

VIII. Od dolnego Indusu poprzez Kacz i Gudżerat, dalej zaś po obu stronach Ghatów Zachodnich aż po

Współczesna dama hinduska.
Według E. Woods, An Englishman defends „Mother India".

Pal Ghat ciągnie się strefa, gdzie ludność, bez względu na język, jest oczywistym wynikiem krzyżowania się typu drawidzkiego z jakimś typem okrągłogłowym. Angielscy uczeni nie są skłonni do utożsamienia tego pierwiastku okrągłogłowego poprostu z Irańczykami po tamtym brzegu Indusu. Wolą oni za sprawców okrągłogłowości Gudżeratczyków, Mahrattów i innych ludów na zachodzie Indyj uznać owych Scytów z nad Oxusu, którzy jako zdobywcy wtargnęli do Indyj około r. 140 przed Chrystusem. Niewielka to zresztą różnica, bo i Scytowie byli Aryjczykami, chociaż koczującymi. Na takiej tedy podstawie ukuto dla tego mieszanego typu konwencjonalną nazwę typu scyto-drawidzkiego; słuszniej byłoby może mówić o typie irańsko-drawidzkim.

Na Cejlonie na północy i wschodzie wyspy przeważa typ fizyczny „drawidzki", gdzieindziej zaś „arjo-drawidzki". Spotyka się jednak wśród Syngalezów (szczególnie w górach) także ludzi o wcale wyraźnym typie „indo-aryjskim": wysmukłe postacie, regularne rysy, orle nosy, cera jasnobronzowa.

Liczba Anglików i wogóle Europejczyków w Indjach jest zadziwiająco mała. Nawet wraz z wojskowymi Europejczycy stanowią zaledwie jedną dwutysięczną część całej ludności. Nieliczni są także potomkowie Anglików z ich związków z kobietami tubylczemi, dawniej zwani *„Eurasians"*, obecnie zaś *„Anglo-Indians"*. Zarażeni przesądami kastowymi Hindusów, Anglicy wstydzą się istnienia tych mieszańców i postponują ich jak mogą. O wiele liczniejsi są mieszańcy portugalsko-indyjscy. Tzw. *„Burghers"* na Cejlonie są mieszańcami holendersko-tubylczymi.

Na dalekiem południu istnieją także mieszańcy krwi arabskiej. Takimi są Moplah na Malabarze, ludzie pracowici i dzielni, ale którzy od czasu do czasu, opanowani morderczym szałem religijnym, rzucają się na swoich sąsiadów nie wyznających wiary Mahometa. Z tego powodu Anglicy sporo z nich zesłali na wyspy Andamańskie, gdzie się stali przykładnymi rolnikami i ogrodnikami. Półkrwi Arabami nie tak groźnego rodzaju są tzw. „Maurowie" *(Moormen)* na Cejlonie, potomkowie Arabów i kobiet tamilskich; są oni wcale liczni jako rolnicy właśnie po wschodniej, tyłem do Arabji odwróconej stronie wyspy, a nader wpływowi jako kupcy we wszystkich miastach i portach cejlońskich.

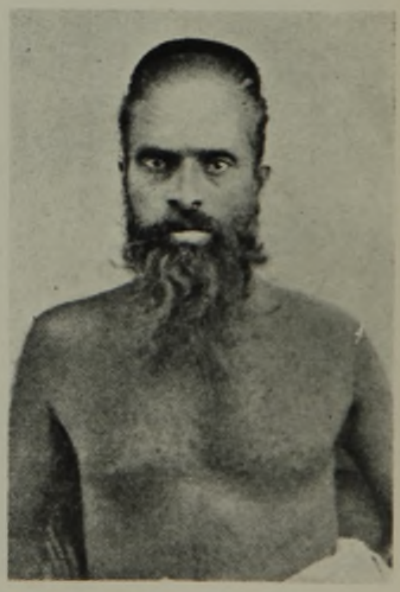

Syngalez z grzebieniem we włosach.
Według Buschana.

Rozmieszczenie języków mówionych w Indjach, bardzo zresztą licznych i różnolitych, okazuje zaledwie częściowy paralelizm z rozmieszczeniem fizycznych typów rasowych. Języki indo-aryjskie zajmują przestrzeń kilkakroć rozleglejszą od owego pięknego typu fizycznego, który „indo-aryjskim" nazwano. Z drugiej zaś strony „drawidzki" typ fizyczny zachował się na bardzo dużych przestrzeniach

(między Godaweri a Gangesem), gdzie przeważająca mowa jest dzisiaj aryjska. Widocznie więc w przeszłości języki indo-aryjskie propagowały się na bardzo wielką skalę nie przez tępienie ani wypieranie krajowców, tylko przez wynaradawianie.

Dziecko hinduskie.

W szczególności zasięg języków indo-aryjskich obejmuje dzisiaj Indje północne i środkowe, od gór podhimalajskich aż poza źródła Kistny po zachodniej stronie, aż poza deltę Mahanadi po wschodniej. Ku południowemu wschodowi zresztą zasięg indo-aryjszczyzny jest dziurawiony enklawami jak ser szwajcarski, przyczem zazwyczaj równiny otwarte już zdobył język aryjski, podczas gdy w trudno dostępnych zakątkach górskich, skalnych czy leśnych jeszcze się zachowały niearyjskie narzecza. Abstrahując od tych enklaw, można zasięg języków indo-aryjskich podzielić na trzy strefy niemal koncentryczne: na strefę środkową, pośrednią i obwodową. Strefa środkowa, to kraina, gdzie lud mówi najczystszym językiem indo-aryjskim — właściwym językiem Hindi, którego literacką formą jest język Hindostani czyli Urdu.[1] Zgrubsza określić można tę strefę jako zajmującą doliny górnego Gangesu, górnej i średniej Dżamny oraz dolnego Czambalu, podczas gdy ku południu sięga aż po górną Narbadę; cyplem tylko dociera do średniego biegu Satledżu. Jest to tasama kraina, w której niegdyś ostateczną swoją postać osiągnął sanskryt, język literacki Hindusów starożytnych; tę właśnie krainę dawni geografowie indyjscy nazywają Arjavarta, t. zn. siedzibą Arjów. Lecz tylko na dwóch szczupłych odcinkach (na zachód oraz na południowy zachód od górnej Dżamny) zasięg czystej mowy Hindi koincyduje ze strefą przewagi fizycznego typu „indo-aryjskiego"; gdzieindziej w dawnej „Arjavarta" na północ od dolnego Czambalu i średniej Dżamny przeważa mieszany typ fizyczny „aryjsko-drawidzki", a na południe od tych rzek nawet czysty typ rasowy „drawidzki". Z trzech stron: od zachodu, północy i wschodu, ten obszar najczystszej mowy „indo-aryjskiej" otacza strefa pośrednia, gdzie lud mówi językami i djalektami aryjskimi już nieco zmienionymi pod wpływem długotrwałego kontaktu z ludami innojęzycznymi. Takimi są: język gudżeracki (ojczysta mowa Gandhi'ego), język Radżasthani (mówiony w Radżputanie), język wschodnio-pandżabski i kilka innych, między innymi tzw. wschodni język Hindi. Od zachodu, od południa i od wschodu do strefy pośredniej przypiera zewnętrzna strefa, gdzie mówione są indo-aryjskie języki daleko się odchylające od pierwowzoru, jak język zachodnio-pandżabski i prawie

Poeta Rabindranath Tagore.

[1] „Urdu" nazywa się język Hindostani wtedy, gdy mówią nim Mahometanie.

Tancerka kaszmirska.

z nim identyczny język Sindhi nad dolnym Indusem, dalej język Mahrattów (na wybrzeżu koło Bombaju i Goa i dalej wgłąb kraju ku północnemu wschodowi aż niemal po źródła Narbady), język Orija (po obu stronach średniego i dolnego Mahanadi aż po morze), język bengalski (ojczysta mowa Rabindranath'a Tagore), wreszcie język assamski. Jak z tego wyliczenia wynika, w owej strefie północno-zachodniej, gdzie antropologowie stwierdzają przewagę fizycznego typu „indo-aryjskiego", mówi się językami indo-aryjskimi bądź to nieco zmienionymi (język wschodnio-pandżabski, język Radżasthani), bądź to nawet mocno zmienionymi (język zachodnio-pandżabski, względnie Sindhi).

Od sankrytu prawdopodobnie także wywodzić należy język Syngalezów, zamieszkujących południowo-zachodnią oraz środkową część Cejlonu, chociaż język ten jest głęboko przeobrażony przez wpływy drawidzkie. Narzeczem języka syngalezkiego mówią krajowcy Malediw.

Od najdalszego skraju północno-zachodniego, poprzez szczelinę Indusu, wkraczają do Indyj a mianowicie do dolin himalajskich góralskie gwary grupy Pisasia (Anglicy piszą *Pisaça)*, pośredniej między językami indo-aryjskimi a irańskimi. Z tej grupy jeden tylko język mówiony jest przez poważniejszą ilość ludzi i stał się ważnym jako język literacki — mianowicie język kaszmirski, który jednak tak dalece nasiąknął domieszkami indo-aryjskiemi, że się go często do „zewnętrznej" grupy języków indo-aryjskich zalicza.

Języki irańskie w geograficznych granicach Indyj (w odróżnieniu od granic politycznych, sięgających znacznie dalej na zachód i północny zachód) nie są językami ludowymi. Spotyka się jednak język Puszto jako mowę ojczystą immigrantów-Afganów, a język perski jako język literacki niektórych Mahometan.

Dotąd wyliczonymi językami azjatycko-aryjskimi (i to głównie indo-aryjskimi) mówią około trzy czwarte mieszkańców Indyj. Drugą co do liczebności rodziną językową w Indjach są języki drawidzkie. Jest to odrębna rodzina wielozgłoskowych języków aglutynujących, poza Indjami prawie nieznana,[1] bez bliższego pokrewieństwa z językami mówionymi gdzieindziej na świecie, chociaż próbowano w swoim czasie zestawić te dźwięczne, harmonijne języki z uralo-altajskimi. Zwarty zasięg języków drawidzkich obejmuje dzisiaj południe i południowy wschód półwyspu indyjskiego wraz z północną częścią Cejlonu i z Lakkadiwami. Cztery główne języki drawidzkie są: język Telugu na północnym wschodzie, język kanarski na północnym zachodzie, język tamilski na południu półwyspu oraz na Cejlonie,[2] wreszcie język Malajalam (t. zn. „górski")

[1] Jedynym dotąd znanym drawidzkim językiem poza Indjami jest język Brahui, mówiony na niewielkim obszarze we wschodniej części Beludżystanu.

[2] Na tej wyspie obecnie już liczniejszymi od Tamilów oddawna osiadłych stali się Tamile-przybysze, pracujący jako robotnicy w plantacjach.

wzdłuż południowego odcinka wybrzeża zachodniego, tudzież na Lakkadiwach. Te główne języki drawidzkie, szczególnie tamilski i Telugu, mają oddawna swoją literaturę. Język ruchliwego, przedsiębiorczego narodu Tamilów uchodzi u znawców za doskonałe narzędzie mowy i myśli, nie gorsze od europejskich języków. Oprócz czterech głównych języków istnieją na południu Indyj różne pomniejsze gwary drawidzkie, jak np. gwara plemienia Toda, hodującego bawoły w górach Nilgiri, zresztą plemienia rosłych, przystojnych brodaczy o szlachetnych profilach, fizycznie raczej do Hindusów z Pandżabu podobnych niż do innych Drawidów. Lecz drawidzkim językiem mówią także Gondowie na według nich nazwanej wyżynie Gondwana, drobne ciemnobronzowe figurki szerokonose, niegdyś panowie kraju, dzisiaj ubogie włóczęgi. A także niektórzy z pośród fizycznie do Gondów podobnych Bhilów, których gromady się spotyka od dolnej Tapti poprzez góry Windhja i Arawalli aż do pustyni Thar, jeszcze zachowali drawidzkie narzecze, chociaż większość z nich je zarzuciła na korzyść gwary aryjskiej. Ponadto na całej przestrzeni od lewych dopływów Godaweri do średniego biegu Gangesu spotyka się rozproszone po trudno dostępnych zakątkach górskich gromady ludzkie, które zachowały dawną mowę drawidzką, chociaż na sąsiednich równinach już od stuleci aryjski język zapanował. Na tej samej przestrzeni i w podobnych sytuacjach spotyka się inne rozproszone plemiona, mówiące językami Munda, które to języki głęboko się różnią od drawidzkich, są natomiast pokrewne językom niektórych mieszkańców Indochin, naprzykład mowie kambodżańskiej. Zdaje się, że języki Munda, którym się zresztą zarzuca niedobór słów określających pojęcia oderwane, były w starożytności szeroko rozpowszechnione po całych Indjach północnych. O wiele bliżej, niż języki Munda, kambodżańskiemu pokrewny jest język tubylców gór Chasja. W wysokich dolinach, wrzynających się w Himalaje i w góry Patkoj, spotyka się gromady górali, mówiących gwarami pokrewnemi językowi tybetańskiemu i birmańskiemu. Tybetańskiemu pokrewny jest także język Newar, którym mówi lud w Nepalu; język Parbatija natomiast, mówiony przez szlachtę nepalską, owych wojowniczych Gurcha *(Goorkha)*, którzy się wywodzą od drużyny zdobywców-Radżputów, jest aryjski.

Chłopcy kaszmirscy uczący się pisać.

Kobieta z Malediw.

Znaczenie języka portugalskiego i francuskiego w Indjach nie sięga dziś daleko poza owe drobne skrawki ziemi, które Portugalczykom i Francuzom jako pamiątka po świetnej przeszłości pozostały. Język holenderski już

Wyrobnik tamilski.
Według Friedrich Ratzel, Völkerkunde.

nawet na Cejlonie przestał wchodzić w rachubę. Język angielski natomiast jest nietylko językiem Anglików w Indjach i wewnętrznym językiem władz, ale także międzynarodowym językiem porozumiewawczym, który różnojęzycznym krajowcom ułatwia współdziałanie, chociażby przeciw Anglikom.

Religją dwóch trzecich ludności Indyj jest brahmanizm czyli hinduizm, wielce skomplikowany system religijny, który w ciągu tysiącoletniej ewolucji, w dużej mierze wywołanej przez kontakt z ludami niearyjskimi, stał się mocno niepodobnym do owej religji przyrody, którą wyznawali pierwotni Indo-Arjowie. Prastarzy bogowie aryjskich zdobywców Pandżabu, jak Djausz, bóg nieba,[1] Surija, bóg słońca, Waruna, bóg wody, Agni, bóg ognia, musieli ustąpić miejsca bóstwom przez zdobywców po drodze spotkanym, jak dobroczynny Wisznu, wielekroć w ludzką postać się wcielający, jak straszliwy Siwa, który zresztą pierwotnie był bogiem księżyca, i zaślubiona mu Kali,[2] bogini gwiazdy porannej gasnącej w płomieniach zorzy. Pierwotnie kult Wisznu i kult Siwy wzajemnie się wykluczały; do dziś dnia wśród mas ludowych jedni Hindusi są dziedzicznymi czcicielami Wisznu i jego znak na czole noszą, podczas gdy inni w ten sam sposób oddani są Siwie i krwiożerczej jego małżonce. Wszelako uczeni teologowie hinduscy tym rywalizującym bóstwom narzucili kompromis, przydzielając bogowi Wisznu (pierwotnie bogowi słońca) funkcję „zachowawcy", Siwie kongenjalną mu funkcję „niszczyciela", obu zaś podporządkowując abstrakcyjnie skonstruowanemu bogu-stwórcy, którego nazwano Brahmą, ale który w kult ludowy prawie nigdzie nie wszedł. Niezależnie od tej górnolotnej konstrukcji, hinduizm w zwycięskim swoim pochodzie na wschód i południe na każdym kroku naturalizował i assymilował tubylcze bóstwa przedaryjskie, w tolerancji swej nie odmawiając indygenatu nawet bardzo cudackim figurom. Oczywista naprzykład pierwotnym Arjom całkowicie był obcym Ganesia, bożek przebiegłości i zysków kupieckich, wielbiony w postaci dziecka z głową słonia — zwierzęcia zgoła nieistniejącego na owych suchych stepach o mroźnej zimie, skąd Arjowie przybyli. Tego potworka o niewykorzenionej wśród tłumów popularności bramini

Dziewczyna tamilska z Cejlonu.
Według Karl Weule, Völkerkunde.

[1] Zwany także Djausz-pitar (t. zw. Djausz-ojciec) — nazwa identyczna z greckim *Zeus-pater* i z łacińskim Jupiter. W nieco późniejszej fazie zresztą miejsce Djausza zajmuje Indra, wojowniczy władca niebios, który piorunem swoim zabija demona chmur, przez co staje się szafarzem upragnionego przez ludzi deszczu.

[2] Zwana także Durga albo Parvati.

bez zająknienia uznali za syna Siwy. Często stosowanym sposobem naturalizacji tubylczego jakiegoś bałwana było także uznanie go za inkarnację któregoś z głównych bogów. Awans na inkarnację wielkiego Wisznu otrzymał naprzykład Dżagganath, ów źle ociosany kloc o żabich oczach, wielbiony przez tłumy pielgrzymów wszelkiej kasty w świątyni w Puri na wybrzeżu Orissy. W ten cały chaos synkretystyczny wtórnie dopiero spekulacja teologiczna wprowadziła ład, segregując i klasyfikując bogów, grupując ich w poszczególne kategorje i rangi i ustalając ich liczbę — niczem szematyzm służbowy ministerstwa jakiegoś w Europie współczesnej.

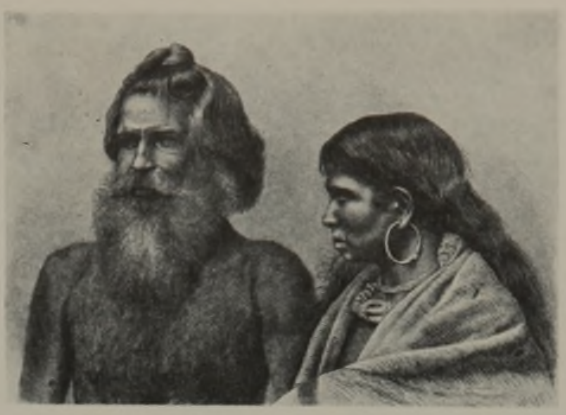

Mąż i żona z plemienia Toda.
Według Wilhelm Sievers, Asien.

Tyle co do zewnętrznej formy hinduizmu. Co do jego treści idejowej, to jest ona zmienna według stopnia wykształcenia i wtajemniczenia wyznawcy. W świadomości prostaczych mas ludowych hinduizm jest zwyczajnym politeizmem. Bramini nie odbierają ludowi tej prostodusznej wiary, dzięki której lud domaga się posług duchownych braminów i hojnie za nie płaci. Między sobą jednak teologowie bramińscy rozumieją sprawę inaczej. Samodzielną boskość przyznają tylko najwyższemu bóstwu trójjedynemu (Brahma + Wisznu + Siwa = Trimurti, t. zn. trójpostać), wszystkich innych bogów zaś pojmują jako wysłańców (por. greckie angelos = wysłaniec, stąd po polsku „anioł"), pełniących wolę bóstwa najwyższego. Nie bez określonych podstaw rzeczowych mogą więc obrońcy hinduizmu ryzykować twierdzenie, że hinduizm jest właściwie taksamo monoteistyczny jak katolicyzm, tylko że tu i tam najwyższemu bóstwu trójjedynemu służą zastępy aniołów i świętych. Coprawda niezupełnie jasnem jest, gdzie właściwie przy takiej interpretacji umieścić należy wszechpotężną w ludowych wierzeniach boginię Kali, która jeszcze w niedawnej przeszłości żądała palenia żywych wdów na stosie wraz z trupem małżonka, aby ginęły w mękach dla męża, jak niegdyś Kali ginęła w płomieniach dla ocalenia Siwy. I niewiadomo też, jak z ową wzniosłą interpretacją pogodzić tylekroć powtarzane twierdzenie dawnych ksiąg świętych, że bramini są potężniejsi od samych bogów, bo gdyby nie ofiary dla bogów, które tylko ci mądrzy kapłani składać umieją, to bogowie nie mieliby się czem karmić i zginęliby.

Dwaj Bhilowie.
Według Georg Buschan, Illustrierte Völkerkunde.

Już w starożytności zresztą hinduizm nietylko opanował Hindustan, t. zn. kraje przez Indo-Arjów zawojowane (między Himalajami a górami Windhja), ale zakorzenił się także drogą pokojowej propagandy na południu, wśród Drawidów politycznie od Arjów niezależnych. Ta amalgamacja religijna tem łatwiej doszła do skutku, że dużą część lokatorów swego panteonu Indo-Arjowie przejęli od przedaryjskich ludów Indyj, między innymi właśnie od Drawidów. Prawdopodobnie też od przedaryjskich mieszk-

Młody hindus oddający się medytacji.

kańców Indyj przejęli Arjowie nieznaną im pierwotnie kastowość, tzn. podział społeczeństwa na dziedziczne klasy zawodowe, szczelnie od siebie odgrodzone surowymi zakazami małżeństw mieszanych, a nawet picia z tych samych naczyń. W starożytności liczono cztery kasty, z których trzy wyższe chwaliły się pochodzeniem aryjskiem, a mianowicie 1) bramini, 2) Kszatrija (wojownicy), 3) Wajśja (pierwotnie Arjowie-rolnicy, później mieszczanie). Czwarta kasta nazywała się Siudra; do niej zaliczano te odłamy ludności przedaryjskiej, które wobec najazdu Arjów skapitulowały i podporządkowały się zdobywcom. Siudrowie głównie uprawiali ziemię, oddawali się jednak i różnym rzemiosłom. Tych natomiast z pośród Drawidów i innych nie-aryjczyków, którzy przed najazdem aryjskim schronili się do lasów i gór, nie uznawano nawet za Siudrów, tylko za wyrzutków pozakastowych, których samo tylko dotknięcie kalało ludzi lepiej urodzonych.

Nadszedł jednak czas, kiedy różnobarwny tłum brahmańskich bogów wieloramiennych, bogów wielogłowych, bogów potworogłowych, bogów kochliwych i bogów wojowniczych w cień ustąpić musiał przed ową bezosobową wiarą w Duszę Wszechświata, którą z zacisznych izb braminów-myślicieli, gardzących ludem, na rynek publiczny wyniósł królewicz-mnich Siddhartha, później przezwany Buddhą. Ale buddyzm w pierwotnej swojej postaci nie zadowalał potrzeb religijnych profanów; nie było do kogo się modlić. To też w toku następnych stuleci i buddyzm znów przerobiono na dogodny politeizm, tylko że miejsce dawnych bogów zajęli święci buddyjscy, a miejsce wielekroć w ludzką postać się wcielającego boga Wisznu zajął sam Buddha. Przeciw temu zwulgaryzowanemu buddyzmowi powstała zwycięska reakcja bramińska, która go wyparła na najdalsze kresy. Dzisiaj buddyzm trzyma się jeszcze, w postaci mniej lub więcej skażonej, wzdłuż stoków Himalaj środkowych i wschodnich (Nepal, Sikkim, Bhutan); ma jeszcze gromadki wyznawców wśród górali na północ od dolnego Mahanadi; panuje na Cejlonie. Lecz główne twierdze

Dziewczyna hinduska niskiej kasty.

Panna hinduska wysokiej kasty.

buddyzmu, oprócz Cejlonu, oddawna znajdują się poza Indjami.

Prawie jednocześnie z Buddhą działał prorok Vardhamana, twórca religji zwanej Dżajnizmem; czerpał on widocznie z tych samych źródeł co Buddha, bo pokrewieństwo między jego nauką a buddyzmem jest bliskie. I Dżajnizm jako cel stawia pozbycie się utrapień życia indywidualnego we wciąż nowych wcieleniach; cel ten ma być osiągnięty przez ascezę, która jednak nie prowadzi do całkowitego rozpłynięcia się duszy jednostkowej w Duszy Wszechświata, tylko do wiecznego pobytu w niebie. I dla dżajnów, jak dla buddystów, z poznania jedności wszelkiego życia na ziemi wynika zachowanie się nader altruistyczne, sumienne i litościwe wobec wszelkich żywych istot, aż do najbardziej wzgardzonego robactwa włącznie. Właśnie kapłani dżajnizmu ten nieustanny wzgląd na najdrobniejsze żyjątka, które człowiek na każdym kroku mimowoli zdeptać, rozgnieść lub połknąć może, doprowadzili aż do dziwacznej pedanterji i aż do umartwiania własnej osoby. Wszelako świeccy zwolennicy tej ascetycznej nauki, aby żyć, musieli szukać jakiegoś kompromisu z życiem; znaleźli go, stając się bankierami i kupcami, którzy gromadzą ogromne bogactwa, ale też łożą wielkie sumy na budowę świątyń (nieraz przepięknych) i na opiekę nad bliźnimi chorymi lub głodnymi, a nawet nad zwierzętami ułomnemi. Dżajnowie w przeszłości odegrali ważną rolę szczególnie na zachodzie Indyj, od Radżputany poprzez Gudżerat aż po Kanarę, gdzie niegdyś oni właśnie narzecze kanarskie uczynili literackim językiem. Lecz będąc rozproszoną mniejszością o usposobieniu tolerancki em i ustępliwem, Dżajnowie nieraz się stopniowo assymilują ze zwyczajnymi Hindusami, przez co ich szeregi z biegiem czasu bardzo zmalały i jeszcze maleją. Dzisiaj liczba ich niewiele przekracza miljon dusz. Z Dżajnów gudżerackich pochodzi Mahatma Gandhi, chociaż sam już był wychowany w religji boga Wisznu.

Pandit (t. zn. uczony) Madan Mohan Malaviya, jeden z przywódców indyjskiego ruchu narodowego.

Ratan Devi, współczesna śpiewaczka pieśni hinduskich, czynna w Ameryce.

W wiekach średnich wtargnęli do Indyj zdobywcy mahometańscy. Nie byli oni liczni, ale liczne masy krajowców nawróciły się na ich wiarę. Do dziś dnia mahometanizm, który nie uznaje kast, który najuboższemu prozelicie przyznaje braterstwo z najdostojniejszym współwyznawcą, a wdowom pozwala na ponowne zamążpójście, zyskuje coraz nowych zwolenników z pośród niższych kast hinduskich; od czasu do czasu nawet jakiś wykolejony Anglik przystaje do mahometan, dzięki czemu nowi współwyznawcy go wspierają. Ogółem ma-

Indyjska gwiazda filmowa.

hometanie stanowią dzisiaj zwartą większość na północnym zachodzie (Kaszmir, Pandżab, Sind) i w Bengalji wschodniej, tudzież na Malediwach; gdzieindziej stanowią mniejszości liczne i wpływowe. Brak ich tylko w Nepalu i Bhutanie oraz w krainie Gondwana, przez Anglików przezwanej „Prowincjami Centralnemi". W całości mahometanom dziś już niewiele brak do jednej czwartej ludności Indyj.

Stosunek religji Sichów (t. zn. uczniów; angielska pisownia *Sikhs*) do prawowiernego hinduizmu przypomina stosunek protestantyzmu do religji katolickiej. Twórcą tego zreformowanego hinduizmu stał się pod koniec XV stulecia Nanak, pandżabski Hindus z kasty wojowników. Głosił wiarę w jednego Boga, a odrzucał modlenie się do posągów,; uczył braterstwa wszystkich ludzi, a potępiał podział ludzi na kasty. Zwolennicy nowej wiary rekrutowali się przeważnie z pośród włościan Pandżabu. Sichowie początkowo byli pacyfistycznie usposobieni; ale szczuci przez braminów, a prześladowani i mordowani przez mahometan, z bractwa pobożnego przekształcili się na wojowniczy naród o nadzwyczajnej waleczności. Wielki ich król Randżit Singh (1792—1839), sojusznik Anglików, panował nad całym Pandżabem wraz z Kaszmirem i doliną średniego Indusu. Jego następcy walczyli przeciw Anglikom i zostali pokonani; walkę zakończyła w 1849 r. aneksja Pandżabu. Odtąd Sichowie znajdowali upust dla swojej wojowniczości, bijąc się w Indjach i gdzieindziej jako wierni żołnierze Anglji. Obecnie spotyka się Sichów głównie w Pandżabie wschodnim. Liczba ich przekracza trzy miljony. Stolicą ich jest Amritsar.

Wyznawcami religji Zoroastra są w Indjach Parsowie, potomkowie owych Persów, którzy, oparłszy się narzuconej przez zdobywców arabskich religji Mahometa, w VIII stuleciu opuścili ojczyznę dla zachowania wiary ojców. Osiedlili się w Gudżeracie i z biegiem stuleci przyjęli język gudżeracki. Pod panowaniem angielskiem zaczęli się wyróżniać jako kupcy, bankierzy i przemysłowcy, budowniczy okrętów i kolei żelaznych. Miasto Bombaj swój rozkwit w dużej mierze im zawdzięcza. Nawet w Anglji założyli filje swoich firm. Jest ich garstka, niewiele więcej niż sto tysięcy dusz; ale dzięki ich bogactwu, przedsiębiorczości i wysokiej kulturze znaczenie ich jest spore. Pominąwszy ich dziwne zwyczaje pogrzebowe, Parsowie mają otwartą głowę dla nauki europejskiej i chętnie kroczą z postępem. Są nadzwyczaj dobroczynni, przyczem hojności swej bynajmniej nie ograniczają do współwyznawców.

Ilość Żydów w Indjach jest znikoma.

Chrześcijaństwo w swej postaci nestorjańskiej

Z Indyj współczesnych: dziewczęta mahometańskie.

(czyli „syryjskiej") wtargnęło do Indyj południowych już na zaraniu średniowiecza, jeśli nie jeszcze wcześniej — chociaż nie wydaje się być autentyczną wersja, według której już jeden z bezpośrednich uczniów Chrystusa, apostoł Tomasz w Indjach ewangelję głosił i w miejscowości, będącej dzisiaj jednem z przedmieść Madrasu, śmierć męczeńską znalazł. Faktem natomiast jest, że kiedy w początkach XVI wieku Portugalczycy zdobywali Malabar, znaleźli na tem wybrzeżu dość liczne gminy Nestorjan. Portugalczycy tych „heretyckich" chrześcijan zabijali i palili żywcem. Obecnie, pod berłem angielskiem, mocno przerzedzone szeregi Nestorjan cieszą się opieką władz. Oczywista zresztą wślad za najazdem portugalskim, a później francuskim szła propaganda katolicyzmu, wślad za najazdem holenderskim i angielskim — propaganda protestancka. Jak dotąd jednak ani misjonarze katoliccy, ani protestanccy nie mogą się wykazać szczególnie licznemi rzeszami nawróconych z pośród wyznawców hinduizmu albo islamu. Większe są sukcesy misjonarzy u owych zacofanych plemion o wierzeniach prymitywnych, które zamieszkują trudno dostępne górskie zakątki Indyj — na północy doliny między górami fałdowemi, dalej ku południu zaś grzbiety masywów wyżynnych, odgrodzonych od świata stokami stromymi a gęsto zalesionymi. U tych plemion niema silnie zorganizowanej klasy kapłańskiej, któraby obcej propagandzie stawiać mogła opór sprężysty a systematyczny; a także uboga treść idejowa ich wierzeń niema w sobie tej siły opornej, co prostolinijny monoteizm mahometan albo bogaty a giętki system religijny braminów. U mieszkańców gór Chasja naprzykład walijska misja protestancka zdobyła silną pozycję. Ogółem w Indjach liczba chrześcijan wszelkich odcieni zbliża się do pięciu miljonów. Liczba wyznawców owych prymitywnych wierzeń zaś, które urzędowa statystyka łączy pod bezbarwną nazwą „religij plemiennych", przekracza 9 miljonów.

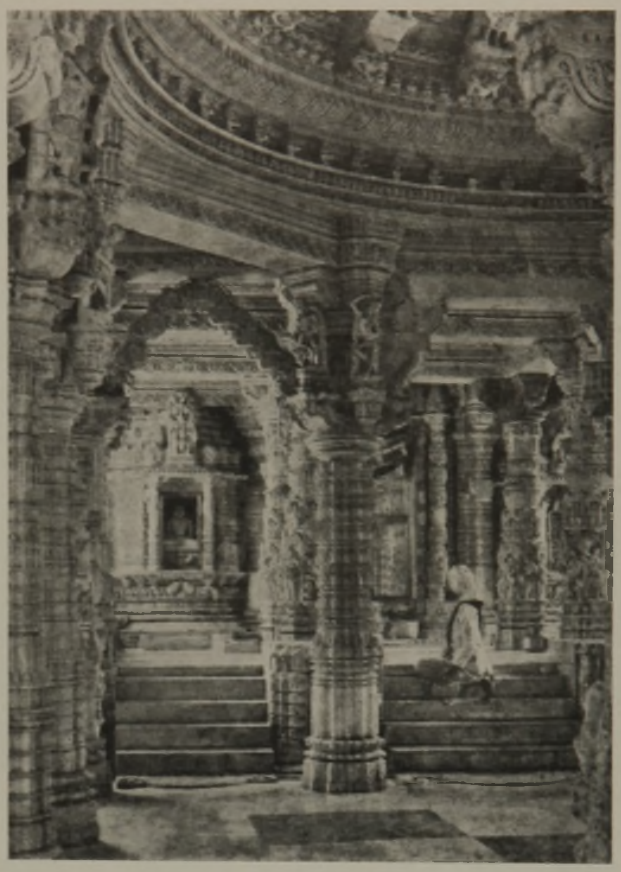

Wnętrze jednej ze świątyń Dżajnów na górze Abu.

Dwaj Sichowie.
Według Buschana.

Rozmieszczenie ludności w Indjach jest nadzwyczaj nierównomierne. Spotyka się całą skalę od obszarów całkiem niezamieszkanych aż do zdumiewająco rojnych mrowisk ludzkich. Całkiem niezamieszkane są wiecznym śniegiem pokryte szczyty i grzbiety himalajskie; odludne są wyższe stoki Himalaj. Również odludną jest pustynia Thar, która poza oazami

Kobiety Parsów bombajskich.
Według Weulego.

Dziewczęta południowo-indyjskie.
Według Woodsa.

wogóle stałych mieszkańców nie posiada; dlatego radżpuckie księstwo Dżejsalmir, będące grupą oaz z przynależnym dużym szmatem pustyni, ma przeciętnie tylko 5 mieszkańców na 1 km². Po zachodniej stronie Indusu gęstość zaludnienia przeważnie pozostaje poniżej 25 osób na 1 km²; po wschodniej stronie dolnego Indusu jest wyższa, lecz i tu tylko wyjątkowo wznosi się ponad 75. W Pandżabie ludność się zgęszcza w kierunku rosnącej wilgoci, tzn. ku północy i ku wschodowi; blisko Indusu na dużych obszarach gęstość wynosi tylko 20 do 25, nad Satledżem koło Dżalandhar przekracza 250. Ganges i jego dopływy himalajskie (Dżamna, Gogra, Gandak, Kosi), raz wydostawszy się z gór na nizinę, płyną nieustannie przez obszary, mające w najgorszym razie 150 mieszk. na 1 km, przeważnie zaś przeszło 200, a bardzo często przeszło 250 lub nawet 350. A chodzi tu w pierwszym rzędzie o gęstość ludności rolniczej. Szczególnie gęsto zamieszkaną jest delta Gangesu i Brahmaputry; w obrębie tej delty zaś gęstość znów rośnie ku wschodowi, a na wschód od delty powiat Dakka ma 830 mieszk. na 1 km². Ogółem na nizinie Gangesowej żyją przeszło $^2/_5$ ludności Indyj. W Assamie gęstość znów się znacznie obniża: nad Surmą 162, nad średnim Brahmaputrą tylko 48, na wyżynie 20 do 25. Zato nieprzerwany pas gęstego zaludnienia (od 150 do 250 i wyżej) ciągnie się wzdłuż wybrzeża wschodniego od ujścia Hugli aż poza deltę Kistny. Dalej na południe gęstość zaludnienia wybrzeża nieco spada, lecz koło Madrasu, koło *Pondichery* i w delcie Kaweri znów się wznosi powyżej 250. Znacznie rzadszą ludność ma ubogi w deszcze odcinek wybrzeża, leżący naprzeciw Cejlonu. Zato po stronie malabarskiej najdalej ku południu wysunięte odcinki, wyzyskujące swój wilgotnogorący klimat dla intratnych upraw eksportowych, roją się od tłumów drobnych rolników: nadmorskie gminy księstwa Trawankur *(Travancore)* mają 486 osób na 1 km², nadmorski pas księstwa Koczin *(Cochin)* 680. Dalej na północ, aż poza ujście Narbady, gęstość zaludnienia zaledwie miejscami (koło Goa, koło Bombaju, koło Surat) przekracza 150, acz poniżej 75 nigdzie nie spada. Koło Baroda i Ahmedabad (uprawa i przeróbka bawełny) gęstość wznosi się powyżej 250. Półwysep Kathjauer jest dość słabo zaludniony, wyspa Kacz jeszcze o wiele słabiej. Wyżyna indyjska ma cyfry gęstości średnie lub niskie: gęstość wznosi się ponad 75 koło Bangalur, Hajderabad, Amraoti, Puna, Nagpur, Dżabalpur, spada natomiast poniżej 25 w Ghatach Wschodnich, w lasach na wschód od źródła Narbady, w górach Windhja. Blisko północno-wschodniego skraju wyżyny indyjskiej nowoczesne górnictwo i hutnictwo zaczyna zgęszczać ludność. Na Cejlonie gęstość jest największa wzdłuż wybrzeża południowo-zachodniego, gdzie w pobliżu Kolombo przekracza 250; spada zaś poniżej 25 po wschodniej stronie masywu górskiego, a poniżej 20 w głębi północnej puszczy nizinnej. Lakkadiwy są odludne, Malediwy bardzo gęsto zaludnione.

ŻYCIE GOSPODARCZE.

Rolnictwo. Irygacja. — Hodowla zwierząt. — Górnictwo. — Rzemiosła. Fabryki. — Komunikacje. Porty. — Handel zagraniczny. — Życie gospodarcze Cejlonu.

Podstawą gospodarstwa narodowego w Indjach jest rolnictwo. Ono to zatrudnia i żywi ogromną większość Hindusów i Drawidów. Jednostką gospodarczą jest włościańskie gospodarstwo drobne lub nawet karłowate, przyczem zazwyczaj grunty jednego gospodarza leżą w szachownicy z gruntami jego sąsiadów, i to nieraz w szachownicy tak daleko posuniętej, że racjonalna uprawa staje się conajmniej trudną. Są dzielnice, gdzie włościanie są właścicielami swych gospodarstw, i tylko rządowi podatek płacą; są inne, gdzie władze angielskie zemindarów, tzn. potomków dawnych dzierżawców podatków, uznali za właścicieli ziemi na wzór angielskich landlordów, a włościan za ich czynszowników. W tym drugim wypadku rząd podatek gruntowy w całości ściąga od zemindara, upoważniając go do odszkodowania się ściąganiem czynszów od włościan. Niezależnie zaś od tego, czy są właścicielami czy czynszownikami, włościanie jednej wsi są między sobą bardzo silnie związani organizacją gminną, która opłaca szereg funkcjonarjuszy, w ich liczbie obok buchaltera i różnych rzemieślników także bramina, a czasem i nauczyciela.

Wieś indyjska blisko Kalkutty.

Regułą jest, że w Indjach jedno i to samo pole daje dwa zbiory rocznie: zbiór jesienny po wysiewach na wiosnę, i zbiór wiosenny po wysiewach na jesień. Rośliny, które po wiosennych wysiewach dojrzewają w ciągu lata, są to przeważnie rośliny specyficznie tropikalne; rośliny natomiast, które po jesiennych wysiewach dojrzewają w ciągu zimy, są to przeważnie takie, które Indje mają wspólne z krajami o klimacie umiarkowanym.

Mangowiec (*Mangifera indica*).

Najważniejszem zbożem jest ryż; ale to osobliwe zboże klimatów monsunowych bynajmniej nie wszędzie uprawianem być może. Naturalnem środowiskiem ryżu są wilgotne tereny nizinne tuż nad dolnym biegiem wielkich rzek położone, które to tereny rzeka corocznie na kilka miesięcy zalewa. Rolnik indyjski naśladuje te warunki, sztucznie zalewając swoje pole ryżowe wodą rzeczną, a spuszczając tę wodę

Kwitnący kłos ryżu.

dopiero wtedy, gdy ziarna mają dojrzewać. Dlatego spotykamy masową uprawę ryżu tylko tam, gdzie przyrodzone warunki klimatyczne i hydrograficzne ułatwiają taką uprawę, a więc przedewszystkiem nad dolnym Gangesem i dolnym Brahmaputrą, w delcie Gangesu i Brahmaputry i w deltach innych rzek wpadających do zatoki bengalskiej, aż do Kaweri włącznie. Uprawia się jednak ryż także na Cejlonie na nizinnych terenach blisko morza; uprawia się go sporo wzdłuż zachodniego wybrzeża półwyspu indyjskiego, a rosnących ilości dostarcza delta Indusu i dolny bieg tej rzeki. Ogółem jednak gęsta ludność wiejska i miejska Indyj tak dużo ryżu sama konsumuje, że na wywóz pozostaje tylko skromna nadwyżka. Owe wielkie ilości ryżu, które statystyka wykazuje jako wywożone „z Indyj angielskich", pochodzą w pierwszym rzędzie z Birmy. Na suchych wyżynach południowo-indyjskich oraz na stokach himalajskich uprawia się ryż górski *(Oryza sativa var. montana)*; wymaga on mniej wilgoci, a dojrzewa szybko, ale wydajność jego jest mała.

W przeciwieństwie do ryżu pszenica chce mieć suchą glebę i woli klimat suchy od wilgotnego. To też pszenicę uprawia się w Indjach na znaczną skalę w Pandżabie, nad Dżamną, nad górnym Gangesem aż po Allahabad, tudzież nad średnim biegiem Narbady. Pszenica dojrzewa w Indjach w marcu; w dobrych latach wywozi się nadwyżkę do Europy właśnie o takiej porze roku, kiedy u nas nadchodzi przednówek.

W bardzo wielu okolicach jednak zbożem głównie uprawianem i podstawowym pokarmem ludu wiejskiego nie jest ani ryż ani pszenica, tylko jakiś gatunek prosa. Nazwa „proso" jest, jak wiadomo, zbiorowa; obejmuje szereg zbóż nietylko gatunkowo, ale nawet i rodzajowo różnych. W Indjach głównie trzy gatunki wchodzą w rachubę: 1) proso olbrzymie, w Indjach zwane dżoar *(Andropogon Sorghum)*; 2) mniejsza badżra, w Egipcie znana jako duchn *(Pennisetum typhoideum)*; 3) proso skromnych rozmiarów, wyhodowane z trawy w Indjach i innych ciepłych krajach dziko rosnącej, a nazywane w Indjach północnych marua, w Dekanie ragi, na Cejlonie

Kwitnąca gałązka i owoc mangowca *(Mangifera indica)*.
Według Otto Warburg, Die Pflanzenwelt.

kurrakan *(Eleusine indica var. coracana)*. Dżoar uprawia się w północno-wschodniej części Dekanu, tudzież w Gondwanie i w Gudżeracie. Upra wę badżry spotykamy w suchszych częściach Dekanu, w Gondwanie, w Radżputanie, w Pandżabie i nad Dżamną. Ragi uprawia się na południu i wschodzie Dekanu i w Orissie, ale także wysoko w Himalajach, tudzież w suchszych okolicach Cejlonu.

Na nizinach północnych uprawia się także jęczmień, wszędzie zaś w Indjach potrochę kukurudzy.

Obok zbóż nadzwyczaj ważnym pokarmem dla ludu indyjskiego są ziarna strąkowe, o wiele bogatsze w białka od zbóż, a zdolne w gorącym klimacie Indyj w dużej mierze zastąpić mięso. Z pośród nich najszerzej w Indjach rozpowszechniona jest ciecierzyca *(Cicer arietinum)*. Tę roślinę, od niepamiętnych czasów zadomowioną w Europie śródziemnomorskiej (Francuzi znają ją jako *pois chiche*), w Indjach się na wielką skalę uprawia w Pandżabie, Radżputanie, Gondwanie, nad Dżamną i górnym Gangesem; indyjska jej nazwa brzmi *gram*. Na regarze i na nizinach Pandżabu uprawia się fasolę indyjską *(Phaseolus radiatus)*, szybko rosnącą roślinę o małych ziarnach łatwo strawnych. W górach udaje się lablab *(Dolichos lablab)*, pnącz, który w uprawie stał się krzakiem; ma on motylkowate kwiaty białe lub czerwone, szerokie strąki niemal półkoliste i ziarna białe, bronzowe lub czarne. Również jako krzew rośnie żółto kwitnący *Cajanus indicus*, o ziarnach okrągłych, do grochu podobnych; jest to roślina odpowiednia dla suchych krain tropikalnych.

Banan jadalny *(Musa sativa)*.
Według Prantl-Pax, Botanik.

Trzcina cukrowa *(Saccharum officinarum)*.

Nie brak Indjom uprawnych roślin owocowych. O mangowcu już wspomniałem. Niemniej ważnym jest banan *(Musa sativa)*, tubylczy w Indjach i uprawiany w obu swoich głównych formach, jako banan mączny *(Musa sativa var. sapientum)* i jako słodki banan owocowy *(Musa sativa var. paradisiaca)*. Pozatem uprawia się niektóre drzewa owocowe tylko Indjom właściwe *(Aegle marmelos, Garcinia indica)* obok gatunków wspólnych Indjom z wszystkimi krajami o dostatecznie ciepłym klimacie (pomarańcza, dalej *Spondias dulcis)*, lub nawet sprowadzonych z Ameryki, jak z pośród drzew

Kwitnąca gałązka herbaty.

melonowiec *(Carica papaya)*, z pośród roślin zielnych zaś ananas. Znaczenie hodowli owoców dlatego jest duże, że w tropikalnym klimacie owoce stanowią i powinny stanowić znacznie większą część strawy codziennej niż u nas.

Trzciny cukrowej, znanej w Indjach od niepamiętnej przeszłości, uprawia się dzisiaj najwięcej nad Gangesem i Dżamną. Produkcja cukru trzcinowego jest wielka, nie wystarcza jednak na olbrzymie zapotrzebowanie, nawet wraz z cukrem, otrzymywanym z soku różnych palm *(Borassus flabelliformis* w suchych krainach, *Arenga saccharifera* w wilgotnych, *Phoenix silvestris* na nizinie nad Gangesem).

Nieco kakao doskonałej jakości uprawia się na Cejlonie w wilgotnych dolinach podgórskich.

W niedawnej przeszłości na stokach gór cejlońskich oraz Ghatów Zachodnich istniały liczne plantacje kawy. Ale klimat tych stoków był dla drzewek kawowych zbyt mokry i pozbawiał je odporności na grzybek, który niszczył ich liście. W rezultacie dzisiaj na Cejlonie uprawa kawy nie istnieje wcale, a na półwyspie indyjskim jest nieznaczną.

Bez porównania pomyślniej przedstawia się sprawa produkcji herbaty w Indjach. W 1827 r. zrobiono odkrycie, że na stokach gór Assamu dziko rosnące drzewka herbaciane tworzą całe lasy. Zaczęto plantować bądź to te dziczki, bądź to mieszańce otrzymane przez krzyżowanie dziczków assamskich z chińskimi krzewami plantacyjnymi. Powstały liczne plantacje w Assamie, w Bengalji i Sikkimie, u stóp Himalaj zachodnich, w górach Nilgiri, przedewszystkiem zaś na Cejlonie, gdzie herbata, zastępując niszczejącą kawę, stała się handlowo najważniejszym ziemiopłodem krajowym. Uprawa herbaty w Indjach, która z roku na rok coraz znaczniejsze miejsce zajmuje, stała się doniosłym czynnikiem ekonomicznym i podstawą bytu licznych Anglików-plantatorów, a zatrudnia na samym tylko stałym lądzie, bez Cejlonu, około 700.000 robotników i robotnic.

Pieprz.

Z tytoniem Indje jak dotąd niewiele mają

Kwitnąca gałązka cynamonowca cejlońskiego *(Cinnamomum ceylanicum)*.

szczęścia; uprawia się go dużo (w Bengalji północnej i wschodniej, w deltach rzek południowych, na Cejlonie, ponadto dla własnej konsumcji wszędzie), ale produkt jest lichy.

Pieprz uprawia się od niepamiętnych czasów na Malabarze, cynamon na Cejlonie, kardamon w obu tych krainach. Imbir uprawia się wszędzie; wywożą go północne dzielnice od Assamu do Pandżabu. Paprykę, mimo jej amerykańskiego pochodzenia, obecnie na własną konsumcję wszędzie w Indjach się uprawia. Dla codziennego życia ludności indyjskiej ogromne znaczenie mają dwa produkty roślinne w Europie nieznane: liście *Piper betle*, pnącza blisko pieprzowi pokrewnego, i pocięte na skrawki orzechy palmy *Areca catechu*. Obie substancje razem (z dodatkiem wapna) dają specjał zwany pan-supari[1], który nałogowo żują krajowcy wszystkich stanów. Pan-supari czerni zęby, ale chroni je od zakażeń i zapaleń ropnych.

Imbir (*Zingiber officinale*).
Według Strasburgera.

Uprawa chinowców (*Cinchona*), zaprowadzona czterdzieści lat temu przez rząd indyjski celem zaopatrywania mieszkańców okolic malarycznych w chininę, kwitnie w górach Nilgiri oraz na stokach himalajskich koło Dardżiling, t. zn. w anektowanej części dawnego Sikkimu.

Słoneczne a gorące równiny indyjskie, szczególnie zaś suchsze z pośród nich, są rajem dla produkcji nasion olejnych. Uprawia się w tym celu rzepak i gorczycę na północy, od Pandżabu aż do Biharu (niziny nad średnim Gangesem) włącznie, orzech ziemny (*Arachis hypogaea*) na południu, rycyn (*Ricinus communis*) szczególnie na południu i południowym wschodzie, sezam (*Sesamum indicum*) wszędzie, najwięcej jednak w północnej części Dekanu, dalej w Gudżeracie, w Gondwanie i nad Dżamną. Len uprawia się w Indjach prawie wyłącznie na siemię, najwięcej w Gondwanie i Orissie. Palmy kokosowe, które w pierwszym rzędzie również jako olejodajne rośliny są ważne, hoduje się wzdłuż morza, szczególnie na południu, przedewszystkiem zaś na Malabarze i na Cejlonie, także na Maledi-wach. Mak nasenny

Juta.

Kwitnąca gałązka oraz pęknięta torebka nasienna bawełny.

[1] Ludy malajskie ten sam specjał nazywają betel.

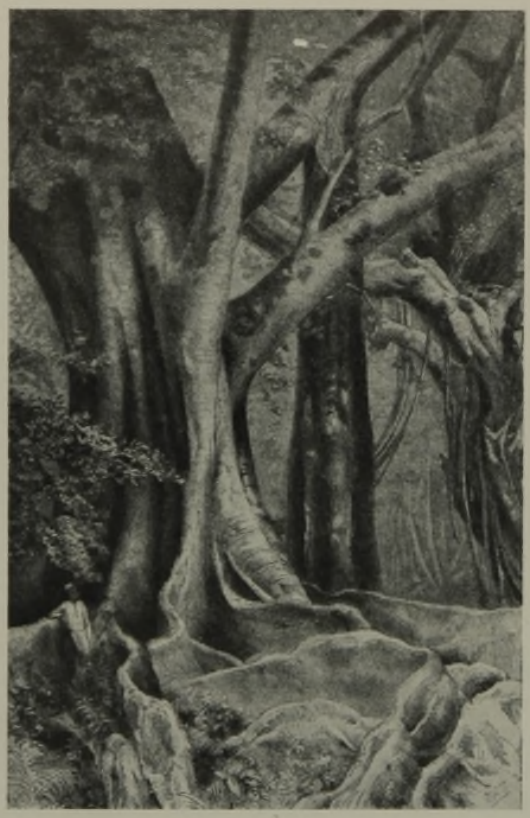

Indyjski figowiec kauczukowy *(Ficus elastica)* i jego korzenie.

(Papaver somniferum) uprawia się w Indjach nietyle dla oleju, ile dla wielce zyskownej produkcji opium; dozwoloną jest ta uprawa obecnie tylko w t. zw. Zjednoczonych Prowincjach, inaczej mówiąc nad Dżamną, Gangesem górnym i średnim i Gogrą.

Bawełnę uprawia się w Indjach przedewszystkiem na regarze, szczególnie w krainach Berar i Chandesz, ale także na wyżynie malwańskiej i w nadmorskich okolicach Gudżeratu. Ku południu wielka uprawa bawełny sięga daleko poza średni bieg Kistny; na północy widzimy ją wzdłuż dolnego Indusu, w Pandżabie, w krainie Sirhind (podgórska równina między średnim Satledżem a Dżamną), nad Dżamną, nad średnim biegiem Gangesu. Gatunkiem uprawianym jest zielna bawełna indyjska *(Gossypium obtusifolium)* o żółtych kwiatach; mało ważnym wyjątkiem jest uprawa czerwono kwitnącej bawełny drzewiastej *(Gossypium arboreum)*. Obawa przed posuchą, która z łatwością może zniszczyć cały plon, sprawiła, że od wielu pokoleń włościanin indyjski starał się wysiewać nie najcenniejsze odmiany, tylko najodporniejsze na posuchę. Wynikiem jest, że bawełna indyjska ma włókna zbyt krótkie, co ją czyni niepożądaną dla producentów doborowych nici i tkanin; zato mniej wymagającym odbiorcom bawełna indyjska poleca się taniością. Stosunkowo najdłuższe włókna ma bawełna po wschodniej stronie zatoki kambajskiej rosnąca, która też najwyższe ceny osięga.

Jutę *(Corchorus capsularis* oraz *Corchorus olitorius)*, która, chociaż tylko półkrzew o dość skromnych rozmiarach, jest botanicznie pokrewna naszym drzewom lipowym, uprawia się w Indjach głównie w Bengalji wschodniej; ośrodkiem jest miasto Dakka. Sieje się jutę na wiosnę na piaszczystych mieliznach rzecznych, które wówczas, w najsuchszej porze roku, najszerzej się odsłaniają. Hektar pod jutą daje trzy razy więcej włókien łykowych niż hektar pod konopiami. Nieco juty dostarczają także Assam i Nepal.

Indyjska studnia irygacyjna.

Na południu Indyj, ale także u stóp Himalaj zachodnich

Tama irygacyjna i sztuczne jezioro w Kankadża.
Starodawna budowla hinduska.

Spławianie bambusów.
Według Smythies, Indian Forest Wealth.

uprawia się *Crotalaria juncea* (po angielsku *sunn hemp*), tylko Indjom właściwą roślinę włóknistą o znaczeniu jak dotąd podrzędnem. Jest to krzew o żółtych kwiatach motylkowych a strąkach mocno nadętych. Włókna są łykowe; używa się je jak konopie.

W Dekanie uprawia się *Hibiscus cannabinus* (po ang. *gambo hemp*), pięknie kwitnącą roślinę ślazom i malwom pokrewną, której włókna łykowe są użyteczne w powroźnictwie.

W Bengalji i Assamie uprawia się zieloną ramie *(Boehmeria nivea var. tenacissima)*, pokrzywowatą roślinę o włóknach łykowych nadających się na tkaniny lekkie a trwałe.

Nasze europejskie konopie *(Cannabis sativa)* uprawia się na włókna w strefie podhimalajskiej, w suchszych a gorętszych krainach indyjskich natomiast dla narkotycznej żywicy, znanej jako haszysz. Podobnie bowiem jak mak, także konopie w tropikalnym klimacie produkują obfite ilości narkotyku, w który tasama roślina, hodowana w klimacie chłodnym, jest uboga.

Grube włókna bronzowe, któremi porośnięta jest skorupa orzechu kokosowego, wywozi się pod nazwą koir z Malabaru, Cejlonu i Malediw, po części jako surowiec, po części już przerobione na przędzę albo na plecionki i słomianki.

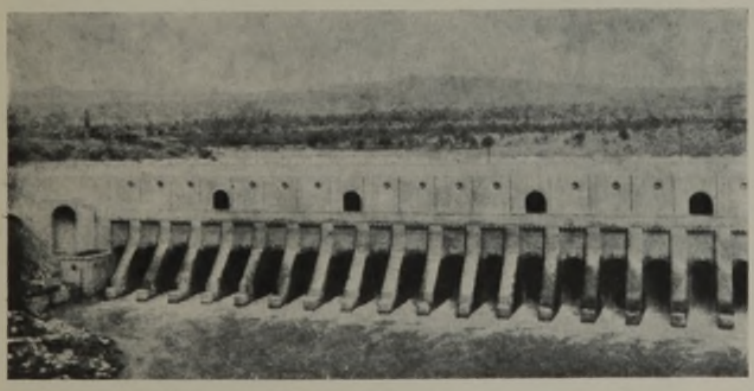

Tama irygacyjna na Dżilamie, widziana w suchej porze roku.
Nowoczesna robota angielska.

Uprawa indygowca barwniczego, pół wieku temu nader intratna, jest w upadku, odkąd produktowi tej nadobnej krzewiny zabójczą konkurencję robi syntetyczny indygo z chemicznych fabryk niemieckich.

Prawdziwe kauczukowce *(Hevea brasiliensis)* hoduje się przedewszystkiem na Cejlonie, gdzie to brazylijskie drzewo, do 1876 r. całkowicie na Cejlonie nieznane, stało się po krzewie herbacianym najważniejszą rośliną plantacyjną i co-

Liście i kwiaty tekowca *(Tectona grandis)*.
Według Otto Warburg, Die Pflanzenwelt.

raz większe obszary zajmuje. Na Malabarze hoduje się o wiele mniej, chociaż i tam uprawa się zwiększa. Obok hodowli Hevea brasiliensis zaś uprawa innych, mniej cennych drzew kauczukowych *(Manihot Glaziovii* w krainie Kodagu po lądowej stronie Ghatów Zachodnich, *Ficus elastica* w Assamie) ma niewielkie znaczenie.

W niektórych okolicach Indyj niezbędnym warunkiem rolnictwa jest irygacja; w wielu innych krainach sztuczne nawadnianie jest pożądane, żeby zabezpieczyć rolnictwo od klęsk, jakie je nawiedzają, ilekroć deszcze monsunowe zjawiają się ze znacznem spóźnieniem, albo padają ze zbyt długiemi przerwami, albo w ilości znacznie mniejszej niż zwykle. To też mieszkańcy Indyj od niepamiętnych czasów stosują trzy główne metody irygacji: 1) kopanie kanałów, rozprowadzających wodę rzeczną (dorzecze Indusu, niziny nad Dżamną i górnym Gangesem, delty rzek południowych), 2) wiercenie studzien (niziny u stóp Himalaj oraz między Himalajami a średnim Gangesem) i 3) tworzenie stawów i sztucznych jezior przez tamowanie strumyków i rzeczek (Dekan poza strefą regaru, niziny południowo-wschodnie). Anglicy w pierwszych stu latach swego panowania (1757—1857) mało się o irygacje troszczyli. W nowszych czasach natomiast odbudowali wiele zaniedbanych starych kanałów i wykopali szereg nowych, stosując w obu wypadkach udoskonaloną technikę, Hindusom dawniej nieznaną. W taki sposób w szczególności Doab, tzn. gęsto zaludniony odcinek nizinny między Dżamną a górnym Gangesem, został całkowicie zabezpieczony od posuchy, a w Pandżabie stworzono podstawę dla setek tysięcy nowych gospodarstw włościańskich. Wspomniałem zaś już o tunelu, odprowadzającym wody rzeki Perijar pod górami Kardamonowemi na wschód.

W suchszych częściach Cejlonu w starożytności stworzono wspaniałe (mimo prymitywnej techniki) urządzenia irygacyjne: sztuczne jeziora o przestrzeni 120 do 180 km² i duże kanały. W późniejszych stuleciach nieustanne wojny doprowadziły urządzenia te do ruiny: kiedy grobel już nie pilnowano z dawną czujnością, wody wezbrane je zerwały i jeziora spłynęły. Dopiero począwszy od 1870 r. Anglicy część tych zbiorników i kanałów odnowili, budując tym razem już nie groble ziemne, tylko murowane tamy.

Plantacja tekowców *(Tectona grandis)*.
Według E. A. Smythies, Indian Forest Wealth.

O rozmieszczeniu lasów i o naj-

ważniejszych drzewach leśnych (drzewo tekowe, sal itd.) już mówiłem w rozdziale o roślinności.

Hodowla zwierząt nie stoi w Indjach wysoko. Hindus, wierzący w metempsychozę a ponadto w świętość krów, ma zbyt miękkie serce wobec bydła, aby je móc hodować racjonalnie.

Krowa indyjska.

Co się w szczególności tyczy bydła rogatego, to absolutna jego cyfra jest imponująca; ale są to przeważnie zwierzęta małe i chuderlawe. Pozwala się żyć zwierzętom starym, chorym i ułomnym, które zabierają paszę użytecznym zwierzętom. Nie jada się mięsa, nie zarzyna się bydła wcale; więc pozostają przy życiu liche jednostki psujące rasę. Zato w czasie posuchy miljony bydła giną z pragnienia i głodu. Inna rzecz, że może właśnie skutkiem klęsk, na które od tysięcy lat jest narażona, właściwa Indjom rasa garbatego[1] bydła rogatego, zwana zebu *(Bos indicus)* jest szczególnie wytrzymała na upały a także na pasorzyty tropikalne, szczególnie kleszcze; dlatego w Brazylji i w południowych stanach Ameryki północnej płaci się wysokie ceny za rozpłodniki indyjskie. W samych Indjach hodowla bydła rogatego stosunkowo dobrze stoi na północnym zachodzie, w suchych krainach o ludności częściowo mahometańskiej (Pandżab, Gudżerat); gudżerackie woły uchodzą za najlepsze zwierzęta robocze. Obok nich jako ciężkie bydło robocze ceni się zwierzęta z Pandżabu, dalej z okolic miasta Mirat (po ang. *Meerut*, między górną Dżamną a górnym Gangesem) i z Majsur'u (południowy odcinek Dekanu). Reszta Dekanu dostarcza lekkiego bydła. Stosunkowo dobre krowy mleczne pochodzą z półwyspu Kathjauer, z krainy Hissar (nieco na zachód od średniej Dżamny) i z krainy *Nellore* na wschodniem wybrzeżu.

Z Dekanu: pasące się bydło.

Zebu jednak nie lubi chłodu, ani klimatu jednostajnie wilgotnego. To też i w górskich masywach na południu, i w strefie podhimalajskiej zastępuje go inna rasa: gajal, wywodzący ród swój od gaur'a, owego wspaniałego tura zielonorogiego. Wyżej w Himalajach gajal znika, a zjawia się jak *(Bos grunniens)*, tybetański wół o długiej sierści, wytrzymały na mróz i na rozrzedzone powietrze. Na nizinach gorących a mokrych natomiast, naprzykład w delcie Gangesu, głównem zwierzęciem roboczem jest bawół

[1] „Garb" tego bydła nie jest wynikiem skrzywienia lub załamania kręgosłupu, jak u człowieka garbatego; jest nagromadzeniem tłuszczu zapasowego, jak u wielbłąda.

Słoń maharadży Majsuru. *Według National Geographic Magazine.*

o płaskich rogach *(Bos bubalis)*, ziemnowodne bydlę świetnie pływające, któremu nigdzie nie jest za mokro. Przy uprawie ryżu, kiedy wieśniacy po biodra we wodzie stoją, bawół jest wymarzonym pomocnikiem człowieka.

Na Cejlonie hoduje się zebu i bawoły w mniejwięcej równych ilościach.

Owiec hoduje się w Indjach mało, a wełna ich jest licha. Więcej hoduje się kóz. Mahometanie lubią kozinę, a gust ich dzielą niektóre niższe kasty hinduskie. Także mleko kozie cieszy się popularnością. Ze skór kozich robi się worki do przechowywania płynów.

Konie hoduje się w suchych krainach północnego zachodu. Osłów jest niewiele, mułów znikoma ilość. W najsuchszych okolicach pogranicza północno-zachodniego spotyka się wielbłądy.

Świnia się w Indjach jako zwierzę domowe wogóle nie liczy. Nie dziw, bo dla Mahometan jest to zwierzę nieczyste, większość Hindusów zaś wogóle mięsa nie jada.

Słoń jest w Indjach wielostronnie użytecznem zwierzęciem domowem. Pracuje przy budowie dróg i gościńców; wynosi ścięte drzewa z lasu. Maharadżowie trzymają go w celach reprezentacyjnych. Niema jednak żadnej specjalnej rasy słoni domowych. Słoń w niewoli zazwyczaj się nie rozmnaża, a właściciel jego wcale o to niedba, bo się lepiej opłaca łowić młode słonie leśne i oswajać je. Terenem takiego połowu są lasy u stóp gór Chasja i Garo, tudzież lasy w Ghatach Wschodnich.

Żółwie morskie łowi się dla szyldkretu na Malediwach, a dla mięsa na Cejlonie.

Rybołówstwo rzeczne jest w Indjach dość zaniedbane, z wyjątkiem delty Gangesu, gdzie dla niektórych kast ryby stanowią ważną część pokarmu. Nieco gorliwiej łowi się ryby morskie wzdłuż obu wybrzeży półwyspu indyjskiego. Na Malediwach i Lakkadiwach zbiera się muszelki

Z wód cejlońskich: powrót flotylli łowców pereł do portu.
Według National Geographic Magazine.

kauri (skorupy ślimaka morskiego *Cypraea moneta)*, które, nanizane na sznurki, służą zamiast pieniędzy, chociaż już nie tak powszechnie jak w minionych stuleciach. O łowieniu pereł na Cejlonie już mówiłem.

W Indjach otrzymuje się „dziki jedwab" z kokonów, przędzonych przez kilka gatunków krajowych motyli nocnych rodzaju *Antheraea*; oprócz tego hoduje się także prawdziwe jedwabniki chińskie *(Bombyx mori)*, karmiąc je liściami morw specjalnie plantowanych. Ogółem najwięcej surowego jedwabiu dostarczają Majsur, Bengalja i Kaszmir. Produkcja ta jednak, chociaż w ostatnich latach znacznie wzrosła, ani ilościowo, ani jakościowo nie pokrywa zapotrzebowania. Rozwojowi jej przeszkadza niechęć Hindusów do zabijania poczwarek.

Zbieranie laku z drzew leśnych zaczyna miejscami, dzięki staraniom leśników rządowych, przechodzić w systematyczną hodowlę owada lakowego. Przoduje pod tym względem kraina Damoh, położona w południowej części wyżyny Bundelchand, a należąca administracyjnie do Prowincyj Centralnych.

Górnictwo indyjskie ma dzisiaj całkiem inny charakter niż niegdyś. Dawniej Indje słynęły jako kraj djamentów i różnych kamieni szlachetnych, tudzież złota. Dzisiaj produkcja djamentów jest prawie już tylko wspomnieniem, produkcja rubinów, szafirów i innych drogich kamieni prawie tylko na Cejlonie zachowała jakie takie znaczenie, produkcja złota zeszła do skromnych rozmiarów (główne kopalnie leżą na południowem pograniczu Majsuru). Zato powstały inne gałęzie górnictwa, w przeszłości nieznane. Głównymi produktami górniczemi Indyj są dzisiaj węgiel i ruda manganowa, a rośnie także znaczenie kopalń rudy żelaznej. Głównym produktem górnictwa cejlońskiego stał się grafit.

Obfite pokłady węgla kamiennego znajdują się w warstwach gondwańskich na wschodzie wyżyny indyjskiej, najważniejsze z nich nad rzeką Damodar, koło Dżherria i Ranigandż;

Kopalnia węgla w Assamie.
Według Jules Sion, Asie des moussons.

mniejsze znaczenie mają kopalnie nad dolnym Godaweri. Ilościowo węgiel z warstw gondwańskich pokrywa trzy czwarte zapotrzebowania Indyj; jakościowo nie dorównuje angielskiemu, jest jednak koksujący. W różnych okolicach Indyj północnych zalega trzeciorzędowy węgiel brunatny, jak dotąd dopiero na małą skalę eksploatowany.

Od 1892 r. zaczęto w różnych punktach wyżyny indyjskiej kopać rudę manganową. Produkcja szybko rosła i w r. 1926 przekroczyła miljon ton. Dzisiaj najważniejsze kopalnie leżą w Gondwanie. Obok Rosji Indje są dzisiaj największym producentem rudy manganowej na świecie.

Wyżyna indyjska posiada także w wielu miejscach obfite złoża rudy żelaznej. Na razie najważniejsze są złoża hematytów 64-procentowych w Orissie północnej (w okręgu Singbhum i w księstwie Majurbhandż); kopalnie tamtejsze leżą w niewielkiem oddaleniu od kopalń węgla nad rzeką Damodar, co powiększa ich użyteczność. Produkcja indyjskiej rudy żelaznej bardzo szybko rośnie. Za słabą stronę indyjskich rud żelaznych uchodzi, że zawierają zadużo krzemu.

Cejlon jest jednym z trzech pozaeuropejskich krajów, których kopalnie dostarczają dużych ilości grafitu; produkcja Cejlonu ilościowo prawie dorównuje madagaskarskiej, chociaż pozostaje w tyle za koreańską. Co do jakości, grafit cejloński uchodzi za najlepszy na świecie. Kopalnie leżą przeważnie na południu i zachodzie wyspy; złoża przedstawiają się jako żyły w skałach granulitowych i pegmatytowych.

Kopalnie ropy naftowej czynne są w Indjach u stóp Himalaj, i to na skrajnym wschodzie i na skrajnym zachodzie: w Digboj koło Sadija w górnym Assamie i w Attok nad Indusem. Jednakże Indje, w geograficznem znaczeniu tego słowa, mają jak dotąd niewielką produkcję ropy; duże cyfry produkcji, jakie się spotyka w podręcznikach statystycznych, wynikają z wkluczenia Birmy.

W różnych miejscowościach wschodniej połaci Indyj (koło Hazaribagh na wyżynie Czota Nagpur, koło Gaja blisko północnego skraju tej samej wyżyny, koło Nellore na północ od Madras) zalega mika; w produkcji tego minerału, dzisiaj z powodu rozwoju automobilizmu bardzo poszukiwanego, Indje zajmują drugie miejsce na świecie, zaraz po Stanach Zjednoczonych.

Z indyjskiej produkcji soli kuchennej większa część pochodzi z morza i lagun przymorskich. O wiele mniej dostarczają słone jeziora stepowe i pustynne (jezioro Sambhar w górach Arawalli), najmniej zaś kopalnie soli kamiennej (Salt Range).

Złoża boksytu (surowca dla produkcji aluminjum) spotykają się, ponieważ boksyt powstaje w przyrodzie jako jeden z produktów wietrzenia bazaltu, oczywista tylko tam, gdzie starsze skały przykryła wulkaniczna płachta bazaltowa. W szczególności znajdują się bogate pokłady boksytu w okręgu Dżabalpur (nad górną Narbadą), w okręgu Balaghat (nieco dalej na południe w dorzeczu Pranhity) i w księstwie Sawantwadi (na zachodniem wybrzeżu na północ od Goa).

Pola ryżowe na zachodnim wybrzeżu Cejlonu

Niziny nad Gangesem obfitują w saletrę.

Monazyt (surowiec do produkcji siatek żarowych) kopie się w księstwie Trawankur. Nieco chromitu dostarczają Majsur i Orissa, Majsur oprócz tego także magnezyt.

Kaszmirski wazon spiżowy.

Co się tyczy rzemiosł i przemysłu, to od dawien dawna w każdej wsi indyjskiej istnieje szereg specjalistów od rozmaitych rzemiosł: jest cieśla, kołodziej, kowal, garncarz, krawiec, olejnik; jest także garbarz, dla swojej cuchnącej pracy wzgardzony i unikany, i są szewcy i rymarze. Po miastach zaś już w zamierzchłej przeszłości istniały i dotąd istnieją rzemiosła o zacięciu mniej lub więcej artystycznem: tkactwo, hafciarstwo, złotnictwo, wyrób ozdobnych przedmiotów z miedzi, z mosiądzu, ze srebra, z kości słoniowej, z laku, z drzewa. Był czas, kiedy te rzemiosła artystyczne bardziej kwitły i na wyższym poziomie doskonałości stały niż dzisiaj; bengalscy tkacze ręczni np. (szczególnie w Dakka) wyrabiali niegdyś muśliny cieniutkie jak pajęczyna, które w Europie były bardzo poszukiwane. Niemniej słynęły brokaty jedwabne, wyszywane srebrem lub złotem. Jeszcze w XVIII stuleciu jedną trzecią część wartości wywozu z Indyj stanowiły różnego rodzaju wyroby rzemieślnicze, celujące pięknością, a często i artyzmem. Lecz zdobycie Indyj przez Anglików nie wyszło tej produkcji na dobre. Początkowo Kompanja Wschodnio-Indyjska, traktując swoje panowanie w Indjach wyłącznie jako interes kupiecki, zabraniała rzemieślnikom sprzedać cośkolwiek odbiorcom krajowym, zanim nie zwiedził sklepu urzędnik Kompanji, aby wykonać prawo przedkupu. Później zaś Kompanja już wcale nie chciała wywozić z Indyj gotowych wyrobów rzemieślniczych, a w szczególności włókienniczych; jej politykę handlową opanowała troska angielskich fabrykantów o rynki zbytu — troska zrozumiała, bo, jak wiadomo, pod koniec XVIII i w początkach XIX stulecia angielski przemysł fabryczny, dzięki świeżo wynalezionym maszynom, rozrósł się do niebywałych rozmiarów. Odtąd więc Kompanja Wschodnio-Indyjska systematycznie utrudniała wywóz gotowych produktów indyjskich, ułatwiała natomiast wywóz surowców (w pierwszym rzędzie bawełny) z Indyj do Anglji i dowóz angielskich fabrykatów do Indyj. Sztucznie więc Indje zepchnięto na stanowisko kraju wywożącego tylko surowce — ze szkodą dla kraju, bo wielu miljonom wieśniaków, którzy w czasie posuchy utrzymywali się przy życiu pracą rzemieślniczą, zasypano to zapasowe źródło utrzymania.

Rzeźbiona puszka drewniana z Kaszmiru.

Po części wskutek tej niesumiennej polityki Kompanji, po części zaś poprostu skutkiem dającej się odczuć na całym świecie konkurencji tanich wyrobów fabrycznych, w Indjach niejedna dawniej kwitnąca gałęź rzemiosła artystycznego podupadła. Niegdyś tak słynnych szali kaszmirskich już się dzisiaj w Kaszmirze prawie nie wyrabia, bo rzemieślnicy, którzy z jedwabistej sierści kóz tybetańskich tkali te arcydzieła, po części z głodu pomarli, po części wywędrowali do Pandżabu, po części wreszcie przerzucili się na tkanie dywanów. Miasto Dakka zaś, zaniechawszy wyrobu muślinów powiewnych, dzisiaj od okolicz-

Cieśla indyjski i jego dzieło.

nych włościan skupuje jutę, aby ją sprzedawać do Kalkutty na worki. Świeżo natomiast, za życia ostatnich trzech pokoleń, powstał w Indjach przemysł fabryczny, który obecnie coraz szybciej rośnie. Pewna cząstka tego przemysłu jest w rękach Anglików; przeważnie jednak przedsiębiorcami są kapitaliści indyjscy, między którymi nieproporcjonalnie dużą rolę odgrywają Parsowie.

Coprawda, w całości swojej indyjski przemysł fabryczny jeszcze jest ilościowo szczupły, jak na kraj o takiej olbrzymiej cyfrze ludności, a jakościowo dość niedojrzały. Pod względem sił roboczych panują stosunki, żywo przypominające Rosję przedwojenną. Bardzo mało jest stałych robotników fabrycznych; zazwyczaj po fabrykach pracują wieśniacy, którzy po niejakim czasie, bardzo często już po kilku miesiącach, wracają do siebie na wieś. Tych wieśniaków do fabryk zapędza głód albo zadłużenie; nie dziw, że płace są niskie, a warunki pracy przeważnie bardzo uciążliwe. To też wydajność pracy indyjskich robotników fabrycznych jest mała. Istnieją początki ustawodawstwa fabrycznego, mającego normować czas pracy i warunki higjeniczne, chronić dzieci od pracy przedwczesnej, a kobiety od warunków pracy zgubnych dla ich zdrowia albo demoralizujących. Lecz wykonanie tych ustaw jest naogół jeszcze bardzo wadliwe. I często wadliwe, czasem zaś wprost okropne są także warunki mieszkaniowe w robotniczych dzielnicach miast.

Z pośród poszczególnych gałęzi przemysłu najwięcej ludzi zatrudnia przemysł włókienniczy, dzielący się na dwa główne działy: bawełniany i jutowy. Głównymi ośrodkami przemysłu bawełnianego są cztery miasta: Bombaj, Ahmedabad (stolica Gudżeratu), Kanpur *(Cawnpore)* na nizinie nad górnym Gangesem i Kalkutta. Ogólna liczba wrzecion fabrycznych, przędących bawełnę, jest w Indjach niewiele mniejsza niż we Francji, a blisko sześć razy większa niż w Polsce, jednakże od szeregu lat przestała rosnąć; zato rośnie liczba krosien fabrycznych, tkających przędzę bawełnianą. Indyjskie przędzalnie zresztą wyrabiają tylko grubsze, wyjątkowo także średnie numery przędzy, a tkalnie produkują tylko grubsze tkaniny. Właścicielami fabryk są tubylcy, chociaż technicznym kierownikiem często bywa Anglik.

Dzisiejszy krawiec kaszmirski.

Przemysł jutowy koncentruje się w bez-

Współczesny dywan kaszmirski.

Według National Geographie Magazine.

pośredniem sąsiedztwie Kalkutty, wzdłuż zachodniego brzegu rzeki Hugli. Z pośród robotników wielu przybywa z południowego wschodu półwyspu indyjskiego. Blisko cztery piąte kapitałów są w rękach Anglików, chociaż udział krajowców w tych kapitałach z roku na rok rośnie. Wyrabia się worki i płachty.

Hutnictwo żelazne koncentruje się obecnie wzdłuż wschodniego skraju wyżyny Czota Nagpur, w sąsiedztwie kopalń węgla koksującego i rudy żelaznej. Najważniejszym ośrodkiem wytapiania żelaza i stali jest świeżo założone miasto fabryczne Dżemszidpur *(Jamshedpur)*, położone nad górną Subarnarechą, nieco na północ od kopalń hematytu w Orissie północnej, niewiele na południe od kopalń węgla koksującego nad rzeką Damodar, a w pobliżu węzłowej stacji kolei Kalkutta-Bombaj. Założycielami Dżemszidpuru są kapitaliści-Parsowie; stąd nazwa, nadana na cześć Dżemszid'a, legendarnego bohatera perskiego. Lecz ten romantyczny pietyzm bynajmniej nie przeszkodził tym Parsom zaopatrzyć zakłady hut-

Przed murami Agry: praca przy surowej bawełnie.

Według E. von Seydlitzsche Geographie, Hundertjahr-Ausgabe.

W fabrycznem mieście Kanpur (*Cawnpore*): skład bawełny.

nicze w Dżemszidpurze w najnowsze, najdoskonalsze urządzenia. To też produkcja tam rośnie w amerykańskiem tempie, a znawcy przepowiadają Dżemszidpurowi świetną przyszłość.

Co się tyczy komunikacyj, to wprawdzie już w III wieku przed Chrystusem (za dynastji Maurija) istniały w Indjach niektóre bite drogi imponującej długości. Jednakże z powodu politycznych zamieszek do utrwalenia i rozbudowy tych początków sieci drogowej nie doszło. W ciągu następnych dwóch tysięcy lat transporty na nizinach odbywały się przeważnie wodną drogą, na wyżynie indyjskiej zaś na plecach wołów i ludzi. Dopiero Anglicy, a i oni dopiero po 1840 r., stworzyli sieć nowoczesnych gościńców. Sieć ta jest jednak jak dotąd ilościowo niedostateczna; jest zaledwie dopiero 1 km szosy na 13 km² przestrzeni. Budowę kolei żelaznych rozpoczęto w 1853 r., na większą skalę zaś dopiero po 1857 r., kiedy powstanie indyjskie przekonało Anglików o konieczności strategicznych kolei. Ważniejsze linje są szerokotorowe; takie linje prowadzą z Bombaju do Delhi, do Allahabad, do Kalkutty i do Madras, z Karaczi przez Lahore do Delhi, wreszcie wzdłuż wybrzeża wschodniego z Kalkutty przez Madras do delty Kaweri, stamtąd zaś przez Pal Ghat do Kalikut i Mangalore na zachodniem wybrzeżu. Nad średnim i dolnym Gangesem sieć bocznych linij jest gęsta. Obok szerokotorowych linij istnieją na północy i na południu rozgałęzione systemy wąskotorówek metrowych. Na Cejlonie główne linje znajdują się po zachodniej stronie wyspy. Ogółem jednak w indyjskiej sieci kolejowej są jeszcze takie ogromne luki, że przeciętnie ta sieć jest cztery razy rzadsza od polskiej, a dziesięć razy rzadsza od angielskiej. Do równomiernego zaopatrzenia wszystkich dzielnic w koleje żelazne jeszcze daleko. Lecz i dotychczas istniejące koleje już umożliwiają bez porównania racjonalniejsze zużytkowanie produktów niż dawniej, a w szczególności uczyniły możliwem skuteczne zwalczanie głodów masowych.

Ubocznem następstwem budowy kolei żelaznych jest zmniejszenie się ruchu statków na rzekach. Na Indusie parowce przestały krążyć; ruch parowców na Gangesie górnym[1] i średnim stracił dużo na znaczeniu. Większe ożywienie znaj-

Zakłady hutnicze w Dżemszidpur.

[1] Od Kanpur'u wdół.

dujemy dopiero na dolnym Gangesie, przedewszystkiem zaś na Brahmaputrze aż po Dibrugarh (pod 95° długości wschodniej). W delcie Gangesu statki i łodzie są głównym środkiem transportu,; podobnie się dzieje w pomniejszych deltach wybrzeża wschodniego, gdzie żeglugę ułatwiają kanały.

Wybrzeża Indyj są dla żeglugi morskiej niezbyt korzystne; poza Bombajem oraz Trinkomali dobrych portów naturalnych prawie niema. Dlatego dawnemi czasy handel morski rozpraszał się na całe mnóstwo lichych portów; kiedy zaś nastała epoka rozbudowy portów zapomocą miljonowych inwestycyj, Anglicy skoncentrowali te kosztowne wysiłki na pięć punktów: na Kalkuttę, Bombaj, Madras, Karaczi i Kolombo. Kalkutta nad Hugli jest szczęśliwą spadkobierczynią całego szeregu dawnych portów, dalej pod górę Hugli położonych, a które to najpotężniejsze z ramion deltowych Gangesu już zdążyło zamulić i doprowadzić do upadku i spustoszenia. Także port Kalkutty wymaga ustawicznego dragowania, które się jednak opłaca ze względu na liczne fabryki juty oraz na nizinne zaplecze rozległe a bogate. Inna była historja Bombaju. Położenie jego portu po wschodniej stronie wyspy chroni go od naporu gwałtownych wiatrów zachodnich i południowo-zachodnich. Lecz ta naturalna korzyść niebardzo mogła nęcić kupców, póki przez przełęcze w Ghatach prowadziły tylko kiepskie drogi, ponadto blokowane przez Mahrattów, waleczny naród o skłonnościach rozbójniczych. Dopiero gdy Anglicy w krwawych walkach pokonali Mahrattów, a przez Tal Ghat i Bor Ghat wybudowali koleje żelazne, Bombaj stał się portem kwitnącym. A odkąd Francuz Lesseps przekopał kanał sueski, Bombaj, bliższy Europy niż Kalkutta, zaczął szybciej od Kalkutty rosnąć, a dzisiaj jest miastem niewiele od Kalkutty mniejszem. Przyczyniły się do tego w dużej mierze plantacje bawełny w jego zapleczu i fabryki bawełniane w samym mieście.

Co do Karaczi, miasto to leży względem delty Indusu podobnie, jak Marsylja względem delty Rodanu: nie nad samą deltą, niegościnną dla żeglarzy, tylko na zachód od delty nad małą zatoką, będącą znośną przystanią. Ale potencjalne bogactwo tego portu długo było bogactwem drzemiącem. Obudziło się dopiero, kiedy miecz angielski niestrudzenie wojujących Beludżów i Afganów nauczył pacyfizmu, inżynierowie angielscy zaś nietylko port rozbudowali, ale zmodernizowali i rozszerzyli sieć kanałów nawadniających w Pandżabie i Sindzie, a ostatnio połączyli Karaczi koleją żelazną z Lahore. W ten sposób Karaczi

Według Jules Sion, Asie des Moussons.

Fabryki w Indore.

Główny dworzec kolei w Bombaju.

Według Helmolt, Weltgeschichte.

z zapadłej dziury stało się bogatem miastem, a w przyszłości może się stanie miastem miljonowem.

Najmniej naturalnej racji bytu ma Madras, który się stał wielkiem miastem handlowem dlatego, że był i jest siedzibą centralnych władz angielskich dla wybrzeża wschodniego. Nędzny port tego miasta dopiero w 1895 roku przez budowę dwóch potężnych tam stał się jako tako bezpiecznym. Trzeba go jednak wciąż na nowo dragować, bo prądy monsunowe zasypują go piaskiem.

Na Cejlonie od czasów portugalskich głównym portem było *Galle*[1], na południowym końcu wybrzeża zachodniego, a więc w miejscu dogodnym dla okrętów przybywających od Przylądku Dobrej Nadziei. Przystanią tego miasta jest niewielka zatoka otwarta ku południowemu zachodowi, z mieliznami u wejścia. Lecz po ukończeniu kanału sueskiego w 1869 r. większość okrętów przybywała z północnego zachodu. Ponadto rosnące rozmiary okrętów czyniły dla nich omijanie owych mielizn coraz trudniejsze. Szukano więc innego portu. Wybór padł na polityczną stolicę wyspy, miasto Kolombo (po ang. *Colombo*), leżące również na zachodniem wybrzeżu, ale znacznie dalej na północ. Miasto to już niegdyś w wiekach średnich było kwitnącym portem, dzięki swojej małej zatoce, zamkniętej od południa i zachodu, a więc chronionej od bezpośredniego naporu monsunu morskiego, ku północy jednak szeroko otwartej. Ten mierny port naturalny Anglicy w 1885 r. rozbudowali, darząc go długą tamą północno-zachodnią. W następnych latach tę tamę przedłużono i wybudowano trzy dalsze tamy. Dzisiaj Kolombo należy obok Bombaju i Kalkutty do największych i najruchliwszych portów na świecie.

Jest wprawdzie na Cejlonie rzeczywiście świetny port naturalny: Trinkomali (po ang.

[1] Anglicy wymawiają Gel.

Kalkutta.

Wedlug Jules Sion, Asie des Moussons.

POLITECHNIKA ŚLĄSKA
BIBLIOTEKA GŁÓWNA
w Gliwicach

Trincomalee), nad północną odnogą owej malowniczej zatoki, do której wpada Mahawili Ganga, największa rzeka Cejlonu. Ale zaplecze tego portu stanowią puszcze odludne. Co gorsza, leży on na północnym wschodzie wyspy, tyłem odwrócony do kierunku, z którego przybywają okręty europejskie. To też Trinkomali, które niegdyś było znacznym portem, obecnie straciło wszelkie znaczenie.

Z miasta Kolombo: dzielnica europejska.

Handel zagraniczny Indyj odbywa się prawie cały morską drogą. Wymiana towarów poprzez lądowe granice jest stosunkowo bardzo drobna. Ogółem zresztą wartość wywozu towarów z Indyj stale i znacznie góruje nad wartością przywozu do Indyj, co się tem tłómaczy, że Indje jako kolonja politycznie i finansowo od Anglji zależna, corocznie wysyłają do Anglji wielkie sumy pieniężne (procenta i dywidendy od kapitałów angielskich w Indjach inwestowanych, dalej emerytury dla Anglików-urzędników i Anglików-wojskowych, którzy po krótszej lub dłuższej służbie w Indjach wrócili do Europy), za które to sumy Indje nic kupić nie mogą. Coprawda, dysproporcja ta staje się z biegiem lat coraz mniej jaskrawą: w okresie od 1870 do 1875 roku wartość przywozu towarów morską drogą wynosiła tylko 56.4 % wartości morskiego wywozu towarów, w okresie od 1880 do 1886 r. już 62.4 %, w okresie od 1906 do 1911 r. już 68.3%, a w dwunastomiesięcznym okresie od 1 kwietnia 1928 do 31 marca 1929 r. nawet już 77.7 %. Ponadto uznać trzeba, że owe kapitały angielskie inwestowane są przeważnie w przedsięwzięciach dla Indyj wysoce użytecznych; dość wspomnieć o kolejach żelaznych, o kanałach nawadniających, o higjenie miast.

Co się tyczy rodzaju towarów wywożonych, to wywóz z Indyj przeszedł i przechodzi ewolucję dość kapryśną. Był czas, kiedy najważniejszym towarem wywozowym było opjum, które naprzykład w 1859 r. reprezentowało 35% wartości wywozu morskiego. Ale wywożono je głównie do Chin, a Chiny zaczęły się bronić od masowego przywozu trucizny, podkopującej siłę żywotną narodu. Więc wywóz opjumu zmalał; nie wynosi dziś już nawet 0.5 %. Na pierwsze miejsce wysunęła się bawełna, głównie surowa. Ostatnio jednak prymat bawełny jest coraz bardziej zakwestjonowany przez zadziwiająco szybki wzrost wywozu juty, coprawda nie tyle surowej, ile w postaci gotowych worków i płacht jutowych. Wywóz pszenicy, przed wojną duży i rosnący, po wojnie zmalał. Niegdyś tak ważny wywóz indyga stał się całkiem nieznacznym. Zato wywóz herbaty, którego sto lat temu jeszcze wcale nie było, staje się coraz ważniejszym poczetem. Naprzykład w dwunastomiesięcznym okresie od 1 kwietnia 1928 do 31 marca 1929 roku wartość wywozu juty i wyrobów jutowych stanowiła 27% wartości całego wywozu indyjskich[1] produktów drogą morską, wywóz bawełny oraz wyrobów bawełnianych 22.4 %; na nasiona (głównie olejne) przypadało 9%, na herbatę (bez herbaty cejlońskiej) 8%, na ryż (głównie birmański) również 8%, na skóry oraz wyroby skórzane 5.4 %, na metale i kruszce (w tem ruda manganowa)

[1] Cyfry urzędowej statystyki odnoszą się do Indyj angielskich w urzędowych granicach, a więc bez Cejlonu i Nepalu, zato z Birmą i Beludżystanem.

2.7 %, na lak 2.6 %; wywóz pszenicy i mąki pszennej tym razem nawet 1% nie wynosił. W tym samym okresie z całej wartości przywozu 25% przypadało na wyroby bawełniane, 10.7% na metale i kruszce, 7.3% na maszyny, 6.3% na cukier, 4.6% na oleje, 4.2% na zboże i ziarna strąkowe, 3.7% na samochody i motocykle; resztę dopełniają w pierwszym rzędzie przeróżne wyroby fabryczne.

Co się tyczy kierunku wywozu z Indyj, to wprawdzie dotąd jeszcze wywozi się do Anglji więcej niż do któregokolwiek innego kraju, ale przecież udział Anglji w tym wywozie nieustannie maleje. W okresie od 1871 do 1876 r. jeszcze wartość wywozu do Anglji stanowiła przeciętnie 50.6%, w okresie od 1886 do 1891 r. już tylko 37.3%, w okresie od 1911 do 1914 r. już tylko 24.8%, a w dwunastomiesięcznym okresie od 1 kwietnia 1928 do 31 marca 1929 r. nawet już tylko 20.4% całej wartości wywozu morską drogą. W tym ostatnim okresie zaś na Stany Zjednoczone Ameryki przypadało 11.6%, na Japonję 10.2%, na Niemcy niecałe 10%, na Francję 5.3%, na Włochy 4.5%. Wybitniejsza jest przewaga Anglji co do przywozu do Indyj, lecz i ona maleje, chociaż w tempie powolniejszem. A mianowicie udział Anglji spadł z 83.6% wartości całego przywozu morskiego w okresie od 1871 do 1876 r. na 43.1% w dwunastomiesięcznym okresie od 1 kwietnia 1928 do 31 marca 1929 r., w którym to okresie udział Indyj holenderskich w tymże przywozie wynosił 6.8% wartości, Japonji 6.7%, Stanów Zjednoczonych Ameryki 6.6%, Niemiec 6%, Australji 3.2%. Pod względem gospodarczym więc zależność Indyj od Anglji coraz bardziej się rozluźnia.

Wyspa Cejlon w ciągu ostatnich trzydziestu kilku lat stała się pierwszorzędną kolonją plantacyjną; jej handel zagraniczny stał się w stosunku do rozmiarów i ludności wyspy wprost ogromnym. Wprawdzie się kawy już dawno wcale nie wywozi; zato wywóz herbaty stał się kilkakroć większy, niż wywóz kawy kiedykolwiek był. Na następne miejsce po wywozie herbaty zaś wysunął się wywóz kauczuku, który w 1895 roku jeszcze wcale nie istniał, obecnie zaś ustawicznie rośnie. Trzecim głównym poczetem wywozu są produkty palmy kokosowej: orzechy całe, orzechy łamane i suszone (czyli tak zwana kopra), olej, włókna i wyroby z nich. Na mniejszą skalę wywozi się cynamon, dalej orzechy palmy *Areca catechu* (tzw. „orzechy betel") i kakao, z minerałów zaś grafit. Wywóz pereł i muszel perłowych stanowi w statystyce mały poczet. Przywozi się na Cejlon w pierwszym rzędzie ryż, głównie z Birmy; nie dziw, bo tłumy zatrudnionych w plantacjach robotników tubylczych i napływowych, produkując herbatę, kauczuk i koprę na wywóz, nie produkują pokarmu dla własnej konsumcji codziennej. Oprócz tego Cejlon wchłania w wielkich ilościach tkaniny bawełniane, cukier, węgiel i sztuczne nawozy. Przywóz do Cejlonu pochodzi przeważnie z Birmy, z Indyj i z Anglji; z wywozu nieco mniej niż połowa idzie do Anglji, blisko jedna piąta do Stanów Zjednoczonych Ameryki, znaczne ilości do Australji i do Niemiec.

Malediwy wywożą (głównie przez Cejlon) produkty kokosowe, tudzież szyldkret i muszelki kauri.

GEOGRAFJA HISTORYCZNA.

Indje przedaryjskie. — Najście Arjów. — Starożytne państwa drawidzkie. — Arjowie na Cejlonie. — Najazd macedoński. — Dynastja Maurija. — Grecy baktryjscy, Sakowie, Tocharowie. — Królestwo Pallava. — Dynastja Gupta. Hunnowie. Harsza. — Handel morski Drawidów. — Radżputowie. — Na Cejlonie. — Mahometanie. — Europejczycy. — Mahrattowie. — Niepowodzenie imperjalizmu francuskiego. Zwycięski imperjalizm angielski. — Bunt sepojów. — Czasy najnowsze.

Jak dotąd bardzo mało pewnego wiemy o rozmieszczeniu poszczególnych narodów i plemion w Indjach przedaryjskich. Zdaje się wprawdzie, że główną kwaterą narodów Munda były północno-wschodnie dzielnice Indyj; jednakże ślady dawnej obecności narodów tej grupy, zawarte w narzeczach i w nazwach miejscowości, sięgają na zachód aż do Pandżabu, na południe zaś

(wzdłuż wschodniego wybrzeża) aż po Kaweri. Jest więc możliwe, że Drawidzi początkowo zajmowali krainy bliskie zachodniego wybrzeża, oraz że mowa i kultura drawidzka przybyła z zachodu drogą morską. Badanie wierzeń i folkloru Drawidów zdaje się wskazywać na związek z najstarożytniejszemi cywilizacjami Elamu i Chaldei. Wykopaliska, znalezione w Mohendżo-daro (po zachodniej stronie Indusu, w linji powietrznej 300 km od Karaczi), w Harappa (w Pandżabie przy kolei żelaznej Multan—Lahore, 146 km od Multanu), tudzież w Tinnevelly (na skrajnem południu, wpół drogi między Górami Kardamonowemi a wschodniem wybrzeżem) wskazują w tym samym kierunku.

Bóg Wisznu z dwiema małżonkami.
Według Elizeusza Reclus, L'Homme et la Terre.

Co do Arjów, to przybyli oni, prawdopodobnie w XV stuleciu przed Chrystusem, lądową drogą z północnego zachodu. Pierwszą krainą przez nich zdobytą był Pandżab, gdzie niebiański ich opiekun Indra kruszył dla nich mury licznych warownych grodów krajowców, „bogatych i dumnych", „pokrytych złotem i drogimi kamieniami" (Ryg-Weda). Bardzo wcześnie też Arjowie paśli swoje krowy nad rzeką Sarasvati. Znacznie później natomiast niektóre drużyny aryjskie zaczęły zdobywać kraje nad Dżamną i górnym Gangesem, wśród ciężkich walk z krajowcami, widocznie już wówczas bardzo licznymi i zamożnymi na tych błogosławionych nizinach. Walki i zwycięstwa Arjów na tych kresach wschodnich nie obyły się ani bez krzyżowania krwi zwycięzców z krwią zwyciężonych, ani bez przeniknięcia niearyjskich pierwiastków do psychiki Arjów-kresowców, do ich religji, do struktury ich społeczeństwa. Tu na kresach powstała kasta braminów, pierwotnie nieznana Arjom, jak kasty wogóle. Wytworzył się wrogi stosunek między Arjami-kresowcami z nad Gangesu a rdzennymi Arjami z Pandżabu; wybuchły między nimi krwawe walki, przyczem kresowcy okazali się silniejsi. Przedewszystkiem jednak Arjowie z nad Dżamny i górnego Gangesu parli wdół Gangesu ku wschodowi, nieraz sprzymierzając się z jakimś tubylczym narodem przeciw innym tubylcom. Tak naprzykład (według epopei Mahabharata) „czarny" król Nalas, władca „czarnego" narodu Niszada, jako sprzymie-

Sziwa tańczący. Mały posąg z bronzu (Indje południowe, X—XII wieku naszej ery.)
Według William Cohn, Indische Plastik.

Mężczyzna z plemienia Kurumba.
Według Buschana.

rzeniec Arjów strzegł dla nich trójkątu między dolną Dżamną a Gangesem; a Nalas był ożeniony z aryjską królewną Damajanti.

Co się tyczy południa, to tam już w starożytności istniało kilka wielkich państw drawidzkich. Takiem było bogate i kulturalne państwo Pandja na skrajnem południu, naprzeciw Cejlonu, którego mieszkańcy przez długi czas władcom państwa Pandja haracz płacili; mową tego państwa był język tamilski. Dalej na północny wschód (dokoła Madrasu dzisiejszego) leżało państwo Czola, gdzie panującą warstwą byli Kurumba, koczujący naród pasterski, którego szczątki dzisiaj znalazły schronienie w górach Nilgiri. Na północny zachód od państwa Pandja ciągnął się wzdłuż wybrzeża obszar państwa Czera; południowa część dzisiejszego Trawankuru należała czasami do tego państwa, a czasami do Pandja. Język państwa Czera w starożytności prawie się nie różnił od tamilskiego; później dopiero się zróżnicował — jest to dzisiejszy język Malajalam. Na północ od państwa Czola aż do dolnej Kistny mieszkał szereg plemion niezależnych. Na północny wschód od Kistny aż poza Mahanadi krainy nadmorskie zajmowało państwo Kalinga, którego mową był język Telugu.

Jako południową granicę podbojów aryjskich we wczesnej starożytności tradycja podaje góry Windhja; zdaje się jednak, że nazwa ta w owych czasach obejmowała także góry Satpura i Mahadeo, a może nawet wyłącznie się odnosiła do tych wyższych gór, po południowej stronie Narbady położonych. Powstała jednak wcześnie kolonja aryjska na najdalszem południu: wyspę Cejlon pierwotnie zamieszkaną przez Weddów, według późno spisanej tradycji w 543 r. przed Chrystusem zdobył aryjski królewicz Widżaja z rodu Sinhala (t. zn. „Lwobójców"), który ze swoją drużyną przybył okrętem gdzieś z północy, podobno z Gudżeratu. Stolicą jego następców była Magama, na skrajnym południowym wschodzie wyspy.

Wiele zresztą poszlak na to wskazuje, że klimat nizin północno-indyjskich już w historycznych czasach uległ zmianom wcale doniosłym. Kontrast między suchymi a wilgotnymi odcinkami tych nizin nie zawsze był taki jaskrawy. Trzy tysiące lat temu, a nawet jeszcze półtoratysiąca lat temu Pandżab był lepiej zroszony niż dzisiaj, i znacznie bogatszy w ludne miasta. Sarasvati była niegdyś rzeką większą i o wiele dłuższą, zanim, jak mówią legendy, „bogini uciekła", to znaczy rzeka znikła. Zato Teraj, ów pas mokrogorących lasów ciągnących się bezpośrednio u stóp Himalaj, dziś tak osławiony bezdrożnością i febrami złośliwemi, był niegdyś suchszym, a przeto zdrowszym i lepiej zaludnionym. Jest to tem ciekawsze, że właśnie w Teraju, i to w środkowej jego, dziś do Nepalu należącej części, leżało owo księstwo Kapilawastu, gdzie się urodził Buddha.

Posąg Buddhy ze Sarnath koło Benares (II wiek naszej ery).
Według William Cohn, Indische Plastik.

Miejsce urodzenia Wardhamany natomiast leżało o wiele dalej ku południowemu wschodowi, blisko miasta Pataliputra, które się dziś nazywa Patna.

Setki lat przed Buddhą, jeśli mamy wierzyć niepewnym źródłom greckim, różni królowie assyryjscy przekraczali Indus i zdobywali pograniczne krainy indyjskie. Pewnego rodzaju potwierdzeniem tych wieści jest fakt, że na steli (rzeźbionym kamieniu pamiątkowym) assyryjskiego króla Salmanassara III z r. 842 przed Chrystusem widnieją indyjskie słonie i nosorożce, które to zwierzęta razem z jeńcami jakimiś prezentuje się królowi.

Również według greckich autorów także król perski Cyrus (558—529 przed Chr.) na czele wojska wtargnął do Indyj, ale bezskutecznie; musiał się wycofać, a podczas odwrotu poprzez Gedrozję (t. zn. dzisiejszy Beludżystan) poniósł ciężkie straty. Zato z badania archeologicznych zabytków wynika, że trzeci następca Cyrusa, król Darjusz I (521—486) zdobył i do śmierci posiadał jakąś prowincję indyjską, która jednak zapewne niezbyt daleko za Indus sięgała. Według Herodota zaś w wojsku króla Kserksesa (485—465) służyli jacyś „czarni ludzie ze wschodu", którzy prawdopodobnie pochodzili z Indyj; nie wiemy jednak, czy to byli poddani króla perskiego, czy też poprostu najemni żołnierze. Pewnem natomiast jest, że władza ostatniego z następców Cyrusa, króla Darjusza III (336—330) nie sięgała poza Indus.

Kamienna postać nimfy z nad wschodniej bramy świątyni buddyjskiej w Sanczi w Indjach środkowych (I wiek przed Chrystusem).

Kamienna postać nimfy z ogrodzenia świątyni w Mathura (II wiek naszej ery).

Wiadomo, że tego ostatniego króla staroperskiego obalił Aleksander Wielki na czele wojska, złożonego z Macedończyków i Greków. Tenże Aleksander w r. 327 przed Chr. doliną Kabulu dotarł do przełęczy Chajber i przekroczył ją. Król miasta Takszasila (nieco na wschód od ujścia Kabulu do Indusu) i król Kaszmiru dobrowolnie uznali jego zwierzchnictwo, wzywając jego pomocy przeciw panującemu nad częścią Pandżabu sędziwemu królowi, którego nazywano Paura. Nad Dżilamem Aleksander stoczył zwycięską bitwę, po której i Paura stał się jego lennikiem. Następnie Aleksander kolejno przekroczył Czinab i Rawi i posunął się aż nad Bias; tam jednak bunt jego wojska, które miało dosyć marszów i walk pod gorącem słońcem indyjskiem, zmusił go do odwrotu. Nie dał jednak za wygrane; wróciwszy nad Czinab i Dżilam, wsa-

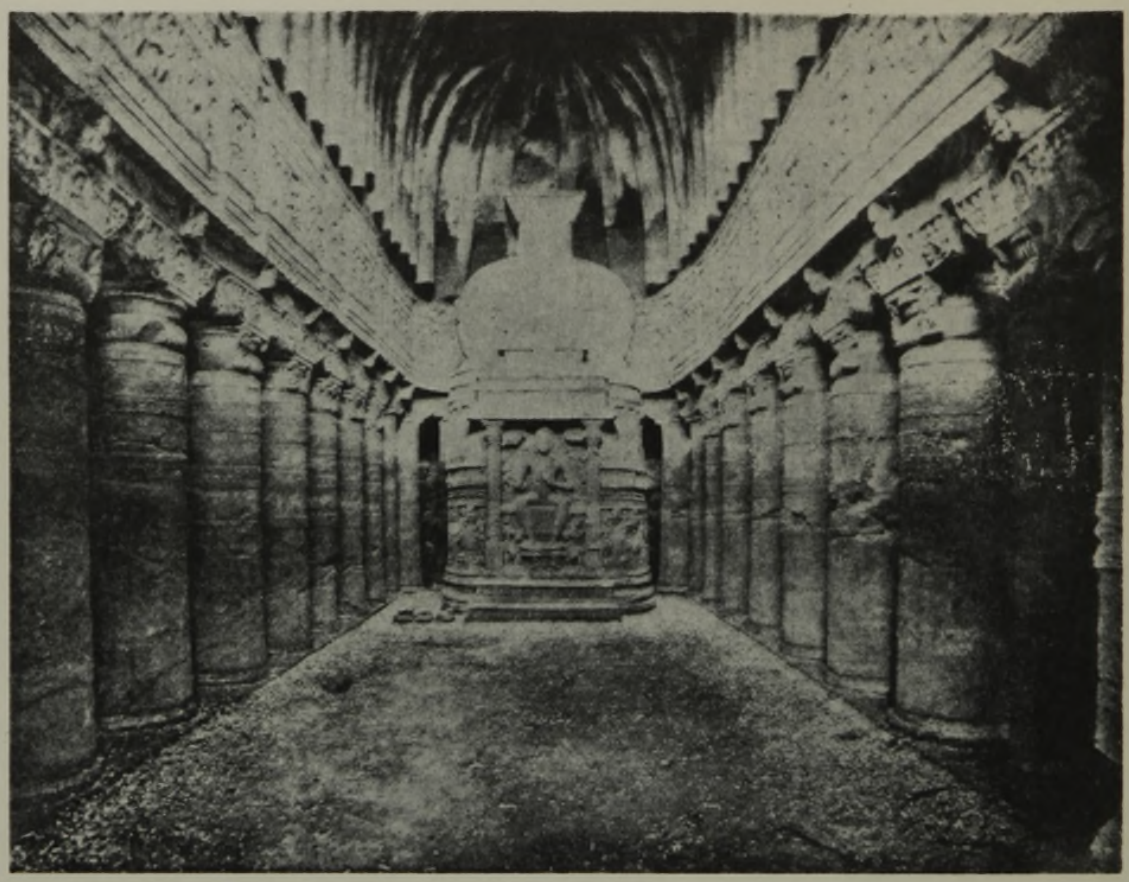

Jedna z buddyjskich świątyń jaskiniowych w Adżanta (V wiek naszej ery).
Według William Cohn, Indische Plastik.

dził wojsko na statki, popłynął ku południu i zdobył oba brzegi dolnego Indusu aż do delty włącznie.

W owym czasie na nizinach nad Gangesem kwitło królestwo Magadha, którego stolicą była Patna. Pewien zbieg z tego państwa, imieniem Czandragupta, sześć lat po przedwczesnej śmierci Aleksandra (czyli w r. 317) na czele Arjów z nad dolnego Indusu wypędził Macedończyków z ich posiadłości indyjskich; w r. 315 opanował królestwo Magadha, gdzie rządził do 291 r., rozszerzając granice państwa przez zwycięskie wojny na przynajmniej połowę Indyj. W r. 303 Seleukos I, król syryjski, na korzyść Czandragupty zrzekł się Arachozji i wschodniej części Gedrozji, czyli, po dzisiejszemu mówiąc, dwóch trzecich Afganistanu i połowy Beludżystanu. Dynastję przez Czandraguptę założoną od imienia jego matki nazywano Maurija. Najpotężniejszy przedstawiciel tej dynastji, wnuk Czandragupty, król Asioka (263—226) przed Chr. początkowo szedł w ślady swojego wojowniczego dziada; między innemi zdobył królestwo Kalinga, i to z dużym rozlewem krwi. Lecz pod wpływem kapłanów buddyjskich Asioka publicznie okazał skruchę z powodu tego okrutnego najazdu; odtąd zaniechał wojen, a resztę swoich rządów poświęcił wykonywaniu i krzewieniu nauki Buddhy. Jego wysłannicy głosili buddyzm na Cejlonie; inni zwiedzali Persję i Syrję, Egipt i Macedonję, dotarli do Epiru i do Cyreny.

Władza Asioki na północnym zachodzie obejmowała część Afganistanu, Hindukusz i Kaszmir; na zachodzie deltę Indusu i półwysep Kathjauer; na wschodzie deltę Gangesu, Orissę i Kalingę;

ku południu sięgała aż po Majsur dzisiejszy. Za jego następców jednak (dynastja Maurija do 178 r. przed Chr.,; dynastja Szunga od 178 do 66 r.; dynastja Kanwa po 66 r. przed Chr.) ogromne to państwo słabło i stopniowo malało. Jednym ze sąsiadów, korzystających ze słabości państwa Magadha, było państwo Greków baktryjskich, które między 255 a 250 r. przed Chr. założył Diodotos, namiestnik Baktrji z ramienia króla syryjskiego. Następcy Diodotosa opanowali część Pandżabu i Sind. Lecz w r. 140 przed Chr. Baktrję zdobyli Partowie. Król Greków baktryjskich, zachowawszy już tylko południowe swoje ziemie: wschodnią część Afganistanu, zachodnią część Pandżabu i Sind, stał się królem Greków indyjskich. Lecz owo zwycięstwo Partów, którzy pierwotnie byli scytyjskiem plemieniem koczującem gdzieś po Turkmenistanie dzisiejszym, stało się przygrywką do kolejnych najazdów różnych koczowników Azji centralnej na Indje. Począwszy od r. 100 przed Chr. scytyjskie plemię Saków zaczęło się sadowić w Pandżabie zachodnim; po r. 70 Sakowie zajęli Sind i dotarli przynajmniej aż do Gudżeratu. Wspomniałem już o teorji, która Mahrattów, mimo ich indo-aryjskiego języka, od tych właśnie Saków wywodzi. Po Sakach przybyło scytyjskie plemię Tocharów, którego królowie, z dynastji Kuszanów, w pierwszych trzech stuleciach po Chrystusie rezydowali w Afganistanie, podczas gdy ku wschodowi władza ich czasowo sięgała aż po Benares. Ci królowie kuszańscy są ciekawym przykładem synkretyzmu kulturalnego, jaki się tak często spotyka u wczorajszych koczowników, niekrępowanych własną tradycją. Zatrudniali greckich artystów, u których zamawiali posągi Buddhy[1]; na monetach swoich greckiemi literami wypisywali indyjskie tytuły królewskie.

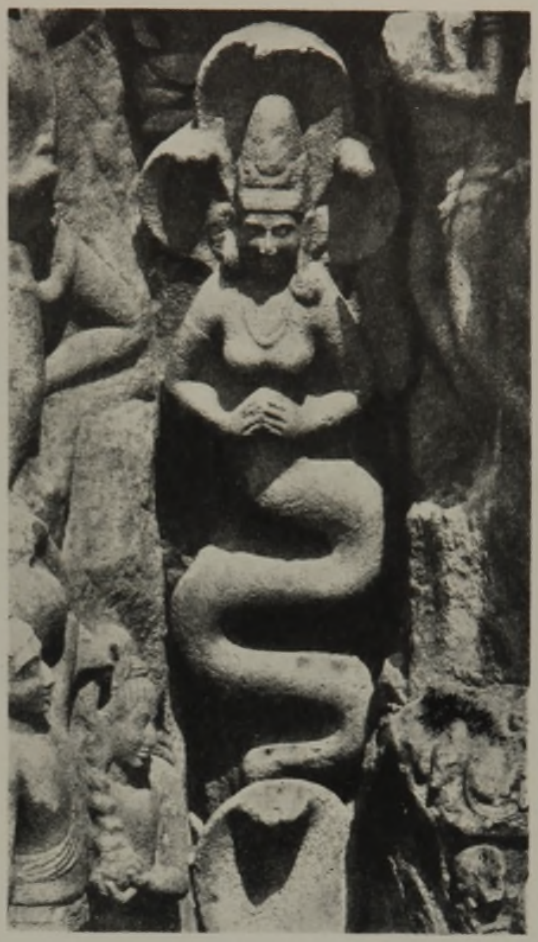

Postać rusałki ze świątyni bramińskiej w Mamallapuram w Indjach południowych (VIII wiek naszej ery).

Wyjątkowem zjawiskiem na skądinąd drawidzkiem południu było królestwo Pallava, które od I do VII wieku po Chrystusie zajmowało miejsce dawnego państwa Czola, a więc leżało na tym odcinku wybrzeża wschodniego, gdzie dzisiaj Madras leży. Rządziła tam dynastja aryjska, która czciła bramińskich bogów i posługiwała się sanskrytem; być może, że przybyła ona morską drogą, jak Widżaja na Cejlon. To państwo Pallava stało się punktem wyjścia dla wypraw kolonizatorskich, które stworzyły nowe placówki bramińskiej religji i hinduskiej kultury w Indochinach i na wyspach Malajskich.

Około r. 320 po Chrystusie znowu powstało w Indjach potężne imperjum pod dynastją tubylczą, która jednak tym razem wyznawała bramińską religję, chociaż buddyzm jeszcze liczył

[1] Posągi te, o kędzierzawych włosach a fałdzistej szacie, później przez całe stulecia wiernie naśladowali artyści indyjscy.

Rzeźba skalna w Polonnaruwa na Cejlonie (X—XII wieku naszej ery).

wielu zwolenników pośród jej poddanych. Jądrem państwa znów był kraj Magadha, i znowu Patna była stolicą. Nowa dynastja nazywała się Gupta. Drugi król z tej rodziny, Samudragupta, zwycięską wyprawą wojenną narzucił, wprawdzie nie bezpośrednie swoje panowanie, ale przynajmniej zwierzchnictwo swoje nawet drawidzkim krajom najdalszego południa. Dynastja Gupta trwała sto sześćdziesiąt lat; w r. 480 uległa najazdowi Hunnów, którzy zdobyli całe Indje północne.

Najazd Hunnów (odłamu tego samego narodu wschodnio-tureckiego, którego drugi odłam w r. 372 wtargnął do Europy) dotkliwie zakłócił ciągłość rozwoju kulturalnego w Indjach. To też o dziejach Indyj w stuleciach następnych mamy tylko fragmentaryczne wiadomości. W początkach VII stulecia w mieście Kanaudż (nad Gangesem powyżej Kanpuru; dziś tam już nawet ruin niewiele pozostało) rezydował władca imieniem Harsza, który opanował całe dorzecze Gangesu, a w kierunku południowo-zachodnim rozszerzył swoje granice aż po Narbadę i morze Arabskie. Był to, jeśli mamy wierzyć jego biografowi, w jednej osobie wojownik i poeta, a przytem gorliwy buddysta, sprawiedliwy i miłosierny — chociaż inny świadek współczesny, chiński pielgrzym buddyjski, który był jego gościem w Kanaudż, chwali go właśnie zato, że nie cofał się przed tępieniem zbrodni przez okrutne kary cielesne. Obaj autorowie jednakże zgodni są co do tego, że rządy Harszy były sprawne i czujne, i w państwie jego był ład. Lecz po śmierci Harszy państwo jego się rozpadło, i Hindustan stał się widownią chaotycznych wojen domowych, które trwały trzysta lat. Kraje nad dolnym Indusem oraz nad dolnym Satledżem (Sind i Multan) około r. 750 zdobyli Arabowie mahometańscy — nie na długo zresztą. Pozatem Indje aryjskie, od Himalaj po góry Windhja, szarpane były przez nieustanne walki między drobnymi książętami lokalnymi.

Z wnętrza świątyni Radżarani w Bhubanesvara (XII—XIII w. naszej ery).

Inne były na przełomie starożytności i wieków średnich dzieje Indyj drawidzkich. Północna ich część, aż do doliny Kistny włącznie, mniejwięcej od r. 180 przed Chrystusem do r. 300 po Chrystusie była pod władzą dynastji Andhra, która na monetach swoich ryła podobiznę okrętu żaglowego. Na skrajnem południu półwyspu indyjskiego zaś po dawnemu kwitło na zachodniem wybrzeżu królestwo Czera, a po wschodniej stronie gór obszerniejsze królestwo Pandja, którego stolicą było miasto Madura.

Za czasów cesarzy rzymskich, od Augusta począwszy, Drawidowie na dużych okrętach handlowych docierali do wybrzeża Egiptu, gdzie od Rzymian otrzymywali wielkie sumy w srebrze i złocie za swoje drogocenne towary. Dlatego to w Indjach dotąd zbierać można monety starorzymskie.

W Indjach aryjskich najbardziej charakterystycznem zjawiskiem tej epoki jest rosnące znaczenie nowej kasty wojowniczej, która wkońcu miała się stać nowym narodem. Mówię o Radżputach. Początki ich są sporne. Według ich własnej tradycji byliby oni najczystszej krwi potomkami starożytnych Kszatrija, i to najdostojniejszym odłamem tej kasty, o czem właśnie świadczyć ma nazwa Radżput, skrócona ze sanskryckiego Radżaputra, t. zn. królewski syn. Potwierdza to przeważający wśród nich „indo-aryjski" typ fizyczny. Pomimo to nie brak sceptyków, którzy Radżputom wytykają wyraźne ślady ludowego, ba nawet niearyjskiego pochodzenia niektórych z nich. Tak czy owak Radżpuci powstali w niespokojnych czasach jako drużyny wojaków zawsze gotowych do walki, wiernych i karnych wobec swojego wodza, a pozatem nie liczących się z nikim. Fala anarchji niosła ich w górę W IX stuleciu na północy i zachodzie Indyj wszystkie wielkie miasta były opanowane przez dynastje radżpuckie. Lecz jakkolwiek waleczną i rycerską była drużyna każdego księcia radżpuckiego z osobna — brakło więzi łączącej wszystkie te drużyny; przeciwnie, drużyny te były aż nadto skore do bicia się między sobą. Zbliżał się czas, kiedy ta wada miała się okazać fatalną.

Bramińska świątynia Radżarani w Bhubanesvara w Orissie (XII—XIII wiek naszej ery).

Na Cejlonie według niepewnej tradycji w r. 267 przed Chrystusem stolicą stała się Anuradhapura, miasto położone pośrodku niziny północnej. Około r. 200 przed Chr. zaczęły się najazdy Tamilów na Cejlon. Odtąd plaga tych najazdów nie przestała trapić Syngalezów, t. zn. poddanych Lwobójców. Najazdom tym czasem przewodził król państwa Czera, czasem znów król państwa Pandja. Około r. 155 po Chrystusie król państwa Pandja zdobył i złupił Anuradhapurę. W następnych czasach Lwobójcy (których energja widocznie osłabła, odkąd żyli w kraju bez lwów) zaczęli skupiać swoją troskliwość na dającą się łatwiej obronić górską krainę na południu; w r. 367 po Chr. stolicą swoją uczynili miasto Polonnaruwa, u północnego skraju gór. Równiny na północy Cejlonu trwale skolonizowali Tamile. Opuszczoną Anuradhapurę zarósł las tropikalny.

W r. 988 zaczyna się dla Indyj okres wznowionych najazdów mahometańskich. Podstawą operacyjną najezdników był tym razem Afganistan, opanowany od niedawna przez tureckich, z niewolników-żołnierzy wyrosłych władców, których siedzibą była górska twierdza Ghazna. W owym roku Dżajpal, radżpucki król Pandżabu, rezydujący w Lahore, zaniepokojony rosnącą potęgą i nienasyconą chciwością Turków afgańskich, sprzymierzył się ze swoimi kolegami z Adżmiru[1], z Delhi i z Kanaudżu, aby poskromić niebezpiecznego sąsiada. Lecz pan na Gha-

[1] W górach Arawa'li.

Statuetka ze świątyni Surji (boga słońca) w Konarka (XIII wiek naszej ery).

znie, Sewuk-Tekin, pobił całą koalicję. Żołnierze jego łupili Pandżab, dziko się pastwiąc nad mieszkańcami, a okolica dokoła ujścia Kabulu do Indusu stała się trwałą jego posiadłością. W r. 1001 syn i następca Sewuk-Tekina, Mahmud (znany w historji narodów mahometańskich jako sułtan Mahmud Ghaznawida), po raz pierwszy wkroczył do Indyj, rozkoszując się bogatym łupem i gnębieniem „niewiernych pogan". Wziąwszy do niewoli Dżajpala, wypuścił go za wysoki okup i zobowiązanie do płacenia stałego haraczu. Dżajpal, przekazawszy tron synowi, położył kres swoim upokorzeniom przez dobrowolną śmierć na stosie płonącym. W ciągu dalszych 29 lat Mahmud jeszcze 17 razy najechał Indje. Były to dla niego lekkie ćwiczenia gimnastyczne w antraktach między poważniejszemi sprawami, jak zdobycie Turkestanu i Persji. W Indjach na stałe obsadził tylko zachodnią część Pandżabu; ale na łupieskich swoich wyprawach dotarł do Kaszmiru, do Kanaudż i Mirat, do Bundelchand, do Gwalior, do północnego skraju półwyspu Kathjauer. Wszędzie grabił, co tylko „poganie" mieli kosztownego; specjalnością jego było łupienie świątyń. Zato u siebie w Ghaznie budował wspaniałe meczety, popierał uczonych i poetów. Podobnie jak on, potomkowie jego i następcy nowych terytorjów w Indjach prawie nie zdobywali, lecz łupili często i dużo. Dopiero kiedy zwyrodniałych Ghaznawidów obaliła i z ziemi zmiotła afgańska dynastja Ghorydów (tak nazwanych od pierwotnej swojej siedziby, twierdzy Ghor w Afganistanie zachodnim), wtedy nastąpiła zmiana systemu. Zdobywcy afgańscy stworzyli (1192—1194) w Indjach północnych cesarstwo, którego stolicą było Delhi, a które sięgało na wschód aż poza Benares. Ale przykład ich wabił wciąż nowe drużyny najeźdźców. Przez więcej niż trzysta lat nizina północno-indyjska była wciąż na nowo zdobywana przez coraz nowe drużyny wojowników, to afgańskich, to tureckich. Na tronie cesarskim w Delhi zluzowało się kolejno pięć dynastyj z razem 34 cesarzami. Ludność hinduska była pod ciężkiem jarzmem.

To ujarzmienie nizin północnych miało dwie reperkusje polityczne. Po pierwsze dumne rody Radżputów, zawsze gotowe wyrzec się wygód i dobrobytu dla wolności, szukały sobie nowych siedzib, którychby łatwiej można było bronić od przemocy wroga. Znaleźli je w oazach pustyni Thar i na wyżynie bronionej przez góry Arawalli. Tak powstała dzisiejsza Radżputana.

Po drugie zaś inni emigranci z północy, aryjscy wojownicy, których doradcami byli mędrcy bramińscy, przekroczyli góry Windhja i zdobyli drawidzkie królestwo Andhra. Tak powstało bogate i świetne państwo, według stolicy swojej zwane Widżajanagar (1336—1565). Stolica ta jest dzisiaj olbrzymiem polem ruin nad rzeką Tungabhadrą. Bliższe zbadanie tych ruin wykazało, że rządząca tam aryjska dynastja wiele drawidzkich zwyczajów i wierzeń przejęła.

Widżajanagar, którego władza w czasie rozkwitu sięgała aż po przylądek Komorin, wkońcu uległ przemocy Mahometan. Lecz już wiele lat przedtem, a także przed upadkiem piątej dynastji mahometańskiej w Delhi, zapukał do wrót Indyj pierwszy naród europejski. Byli nim Portugalczycy. Jak powszechnie wiadomo, w 1498 r. Portugalczyk Vasco da Gama odkrył morską drogę do Indyj, docierając do miasta Kalikut na wybrzeżu malabarskiem. W następstwie tej

podróży Portugalczycy opanowali handel Europy z Indjami i zajęli na zachodniem wybrzeżu Indyj niektóre punkty oparcia; stolicą ich była Goa, miasto portowe położone pod 15°30' szer. połudn., nad dolnym biegiem krótkiej rzeki Mandovi. Począwszy od 1505 r. Portugalczycy sadowili się także na wybrzeżach Cejlonu, monopolizując handel i z zaciekłością burząc świątynie buddyjskie. Następcy Lwobójców, których ostatnią rezydencją była Kotta *(Cotta)* blisko zachodniego wybrzeża, wycofnęli się wgłąb gór, gdzie stolicą ich stało się miasto Kandy, 447 m nad morzem.

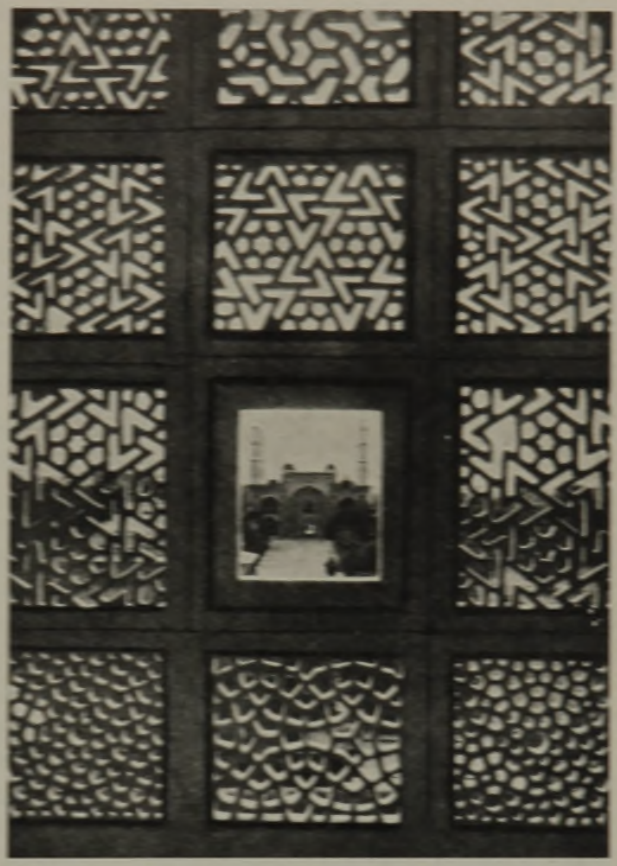

Widok przez marmurowe okno na grobowiec cesarza Akbara pod Agrą.
Według National Geographic Magazine.

Na nizinie północno-indyjskiej tymczasem smutny okres nieustannych zamieszek został zakończony dzięki zdobyciu Delhi przez jeszcze jednego Turka. Był nim urodzony w 1483 r. pra-prawnuk Timura Kulawego, Dżahireddin Mohammed z przydomkiem Baber (t. zn. „Tygrys"), były sułtan Kokandu i Fergany, który, straciwszy w młodocianym wieku swoje ziemie dziedziczne, zgromadził koło siebie niespełna trzechset zbrojnych ludzi i wyruszył na nowe przygody. Był dzielnym i miał szczęście. Mając 21 lat, już panował nad Afganistanem wschodnim wraz z Kabulem i Ghazną. Wtedy, dowiedziawszy się o rozdarciu politycznem Indyj, postanowił je zdobyć. Nie udało mu się to odrazu. Cztery kolejne wyprawy uczyniły go władcą Pandżabu. Na piątą wyruszył w 1526 r., tym razem bezpośrednio atakując Ibrahima II, nieudolnego młodego cesarza Hindustanu. Wojska spotkały się pod Panipat, tam gdzie starodawny szlak od przełęczy Chajber zbliża się do Dżamny. Ibrahim przegrał i padł; Baber zajął Delhi i Agrę. Wtedy przeciw niemu powstała koalicja książąt mahometańskich i hinduskich. Baber i tę koalicję pokonał. Odtąd przez dwieście lat Indje północne (a czasami nietylko północne) były pod panowaniem dynastji „Tygrysa". Ponieważ zaś Baber, choć faktycznie Turek z Fergany, szczycił się pochodzeniem (po matce) od samego Dżyngis-Hana, więc każdorazowego cesarza Indyj, rezydującego w Delhi lub Agrze, nazywano „Wielkim Mongołem". Zaletą cesarstwa Wielkich Mongołów było, że od 1526 do 1658 r. stale się opierało na tolerancji religijnej. Póki tej zasady przestrzegano, państwo było silne i zdrowe. Wnuk Baber'a, cesarz Akbar (1556—1605), oprócz Afganistanu posiadał Indje od granicy Beludżystanu do gór Chasja i od Himalaj do średniego biegu Godaweri.

W chwili śmierci Akbara jednak Portugalczycy już nie byli jedynym narodem europejskim, który się czynnie interesował Indjami. W r. 1600 angielska królowa Elżbieta przywilej wyłącznego handlu z Indjami nadała nowozałożonej spółce kupieckiej, która później miała szeroko zasłynąć jako Kompanja Indyj Wschodnich. W 1611 r. spółka ta założyła kantor w porcie Masuli-

Ze swiątyni w Srirangam koło Triczinopoli (XVI wiek naszej ery).
Wedlug William Cohn, Indische Plastik.

patam u północnego skraju delty Kistny, na terytorjum mahometańskiego królestwa, którego stolicą była Golkonda. W następnym roku Kompanja Indyj Wschodnich za pozwoleniem cesarza Dżehangir'a, syna i następcy Akbara, założyła drugi kantor po zachodniej stronie półwyspu indyjskiego, w mieście Surat, nad Tapti nieco powyżej ujścia. Kantor w Surat był centralą Kompanji na całe cesarstwo Hindustanu; niedługo potem założono filje w Ahmedabad (stolicy Gudżeratu), w Burhanpur (nad górną Tapti), w Adżmirze i w Agrze. Znacznie później, bo dopiero w 1640 r., Anglicy na południowym odcinku wybrzeża wschodniego (czyli na tak zwanem wybrzeżu Koromandel) założyli małą warownię, zwaną *Fort Saint George*; był to zarodek przyszłego miasta Madras. Na rok 1642 przypada założenie pierwszego kantoru angielskiego w Bengalji; kantor ten nazwano Hugli *(Hooghly)*, bo znajdował się nad rzeką Hugli, zachodniem ramieniem deltowem Gangesu. W 1661 r. zaś angielski król Karol II Stuart, żeniąc się z portugalską księżniczką, jako jej posag otrzymał miasteczko na wyspie na zachodniem wybrzeżu Indyj, o dwa stopnie geograficzne na południe od Surat; miasteczkiem tem był Bombaj.

Holendrzy już od 1602 r. mieli własną Kompanję Indyj Wschodnich, która jednak działalność swoją przeważnie koncentrowała na dalszy wschód, na wyspy sundajskie i moluckie. Lecz na Cejlonie między 1632 a 1657 r. Holendrzy, w przymierzu z krajowcami, całkowicie wyparli Portugalczyków. Na stałym lądzie Indyj właściwych Holendrzy pierwszy kantor (ale tylko kantor kupiecki, bez pretensji do politycznej władzy) założyli w 1661 r. w Negapatam, w delcie Kaweri, drugi taki sam kantor w 1663 r. w Koczin *(Cochin)* na Malabarze, trzeci w 1674 r. w Meliapur, nieco na północ od Fort Saint George. Nad rzeką Hugli kantorem ich stała się Czinsura, trochę poniżej angielskiego kantoru.

Francuska Kompanja Indyj Wschodnich, po kilku niezbyt szczęśliwych próbach zreorganizowana w 1664 r. przez Colbert'a, ministra skarbu Ludwika XIV, w 1669 r. założyła kantor w Surat, inny w 1674 r. w *Pondichéry* (na wybrzeżu Koromandel, w pół drogi między Fort Saint George a Negapatam), a trzeci w 1676 r. w *Chandernagor* nad Hugli, poniżej Czinsury.

W 1690 r. Job Charnock, urzędnik angielskiej Kompanji Indyj Wschodnich, otrzymał od naboba (t. zn. namiestnika) Bengalji zezwolenie na budowę nowego miasta portowego również nad rzeką Hugli, ale znacznie bliżej morza od osady Hooghly, która okazała się nieodpowiednią, a także poniżej Czinsury i Chandernagor'u. Nowe miasto stanęło na miejscu trzech wsi tubylczych, Sutanati, Kalikati i Gobindpur; od Kalikati powstała nazwa Kalkutta.

Tymczasem w dziejach wewnętrznych cesarstwa Wielkich Mongołów zaszły zmiany decydujące. Po toleranckich rządach pierwszych pięciu cesarzy (1526—1658), w walce z ojcem i braćmi zdobył koronę cesarz Aurengzeb (1659—1707), fanatyk ortodoksji mahometańskiej. Dla niego

świętym obowiązkiem było upokarzać braminów i wyznawców religji bramińskiej; wyrzutem sumienia zaś było dla Aurengzeba istnienie jakiejkolwiek władzy „pogańskiej" lub heretyckiej w sąsiedztwie jego państwa. Stąd nałożenie na nie-mahometan uciążliwego podatku pogłównego, wymaganego przez Koran; stąd znieważanie świątyń bramińskich, stąd obalanie posągów bogów indyjskich i zakopywanie ich przed progami meczetów. Stąd również nieustanne wojny, przedewszystkiem przeciw owym dynastjom heretycko-mahometańskim (szyickim), które w drugiej połowie XVI wieku na gruzach Widżajanagaru ugruntowały swoje panowanie nad południem Indyj. Początkowo były trzy takie dynastje; rezydencją jednej była Golkonda (na wschodzie półwyspu), drugiej Ahmednagar (na północnym zachodzie), trzeciej zaś Bidżapur (na południowym zachodzie). Ale część królestwa Ahmednagaru już zdobył cesarz Akbar, a resztę wcielił do cesarstwa Hindustanu ojciec Aurengzeba, Szach-Dżehan. Zato sam Aurengzeb w 1687 r. zdobył i zburzył Bidżapur. Co do króla Golkondy, to już w 1667 r. Aurengzeb zajął większość jego ziem. Lecz sama Golkonda była niedostępną twierdzą skalną, i w tej twierdzy trzymał się ostatni król jeszcze przez dwadzieścia lat. Dopiero po wzięciu Bidżapuru Aurengzeb wszystkie swoje siły skierował przeciw Golkondzie i zdobył ją. Zdobywając ponadto jeszcze kilka „pogańskich" księstw na dalekiem południu, Aurengzeb rozszerzył swoje panowanie aż po dolny bieg Kaweri. Chociaż nie posiadał ani Cejlonu, ani Malabaru, przecież Aurengzeb władał o wiele rozleglejszem państwem, niż którykolwiek z jego poprzedników. Ale jego nietolerancja budziła powszechną nienawiść, a ta nienawiść podkopywała fundamenty jego władzy. To też Aurengzeb do końca pokoju nie zaznał, a po jego śmierci cesarstwo Hindustanu się rozpadło.

Z Kaszmiru: ogród założony przez Dżehangira, cesarza Indyj.

Pod koniec rządów Aurengzeba najgroźniejszym jego wrogiem była nowopowstała potęga o religji bramińskiej: państwo Mahrattów. Znamy już zagadkę ich pochodzenia. Tak czy owak ci niskorośli okrągłogłowcy o skłonnościach koniarsko-rozbójniczych, ruchliwi a dzielni, od wielu stuleci już gnieździli się w swoich górskich kryjówkach nad źródłowemi wodami Kistny. Podobnie jak dawni Szwajcarzy, Mahrattowie chętnie ze swoich ubogich gór emigrowali na równiny, aby znaleść szersze pole do działania i łatwiejszą możność bogacenia się. W królestwie Bidżapuru niejeden Mahratta zajmował wysokie stanowisko w wojsku i otrzymywał ziemię w lenno. Takim był Szahdżi Bhonsla, który od króla Bidżapuru otrzymał w lenno najpierw miasto Puna (w rdzennej krainie Mahrattów) z okolicą, później zaś ponadto Bangalur (w dzisiejszym Majsurze) ze znacznie obszerniejszem terytorjum. Syn jego Siwadżi (urodzony w 1627 r.) jako zaledwie dorosły młodzieniec zajął kilka nawpół opuszczonych warowni górskich, zaopatrzył się w pieniądze przez napad na królewski konwój skarbowy i zdobył długi szmat krainy nadmorskiej — wszystko to na niekorzyść Bidżapuru. Zabezpieczył swoje zdobycze, hołdując jako lennik Wielkiemu Mongołowi. Kiedy w 1656 r. wybuchła wojna między Wielkim Mongołem a królem Bidżapuru, Siwadżi kolejno zniszczył dwie armje bidżapurskie. Stał się władcą wszyst-

Na kości słoniowej malowany portret cesarzowej Ardżmand Banu (zwanej Mumtaz-i-Mahal), ulubionej małżonki Szah Dżehana.

kich Mahrattów; sam jeden miał tylu zbrojnych ludzi, co wszyscy książęta radżpuccy razem wzięci. Coraz nowe wyprawy rozbójnicze szerzyły grozę jego imienia po całym półwyspie indyjskim. Królowie Bidżapuru i Golkondy zgodzili się wkońcu płacić mu haracz, wzamian za który Siwadżi oszczędzał ich poddanym dalsze rozboje. Tak urósłszy w pierze, Siwadżi przestał się liczyć z Aurengzebem, którego nienawidził i za prześladowanie religji bramińskiej i za osobiste krzywdy. Łupił teraz śmiało i miasta cesarskie; zmuszał cesarskich namiestników do płacenia mu haraczu. Kiedy w 1680 r. Siwadżi umarł, był mocarzem. Mocarzami byli i jego następcy; z całych Indyj przybywali zbiegowie, aby się bić pod sztandarami Mahrattów przeciw Aurengzebowi, burzycielowi świątyń. Ostatnie dwadzieścia lat swoich rządów Aurengzeb strawił na wyczerpujących a daremnych walkach z nieuchwytną konnicą mahracką. A równocześnie jawnie się przeciw niemu buntowali i Radżputowie i Sichowie.

To też po śmierci Aurengzeba ujawniła się w Indjach zupełnie nowa sytuacja. Mocarstwo, znane pod nazwą cesarstwa Wielkiego Mongoła, faktycznie już nie istniało, bo władza szybko się zmieniających następców Aurengzeba była nikła i coraz bardziej się kruszyła. W poszczególnych prowincjach cesarscy namiestnicy przedzierzgali się w samodzielnych królów, którzy już tylko dla formy prosili Wielkiego Mongoła o inwestyturę, albo poprostu od zubożałego cesarza tę inwestyturę kupowali. Oczywista zaś ci nowi królowie wojowali między sobą, szukając poparcia to u Mahrattów, to u wdzierających się przez niestrzeżoną przełęcz Chajber Persów i Afganów. Ta nowa sytuacja do gruntu przeobraziła taktykę europejskich „Kompanij Indyj Wschodnich". Już niemożna było ograniczać się do zajęć kupieckich, pozostawiając troskę o bezpieczeństwo silnej i trwałej władzy krajowej. Nie było już takiej władzy. Oddać się w opiekę jednego z władców miejscowych, to znaczyło narazić się wszystkim jego wrogom i rywalom. Jeśli Europejczycy niechcieli się wyrzec swoich kantorów indyjskich, to musieli sami zdobywać władzę terytorjalną, zbroić się, szkolić indyjskich żołnierzy zaciężnych w użytku nowoczesnej broni, brać czynny udział w wojnach między krajowymi władcami, narzucać się im na rozjemców. Dwa narody europejskie zaczęły jednocześnie stosować tę nową taktykę: Anglicy i Francuzi.

Anglików na tę drogę pchnęło niebezpieczeństwo mahrackie, i to najpierw na morzu. Mahrattowie zorganizowali flotę, która na morzu Arabskiem, od Bombaju do Goa, łupiła okręty handlowe. Wprawdzie wódz tej floty, Kanhodżi Angria, wkrótce wypowiedział posłuszeństwo królowi mahrackiemu w Satara i dziedzicznemu jego kanclerzowi w Puna[1] i stał się niepodległym korsarzem; lecz to sprawy nie polepszyło, tembardziej, że Angria znalazł korsarzy angielskiego pochodzenia, którzy się z nim sprzymierzyli. Od 1700 do 1717 r. handel Bombaju srodze cierpiał; potem Anglicy bombajscy przeszli do ofensywy, trzykroć atakując Angrię w jego głównej kryjówce nadmorskiej, Gheria. Wprawdzie Angria bronił się aż do śmierci, a po nim jego synowie

[1] Miasto Satara leży na tyłach Ghatów Zachodnich, w 17° 41′ szer. półn. i 74° dług. wsch., a w wysokości 708 m nad morzem. Puna (po ang. Poona) leży w 18° 31′ szer. półn. i 73° 51′ dług. wsch., w wysokości 564 m nad morzem.

Meczet Dżama Mesdżid w Delhi.

byli korsarzami. Ale utarczki z Angrią były dla Anglików bombajskich szkołą zbrojnej walki; Bombaj stał się silną twierdzą, z pokaźną załogą i rzutką flotyllą. Zresztą i Anglicy w Bengalji rozumieli znaki czasu; między 1707 a 1715 r. wykończyli twierdzę Fort William nad Hugli, broniącą Kalkutty. Anglicy w Madrasie zaś w 1708 r. nie od miejscowego naboba, tylko od samego Wielkiego Mongoła osiągnęli odstąpienie pięciu gmin dokoła Madrasu, a natrafiwszy w jednej z tych gmin na opór, zdobyli ją siłą.

Francuzi w 1722 r. założyli kantor w Maihi, na wybrzeżu zachodniem naprzeciw gór Nilgiri. Lecz gdy w 1724 r. krajowcy (podobno za namową Anglików) oblegali tę miejscowość, eskadra francuska wysłana z Pondichéry rozbiła napastników, poczem Maihi przekształcono na twierdzę, zwaną *Mahé*. Na wschodniem wybrzeżu zaś Francuzi stopniowo przeobrażali główny swój kantor Pondichéry na coraz silniejszą fortecę. Pokazało się to w 1740 r. Nad odcinkiem wschodniego wybrzeża między 10° a 16° szer. półn., zwanym Karnatik, panował wówczas nabob Dost Mohammed; Francuzi w Pondichéry byli jego lennikami. Na niego napadła armja 50.000 Mahrattów, zajęła prawie cały Karnatik i rozpoczęła oblężenie Pondichéry. Lecz wkrótce, przekonawszy się o świetnem uzbrojeniu i wyszkoleniu załogi miasta, złożonej zresztą tylko z 1200 Francuzów i najwyżej 6000 krajowców, wódz Mahrattów oblężenia zaniechał.

Była to jednak dopiero przygrywka. Centralną figurą krótkotrwałego imperjalizmu francuskiego w Indjach był gubernator Józef *Dupleix* (1741—1754). Osobiście nie był wojskowym, ale był politykiem i umiał celowo kierować działalnością wojskowych. W r. 1746, podczas gdy w Europie Francja się biła z Anglją[1], Francuzi w Indjach zabrali Anglikom Madras; lecz w 1748 r. w Europie zawarto pokój, i Madras został zwrócony Anglikom. Zato, gdy w tymże r. 1748 umarł władca Hajderabadu (t. zn. dawnego królestwa Golkondy), Francuzi, artylerją swoją oraz zwartością i karnością drobnych swoich oddziałów rozbijając w puch olbrzymie armje tubylcze, zwycięsko poparli swojego kandydata do korony; a gdy jego zamordowano, natychmiast na tron wprowadzili innego kandydata, który (w r. 1751) uznał protektorat francuski nad sobą. Zaniepokojeni wzrostem wpływów francuskich, Mahrattowie uderzyli na Francuzów; lecz i oni doznali sromotnej klęski i musieli się poddać pod protektorat Francji. Chwilowo prawie całe Indje południowe znalazły się pod francuskiem zwierzchnictwem. Dupleix obdarzył króla Ludwika XV królestwem trzykroć od Francji większem. Ale zdobycze Dupleix'a okazały się niepewne; trzeba je było umacniać wciąż nowymi strumieniami krwi. Anglicy zaczęli zasilać przeciwników Du-

[1] Oba państwa brały udział w austrjackiej wojnie sukcesyjnej (1741—1748), Anglja po stronie Marji Teresy, Francja po stronie jej przeciwnika, Karola Alberta bawarskiego.

Malarstwo radżpuckie z XVIII wieku: wojownicza księżna Czand Bibi, która w 1695 r. broniła miasta Ahmadnagar przeciw cesarzowi Akbarowi.

pleix'a żołnierzami i artylerją. Po zwycięstwach nastąpiły porażki. Wprawdzie Dupleix te porażki dzielnie naprawiał; lecz te ciągłe wojny kosztowały bardzo dużo pieniędzy. Akcjonarjusze francuskiej Kompanji Indyj Wschodnich nie oglądali już ani grosza dywidendy. A to w Paryżu rozstrzygnęło sprawę. Dupleix został w niełasce odwołany. Wytoczono mu prcces. Umarł w nędzy w 1763 r. Dwa lata przedtem, kiedy w Europie znowu Francja walczyła z Anglją[1], w Indjach Anglicy zdobyli Pondichéry. Wprawdzie traktat pokoju z 1763 r. zwrócił to miasto Francuzom ale bez fortyfikacyj, które zburzono i na warunkach wykluczających wszelką dalszą działalność wojskową Francuzów w Indjach.

Kolebką angielskiego imperjalizmu w Indjach stała się Bengalja. Władca tej bogatej krainy[2] wciąż jeszcze nosił tytuł naboba, chociaż faktycznie już dawno nie był namiestnikiem, tylko samodzielnym monarchą dziedzicznym. W 1756 r. wstąpił na tron nabob młodziutki i potrochę szalony, który znienacka siłą zajął Kalkuttę, wziął do niewoli wielu Anglików i pastwił się nad nimi z dzikiem okrucieństwem. Na pomoc rodakom Anglicy z Madras wysłali eskadrę morską oraz wojsko lądowe, którem dowodził energiczny a mało skrupulatny Robert *Clive*. W styczniu 1757 r. Clive odebrał Kalkuttę; w marcu Francuzom zabrał Chandernagor; w czerwcu pod *Plassey* (nad Hugli na północ od zwrotnika) rozbił i rozproszył armję naboba. Na tron wstąpił nowy nabob z łaski Anglików, którzy odtąd byli faktycznymi władcami Bengalji, a Kalkuttą wraz z okolicami rządzili bezpośrednio. Niezadowoleni z tej nowej sytuacji Holendrzy w 1759 r. wysłali z Batawji eskadrę wojenną na Hugli; ale Clive ich pobił na głowę. Odtąd Holendrzy mieli w Czinsurze już tylko kantor kupiecki; rządy i tam były angielskie. Już w 1761 r. Anglicy na tron bengalski wprowadzili znów nowego naboba, który im w bezpośrednie władanie oddał trzy duże powiaty bengalskie: Bardwan (nad dolnym biegiem rzeki Damodar), Midnapur (na południowy zachód od Kalkutty) i Czittagong *(Chittagong*, po wschodniej stronie zatoki bengalskiej). Ówczesny Wielki Mongoł, Alam II, próbował odzyskać coś niecoś z potęgi swoich przodków, porywając się z bronią w ręku na angielskich intruzów; lecz te porywy przyniosły mu tylko klęski. W 1764 r., pokonany w bitwie pod Baxar *(Buxar)*[3], zmuszony był odstąpić Anglikom

[1] W wojnie siedmioletniej (1756—1763), której punktem wyjścia był spór między Austrją a Prusami o Śląsk; Francja tym razem popierała Austrję, Anglja zaś Prusy.

[2] Tudzież dwóch sąsiednich dzielnic: Biharu (nad średnim Gangesem dokoła Patny) i Orissy.

[3] Nad Gangesem, w linji powietrznej 100 km poniżej Benares.

W Benares: schody prowadzące do Gangesu.

miasta Benares[1] i Ghazipur[2] z obszarem. Głównym przeciwnikiem Anglików pod Baxar był jednak nie Alam II, tylko nabob ludnego i bogatego kraju Audh (*Oudh*, nizina na północ od Gangesu, nad Gumti i Gogrą); Anglicy ścigali go do jego własnego kraju, który cały zajęli, i zmusili go do uznania protektoratu angielskiego. W tym czasie Anglicy posiadali już także, dzięki wielokrotnemu wtrącaniu się do spraw Hajderabadu, tak zwane Sarkary (*Circars*), czyli nadmorskie ziemie między Orissą a Karnatikiem, zgrubsza odpowiadające starożytnej Kalindze; ugrzeczniony Alam II im posiadanie tych ziem zatwierdził.

Następna próba ekspanzji angielskiej w Indjach wiąże się przyczynowo z powstaniem kolonistów północno-amerykańskich przeciwko Anglji (1775—1783). Kiedy w 1778 r. Francja, zawarłszy przymierze z Amerykanami, wypowiedziała Anglji wojnę, wtedy *Warren Hastings*, ówczesny następca Clive'a, człowiek niezwykle dzielny acz wielce niesumienny, obawiał się, że Francuzi mogliby przeciw niemu wygrać Mahrattów. Aby temu zapobiec, pod lichym pretekstem wszczął wojnę z Mahrattami. Wojna ta, po czterech latach zmiennego przebiegu, dała Anglikom bardzo chudy zysk terytorjalny: wysepkę *Salsette* na północ od Bombaju. Ale w toku tej wojny sprzymierzyli się przeciw Anglikom trzej najpotężniejsi władcy na półwyspie indyjskim: Peszwa (tzn. dziedziczny kanclerz) Mahrattów, Nizam[3] Hajderabadu oraz sułtan Majsuru, a Hastings odparł ataki wszystkich trzech. Pomimo więc, że traktatem wersalskim z 1783 r. zwycięscy w Ameryce Francuzi narzucili Anglikom duże ustępstwa na korzyść przyjaciela swojego, sułtana Majsuru, to przecież obrońcy Hastings'a twierdzą, że owa wojna utrwaliła pozycję Anglików jako pierwszej potęgi wojskowej w Indjach. Dodać należy, że w 1774 r. nabob Audhu, dzięki pomocy Hastingsa, zdobył krainę Rohilchand (*Rohilkhand*, nizina na wschód od górnego Gangesu), która tem samem znalazła się w orbicie wpływów angielskich; a w 1780 r. Hastings objął bezpośrednią władzę nad Benares.

Okres istotnie wielkiego rozrostu wpływów i posiadłości angielskich w Indjach rozpoczął się natomiast w 1793 r., kiedy Anglja przystąpiła do koalicji monarchów europejskich przeciwko Francji rewolucyjnej. Wprawdzie w Europie jedna ze sprzymierzonych dynastyj: rodzina „dziedzicznych namiestników" Holandji, odrazu padła ofiarą zwycięskiej armji francuskiej; Holandja stała się republiką batawską, sprzymierzoną z Francją. Ale właśnie dlatego Anglicy czuli się w prawie zabierać Holendrom ich kolonje zamorskie. W 1795 r. Anglicy zdobyli holenderskie posiadłości na Cejlonie; w tymże roku na miejsce Holendrów objęli zwierzchnictwo nad Malediwami.

[1] Benares nie przeszło pod bezpośrednie władanie angielskie. Zostawiono tam lennego radżę (księcia).

[2] Również nad Gangesem, nieco powyżej Baxar.

[3] Pierwszy sunicki władca Hajderabadu był początkowo namiestnikiem z ramienia Wielkiego Mongoła, a jako jeden z głównych dygnitarzy dworu cesarskiego nosił tytuł Nizam-ul-mulk, t. zn. „włodarz kraju". Następcy jego ten tytuł do dziś dnia zachowali.

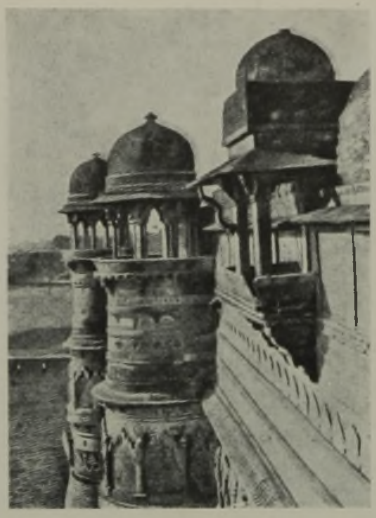

Warowny zamek dawnych władców Gwalioru.
Według Granger'a.

Głównym wrogiem Anglików w Indjach był w tym okresie naród Mahrattów. Przeszli oni w ciągu XVIII stulecia ewolucję nielada. Kiedy umarł oswobodziciel Siwadżi Bhonsla, zwolna się faktyczna władza zaczęła wymykać z rąk jego potomków, rezydujących w Satarze. Po dwóch pokoleniach Bhonsla w Satarze był już tylko reprezentacyjną figurą. Rzeczywistą stolicą była Puna; tam bowiem rezydował bramin, pełniący urząd Peszwy. Wraz z tem przesunięciem władzy gruntownie się zmienił charakter polityki mahrackiej. Peszwie-braminowi nie wystarczały zbójeckie wyprawy po łup; Peszwa marzył o wypędzeniu z Indyj dynastyj mahometańskich, których spadkobierczynią miała się stać teokracja bramińska. Więc już nie rozbój był hasłem, tylko podbój — i to podbój, który z punktu widzenia Mahrattów był raczej wyzwoleniem Hindusów z pod jarzma mahometańskiego. Lecz te podboje, sięgające coraz dalej ku północy i wschodowi, miały skutek nieoczekiwany: najwybitniejsi dowódcy wojsk mahrackich wykroili sobie z nowozdobytych ziem udzielne księstwa kresowe. Jednym z tych kresowych władców był „Gaikwar" (t. zn. pasterz), który opanował Gudżerat, a którego stolicą była Baroda. Na wschód od niego zagnieździł się Holkar, którego stolicą było miasto *Indore* na tyłach gór Windhja. Na wschód od Holkara zaś rządził Sindja[1], który na rezydencję obrał starożytne miasto Udżejn blisko źródeł Czambalu. Na południe od niego, w Gondwanie, rozgościł się krewniak króla w Satarze, Bhonsla z Nagpuru. Lecz utworzenie się tych księstw kresowych nie osłabiło władzy Peszwy. Wszystkie cztery księstwa kresowe wraz z rdzennem królestwem mahrackiem wchodziły w skład federacji, której żywą więzią był właśnie Peszwa, kierujący wspólną polityką wszystkich pięciu krajów. Chociaż faktycznie bardziej od Peszwy zasobni w skarb, wojsko i broń, książęta kresowi uznawali Peszwę za swego pana, w obecności którego przyjmowali postawę sług pokornych. Najpotężniejszy z nich, Sindja z Udżejnu, kładł Peszwie świeże trzewiki na stopy; to bowiem był jego urząd nadworny, odziedziczony po ojcu. Taką była federacja mahracka w czasie swego rozkwitu; na takich podstawach coraz szerzej się rozrastała, aż około 1795 r. dumni książęta radżpuccy byli lennikami Mahrattów, Wielki Mongoł był w ich mocy, Sindja rezydował w groźnej akropoli skalnej Gwalioru, a Bhonsla z Nagpuru dotarł do wschodniego wybrzeża, odbierając Anglikom Orissę. Władza Mahrattów sięgała od Morza Arabskiego do zatoki Bengalskiej.

Ale jeżeli to był rozkwit, to kwiat oddawna był robaczywy. Godność Peszwy była dziedziczną; więc dynastja Peszwów uległa powszechnemu losowi dynastyj. Po dwóch czy trzech zdolnych Peszwach nastali jegomoście, których jedyną kwalifikacją było to właśnie, że byli potomkami tamtych. Gdy najpierw Bhonsla w Satarze stał się kukłą w rękach Peszwy, to teraz sam Peszwa był kukłą w rękach każdorazowego swego ministra. Nie dziw, że posłuszeństwo książąt kresowych wobec Peszwy stało się pustą formułą. Bhonsla z Nagpuru pokryjomu rokował z Anglikami, chociaż wkońcu nie dobił z nimi targu; zato Gaikwar z Barody stał się jawnym ich sprzymierzeńcem. Holkar zaś od czasu do czasu wojował ze Sindją. Tak więc potęga Mahrattów z wewnątrz próchniała; ale z zewnątrz dobijali ją Anglicy. W 1803 r. angielskie wojsko Peszwę, który uciekł z Puny przed zbuntowanym Holkarem, napowrót wprowadziło na tron; oczywista

[1] Anglicy piszą *Sindhia* albo *Scindia* (Kipling). Z krainą Sind nad dolnym Indusem nazwisko to nic niema wspólnego.

jednak narzucono mu protektorat angielski. Sindja z Gwalioru i Bhonsla z Nagpuru chwycili za broń, lecz wkrótce i oni musieli uznać angielski protektorat nad sobą. Anglicy odebrali Orissę, Sindji zabrali północną część jego księstwa aż po Czambal, osiągnęli zwierzchnictwo nad Delhi i Agrą wraz z opieką nad Wielkim Mongołem, którego odtąd tytułowali już tylko „królem Delhi". Federacja mahracka była pobita i rozbita.

Malarstwo radżpuckie z XVIII wieku: młody bohater Kriszna (inkarnacja boga Wisznu) zagląda przez okno do kuchni, gdzie pracuje piękna Radha.
Według Coomarasvamy, The Dance of Śiva.

Innem niebezpieczeństwem dla Anglików był Majsur. Tam, na wyżynie między Malabarem a Karnatikiem, hinduska dynastja Wodijar'ów począwszy od XVI stulecia posiadała najpierw małe księstwo, później dość znaczne królestwo. Lecz w 1761 r. obalił nieudolnego Wodijara wojownik mahometański, Hajder Ali[1]. Ten waleczny przybłęda zagrabione królestwo kilkakroć pomnożył podbojami. W 1767 r. do spółki z Mahrattami atakował Nizama. Anglicy z Madras pośpieszyli z pomocą Nizamowi; ale Nizam, pogodziwszy się z Hajder Alim, zwrócił się przeciwko Anglikom. Anglicy z Nizamem zawarli pokój; z Hajder Alim jeszcze dwa lata wojowali, poczem i z nim zawarli pokój bez korzyści ani chwały. Dali sobie nawet narzucić zobowiązanie do zbrojnego poparcia Majsuru w razie ataku z trzeciej strony. W 1771 r. Hajder Ali, napadnięty przez Mahrattów, upomniał się o obiecaną pomoc; lecz Anglicy z Madras (onemi czasy najlichsza sorta Anglików w Indjach) odmówili mu. Odtąd Hajder Ali stał się nieprzejednanym wrogiem Anglików. Jak już wiemy, w 1778 r. przystąpił do koalicji antyangielskiej. W 1780 r. napadł na Karnatik, palił wsie, rżnął mieszkańców, zajął Arkot (siedzibę posłusznego Anglikom naboba Karnatiku) i wpędził angielskie wojsko do miasta Madras. W następnym roku wojsko Anglików bengalskich zadało mu dwie ciężkie klęski. Lecz w r. 1782 klęski te zostały częściowo naprawione przez sukcesy, które odniósł syn jego Tipu[2] oraz przez pomoc, którą mu nieśli Francuzi. Gdy w grudniu 1782 r. Hajder Ali umarł, Tipu prowadził wojnę dalej — ze zmiennem szczęściem: zdobywał miasta na zachodzie, tracił grunt na południu. Pokój, zawarty w 1784 r. w *Mangalore*[3] był dla niego korzystny; Majsur był odtąd dwa razy większy niż przed wojną. Niemniej Tipu czuł się w dalszym ciągu przez Anglików zagrożonym. W 1789 r. wszczął nową wojnę, napadając na Trawankur, kraj z Anglikami sprzymierzony, który dziko pustoszył. Tym razem Mahrattowie i Nizam stali po stronie Anglików, choć się nie bardzo ruszali. W trzecim roku tej wojny ówczesny namiestnik Indyj angielskich, lord Cornwallis (ten sam, który w 1781 r.

[1] Dzisiejsi Anglicy piszą *Haidar Ali*, dawniejsi pisali *Hyder Ali* (Walter Scott).

[2] Zwany także Tipu Sahib albo Tipu Sultan. Jego to Nałkowski w „Geografji rozumowej" (III wydanie, r. 1907, str. 359—360) porównywał do Abd-el Kadera i Szamila.

[3] Na zachodniem wybrzeżu.

Żołnierz nepalski (Gurcha).

w Yorktown w Ameryce północnej skapitulował) zdobył zewnętrzne fortyfikacje miasta Seringapatam, residencji sułtana Tipu. Sułtan zawarł pokój, odstępując Anglikom połowę swoich posiadłości. Na zachodzie Tipu stracił Malabar oraz zwierzchnictwo nad górskiem księstwem Kodagu[1], na południu Dindigul (u stóp gór Palni) z przyległościami, na wschodzie krainę Baramahal i przełęcze panujące nad Karnatikiem; północno-wschodnie pogranicze jego państwa wziął Nizam, północno-zachodnie dostało się Mahrattom. Lecz Tipu niedał za wygrane. Zaczął na nowo szukać sojuszników. W 1794 r. wysłał poselstwo do Konstantynopolu, w 1796 r. do Afganistanu. W 1798 r. zawarł przymierze z francuską republiką. Ten ostatni krok go zgubił. W 1799 r. dwie armje angielskie, jedna z Karnatiku, druga z Bombaju, wkroczyły do Majsuru, a połączywszy się, obległy Seringapatam. Wzięto miasto szturmem. Tipu padł w walce. Anglicy okroili jego państwo ponownie: anektowali na zachodzie Kanarę (tzn. odcinek wybrzeża tuż na północ od Malabaru), na południu Koimbatur *(Coimbatore)*, na wschodzie Seringapatam i Bangalur *(Bangalore)*. Majsur był teraz z trzech stron otoczony zwartym obszarem angielskim; na tronie zaś Anglicy osadzili dawną dynastję Wodijarów, oczywista pod swojem zwierzchnictwem.

Co do państwa Nizama, to rosnąca jego słabość wewnętrzna wraz z obawą przed rosnącą siłą wojskową Anglików uczyniła je wkońcu całkowicie dojrzałem do tego, aby sobie bez oporu dać narzucić protektorat angielski (traktat z 1798 r.).

Kiedy zaś w 1801 r. umarł nabob Karnatiku, Anglicy nie dopuścili do sukcesji jego syna, tylko anektowali kraj. To samo stało się z księstwem Surat nad ujściem Narbady, a książe Tandżur'u (*Tanjore*, u nasady delty Kaweri) już w 1799 r. administrację swego kraju odstąpił Anglikom wzamian za hojną pensję.

W 1800 r. Anglicy zniewolili Nizama do odstąpienia im obszarów nabytych kosztem Majsuru w 1792 oraz 1799 r. Wkrótce potem zmusili naboba Audhu do odstąpienia im całej północno-zachodniej połowy swego państwa (Rohilchand i nizina między górnym Gangesem a górną Dżamną). Teraz i Audh, oddawna lenny, był z trzech stron osaczony przez bezpośrednie posiadłości angielskie; tylko na północy niebezpiecznym jego sąsiadem był Nepal.

Istotnie od strony Nepalu groziły komplikacje. Wojownicy tego kraju, mali wzrostem, ale odważni i hartowni, nie mieli możności ekspanzji ku północy, bo tam był Tybet bezdrożny a mroźny. Próbowali więc ekspanzji ku południu, przywłaszczając sobie różne skrawki Audhu, a nawet i Bengalji. W 1814 r. Anglicy wezwali ich do zwrotu tych zdobyczy. Na ich odmowną odpowiedź repliką była wojna. Mimo trzykrotnej przewagi liczebnej Anglików, wojna ta była dla nich ciężką z powodu wysokogórskiej przyrody Nepalu i z powodu podziwu godnej waleczności Gurchów.[2] Wszelako po dwóch latach walki Anglicy, dotarłszy już do okolic dość bliskich stolicy Nepalu, podyktowali pokój. Gurchowie musieli się wycofnąć z owych skrawków nizinnych. Ponadto stra-

[1] W Ghatach na zachód od Majsuru.

[2] Gurcha (w angielskiej pisowni Goorkha albo Gurkha), nazwa wojowniczej szlachty Nepalu, która się po mieczu wywodzi od emigrantów radżpuckich z Udejpuru, ale która po kądzieli w dużej mierze pochodzi od krajowców Nepalu, rasą i mową Tybetanom pokrewnych.

cili zachodnią ćwiartkę Nepalu właściwego: krainy Kumaon i Garhwal, czyli odcinki Himalaj nad źródłowemi wodami Gangesu i Dżamny. Była to pierwsza i ostatnia wojna Anglików z Nepalem. Odtąd Gurchowie, zamiast wojować przeciw Anglikom, wolą się bić jako żołnierze zaciężni w angielskiej służbie, podobnie jak niegdyś Szwajcarzy się bili na żołdzie władców nizin.

W 1816 r., jednocześnie z zakończeniem wojny z Nepalem, Anglicy objęli protektorat nad księstwem Sikkim, t. zn. nad odcinkiem Himalaj między Nepalem a Bhutanem.

Na Cejlonie w 1815 r. Anglicy zdobyli Kandy. Wprawdzie w 1817 r. wybuchło powstanie górali cejlońskich przeciw Anglikom, lecz w r. 1818 i to powstanie stłumiono.

W 1817 r. wybuchła trzecia wojna mahracka. Ówczesny Peszwa zbuntował się przeciw Anglikom, splądrował i spalił siedzibę rezydenta angielskiego w Punie; wkrótce jednak rezydent na czele angielskiej załogi zmusił go do ucieczki. Odtąd Peszwa, ścigany przez Anglików, z gromadą wiernych przekradał się przez góry, aż po siedmiu miesiącach skapitulował. Państwo jego Anglicy anektowali, z wyjątkiem Satary i okolicy, gdzie potomka Siwadżiego osadzono jako rządzącego księcia pod zwierzchnictwem angielskiem. Pozatem wszyscy książęta mahraccy, także Holkar, stali się odtąd lennikami Anglików; terytorja Sindji i Holkara znacznie uszczuplono, a trapione przez najazdy Mahrattów księstwa radżpuckie Anglja wzięła pod swoją opiekę.

Bazar w Lahore.

Niedługo potem zjawiły się chmury na niebie północno-wschodniem. Rosła wówczas i krzepła młoda potęga birmańska. W 1822 r. Birmanie zdobyli Assam. Odtąd zaczęli napastować Bengalję. W 1824 r. wybuchła pierwsza wojna angielsko-birmańska; po dwóch latach skończyła się zwycięstwem Anglików. Birmanie musieli odstąpić dwa długie acz wąskie pasy ziemi nadmorskiej: Arakan (między Czittagong a deltą Irawadi) i Tenasserim (od ujścia Salwinu ku południu). Ponadto musieli się wycofnąć z Assamu i wyrzec się wszelkich pretensyj do górskich krain pogranicznych Kaczar *(Cachar)* i Manipur. Anglicy Assam zajęli w 1826 r., Kaczar anektowali w r. 1832; Manipur pozostał księstwem lennem.

W 1831 r. Anglicy, uznawszy rządy Wodijara za złe i niemożliwe do tolerowania, anektowali Majsur.

Górski kraik Kodagu *(Coorg)*, na zachód od Majsuru, gnębiony przez tubylczego księcia-okrutnika, anektowali Anglicy w 1834 r. na prośbę mieszkańców.

Wręcz odmienny był wypadek kraju Sind nad dolnym Indusem. Kraj ten był pod władzą kilku emirów pochodzących z Beludżystanu; jeden z nich, którego rezydencją był Chajrpur *(Khairpur)*, wykonywał pewnego rodzaju senjorat nad swoimi krewniakami. Żadnej krzywdy ci emirowie Anglikom nie wyrządzili, zobowiązania traktatowe spełniali lojalnie. Lecz Anglicy pożądali ich kraj, jako dogodną podstawę operacyjną dla wojen z Afganistanem. Kazano więc nieszczęsnym emirom podpisywać coraz nowe traktaty, coraz uciążliwsze pod względem finansowym i coraz dotkliwiej uszczuplające ich samodzielność. Wreszcie wybuchł bunt; wypędzono rezydenta angielskiego. To dało pretekst do wojny i aneksji (w r. 1843).

W 1839 r. umarł potężny Randżit Singh, władca Pandżabu i wierny sprzymierzeniec Anglików. Władzę objęła armja, której wodzowie coraz innego z pośród synów i krewniaków Randżit Singha na tron powoływali, aby go po kilku miesiącach zamordować i zastąpić kimś innym. Pomimo tego pretorjańskiego rozwydrzenia, armja Sichów była siłą nielada; wszak obok Gur-

Obecna siedziba maharadży Gwalioru, widziana z samolotu.

chów Sichowie byli najlepszymi żołnierzami tubylczymi w Indjach. To czyni zrozumiałą ambicję wodzów tej armji, którzy w grudniu 1845 r. wyruszyli na podbój Indyj angielskich. Przekroczyli Satledż i bili się po bohatersku; lecz Anglicy ich pokonali dzięki lepszemu uzbrojeniu i trzeźwiejszemu kierownictwu. W lutym 1846 r. angielskie wojsko wkroczyło do Lahore. Odłączono od Pandżabu zdobyty przez Randżit Singh'a w 1819 r. Kaszmir wraz z jego dependencjami po tamtej stronie Himalaj; terytorja te otrzymał Golab Singh, książę Sichów zamieszkujących podgórską krainę Dżamu *(Jammu)*, który w wojnie przeciw Anglikom nie brał udziału. Reszta Pandżabu musiała się poddać protektoratowi angielskiemu; przewodniczącym rady regencyjnej, która objęła rządy imieniem sześcioletniego synka Randżit Singh'a, stal się angielski rezydent. Po dwóch latach wybuchło powstanie, którego wynikiem była aneksja Pandżabu (w marcu 1849 r.). Cała dolina Indusu od Himalaj do morza była w rękach angielskich.

O rok wcześniej Anglicy, po śmierci ostatniego potomka Siwadżiego, anektowali Satarę.

Od 1757 r. Birmanie posiadali kraj Pegu, t. zn. nadmorską nizinę dokoła delty Irawadi i wdłuż dolnego biegu Salwinu; ujarzmieni tubylcy tego kraju, Talaingowie, Kambodżanom pokrewni, zwolna zaczynali zatracać odrębność narodową. Otóż na podstawie traktatu z 1826 r. w Pegu osiedlili się kupcy z Indyj angielskich. Władze birmańskie łamały traktat, prześladując tych kupców. Podjęte przez rząd anglo-indyjski próby otrzymania satysfakcji nie odniosły skutku. Taka była przyczyna drugiej wojny birmańskiej w 1852 r., która się skończyła aneksją Pegu. Odtąd Birma była całkowicie od morza odcięta przez posiadłości angielskie.

W 1853 r. ostatni Bhonsla z Nagpuru umarł, nie pozostawiając ani fizycznego potomstwa, ani krewnych w linji bocznej, ani syna przybranego. Anglicy uznali jego kraj za osierocone lenno, co im posłużyło za prawne usprawiedliwienie aneksji.

W 1856 r. Anglicy, uznawszy rządy króla Audhu za beznadziejnie złe (zarzucano mu ściąganie nadmiernych podatków i trwonienie ich na zbytki bezsensowne), pozbawili go tronu i kraj anektowali.

Od 1803 r. każdorazowy następca Wielkich Mongołów żył w Delhi pod opieką Anglików, nosząc tytuł „króla Delhi", spożywając przyznaną mu pensję, a politykę pozostawiając swoim opiekunom. Lecz w 1857 r. wybuchł na nizinach po obu stronach górnego Gangesu (Mirat, Kanpur, Lakno) ów straszliwy bunt sepojów, tzn. indyjskich żołnierzy w służbie angielskiej.

Wtedy buntownicy zajęli Delhi i ogłosili króla Wielkim Mongołem, cesarzem Hindustanu. Po stłumieniu buntu Delhi uległo aneksji.

Bunt ten (który zresztą rozszerzył się także na wyżynę malwańską i Bundelchand, podczas gdy na południe od gór Windhja prawie nie istniał) stał się przyczyną gruntownej rewizji całego dotychczasowego systemu rządzenia Indjami. Wprawdzie już od czasów napoleońskich polityczne kompetencje Kompanji Indyj Wschodnich stopniowo były przejmowane przez rząd angielski; obecnie jednak Kompanję całkiem skasowano. Odtąd wicekról Indyj otrzymywał instrukcje wyłącznie od rządu w Londynie, reprezentującego większość parlamentu angielskiego.

Jednocześnie ferwor aneksyjny zelżał. Zdobyto się nawet na ustępstwa terytorjalne. Nizamowi za lojalność w czasie buntu zwrócono pewne skrawki Beraru, zabrane mu w 1853 r.; Nepalanom, którzy w tłumieniu buntu czynnie pomagali, odstąpiono niektóre zalesione tereny podgórskie na pograniczu Audhu. Ponadto nauczono się, zgodnie z indyjskiemi pojęciami prawnemi, szanować prawa sukcesyjne adoptowanych synów na równi z prawami potomków fizycznych. W 1867 r. postanowiono godność maharadży Majsuru zwrócić adoptowanemu synkowi zdetronizowanego władcy, dawszy chłopcu podczas jego małoletności odpowiednią edukację. Postanowienie to wykonano w 1881 r., przyczem jednak młodemu maharadży przyznano dość wąski zakres władzy.

Ekspanzywną pozostała polityka terytorjalna Anglików na północnym zachodzie. Obawa przed Rosją, nieustannie posuwającą się naprzód, sprawiła, że niejeden wicekról Indyj marzył o opanowaniu Afganistanu, nie licząc się ani z przyrodą tego górskiego kraju, ani z usposobieniem jego mieszkańców. Aby móc w razie potrzeby wtargnąć do Afganistanu od południa, nabyto w 1876 r. od słabego władcy Beludżystanu przełęcz Bolan wraz z miastem Quetta. Nabytek ten później drogą mniej lub więcej dobrowolnych umów stopniowo coraz bardziej powiększano, tak że dzisiaj do całej południowej granicy Afganistanu przypiera wyłącznie „Beludżystan angielski". Reszta Beludżystanu jest autonomiczną pod angielskiem zwierzchnictwem. Z samym Afganistanem zaś parokrotnie wojowano, ale z niewielkim sukcesem. Inna rzecz, że niezależnie od dalej sięgających ambicyj imperjalistycznych, Anglja musiała bronić Pandżabu od zbójeckich górali, zamieszkujących wschodnie pogranicze Afganistanu. Zwierzchnictwo emira Afganistanu nad tymi góralami było nader luźne; mógł ich zawsze łatwo podburzyć do napaści na terytorjum angielskie, ale brakło mu władzy, żeby im kazać siedzieć cicho. W 1893 r. Anglicy nakłonili emira Abd-ur-Rahman'a do wyrzeczenia się zwierzchnictwa nad tymi góralami. Od tego czasu Anglicy starali się góralom najpierw zaimponować swoją potęgą zbrojną, aby ich potem brać na swój żołd i z głodnych opryszków przerabiać na sytych żołnierzy.

Lepiej zorganizowani od tych aryjskich zbójów byli górale-Mongoloidzi, zamieszkujący księstwo Bhutan w Himalajach wschodnich; okazywali jednak całkiem tesame skłonności zbójeckie. Napaści ich na rolniczą ludność Bengalji i Assamu były dla Anglików poważnym kłopotem. W 1865 r. poskromiono Bhutańczyków zbrojną siłą i zmuszono ich do odstąpienia „18 duarów", t. zn. południowego pogranicza ich kraju z przełęczami, prowadzącemi do Bengalji i Assamu; wzamian Anglja się zobowiązała płacić księciu Bhutanu roczną subwencję. Odtąd stosunki pozostały przyjazne, a w 1910 r. Anglja objęła przedstawicielstwo spraw zagranicznych Bhutanu.

W 1886 r. rząd anglo-indyjski, zaniepokojony zacieśnianiem się przyjaźni między Birmą a Francją, wysłał armję do Birmy. Król odrazu skapitulował. Ale po dokonanej aneksji Birmanie wszczęli partyzantkę przeciw zaborcom, która trwała dwa lata. Odtąd cała Birma jest angielską prowincją.

Jak wobec Afganistanu, tak i wobec Tybetu obawa przed Rosją parła władze anglo-indyjskie do kroków zaczepnych. W 1904 r. pułkownik Younghusband na czele zbrojnego oddziału wkro-

czył przez Sikkim do Tybetu i, łamiąc opór salwami, dotarł do Lhasy, gdzie zawarł traktat dla Anglji wielce korzystny. Wypadało jednak przedłożyć ten traktat do zatwierdzenia zwierzchnikowi Tybetu, którym był rząd chiński w Pekinie. Chińczycy traktat zatwierdzili, ale z poprawkami, poczem zaczęli gwałtownie wzmacniać swoją własną pozycję w Lhasie. Przebrali miarkę; maltretowany przez nich Dalai-Lama w 1910 r. uciekł do Indyj, gdzie go Anglicy przyjęli gościnnie i po rycersku, tytułując go „Jego Świątobliwością". Po wybuchu rewolucji chińskiej Dalai-Lama wrócił do Lhasy i znów objął rządy. Odtąd był przyjacielem Anglji i sprzyjał przenikaniu wpływów angielskich do Tybetu. W obecnej chwili wprawdzie Tybet na mapie jest o wiele mniejszym niż był, bo jego kresy wschodnie i północno-wschodnie przeszły pod bezpośrednią administrację chińską; zato Tybet właściwy ze stolicą Lhasą jest już tylko nominalnie dependencją Chin, faktycznie zaś jest pod protektoratem anglo-indyjskim.

Od 1872 r. administracyjnie w skład Indyj angielskich wchodzą wyspy Andamańskie i Nikobarskie, o których bliżej mowa będzie w rozdziale o archipelagu malajskim.

GEOGRAFJA POLITYCZNA.

Obszar ludności. — Prowincje i państwa. — Prowincja graniczna. — Kaszmir. — Pandżab. — Delhi. — Agra i Audh. — Nepal. — Bihar i Orissa. — Bengalja. — Bhutan. — Assam. — Prowincje Środkowe. — Agencja Środkowo-Indyjska. — Gwalior. — Radżputana. — Bombaj. — Baroda. — Agencja Indyj Zachodnich. — Hajderabad. — Majsur. — Madras. — Placówki portugalskie i francuskie. — Cejlon.

Indje angielskie w urzędowych swoich granicach (jako „cesarstwo indyjskie", którego cesarzem jest król angielski) mają 4,715,000 km² przestrzeni, a ludność ich w marcu 1931 r. obliczono na 353 miljony ludzi. Jeśli potrącimy obszar i ludność krajów tylko politycznie, ale nie geograficznie do Indyj należących, jak na północnym zachodzie większa część Kaszmiru, część Północno-zachodniej Prowincji Granicznej i Beludżystan, na wschodzie zaś Birmę oraz wyspy Andamańskie i Nikobarskie, to pozostanie nam w przybliżeniu 3,595,000 km² przestrzeni i 335 miljonów ludności. Jeśli do tych uszczuplonych cyfr dodamy obszar i ludność a) Nepalu, którego niepodległość Anglja uznaje, ale który geograficznie jest częścią Indyj, b) Bhutanu, który wprawdzie nie oficjalnie, ale faktycznie w skład Indyj angielskich wchodzi, c) Cejlonu oraz Malediw, które wprawdzie nie administracyjnie, ale geograficznie do Indyj należą, wreszcie d) posiadłości portugalskich i francuskich w Indjach, to otrzymamy dla Indyj w geograficznem znaczeniu tego słowa w przybliżeniu 3,852,000 km² przestrzeni i przynajmniej 347 miljonów ludności, co daje przeciętnie około 90 osób na 1 km². Bardzo niewiele więc Indjom brak do tego, aby być dwa razy tak gęsto zaludnionemi jak Europa.

Administracyjnie Indje angielskie dzielą się na bezpośrednie posiadłości „korony" i na państwa zależne. Bezpośrednie posiadłości dzielą się na 13 prowincyj: Beludżystan angielski, Północno-zachodnia Prowincja Graniczna, Pandżab, Delhi, Zjednoczone Prowincje Agry i Audhu, Bihar i Orissa, Bengalja[1], Prowincje Środkowe i Berar, Adżmir-Merwara, Bombaj, Madras, Birma, wreszcie Wyspy Andamańskie i Nikobarskie. Z tych prowincyj trzy pod względem geograficznym całkiem poza Indjami leżą: Beludżystan angielski, Birma oraz Wyspy Andamańskie i Nikobarskie; jedna zaś częściowo, mianowicie Północno-zachodnia Prowincja Graniczna. Państw zależnych (bez Nepalu oraz bez Bhutanu) jest przeszło 700, z czego dwa w Beludżystanie, kilka tuzinów w Północno-zachodniej Prowincji Granicznej, a 52 w Birmie. Rozmiary pojedyńczego państwa wahają się od przestrzeni niewiele mniejszej niż obszar Wielkiej Brytanji do rozmiarów jednej wsi, ilość mieszkańców od cyfry przewyższającej cyfrę ludności Jugosławji do

[1] Trzy najstarsze prowincje: Bombaj, Madras i Bengalja, zajmują w hierarchji administracyjnej wyższą rangę od innych i nazywane są urzędowo „prezydencjami".

kilkuset dusz, stopień samodzielności od szerokiej autonomji z własnym rządem do prawa ściągania dla siebie części podatków, jako jedynej pozostałości zmedjatyzowanej skądinąd władzy książęcej.

Niniejszem daję krótki przegląd poszczególnych krajów indyjskich w porządku geograficznym.

Maharadża Czandra Szam Szer, kanclerz Nepalu (†1929).

Północno-zachodnia Prowincja Graniczna ciągnie się jako długi a wąski pas ziemi wzdłuż średniego biegu Indusu głównie po jego stronie zachodniej, obejmuje jednak i skrawek Himalaj aż po Dżilam. Bezpośrednio administrowany obszar tej prowincji wynosi 34,751 km², a miał w 1921 r.[1] 2,251,000 mieszkańców. Do tego obszaru od zachodu i północy przypiera strefa autonomicznych państewek góralskich, o łącznym obszarze 65,970 km² a ludności ocenionej na 2,825,000. Stolicą prowincji jest Peszauer (*Peshawar*, 104,500 mieszk., 1029 m nad morzem), warowne miasto dominujące nad przełęczą Chajber. Na lato namiestnik z całym swoim sztabem urzędniczym i oficerskim przenosi się do Nathia Gali w himalajskiej części prowincji, 2500 m nad morzem. Ludność prowincji i zależnych od niej państewek głównie mówi narzeczami irańskiemi; w górach północnych (Czitral, Kohistan) spotyka się także narzecza grupy Pisasia. Dolina Czitral, o wspaniałych krajobrazach wysokogórskich, a prowadząca do ważnych przełęczy w Hindukuszu, stanowi księstwo trochę samodzielniejsze od sąsiednich.

Królestwo Kaszmiru (218,670 km², ale tylko 3,321,000 mieszkańców) składa się z mniejszej ale ludniejszej części południowej, sięgającej od skraju niziny Pandżabu aż po główną grań himalajską, i z północnych kresów rozległych lecz odludnych, które sięgają poprzez dolinę górnego Indusu i góry Karakoram aż po lewy brzeg Jarkand-darji. Jądrem jest urocza kotlina kaszmirska nad górnym Dżilamem; tam leży stolica Srinagar (142,000 mieszk.). Miasto Dżamu leży znacznie dalej na południe, u skraju niziny pandżabskiej. Mowa ludowa rdzennego Kaszmiru jest właściwie jednym z języków Pisasia, lecz wtórnie nasiąknęła słownictwem indoaryjskiem; na kresach północnych sąsiadują irańskie narzecza z tybetańskiemi. Większość mieszkańców królestwa jest mahometańska; na kresach są i buddyści. Warstwa panująca (wraz z dynastją, mimo jej pochodzenia ze Sichów) wyznaje religję bramińską.

Prowincja Pandżab liczy 256,974 km² i 20,685,000 mieszkańców, do czego jeszcze dochodzą 43 zależne państwa i państewka na wschodzie i południu z 65,970 km² i 2,825,000 mieszkańców. Powstała ze zdobytego państwa Sichów; lecz przez zdobywców znacznie rozszerzona, wielka ta prowincja ze swemi dependencjami o wiele przekracza rozmiary naturalnej krainy, której nazwę nosi. Na południowym zachodzie sięga poprzez Indus aż do gór Solimana; na południu wrzyna się w pustynię Thar, na wschodzie przypiera do Dżamny, na północnym wschodzie graniczy z Tybetem. Stolicą jest *Lahore* (282,000 mieszk.) nad średnim Rawi, tam gdzie go przekracza szlak od Chajberu do Dżamny. Inne ważne miasta są: Amritsar (160,000 mieszk.), między Rawi a Biasem, ośrodek Sichów dzisiejszych, pamiętny rzezią cywilnej ludności, którą się dnia 13 kwietnia 1919 r. splamił angielski generał Dyer; *Rawalpindi* (101,000 mieszk., 520 m nad mo-

[1] Cyfry mieszkańców w tym rozdziale odnoszą się z małymi wyjątkami do spisu ludności z 1921 r.

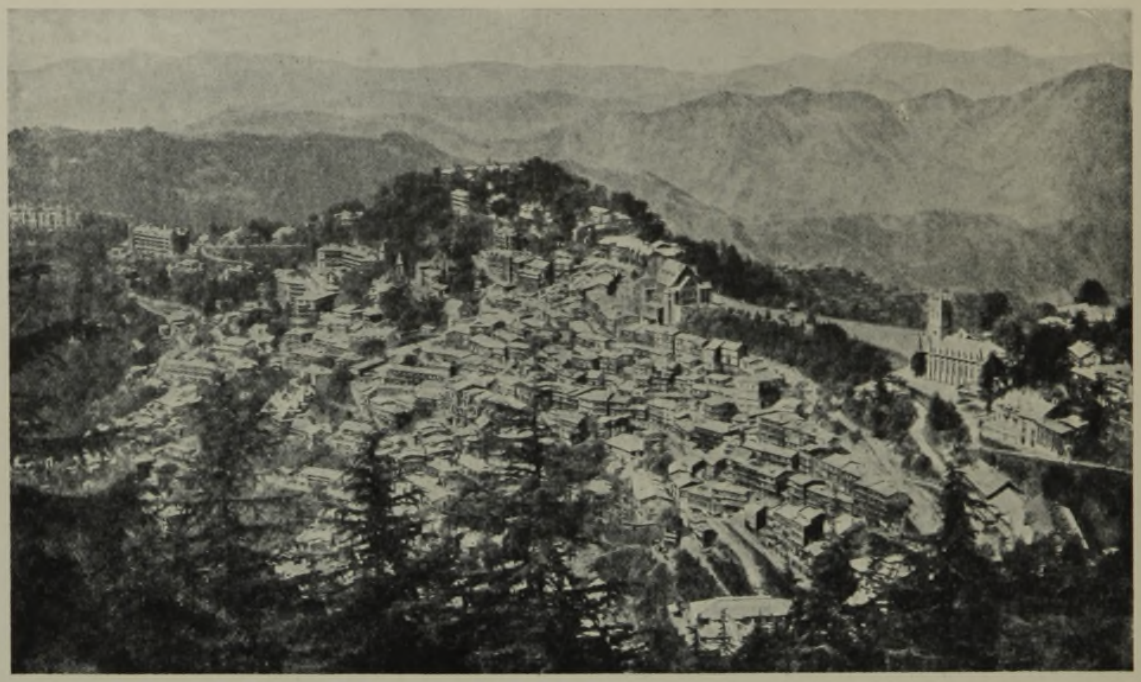

Simla, letnia stolica Indyj.

Według Sven Hedin, Transhimalaja.

rzem) u stóp Himalaj między Indusem a Dżilamem; Multan (85,000 mieszk.), nieco na wschód od dolnego Dżilamu, który po połączeniu się z nim Czinabu i Rawi nazywa się Trimab. Z państw zależnych najrozleglejsze, *Bahawalpur* (38,850 km², ale tylko 781,000 mieszk.) leży na południu, po lewej stronie Satledżu dolnego i Indusu; jest to kraj pustynno-stepowy, którego klasa panująca odznacza się szczególnie czystym typem śródziemnomorskim. Mniejsze, ale bogatsze i ludniejsze państwo Patiala (15,364 km², 1,500,000 mieszk.) leży na nizinie podgórskiej nad zachodnimi dopływami Sarasvati; dynastja pochodzi ze Sichów. Całkiem na wschodzie, w himalajskiej krainie Garhwal, Anglicy po odebraniu kraju Nepalanom aż 28 wójtom góralskim przyznali tytuł „radża" (książę); pośrodku tej kupy luźnych atomów politycznych wyrosła Simla (25,000 stałych mieszkańców; 2.160 m nad morzem), letnia siedziba centralnych władz Indyj, a także letnia stolica Pandżabu. Simla leży na wąskim grzbiecie górskim o stromych stokach zalesionych; grzbiet ten stanowi część działu wodnego między Satledżem a dopływami górnej Dżamny.

Prowincja *Delhi* liczy na tylko 1443 km² aż 448,000 mieszkańców. Jest to właściwie tylko miasto Delhi z okolicą, wyodrębnione poto, aby tą zimową siedzibą indyjskich władz centralnych łatwiej było rządzić. Siedzibą władz centralnych zaś stało się Delhi na miejsce Kalkutty w 1912 r., po koronacji króla Jerzego V cesarzem Indyj w temże mieście Delhi, dawnej stolicy Wielkich Mongołów. W 1921 r. samo Delhi, bez okolicy, liczyło 304,000 mieszkańców. Niebawem się jednak okazało, że to historyczne miasto indyjskie nie dało się adaptować do potrzeb licznych zastępów urzędniczych o europejskiej kulturze. Postanowiono więc obok indyjskiego miasta wybudować nową dzielnicę europejską. To *New Delhi*, obliczone na 66,000 mieszkańców, uroczyście oddano w użytek wicekróla, jego podwładnych oraz ich rodzin dnia 18 stycznia 1927 r. Oczywista jednak w New Delhi obok urzędników-Anglików mieszkają także ci krajowcy, którzy wchodzą w skład centralnych władz indyjskich.

Pałac wicekróla Indyj w Simli.
Według Sven Hedin, Transhimalaja.

Zjednoczone prowincje Agry i Audhu *(United Provinces of Agra and Oudh)* liczą 277,810 km² i 45,376,000 mieszkańców pod bezpośrednią administracją, do czego jeszcze dochodzą trzy lenne państwa o łącznym obszarze 15,394 km² i o ludności 1,135,000 dusz. Wielka ta, urodzajna i ludna prowincja obejmuje w strefie himalajskiej wschodnią część Garhwalu i cały Kumaon, w strefie nizinnej zaś, począwszy od wschodniej granicy Pandżabu oraz prowincji Delhi, całe dorzecze Gangesu górnego i średniego aż po ujście Gogry, wreszcie w strefie starych wyżyn różne skrawki Bundelchandu i wyżyny Czota Nagpur. Stolicą jest Allahabad (157,000 mieszk.), drugą stolicą Lakno (241,000 mieszk.); Kanpur ma 216,000, Benares, przesławne święte miasto Hindusów, 198,000, a Agra[1] 186,000 mieszkańców. Letnią stolicą jest Naini Tal w Kumaonie, 1840 m nad morzem. Jednem z trzech państw lennych jest obecnie Benares, gdzie w 1911 r. przywrócono godność książęcą potomkowi księcia, bezprawnie wypędzonego przez Warren'a Hastings'a w r. 1780.

Samodzielne królestwo Nepal'u (140,000 km²; według obliczenia z 1930 r. 5,574,000 mieszkańców), pozostające pod wpływem angielskim jedynie co do swoich spraw zagranicznych, zajmuje Himalaje (z wyjątkiem ich północnych skrawków tybetańskich) między Kumaonem na zachodzie a Sikkimem na wschodzie. Postać obszaru państwowego Nepalu zbliżona jest do czworoboku nieco sferycznego, którego długość jest przeszło cztery razy większa od jego szerokości. Rzeki Nepalu wszystkie bez wyjątku należą do dorzecza Gangesu; poprzez Nepal płynie górna Gogra i górny Gandak, chociaż część ich wód źródłowych z Tybetu przybywa. Mount Everest oraz Gaurisankar południowym stokiem do Nepalu należą, a Dhaulagiri i Kanczindżinga nawet oboma stokami. Przed najazdem Radżputów Nepal był krajem czysto buddyjskim; obecnie buddyzm ludu coraz bardziej nasiąka braminizmem szlachty. Król Nepalu ma od 1867 roku już tylko reprezentacyjne funkcje; rządzi dziedziczny kanclerz. Stolicą jest Katmandu (80,000 mieszk.; 1234 m nad morzem).

Podwójną nazwę Bihar i Orissa nosi prowincja, obejmująca nizinę nad średnim Gangesem od ujścia Gogry aż tam, gdzie Ganges na południe skręca, ale także wschodnią część wyżyny Czota Nagpur, najpółnocniejszy odcinek Ghatów Wschodnich i nizinę nadmorską u ich stóp. Cała prowincja, z tak różnorodnych krain złożona, liczy 215,425 km² i 34,002,000 mieszkańców. Oprócz tego nadzorowi władz tej prowincji podlega 26 państw lennych, o łącznym obszarze 74,195 km² i z 3,960,000 mieszkańców; wszystkie te państwa i państewka leżą na południu, głównie w Ghatach Wschodnich. Największem z nich jest Majurbhandż. Stolicą zimową

[1] Agra, niegdyś druga rezydencja cesarzów Hindustanu, słynie pięknością swoich zabytków architektonicznych. Za najpiękniejszy uchodzi Tadż Mahal, meczet, który cesarz Szah Dżehan (1627—1658) wybudował ku uczczeniu pamięci ulubionej swojej małżonki.

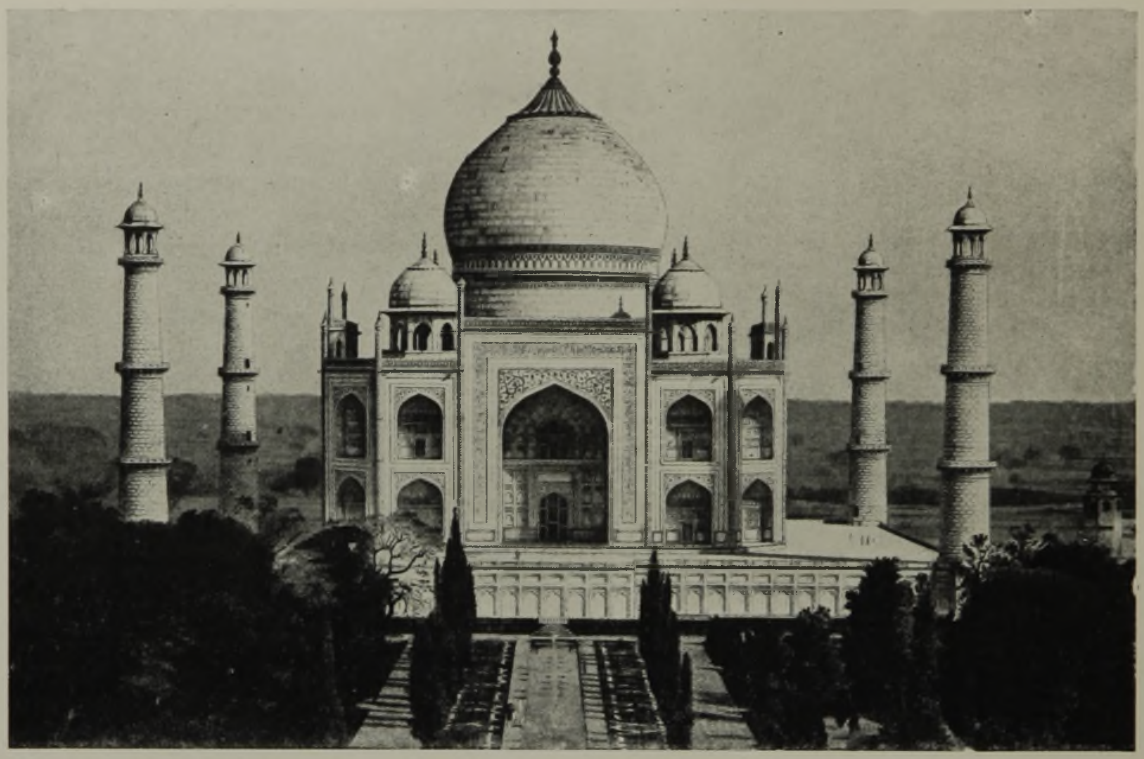

Tadż Mahal.

Według Helmolt, Weltgeschichte.

Biharu i Orissy jest Patna (120,000 mieszk.). Letnią stolicą jest Ranczi *(Ranchi)* na tyłach Ghatów Wschodnich pod samym zwrotnikiem, blisko źródeł Subarnarechy, 661 m nad morzem. Nad górnym biegiem tej samej rzeki leży Dżemszidpur *(Jamshedpur)*, ośrodek przemysłu żelaznego, którego ludność wzrosła z 37,000 w r. 1921 na 120,000 w r. 1928. Nad morzem, w delcie Mahanadi, leży Puri ze sławną świątynią Dżagganath'a.

Bengalja ma 203,822 km² a 46,696,000 mieszkańców, jest więc niezwykle gęsto zaludnioną. Od władz tej prowincji zależne są dwa księstwa tubylcze, Kucz Bihar *(Cooch Behar)* na północy i Tripura na południowym wschodzie, o łącznym obszarze 13,967 km² i o łącznej ludności 897,000 dusz. Zjednoczona Bengalja w obecnych swoich granicach, ustanowionych w 1912 r. po zaniechaniu podjętego w 1905 r. eksperymentu podziału Bengalji na część zachodnią i wschodnią, graniczy na zachodzie z Biharem i Orissą, na północy z Sikkimem i Bhutanem, na północnym wschodzie z Assamem, na południowym wschodzie z Birmą, a na południu z morzem. Stolicą zimową jest Kalkutta (1,328,000 mieszk.), największe miasto w Indjach. Na południowym zachodzie Kalkutty leży historyczna cytadela Fort William. Dzielnice do niej przypierające, a zamieszkane przez Anglików oraz przez najzamożniejszych z pośród krajowców, olśniewają przepychem. Dzielnice północne i wschodnie, gdzie się tłoczą uboższe masy tubylcze, wprawdzie już nie są takie brudne i niezdrowe, jakiemi były do niedawna, lecz zawsze jeszcze rażą wulgarną szpetotą. Po zachodniej stronie rzeki Hugli leży fabryczne przedmieście Haura *(Howrah)* z przędzalniami i tkalniami juty. Rangę drugiej stolicy zimowej Bengalji zajmuje Dakka (*Dacca*, 119,000 mieszk.), gdzie namiestnik spędza około trzy miesiące rocznie. Letnią stolicą jest Dardżiling (*Darjeeling*, 2.255 m nad morzem) w himalajskiej krainie przez Sikkim odstąpionej, pierwszorzędna stacja klimatyczna.

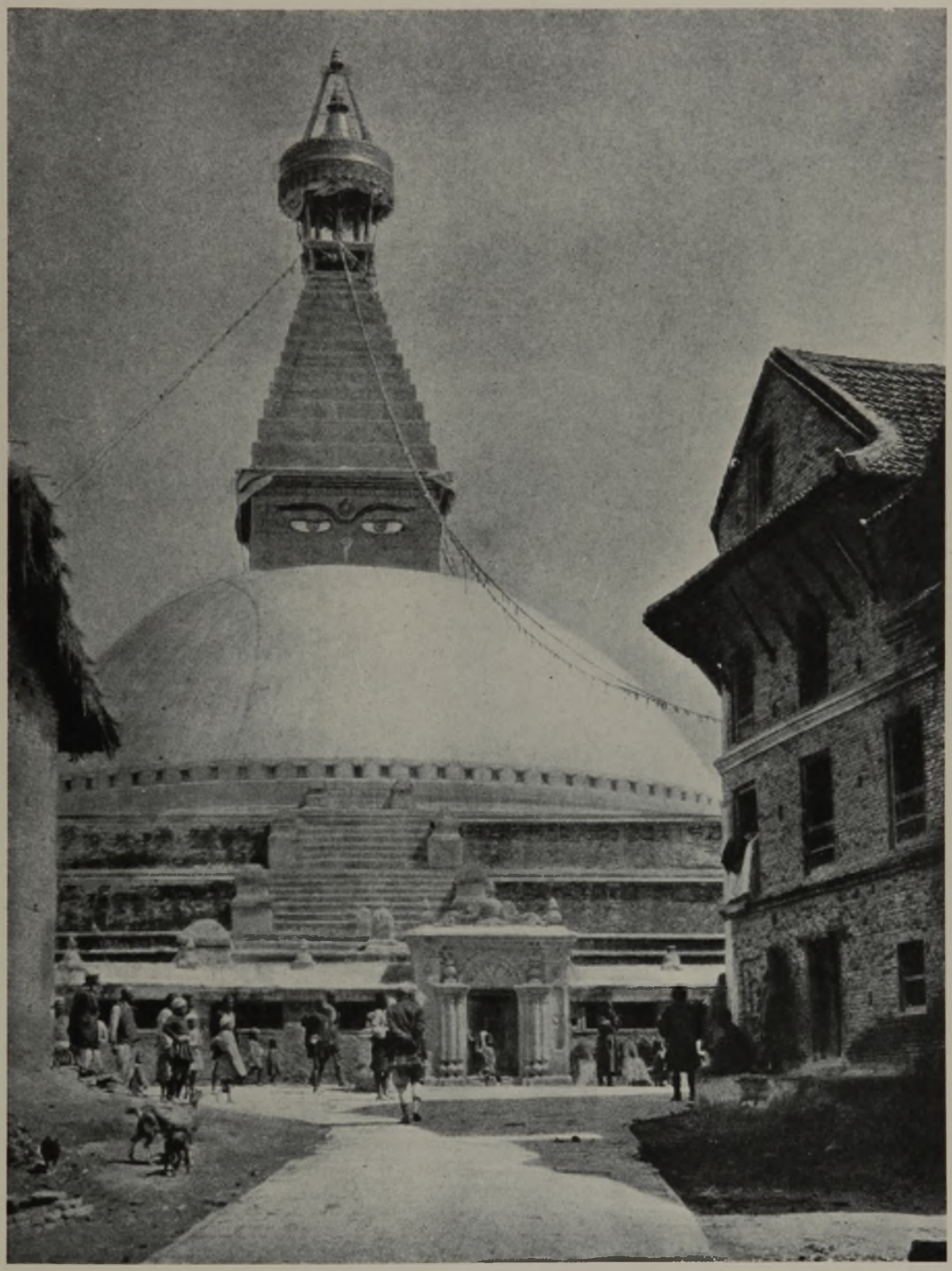

Świątynia buddyjska w Nepalu.

Według „Atlantis".

Pałac wicekróla Indyj w Kalkucie, widziany z samolotu.
Według Nationa. Geograph'c Magazine.

Lenne księstwo Sikkim, od 1816 do 1865 r. wielokrotnie na korzyść Bengalji uszczuplone, obejmuje dzisiaj już tylko 7,298 km² z 82,000 mieszkańcami, których najliczniejszym odłamem są obecnie immigranci z Nepalu. Główna droga handlowa z Bengalji do Tybetu prowadzi przez Sikkim.

Wschodnio-himalajski kraj Bhutan (46,600 km², 350,000 mieszk.) jest dziedzicznem królestwem, podlegającem protektoratowi angielskiemu co do wszelkich swoich stosunków z zagranicą. Stolicą zimową jest Punacha *(Punakha)*, w głębokiej, ciepłej dolinie, gdzie rosną drzewa pomarańczowe i mangowce; letnią stolicą jest wyżej położone Tasziczedzong *(Tashichödzong)*. Mieszkańcy Bhutanu są językiem i rasą pokrewni Tybetanom, z którymi tych buddystów także religja łączy. Bhutan jest zresztą niemal z trzech stron otoczony przez obszary tybetańskie: nietylko bowiem na północy główna grań himalajska dzieli Bhutan od Tybetu, ale na północnym zachodzie tybetańska dolina Czumbi *(Chumbi)* daleko się wrzyna między Bhutan a Sikkim, na wschodzie zaś terytorja półdzikich plemion górskich, oficjalnie przynajmniej pozostających pod tybetańskiem zwierzchnictwem, sięgają poprzez południowe stoki himalajskie aż po skraj assamskiej niziny. Coprawda, w niedawnej przeszłości rząd anglo-indyjski kacykom tych plemion roczne subsydja płacił, pod warunkiem wstrzymywania się od tradycyjnych wypraw rozbójniczych na Assam.

Prowincja Assam (137,303 km², 7,606,000 mieszk.) obejmuje nietylko Assam właściwy, t. zn. nizinę nad średnim Brahmaputrą, ale także flankujący tę wstęgę nizinną od południa fragment starej wyżyny, znany pod nazwami wzgórz Garo, Chasja i Dżajntja, dalej nizinę nad średnim biegiem Surmy, na południowy wschód od wymienionych krain zaś Kaczar i inne górskie krainy pograniczne ku Birmie, z wyjątkiem Manipuru (21,900 km², 384,000 mieszkańców), który jest księstwem lennem. Assam właściwy stał się w rękach Anglików przebogatym krajem plantacyj herbaty. Plantacje te mają wielkie zapotrzebowanie na ręce robocze; wywołało to liczną immigrację robotniczą z różnych krain indyjskich, przedewszystkiem z Czota Nagpur. Ponadto w tym kraju, dawniej tak często pustoszonym przez rabusiów, *pax britannica* stworzyła możność kolonizacji wewnętrznej; przybysze z nad Surmy, z Bengalji, z Nepalu karczują parcele leśne. Pozatem powstały kopalnie węgla i ropy. Stolicą Assamu jest od niedawna Szillong (*Shillong*, 1966 m nad morzem) na grzbiecie gór Chasja. Stolicą Manipuru jest *Imphal* (80,000 mieszk., 798 m nad morzem).

Prowincje Środkowe i Berar (258,531 km² i 13.913,000 mieszk.) — to dawne mahrackie księstwo Bhonsli z Nagpuru, uszczuplone w 1804, 1817 i 1818 r., a całkiem zagarnięte w 1853 r. Namiestnik tej dzielnicy wykonuje zwierzchnictwo nad 15 lennemi państwami o łącznym obszarze 80,737 km² i łącznej ludności 2,067,000 dusz; leżą one prawie wszystkie na wschód od gór Majkal, a największem z nich jest Bastar na południowym wschodzie. Stolicą Prowincyj Środkowych jest Nagpur (145,000 mieszk.), w dorzeczu Pranhity, stacja kolei żelaznej Bombaj—

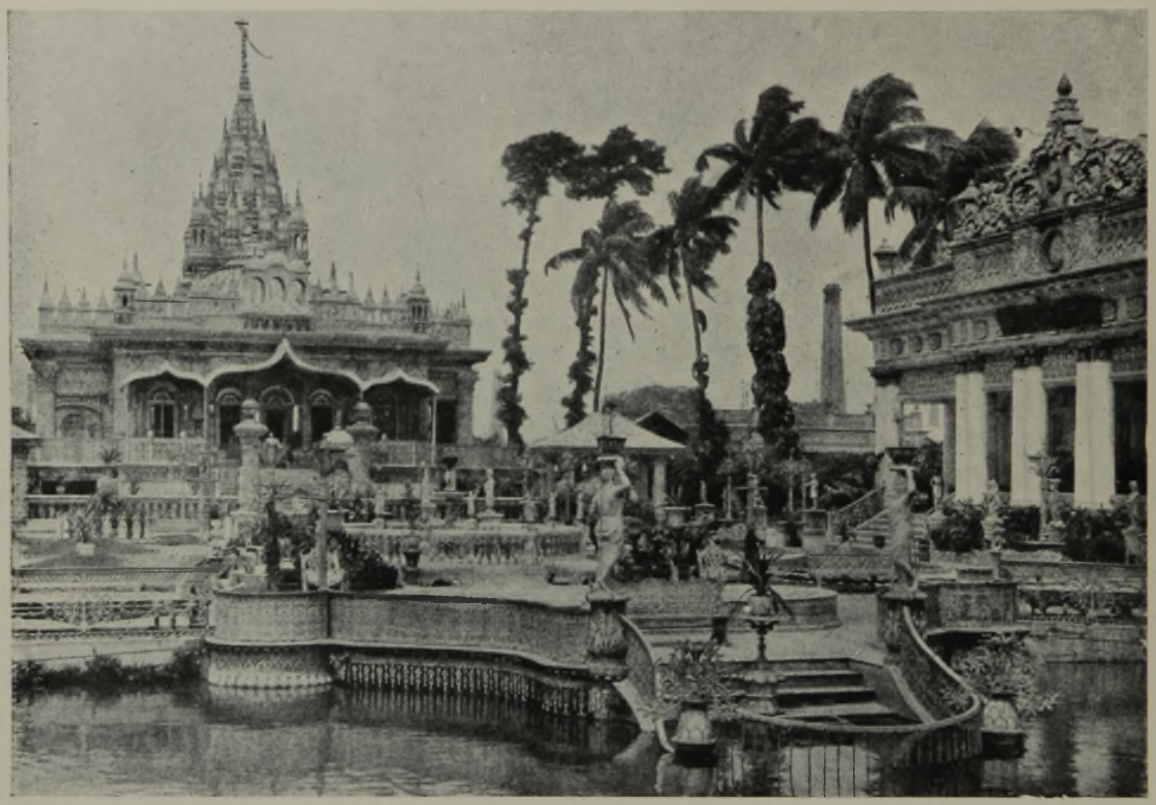

Nowa świątynia Dżajnów w Kalkucie, po prawej stronie dom kapłanów.

Kalkutta, z przędzalniami bawełny. Letnią stolicą jest Paczmarhi *(Pachmarhi)* w górach Mahadeo, 1084 m nad morzem. Miasto Dżabalpur *(Jubbulpore)* blisko słynnej marmurowej szczeliny górnej Narbady, stacja kolei Bombaj—Allahabad, ma 109,000 mieszkańców. Kraina Berar, zabrana przez Anglików Mahrattom i przekazana Nizamowi częściowo w 1804, a częściowo w 1818 r., przez Nizama zaś oddana Anglikom w zastaw w r. 1853, a w wiekuistą dzierżawę w r. 1903, leży po obu stronach Purny, lewego dopływu Tapti; jądrem Beraru jest urodzajna równina nad Purną, wyróżniająca się najintensywniejszą uprawą bawełny w całych Indjach.

Zbiorowa nazwa „Agencji Środkowo-indyjskiej" *(Central India Agency)* obejmuje jedną zachodnią strefę od prawego brzegu Narbady na północ ku rubieżom Radżputany i drugą wschodnią strefę od średniego biegu Betwy poprzez góry Kajmur aż po górę Amarkantak i dolinę średniego Sonu. Obie strefy zawierają wyłącznie państwa lenne, a mianowicie 87 państw i państewek najrozmaitszych rozmiarów, o łącznej przestrzeni 135,348 km² i łącznej ludności 5,997,000 dusz. Najmniejsze państewka (jest ich obecnie 59; dwadzieścia lat temu było ich 106) powstały w ten sposób, że w czasie trzeciej wojny mahrackiej Anglicy różnym sołtysom, wójtom i hreczkosiejom (siejącym coprawda proso indyjskie) obiecywali rangę książęcą, jeśli staną po ich stronie. Obok tych groteskowych drobiazgów figuruje państwo o tak świetnej przeszłości, jak mahrackie księstwo Holkarów z Indore'u (24,653 km², 1,152,000 mieszkańców); stolica, Indore, liczy 93,000 dusz. Indore jest także siedzibą głównego rezydenta angielskiego dla całej „Agencji Środkowo-indyjskiej"; tytuł tego dygnitarza brzmi *„Agent to the Governor-General"*. Większem od księstwa Holkarów jest księstwo *Rewa* (33,669 km², 1,402,000 mieszk.), którego stolica leży na tyłach gór Kajmur; imię i nazwisko władcy wskazują na pochodzenie ze Sichów. Księstwo Bhopal

Dardżiling i Himalaje.

Według National Geographic Magazine.

(17,875 km², 692,000 mieszk.), o mahometańskiej dynastji, leży na tyłach wschodniej części gór Windhja.

Królestwo Gwalioru — tak dzisiaj się nazywa mahrackie państwo dynastji Sindjów. Na południu posiadłości tej dynastji (między innemi jej dawna stolica Udżejn z okolicą) leżą w szachownicy z terytorjami Holkara i innych pupilów wielkiego opiekuna w Indore; ku północy, gdzie granicą jego jest Czambal średni i dolny, obszar państwowy staje się bardziej zwartym. W hierarchji lennych królów i książąt indyjskich Sindja awansuje: jeszcze dziesięć lat temu i on należał do Agencji Indyj Środkowych, obecnie wyzwolono go z tego mocno mieszanego towarzystwa, powierzając utrzymywanie politycznych stosunków z nim osobnemu rezydentowi, który mieszka w Gwaliorze. Ogółem królestwo Gwalioru ma 65,024 km² i 3,186,000 mieszkańców; Laszkar (*Lashkar*, tak się nazywa nowoczesne miasto u stóp historycznej akropoli gwaliorskiej) liczy 80,000 dusz.

Zbiorowa nazwa Radżputana (*Rajputana*; 334,069 km² i 9,844,000 mieszkańców) obejmuje 20 państw lennych, które razem stanowią wielki czworokąt po obu stronach gór Arawalli. Południowo-wschodni bok tego czworokąta jest wielce nieregularny; tam bowiem, gdzie każdy hektar ma swoją wartość, ziemie książąt radżpuckich zazębiają się z ziemiami Gwalioru, z posiadłościami Holkara oraz z różnemi księstewkami, należącemi do Agencji Indyj Środkowych. Bok północno-zachodni, dzielący Radżputanę od Bahawalpuru oraz Sindu północnego, o wiele bardziej do prostej linji się zbliża; bo też jest linją konwencjonalną, pociągniętą poprzez pustynię. Czworobok, zwany Radżputaną, sięga od gór Arawalli o wiele dalej wgłąb nizin północno-zachodnich niźli wgłąb wyżyny malwańskiej po stronie południowo-wschodniej; to też księstwa po północno-zachodniej stronie mają rozleglejsze obszary: Dżodhpur (*Jodhpur*) 80,552 km², Bikanir 60,390 km², gdy na wyżynie nawet stosunkowo największe księstwa przedstawiają się

Cytadela w Dżodhpurze.

o wiele szczuplej: Dżejpur *(Jaipur)* 41,349 km², Udejpur *(Udaipur)* 32,869 km². Ale na nizinach północno-zachodnich panuje klimat bardzo suchy, stepowy, a nawet w kierunku Bahawalpuru i Sindu przechodzi w klimat wręcz pustynny; wszak większa część pustyni Thar politycznie do Radżputany należy. Dlatego tamtejsze księstwa są słabo zaludnione: Dżodhpur ma na kilometrze kwadratowym przeciętnie tylko 23 mieszkańców, Bikanir tylko 11, a najdalej na zachód wysunięte księstwo, Dżejsalmir *(Jaisalmer)*, nawet tylko 5. Zato w Udejpurze na 1 km² przypada przeciętnie 42 mieszkańców, a w Dżejpurze 64. Także największe miasto znajdujemy po wschodniej stronie gór: miasto Dżejpur ma 120,000 mieszkańców, gdy Dżodhpur liczy tylko 73,000 a Bikanir 69,000. Coprawda, Udejpur jest małem miastem, chociaż jest bardzo piękną rezydencją, a maharadża z Udejpuru uchodzi za najdostojniejszego ze wszystkich. I nad nim jednak, jak nad całą Radżputaną, zwierzchnictwo wykonuje „agent gubernatora generalnego", rezydujący w Mount Abu (1198 m nad morzem), osiedlu o umiarkowanym klimacie i o widoku rozległym a zachwycającym, które leży na zboczu góry Abu.

Enklawą pośrodku Radżputany jest mała prowincja angielska Adżmir-Merwara (*Ajmer-Merwara*, 7021 km² i 495,000 mieszk.), górski kraik, którego stolica, Adżmir (*Ajmer*, 114,000 mieszk., 496 m nad morzem), ruchliwe miasto targowe i ważny węzeł komunikacyjny, uchodzi za „klucz do Radżputany".

Prezydencja bombajska wraz z zależnemi państwami i państewkami, podległemi nadzorowi jej gubernatora, zajmuje na zachodzie Indyj pas ziemi bardzo długi, acz niezbyt szeroki a w jednem miejscu od niedawna przerwany. A mianowicie w skład prezydencji bombajskiej wchodzą: Sind, część Gudżeratu, Maharasztra (t. zn. rdzenny kraj mahracki), dalej Konkan, t. zn. odcinek zachodniego wybrzeża między zatoką kambajską a 15° szer. półn., i Kanara północna, t. zn. dalszy ciąg Konkanu aż po 14° szer. geogr. Ogółem obszar bezpośrednio administrowany liczy 318,502 km² i 19,292,000 mieszkańców. Państw i państewek zależnych jest 151, z tego 20 większych a 131 całkiem drobnych. Miasto Bombaj, drugi port indyjski a pierwsze miasto fabryczne, ma 1,176,000 mieszkańców. Południowa część Bombaju, malowniczo położona nad dwiema zatokami oraz na dwóch przylądkach, jest po europejsku zabudowana, bogata, higieniczna i piękna; oprócz Anglików mieszkają tu zamożni kupcy i przemysłowcy indyjscy, przedewszystkiem Parsowie. Ciągnące się dalej ku północy dzielnice robotnicze są labiryntem ciasnych

uliczek z otwartym rynsztokiem w środku, przepełnionych, ubogich w powietrze i wodę, brudnych, cuchnących. Z innych miast Ahmedabad ma 274,000 mieszkańców, Karaczi 217,000, Puna 215,000, Szolapur (*Sholapur*, przy linji kolejowej Puna—Madras) 120,000, Surat 117,000, Hajderabad w Sindzie[1] 82,000. Letniskiem kupców bombajskich jest *Matheran* (740 m nad morzem) na górze między Ghatami a wybrzeżem. Gubernator, rząd i Rada Prawodawcza przenoszą się na pierwszą połowę lata, czyli na okres gorący-suchy, do Mahabaleszwar (*Mahabaleshwar*, 1384 m nad morzem) na samej grani Ghatów, blisko źródeł Kistny; ale w porze deszczowej Mahabaleszwar staje się nieznośnie mokrym, przeto rząd na ten okres przenosi się do Puny. Z państw zależnych najważniejsze jest Kolhapur (8332 km², 834,000 mieszk.) w Maharasztrze południowej. Mahometańskie księstwo Chajrpur *(Khairpur)* w Sindzie ma 15,669 km², ale tylko 193,000 mieszkańców; książę Chajrpuru jest potomkiem dawnych emirów Sindu.

Na ulicach Bombaju: handlarze pawi.

Mahrackie księstwo Barody w obecnej swojej, mocno uszczuplonej postaci (tylko 21,069 km², coprawda ludności aż 2,127,000) składa się z szeregu oddzielnych małych obszarów, leżących w szachownicy z posiadłościami Anglików w kontynentalnej części Gudżeratu, a różnych drobnych książątek na półwyspie Kathjauer. Godność książęca jest wciąż jeszcze w rękach potomka pierwszego Gaikwara, chociaż z młodszej linji; tytuł Gaikwar do dziś dnia się zachował. Gaikwar nie podlega gubernatorowi Bombaju, tylko bezpośrednio wicekrólowi Indyj, którego rezydent mieszka w Barodzie. Obecny Gaikwar ma sławę jednego z najbardziej postępowych maharadżów; powołał Radę Prawodawczą o 27 członkach, w czem 10 wybranych. Miasto Baroda ma 91,000 mieszkańców.

Znaczną ilość księstw i ksiąstewek, położonych na półwyspie Kathjauer, na wyspie Kacz *(Cutch)* i w Gudżeracie północnym, wyjęto w 1924 r. z pod nadzoru gubernatora Bombaju, aby je ukonstytuować jako osobną „Agencję Indyj Zachodnich" pod opieką osobnego „agenta gubernatora generalnego", który rezyduje w Radżkot *(Rajkot)* pośrodku półwyspu Kathjauer. Z księstw jemu podległych największem jest Kacz (*Cutch*, 19,725 km², 485,000 mieszk.). Księstwo Naranagar w zachodniej części Kathjaueru ma 9.818 km² i 345,000 mieszkańców. Nad otwartem morzem, w małem księstwie Barda, leży Porbandar, port o świetnej przeszłości, dzisiaj z powodu zwycięskiej konkurencji Bombaju podupadły. Tu się urodził Gandhi, który potem w Radżkot do szkoły publicznej chodził, a później w Ahmedabad do gimnazjum.

Wielkim obszarem i stosunkowo olbrzymią cyfrą ludności wyróżnia się między lennemi państwami indyjskiemi królestwo Hajderabad'u, zwane także „posiadłościami Nizama" *(the Nizam's dominions)*. Państwo to liczy 214,179 km², pozostaje więc co do przestrzeni odrobinkę

[1] Tożsamość nazwy (po persku = miasto Hajder'a) ze stolicą Nizama jest przypadkowa.

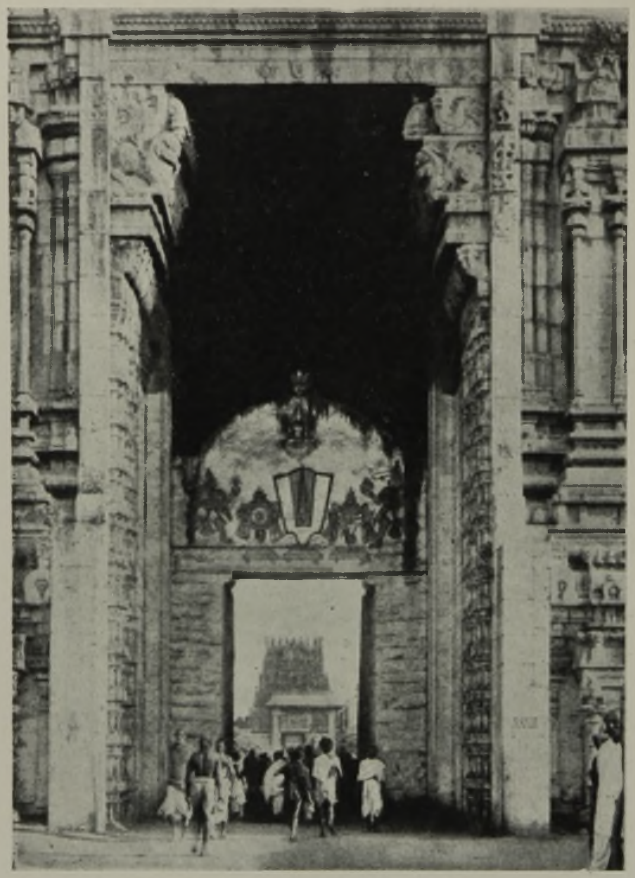

Widok przez bramę miasta Tiiczinopoli na świątynię boga Wisznu w Srirangam.
Według National Geographic Magazine.

wtyle poza Kaszmirem; zato ludność wynosi 12,472,000 dusz, przewyższa więc ludność Kaszmiru blisko czterykroć. W obecnej swojej postaci królestwo Hajderabadu zgrubsza podobne jest do trójkąta, którego zachodni bok, nieco wklęsły a przytem urozmaicony enklawami i eksklawami, graniczy z prezydencją bombajską. Bok północno-wschodni graniczy z Berarem i Prowincjami Środkowemi, południowo-wschodni bok z prowincją Madras. Ten południowo-wschodni bok do trzech czwartych stanowią rzeki: najpierw Tungabhadra, a poniżej jej ujścia Kistna. Także północno-wschodnią granicę po większej części stanowią rzeki: Godaweri i jego dopływy. Nigdzie jednak to duże państwo nie sięga morza, bo krainy nadmorskie są w rękach Anglików. Dynastja od założenia państwa w 1724 r. pozostała ta sama; jest mahometańską, chociaż większość jej poddanych wyznaje bramińską religję. Przy boku Nizama urzęduje rezydent, komunikujący się bezpośrednio z wicekrólem Indyj. Istnieje rada ministrów (zwana „Radą Wykonawczą") i mianowana Rada Prawodawcza. Stolica, Hajderabad, liczy 404,000 mieszkańców. Pobliska Golkonda jest już tylko skupieniem ruin, chociaż ruin godnych zwiedzenia.

Na dalekiem południu wyżyny indyjskiej, przypierając pograniczem południowem do gór Nilgiri, królestwo Majsur'u *(Mysore)* zajmuje 76,337 km² o 5,979,000 mieszkańcach. Majsur jest więc stosunkowo gęsto zaludniony (choć nie tak gęsto jak Baroda), a co do bezwzględnej cyfry ludności stoi wśród państw lennych na drugiem miejscu zaraz po Hajderabadzie. Są dwa główne miasta: Bangalur (*Bangalore*, 119,000 mieszk.; 949 m nad morzem) i Majsur (*Mysore*, 84,000 mieszk.; 770 m nad morzem). W mieście Majsur rezyduje maharadża; w Bangalur mieszka rezydent angielski, a pod jego okiem pracują ministerstwa. Są zresztą początki parlamentaryzmu: jest Zgromadzenie Przedstawicielskie o 252 członkach i Rada Prawodawcza o 50 członkach. Jest uniwersytet o pokaźnej ilości słuchaczy. Na wschodniem pograniczu Majsuru leży miasto Kolar, ośrodek kopalń złota.

Prowincją *Coorg* przezwali Anglicy krainę Kodagu (4097 km², 164,000 mieszk.) nad źródłowemi wodami rzeki Kaweri. Siedzibą władz jest Merkara (*Mercara*, 1160 m nad morzem).

Prezydencja Madras obejmuje całe wschodnie wybrzeże na południe od Orissy i wybrzeże zachodnie od 14° szer. półn. aż do doliny rzeki Ponani włącznie, wraz z Lakkadiwami, oprócz tego jednak i duże obszary śródlądowe na północ i południe od Majsuru. Obszar prezydencji wynosi 368,619 km², liczba mieszkańców 42,319,000. Zimową stolicą jest Madras (527,000 mieszkańców), trzecie co do ludności miasto indyjskie. Madras ciągnie się 15 km wzdłuż brzegu morza. W pół drogi leży historyczna twierdza Fort St. George. Na południe od niej zaczyna się europej-

ska dzielnica, szeroko rozrzucona, bogata w ogrody i okazałe gmachy. Na północ od twierdzy ciągnie się dzielnica tubylcza, mrowisko pełne uliczek ciasnych a brudnych; jednakże ta właśnie dzielnica jest ruchliwą dzielnicą handlu, i do niej przypiera sztuczny port morski. Na skrajnej północy leży Rajapuram *(Rayapuram)*, dzielnica rybacka. Na skrajnem południu zaś przedmieściem Madrasu stał się starożytny Majlapur, obecnie z portugalska zwany *San Thomé*, a zamieszkany przez chrześcijan wyznania syryjskiego. Jeszcze dalej na południe, nad rzeką Adjar *(Adyar)* spotykamy duże wille i pałace w ogrodach; w tej dzielnicy znajduje się siedziba znanego towarzystwa teozofów. Letnią stolicą prezydencji Madras jest Utakamand *(Ootacamund*, 2280 m nad morzem), na szerokim grzbiecie gór Nilgiri, gdzie Anglicy się czują jak na Rivierze w zimie, Tamile zaś marzną. Madura (na równinie naprzeciw Cejlonu), sławne miasto pielgrzymek, ma 139,000 dusz, Triczinopoli (*Trichinopoli*, nad dolnym Kaweri) 120,000, *Kalikut* na wybrzeżu malabarskiem 82,000; inne miasta są małe.

Główna ulica w Malé, stolicy wysp Malediw.
Według Oxford Survey of the British Empire.

Agencja państw madraskich *(Madras States Agency)* obejmuje pięć księstw, które do 1923 roku podporządkowane były gubernatorowi prezydencji Madras; od tego roku nadzór nad niemi wykonuje osobny „agent generalnego gubernatora". Łączny obszar tych księstw wynosi tylko 27,320 km², ale ludność aż 5,640,000 dusz. Najważniejsze jest księstwo Trawankur (*Travancore*, 19,748 km², 4,006,000 mieszkańców), które zajmuje najbardziej południowy odcinek Malabaru. Stolicą tego uroczego a dobrze rządzonego kraju, gdzie się teraz buduje szkoły także dla dzieci parjasów, jest *Trivandrum* (73,000 mieszk.), położone wśród lasów palm kokosowych nad laguną otwierająca się ku Morzu Arabskiemu. W Trivandrum rezyduje także „agent generalnego gubernatora". Czwartą część ludności Trawankuru oddawna stanowią chrześcijanie. Od północy do Trawankuru przypiera mniejsze księstwo Koczin (*Cochin*, 3673 km², 979,000 mieszk.) z historycznym portem tegoż imienia, który dzisiaj już tylko lokalnemu ruchowi służy, i z prastarą kolonją żydowską.

Portugalczykom pozostały w Indjach już tylko trzy małe posiadłości nad wybrzeżem zachodniem: 1) Goa, enklawa w południowej części prezydencji bombajskiej, pod 15° szer. geogr., obszar 3805 km², ludność 516,000 dusz, z czego 18,000 dusz przypada na mieścinę portową Pandżim czyli Nową Goę (dawna Goa jest skupieniem ruin zarosłych palmami); 2) *Damao* czyli Daman, drobna enklawa na wschodniem wybrzeżu zatoki kambajskiej (56 km²), do której

administracyjnie przyłączona jest większa enklawa śródlądowa Pragana Nagar Hawili (327 km²); obie te enklawy razem liczą 48,000 mieszkańców; 3) Diu, wysepka u południowego skraju półwyspu Kathjauer, 57 km² i 15,000 dusz.

Francuzi ze swojego niedoszłego imperjum indyjskiego zachowali pięć wąziutkich skrawków ziemi, przeważnie po miejsku zabudowanych i zaludnionych: 1) *Chandernagor* nad Hugli powyżej Kalkutty; 2) *Yanaon* w delcie Godaweri; 3) *Pondichéry*, na wschodniem wybrzeżu pod 12° szer. półn., 47,000 mieszkańców, siedziba gubernatora i Rady Generalnej; 4) *Karikal* w delcie Kaweri; 5) *Mahé* na Malabarze. Są to więc wszystko miejscowości portowe. Razem Indje francuskie liczą 513 km² i 290,000 mieszkańców.

Cejlon jest angielską kolonją koronną, bezpośrednio od Londynu zależną; niema więc pod względem administracyjnym nic wspólnego z Indjami angielskiemi. Obszar tej kolonji wynosi 65,607 km², ludność 5,422,000 osób. Stolica Kolombo ma 249,000 mieszkańców, Dżafna (*Jaffna*, port na skrajnej północy) 43,000, Galle 39,000, Kandy 33,000. Trinkomali, mimo swego świetnego portu naturalnego, całkiem podupadło i ma już tylko 9,500 mieszkańców. U stóp góry Piduru Talegala leży na wysokości 1900 m nad morzem przesławna stacja klimatyczna *Nuwara Eliya*. Nieco poniżej, w *Peradeniya*, jest słynny ogród botaniczny.

Gubernator Cejlonu wykonuje protektorat, dość luźny zresztą, nad Malediwami. Wyspy te liczą około 300 km² obszaru lądowego. Mieszkańców jest przeszło 70,000. Są to mahometanie, cywilizowani żeglarze i kupcy. Rządy sprawuje sułtan wybieralny.

B. INDOCHINY.

Indochinami nazywamy południowo-wschodni róg kontynentu azjatyckiego, między Indjami a Chinami wysuwający się daleko na południe aż po sam równik. Indochiny prawie całe są półwyspem; nasada kontynentalna jest niewielka i bardzo odludna. Podczas gdy jądrem Indyj jest olbrzymia nizina, to w Indochinach prawie wszędzie przeważają góry i wyżyny; niziny są małe i głównie deltowe. Coprawda, lwia część ludności właśnie w tych deltach się skupia; to też nie dziw, że ogólną cyfrą zaludnienia Indochiny ani w przybliżeniu z Indjami równać się nie mogą, pomimo że pustyń niema w Indochinach nigdzie, a śnieżnych gór jest bez porównania mniej niż w Indjach. Jak dotąd zresztą nauka europejska nie posiada o wnętrzu Indochin tak wyczerpujących wiadomości, jak o wnętrzu Indyj; opisując Indochiny, trzeba co do licznych a ważnych szczegółów w braku pewników poprzestawać na prawdopodobieństwach.

WYBRZEŻA, GÓRY, GEOLOGJA.

Wybrzeża. — Fałdowe góry birmańskie. — Wyżyna Szanów. — Góry zachodnio-syjamskie. — Masywy malajskie. — Ziemie Syjamu. — Góry zachodnio-tonkińskie, płaskowyż Tran-ninh, „kordyljera“ annamska. — Ziemie Kambodży. — Góry wschodnio-tonkińskie.

Kierując się sprawdzianami czysto geograficznymi, należałoby za granicę między wschodniem wybrzeżem półwyspu indyjskiego a zachodniem wybrzeżem Indochin uznać wierzchołek zatoki bengalskiej; ze względów etnograficznych, historycznych i politycznych zalicza się jednak nadmorskie miasto Czittagong (*Chittagong*) wraz z przynależnym obszarem jeszcze do Indyj a mianowicie do Bengalji, pomimo że to miasto i ten obszar już po wschodniej stronie zatoki leżą. Na południe od granicy Bengalji wybrzeże półwyspu indochińskiego, zwane na tym odcinku wybrzeżem arakańskiem, a urozmaicone przez wyspy, cieśniny i lejki ujściowe górskich rzek, ciągnie się wklęsłym łukiem aż do 16° szer. półn., gdzie u przylądku *Negrais* nagle się zwraca na wschód. Jest ono tutaj nizinne, a jak sito je dziurawią ramiona deltowe potężnej rzeki Irawadi. We wschodniej części tej delty wybrzeże cofa się

ku północy, tworząc zatokę martabańską. Do najpółnocniejszego cypla tej zatoki wpada rzeka Sittang; do wschodniej części tej samej zatoki wpadają oba ramiona ujściowe wielkiej rzeki Salwin. Wybrzeże tu znów przyjęło kierunek południowy; stało się znowu górzystem, znów mu towarzyszą wysepki (choć tym razem o wiele drobniejsze), i znów się lejki ujściowe krótkich rzek górskich ku niemu otwierają. Ta część wybrzeża nazywa się Tenasserim. Południowemu odcinkowi Tenasserimu, od 13° do 10° szer. półn., towarzyszy nader liczna gromada lesistych wysp rozmaitych rozmiarów, o niezwykłym powabie krajobrazowym, znana jako archipelag *Mergui*. Lecz już między 14° a 13° szer. półn. naprzeciw tego zachodniego wybrzeża w niewielkiem oddaleniu (początkowo 170 km, później coraz mniej) zjawia się wybrzeże wschodnie. Tu bowiem z półwyspu indochińskiego, szerokiego, masywnego, wyrasta wtórny półwysep długi a wąski, zwany półwyspem malajskim, lub też Malakką, chociaż ta druga nazwa właściwie tylko oznacza pojedyńcze miasto na tym półwyspie, i to miasto dzisiaj pozbawione znaczenia. Począwszy od 9° szer. geogr. półwysep malajski zbacza od swego czysto południkowego kierunku ku południowemu wschodowi, niby liść, ukośno na swej szypułce siedzący; począwszy od 7° znacznie się rozszerza. Przytem o jego zachodnie wybrzeże już nie biją wysokie fale zatoki bengalskiej. Naprzeciw leży olbrzymia wyspa Sumatra, a spokojna cieśnina między nią a półwyspem nazywa się cieśniną malajską (po angielsku *Malacca Strait* albo poprostu *the Straits*). Około 4° półwysep malajski znów zaczyna się zwężać, a między 2° a 1° szerokości północnej się kończy; wąziutka cieśninka dzieli południowe wybrzeże półwyspu od małej wyspy, na której leży słynne miasto Singapur *(Singapore)*.

Nad rzeką w Birmie.
Według Oxford Survey of the British Empire.

Na wschód od nasady półwyspu malajskiego i ujścia rzeki Meklong wybrzeże przyjmuje kierunek równoleżnikowy, a zarazem staje się nizinne; w kilku miejscach je przerywają ramiona ujściowe wielkiej rzeki Menam. Na wschód od delty Menamu wybrzeże zwraca się ku południu, potem znów ku wschodowi; wreszcie, stawszy się znowu górzystem, ciągnie się daleko ku południowemu wschodowi, aż tam, gdzie do morza przypiera delta rzeki Mekong, największej z rzek indochińskich. Delta ta szybko rosnącym cyplem bagnistym (Francuzi ten cypel nazywają *Pointe de Camau)* wysuwa się ku zachodowi. W ten sposób po wschodniej stronie półwyspu malajskiego wybrzeże okala zatokę wielekroć większą od martabańskiej; jest to zatoka syjamska. Poza Pointe de Camau wybrzeże przyjmuje kierunek północno-wschodni i zachowuje go nietylko wzdłuż olbrzymiej delty Mekongu i mniejszej rzeki Donnaj *(Donnaï)*, ale i dalej aż poza 11° szer. półn.; tam dopiero zwraca się ku północy i wzdłuż stromych stoków, przylądków skalistych i wąskich równinek biegnie ku północy i północnemu zachodowi aż do 19° szer. półn., gdzie się zwolna zaczyna zwracać ku północnemu wschodowi. Około 20° wybrzeże znów się staje nizinnem; góry gdzieś daleko wgłąb kraju uciekają. Jesteśmy w delcie Rzeki Czerwonej *(Song Koï*

Góry w północnej części półwyspu Malajskiego.
Według Kornerup, Friendly Siam.

czyli *Fleuve Rouge)*. Minąwszy deltę tej wielkiej rzeki, wybrzeże zatoki tonkińskiej staje się strome i skalne; wysokie wyspy odgradzają cieśniny od otwartego morza, przypływ morski zalewa wodospady. Tak docieramy do granicy państwa chińskiego, która zarazem służy geografom za konwencjonalną granicę północną Indochin.

Co się tyczy gór, które z głębi kontynentu azjatyckiego wkraczają do Indochin, to wielki geolog Edward Suess, na podstawie bardzo jeszcze fragmentarycznych wiadomości, niegdyś je określił jako wiązankę pięciu łańcuchów fałdowych, które na północy, ulegając parciu starożytnej wyżyny assamskiej od zachodu a wyżyny południowo-chińskiej od wschodu, biegną stłoczone tuż obok siebie, ale zato na południe od obu tych wyżyn rozstępują się niby pręty wachlarza. Śmiała ta próba syntezy ma zaletę niezwykłej przejrzystości; lecz rzeczywistość jest znacznie bardziej skomplikowana. Z wyjątkiem pogranicza północno-zachodniego, niewiele jest w Indochinach młodych gór fałdowych. Na każdym kroku natrafiamy na wyżyny, mogące się wykazać już wcale czcigodnym wiekiem geologicznym; wszystkie one, po pierwotnem sfaldowaniu, już kiedyś były sheblowane na prawierównię, a później dopiero nowe ruchy lądotwórcze wypiętrzyły je *en bloc* i rzuciły na pastwę nowego cyklu erozji. Na obwodzie tych starych wyżyn widzimy więc stoki strome, nawet urwiste; ale czy grzbiety ich zachowały wygląd prawierówni, czy też przyjęły łudzącą postać szeregów łańcuchów górskich o wąskich graniach, skąd się patrzy w przepastne doliny — to zależy od fazy, przez którą ten nowszy cykl erozyjny obecnie przechodzi.

Fałdowym łańcuchem zdają się być góry *Namkiu* (po tybetańsku *Zayul*), które od wschodniego krańca niziny nad Brahmaputrą ciągną się w kierunku północno-wschodnim do szczeliny Salwinu, stanowiąc naturalną granicę między zachodnią połacią Indochin (czyli Birmą) a posiadłościami republiki chińskiej. Z daleka widnieją śnieżne szczyty tego pasma ponad zawsze zieloną puszczą górską; przypisuje się im maksymalną wysokość 5500 do 6000 m. Od zachodniego końca gór Namkiu ku południowemu zachodowi odchodzi system gór fałdowych, znany nam już z geografji Indyj pod nazwą gór Patkoj *(Patkoi)*; niższą część południową tego systemu, która ma kierunek ściśle południkowy, Anglicy nazywają *Lushai Hills*, t. zn. góry ludu Luszajów (najwyższy mierzony szczyt 2710 m). Na tyłach Czittagongu Lushai Hills odchylają się zlekka ku południowemu wschodowi i odtąd jako góry arakańskie *(Arakan Yoma*[1]*)* ciągną się wzdłuż wschodniego brzegu zatoki bengalskiej aż do przylądku Negrais. Najwyższy ich szczyt, który niepoprawni pod względem banalności nomenklatury Anglicy przezwali *Mount Victoria*, wznosi się 3073 m nad poziom morza. Na wschód od tych gór w kilku punktach stwierdzono świadectwa wulkanizmu, wygasłego w czasach geologicznie bardzo niedawnych.

Po wschodniej stronie dolnego Irawadi i równolegle z nim ciągnie się ku morzu lesiste pasmo wzgórz, znane pod nazwą gór peguańskich *(Pegu Yoma)*. Są to wzgórza trzeciorzędowe o stokach dość urwistych; wysokość ich na ogół niewiele przekracza 600 m. Wyższe są tylko wulkany wygasłe. Na północnym skraju Pegu Yoma wygasły wulkan Popa, stożek o kraterze zniszczonym, sięga 1512 m, dominując nad doliną Irawadi i nad całą równiną środkowo-birmańską.

[1] *Yoma* po birmańsku = kręgosłup.

Inż. Stefan Zabicki

Z Malakki angielskiej: jaskinia w górze wapiennej koło Ipoh.
Według Handbook of British Malaya.

Z gór Patkoj płynie ku południu Czindwin *(Chindwin)*, największy dopływ Irawadi; sam Irawadi zaś kilku ramionami źródłowymi w górach Namkiu początek bierze. Między źródłowemi wodami Irawadi a Salwinem dział wodny stanowi wysokie pasmo gór, pokryte nadzwyczaj bujną roślinnością, która zaciera jego formy i ukrywa jego pochodzenie. Między Salwinem a Mekongiem (przeważnie już na terytorjum chińskiem) ciągnie się ku południu dalsze pasmo gór, jeszcze wyższe, o kształtach bardziej kanciastych, a roślinności mniej bogatej; mierzono tam szczyt wysokości 4630 m. Ale tak jest tylko na północy, u kontynentalnej nasady Indochin. Już pod zwrotnikiem Salwin nie płynie między dwoma łańcuchami wąskimi a niebosiężnymi; szczelina jego pozostała szczeliną, ale wije się wpoprzek wyżyny 300 km szerokiej, która stromym stokiem zachodnim spada ku dolinie Irawadi, a urwistym stokiem wschodnim ku Mekongowi, skądinąd jednak przedstawia się jako prawierównia. Na tej prawierówni rozległe obszary zajmują przepuszczalne wapniaki paleozoiczne, których wietrzenie dało kompletną serję zjawisk krasowych: lejki z wilgocią w głębi, jeziorka bez odpływu, pieczary ze stalaktytami, rzeki znikające w podziemiach i wypływające znów na wierzch w miejscu najmniej spodziewanem. Jest to od mieszkańców swoich tak zwana wyżyna Szanów (po angielsku *the Shan plateau*).

Południowo-zachodni róg wyżyny Szanów ma przedłużenie w postaci kilku równoległych pasm gór o kierunku południkowym, które, przekroczywszy Salwin w jego dolnym biegu, około 16° szer. geogr. przysuwają się do wybrzeża Tenasserim i towarzyszą mu, zwolna się obniżając, aż do przesmyku Kra, przez który od morza do morza prowadzi siodło tylko 76 m wysokie. Te góry zachodnio-syjamskie, przez Birmańczyków zwane *Tenasserim Yoma*, stanowią naturalną granicę między Birmą (do której wybrzeże Tenasserim politycznie należało jeszcze przed podbojem angielskim) a niepodległem królestwem Syjamu. Są to granitowe pasma, które erozja przeważnie już zdążyła pozbawić dawnego ich płaszcza z łupków oraz wapniaków; w podłużnych dolinach między pasmami te warstwy osadowe się zachowały, a w północnej części Tenasserimu wapniaki tworzą wzgórza o pionowych ścianach. Również w północnym odcinku Tenasserimu granitowy szczyt Mukaj *(Mukai)* ma 1920 m wysokości. W południowej części, już u nasady półwyspu Malajskiego, szczyt *Myengmoletkhat* ma 2135 m.

W południowej części półwyspu Malajskiego budowa gór jest dokładnie znaną. Niema tam ani mowy o owym jednolitym łańcuchu zajmującym oś półwyspu, który jako twór wyobraźni kartografów zdobi dawniejsze mapy. Malakka angielska jest zasadniczo niziną, z której sterczą liczne odosobnione masywy granitowe i kwarcytowe, gdzieindziej zaś pojedyńcze skały wapienne o urwistych zboczach. Całość jest najwidoczniej archipelagiem wtórnie wypiętrzonym. Nie wyklucza to, że niektóre z tych masywów są dość wysokie; szczyt kwarcytowy Tahan ma 2190 m. W licznych miejscach spotyka się zresztą i skały wulkaniczne.

Wróćmy na północ. Na wschód od nasady gór zachodnio-syjamskich wyżyna Szanów się roz-

Strome góry wapienne w Tonkinie północno-wschodnim.
Według Jules Sion, Asie des Moussons.

strzępia na luźne pasma wapienne, które, ciągnąc się ku południu, daleko się wdzierają w ziemie Syjamu. Są to góry północno-syjamskie; w nich początek biorą źródłowe ramiona Menamu. Szczytem zwanym Intanon góry północno-syjamskie sięgają wysokości 2576 m.

Dalej na wschód, już blisko Mekongu, wyżyna Szanów wysyła prosto ku południu szeroką wstęgę kop zielonych, których wysokość miejscami przekracza 1500 m. Wstęga ta się rozdwaja; między jej ramieniem zachodniem a wschodniem płynie ku południu rzeka Pasak, która się wkońcu wplata w deltę Menamu. Ta rozwidlająca się wstęga, to góry środkowo-syjamskie.

Między górami zachodnio-syjamskiemi, północno-syjamskiemi a środkowo-syjamskiemi leży nizina syjamska. Ośrodkiem jej jest delta Menamu, delta niezwykle długa lecz stosunkowo wąska.

Cofnijmy się znowu na północ, tym razem aż po granicę chińską na wschód od Mekongu. Granicę tę przekraczają liczne pasma gór równoległe między sobą. Bliżej górnego Mekongu kierunek ich jest południkowy z lekkiem wygięciem łukowem ku wschodowi; dalej na wschód dominuje prostolinijny kierunek od północnego zachodu ku południowemu wschodowi. Pasma te, wznosząc się nad dolinami zawrotnie głębokiemi, mają urwiste stoki a granie wąziutkie; podejrzenie znawcy budzi tylko ich dziwnie jednostajna wysokość. Istotnie, gdy na pierwszy rzut oka moglibyśmy mniemać, że otaczają nas młode góry fałdowe — bliższe badanie wykazuje, że chodzi tu o dawną prawierównię, bardzo gruntownie przez erozję rozoraną. Jesteśmy w górnym Tonkinie; z dorzecza Mekongu przeszliśmy do dorzecza Rzeki Czerwonej. Blisko chińskiej granicy, a nieco na zachód od Rzeki Czerwonej spotykamy najwyższy szczyt Indochin francuskich: Fan-Si-Pan (3142 m). Na południe od tej całej strefy, między 20° a 19° szer. geogr., labirynt gęsto zalesionych stoków i wąwozów zdaje się jakby umyślnie bronić dostępu do tajemniczego matecznika jakiegoś. Okazuje się nim płaskowyż o krajobrazach rozkosznie sielankowych. Jest to płaskowyż *Tran-ninh*[1], 1200 m nad poziom morza wzniesiony, o podglebiu z łupków czerwonych, o stokach z przepuszczalnych wapniaków, poprzez które rzeka *Nam-ngoum*, znikając miejscami w tunelach naturalnych, dąży w dół do Mekongu.

Idąc od Tran-ninh ku południu, natrafiamy na prawierównie o wiele starożytniejsze, lecz pomimo to na ogół lepiej zachowane. Po prawej stronie Mekongu prawierównia niska, zaledwie miejscami przekraczająca 200 m, sięga na zachód aż po góry środkowo-syjamskie; jest to prawierównia wschodnio-syjamska. Po lewej stronie Mekongu poziom prawierówni w kierunku morza coraz wyżej się wznosi; wreszcie wyżyna się kończy krawędzią stromo spadającą ku morzu. Ta krawędź, o bardzo nierównej wysokości (szczyty od 1700—2500 m; przełęcz Ai-lao

[1]) *nh* we francuskiej transkrypcji nazw indochińskich = nasze polskie ń.

Z Tonkinu: zatoka Along.

Według National Geographic Magazine.

410 m) otrzymała niesłuszną nazwę kordyljery annamskiej. Towarzyszy ona wschodniemu wybrzeżu od 19° aż poza 11° szer. półn., tu i owdzie tylko pozostawiając między sobą a morzem wąskie równinki urodzajne. Ona to ze swoimi stokami, przylądkami, urwiskami czyni wybrzeże Annamu zarazem tak malowniczem i tak komunikacyjnie trudnem; z jej winy Annam jest krajem o tak ograniczonych możliwościach rolniczych, pomimo że obok granitów, wietrzejących na piaski jałowe, w wielu miejscach spotykają się skały wulkaniczne, szczególnie bazalty, których rozkład daje żyzną „czerwoną ziemię".

Na tyłach „kordyljery" natomiast górski charakter krajobrazu dość szybko zanika. Dział wodny bardzo często jest niewyraźny, a chociaż nieco na zachód od działu wodnego w wielu miejscach spotykają się skalne ściany z wodospadami, to zato poniżej tych wodospadów rzeki się ślimaczą w dolinach płaskich, czasem nawet bagnistych. Między 18° a 15° szer. półn. ta starożytna prawierównia sięga aż po Mekong, a dalszym jej ciągiem po drugiej stronie rzeki jest prawierównia wschodnio-syjamska, która między 15° a 14° kończy się piaskowcową kuestą ku południu zwróconą. Kuesta ta, około 350 km długa, nazywa się Pnom-Dangrek[1]; u stóp jej zaczyna się nizina kambodżańska, której południowe zakończenie stanowi delta Mekongu i Donnaju. Na wschód od tej niziny ciągnie się południowa część znanej nam już „kordyljery annamskiej", z wyżynami już opisanego typu na tyłach, t. zn. po stronie śródlądowej. Blisko 12° szer. półn. „kordyljera" się rozdwaja; zachodnie ramię niewiele jest niższe od wschodniego. Między oboma ramionami „kordyljery" źródłowe wody Donnaju płyną po wyżynie, zwanej przez Francuzów *plateau de Langbian.*

Na zachodzie nizinę kambodżańską od niziny środkowo-syjamskiej dzieli masyw górski znacznie już obniżony (1500 m), a uchodzący za szczątek prastarego lądu, którego większa część już dawno w morzu zatonęła. Są to syjamsko-kambodżańskie góry Kardamonowe (*Pnom*

[1] *Pnom* po kambodżańsku = góra albo góry.

Krevanh). Dalej na południowy wschód, wzdłuż 104° długości wschodniej, ciągnie się pasmo nieco niższe (1000 m). Są to Góry Słoniowe, złożone z tych samych piaskowców co i Pnom Dangrek. Takie same piaskowce zresztą w wielu miejscach z pośród niziny kambodżańskiej sterczą jako odosobnione góry stołowe. Także na wyspie *Phu-Quoc*, która naprzeciw Gór Słoniowych w morzu leży, występują te same piaskowce. Zato na małej wyspie *Poulo Condor*, leżącej daleko na morzu naprzeciw głównych ujść Mekongu, znaleziono lawy.

Wróćmy po raz ostatni na północ. Także na wschód od Rzeki Czerwonej pogranicze ku Chinom jest górzyste, lecz góry stają się ku wschodowi coraz niższe. Owo potężne wydęcie skorupy ziemskiej w Azji Środkowej, które w przeszłości geologicznie niedawnej taki silny wpływ wywarło na tereny między Mekongiem a Rzeką Czerwoną, dalej na wschód oddziaływało coraz słabiej. Dlatego osadowe warstwy pierwszorzędowe i drugorzędowe: łupki, gęste wapienie, piaskowce, które na zachodzie gór tonkińskich w bardzo wielu miejscach erozja już całkiem uprzątnęła, odsłaniając podłoże granitowe lub metamorficzne, na wschodzie częściej się zachowały. Bardzo wyraźnie też zachowały się kierunki tektoniczne pierwotnego sfałdowania. Kierunek NW—SE nie sięga daleko poza rzekę Czerwoną; dalej na wschód zastępuje go kierunek SW—NE. Jeżeli zaś polityczną granicę między Chinami a Tonkinem francuskim tymczasowo przyjmiemy za granicę między trzonem Azji a półwyspem indochińskim (co wprawdzie nie jest naukowem rozwiązaniem kwestji, ale na razie przynajmniej najłatwiej wykonalnem), to w takim razie wypadnie nam dolny bieg rzeczki *Song-Ca-long* uznać za północno-wschodnią granicę Indochin. Trójkąt między ostatniemi stu kilometrami granicy a morzem, to kraina *Hai-ninh*, nawskróś górzysta. Szczegóły jej topografji świadczą o niedawnem wypiętrzeniu, coprawda lekkiem, ale które powiększyło ląd kosztem morza; zato girlanda wysokich wysp przed wybrzeżem świadczy o tem, że okres lekkiego wypiętrzenia poprzedziła epoka o wiele wydatniejszego obniżenia lądu, które pozwoliło falom morskim zajść wybrzeżu na tyły i rozszarpać je na wyspy. Jeśli od tych wysp przesuniemy się nieco na zachód, to natrafimy na sławiony cud krajobrazowy Tonkinu: na zatokę Along *(baie d'Along)*, obsianą licznemi wysepkami skalnemi o fantastycznych kształtach. Skałą, z której się te wysepki składają, są gęste wapienie permskie, o kolorze prawie czarnym. Od zachodniego skraju tej zatoki zaczyna się delta Rzeki Czerwonej, jedna z czterech głównych delt indochińskich.

KLIMAT.

Obfitość deszczów. — Deszcze zimowe w Annamie. — Chłodna zima w Tonkinie. — Równikowy klimat malajski.

Klimat Indochin jest tropikalnym klimatem monsunowym, z wyjątkiem skrajnego południa (Malakka angielska), gdzie występuje równikowy klimat. W porównaniu do indyjskiego, tropikalny klimat monsunowy Indochin jest przeciętnie mniej kontynentalny, bardziej przez morze opanowany. Temperatura jest więc jednostajniejsza, a deszczów jest więcej. Tak skrajnie upalnych dni letnich, jak nad dolnym Indusem, w Indochinach nigdzie niema. I niema też nigdzie w Indochinach tak skrajnie suchych obszarów, jak między Indusem a górami Arawalli. Zato o wiele więcej jest obszarów o długotrwałej porze deszczowej i o deszczach bardzo obfitych. Tyczy się to przedewszystkiem zachodnich wybrzeży Indochin. Miasto *Moulmein* nad ujściem Salwinu ma 478 cm deszczu rocznie, miasto *Akyab* na wybrzeżu północno-arakańskiem 495 cm, *Tavoy* na wybrzeżu Tenasserim 501 cm, *Sandoway* na wybrzeżu południowo-arakańskiem 539 cm. Nadzwyczajnie obfite deszcze padają w górach Namkiu, chociaż co do nich dokładnych cyfr jeszcze brak. Główne ośrodki zaludnienia mają prawie wszystkie znacznie ponad 1 m deszczów rocznie: *Rangoon* (w delcie Irawadi, główny port i dzisiejsza stolica Birmy) ma 251 cm, Bangkok (stolica Syjamu) 149 cm, *Saïgon* (stolica Kochinchiny) 187 cm, *Huê* (stolica Annamu)

259 cm, *Haïphong* (główny port Tonkinu) 163 cm. Stosunkowo najsuchsze obszary są dwa: jeden w Syjamie wschodnim, drugim zaś jest równina nad średnim biegiem Irawadi i dolnym biegiem Czindwinu, dokoła miasta *Mandalay*, dawnej stolicy Birmy; lecz nawet Mandalay ma rocznie 82 cm deszczu. Pora deszczowa wszędzie, z wyjątkiem Annamu, przypada na lato; w Akyab, Rangoon i Mandalay trwa od maja do października, w Bangkok oraz w *Hanoï* (stolicy Tonkinu) taksamo, w Saïgon od maja do listopada. Inaczej na wybrzeżu Annamu, dokąd kordyljera nie dopuszcza deszczów przez letni monsun południowo-zachodni niesionych; tam zato jesienną i zimową porą ulewne deszcze niesie morski wiatr północno-wschodni, który w tym wypadku jest poprostu pasatem. Pora deszczowa w Hué trwa od września do grudnia, z maximum w październiku; ale i inne miesiące nie są całkiem suche. Gdy w Rangoon, w Bangkok, w Saïgon w najsuchszym miesiącu padają tylko $0._2$ cm deszczu, a w Mandalay nawet tylko $0._1$ cm, to w Hué nawet najsuchszy miesiąc, którym jest marzec, zawsze jeszcze otrzymuje $4._5$ cm opadów. Tonkin ma znowu letnie deszcze; w Hanoi padają 171 cm rocznie, z czego 145 cm od maja do października. Bliski koniec suchej pory roku często w Tonkinie zwiastuje drobny lecz dokuczliwie zimny deszczyk wiosenny, który Francuzi nazywają *crachin*. Skądinąd zresztą Annam a szczególnie Tonkin stanowią przejście do kontynentalniejszego klimatu Chin południowych. Różnica między przeciętną temperaturą najgorętszego a najmniej gorącego miesiąca (czyli amplituda roczna), która w Rangoon wynosi $5._7°$ C., w Bangkok $4._8°$ C., w Saïgon $3._4°$ C., wznosi się w Hué na $9._8°$ C., a w Hanoï na $12._2°$ C. W Tonkinie noce zimowe bywają wręcz chłodne, a podobno czasem nawet szron pada. Wspólne Tonkinowi z Chinami południowemi są także gwałtowne tajfuny.

Równikowy klimat półwyspu malajskiego odznacza się, oczywista, skrajną jednostajnością temperatury. Roczna amplituda wynosi w Singapur tylko $1._8°$ C., w mieście Malakka (na zachodniem wybrzeżu) nawet tylko $0._7°$ C. Zato dość duża jest amplituda dzienna; noce są chłodnawe. Deszcze padają obficie o każdej porze roku, chociaż na wschodniem wybrzeżu i w Singapur lekką przewagę mają deszcze zimowe, na południowym odcinku wybrzeża zachodniego (miasto Malakka) letnie, a na północnym odcinku tegoż wybrzeża *(Penang)* deszcze wiosenne i jesienne. W Singapur średnia temperatura miesięczna oscyluje od $25._7°$ C., w styczniu do $27._5°$ C. w maju; deszczu pada 236 cm rocznie.

RZEKI I JEZIORA.

Kaladan. — Irawadi z Czindwinem. — Sittang. — Salwin. — Meklong. — Menam. — Mekong. Wielkie Jezioro kambodżańskie. Delta Mekongu. Donnaj. — Rzeka Czerwona. — Rzeki malajskie.

Pośród rzek arakańskich, które naogół są głębokie lecz krótkie, stosunkowo znaczną długością wyróżnia się Kaladan, którego źródła biją w górach Luszajów po obu stronach zwrotnika. Po połączeniu się ramion źródłowych, Kaladan płynie między dwoma łańcuchami górskimi na południe; w dolnym biegu staje się żeglownym. Jego lejek ujściowy otwiera się ku zatoce Bengalskiej nieco na północ od 20° szer. geogr.

Irawadi (długość 2150 km, dorzecze 430,000 km²) wcześnie zwrócił na siebie uwagę geografów potężnemi masami wody, które toczy. Wszak przeciętny jego debit wynosi 13,300 cbm na sekundę; a jeśli w suchej porze roku już czasem spadł na tylko 1400 cbm, to w porze deszczowej obserwowano już aż 57,000 cbm. Nie dziw, że tej potężnej rzece przypisywano odpowiednio długi bieg; przez dziesiątki lat wielka rzeka tybetańska Sanpo (o której dziś wiemy, że jest górnym biegiem Brahmaputry) uchodziła u europejskich uczonych za górny bieg Irawadi. Dopiero podróże naukowe, dokonane od 1879 do 1895 roku, obaliły ten pogląd. Pokazało się, że źródłowe wody Irawadi wszystkie tryskają w górach Namkiu; obfitość tych wód tłómaczy się wyjątkową obfitością deszczów i śniegów w tych górach niebosiężnych. Dwa główne ramiona źródłowe

łączą się nieco na południe od 26° szer. geogr., w oddaleniu około 250 km od najpółnocniejszych źródeł, a na wysokości tylko 155 m nad morzem. Pozostałe 1900 km swego biegu Irawadi przebywa jako rzeka bardzo wolno płynąca, o charakterze przeważnie nizinnym. Nie wyklucza to, że w górnym biegu jeszcze trzykroć wzgórza się bliziutko do niego przysuwają, pozostawiając mu tylko ciasny wąwóz. Lecz między pierwszym a drugim wąwozem Irawadi płynie przez wcale szeroką dolinę, a poniżej drugiego wąwozu przez równinę jeszcze szerszą, nazwaną według miasta Bhamo (300 km na południe od połączenia ramion źródłowych, a 107 m nad morzem), gdzie Irawadi staje się dostępnym dla parowców, podczas gdy łodzie tubylców jeszcze znacznie wyżej docierają. W średnim i dolnym biegu Irawadi przeważnie płynie rozszczepiony na kilka ramion, między któremi ciągną się wydłużone ostrowy, słynące żyznością swej gleby.

Czindwin, główny dopływ Irawadi, przybywa z gór Patkoj. I on po burzliwej lecz krótkiej młodości staje się stateczną rzeką nizinną, dostępną dla parowców na 677 km od ujścia. Główna rzeka indyjskiego księstwa Manipur jest dopływem Czindwinu.

Delta Irawadi ma w linji powietrznej 220 km długości. Długość morskiego wybrzeża delty wynosi 300 km, a przestrzeń delty obliczono na 46,000 km². Ważniejszych ujść deltowych liczy się dziewięć. Z pośród ramion deltowych najwięcej wody niesie ramię środkowe, do końca zachowujące nazwę Irawadi; obok niego pewne znaczenie ma skrajne ramię zachodnie, wpadające do morza tuż koło przylądku Negrais. Najważniejszem jednak jest ramię wschodnie, nad którem leży Rangoon. Szczegóły przebiegu tych licznych ramion deltowych zresztą przy każdej powodzi się zmieniają, o ile ich nie utrwalono tamami.

O wiele mniejszy i mniej ważny jest Sittang, tem jednak ciekawy, że płynie w przedłużeniu górnego Irawadi, podczas gdy sam Irawadi w średnim swoim biegu nagle skręca na zachód, jak gdyby spieszył naprzeciw Czindwinowi, i dopiero poniżej ujścia Czindwinu znów podejmuje kierunek południkowy. Źródła Sittangu zaś znajdują się na całkiem niskim dziale wodnym, po tamtej stronie którego płynie ku północy rzeczka *Tsamon*, należąca do systemu Irawadi. Tak więc Czindwin, Irawadi, Tsamon i Sittang razem tworzą jakby literę H, coprawda mocno wydłużoną. Taki układ nasuwa przypuszczenie, że niegdyś Czindwin i Irawadi jako dwie równoległe a niezależne rzeki wpadały do morza, które zresztą jeszcze późno w trzeciorzędzie wielką zatoką daleko na północ sięgało.

Jaskrawy kontrast do hydrografji Irawadi stanowi hydrografja Salwinu. Salwin jest o połowę dłuższy niż Irawadi, ale dorzecze ma dziwacznie wąskie. Źródła jego leżą daleko na północy, na mroźnej wyżynie Tybetu. Do Birmy wkracza, płynąc na dnie przepastnej szczeliny ku południu. Dalszy ciąg tej jego szczeliny wzdłuż przepoławia wyżynę Szanów. Dopływy ma krótkie, a i te dopływy płyną przeważnie w południkowym kierunku. Nizinną rzeką żeglowną staje się Salwin dopiero około 150 km przed ujściem. Poprzerywany kataraktami, trudno dostępny, sam zaś dający dostęp tylko do wąskich skrawków terenu, Salwin ma dla ludzi bez porównania mniejsze znaczenie niż Irawadi.

Meklong powstaje z połączenia dwóch rzek średniej długości, które obie początek biorą w górach zachodnio-syjamskich i równolegle z ich łańcuchami płyną ku południu. Połączona rzeka po krótkim biegu wpada do północno-zachodniego rogu zatoki Syjamskiej, mając wzgórza po prawej a nizinę po lewej stronie.

Znów odrębny obraz przedstawia, chociaż bądź co bądź raczej Irawadi niż Salwin przypomina Menam. Potężna ta rzeka jest stosunkowo krótka, krótsza od Wisły. Wszystkie wody źródłowe Menamu tryskają na południe od 20° szer. półn., zachodnie blisko dolnego Salwinu, wschodnie bliziutko Mekongu. Z dwóch głównych ramion źródłowych zachodnie nazywa się Meping[1], wschodnie Menan. Meping wcześnie staje się żeglowny; Menan ma katarakty.

[1] Me po syjamsku = rzeka.

Katarakty Mekongu.
Według Grangera.

Większą część drogi od górskich swoich źródeł do morza przebywają te dwie rzeki oddzielnie; łączą się dopiero daleko na południu, minąwszy 16° szer. geogr. Zaledwie 50 km poniżej połączenia Mepingu z Menanem odłącza się od Menamu pierwsze jego ramię deltowe, Taczin, który, przebywszy 200 km w linji powietrznej w kierunku południowym, wpada do zatoki Sjamskiej 40 km na zachód od głównego ramienia Menamu, nad którem leży Bangkok. Deltowe ramiona Menamu corocznie zalewają nizinę, ale niosą jej wielką urodzajność. Dla parowców dostępny jest Menam bez przerwy od morza aż do połączenia Mepingu z Menanem. Czem Irawadi jest dla Birmy, tem w jeszcze wyższym stopniu jest Menam dla Syjamu: tętnicą życiodajną, bez którejby Syjamu nie było.

Największą rzeką Indochin jest Mekong. Długość jego wynosi około 4200 km; jest więc znacznie dłuższy od Wołgi, chociaż mniej długi niż Lena. Narodziwszy się na wysokości przeszło 3000 m w odludnych górach krainy Kuku-nor, Mekong ma już około 1700 km biegu za sobą, zanim opuszcza terytorjum chińskie, aby się stać graniczną rzeką między Birmą angielską a Górnym Laosem francuskim. Tam na północy Mekong jeszcze jest podobnym do olbrzymiego potoku górskiego; ma wprawdzie już 300 do 400 m szerokości, ale z koryta jego sterczą skały, żegluga jest prawie niemożliwa. W dalszym biegu Mekongu alternują dwojakie odcinki: południkowe (z lekkiem odchyleniem ku SW) i równoleżnikowe. Południkowe płyną przez szerokie doliny o stokach łagodnych; równoleżnikowe mają charakter gwałtownych przełomów, rzeka przeciska się rycząc między dzikiemi skałami, katarakty są częste. Między 19° a 18° szer. geogr. ustala się kierunek pośredni: Mekong, znalazłszy się na tyłach kordyljery annamskiej, płynie równolegle z nią. Pod 16° szer. geogr. Mekong przyjmuje kierunek prawie czysto południkowy, któremu na przestrzeni 420 km pozostaje wiernym. Oto średni bieg Mekongu. Lecz ten średni bieg jest burzliwszy od górnego biegu niejednej rzeki europejskiej. Miejscami Mekong jest 2 km szeroki i płynie między polami ryżu, które latem zalewa; gdzieindziej huczy w szczelinie mającej tylko 60 metrów średnicy. W trzech miejscach: pod *Kemmarat* (blisko 16° szer, geogr.). pod *Khone* (tuż na południe od 14°) i pod *Préapatang* (nieco na północ od 13°) bieg Mekongu przerywają potężne katarakty.

Na równinie kambodżańskiej, poniżej miasta *Kratié*, a nieco na północ od 12° szer. geogr., Mekong zwraca się ku południowemu zachodowi. Po 200 km urozmaiconego ostrowami biegu w tym kierunku Mekong dociera do *Pnom-penh*, stolicy Kambodży. Tam od północnego zachodu do niego się przyłącza rzeka *Tonle-Sap*, odpływ jeziora noszącego tę samą nazwę, chociaż Francuzi lubią je poprostu nazywać „Wielkiem Jeziorem" *(le Grand Lac)*. Jest to nizinne jezioro zabagniające swoje brzegi lesiste, niewątpliwy szczątek dawnej zatoki morskiej. Lecz odpływ Wielkiego Jeziora tylko w suchej porze roku jest odpływem; wtedy, gdy woda w Mekongu nisko stoi, jezioro do niego spływa, obszar jeziora cofa się z 25,000 km² na tylko 3000 km², głębokość z 16 m na zaledwie półtora metra. Kiedy natomiast w lecie dzięki deszczom monsunowym Mekong potężnie wzbiera, wtedy rzeka Tonlé-Sap zmienia kierunek, nadmiar wód Mekongu tędy spływa do jeziora. Następuje bajeczna powódź; łowi się wtedy ryby w głębi puszczy między pniami drzew.

Dolina rzeki Nam-Hu.
Według Sieversa.

Tuż pod Pnom-penh rozwidla się Mekong na swoje pierwsze dwa ramiona deltowe, które obok siebie dążą ku południu. Słabsze ramię zachodnie Francuzi nazywają Rzeką Tylną *(Fleuve Postérieur)*, wschodnie ramię zaś, którem trzy czwarte wód Mekongu ku morzu płyną, Rzeką Przednią *(Fleuve Antérieur)*. Około 100 km poniżej Pnom-penh obie „Rzeki" zwracają się ku południo-wschodowi; jednocześnie zaczynają się zjawiać wtórne rozgałęzienia. Po dalszych 200 km biegu poprzez błotnistą nizinę, z której jednak gdzieniegdzie sterczą odosobnione skały granitowe albo piaskowcowe (dawne wyspy w dawnej zatoce), Rzeka Tylna wpada do morza jednem ujściem, a Rzeka Przednia pięciu ujściami. Nie wyklucza to jednak, że boczne strugi, odchodzące od Rzeki Tylnej w kierunku południowo-zachodnim, rozbiegają się w postaci sieci nieregularnie po całej południowo-zachodniej części delty, najmłodszej, najbardziej bagnistej, najszybciej rosnącej, albowiem w tym kierunku wiatry morskie gnają główną masę namuleń. W głębi tej części delty znajduje się wśród lasów bagnistych słonawe jezioro Lang-bien, zwane Spokojnem Morzem. Ku północnemu wschodowi zaś strugi odchodzące od Rzeki Przedniej przeplatają się z kilku mniejszemi rzekami, które w ten sposób przedłużają deltę Mekongu. Temi rzekami są: Wajko zachodni *(Vaïco occidental)*, Wajko wschodni *(Vaïco oriental)*, Rzeka Sajgońska *(la rivière de Saïgon)*, wreszcie Donnaj *(Donnaï)*, przybywający z wyżyny Langbian w Annamie południowym. Krótko przed ujściem Donnaju Rzeka Sajgońska do niego wpada. Te wschodnie rzeki, przybywające po krótkim biegu z lesistych wyżyn i wzgórz, mają czystą wodę i koryto do końca głębokie, podczas gdy dostęp do sześciu ujść Mekongu utrudniają groble mułowe. Dlatego to głównym portem dla zamorskiego handlu Kochinchiny i Kambodży jest Sajgon, gdy ujścia Mekongu są tylko widownią małej żeglugi lokalnej. Przy niskim stanie wody zresztą przypływ morski wędruje aż 550 km pod górę Mekongu, aż do Kratié. Debit Mekongu powyżej delty ocenia się na 50,000 do 60,000 cbm na sekundę, obszar delty na 70,000 km².

Mekong ma liczne dopływy. Z lewobrzeżnych na wzmiankę zasługuje Nam-Hu *(Nam-Hou)*, którego źródła biją w Górnym Laosie, na chińskiej granicy, a który płynie ku południu z lekkiem wygięciem ku wschodowi, równolegle z sąsiedniemi pasmami gór. W średnim biegu, między Kemmarat a Khone, przybywa Mekongowi od zachodu, z gór środkowo-syjamskich, długa rzeka Se-Mun (w górnym biegu Nam-Mun), która wraz ze swoim północnym dopływem Nam-Si niesie trochę wilgoci, zieleni i żyzności ubogim stepom wschodnio-syjamskim.

Do Wielkiego Jeziora wpada mnóstwo dopływów od północy, wschodu i południa. Noszą one wszystkie nazwy zaczynające się na stöng (Francuzi piszą *stung*), podczas gdy strumienie, zasilające Mekong na niżu, mają nazwy, które się zaczynają od prek. W ten sposób na mapie gór i rzek uwydatnia się zasięg mowy kambodżańskiej, w której stöng znaczy „rzeka" a prek „strumień".

Wzdłuż wybrzeża Annamu wpadające do morza rzeki są krótkie, a użytek z nich skromny. Dopiero na północ od 18° zjawiają się znów dłuższe rzeki. Główną rzeką Tonkinu jest *Song-koi*[1]

[1] *Song* po annamicku = rzeka.

czyli Rzeka Czerwona. Źródło jej jest w Chinach, w tej samej prowincji Jünnan, przez którą płyną Salwin i Mekong; źródło Rzeki Czerwonej jest nawet dość bliskie Mekongu. Z ogółem 1200 km długości Rzeki Czerwonej połowa przypada na terytorjum chińskie. Już w Chinach staje się żeglowną. Tam, gdzie obiema brzegami wkracza do Tonkinu, brzegi te znajdują się już tylko 103 m nad morzem. W Tonkinie Rzeka Czerwona płynie ku południo-wschodowi w starożytnej dolinie tektonicznej, o stokach łagodnie pochylonych. Przeciwnie zaś, niepodobny jej bliźniak, *Song-bo* czyli Rzeka Czarna, dopiero po wtórnem wypiętrzeniu dawnej prawierówni zaczęła żłobić obecną swoją dolinę, która jest dzikim jarem. To też Rzeka Czarna wtedy dopiero staje się żeglowną, gdy opuściwszy swój jar, skręca ku północy, aby wpaść do Rzeki Czerwonej od strony prawej. Największy dopływ lewostronny Rzeki Czerwonej zaś, również z Chin przybywająca Rzeka Jasna, w dolnym swym biegu płynie przez szeroką dolinę synklinalną, której dno stanowią warstwy trzeciorzędowe. Lecz koło ujścia Rzeki Jasnej już zalegają namulenia najmłodszej daty. Nieco poniżej już się zaczyna delta Rzeki Czerwonej, jednostajna, nudna nizina o 16,000 km² przestrzeni, gdzie ramiona rzeczne płyną między naturalnemi groblami, sterczącemi kilka metrów ponad płaskie odcinki międzyrzeczne. Delta ta w swej części południowo-zachodniej dość szybko rośnie. Lecz dalej ku północo-wschodowi, gdzie do delty Rzeki Czerwonej wplata się kilka mniejszych rzek, obraz się zmienia. I tu jeszcze jest delta, ale delta, której przypływ morski zdobytą ziemię napowrót odbiera, wdzierając się daleko pod górę rzek i zamieniając ich dolne biegi w lejki ujściowe.

Malakka angielska ma w stosunku do swoich skromnych rozmiarów rzeki dość spore. Rzeka Pahang, po wschodniej stronie gór, ma około 320 km długości, rzeka Perak, po zachodniej stronie, przeszło 270 km.

Roślinność.

Przewaga roślinności klimatów wilgotnych. — Flora poszczególnych krain.

Roślinność Indochin jest blisko pokrewna indyjskiej. Jednakże zespoły roślinne, odpowiadające klimatom wilgotnym i bardzo wilgotnym, zajmują w Indochinach o wiele więcej miejsca niż w Indjach. Pustyń niema w Indochinach nigdzie, większe stepy spotykają się tylko w Birmie środkowej i w Syjamie wschodnim; resztę Syjamu wschodniego, jakoteż i suchsze części Kambodży i dolnego Laosu zalegają sawany albo lasy sawanowe (po francusku *forêts-clairières*), tzn. lasy, w których pojedyńcze drzewa są tak szeroko po trawiastem podszyciu rozstawione, że korony się nie dotykają. Lecz najbardziej rozpowszechnioną formacją są puszcze tropikalne, wysokopienne, bujne, bezdrożne. Tysiącami kwitną wielkie storczyki na gałęziach drzew, niezliczone liany rozwieszają swoje girlandy między koronami. U dołu pni zaś potężne korzenie szkarpowe sterczą do góry na kilka metrów i wyżej. Niektóre z tych puszcz są deszczowemi puszczami zawszezielonemi; ale więcej jest puszcz monsunowych, które w sucho-gorącej porze tracą listowie, choć właśnie wtedy pysznie kwitną. Wyższe stoki i grzbiety górskie w Birmie są zawsze pokryte bujną puszczą, która co do składu gatunków zbliża się do lasów strefy umiarkowanej; w Górnym Tonkinie wyższe stoki skalne są często gołe. Wzdłuż morza nadzwyczaj rozpowszechnioną formacją są mangrowy. Odrębne stanowisko zajmuje Malakka ze swoją oszałamiająco bujną puszczą równikową, o każdej porze roku zieloną, pączkującą, kwitnącą i owocującą.

Pod względem florystycznym można, pominąwszy roślinność wysokogórską, dzielić Indochiny na trzy strefy: zachodnią, wschodnią i południową. Zachodnia strefa, którą charakteryzuje potężne drzewo leśne *Dipterocarpus turbinatus*, to Birma, Górny Laos, północne i zachodnie pogranicze Syjamu, Tenasserim. Wschodnia strefa, którą wyróżnia obfitość drzew rodzaju *Garcinia*, to Indochiny francuskie bez Górnego Laosu, ale ze Syjamem wschodnim i środkowym. Strefa południowa, dla której znamienna jest częstość palmy *Areca Catechu* jako drzewa dziko

Z lasów birmańskich: samorzutne rozmnażanie się tekowców z nasion.
Według Smythies, Indian Forest Wealth.

rosnącego, to półwysep malajski wraz z południowem wybrzeżem Syjamu.

Birmańskie zawszezielone puszcze deszczowe zajmują przedewszystkiem zachodnie i południowe, ku morzu zwrócone stoki gór arakańskich, tudzież południowe krańce gór peguańskich. Puszcze te jednak odchylają się od typu. Albowiem w tych puszczach górne piętro stanowią drzewa tracące liście w czasie posuchy, jak różne dwuskrzydłowcowate *(Dipterocarpaceae)*[1], sięgające 45—60 m wysokości, jak wielkolistny *Tetrameles*, cienisty *Acrocarpus*, z kakaowcem spokrewnione gatunki rodzaju *Sterculia*, jak mimozie i akacjom prawdziwym pokrewne *Albizzia* i *Xylia*. Dopiero w cieniu tych olbrzymów rosną o połowę niższe drzewa zawszezielone, jak *Mesua ferrea* o pachnących kwiatach śnieżnie białych, jak mangowiec, jak *Toona serrata*, słusznie zwana mahoniem indyjskim, jak znane nam już z Malabaru, czerwono kwitnące *Lagerstroemia*, i jeszcze przeróżne inne gatunki liściastych drzew dwuliściennych. Świat jednoliściennych reprezentują rotany i inne palmy, śrubowce *(Pandanus)*, bambusy i storczyki.

Odmienną jest birmańska puszcza monsunowa, zajmująca o wiele większe przestrzenie. Najcenniejszem drzewem jest tutaj tekowiec *(Tectona grandis)*; nie tworzy on jednak zwartych lasów, tylko rośnie rozproszony wśród kilkunastu innych gatunków drzew. Rodzaj *Dipterocarpus* reprezentują tutaj gatunki dostarczające balsamu, jak 60 m wysoki *Dipterocarpus turbinatus*, tudzież *D. tuberculatus*. Rośnie *Xylia dolabriformis* ze swojem ciężkiem,

Palmy betelowe *(Areca catechu)*.
Według National Geographic Magazine.

[1] Nazwa tej rodziny, oznaczająca drzewo „z owocami o dwóch skrzydłach", pochodzi stąd, że płatki kielicha po przekwitnięciu nie opadają, tylko się powiększają i nakształt dwóch dużych skrzydeł obrastają owoce.

twardem, „żelaznem“ drewnem; spotyka się heban *(Diospyros)* i sandałowiec *(Santalum album)*, tudzież tak zwany czerwony sandał *(Pterocarpus santalinus)*, małe lecz cenne drzewko. Ogółem zresztą jest o wiele więcej cienkich pni niż grubych. Przeróżne gatunki bambusów zajmują wielkie obszary.

Sucha równina nad średnim Irawadi lasów prawie nie posiada. Wzdłuż rzeki spotyka się tam sawany z pojedyńczemi drzewami, w większem oddaleniu od Irawadi zaś stepy, gdzie pomiędzy wysokiemi trawami rośnie mnóstwo chwastów ciernistych.

Kwitnąca gałązka prawdziwego drzewa sandałowego *(Santalum album)*.
Według Warburga.

Na górskich stokach Birmy północnej spotyka się znowu puszcze zawszezielone, ale inne niż arakańskie i peguańskie, a bardzo podobne do podhimalajskich. Ozdobą tych północnych puszcz deszczowych są magnolje i różne magnoljom pokrewne drzewa o dużych kwiatach pachnących (*Michelia, Talauma*); pozatem rosną tam dwuskrzydłowce (szczególnie *Dipterocarpus tuberculatus*, zwany przez tubylców *in* albo *eng*) i pokrewna im *Pentacme suavis*.

Zachodnie stoki wyżyny Szanów pokrywa puszcza monsunowa; obok tekowców rosną tam *Xylia dolabriformis, Pterocarpus macrocarpus, Terminalia tomentosa, Adina cordifolia*. Na samej wyżynie rosną lasy dębów zawszezielonych, miejscami przerwane przez łąki naturalne, a gdzieniegdzie urozmaicone lasami sosnowymi (*Pinus khasya*, o trzech szpilkach w jednej pochewce).

W puszczy zachodnio-syjamskiej.
Według Kornerupa.

Tenasserim ma zawszezielone puszcze deszczowe o wiele bogatsze od birmańskich, z wspaniałemi Dipterocarpaceae, przetkane jednakże zwartemi zaroślami bambusów.

W Syjamie tekowce spotykają się licznie na pograniczu północnem i północno-zachodniem. Na zachód od średniego biegu Mepingu Duńczyk Kornerup znalazł bujną puszczę deszczową, gdzie liany są wszechobecne, paprocie pokrywają ziemię; każdy pień, każdy konar, każda gałązka pokryta jest zielenią roślin pasorzytnych, a z wideł gałęzi zwisają storczyki i jemioły. Nawet kamienie zielenią się mchami. Ten sam podróżny w Syjamie południowym (inaczej mówiąc, w północnej części półwyspu malajskiego) znalazł w górskich dolinach wspa-

Rzewnie *(Casuarina)* nad laguną Tale Sap.
Według Ebbe Kornerup, Friendly Siam.

niałe puszcze tropikalne, o bajecznych masach lian, epifitów i pasorzytów kwitnących; zato na wschodniem wybrzeżu, nad laguną Tale-Sap, na piaskach i wydmach rosną bezlistne rzewnie *(Casuarina)*, przypominające suche krainy Australji.

Anglik L. J. Robbins, który odbył podróż wpoprzek gór środkowo-syjamskich pod 17° szer. geogr., znalazł te góry gęsto zalesione aż do szczytów; jednakże lasy są dwojakie. Wszędzie tam, gdzie podglebie stanowią skały wapienne, rośnie soczysta puszcza tropikalna, nad którą górują ogromne okazy *Dipterocarpus turbinatus* i *Hopea odorata*, podczas gdy poniżej rośnie nader różnorodna mieszanina drzew zawszezielonych; są wśród nich hebanowce, a gdzieniegdzie niewielkie grupy tekowców. Podszycie jest gęste; liany tworzą miejscami sieć trudną do przebycia; tu i owdzie rosną olbrzymie bambusy, a w wąwozach paprocie drzewiaste. Lecz tam, gdzie podglebie stanowi powstały przez wietrzenie granitu lateryt, tylko dwa drzewa potrafią się ostać: *Shorea obtusa* i *Pentacme siamensis*, oba w okazach skarlałych i anemicznych. Według Robbins'a, puszcza zawszezielona ciągnie się z owej okolicy ku południu aż po syjamską część Gór Kardamonowych.

Wyżyna wschodnio-syjamska ma lasy dwuskrzydłowcowatych tylko nad górnym i średnim biegiem rzeki Nam-si. Pozatem roślinność tej suchej krainy jest uboga: w najlepszym wypadku lasy sawanowe, w gorszym sawany lub nawet poprostu stepy.

Malakka angielska na ogółem 9000 gatunków roślin ma 2700 gatunków drzew; proporcja drzew jest więc niezwykle wysoka. To też Malakka jest krajem wybitnie lesistym. Najokazalsze są lasy nizinne, gdzie różne *Dipterocarpaceae* (z tej rodziny posiada Malakka angielska ogółem przeszło sto gatunków) stanowią około 30 m nad ziemią zwarty strop ponad wierzchołkami niższych drzew; jednakże *Koompassia excelsa*, strąkowe drzewo z działu *Caesalpinioideae*, o twardem drewnie i potężnych korzeniach szkarpowych, czasem wyrasta na przeszło 60 m. Epifitów jest mnóstwo; są to albo storczyki (ze 700 gatunków storczyków, które Malakka angielska posiada, większość prowadzi taki właśnie tryb życia), albo obrazkowate *(Araceae)*, albo paprocie. Lecz i niektóre duże krzewy drzewiaste żyją jako epifity, między innemi kilka różaneczników *(Rhododendron)*. Są i liany, przedewszystkiem liczne gatunki rotanów, ale także pysznie kwitnące *Bauhinia*. W podszyciu lasu różne gatunki *Didymocarpus* (z rodziny *Gesneriaceae*) otwierają swoje piękne kielichy. Gdzieniegdzie nad wodą spotyka się zarośla bambusów. Około 600 m nad morzem zaczynają się górskie lasy, o wiele niższe. *Dipterocarpaceae* tu nie rosną, zato częste są drzewa szpilkowe z rodzajów *Agathis*, *Dacrydium* i *Podocarpus*, przypominające Nową Zelandję. Nieco wyżej zjawiają się w podszyciu lasów wrzosy i borówki. Na najwyższych górach odkryto niektóre gatunki należące do rodzajów dobrze znanych w Polsce: wiciokrzewy, fiołki, zawilce,

goryczki. Tem egzotyczniejsza jest flora brzegów morskich. Na spokojnem wybrzeżu zachodniem rosną gęstwiny mangrowowe, które urozmaica *Nipa fruticans*, palma o olbrzymich liściach pierzastych, ale bez pnia. Na wichrami smaganych, piaszczystych plażach wybrzeża wschodniego rosną rzewnie.

Mangrowy *(Rhizophora mucronata)* na wybrzeżu Kochinchiny w czasie odpływu.
Według Schimper, Pflanzengeographie.

Indochiny francuskie są znacznie mniej lesiste. Ocenia się lasy tylko na 35 do 36% całej przestrzeni. W Kochinchinie nawet tylko trzecia część obszaru jest zalesiona, a mianowicie zachodnie i wschodnie krańce kolonji. Na zachodzie, na świeżych namuleniach jeszcze mocno bagnistych, rosną mangrowy i różne gatunki *Eugenia*[1], do tego rotany i inne liany oraz bambusy. Na znacznie wyższych, suchszych terenach wschodniego pogranicza rosną głównie dwuskrzydłowcowate, obok nich zaś strąkowe. Środkowej części Kochinchiny brak lasów; są tam tylko pola ryżowe i bagna, a gdzieniegdzie drobne grupy drzew. Tak zwana „równina trzcinowa" (*Plaine des Joncs*, między Rzeką Przednią a Wajko Zachodnim) jest w porze deszczowej zalana, w suchej porze porasta sitowiem. Kambodża przedstawia większą rozmaitość. W jej części nadmorskiej gęsta puszcza tropikalna pokrywa Góry Kardamonowe i Słoniowe; po wschodniej stronie Gór Słoniowych przeważają dwuskrzydłowcowate. Gęsty las otacza także brzegi Wielkiego Jeziora, lecz dalej ku północy i wschodowi las ten ustępuje miejsca sawanom jednostajnym a bezkreśnym. Dopiero w pobliżu gór Dangrek sawany przechodzą w las sawanowy. Same góry Dangrek pokryte są gęstą puszczą z przewagą Dipterocarpaceae. W Kambodży wschodniej, między Mekongiem a granicą Annamu, najwięcej miejsca zajmuje las sawanowy; rośnie tu dziko w Indjach tak gorliwie hodowana, wszechstronnie użyteczna palma *Borassus flabelliformis*, o prościutkim, cienkim pniu i małych, chudych liściach wachlarzowatych. Na pograniczu południowo-wschodniem znowu dominują dwuskrzydłowcowate; puszcza, głównie z tych okazałych drzew złożona, sięga poprzez granicę Annamu aż po kordyljerę. Nad górnym Donnajem występują lasy szpilkowe. Ogółem jednak w Annamie przeważnie tylko kordyljera jest gęstym lasem pokryta. Wybrzeże morskie, które jest czołową stroną Annamu, ma lasy tylko tam, gdzie góry do morza docierają. Gdzieindziej widać albo plaże piaszczyste, gdzie koło chat rybackich trochę palm kokosowych stoi, albo skały porosłe mchami złoto-zielonymi; ze szpar i rys tych skał wyrastają suchorośle do kaktusów podobne. Dolny Laos (między średnim Mekongiem a kordyljerą annamską) ma wzdłuż kordyljery puszcze bądź to liściaste, bądź to szpilkowe[2]; w przedłużeniu gór Dangrek puszcza z dwuskrzydłowcowatemi dociera do kordyljery. Gdzieindziej spotykają się przedewszystkiem lasy sawanowe, gdzie w dużych odstępach pojedyncze Dipterocarpaceae stoją naprzemian ze sosnami, albo też zarośle z niskich krzaków, lub wreszcie sawany trawiaste. Górny

[1] Z rodziny mirtowatych; do tego samego rodzaju należy także prawdziwy goździkowiec korzenny, który jednak w Kochinchinie nie rośnie.

[2] Jako najczęstsze drzewa szpilkowe w Indochinach francuskich wymienia się sosny, poza tem istnieją *Keteleeria* (do jodeł zbliżone drzewa, skądinąd z Chin i Formozy znane) i *Podocarpus* (rodzaj należący do cisowatych).

Indochiński żółw rzeczny *Platysternum megacephalum*.
Według Brehma.

Laos jest bogaty w lasy, miejscami tylko nadpsute przez koczownicze rolnictwo górali. Na niższych poziomach jest to puszcza tropikalna: rosną palmy, pizangi, paprocie drzewiaste, bambusy, a pnie drzew oplata nieprzejrzana sieć lian. Lecz powyżej 1500 m nad morzem podróżnik europejski coraz częściej spotyka rośliny dobrze mu znane z ojczyzny: sosny stają się częste, a obok nich rosną cyprysy i kasztany jadalne, jak we Włoszech, tudzież dęby, a nieco wyżej także jabłonie i grusze, do tego na polanach maliny, poziomki i fiołki. W Tonkinie roślinność jest zmienna według poziomu i według gleby. W górskiej części kraju dno dolin najczęściej pokrywa gęsta puszcza tropikalna; lecz już powyżej 1000 m zaczyna się tu i owdzie zjawiać flora klimatów umiarkowanych. Na tych wyższych poziomach wzgórza łupkowe pokryte są wysoką trawą; na wapniakach, na granitach i gnejsach palmy wraz z pizangami znikają, a miejsce ich zajmują cienkopienne okazy sosen i dębów, sięgające 20 do 30 m wysokości.

Fauna.

Rybożerny żółw. — Ptaki. — Różne ssaki.

Także fauna Indochin jest pokrewna indyjskiej. Są jednak różnice. Nie istnieje naprzykład w Indjach, a spotyka się w rzekach Indochin (z wyjątkiem południa) rybożerny żółw *Platysternum megacephalum*, o potwornie dużym łbie, niezwykle płaskiej skorupie i ogonie prawie tak długim jak tułów; oczywista ten wyjątkowy żółw głowy do skorupy chować nie może. Z pośród ptaków rodzina *Eurylaemidae*, która w Indjach istnieje tylko w Himalajach wschodnich i Assamie, spotyka się w puszczach wszystkich krain indochińskich oprócz Tonkinu. Są to owoco- i owadożerne ptaki o żywych barwach upierzenia; wyróżniają się niezwykłą szerokością dzioba i paszczy. Na Tenasserimie i półwyspie malajskim żyje w górskich lasach latoperz *(Galeopithecus volans)*, zazwyczaj do owadożernych zaliczany prymitywny ssak wielkości kota, który jak polatucha ma między nogami szeroką błonę sierścią pokrytą i używa ją taksamo jak polatucha. W lasach Malakki. Tenasserimu, Syjamu południowego i środkowego oraz Kambodży południowej

Latoperz *(Galeopithecus volans)*.
Według Sclaterów.

Tapir łaciasty *(Tapirus indicus)* z młodem.
Według Brehma.

żyje tapir łaciasty *(Tapirus indicus)*, jedyny azjatycki przedstawiciel starożytnego rodzaju, skądinąd rozpowszechnionego w Ameryce tropikalnej, a mającego dużo wspólnego z trzeciorzędowymi przodkami konia. Nosorożce, które w Indjach stały się tak rzadkie, w Indochinach są częste; Birma ma cztery gatunki, Malakka dwa. Dzikie słonie wszędzie po lasach chodzą, z wyjątkiem Tonkinu. Zato ród koni i osłów w dzikiej faunie Indochin nie istnieje wcale. Jelenie są częste, z gatunków i w Indjach znanych. Typowych antylop w Indochinach brak; zato z Himalajami, górami chińskiemi i japońskiemi wspólne są górom indochińskim kozice z rodzaju *Capricornis*, między któremi spotykamy znany nam już gatunek *C. sumatrensis*. Ów okazały leśny tur indyjski, gaur *(Bos frontalis)* żyje także w górskich lasach Birmy, Tenasserimu i półwyspu malajskiego. Nigdzie w Indochinach niema lwów; zato tygrysy i pantery są wszędzie. Z innych drapieżców małe, prymitywne *Viverridae*, o konturach ciała niemal że jaszczurkowatych, reprezentowane są przez bogatą kolekcję gatunków, po większej części w Indjach nieznanych. Najciekawszy z tych gatunków jest jednak Indochinom wspólny z Himalajami wschodniemi, mianowicie binturong *(Arctictis binturong)*, zlekka niedźwiadkowaty dzikus wielkości żbika, ale z bardzo długim ogonem chwytnym, co u ssaków poza Ameryką południową oraz Australją jest wielką rzadkością. Prawdziwych wilków w Indochinach niema; dzikie psy istnieją. Niedźwiedzi są dwa gatunki. Z Himalajami wspólny jest Indochinom północnym *Ursus tibetanus*, czarny, silny i groźny. Półwysep malajski, Tenasserim i nadmorskie ziemie Birmy zamieszkuje biruang, po łacinie *Ursus (Helarctos) malayanus*, także czarny, ale mały, przeważnie roślinożerny, świetnie chodzący po drzewach, najzabawniejszy i najmilszy z niedźwiadków. Znany nam z Himalaj wschodnich panda czyli koto-niedźwiadek *(Ailurus fulgens)* żyje w górskich lasach północnego pogranicza Birmy.

Ze Syjamu północnego: tygrys w puszczy.
Według National Geographic Magazine.

Biruang *(Ursus malayanus)*.

Z pośród prawdziwych owadożerców gatunki rodziny *Tupaiidae*, w koronach drzew żyjące zwierzątka do wiewiórek podobne, chociaż ze śpiczastym pyszczkiem sorka, są w Indochinach o wiele szerzej rozpowszechnione niż w Indjach. Rodzinę

Binturong *(Arctictis binturong)*.
Według Sclaterów.

Kalong *(Pteropus celaeno)*, wielki nietoperz owocożerny. *Według Brehma.*

jeży reprezentują prymitywne rodzaje *Hylomys* i *Gymnura*, bez kolców, zato z długim ogonem.

Łuskowców *(Manis)* istnieją w Indochinach dwa gatunki. Od północy poprzez chińską granicę wkracza *Manis aurita*. Na południu *Manis javanica*, gatunek posługujący się ogonem jako organem chwytnym.

Lemur *Nycticebus coucang*. *Według Brehma.*

W jaskiniach oraz ruinach spotyka się chmary rozmaitych dużych nietoperzy, między innymi także owocożernych o lisich główkach.

Z pośród gryzoni zające są rzadkie. Są różne wiewiórki, po części dwa razy większe od naszej; jest natomiast polatucha jeszcze drobniejsza od rosyjskiej. Są także dwa gatunki jeżozwierzy.

Znany nam z Indyj rzeczny delfin *Platanista gangetica* spotyka się także w jednej z rzek arakańskich. Morski delfin kulistogłowy *Orcella brevirostris* wędruje z przypływem pod górę Irawadi; odmiana o pasiastych bokach *(Orcella brevirostris fluminalis)* żyje w Irawadi średnim i górnym, gdzie rybacy miejscowi uważają tego delfina za pomocnika swojego, zapędzającego im ryby do sieci.

Lemury reprezentuje znany nam już z Assamu *Nycticebus coucang*, spotykany w lasach całych Indochin.

Niemniej od Indyj także Indochiny roją się od małp. Ważniejsze gatunki małp ogoniastych są: makak *(Pithecus fascicularis)*, o długim ogonie, wesoły a dość dobroduszny; *Simia arctoides*, brzydki a flegmatyczny, o szczątkowym ogonie; birmański *Nemestrinus leoninus* z ogonem krótkim a krętym, jakgdyby świńskim; żyjący na południu Indochin *Nemestrinus nemestrinus;* blisko pokrewny „świętemu" hulmanowi indyjskiemu *Presbytis obscurus*, ciemnoszary, lecz z białemi powiekami i ustami; wreszcie żyjący w Kochinchinie duk *(Pygathrix nemaeus)*, z powodu sierści pstrokatołaciastej przezwany „małpą ubraną". Gibbony,

Ze Syjamu północnego: chłopiec z gibbonem. *Według Kornerupa.*

w Indjach poza Assamem nieznane, spotykają się w całych Indochinach. Między innymi istnieją: *Hylobates Hoolock*, czarny z białą wstęgą na czole, w całej Birmie; *Hylobates lar*, z białemi bokobrodami, w Dolnej Birmie, na Tenasserimie i na półwyspie malajskim; a większy i dzikszy od tamtych amang *(Symphalanga syndactylus)* w lasach Malakki angielskiej.

Właściwych małp człekokształtnych jak w Indjach, tak w Indochinach brak.

Z Tonkinu: Annanitka w kapeluszu.
Według National Geographic Magazine.

Ludność.

Antropologja. — Języki. — Religje.

Pod względem antropologicznym Indochiny są całkiem innym światem niż Indje. Wprawdzie tu i tam regułą jest czarny kolor włosów i oczu, a cera bądź co bądź od europejskiej ciemniejsza; ale też na tem podobieństwo się kończy. Indje, z wyjątkiem pogranicza północno-wschodniego oraz Himalaj wschodnich i środkowych, zamieszkane są przez ludy o włosach falistych lub kędzierzawych. Ludy Indochin mają włosy proste i sztywne, lub conajwyżej słabo faliste; włosy kędzierzawe są rzadkim wyjątkiem. Zato w górach Malakki istnieje nieliczny coprawda ludek prawdziwych *negritos* (negroidów małego wzrostu) o włosach po murzyńsku krętych, czego w Indjach nigdzie niema. W Indjach od Kaszmiru po Cejlon i od Karaczi po Kalkuttę spotyka się mężczyzn o wspaniałych brodach; w Indochinach widzi się zazwyczaj albo mężczyzn o zaroście szczątkowym albo bez zarostu. U Hindusów i Drawidów owłosienie ciała jest zwykle tak samo silne jak u Europejczyków; ludność Indochin składa się przeważnie z jednostek o szczątkowem owłosieniu ciała. W Indjach ludzie o czaszkach długich a wąskich mają wielokrotną przewagę liczebną nad ludźmi o czaszkach okrągłych; w Indochinach jest wręcz naodwrót. W Indjach obok ludów niskorosłych i średniorosłych spotyka się także całe ludy wysokorosłe: Sichowie są tegoż wzrostu co Szwedzi, Radżpuci są roślejsi od Anglików. W Indochinach są tylko ludy niskorosłe i średniorosłe, przyczem niskorosłych jest więcej. W Indjach, znowu z wyjątkiem pogranicza północno-wschodniego i trzech czwartych Himalaj, cera mieszkańców oscyluje od śniadości Sycyljanina aż do ciemno-bronzowej, czyli popularnie mówiąc „czarnej" cery Murzyna przeciętnego. W Indochinach, pominąwszy ową garstkę negroidów, „czarnych" ludzi niema; zato częste są odcienie żółtawo-brunatne. W Indjach na dziesiątki miljonów liczy się ludzi o nosach wysokich a wąskich, którychby się żaden Hiszpan ani Szkot nie powstydził. W Indochinach, z wyjąt-

Ze Syjamu północnego: dzieci laockie.
Według National Geographic Magazine.

Na zachodniem pograniczu Syjamu: matka z synkiem.
Według Ebbe Kornerup, Friendly Siam.

kiem niektórych plemion górskich, widzi się same nosy płaskie i bardzo szerokie. Cała twarz człowieka jest w Indjach bardzo często podłużna i wąska; w Indochinach na ogół widzimy twarze szerokie, a te szerokie twarze są często po chińsku płaskie. W Indjach wystające skuły są wyjątkiem, w Indochinach regułą. W Indjach na każdym kroku spotykamy ludzi, którzy się krojem powiek wcale od mieszkańców Europy zachodniej nie różnią; w Indochinach przeważają oczy mniej lub więcej skośne, z „mongolską fałdą" nasuwającą się na oczy od strony nosa (Francuzi mówią o *yeux bridés)*. Słowem, podczas gdy w Indjach bodaj połowa ludności mogłaby od biedy uchodzić za Europejczyków bardzo gruntownie opalonych przez słońce zwrotnikowe, druga połowa zaś za Mulatów, to w Indochinach widzimy olbrzymią przewagę liczebną Mongoloidów.

Są tu jednak potrzebne niektóre zastrzeżenia.

Przedewszystkiem ci Mongoloidzi indochińscy są dwojacy. Jedni z nich, najliczniejsi zresztą, to Mongoloidzi właściwi, u których wyż wyliczone fizyczne cechy mongolskie wszystkie są wyraźne. Drudzy, o wiele mniej liczni, to typy malajskie, u których cechy mongolskie występują znacznie słabiej; tyczy się to między innemi cery, włosów i oczu.

Po drugie zaś w Indochinach zachodzi osobliwa dwutorowość antropologiczna i etnograficzna: inna jest ludność nizin, a inni są mieszkańcy gór. Nad morzem, w deltach, nad głównemi rzekami mieszkają wielomiljonowe narody cywilizowane; w górach żyją liczne, lecz drobne plemiona o kulturze o wiele uboższej. Otóż u nizinnych narodów cywilizowanych cechy mongolskie przeważnie dość silnie występują; takimi są przedewszystkiem Annamici, dalej Birmanie, a w niewiele mniejszym stopniu także Syjamczycy. Zacofane, „dzikie" plemiona i plemionka górskie natomiast stanowią mozaikę antropologiczną wcale pstrokatą, a w skład tej mozaiki wchodzą nietylko różne pierwiastki w słabym tylko stopniu mongołowate, ale także pierwiastki nie mające nic z rasą mongolską wspólnego — szczątki owych ras, które tysiące lat temu stanowiły pierwotną ludność Indochin, długo przed najściem ludów malajskich, a tem bardziej długo przed wtargnięciem Mongoloidów właściwych. O ile dotąd wiemy, w skład owej pierwotnej ludności Indochin wcho-

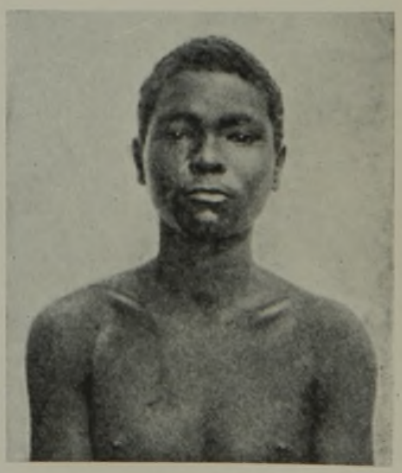

Semang.
Według Rudolfa Martina.

dziły trzy rasy: 1) niskorośli Negroidzi, 2) niskorośli ludzie falistowłosi (Weddom na Cejlonie pokrewni, stąd nazwa Weddoidzi), 3) wysokorośli ludzie falistowłosi. Z tych trzech ras w pierwotnej postaci, jeszcze nie zamazanej przez liczne krzyżowania, prawdopodobnie pierwsza była okrągłogłowa, druga i trzecia długogłowe. Pierwszą rasę, oprócz rozsianych wśród różnych narodów jednostek, do dziś reprezentują Semangowie, ów już wspomniany ludek „murzynków" z górskich puszcz półwyspu malajskiego. Przedstawicielami drugiej rasy są sąsiedzi Semangów, lud Senojów *(Senoi)*, którego cechy fizyczne się tak przedstawiają, jak gdyby typ rasowy Weddów cejlońskich został zmodyfikowany przez domieszkę krwi malajskiej. Trzecia rasa, o ile dotąd wiadomo, nie jest już dziś reprezentowana przez całe plemiona, tylko przez liczne jednostki z pośród rozmaitych plemion górskich, przedewszystkiem tych, które siedzą na tyłach kordyljery annamskiej. Krew tej rasy sprawia, że podróżny, który z narażeniem życia dotarł do tych niebezpiecznych, „dzikich" plemion, czasem otrzymuje wrażenie, że znalazł się wśród jakichś Europejczyków zdziczałych. Zdaniem badaczy francuskich, ta wysokorosła rasa falistowłosa przypomina znaną z archeologij Francji rasę Cro-Magnon, długogłową, ale nie o twarzy owalnej, tylko o dolnej części twarzy szerokiej i szczękach masywnych.

Dziewczyna z plemienia Senojów.
Według Dr. Georg Buschan, Illustrierte Völkerkunde.

Zaznaczyć warto, że z pośród cywilizowanych narodów, zalegających niziny Indochin, Kambodżanie się wyróżniają znacznem złagodzeniem cech mongolskich (szczególnie co do oprawy oczu), co się po części tłumaczy pokrewieństwem Kambodżan do ludów malajskich, po części zaś silną domieszką krwi immigrantów indyjskich, którzy przybyli w pierwszych stuleciach naszej ery.

Języki, mówione w Indochinach, należą do czterech wielkich rodzin językowych. Są niemi: 1) rodzina tybeto-birmańska, 2) rodzina syjamsko-chińska, 3) rodzina austro-azjatycka (t. zn. południowo-azjatycka), 4) rodzina malajo-polinezyjska. Pierwsza i druga rodzina są między sobą pokrewne, a taksamo trzecia i czwarta.

Z tybeto-birmańską rodziną językową spotkaliśmy się już, omawiając język ludowy Nepalu oraz pomniejsze narzecza góralskie, mówione na północnem i północno-wschodniem pograniczu Indyj. W Indochinach takim językiem mówią przedewszystkiem Birmanie oraz najbliżsi ich pobratymcy, Arakańczycy, poza tem zaś liczne z Birmanami sąsiadujące plemiona górskie o kulturze mniej lub więcej zacofanej: plemiona Kaczinów na północy, plemiona znane pod zbiorową nazwą Naga na północnym zachodzie, a Luszajowie, Czinowie i inni[1] na zachodzie. U stóp lesistych gór, gdzie się gnieżdżą te barbarzyńskie plemiona, miljonowe rzesze Birman, cywilizowanego narodu rolników, rzemieślników i kupców, zajmują niziny nad średnim i dolnym Irawadi, nad dolnym Czindwinem, nad Sittangiem; także Tenasserim środkowy i południowy zamieszkują dzisiaj przeważnie Birmanie. Na północny wschód od Birman, od Irawadi poprzez Salwin i Mekong aż poza rzekę Czerwoną, spotykamy rozrzucone po górskich zakątkach drobne gromady prymitywnych rolników półkoczowniczych, należących do plemion Lolo, których właściwą ojczyzną jest wysokogórskie zachodnie pogranicze Chin. Wśród tych plemion uderza

[1] Do tej grupy należy także cywilizowany naród *Weithei*, stanowiący rdzeń ludności w księstwie Manipur.

Młody Syjamczyk.
Według Kornerupa.

domieszka typów niemongolskich, o wyższym wzroście, o twarzy nie tak płaskiej, o nosie stosunkowo wąskim a wysokim, a często orlim.

W zasadzie wszyscy Tybetobirmanie w Indochinach są przybyszami z północy, chociaż termin immigracji był bardzo różny: Czinowie i Naga przybyli już w czasach prehistorycznych, przodkowie Birman już w starożytności, Kaczinowie dopiero w nowszych czasach. Przytem Kaczinowie jeszcze w XIX stuleciu posuwali się naprzód ku południu kosztem sąsiadów; dzisiaj zaś, kiedy Anglicy ich zmusili do zaniechania rozbojów, pokojowym sposobem przenikają coraz dalej ku południowemu wschodowi. Immigracja uciekających przed naporem chińskim plemion Lolo, która rozpoczęła się w XVI stuleciu, do dziś dnia trwa.

Rodzinę językową syjamsko-chińską w Indochinach reprezentują: A) narody Tajów *(Thai*, t. zn. wolnych); B) plemiona Karenów; C) naród Annamitów; D) Chińczycy. Do Tajów, którzy wszyscy mówią językami bardzo blisko między sobą pokrewnymi, należą a) Syjamczycy, b) Szanowie w Birmie wschodniej i Syjamie północnym, c) Laoci *(Lao)* po obu stronach Mekongu (dwie trzecie ich obszaru należą politycznie do Syjamu, reszta znajduje się pod zwierzchnictwem francuskiem jako Górny i Dolny Laos); d) naród Chamti *(Khamti)* nad źródłowemi wodami Irawadi; e) tak zwani od barwy swych strojów Tajowie biali, czarni i czerwoni, którzy z Chin wtargnęli do Górnego Laosu; f) naród *Tho*, również z Chin przybyły, w górach Tonkinu północno-wschodniego. Pierwotnie zresztą przodkowie wszystkich Tajów mieszkali w dzisiejszych południowo-chińskich prowincjach Jünnan i Kwangsi. W tych swoich dawnych siedzibach już w starożytności posiadali udoskonaloną organizację polityczną i stosunkowo wysoką kulturę materjalną; od początku orali pługiem i posiadali technikę sztucznego nawodnienia. Dziś jeszcze na południu Chin, od Salwinu po wyspę Hajnan, żyją liczne miljony Tajów. Emigracja ich pobratymców do Indochin rozpoczęła się prawdopodobnie w I stuleciu po Chrystusie; nie szli grzbietami gór, tylko dolinami, i osiadali na równinach. Co się tyczy Karenów, których kultura materjalna jest o wiele niższa, to i oni przybyli niegdyś z północy, i to wcześniej od Tajów. Dzisiaj plemiona Karenów żyją głównie w Birmie południowo-wschodniej, jednakże plemię Padaungów mieszka dalej na północ, na wyżynie Szanów. Karenowie uchodzą za bystrych, odważ-

Dziewczyna syjamska po kąpieli.
Według Kornerupa.

nych, uczciwych i pracowitych; jednakże w obecnem życiu politycznem i gospodarczem Indochin znaczenie tych „dzikich" jest podrzędne. Całkiem inaczej ma się sprawa z cywilizowanymi Annamitami, którzy są w Indochinach najliczniejszym z narodów (niewiele im brak do 20 miljonów dusz), i to narodem nieustannie się naprzód posuwającym. Ich przynależność do syjamsko-chińskiej rodziny językowej nie jest zresztą bezspornie stwierdzona. Wprawdzie połowę ich słownictwa stanowią wyrazy chińskie; lecz są to wyrazy wtórnie zapożyczone. Właściwa kanwa ich mowy długo uchodziła za austro-azjatycką; dopiero najnowsze badania przechyliły szalę na korzyść opinji, że ci przybysze z nad Sikiangu (starożytna ich stolica leżała blisko Kantonu dzisiejszego) od początku mówili językiem chińskiemu pokrewnym. Gdy jednak Annamici jako naród osiadły na półwyspie indochińskim mają już około półtrzecia tysiąca lat historji za sobą, to Chińczyków spotyka się głównie po miastach, szczególnie portowych; są to na ogół przybysze świeżej daty.

Dziewczyna z narodu Szanów.
Według Weulego.

Językami austro-azjatyckimi mówią: A) naród Monów czyli Talaingów; B) naród Chmerów *(Khmer)* czyli Kambodżan; C) liczne półdzikie plemiona górskie, żyjące na tyłach kordyljery annamskiej, a znane pod zbiorową nazwą Mojów *(Moï)*; D) szczątki narodu Ciamów[1] w Annamie południowym; E) plemiona żyjące w górach Dangrek, Kardamonowych i Słoniowych; F) górskie plemiona w głębi Malakki (Semangowie, Senojowie i inni); G) różne rozproszone plemiona w górach Indochin północnych; H) plemiona *Yao* czyli *Man* i I) plemiona *Meo*. Naród Monów niegdyś żył w swojem własnem państwie, zwanem Pegu, a obejmującem dzisiejszą Dolną Birmę; kultura jego była indyjska. Obecnie szczątki Monów czyli Talaingów mieszkają na uprawnych nizinach Birmy południowo-wschodniej, sąsiadując z góralami i puszczakami, należącymi do plemion Karenów; Monowie topnieją jednak przez asymilację z Birmanami. Chmerowie, również o kulturze indyjskiej i gęsto przetkani potomkami przybyszów z Indyj, szczególnie z wybrzeża wschodniego Indyj (Aryjczyków i Drawidów), od IV do XIV stulecia po Chrystusie mieli potężne państwo, do którego należały delty Mekongu i Menamu, a którego wassalami byli Syjamczycy. Lecz w XIII stuleciu Syjamczycy wywalczyli niepodległość; w XIV wieku zdobyli deltę Menamu, a w XVI wieku zmusili królów Kambodży do opuszczenia wspaniałej swojej stolicy *Angkor-Thom* (na północ od jeziora Tonlé-Sap) i do wycofnięcia się na wschodni brzeg jeziora, skąd się upokorzona dynastja stopniowo dalej wycofywała aż nad Mekong. W 1698 r. zaś Annamici zdobyli deltę Mekongu. Od północy tymczasem Laoci uszczuplali Kambodżę. Kiedy na scenę wkroczyli Francuzi, zastali już tylko słabe księstwo kambodżańskie pod zwierzchnictwem Syjamu.

Ze Syjamu północnego: Laota z kuszą.
Według National Geographic Magazine.

Liczne plemiona Mojów (taką nazwą zbiorową

[1] Anglicy piszą *Cham* albo *Tsiam*, niemieccy autorowie *Tscham;* Francuzi jako właściwą wymowę podają *Tiam.*

Jedna z tancerek króla Kambodży.
Według „Atlantis".

określają ich Annamici; Laoci nazywają ich Cha,[1] Kambodżanie Pnong, a wszystkie trzy nazwy oznaczają „dzikich") pod względem językowym dzielą się na dwie wielkie grupy: północną i południową. Grupa północna mówi narzeczami czysto austro-azjatyckiemi, południowa natomiast narzeczami o podstawowej kanwie austroazjatyckiej, ale o słownictwie przeważnie indonezyjskiem, t. zn. pokrewnem malajszczyźnie. Takim samym językiem o kanwie austro-azjatyckiej a o słownictwie przeważnie indonezyjskiem mówił także naród Ciamów, o cywilizacji indyjskiej, który od wczesnego średniowiecza aż do 1471 r. posiadał Annam dzisiejszy. Ówczesnym Annamem zaś był Tonkin; tam żyli przodkowie dzisiejszych Annamitów, rządzeni od 111 r. przed Chrystusem przez gubernatorów chińskich, których jarzmo zrzucili w 939 r. po Chrystusie, przyjąwszy uprzednio całkowicie cywilizację chińską. Ciamowie, czciciele indyjskich bogów, byli dla nich nienawistnymi wrogami; a w tej walce, ciągnącej się przez stulecia, Annamici byli silniejszą stroną. Wprawdzie Ciamowie byli mistrzami techniki irygacyjnej, i wąskie równinki między górami a morzem dzięki ich wiedzy i energji pokryte były kwitnącemi polami; lecz nawet przy wzorowej uprawie równinki te były kruchszą podstawą bytu, niźli bogata delta tonkińska. Ponadto, gdy Kambodżanie (a wolno przypuszczać, że taksamo i pokrewni im kulturą Ciamowie) jeńców wziętych do niewoli używali jako niewolników, na których spychali uciążliwe prace fizyczne, Annamici żadnych niewolników nie mieli. Dla nich celem wojny nie było branie ludzi do niewoli, tylko zdobywanie ziemi dla własnoręcznej uprawy. Oprócz tego zaś i Kambodża i Ciampa (tak się nazywało państwo Ciamów) wyczerpywały swoje siły przez wciąż się powtarzające, bratobójcze wojny między sobą. Dość, że żółci, skośnoocy Annamici, po Chińczykach najbardziej mongolski naród na całym półwyspie, wkońcu pokonali i rozgromili owych Ciamów, dla europejskiego sentymentu o wiele milszych, w których entuzjaści francuscy dopatrują się, podobnie jak w Chmerach i w Mojach, „aryjskich braci po rasie". Część pobitych Ciamów schroniła się w góry do Mojów, gdzie ich potomkowie, obniżywszy kulturę swoją do poziomu swych nowych sąsiadów, dzisiaj znani są jako „Moj-Ciam", t. zn. dzicy, pochodzący z Ciamów. Nad morzem zaś zaledwie 30.000 Ciamów jeszcze zachowuje dawną swą narodowość.

Że w głębi górskich puszcz Malakki Senojowie i Semangowie, wbrew swej odrębności rasowej, również mówią narzeczami austro-azjatyckiemi, to się tłumaczy tem, że te tak ubogie we własną kulturę plemiona przez tysiąc lat były pod panowaniem Chmerów i od nich język przejęły, kalecząc i psując go oczywista po swojemu.

Z wyż wspomnianych rozproszonych plemion austro-azjatyckich, które są szczątkami ludów niegdyś o wiele liczniejszych, wystarczy wymienić plemię Palaung w północnej części wyżyny

[1] Francuzi tę nazwę piszą *Kha*.

Szanów, między Irawadi a Salwinem, plemię Wa między Salwinem a Mekongiem i plemię Lawa między dolnym Salwinem a Mepingiem. Kilka innych plemion mieszka nad Mekongiem, w Laosie Górnym i Dolnym.

Z Malakki angielskiej: dom malajski.
Według Handbook of British Malaya.

Plemiona przez Chińczyków zwane Jao *(Yao)*, przez Annamitów zaś Man, około czterysta lat temu pod naporem Chińczyków opuściły południowo-chińską prowincję Kwangsi i schroniły się do gór Tonkinu. Odróżnia się dwie grupy: Man Tien trzymają się najniższych wzgórz i budują chaty około 400 m nad morzem, podczas gdy Man Kuok wędrują górnym szlakiem i przeciętnie w wysokości 800 m się osiedlają.

Plemiona zwane przez Chińczyków *Miaotse* lub *Miao*, przez Annamitów zaś *Meo*, pochodzą z południowo-chińskiej prowincji Kwejczau (na zachód od Kwangsi), skąd ci tak znienawidzeni przez Chińczyków „barbarzyńcy południa" już dawniej sporadycznie do Tonkinu przybywali. Po r. 1860 jednak, krwawo rozgromieni przez Chińczyków, Miao masowo zaczęli uciekać do Tonkinu. Wędrują grzbietami gór i osiedlają się powyżej 1.200 m nad morzem. Przedostali się już i do gór środkowo-syjamskich; tam jednak stawiają swe chaty wyłącznie na szczytach gór.

Rodzinę językową malajo-polinezyjską reprezentują Malaje właściwi, którzy, wyruszywszy ze swojej kolebki na zachodniem wybrzeżu Sumatry, dotarli na wschodnią stronę Sumatry we wczesnem średniowieczu, później zaś zjawili się jako zdobywcy i kolonizatorzy na półwyspie, który obecnie malajskim nazywamy. Dzisiaj stanowią oni rdzeń ludności tego półwyspu od Singapur aż po przesmyk Kra. Poziom ich cywilizacji jest stosunkowo wysoki, chociaż nie dorównują Annamitom ani Syjamczykom. Wyróżniają Malajów ich wybitne zdolności żeglarskie.

Niepewną jest przynależność gwary Selonów, koczowników morskich, dla wędrówek których punktami oparcia są wysepki archipelagu Merguj u wybrzeża Tenasserimu.

Z języków europejskich mowa angielska dość mocne korzenie zapuściła na Malace, gdzie nią oprócz Anglików właściwych mówią także liczni i wpływowi półkrwi Anglicy, tudzież półkrwi Chińczycy, t. zn. potomkowie Chińczyków i kobiet malajskich. W Birmie natomiast Anglicy wraz z półkrwi Anglikami są cieniutkim nalotem. Język francuski jest wewnętrznym językiem urzędowym między wschodnią granicą Syjamu i Birmy a wschodniem wybrzeżem półwyspu indochińskiego; poza urzędnikami i oficerami, mówi nim zaledwie garstka francuskich kupców i przedsiębiorców.

Religją cywilizowanych mieszkańców nizin na trzonie półwyspu indochińskiego jest buddyzm, wyznawany w swojej postaci południowej, cejlońskiej, zwanej Hinajana, t. zn. nauką „małego wozu". W Birmie i w Syjamie najpiękniejszymi budynkami są świątynie buddyjskie. Szczególnie w Birmie, gdzie za czasów niepodległego królestwa bodaj każdy nowy król budował sobie nową stolicę, skazując stolicę swego poprzednika na zamarcie, mieszkańcy stolicy dla siebie stawiali tylko liche, nietrwałe domy drewniane, z których ślad nie pozostał; z trwałego materjału natomiast i z dużym artyzmem budowali tysiące świątyń i kaplic, które do dziś dnia stoją. Obok świątyń w Birmie i w Syjamie liczne i architektonicznie ciekawe są męskie klasztory buddyjskie, połączone zazwyczaj ze szkołami ludowemi. W Kambodży zaś rzeźby w Angkor Thom i w prze-

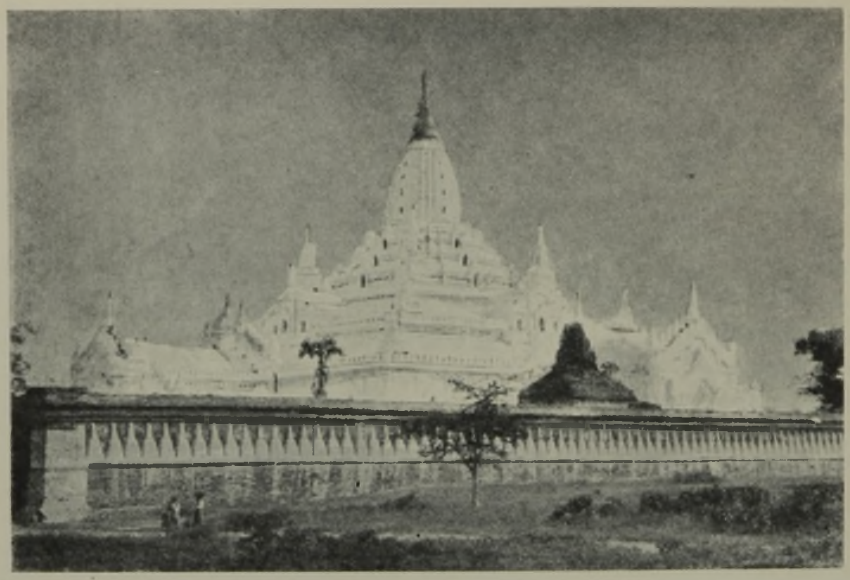

Z Górnej Birmy: świątynia Anandy, ucznia Buddy, w Pagan.
Według National Geographic Magazine.

sławnej świątyni Angkor Vat świadczą o zwycięstwie, które w dawnem państwie Chmerów nad braminizmem odniósł buddyzm. Także Annamici są buddystami, chociaż mniej gorliwymi. Inaczej się sprawa przedstawia na półwyspie malajskim; każdy bowiem Malaj *ex definitione* jest mahometaninem. Coprawda, buddyzm na północy a mahometanizm na południu są tylko powierzchownym pokostem, zakrywającym dawne, tubylcze wierzenia politeistyczne lub też poprostu animistyczne. U „dzikich" plemion górskich zaś to podłoże politeistyczne lub animistyczne wychodzi na wierzch bez pokostu.

Co się tyczy propagandy chrześcijaństwa, to, podobnie jak w Indjach, owocność prac misyjnych stoi w odwrotnym stosunku do poziomu własnej kultury krajowców. Nie słychać nic o tem, żeby chrześcijaństwo wypierało buddyzm u Annamitów czy Birman, Syjamczyków czy Kambodżan, albo też mahometanizm u Malajczyków; zato pokaźną ilość prozelitów zdobyli misjonarze z pomiędzy Karenów.

Gęstość zaludnienia jest w Indochinach nierównie mniejsza niż w Indjach. Nawet delty indochińskie są mniej gęsto zamieszkane od indyjskich; górskie krainy zaś są nader odludne.

Życie gospodarcze.

Gospodarstwo zacofanych plemion górskich. — Gospodarstwo narodów cywilizowanych: leśnictwo, uprawa ziemi, hodowla i połów zwierząt; górnictwo; komunikacje; rzemiosła, przemysł; handel zagraniczny.

Dwutorowość etnograficzna Indochin odzwierciedla się także w ich życiu gospodarczem. Inaczej gospodarują zacofane plemiona górskie, inaczej cywilizowane narody na nizinach oraz Europejczycy.

Z pośród plemion górskich niektóre, najniżej stojące, wcale nie uprawiają ziemi i nie trzymają zwierząt domowych, tylko żyją z polowania i zbierania dziko rosnących owoców i korzeni jadalnych. Tak żyje koczownicze plemię Takkui w górach Annamu północnego, podobno wyróżniające się niemongolskim krojem powiek; dalej plemię *Samré* w Górach Słoniowych, mówiące narzeczem austro-azjatyckiem, tudzież plemię Prak w górach Dangrek, które Kambodżanom haracz płaci woskiem dzikich pszczół. Do tej samej kategorji zalicza się Semangów, a nawet i Senojów. Na drugim końcu

Z Malakki angielskiej: Starożytne monolity w Pengkalen Kempas w księstwie Negri Sembilan.

drabiny stoją górskie ludy należące do Tajów, które uprawiają ziemię dość racjonalnie; z nich naród Chamti łączy rolnictwo z rzemiosłami i handlarstwem. W pół drogi stoi ogromna większość górali wszelkiego pochodzenia, Mojowie, Karenowie i inni. Te ludy praktykują rolnictwo w prymitywnej postaci kopieniactwa półkoczowniczego. Wycinają jakiś kawałek puszczy dziewiczej, podpalają rębanisko i w popioły sieją ryż górski oraz inne, szybciej od ryżu dojrzewające ziemiopłody, jak kukurydzę,[1] bataty, iniamy *(Dioscorea)*, dynie, ponadto często i proso, a czasem także grykę. Po dwóch, trzech, najwyżej czterech latach ziemia jest wyczerpana; trzeba wyciąć nowy kawałek lasu. Trafia się często, że nowe rębanisko jest zbyt odległe od wsi dotychczasowej; w takim razie blisko nowego karczunku buduje się nową wieś. Czasem się zdarza, że górale w granicach własnego terytorjum plemiennego nie znajdują już dziewiczego lasu do karczowania; w tym wypadku wszczynają wojnę przeciw sąsiedniemu plemieniu. Botanicy i leśnicy opłakują ten tryb gospodarki górali; albowiem nawet opuszczona i pozostawiona swojemu losowi, raz wykarczowana parcela nie porasta już więcej dawnym, wspaniałym lasem, tylko w najlepszym razie t. zw. lasem wtórnym, o wiele uboższym. Czasem zaś wogóle nie odrasta las, tylko ziemia pokrywa się bambusami lub inną trawą wysoką. Czasem znów, co w górach Tonkinu jest częste, ulewy spłukują glebę, obnażając skalne podłoże. Lecz i samym góralom to rabunkowe kopieniactwo słabo się opłaca. Ostatnie dwa lub trzy miesiące są przednówkiem, a wtedy zbiera się i spożywa, co tylko las dostarcza rzeczy jadalnych w najszerszem tego słowa znaczeniu; nawet pszczoła staje się wówczas zwierzyną. Z drugiej strony jednak to nędzne rolnictwo często łączy się z hodowlą zwierząt, jak na Indochiny nieźle rozwiniętą; u Mojów naprzykład obok świń i drobiu spotyka się bydło ro-

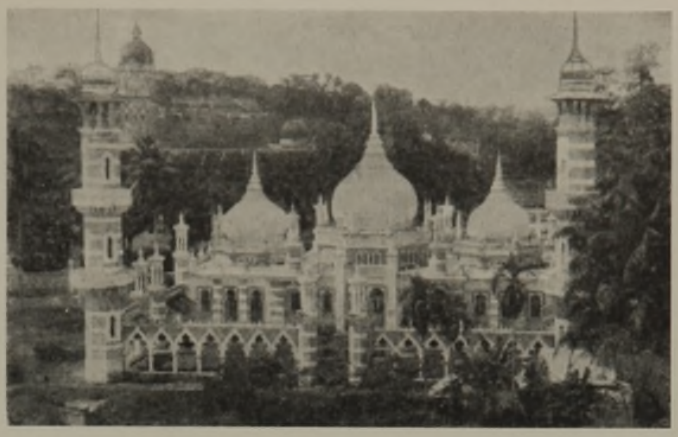

Z Malakki angielskiej: meczet malajski w Kuala Lumpur.
Według Handbook of British Malaya.

Ze Syjamu północnego: posąg smoka, mający strzec pól ryżowych przeciw złym duchom.
Według National Geographic Magazine.

[1] Dowodzi to, że i te na uboczu żyjące ludy dostępne są innowacjom zdaleka przybyłym; albowiem kukurydza przed XVI stuleciem nigdzie poza Ameryką nie była znaną.

Tekowiec *(Tectona grandis)* przygotowany do ścięcia.
Według National Geographic Magazine.

gate i bawoły. Ponadto te plemiona górskie posiadają różne rzemiosła; z pomiędzy Mojów Dżarajowie *(Djaraï)* wyrabiają ozdobne tkaniny, ładne przedmioty żelazne i miedziane. Niektóre plemiona zaś mają specjalności rzemieślnicze, których produkty sprzedają obcym. Kaczinowie są zręcznymi kowalami; broń ich wyrobu znajduje popyt u wszystkich ludów sąsiednich. Kowalami są także *Koui* w górach Dangrek, a z pomiędzy Mojów Sedangowie, którzy narzędzia i broń własnego wyrobu wymieniają na żywność i tkaniny.

Co się zaś tyczy gospodarki narodów cywilizowanych, to i dla nich lasy mają znaczenie niemałe. W Birmie głównym produktem leśnym jest drzewo tekowe, którego eksploatacją trudnią się angielskie towarzystwa akcyjne. Za sam tylko rok gospodarczy 1921—22 obliczono wartość produkcji tego drzewa na 48 miljonów rupij, co stanowiło przeszło 58% całkowitej wartości produkcji leśniczej. Po tekowcu, w dużym odstępie, handlowo najważniejszem drzewem Birmy jest *Xylia dolabriformis*, zwana po birmańsku *pyinkado*, a poszukiwana na progi kolejowe.

Także w Syjamie najcenniejszem drzewem leśnem jest tekowiec; eksploatacją jego zajmują się Anglicy, Francuzi i Duńczycy. Poza tem ważnym jest *mai yang*, t. zn. *Dipterocarpus turbinatus*, którego balsam Anglicy wywożą jako „*wood oil*“ (olej drzewny), podczas gdy z pni krajowcy robią łodzie.

Leśnictwu Malakki angielskiej większą część drzewa o wartości handlowej dostarczają rozmaite dwuskrzydłowcowate, z których najważniejszy gatunek znany jest pod tubylczą nazwą czengal *(chengal)*. Zbiera i wywozi się także żywicę różnych dwuskrzydłowcowatych, z malajska zwaną *damar*. Z rotanów najważniejszy jest *Calamus caesius*.

W Indochinach francuskich nowoczesne leśnictwo tkwi dopiero w początkach i wywóz drzewa ma skromne rozmiary, chociaż gatunków użytecznych jest mnóstwo. Oprócz *Mesua ferrea* i *Xylia dolabriformis*, tudzież licznych dwuskrzydłowcowatych, wymienia się dwa drzewa strąkowe z działu brazylkowatych *(Caesalpinioideae)*, mianowicie *Erythrophloeum Fordii* (drewno budowlane i do progów kolejowych) i *Peltophorum ferrugineum* (do budowy wozów). W lasach Kambodży przez nacinanie kory drzewa *Garcinia Hanburyi* z ro-

Z Malakki angielskiej: zbieranie żywicy.
Według Handbook of British Malaya.

Sadzenie ryżu w Tonkinie.
Według Jules Sion, Asie des Moussons.

dziny dziurawcowatych (*Guttiferae*) otrzymuje się żywicę zwaną *gummigutti* (angielska nazwa brzmi *gamboge*), wywożoną do Europy celem produkcji żółtej farby malarskiej oraz pokostu koloru złotego, tudzież w celach leczniczych.

Głównem zbożem we wszystkich krajach indochińskich jest ryż. Uprawia się go, jak w Indjach, w największych ilościach na nizinnych terenach sztucznie zalewanych wodą, przedewszystkiem zaś w deltach. Przytem w odróżnieniu od Indyj półwysep indochiński, wogóle słabiej zaludniony a w szczególności mający o wiele mniej ludności miejskiej, ma ogromne nadwyżki ryżu na wywóz. To też ryż krążący w handlu światowym głównie z Indochin pochodzi. Dostarczają go: Birma (delta Irawadi), Syjam (delta Menamu), Kochinchina (delta Mekongu) oraz Tonkin (delta Rzeki Czerwonej). Ryż jest podstawowym pokarmem narodów Indochin; tym narodom, tak samo jak Chińczykom, ryż codzienny zastępuje chleb codzienny. Dopiero w bardzo dużym odstępie po ryżu następuje drugie zboże, którem jest kukurydza. Uprawia się ją na suchych równinach Birmy środkowej, w Syjamie północnym, potrochę także w Kochinchinie i Kambodży, w pokaźnych a szybko rosnących ilościach w północnej części Annamu; przedewszystkiem zaś uprawa tego z Ameryki importowanego zboża zajmuje

Rolnictwo malajskie: koło do nawadniania pól ryżowych.
Według Handbook of British Malaya.

Gałązka durjanu *(Durio zibethinus)* z kwiatami i owocem rozciętym.
Według Otto Warburg, Die Pflanzenwelt.

coraz większe obszary w Tonkinie. Proso uprawia się w Birmie środkowej. Oprócz zbóż mącznego pokarmu dostarczają mieszkańcom półwyspu malajskiego maniok *(Manihot utilissma)* i palma sagowa *(Metroxylon Rumphii)*, Tonkińczykom zaś oprócz manioku także batat *(Ipomoea batatas)*, *iniamy (Dioscorea sp.)* oraz taro *(Colocasia antiquorum)*.

Ziarna strąkowe reprezentowane są przez różne gatunki *Phaseolus* i *Dolichos*, mniej lub więcej do naszych fasoli podobne, a hodowane w licznych odmianach. Ponadto na wybrzeżach Annamu uprawiane jest najpożywniejsze z ziaren strąkowych: znana skądinąd z Mandżurji, z Chin i Japonji soja *(Glycine soja* czyli *Soja hispida)*. Są w Annamie nawet okolice, gdzie ziarna tej rośliny, tak bogate w białko i tłuszcz, stanowią podstawowy pokarm krajowców.

Trzcinę cukrową uprawia się w Birmie, potrochę także na Malace, w Sjamie, w Kochinchinie, w Kambodży, najwięcej zaś w Annamie środkowym między 15° a 16° szer. półn.

Z roślin olejnych uprawia się sezam *(Sesamum indicum)* oraz orzech ziemny[1] w Syjamie i w Birmie. Jednakże na całym półwyspie malajskim, także w sjamskiej jego części, główną dostarczycielką oleju jest palma kokosowa, hodowana w licznych plantacjach. Z innych palm uprawia się *Areca catechu* (dostarczycielka „orzechów betel", żutych razem z liściami *Piper betle* i z wapnem, która to mieszanka, zwana w Indjach jako pan-supari, po malajsku nazywa się betel) oraz *Borassus flabelliformis*, w pierwszym rzędzie dla soku cukrowego. Na Malace angielskiej zaczęto plantować afrykańską palmę olejną *(Elaeis guineensis)*.

Wszędzie w Indochinach hoduje i spożywa się mnóstwo rozmaitych owoców. Obok tubylczych gatunków, jak banany i mangowce, jak pochodzące pierwotnie z tych właśnie stron świata pomarańcze i cytryny, jak higjenicznie cenna z powodu zawartości pepsyny *Carica papaya*, jak kolczasty a odrażający wonią zgniłego sera, ale fenomenalnie smaczny durjan *(Durio zibethinus)*, zadomowiły się dzięki Europejczykom także gatunki amerykańskie, jak ananas oraz dostarczające cenionej marmelady *Psidium guayava*. Chlubą Malakki angielskiej zaś jest mangostana *(Garcinia mangostana)*,

Mangostanowiec *(Garcinia mangostana)*.

[1] Jest to więc obok kukurydzy, manioku i batatu czwarta roślina uprawna, którą Indochiny zawdzięczają Ameryce.

drzewko pokrewne dziurawcom naszych polskich miedz, którego kuliste owoce czerwone, o śnieżnie białym miękiszu słodkokwaskowatym, uchodzą za najświetniejsze ze świetnych owoców strefy zwrotnikowej.

W warzywnictwie celują okolice zachodnio-syjamskie nad rzeką Meklong.

Kwitnąca gałązka mangostanowca *(Garcinia mangostana)*; przy niej owoc widziany z dołu i owoc rozcięty. *Według Warburga.*

Pieprz uprawia się wzdłuż północnego wybrzeża zatoki Syjamskiej, szczególnie na odcinku kambodżańskim koło *Kampot* i *Takéo*, ale także w Kochinchinie koło *Hatien* (przywóz pieprzu z Kambodży i Kochinchiny zaspakaja prawie całą konsumcję francuską), a w malejących ilościach na odcinku syjamskim koło Czantabun *(Chantabun)*. Wszystkie te plantacje leżą w okolicach, gdzie morski monsun letni bezpośrednio uderza w stoki gór, dając deszcze długotrwałe a obfite; jest więc analogja między temi okolicami a Malabarem, który uchodzi za właściwą ojczyznę pieprzu. Na półwyspie malajskim (po obu stronach granicy) uprawia się nieco goździków korzennych i muszkatów. Kardamon syjamski *(Amomum cardamomum)*, w Europie nie tak ceniony jak kardamon prawdziwy, rośnie dziko w górach według niego nazwanych; górale go zbierają i sprzedają Kambodżanom. Nieco cynamonu uprawia się w Annamie, tudzież w Kochinchinie i Kambodży.

Nieco tytoniu uprawia się w Birmie, Syjamie i Kambodży. Plantacje herbaty spotyka się w Syjamie północnym, Annamie i Tonkinie; plantacje kawy w obu częściach półwyspu malajskiego, dalej w Syjamie koło Czantabun i w Tonkinie koło *Ninh-binh*, u południowego skraju delty.

Znana nam już mieszanka do żucia, zwana betel, cieszy się w Indochinach powszechną wziętością. To też z pośród krajowców nietylko każdy rolnik, ale każdy posiadacz ogrodu czy ogródka uprawia obie rośliny, do wyrobu tej używki niezbędne: palmę betelową *(Areca catechu)*, która dostarcza orzechów, i pieprz betelowy *(Piper betle)*, który dostarcza liści. Często się uprawę obu roślin kombinuje, hodując pieprz betelowy w cieniu palm; z Malakki angielskiej wywozi się nadwyżkę betelu do Indyj.

Plantacje palmy betelowej *(Areca catechu)* i pieprzu betelowego *(Piper betle)*. *Według Seydlitza.*

Z roślin włókienniczych uprawia się bawełnę, lepszą od indyjskiej, w Kambodży, na małą skalę także w Birmie, w Syjamie północnym, w An-

Hevea brasiliensis, kwitnąca gałązka oraz torebka nasienna.
Według Otto Warburg, Die Pflanzenwelt.

namie i Tonkinie. Poza tem w Tonkinie, Annamie i Laosie uprawia się pokrzywę włókienniczą, zwaną z malajska *ramié (Boehmeria nivea var. tenacissima)*, która się jednak słabo opłaca.

Hodowla prawdziwych kauczukowców *(Hevea brasiliensis)* przyjęła olbrzymie rozmiary na Malace angielskiej, która się stała największym producentem kauczuku z pośród wszystkich krajów na ziemi. Przed 1876 rokiem *Hevea brasiliensis* była na półwyspie malajskim nieznana; w 1913 r. wywieziono z Malakki angielskiej 33.000 tonn kauczuku, w 1929 r. niemniej niż 456.000 tonn.

Tubylczą rośliną przemysłową jest na wybrzeżach półwyspu malajskiego *Uncaria Gambir*, pnący się krzew z rodziny marzannowatych *(Rubiaceae)*. Z wywaru jego liści otrzymuje się ekstrakt, znany w handlu jako gambir i wywożony do Europy w celach garbarskich oraz jako barwnik brunatny.

Ważnemi zwierzętami domowemi są: słoń, wół, bawół, świnia i kura. Znaczenie koni oraz kóz jest podrzędne, owiec brak prawie całkiem.

Słonia używa się w dwóch celach: po pierwsze jako zwierzę robocze, pomagające drwalom wywieść z puszczy ścięte pnie do brzegu najbliższej rzeki spławnej (taki jest normalny sposób transportu drzewa tekowego w Birmie i Syjamie północnym); po drugie zaś do transportu ludzi. W obu tych funkcjach słoń zazwyczaj okazuje roztropność poprostu niesamowitą. W Syjamie i Kambodży podczas pochodów reprezentacyjnych król i jego dygnitarze jeżdżą na słoniach. Kiedy zaś tancerki króla Kambodży pragną zwiedzić sławną jakąś świątynię, to rzędem siadają na osiodłany grzbiet słonia; a mogą być pewne, że słoń, przechodząc przez bramę w murze świątynnym, żadną główką o bramę nie uderzy. Jedno tylko w użytku słonia jako wierzchowca czai się niebezpieczeństwo: nie wolno słonia pędzić na moczary. Wtedy bowiem słoń odruchem przerażenia chwyta pierwszy lepszy duży przedmiot i rzuca go sobie pod nogi, aby się uchronić od ugrzęźnięcia; a tym dużym przedmiotem, który słoń wdeptuje w bagno, doskonale może być i jeździec słonia.

Z Malakki angielskiej: zbieranie kauczuku.
Według National Geographic Magazine.

Bydło rogate w Indochinach zazwyczaj należy do indyjskiej rasy o garbie tłuszczowym. W Birmie widzi się takie bydło w każdej wsi. Na Malace angielskiej tubylcze bydło z powodu wadliwej hodowli jest drobne i marne; sprowadza się duże woły z Indyj południowych jako bydło pociągowe, mniejsze woły syjamskie jako rolnicze bydło robocze, a rozpłodniki europejskie dla poprawiania rasy. W Syjamie liczba bydła rogatego jest duża i rośnie; dobrymi hodowcami są Laoci i Szanowie. W Indochinach francuskich jest w stosunku do ludności przeszło czterykroć mniej bydła rogatego niż w Syjamie; jakość jest niska, do czego się przyczynia, że ludność dość rzadko używa mięsa wołowego, a mleka nigdy. Wyróżnia się jednak dodatnio Kambodża, gdzie

się hoduje specjalną rasę bydła pociągowego.

Bawołów jest w Indochinach więcej niż zwykłego bydła rogatego. Są one wszędzie niezbędne jako zwierzęta robocze przy uprawie ryżu na terenach bagnistych lub sztucznie zalewanych; to określa nadzwyczajną doniosłość ich hodowli. Na Malace angielskiej chińscy drwale używają bawołów do wywożenia drzewa z mokrych lasów; tamże przybysze z Indyj hodują specjalną rasę bawołów (dużych, krótkonogich, o rogach kręconych, a bez sierści) w celach wyłącznie mleczarskich.

Słonie wlokące ścięte pnie tekowe.
Według National Geographic Magazine.

Co się tyczy koni, to Birmanie i Karenowie hodują dzielne kucyki, przez Anglików chętnie kupowane; także Annamici hodują niewielką ilość kucyków. Nieco liczniejsze są konie (po części również kucyki) w Syjamie. Kóz jest w Indochinach francuskich kilkadziesiąt tysięcy.

Świnie trzymane po wsiach birmańskich są podobne do dzików: chude, muskularne, niesforne. Wraz z psami półdzikimi strzegą domostw i atakują przybłędów. W Indochinach francuskich liczy się przeszło trzy miljony świń. Stosunkowo najwięcej jest ich w delcie Mekongu; są to świnki chińskiego typu, małe, czarne, szybko się tuczące.

We wszystkich krajach indochińskich trzyma się drób, będący dla krajowców nader ważnem źródłem pokarmu mięsnego. Birmanie hodują kury i gęsi. Dużo kur i gęsi hoduje się także w Syjamie, szczególnie północnym; jaja kurze się ze Syjamu wywozi. Chińska dzielnica miasta Bangkok wyróżnia się wielką hodowlą kaczek. Wszędzie w Indochinach francuskich trzyma się kur, kaczek i gęsi więcej niż w Europie; najwięcej zaś drobiu ma Tonkin, który wywozi żółtko. Na Malace angielskiej wiejskie kury krajowców są liche; Europejczycy hodują kury rasowe.

Kambodżanie na słoniach.
Według National Geographic Magazine.

Jadalne gniazda salangan *(Collocalia fuciphaga)*, ptaszków często mylnie określanych jako jaskółki, podczas gdy w rzeczywistości jest to rodzaj jerzyków *(Cypselidae)*, zbiera się w różnych miejscach wzdłuż wybrzeży syjamskich, między innemi na kilku wysepkach w lagunie Tale Sap. Gniazda te powstają z wysychającej na

Chłopiec syjamski orzący pole ryżowe bawołami.
Według Kornerupa.

powietrzu śliny salangan. Konsumentami są Chińczycy.

Wzdłuż wybrzeży Kochinchiny i Kambodży łowi się żółwie morskie; szyldkret się wywozi.

Wszędzie w Indochinach nader rozpowszechnione jest rybołówstwo rzeczne i morskie. Jeśli ryż jest podstawowym pokarmem krajowców, to ryby są najniezbędniejszem uzupełnieniem tej dyjety. W Birmie nad Irawadi, Sittangiem i Salwinem żyją tłumy rybaków. Na wschodniem wybrzeżu Malakki angielskiej w porze, kiedy burzliwy monsun północno-wschodni nie wieje,[1] nietylko tubylcy, ale także przybysze z Japonji sieciami łowią ryby morskie, aby je wysyłać do Singapur na lodzie w łodziach motorowych. Nieco prostsze metody stosuje się na rzekach syjamskich, np. na Mepingu, gdzie wystarczy wrzucić sieć do rzeki, aby ją natychmiast wyciągnąć pełną rybek. Wszechobecnem jest rybołówstwo w Indochinach francuskich; najpotężniejsze rozmiary i najfantastyczniejsze formy przyjmuje ono w Kambodży dokoła Wielkiego Jeziora. Tam coroczna powódź roznosi liczne miljony ryb daleko po puszczach, i poprzez strefę puszcz daleko wgłąb sawan trawiastych. Kiedy woda opada, ryby nie potrafią nadążyć, i wtedy w tysiącach kałuż łowi się zbite masy ryb. To też konserwowanie ryb na wszelkie możliwe sposoby, przedewszystkiem zaś suszenie i solenie ryb, stanowi jeden z głównych przemysłów Kambodży, a wywóz tych konserw jedną z najgrubszych pozycyj w bilansie. W całych Indochinach zresztą, podobnie jak w Indjach, mdłość dyjety ryżowej wywołuje potrzebę dodatków o smaku możliwie ostrym. To też rybacy birmańscy z mięsa skorupiaków rzecznych i ryb nawpół zgniłych wyrabiają rodzaj pasztetu pikantno-słonego, zwani ngapi, o woni dla nosów europejskich zabójczej. Kambodżanie podobny preparat wywożą pod nazwą *nuoc-mam*; i tę okropność Francuzi uznają i respektują jako „niezbędną do żywienia krajowców".

Bezkręgowcami gospodarczo ważnymi są jedwabnik i mszyca lakowa. Jedwabniki hoduje się, karmiąc je liściami szybko rosnących morw miejscowych, w trzech okolicach Indochin francuskich: w Annamie południowym koło 14° szer. geogr., w delcie tonkińskiej poniżej miasta Hanoj, przedewszystkiem zaś w Kambodży, nad Mekongiem poniżej Pnom-penh. Jedwab kam-

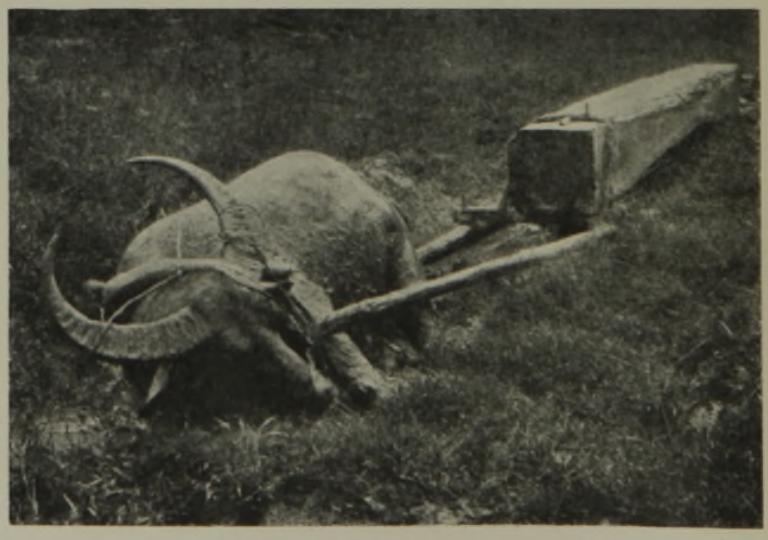

Z Malakki angielskiej: zmęczony bawół.
Według National Geographic Magazine.

[1] T. zn. od maja do października, czyli w porze współczesnej z naszem latem.

bodżański jest bardzo dobrej jakości i poszukiwany przez przemysłowców francuskich i amerykańskich. Nieco „dzikiego jedwabiu" produkuje Birma. Lak wywozi się z Birmy, ze Syjamu i z Kambodży, potrochę też z Annamu i Tonkinu.

Ze Syjamu północnego: chłopczyk na bawole.
Według National Geographic Magazine.

Co się tyczy górniczej produkcji kruszców, to Malakka angielska produkuje trochę złota; wypłókuje się też nieco złota z piasku górnego Irawadi. Poważne ilości srebra i ołowiu wydobywa się z kopalń birmańskich w północnej części wyżyny Szanów; w 1927 r. górnicza produkcja srebra w Birmie wynosiła 187 tonn. Tonkin północny posiada znaczne zasoby rudy cynkowej, której w 1929 r. wydobyto 47.400 tonn; kopalnie leżą koło *Tuyen-quang* nad dolnym biegiem Rzeki Jasnej oraz dalej na północo-wschód koło *Bac-kan*. Nieco cynku wydobywa się także na wyżynie Szanów razem ze srebrem i ołowiem. Lecz o wiele najważniejszym z metali, których dostarcza górnictwo indochińskie, jest cyna. Olbrzymie zasoby rudy cynowej posiadają obie części półwyspu malajskiego wraz z Tenasserimem; posiadają taką rudę także północne pogranicze Tonkinu wschodniego i Dolny Laos francuski. Górnicza produkcja cyny na Malace angielskiej sięga 70.000 tonn rocznie, co się równa 36% produkcji światowej; jest to obok kauczuku drugie główne bogactwo tej przebogatej krainy. Na Malace syjamskiej produkcja, później rozpoczęta, jeszcze jest mała, ale rośnie; na razie dorównuje jednej szóstej produkcji angielskiej Malakki. Mniejszą produkcję ma Tenasserim, jeszcze mniejszą Tonkin i Laos. Ogółem indochińskie kopalnie dostarczają blisko połowę światowej produkcji cyny. Pokładom cyny w wielu miejscach towarzyszą złoża wolframu. Ponadto w Syjamie istnieją złoża rtęci, antymonu i manganu, w Tonkinie i Birmie złoża miedzi.

Salangany *(Collocalia fuciphaga)*.
Według Brehms Tierleben.

Syjam posiada kopalnie rudy żelaznej, chociaż produkcja jak dotąd nie jest wielka.

Z Malakki angielskiej: wieś rybacka.
Według Handbook of British Malaya.

Tonkin jest bardzo bogaty w złoża rudy żelaznej wysokoprocentowej, z których krajowcy oddawna korzystają. Są także złoża dobrej rudy żelaznej w Kambodży.

Cenne kopalnie węgla kamiennego posiada Tonkin; produkcja wynosi około 1,600.000 tonn rocznie, z czego $^4/_5$ przypadają na miejscowość *Hongay* nad zatoką Along. Annam produkuje niewiele, złoża Górnego Laosu są jeszcze mało znane. Malakka angielska wydobywa rocznie około 700.000 tonn węgla kamiennego; kopalnie leżą w Rantau Padżang, 40 km od miasta Kuala Lumpur.

Syjam produkuje nieznaczne ilości węgla brunatnego. Birma posiada złoża węgla brunatnego w różnych miejscach.

Poważnymi zasobami ropy naftowej wyróżnia się Birma. Złoża znajdują się głównie nad średnim Irawadi, od 22° do 23° szer. geogr. Produkcja wynosiła w 1928 r. około 980.000 tonn. Blisko Rangun wybudowano rafinerje, gdzie się z tej ropy otrzymuje całą serję przetworów: benzynę, naftę, oleje pędne, smary, parafinę i świece.

Również w Birmie, koło Mogok w północnej części wyżyny Szanów, do 1926 r. czynne były kopalnie rubinów, sławione jako najbogatsze na świecie. Rosnąca konkurencja sztucznych rubinów wkońcu nakłoniła europejskich akcjonarjuszy do zaniechania eksploatacji; krajowcy jednak dalej rubiny wydobywają. Szafiry kopie się w Kambodży zachodniej koło Battambang, między Wielkiem Jeziorem a granicą syjamską. Na dalekiej północy Birmy, w górach Kaczinów, kopie się nefryt, ów ozdobny kamień bladozielony, według europejskich pojęć tylko półszlachetny, lecz przez Chińczyków i inne ludy azjatyckie nader gorliwie poszukiwany.[1]

Co się tyczy komunikacyj lądowych, to Birma ma 2.450 km brukowanych gościńców a 12.630 km zwyczajnych, kolei żelaznych zaś 3.105 km. Główna linja kolejowa Birmy biegnie od Rangun na północ wzdłuż Sittangu i Tsamonu do Mandalay nad średnim biegiem Irawadi,

Z Tonkinu: rybackie łodzie w zatoce Along.
Według National Geographic Magazine.

[1] Chińska nazwa nefrytu brzmi dżed (Anglicy piszą *jade*).

stamtąd zaś, zgrubsza z Irawadi równolegle, do *Myitkina* nad górnym biegiem tej rzeki. W Mandalay odgałęzia się od tej kolei linja biegnąca w północno-wschodnim kierunku aż do chińskiej granicy nad Salwinem. Druga boczna linja odgałęzia się od głównej dopiero na północ od 24° szer. geogr. i biegnie w kierunku wschodnim do Bhamo, gdzie się zaczyna tradycyjny szlak handlowy poprzez góry do Chin. Dwie inne linje boczne odchodzą w kierunku dolnego Czindwinu. Znów inna linja biegnie od Rangun między zachodnim skrajem gór peguańskich a wschodnim skrajem delty Irawadi, dociera do Irawadi powyżej delty i towarzyszy mu na niewielkim odcinku. Dwie inne linje łączą Rangun z portem *Bassein* nad najbardziej zachodniem ramieniem deltowem Irawadi i z ujściem Salwinu. Ogółem birmańska sieć kolejowa przeważnie trzyma się równin; krainy na serjo górskie zaledwie gdzie niegdzie napoczęła. Ani przez góry Patkoj, ani przez góry Czinów i Luszajów nie prowadzi jeszcze ani jedna linja kolejowa z Birmy do Indyj. Dla całego obszaru Birmy i zależnych od niej państewek przeciętna gęstość sieci kolejowej wynosi zaledwie 0.46 km na 100 km² przestrzeni.

Kopalnie węgla w Hongay w Tonkinie.
Według Jules Sion Asie des Moussons

Syjam dość systematycznie rozbudowuje i swoją sieć gościńców i sieć wąskotorowych kolei żelaznych, których ogółem jest 2.760 km. Z wyjątkiem 106 km linij prywatnych są to koleje państwowe. Główna linja kolejowa prowadzi od Bangkok pod górę Menamu i Mepingu do miasta Cziengmaj. Druga linja zwraca się najpierw na zachód, potem na południe, biegnie wzdłuż wschodniego wybrzeża półwyspu malajskiego, wkońcu zaś, rozdwoiwszy się na gałąź wschodnią i zachodnią, w dwóch punktach granicznych łączy się z siecią kolejową Malakki angielskiej. Jest i linja północno-wschodnia, która się zapuszcza w głąb sawan i stepów Laosu syjamskiego; jest także linja wschodnia, docierająca do granicy kambodżańskiej. Przeciętna gęstość sieci kolejowej wynosi 0.54 km na 100 km², jest więc nieco większa niż w Birmie. Istnieje w Syjamie także służba lotnicza.

Kopalnie ropy naftowej w Yenanggyaung w Birmie.
Według Jules Sion, Asie des Moussons.

Kolej żelazna do Jünnanu.
Według Ernest Granger, Nouvelle géographie universelle.

Indochiny francuskie mają 1.925 km „gościńców kolonjalnych", 22.103 km „gościńców miejscowych" i 1.925 km wąskotorowych kolei żelaznych. Te koleje tworzą na razie dwa niepołączone między sobą fragmenty sieci: południowy i północny. Południowy fragment, to linja od *Mytho* w delcie Mekongu poprzez Sajgon do *Phan-tiet* na południowem wybrzeżu Annamu, a stamtąd wzdłuż wybrzeża do *Nha-trang*, nieco na północ od 12° szer. półn. Znacznie większy fragment północny składa się z dwóch linij. Jedna biegnie od Na-szam *(Na-cham)* na północno-wschodniem pograniczu Tonkinu (skąd statkiem rzecznym do Kantonu dotrzeć można) do Hanoj, stamtąd wzdłuż głównego ramienia Rzeki Czerwonej do wybrzeża, a wzdłuż wybrzeża Tonkinu południowego, Annamu północnego i Annamu środkowego do *Tourane* (pod 16° szer. geogr.). Z tą linją tonkińsko-annamicką krzyżuje się czysto tonkińska linja, która od Hajfong biegnie do Hanoj, a stamtąd pod górę rzeki Czerwonej aż do *Lao-kay* na chińskiej granicy; długość linji Hajfong—Lao-kay wynosi 394 km. Istnieje przedłużenie tej linji na terenie chińskim, za zezwoleniem władz chińskich przez Francuzów wybudowane i eksploatowane: linja Lao-kay — Jünnanfu,[1] 465 km długa. Zadaniem tej linji jest skierować wywóz produktów bogatej prowincji chińskiej Jünnan (w pierwszym rzędzie rudy cynowej) na francuski port Hajfong. To się też udało. Nie udało się natomiast stworzyć dla Indochin francuskich jedną nieprzerwaną sieć kolejową; między Tourane na północy a Nha-trang na południu pozostaje luka blisko 500 km szeroka. Wypełnienie tej luki będzie trudne i kosztowne z powodu górzystości wybrzeża Annamu; opóźniająco działa także konkurencja ruchliwej drobnej żeglugi morskiej krajowców. Co do Kambodży i Laosu, to w tych dzielnicach wogóle jeszcze kolei żelaznych niema. Dla Indochin francuskich jako całości zaś, przeciętna gęstość sieci kolejowej wynosi tylko 0.27 km na 100 km² — znacznie mniej niż w Birmie, a połowę tego co w Syjamie.

Malakka angielska ma na swoim stosunkowo małym obszarze 7.269 km brukowanych gościńców. Sieć tych gościńców ciągnie się, z małymi wyjątkami, wzdłuż zachodniego wybrzeża, zgęszczając się w pobliżu ważniejszych miast i portów; we wnętrzu półwyspu jest bardzo mało gościńców, a do wschodniego wybrzeża docierają one zaledwie w kilku punktach. Wąskotorowych

Z Malakki angielskiej: dyrekcja kolei żelaznych w Kuala Lumpur.
Według Handbook of British Malaya.

[1] Francuzi piszą *Yunnanfou.*

kolei żelaznych jest 1.679 km. I te koleje tworzą nieprzerwany system wzdłuż wybrzeża zachodniego, od granicy syjamskiej do Singapur, przyczem główna linja przechodzi na wielkiej tamie przez morską cieśninę między półwyspem malajskim a singapurską wyspą. Poprzez wnętrze półwyspu przechodzi i do wschodniego wybrzeża dociera dopiero jedna jedyna linja kolejowa, świeżo wybudowana. Przeciętna gęstość sieci kolejowej wynosi 1.24 km na 100 km², a więc przeszło dwa razy więcej niż w Syjamie, a przeszło czterykroć więcej niż w Indochinach francuskich.

Malajskie wyroby garncarskie.
Welding Handbook of British Malaya.

Powyżej już mówiłem o rzekach żeglownych w Indochinach. Gospodarcze ich znaczenie jest bardzo wielkie w Birmie, Kochinchinie i Tonkinie, duże na Malace angielskiej, w Syjamie, w Kambodży, nawet w Laosie, najmniejsze zaś w Annamie.

Ważnem uzupełnieniem komunikacyj lądowych i rzecznych jest żegluga morska, szczególnie po wschodniej stronie trzonu Indochin, gdzie typ cywilizacji tubylczej jest chiński. A do tego typu właśnie należy masowe krążenie małych żaglowców morskich, które się ostrożnie trzymają wybrzeży, ale w ten kłopotliwy sposób przecież dalekie podróże odbywają. Szczególnie doniosłym jest ten sposób transportu towarów w Annamie.

Oprócz tej przybrzeżnej żeglugi morskiej (Francuzi nazywają ją *cabotage*) istnieje oczywista także żegluga dalekobieżna, dzisiaj przeważnie przez parowce wykonywana, która, omijając drobne przystanie, koncentruje się w nielicznych wielkich portach, jak w Birmie Rangun, na Malace Singapur, w Syjamie Bangkok, w Indochinach francuskich Sajgon i Hajfong. Z tych portów jeden ma pierwszorzędne znaczenie, mianowicie Singapur.

U cywilizowanych narodów, zamieszkujących niziny indochińskie, oddawna na wysokim poziomie stoją rzemiosła. W Birmie, w krainie dokoła Mandalay, domowe tkactwo jedwabne w 1901 r. zatrudniało 18.000 kobiet i 6.000 mężczyzn; wyroby słyną piękności, Anglicy je chętnie kupują. Także syjamskie tkactwo domowe dostarcza doskonałych jedwabiów; Annamici zaś są biegli nietylko w tkaniu jedwabiów, ale i w haftowaniu jedwabnych tkanin. Garncarstwo istnieje wszędzie; Annamici ponadto wyrabiają i porcelanę, a Syjamczycy figury z terrakotty. Birmanie celują w artystycznych wyrobach z czarnego laku. Tokarstwo kwitnie w Birmie, snycerstwo w Birmie i Syjamie. W Birmie wyrabia się parasole bambusowe, obciągnięte materją bawełnianą lub jedwabną. Birmańskie wyroby srebrne uchodzą za niezrównane. Ale także Syjamczycy zręcznie wykonują roboty w srebrze i złocie, w bronzie i innych metalach; Annamici z dużym artyzmem obrabiają złoto, srebro, miedź i cynk. Birmanie w bronzie odlewają posągi Buddhy o potężnych rozmiarach, wyrabiają dzwony i gongi. I w Birmie i w Syjamie podziw budzą liczne świątynie buddyjskie, o architekturze oryginalnej a powabnej.

Także Malaje w niedawnej przeszłości celowali w licznych rzemiosłach o charakterze mniej lub więcej artystycznym, jak tkactwo, hafciarstwo, koronkarstwo, garncarstwo, snycerstwo, wyrób przedmiotów srebrnych, wreszcie wyrób broni, szczególnie sztyletów. Obecnie wzdłuż zachodniego wybrzeża Malakki angielskiej tradycyjne te rzemiosła wśród tubylców zamierają; utrudnia im byt konkurencja dziesiątek tysięcy przybyszów z Chin i Indyj, dobija je konkurencja

Malajskie wyroby srebrne.
Według Handbook of British Malaya.

masowo przywożonych towarów europejskich. Wzdłuż odludnej, słabo skolonizowanej wschodniej strony półwyspu dawne rzemiosła malajskie jeszcze się trzymają.

Przemysłu fabrycznego jest w Indochinach bardzo mało. W Birmie są rafinerje nafty. W wielkich miastach nadmorskich (Rangun, Bangkok, Cholon w Kochinchinie) istnieją łuszczarnie ryżu i tartaki. W Hajfong są stocznie i fabryki maszyn-obrabiarek. W Tonkinie, w Annamie środkowym i w Kambodży (koło Pnom-Penh) istnieją przędzalnie jedwabiu, w Tonkinie także przędzalnie bawełny. Na Malace angielskiej fabryk prawie całkiem brak, z wyjątkiem hut wytapiających cynę z krajowej rudy.

Wszystkie kraje indochińskie prowadzą ożywiony handel zagraniczny. Birma wywozi ogromne masy ryżu, wielkie ilości drzewa tekowego, pokaźne zasoby przetworów ropnych, dalej nefryt (do Chin), oprócz tego nieco kauczuku, wreszcie różne uboczne produkty leśne, jak katechu, lak, „*wood oil*" i inne. Syjam wywozi przedewszystkiem ryż, dalej cynę (z południa) i drzewo tekowe (z północy), tudzież nieco ryb, laku i kauczuku. Z wywozu Indochin francuskich 65% stanowi ryż; na mniejszą skalę wywozi się kauczuk (z Kochinchiny), ryby (z Kambodży), węgiel, cynk i cynę (z Tonkinu; większa część cyny pochodzi z kopalń chińskich), nieco bawełny (z Kambodży), tudzież pieprz i kardamon (z Kambodży), cynamon (z Annamu), gummigutti (z Kambodży) i lak (głównie z Kambodży). Malakka angielska wywozi potężne ilości kauczuku i cyny, dalej kopręć, na mniejszą skalę rotan, pieprz, tapiokę, konserwy z ananasów oraz olej palmowy. W zamian za ten wywóz kraje indochińskie przywożą znaczne ilości europejskich fabrykatów, tkaniny bawełniane, wyroby metalowe, samochody. Wszelako i Chiny znajdują w tych krajach zbyt dla swoich jedwabiów i porcelan, Indje holenderskie dla nafty, Indje angielskie dla worków jutowych, Japonja dla węgla i tkanin. Wyjątkowe stanowisko wśród krajów indochińskich zajmuje Malakka angielska; albowiem, wyspecjalizowawszy się dla uprawy kauczuku i innych roślin przemysłowych, bogaty ten kraj ma duży niedobór żywności. Dwie trzecie ryżu, spożywanego codziennie przez ludność Malakki angielskiej, to import zagraniczny. Brak i mięsa, więc sprowadza się nierogaciznę ze Syjamu i z Chin, bydło rogate, owce i kozy z Indyj angielskich, a mrożoną wołowinę i baraninę z Australji. Lecz na tem się wyjątkowość Malakki angielskiej nie kończy. Jej główne miasto, Singapur, jest jednym z najruchliwszych portów na świecie. Corocznie tysiące wielkich parowców przywożą do Singapur produkty Europy; dziesiątki tysięcy małych parowców rozwożą te produkty po wszystkich wybrzeżach Indochin. Niezliczone łodzie żaglowe malajskie zwożą do Singapur produkty lasów równikowych z wysp i wysepek bliższych i dalszych; gromadzą się w porcie zasoby kopry, gutaperki, kamfory. Nieprzejrzany tłum chińskich łodzi żaglowych przywozi do Singapur wyroby chińskie, a jako fracht powrotny bierze europejskie towary.

PRZEGLĄD KRAJÓW I MIAST.

Birma; stolica Rangun i inne miasta. — Syjam; stolica Bangkok i mniejsze miasta. — Malakka angielska; miasto Singapur. — Indochiny francuskie: Kochinchina z miastami Sajgon i Szolon, Kambodża ze stolicą Pnom-penh i z ruinami Angkor-Thom i Angkor-Vat, Annam ze stolicą Hué, Tonkin ze stolicą Hanoj i z portem Hajfong, Laos Górny i Dolny.

Birma (według angielskiej pisowni *Burma)*, pod względem politycznym przyłączona do Indyj angielskich,[1] zajmuje północny zachód Indochin. Obszar Birmy wraz z dependencjami (góry Czinów i Kaczinów, księstwa Szanów, państewka Karenów) obliczają Anglicy na 680.461 km.[2] Ludności w 1931 r. liczono 14,652.000, co daje przeciętnie 21 do 22 osób na kilometrze kwadratowym. Oprócz wybrzeża zachodniego między granicą Bengalji a przylądkiem Negrais (czyli krainy Arakan), Birma obejmuje całe dorzecze Irawadi z wyjątkiem Manipuru, całe dorzecze Sittangu, część dorzecza Salwinu, na skrajnym wschodzie skrawek dorzecza Mekongu, na południu zaś ów wąski pas ziemi między górami a morzem, znany nam już pod nazwą Tenasserimu. Pominąwszy granicę morską, Birma graniczy na zachodzie z Bengalją, na północnym zachodzie z Manipurem i Assamem, na północy na krótkim odcinku (w górach Namkiu) z nową prowincją chińską Czuan-pien,[2] na północnym wschodzie na przestrzeni sześciu stopni szerokości geograficznej z chińską prowincją Jün-nan, na skrajnym wschodzie wzdłuż Mekongu z Górnym Laosem francuskim; na południowym wschodzie, od 20° do 10° szer. geogr. Birma graniczy wyłącznie ze Syjamem. Jądrem Birmy są niziny nad dolnym i średnim Irawadi oraz nad dolnym Czindwinem. Najgęściej zaludniona jest delta Irawadi, gdzie na dość dużych obszarach spotyka się więcej niż 75 osób na km²; stosunkowo gęsto siedzi ludność także nad średnim Irawadi dokoła Mamdalay. Pomiędzy ludami tubylczymi Birmanie stanowią ogromną większość. Rośnie jednak szybko liczba przybyszów z Indyj (Bengalczyków i różnych Drawidów), którzy już stanowią przeszło 6% mieszkańców; coprawda, Drawidzi asymilują się szybko, żeniąc się z Birmankami. Immigrują także Chińczycy z Jünnan.

Stolicą Birmy, a zarazem głównym portem handlowym jest dzisiaj Rangun *(Rangoon,* 400.400 mieszk.). W 1852 r. była to wioska rybacka; Anglicy uczynili ją portem dla wielkiej żeglugi i rozbudowali ją jako miasto w europejskim stylu. Jednakże liczba Europejczyków w tem mieście jest szczupła; połowę ludności stanowią przybysze z Indyj, a reszta to głównie Chińczycy. Rangun ma liczne łu-

Posągi Buddhy w jaskini Paingu koło Mulmenu.
Według National Geographic Magazine.

[1] Pod koniec 1931 r. toczyły się w Londynie rokowania między rządem angielskim a przedstawicielami Birmy, mające na celu wyodrębnienie Birmy jako osobnej kolonji autonomicznej, bezpośrednio od Londynu zależnej. W grudniu 1933 r. odbył się dalszy ciąg tych rokowań.

[2] Utworzoną kosztem Tybetu.

Z krajów Szanów: klasztor buddyjski nad rzeką.
Według „Atlantis".

szczarnie ryżu, tartaki, rafinerje nafty. Miejscowi rzemieślnicy słyną kunsztownem rzeźbieniem drzewa i kości słoniowej, tudzież bardzo pięknemi robotami w srebrze. To szybko rosnące miasto ma dzisiaj jeden z najlepszych portów Azji, a obrotami handlowymi o wiele przewyższa Madras. Pięć szóstych morskiego handlu Birmy idzie przez Rangun; samego ryżu wywozi się z tego portu przeciętnie 1,750.000 tonn rocznie. *Bassein* (43.000 mieszk.), u zachodniego skraju delty Irawadi, jest ważnym portem morskim. Mulmen *(Moulmein,* 60.300 mieszk.), port morski nad dolnym Salwinem, dzięki malowniczemu położeniu uchodzi za najpiękniejsze miasto w Birmie. *Taung-gyi* na wyżynie Szanów, nie całkiem wpół drogi między górnym Tsamonem a Salwinem, jest siedzibą władz angielskich dla kraju Szanów; *Kalaw,* na zachód od Taung-gyi, jest

Pagan. *Według National Geographic Magazine.*

stacją klimatyczną. *Yenangyaung* (pod 22° 28′ szer. półn.) oraz *Singu* (pod 22° 56′), oba na wschodnim brzegu Irawadi, są ośrodkami górnictwa naftowego. *Mandalay* (149.000 mieszk.), stolica ostatniego króla birmańskiego, słynąca świątyniami oraz wyrobem najlepszych tkanin jedwabnych, dotąd pozostała stolicą Górnej Birmy, podczas gdy z rezydencyj jego poprzedników, jak Sagaing, Awa, Amarapura, Pagan, które wszystkie leżą wzdłuż średniego biegu Irawadi, pozostały już tylko skupienia świątyń. Najliczniejsze i najsławniejsze są świątynie w Pagan, gdzie ich podobno jest aż pięć tysięcy. Na północny wschód od Mandalay leży na wyżynie Szanów *Maymyo* (wysokość nad poziomem morza około 1.040 m), letnia siedziba rządu Birmy. Bhamo (8.000 mieszk.) nad górnym Irawadi jest punktem końcowym regularnej żeglugi rzecznej, a zarazem punktem wyjścia drogi handlowej do Jünnan. *Akyab* (37.000 mieszk.) na zachodniem wybrzeżu jest głównym portem Arakanu. *Tavoy* (27.000 mieszk.) na wybrzeżu Tenasserimu wywozi rudę cynową i wolframową.

Ostrołuki w Pagan.
Według National Geographic Magazine.

Niepodległe królestwo Syjamu w niedawnej przeszłości trzykrotnie uległo uszczupleniu terytorjalnemu na korzyść europejskich mocarstw kolonjalnych: w r. 1893, kiedy Syjam musiał się wyrzec ziem laockich na lewym brzegu Mekongu na rzecz Francji; w r. 1907, kiedy Francja dla swego wasala, króla Kambodży, zażądała i otrzymała zwrot zabranych niegdyś jego przodkom trzech prowicyj Siemreap, Sisophon i Battambang; wreszcie w 1909 r., kiedy Syjam zmuszony był odstąpić Anglji protektorat nad czterema księstwami malajskiemi Trengganu, Kedah, Kelantan i Perlis. Zgrubsza licząc, odstąpione terytorja razem mogły wynosić jedną czwartą dawnego obszaru Syjamu. Dzisiejszy Syjam liczy 518.383 km²; ludności według spisu z 15 lipca 1929 r. było 11,506.000 dusz, co daje przeciętnie 22 osoby na 1 km². Wzdłuż całej swojej zachodniej granicy lądowej Syjam sąsiaduje z Birmą angielską; na północy i wschodzie z francuskim Laosem Górnym i Dolnym; na południowym wschodzie z pozostającą pod francuskiem zwierzchnictwem Kambodżą; wreszcie na południu, wpoprzek półwyspu malajskiego, z odstąpionemi Anglji księstwami, które wchodzą w skład Malakki angielskiej. Resztę granic stanowi morze, a mianowicie na południu zatoka Syjamska, będąca częścią oceanu Wielkiego, na południowym zachodzie część oceanu Indyjskiego, znana nam już jako zatoka Bengalska. Główną rzeką Syjamu jest Menam, którego całe dorzecze w skład tego państwa wchodzi. Należy jednak do Syjamu na wschodzie także prawy brzeg Mekongu średniego, na północnym zachodzie skrawek dorzecza Salwinu, na zachodzie całe dorzecze mniejszej rzeki Meklong; wreszcie syjamska część półwyspu malajskiego ma swoje własne rzeki, oczywista krótkie. Jądrem państwa jest nizina nad dolnym Menamem, i tam też ludność najgęściej siedzi; stosunkowo gęsto zaludnione jest także pogranicze południowe ze swemi kopalniami cyny, oraz odcinek wschodniego pogranicza nad dolnym Semunem.

Narodem panującym, a także żywiołem przodującym pod względem kultury są Syjamczycy.

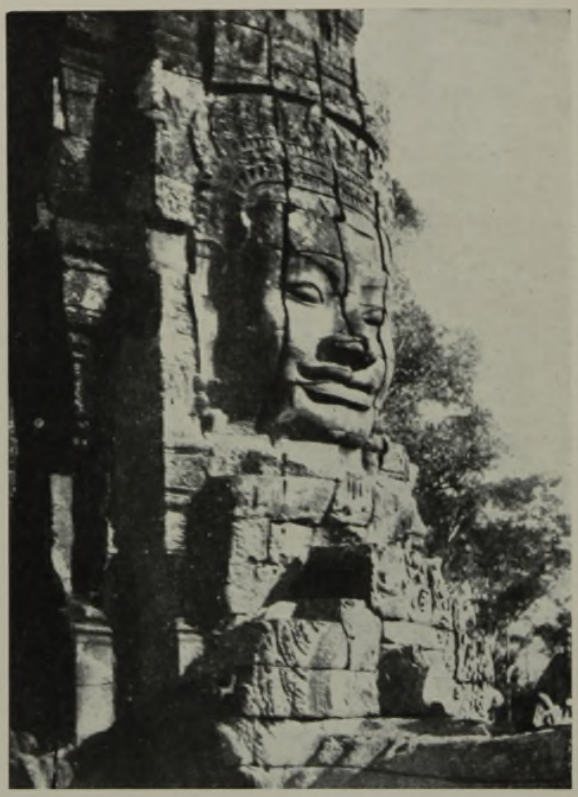

Twarz Buddhy wykuta na murze starej świątyni kamiennej w Syjamie.
Według Ebbe Kornerup, Friendly Siam.

Obok nich mieszkają jednak w granicach państwa i inne narody z grupy Tajów: Laoci, niewiele mniej liczni od Syjamczyków, na wschodzie i na północy, Szanowie na północnem pograniczu. Na półwyspie Malajskim żyją Malajowie; po miastach liczni i wpływowi są Chińczycy. Na pograniczu południowem, między Tenasserimem a Malakką angielską, pozostały pod syjamskiem zwierzchnictwem jeszcze trzy księstwa malajskie, mianowicie Czumpon (na północy), Nakon Sritamarat (na południo-zachodzie) i Patani (na południo-wschodzie).

Dotychczas Syjam był monarchją absolutną, a stanowiska ministrów i gubernatorów zajmowane były prawie wyłącznie przez członków rodziny królewskiej. Dopiero w 1932 r. rewolucja, krótkotrwała i niezbyt krwawa, nakłoniła króla do nadania poddanym swoim pewnego rodzaju konstytucji oraz do znacznego ograniczenia przywilejów swoich krewniaków.

W służbie i na żołdzie króla Syjamu (który zresztą studjował w Oxfordzie) pracuje sporo europejskich administratorów - specjalistów, głównie Francuzów i Anglików.

Stolicą jest Bangkok (około 500.000 mieszkańców), port morski w delcie Menamu. Liczne ulice tego miasta (choć nie wszystkie) ciągną się malowniczo po obu stronach jakiegoś ramienia rzecznego lub kanału; stąd też pochlebny przydomek „Wenecji Wschodu", chociaż trafniejsze byłoby porównanie z Amsterdamem. Ogromny jest na tych kanałach ruch łodzi naładowanych produktami krajowymi, przedewszystkiem owocami, jarzynami i ryżem. Są też zakotwiczone na rzece domy pływające; niektóre z nich zawierają chińskie restauracje. Ponad tem wszystkiem górują złocone wieże wspaniałych świątyń buddyjskich oraz królewskich pałaców. Bangkok posiada liczne łuszczarnie ryżu, tudzież tartaki mechaniczne, a także fabryki maszyn i stocznie; zakłady te są przeważnie własnością Chińczyków albo Anglików. Chińczycy rosną w liczbę i bogactwo; w 1900 r. było ich około 60.000, obecnie liczy się ich 132.000.

Ulica w Bangkoku.
Według Sieversa.

Bangkok jest jednakże tylko miernym portem morskim, albowiem u ujścia rzeki fale usypały piaszczystą groblę podwodną, ponad którą wielkie parowce transoceańskie przepłynąć mogą tylko w czasie przypływu. To też miejscowość Paknam, położona nad otwartą zatoką Syjamską, stała się portem zewnętrznym dla Bangkok.

Łodzie na kanale w mieście Bangkok.
Według National Geographic Magazine.

Dawniejsza stolica Syjamu, słynna swemi zabytkami Ajutja *(Ayouthia)* nad dolnym Menamem, liczy 50.000 mieszkańców. Czieng-maj *(Chiengmai)*, punkt końcowy żeglugi na Mepingu, jest ważnym jako metropolja handlowa północy. Raheng nad średnim Mepingiem jest stacją końcową kolei zachodnio-syjamskiej. Korat nad rzeką Nam-Mun jest ważnym węzłem kolejowym; Ubon nad dolnym Semunem jest ośrodkiem handlowym wschodu. Huahin nad zatoką Syjamską, nieco na południe od nasady półwyspu malajskiego, jest ulubionem letniskiem i kąpieliskiem morskiem klasy panującej Syjamu. Singora[1] w księstwie Patani, u południowego końca laguny Tale-Sap, jest głównem miastem pogranicza południowego.

Malakka angielska *(British Malaya)* zajmuje półwysep malajski na południe od granicy Syjamu, wraz z niektóremi wysepkami przyległemi. Ani obszar tej kolonji, ani jej ludność nie są znane z całkowitą dokładnością; zestawiając jednak krytycznie cyfry dotąd ogłoszone, można obszar Malakki angielskiej ocenić na 136.000 km², coby dało przeciętnie niecałe 29 osób na 1 km². Polityczna struktura tego kraju jest bardzo skomplikowana. Odróżnia się: 1) *Straits Settlements*, 2) sfederowane księstwa malajskie, 3) księstwa malajskie niesfederowane. Straits Settlements (t. zn. „osady nad cieśniną") bezpośrednio podlegają administracji angielskiej; są to wysepki oraz wąskie skrawki lądu wzdłuż wybrzeża zachodniego i południowego. Cztery księstwa sfederowane (których „federacja" na tem polega, że się wspólnie poddały kurateli angielskiej) tworzą zwarty kompleks środkowy, sięgający wpoprzek półwyspu od zachodniego wybrzeża do wschodniego. Z pięciu księstw niesfederowanych (to znaczy stosunkowo znacznie samodzielniejszych) jedno, Dżohor *(Johore)* zajmuje skrajne południe półwyspu. Cztery pozostałe leżą na północy; są to księstwa nabyte od Syjamu w 1909 r.

Straits Settlements liczą ogółem 3.906 km², a składają się z następujących części:

a) na północnym zachodzie leży górzysta wyspa Pinang *(Penang*, 280 km²);

b) naprzeciw tej wyspy do południowej części księstwa Kedah przypiera wąski obszar nadmorski, zwany prowincją *Wellesley* (725 km²);

[1] Malajska nazwa; syjamska brzmi Singkla.

W mieście Singapur: domy Chińczyków.
Według Oxford Survey of the British Empire.

c) dalej ku południu z księstwa Perak wykrojono pas nadmorskiej ziemi, który razem z wyspą Pangkur nazywa się *the Dindings* (474 km²);

d) między księstwo Negri Sembilan a Dżohor wpiera się obszar wielkości 1.865 km², którego stolicą jest miasto Malakka;

e) na najdalszem południu leży wyspa Singapur (*Singapore*, 562 km²).

Ludność całych Straits Settlements obliczono w 1931 r. na 1,106.474 osoby, z czego na Pinang przypadało 198.788, na Wellesley i Dindings razem 163.190, na miasto Malakkę z obszarem 188.694, na wyspę Singapur (to znaczy głównie na miasto Singapur, bo ludność tej lesistej wyspy poza miastem jest nieliczna) 557.802 mieszkańców.

Głównem miastem nietylko całych Straits Settlements, ale całej Malakki angielskiej jest Singapur, położone na południowem wybrzeżu wyspy tegoż imienia. Miasto to około 1160 r. naszej ery założone zostało przez Malajów o kulturze hinduskiej, przybyłych z Palembang na Sumatrze wschodniej. Nazwa jego pierwotnie brzmiała Sinhapura, co po sanskrycku znaczy „Lwi gród". Już to średniowieczne Singapur było ważnym punktem zbornym dla okrętów handlowych z krajów bliższych i dalszych, od Chin do Indyj. Pod koniec XIV wieku zburzyła Singapur flota wojenna Hindusów wschodnio-jawańskich. W 1819 r., kiedy Anglicy nabyli tę miejscowość od sułtana Dżohoru, była to wioska rybaków malajskich, liczących z rodzinami najwyżej sto kilkadziesiąt dusz; poza tem wnętrze wyspy roiło się od tygrysów, a wybrzeże dostarczało kryjówek korsarzom. Lecz wybór tego miejsca pod miasto handlowe, mające współzawodniczyć z Batawją, był nader trafny.[1] Leżąc tuż koło najdalej na południowy wschód wysuniętego cypla kontynentu azjatyckiego, Singapur jest naturalnym punktem spotkania dla okrętów dążących z Indyj na wschód i z Chin oraz Japonji na zachód. A liczne wyspy i wysepki przeciwległe (należące zresztą już do Indyj holenderskich) świetnie zabezpieczają głęboką przystań singapurską od burz. Wystarczyło tedy ogłosić Singapur wolnym portem, aby w tym porcie zjawiły się tłumy łodzi malajskich i chińskich, chętnie uciekających od monopolistycznych szykan Holendrów; wystarczyło ten port rozbudować, aby go uczynić jednym z najpierwszych portów światowych. Do Singapur się zwozi towary z całego południowego wschodu Azji celem dalszego rozwożenia ich po oceanach; zarazem Singapur jest głównym portem wywozowym dla produktów Malakki angielskiej, przedewszystkiem więc dla kauczuku i cyny. Właściwą dzielnicą kupiecką Singapuru jest dzielnica chińska. Od niej się odcina dzielnica europejska elegancją, higjeną i obfitością zieleni. Jest i malajska dzielnica, a dalej mają swoje dzielnice przybysze z Indyj: Klingowie (t. zn. Drawidzi mówiący językiem Telugu), Tamile, Malabarczycy. Miasto ma bogate

[1] Wyboru tego dokonał Sir Stamford Raffles, genjalny zdobywca i administrator Jawy, szukając kompensaty za zwrot Jawy wraz z Batawją Holendrom, do czego względy wyższej polityki skłoniły rząd angielski w 1814 r.

muzea i bardzo piękny ogród botaniczny. Lecz stosunek liczebny kobiet do mężczyzn jest jak 4:7, co świadczy o niestałości bardzo znacznego odłamu mieszkańców.

Miasto Malakka *(Malacca,* 20.000 mieszk.), założone pod koniec XIV wieku przez zbiegów ze Singapur, niegdyś stolica możnych sułtanów, w ciągu XIX wieku straciło swój handel na korzyść Singapuru i było już całkiem podupadłe; obecnie dzięki wywozowi kauczuku w skromnej mierze się ożywiło.

Miasto Malakka.
Według Handbook of British Malaya.

O wiele ruchliwsze jest miasto portowe *Georgetown*[1] na wyspie Pinang. Handel tego miasta ma się do handlu Singapuru mniejwięcej jak 1:3. Georgetown, mające około 135.000 mieszkańców, leży u stóp pysznie zalesionej góry granitowej o wysokości 834 m, na grzbiecie której urządzono stację klimatyczną *Penang Hill*, cieszącą się dużą wziętością, chociaż właściwie nie dosyć wysoko położoną.

W innem miejscu omówię wyspy, politycznie do Straits Settlements przyczepione, ale geograficznie nie mające nic wspólnego z półwyspem malajskim: Labuan (u północnego wybrzeża Borneo), Christmas Island (na południe od Jawy) i Keeling Islands (na południe od Sumatry).

Sfederowane księstwa malajskie *(Federated Malay States)* są to następujące cztery Perak (na północo-zachodzie, 20.202 km²), Selangor (na zachodzie, 8.174 km²), Negri Sembilan (na południo-zachodzie, 6.604 km²) i Pahang (na wschodzie, 36.259 km²). Łączny obszar sfederowanych księstw wynosi więc 71.239 km², czyli nieco więcej niż połowę obszaru całej Malakki angielskiej. Ludność tych czterech księstw oceniono w 1931 r. na 1,723.000, z czego w przybliżeniu przypadać może na Perak 770.000, na Selangor 550.000, na Negri Sembilan 230.000, wreszcie na Pahang 173.000. Gęstość zaludnienia jest więc bardzo nierówna. Istotnie już według spisu ludności z 1921 r. w Pahang żyły przeciętnie tylko cztery osoby na 1 km², gdy w Selangor 48. A nierówność ta niewątpliwie jeszcze znacznie wzrosła. Albowiem bramą wpadową kolonizacji angielskiej jest wybrzeże zachodnie i południowe, a ta kolonizacja pociąga za sobą masowy napływ Drawidów i Chińczyków; na wschodnią stronę półwyspu zaś ta kolonizacja dopiero zaczyna docierać.

Z Malakki angielskiej: urząd ziemski w Kuala Lumpur.
Według Handbook of British Malaya.

Stolicą księstwa Selangor, a zarazem wspólną stolicą sfederowanych księstw i centralną siedzibą wspólnej ich administracji jest Kuala Lumpur (około 80.000 dusz). Portem dla tego miasta na wybrzeżu zachodniem jest miejscowość Kuala Klang, którą Anglicy, na cześć jednego z głównych

[1] Taka jest urzędowa nazwa; w praktycznem życiu Anglicy przeważnie piszą poprostu Penang, a wymawiają Pinang.

Z Malakki angielskiej: szkoła angielsko-chińska w Ipoh.
Według Handbook of British Malaya.

pionierów kolonizacji półwyspu malajskiego, przezwali *Port Swettenham;* jest to obecnie wcale ruchliwe miasteczko handlowe. Trzy inne rezydencje książęce: *Taiping*, stolica Peraku, Seremban, stolica księstwa Negri Sembilan, i Pekan, stolica Pahangu, mają małe znaczenie, bo funkcje rezydujących tam „władców" są już tylko reprezentacyjne. Ważniejszem jest *Ipoh* (37.000 mieszk.) w księstwie Perak.

Niesfederowane księstwo Dżohor *(Johore)* ma 19.885 km² obszaru, a ludność jego oblicza się na 343.000 dusz.[1] Kolej żelazna Malakka—Singapur biegnie poprzez całą zachodnią połać księstwa aż do wąskiej cieśniny, dzielącej Dżohor od wyspy Singapur; tam, gdzie kolej przypiera do cieśniny, leży stolica księstwa, Dżohor Bharu.

Z pozostałych czterech księstw niesfederowanych Perlis (818 km², 49.000 dusz) leży na skrajnym północnym zachodzie. Większe księstwo *Kedah* (9.448 km², 430.000 mieszkańców) znajduje się po zachodniej stronie półwyspu między Perlis a Perak; siedzibą regenta (chorego księcia usunięto od władzy) jest miasteczko Alor Star. Na północnym wschodzie leży księstwo Kelantan (14.796 km², 363.000 mieszk.); stolicą jego jest nadmorska mieścina Kota Bharu. Również po wschodniej stronie półwyspu, wparte między Kelantan a Pahang, leży słabo zaludnione księstwo *Trengganu* (15.500 km², 180.000 mieszk.), siedzibą księcia jest *Kuala Trengganu*, podobnie jak Kota Bharu nadmorska miejscowość koło ujścia rzeki.

Indochiny francuskie zajmują wschodnią połać półwyspu indochińskiego. Zachodnią ich granicę lądową stanowi wschodnia granica Syjamu, z wyjątkiem najdalszej północy, gdzie Mekong dzieli Górny Laos francuski od birmańskich księstw Szanów. Północną granicą Indochin francuskich jest południowa granica Chin; resztę granic, mniejwięcej połowę całości, stanowi morze. Obszar swoich posiadło-

Z Malakki angielskiej: dom plantatora kauczuku.
Według National Geographic Magazine.

[1] Cyfry te i następne podaję z zastrzeżeniem, bo poziom statystyki w księstwach niesfederowanych zdaje się być mocno nierównym.

Z Malakki angielskiej: chaty robotników zatrudnionych w plantacjach kauczukowych.
Według National Geographic Magazine.

ści indochińskich podają Francuzi na 700.842 km²; ludność oceniono w 1926 r. na 20,699.000 mieszkańców, coby dało niespełna 30 osób na 1 km².

Urzędowo Indochiny francuskie składają się z pięciu krajów: 1) Kochinchina; 2) Kambodża; 3) Annam; 4) Tonkin; 5) Laos. Kochinchina jest kolonją pod bezpośrednim zarządem francuskim, reprezentowaną w francuskiej Izbie Posłów w Paryżu przez jednego posła, wybranego powszechnem głosowaniem. Kambodża jest królestwem pod francuskim protektoratem. Obecny król, Monivong, jest bratankiem i drugim następcą owego króla Norodoma, który w 1863 r., zawdzięczając tron Francuzom, oddał się w ich opiekę. Król Kambodży stoi nominalnie na czele administracji; ale przewodniczącym Rady Ministrów jest francuski „*résident supérieur*". Ten Francuz układa budżet, i jemu też faktycznie podlegają tubylczy starostowie poszczególnych powiatów, szumnie przezwanych prowincjami. Annam do dziś dnia oficjalnie nazywa się cesarstwem, i jest i cesarz, rezydujący w pałacu o wcale ciekawej architekturze. Lecz po pierwsze ten cesarz, będąc małoletnim, nie pełni swoich funkcyj, tylko czyni to za niego inny dygnitarz tubylczy, zwany regentem; po drugie zaś i ten regent pełni tylko funkcje reprezentacyjne, faktycznie zaś i Annamem rządzi „*résident supérieur*", Francuz, podlegający, taksamo jak jego kolega w Kambodży oraz jak gubernator Kochinchiny, rozkazom gubernatora generalnego, którego siedzibą jest Hanoj w Tonkinie. Nie wyklucza to zresztą, że wykonanie zleceń wielkorządcy-Francuza powierzone jest w dużej mierze mandarynom-Annamitom, zajmującym, obok urzędników-Francuzów i pod ich kontrolą, liczne posady administracyjne. Jest nawet i wątły zalążek parlamentaryzmu w postaci wybranej przez notablów krajowych Izby prawodawczej o doradczych funkcjach; i są zaczątki samorządów lokalnych w postaci „Rad prowincjonalnych", czyli raczej powiatowych, oczywista znów o doradczym głosie. Analogiczne urządzenia ma także ludny, bogaty Tonkin, a poniekąd nawet i Laos ubogi i zacofany. Są jednak wzdłuż kordyliery annam-

Port Sajgonu.
Według Jules Sion, Asie des Moussons

skiej górskie okolice, gdzie się plemiona Mojów mniej lub więcej same rządzą; a są nawet i takie plemiona, które jeszcze bardzo niedawno temu Francuzów wcale na swój teren nie wpuszczały.

Kochinchina *(la Cochinchine)* — to delta Mekongu oraz nizina nad mniejszemi rzekami, które od wschodu swe ramiona ujściowe w tę deltę wplatają: nad Wajko Zachodnim, Wajko Wschodnim, rzeką Sajgońską i dolnym Donnajem; wreszcie do Kochinchiny także należy górzysta kraina po obu stronach Donnaju średniego. Cała Kochinchina ma 56.000 km², a miała w 1929 roku 4,393.000 mieszkańców, czyli przeciętnie 78 osób na 1 km²; ludność azjatycka wzrasta, Europejczyków liczono zaledwie 17.200. Stolicą jest Sajgon *(Saïgon)* nad rzeką Sajgońską 55 km powyżej jej ujścia, doskonały port, dostępny dla największych okrętów. Te wielkie zalety swego portu zawdzięcza Sajgon korzystnej okoliczności, że nad górnym biegiem rzeki Sajgońskiej lasy się dotąd zachowały nienaruszone, dzięki czemu rzeka płynie powoli, nie zamula koryta i niewielki opór stawia przypływowi morskiemu; to też pod Sajgonem jest ona już raczej morską zatoką. Sajgon, to miasto wiecznie gorące a mokre, duszne, niebezpieczne dla zdrowia Europejczyków, o roślinności niepokojąco bujnej, o kwiatach z chińska dziwacznych, o powietrzu, „które zdaje się być parą z jakiegoś kotła, gdzie się zmieszały perfumy ze zgnilizną" (Pierre Loti), liczyło w 1929 r. bez załogi 124.000 mieszkańców, w czem tylko 12.000 Francuzów i 600 innych Europejczyków. Ci Europejczycy wybudowali sobie schludną dzielnicę will w ogrodach; gdzieindziej Annamici, Chińczycy i przeróżni inni Azjaci gnieżdżą się i tłoczą jak mogą, w sposób nie całkiem zgodny z europejskiemi pojęciami o higjenie. Tuż na południo-zachód od Sajgonu leży Szolon *(Cho-lon,* t. zn. „wielki targ"), miasto znacznie ludniejsze od Sajgonu, a nawskroś azjatyckie i kupieckie, gdzie w tymże r. 1929 na 193.000 mieszkańców liczono aż

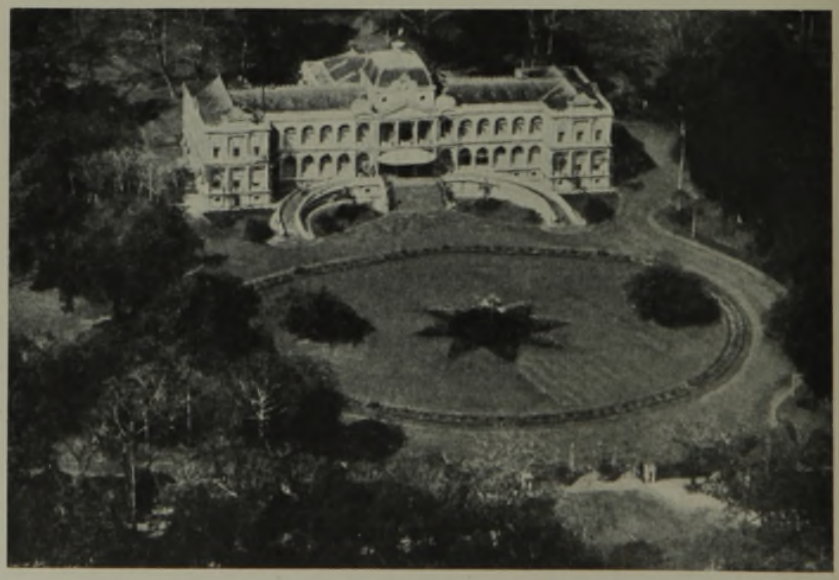

Z Kochinchiny: pałac namiestnika Indochin francuskich w Sajgonie.
Według National Geographic Magazine.

POLITECHNIKA ŚLĄSKA BIBLIOTEKA GŁÓWNA

Tonkin: Dżonki krajowców

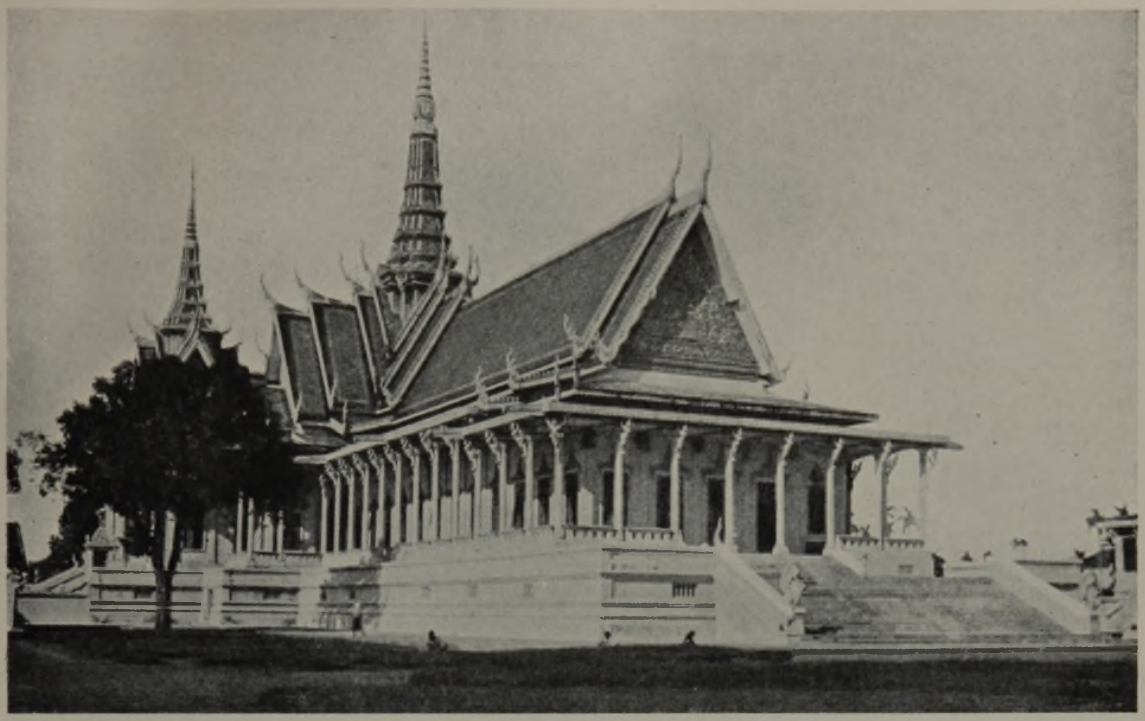

Sala tronowa w Pnom-penh.
Według National Geographic Magazine.

Główna świątynia buddyjska w Pnom-penh.
Według National Geographic Magazine.

98.000 Chińczyków, ale zaledwie 700 białych. Szolon jest ośrodkiem handlowym całej Kochinchiny.

Kambodża *(la Cambodge)* leży powyżej Kochinchiny po obu stronach Mekongu. Po lewej stronie tej potężnej rzeki Kambodża jest wąska; tam bowiem Annam, jeśli nie faktycznem panowaniem, to pretensjami francuskich swoich władców sięga poprzez dział wodny daleko na zachód. Inaczej po prawej stronie Mekongu; tu się Kambodża szeroko rozłożyła, obejmując Wielkie Jezioro wraz z obustronnymi jego dopływami aż po źródła i sięgając na północ aż do gór Dangrek, na zachód aż po granicę syjamską, która obecnie leży zaledwie 40 km na wschód od działu wodnego między Mekongiem a Menamem, na południo-zachód zaś aż po morze. Obszar Kambodży ocenia się na 175.000 km^2; mieszkańców w 1929 r. było 2,603.000, czyli niespełna 15 osób na 1 km^2. Kambodża jest więc przeszło pięć razy słabiej zaludniona od Kochinchiny. Stolica *Pnom-penh* (81.000 mieszkańców; *nh* czyta się jak nasze ń) leży na zachodnim brzegu Mekongu tuż koło ujścia (czy odgałęzienia

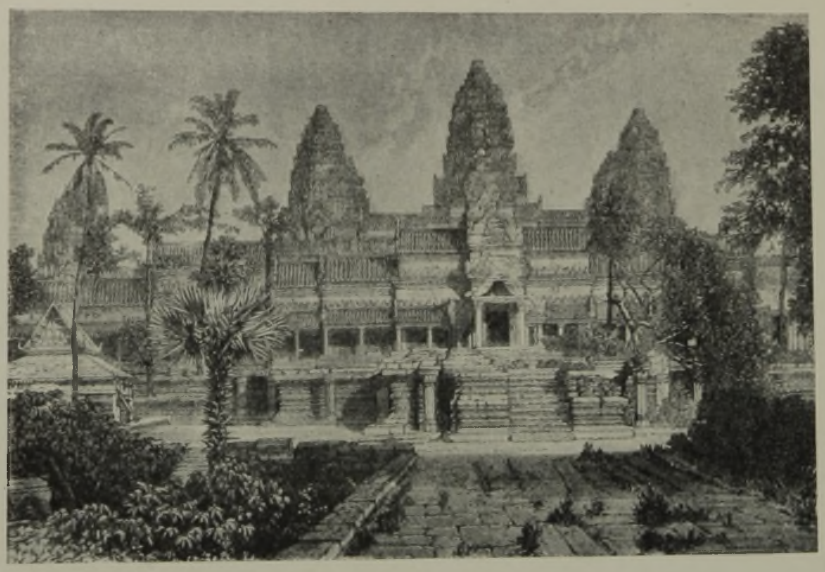

Świątynia Angkor Vat.
Według Elizeusza Reclus.

się) rzeki Tonle-Sap. Kiedy Francuzi objęli zwierzchnictwo nad Kambodżą, Pnom-penh było miastem ubogiem i zaniedbanem; miało domy o ścianach bambusowych, kryte strzechą z palmowych liści. Dzisiaj Pnom-penh ma przez Francuzów wytyczone ulice proste i szerokie, ma okazały pałac królewski i świątynie bogate a malownicze, wszystko w stylu starokambodżańskim, z troskliwym pietyzmem zrekonstruowanym przez francuskich znawców sztuki. Założono także wyższą uczelnię i szkołę sztuk stosowanych. Nie jest to jednak miasto ruchliwe. Z innych miast kambodżańskich *Kampong-Cham* leży nad Mekongiem, około 75 km powyżej Pnom-penh; Battambang jest głównem miastem pogranicza zachodniego; Kampot na południowem wybrzeżu, u stóp Gór Słoniowych, z małym portem tylko dla łodzi dostępnym, wywozi pieprz. Na górze Bokor (1000 m nad morzem, na zachód od Kampot) Francuzi urządzili stację klimatyczną.

Kambodża się roi od wspaniałych zabytków architekturalnych z czasów swojej dawnej świetności. Do cudów świata należy kamienne miasto *Angkor-Thom* na północ od jeziora Tonle-Sap, wybudowane w IX stuleciu naszej ery, a po czterokrotnem splądrowaniu przez Syjamczyków opuszczone w XVI wieku; a może większym jeszcze cudem jest w pobliżu tego miasta bez mieszkańców położona świątynia Angkor-Vat, wybudowana w XII stuleciu. Francuzi znaleźli wspaniałe te zabytki pośrodku puszczy, zaniedbane i porosłe drzewami leśnemi; oczyścili je, uprzystępnili i uczynili przedmiotem gruntownych badań naukowych. Dzisiaj już odcyfrowane są liczne napisy na murach i ścianach w Angkor-Thom, znane są hinduskie imiona królów, którzy budowali to miasto i stawiali świą-

Galerja w Angkor-Vat.
Według William Cohn, Indische Plastik.

tynie na cześć bramińskich bogów (głównie Siwy), i znane są w grubszych zarysach dzieje ich świetności i ich upadku.

Rzeźbiony fryz z zachodniego przedsionka świątyni Angkor-Vat.
Według William Cohn, Indische Plastik.

Od granicy Kochinchiny na południu aż do granicy Tonkinu na północy ciągnie się Annam (150.000 km²; w 1930 r. 4,820.000 mieszkańców, czyli 32 osoby na 1 km²) jako wąski pas ziemi między górami a morzem. Długość tego pasa wynosi blisko 1300 km, szerokość waha się od 44 do 240 km. Tę największą szerokość osięga Annam na południu, gdzie urzędowa jego granica ku Kambodży wklucza pokaźną część dorzecza Mekongu i siedziby szeregu plemion Mojów, faktycznie przez francuskie władze kolonjalne dopiero bardzo słabo opanowanych. Ogółem z ludności Annamu 90% przypada na Annamitów, a 10% na Mojów; liczba Francuzów jest drobna, chociaż wpływ ich potężny. Cywilizowana ludność annamicka skupia się na nadmorskich skrawkach nizinnych, przydatnych do uprawy; tam gęstość zaludnienia w wielu miejscach przekracza 200 osób na 1 km². Ludność Annamu maleje przez emigrację do Kochinchiny, żyzniejszej i bogatszej.

Stolicą Annamu jest *Hué* (63.000 mieszk.), między 16° a 17° szer. płn., z historyczną cytadelą wieńczoną basztami, wewnątrz której wzdłuż prostolinijnych alei stoją domy mandarynów, a opasany osobnym murem pałac cesarski; nazewnątrz od cytadeli wzdłuż kanałów ciągną się ulice kupieckie, a po drugiej stronie rzeki dzielnica francuska skupiła się dokoła siedziby Naczelnego Rezydenta. W pobliżu, rozrzucone między malowniczymi pagórkami lesistymi, leżą słynne groby cesarskie. Tuż na północ od 16° szer. geogr. leży *Tourane*, nad zatoką głęboką a bezpieczną, jedyny dobry port naturalny całego Annamu. Nieco na południe od 14° leży *Binh*

Z Annamu: mauzoleum cesarza Khai Dinh († 1925) w Hué.
Według National Geographic Magazine.

Hanoj, stolica Indochin francuskich.
Według Jules Sion, Asie des Moussons.

dinh (74.000 mieszk.), największe miasto Annamu, ośrodek okolicy wywożącej ryż i jedwab. Na południe od 12°, w głębi gór, nad źródłowemi wodami Donnaju, leży wyżyna Lang-bian, trawiasta równina urozmaicona kopami; tam, na wysokości 1500 m nad morzem, Francuzi założyli *Dalat*, osiedle przeznaczone na główną stację klimatyczną dla ich posiadłości indochińskich.

Tonkin, nominalnie protektorat, faktycznie kolonja bezpośrednio przez Francuzów rządzona, graniczy na północy z Chinami (prowincje Jün-nan i Kuang-si, tudzież na wąziutkim odcinku Kuang-tung), na wschodzie z morzem, na południu z Annamem, a na zachodzie z Laosem. Tonkin ma 105.000 km² i 8,183.000 mieszkańców, czyli przeciętnie 78 osób na 1 km², dzieli się jednak pod względem zaludnienia na dwie części skrajnie nierówne: na nizinie deltowej mieszka przeszło 300 osób na 1 km², w górach mniej niż 10.

Stolicą Tonkinu, a zarazem siedzibą namiestnika *(gouverneur général)* całych Indochin francuskich, jest Hanoj (*Hanoï*, 135.000 mieszkańców) na prawym brzegu głównego ramienia deltowego Rzeki Czerwonej, około 100 km od morza. Północno-wschodnią część miasta stanowi dzielnica tubylcza, którą Francuzi zreformowali pod względem sanitarnym, zachowując jednak jej malownicze stare ulice, z nazwami wskazującemi na profesję mieszkańców: ulica Ryżu, ulica Bawełny, ulica Wekslarzy itd. Na południe od dzielnicy tubylczej jest dzielnica europejska, o szerokich, prostych ulicach i okazałych budynkach, zaopatrzona w wodociąg i oświetlona elektrycznością. Na zachód od dzielnicy krajowców jest cytadela, na tyłach której w ogrodzie botanicznym stoi pałac namiestnika, a dokoła tego ogrodu rośnie nowa dzielnica europejska. Wygląd miasta nie jest tak nawskróś tropikalny, jak w Sajgonie; w zimie chłodne mgły bywają dokuczliwe, więc domy mają kominy i szklane okna. Ośrodkiem handlowym jest szybko rosnące Hajfong (*Haïphong*, 100.000 mieszk.) nad lejkiem ujściowym rzeki *Cua-Cam*, 39 km od otwartego morza. Jest to w całym Tonkinie jedyny należycie rozbudowany

Hajfong, główny port Tonkinu.
Według Jules Sion, Asie des Moussons.

port dla dużych okrętów morskich. Jednakże Rzeka Czerwona przez boczne swoje ramiona tyle swoich namuleń wpuszcza do Cua-Cam, że te namulenia już utworzyły groblę podwodną u ujścia zatoki, a w przyszłości utrzymywanie portu w dobrym stanie może się okazać nader kosztownem. Możliwe, że Francuzi wtedy się zdecydują założyć nowy port nad skalistą zatoką Along, gdzie już dzisiaj *Hongay* słynie kopalniami węgla. *Nam-dinh* (40.000 mieszk.), na prawym brzegu Rzeki Czerwonej, 80 km poniżej Hanoj, było dawniej stolicą Tonkinu; do 1897 r. rezydował tu namiestnik z ramienia cesarza Annamu. Dzisiaj to miasto, niegdyś tak rojne i huczne, pozostało daleko wtyle poza Hanoj. Na północo-wschodzie *Lang-son* jest przedostatnią stacją kolei prowadzącej do granicy chińskiej prowincji Kuang-si (czyli do t. zw. „Bramy Chin"); na północo-zachodzie *Lao-kay* jest graniczną stacją ku Jün-nan. Stacje klimatyczne urządzono w Tam-dao (1250 m nad morzem) na północ od Hanoj i w *Chapa* (1800 m nad morzem) na północo-zachód od Lao-kay.

Wyścigi wiosłowe Laotów w Luang-Prabang.
Według Ernest Granger, Nouvelle géographie universelle.

Laos francuski (Górny i Dolny) sięga od zachodnich rubieży Tonkinu i Annamu po Mekong, a na odcinku od 20° aż poza 18° szer. półn. nawet po dział wodny między Mekongiem a Menamem; północną granicę stanowi Jünnan, południową Kambodża. Laos jest najrozleglejszą dzielnicą Indochin francuskich, lecz zarazem najsłabiej zaludnioną; na 214.000 km² ma niespełna miljon mieszkańców, czyli 5 osób na 1 km². Gdy zresztą w Kochinchinie jest przynajmniej 17.000 Europejczyków, a w Tonkinie 15.000, to w Laosie żyje zaledwie pięćset europejskich dusz. Ale ta garstka Francuzów trzyma w swych rękach całą wyższą administrację tego rzekomego „protektoratu". Stolicą jest *Vien-tiane* (czyta się Wię-cian, 27.000 mieszk.) nad Mekongiem. Nad tą samą rzeką, lecz o dwa stopnie geograficzne dalej na północ, w malowniczej okolicy leży *Louang-prabang*; tu jeszcze rezyduje dzielnicowy książę Laosu górnego. Francuzi tytułują go „*Sa Majesté le Roi de Louang-prabang*", rządzą jednak bez niego.

Politycznie do Indochin francuskich przyczepiony jest nadmorski skrawek Chin południowych, zwany Kuang-czeu-wan *(Kouang-tcheou-wan)*. Dystans od granicy Tonkinu do granicy Kuang-czeu-wan wynosi w linji powietrznej około 230 km.

C. WYSPY MALAJSKIE

Położenie i podział. — Wody płytkie i głębokie. — Przeszłość geologiczna. — Klimat, flora, fauna. — Ludność: typy rasowe, języki, kultura, religje, życie gospodarcze. — Przynależność polityczna.

Tam, gdzie na południo-wschodzie kończy się kontynent azjatycki, tam się zaczyna niezrównana na kuli ziemskiej olbrzymia strefa wysp najrozmaitszych rozmiarów, która na dobrą sprawę sięga sto sześćdziesiąt stopni długości geograficznej na wschód, aż tam, gdzie ostatnie wysepki polinezyjskie gubią się w falach oceanu Wielkiego. Wschodnią część tej strefy, o wiele szerzej po morzu rozrzuconą, ale uboższą w suche obszary lądowe, czytelnicy „Geografji Powszechnej" już poznali pod nazwą Oceanji. Zachodnią część, która zawiera wielekroć mniej morza, a zato więcej lądu, zaliczamy do Azji, i do tej zachodniej części stosujemy nazwę wysp malajskich. Otaczają one półwysep Indochiński z trzech stron: od południo-zachodu, od południa i od wschodu, sięgając przytem poprzez równik aż po 11° szer. południ. W szczegó!-

ności na zachód od Tenasserimu i północnej części półwyspu Malajskiego, a na południe od Pegu leżą dwie stosunkowo drobne grupy wysp, znane jako Andamany i Nikobary. W przedłużeniu Nikobarów ku południo-wschodowi natrafiamy na olbrzymią wyspę Sumatrę, oddzieloną od półwyspu Malajskiego przez cieśninę Malajską. Znacznie na wschód od Sumatry leży Borneo, największa wyspa ze wszystkich. Od południo-wschodnich krańców Sumatry na wschód ciągnie się wąska wstęga lądu, znana jako wyspa Jawa. Na wschód od Borneo leży dziwacznie rozgałęziona wyspa Celebes, niby mały kadłub o czterech wielkich odnóżach nierównej długości. Na północo-wschód od Borneo, a prosto na północ od Celebes leżą Filipiny (Luzon, Mindanao i liczne mniejsze), sięgające aż po 20° szer. płn., tak że północne ich krańce leżą prosto na wschód od Tonkinu, podczas gdy wschodnie ich wybrzeża patrzą bezpośrednio ku otwartemu oceanowi Wielkiemu, tak jak południowe wybrzeże Jawy bezpośrednio ku otwartemu oceanowi Indyjskiemu. Na wschód od Celebes leżą wyspy Moluckie (Halmahera, Buru, Ceram i inne); przechodzą one bez wyraźnej granicy naturalnej w ową gromadę wysp miernej wielkości, która towarzyszy zachodnim krańcom Nowej Gwinei. Wschodnie przedłużenie Jawy stanowią Małe wyspy Sundajskie[1] (Bali, Lombok, Sumbawa, Flores, Sumba, Timor i różne mniejsze), zbliżające się do Australji na dystans około 420 km. Wreszcie lukę między południowymi krańcami wysp Moluckich a wschodnim krańcem Małych wysp Sundajskich częściowo zamykają wyspy Południowo-wschodnie. Takie są najogólniejsze zarysy; daleko im do wyczerpania rzeczywistości, bo wysp o przynajmniej 100 km² obszaru jest przeszło czterysta, a drobniejszych wysepek są dziesiątki tysięcy.

Nie wszystkie części archipelagu Malajskiego stoją w jednym i tym samym stosunku do Azji. Między Sumatrą, Jawą, Borneo i półwyspem Malajskim morze jest płytkie; wystarczyłoby podniesienie dna morskiego tylko o 200 m, a Sumatra, Jawa i Borneo stałyby się częściami kontynentu azjatyckiego. Dalej na wschód sytuacja się zmienia: cieśnina Makassarska, która dzieli Borneo od Celebes, w wielu miejscach przekracza 2.000 m głębokości, a między Borneo a Filipinami, między Celebes a Filipinami, między Celebes a wyspami Moluckiemi, między Celebes a Małemi wyspami Sundajskiemi spotykamy przepastne głębiny, przekraczające 4.000 m lub nawet 5.000 m. Między wyspami Moluckiemi a Południowo-wschodniemi zaś mierzono 6.505 m głębokości morza. Wszystkie te głębiny nie mogą się jednak równać z owymi potężnemi rowami podmorskiemi, które odgradzają archipelag Malajski jako całość od otwartego oceanu Indyjskiego i Wielkiego. Rów podmorski, ciągnący się równolegle z południowem wybrzeżem Jawy, prawie wszędzie jest głębszy niż 6.000 m, a przynajmniej w jednem miejscu sięga 7.000 m. Wschodniemu skrajowi Filipinów zaś od 15° do 5° szer. płn. towarzyszy najgłębszy z dotąd znanych i zmierzonych rowów podmorskich na naszej planecie. Największą jego głębokość (pod 10° szer. płn.) oznaczono na 10.430 m.

Wulkan Gunung Api w grupie wysp Banda.
Według A. R. Wallace Australasia.

Wyspy malajskie są naogół bardzo górzyste. Jest mnóstwo szczytów powyżej 2.000 m, a także szczyty powyżej 3.000 m nie są rzadkie. Znaczna część tych gór jest wulkaniczna. Wzdłuż całej Jawy każda wysoka góra jest wulkanem bądźto czynnym, bądź wygasłym. Jest bardzo dużo wulkanizmu na Sumatrze, na Filipinach i na Małych wyspach Sundajskich; jest go dość dużo na wyspach Moluckich, mniej na Celebes, stosunkowo najmniej na Borneo. Wybuchy wulkanów

[1] Tak nazwane w odróżnieniu od Wielkich wysp Sundajskich, t. zn. Sumatry, Jawy, Borneo i Celebes.

na wyspach malajskich są częste i katastrofalne. Także trzęsienia ziemi są częste.

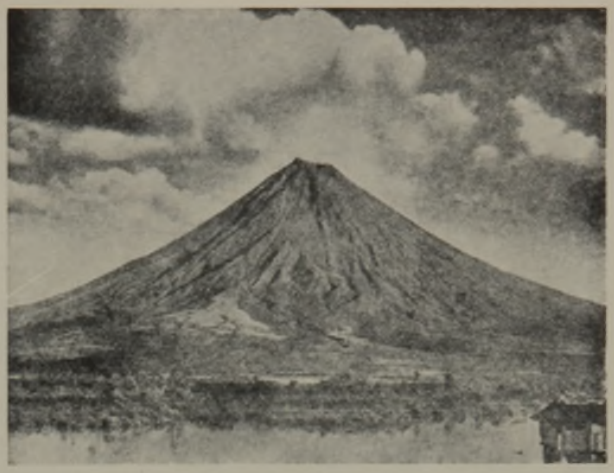

Wulkan Mayon na wyspie Luzon.
Według Frank F. Bunker, Hawaii and the Philippines.

Klucz do zrozumienia obecnej struktury archipelagu Malajskiego daje nam geologja, pomimo że jeszcze liczne szczegóły są sporne. Za fakt stwierdzony uchodzi, że w epoce kredowej Australja była częścią Azji; wtenczas więc na miejscu dzisiejszych wysp i wysepek malajskich był jeden zwarty ląd. W początkach trzeciorzędu ten cały ląd obsunął się poniżej zwierciadła morza i uległ zalaniu. Następnie zaś aż do końca trzeciorzędu dno morza stopniowo się podnosiło, a liczne wulkany podmorskie tworzyły nowe wyspy. W czwartorzędzie, inaczej mówiąc, w epoce lodowej, kiedy na północy i południu naszej planety olbrzymie lodowce więziły potężne masy wody, wyłączając je z normalnego krążenia wody między chmurami a morzem — wtedy w strefie zwrotnikowej poziom mórz się obniżył; ponadto w pasie między Azją a Australją wulkany właśnie wtenczas najbardziej się rozszalały, wypełniając wielkie przestrzenie morskie swoją lawą. Wszystko to razem sprawiało, że z ówczesnego morza Malajskiego stopniowo się wynurzały coraz liczniejsze wyspy, półwyspy i przesmyki; w zachodniej części tego morza odbudował się zwarty ląd od Kambodży do Jawy. Pod koniec czwartorzędu, kiedy na północy i południu kuli ziemskiej lodowce topniały, między zwrotnikami poziom mórz się znów podniósł, i znaczna część tych świeżo wynurzonych ziem uległa zatopieniu. Jednocześnie między Australją a Azją rozpoczęły się gwałtowne ruchy skorupy ziemskiej; ile w tem było ruchów lądotwórczych, ile górotwórczych, a ile przesunięć w poziomym kierunku — to dopiero przyszłe badania wyjaśnią. Za pewnik uchodzi, że wówczas powstawały owe przepastne głębiny we wschodniej części archipelagu Malajskiego, podczas gdy zwarty ląd na zachodzie uległ tylko zalewowi częściowemu a płytkiemu.

Klimat wysp malajskich jest równikowym klimatem morskim. Jest więc jednostajnie gorący; różnica między przeciętną temperaturą miesiąca najgorętszego a najmniej gorącego jest zazwyczaj nieznaczna, a prawie zawsze mniejsza, niż różnica między najwyższą a najniższą temperaturą jednej doby. Ten jednostajnie gorący klimat jest przeważnie także jednostajnie wilgotnym; jednakże ku południo-wschodowi coraz wyraźniej występuje okres posuchy w odróżnieniu od pory deszczowej.

Roślinną szatą wysp malajskich jest przeważnie puszcza równikowa, o każdej porze roku zielona i kwitnąca, oszałamiająco bujna, olśniewająca bogactwem kwiecistych lian i epifitów; gdzie niegdzie tylko przerywają tę puszczę polany o roślinności sawanowej. Lecz ku południo-wschodowi lasy ubożeją, a sawany zajmują coraz większe obszary. Na skrajnym południo-wschodzie, skąd najbliżej do Australji, lasy znikają, a obok sawan występują stepy. Co się zaś tyczy systematycznego pokrewieństwa gatunków, to przeważnie flora wysp malajskich jest dalszym ciągiem indochińskiej; im bliżej jednak Australji, tem silniej obok ubożejącej flory indochińskiej zaznaczają się formy australskie, jak rozdręby, akacje prawdziwe i rzewnie.

Fauna wysp malajskich składa się z dwóch różnorodnych części: z bogatej i wysoko rozwiniętej fauny indochińskiej oraz z fauny australskiej, ubogiej i zacofanej. Fauna indochińska bezwzględnie panuje na północo-zachodzie, lecz ku wschodowi i południo-wschodowi jest jej coraz mniej. Fauna australska nigdzie na wyspach malajskich nie istnieje chociażby w jakim

Tygrys sumatrański.
Według „Atlantis".

takim komplecie; przedostały się na te wyspy, czy też zachowały się na nich zaledwie niektóre jej ułamki. Wszelako te ułamki fauny australskiej dominują na południowo-wschodnich krańcach archipelagu; dalej ku zachodowi i północy stopniowo zanikają. Słynny przyrodnik angielski Alfred Russel Wallace niegdyś jako granicę między fauną indochińską a australską wytknął linję, dzielącą wyspy Borneo i Bali na zachodzie od wysp Celebes i Lombok po stronie wschodniej. Było to jednak dopiero pierwsze przybliżenie do prawdy; nowsze badania zamiast tej ostrej granicy wykazały wzajemne przenikanie się obu faun.

Pod względem antropologicznym wśród dzisiejszej ludności tych wysp ogromną przewagę mają pierwiastki, zwane malajskiemi, o cechach rasowych zbliżonych do cech Malajów na półwyspie Malajskim; przytem zresztą właśnie na tym półwyspie, przedewszystkiem w miastach nadmorskich, typ fizyczny ludności został znacznie urozmaicony przez różne obce domieszki, to hinduskie lub arabskie, to znów chińskie (tak zwane typy „młodomalajskie"), gdy na wielu odleglejszych wyspach, szczególnie zaś w okolicach mniej łatwo od morza dostępnych, cechy fizyczne dawnych ludów malajskich zachowały większą jednostajność (typy „staromalajskie"). W przeciwieństwie zaś do typów malajskich wszelkich odcieni na południo-wschodzie, począwszy od Halmahery i Flores, spotykamy bądźto mieszańców rasy papuańskiej, bądź czyste typy tej rasy, a więc czarnych ludzi krętowłosych, wysokorosłych, długogłowych, o murzyńskich rysach twarzy, przyczem jednak mężczyźni mają obfitszy zarost, niż murzyni afrykańscy. Inne typy rasowe: Negritos, Weddoidzi, wreszcie typy do polinezyjskich zbliżone, występują wśród tubylczej ludności tylko gdzie niegdzie. Rasa dzisiejszych czarnych tubylców Australji żyła na Jawie w czwartorzędzie; czy do niej także zaliczać wolno niektórych dziś żyjących mieszkańców południowo-wschodnich rubieży archipelagu Malajskiego, to jeszcze jest wątpliwe.

Z pośród nader licznych języków, mówionych przez ludy i plemiona tubylcze na wyspach malajskich, przeważająca większość należy do rodziny austronezyjskiej. Wyróżnia się między nimi dźwięczna mowa malajska jako pewnego rodzaju esperanto, rozumiane i mówione przez mieszkańców miast portowych i osad nadmorskich, tudzież przez członków wyższych klas społecznych, nawet jeśli między sobą całkiem innym językiem rozmawiają.

Kultura tubylców przedstawia drabinę o wielu szczeblach, od ludów bezspornie cywilizowanych (jak Jawańczycy na Jawie środkowej i wschodniej, albo Tagale na Luzon) poprzez przeróżne odcienie półcywilizacji i barbarzyństwa aż do najniższych stopni dzikości. Jednakże ludy cywilizowane i półcywilizowane stanowią wielomiljonowe masy, gdy owe najniższe stopnie dzikości reprezentowane są tylko przez plemionka o bardzo niewielkiej ilości osób.

Przeważającą religją tubylców jest mahometanizm, z wyjątkiem wysp Filipińskich, gdzie przewagę oddawna ma chrześcijaństwo, oraz wyspy Bali, gdzie się zachowała niegdyś o wiele szerzej rozpowszechniona religja bramińska. Poza tem u licznych plemion, naogół kulturalnie niżej stojących, zachowały się rozmaite wierzenia prymitywne, które się zazwyczaj określa zbiorową nazwą „animizmu" lub też poprostu „pogaństwa".

Oprócz tubylców w wielu miejscach, szczególnie w miastach nadmorskich, istnieją trzy różne grupy przybyszów świeżej daty, nieliczne, ale bogate i bardzo wpływowe: Chińczycy,

Europejczycy i Arabowie. Istnieją także grupy mieszańców krwi tubylczo-europejskiej albo tubylczo-chińskiej, również dość nieliczne, ale wpływowe i zamożne.

Pod względem zajęć gospodarczych większość krajowców uprawia ziemię, bądźto w sposób wysoce udoskonalony, bądź prymitywny. Ludy bardziej cywilizowane tradycyjnie wykonują szereg rzemiosł o zacięciu nieraz wybitnie artystycznem. Obok właściwych Malajów także niektóre inne ludy, przedewszystkiem lud Bugi na Celebes, oddawna trudnią się żeglugą w celach handlowych; dawniej tak częste korsarstwo zostało wytępione. Europejczycy administrują, plantują oraz handlują; Chińczycy trudnią się handlem, lecz bywają także Chińczycy-plantatorzy; Arabowie bogacą się lichwą oraz handlem.

Do handlu światowego wyspy malajskie dostarczają przedewszystkiem wielkie ilości produktów zwrotnikowego rolnictwa, jak cukier trzcinowy, herbatę, kawę, tytoń, koprę, korę chinową, konopie manilskie. Wywozi się ponadto produkty leśne, jak drzewo tekowe, różne żywice, kamforę, rotany. Pierwszorzędne znaczenie ma wywóz produktów górniczych: cyny, węgla, ropy naftowej i jej przetworów. Do Chin wywozi się cenione przez Chińczyków smakołyki: gniazda salangan i „trepang", t. zn. strzykwy używane na rosół.

Pod względem politycznym Filipiny są autonomicznym krajem pod zwierzchnictwem Stanów Zjednoczonych Ameryki; północna część Borneo jest angielska; Andamany i Nikobary należą do Indyj angielskich; część wyspy Timor jest portugalska. Prawie wszystko inne zaś: Jawa, Sumatra, Borneo środkowe i południowe, Celebes, Małe wyspy Sundajskie, z wyjątkiem części Timoru, wyspy Moluckie i Południowo-wschodnie — to kolonja holenderska, jedno z głównych źródeł bogactwa Holandji. Holendrzy z dumą nazywają to swoje przebogate imperjum kolonjalne *Nederlandsch Indie* (Indje holenderskie) albo też *Insulinde* (Indje wyspowe). Intensywną zresztą ich praca kolonizatorska jest prawie tylko na Jawie oraz częściowo na Sumatrze; gdzie indziej władza ich jest powierzchowna, a eksploatacja bogactw naturalnych przeważnie zaledwie ro poczęta.

1) ANDAMANY I NIKOBARY.

Andamany: geologja, flora, fauna, ludność dawna i obecna. — Nikobary: podział; przyroda; ludność, jej rasa, mowa, kultura i gospodarstwo; stosunki polityczne.

Góry arakańskie w Birmie, kończące się przylądkiem Negrais, mają zatopione w morzu przedłużenie południowe, które je łączy z górami Sumatry północnej. Na dwóch odcinkach grzbiety i szczyty tego podmorskiego pasma gór wynurzają się ponad zwierciadło morza jako wyspy wysokie a lesiste. Północna grupa tych wysp, to Andamany; na południo-wschód od nich leżą Nikobary.

Andamany, o łącznej powierzchni 6.496 km², składają się z czterech większych wysp i około dwustu mniejszych, przeważnie bardzo drobnych. Z owych czterech większych trzy: Andaman Północny, Andaman Środkowy i Andaman Południowy, są oddzielone od siebie tylko przez wąziutkie cieśniny; osobno, znacznie dalej na południe, leży Andaman Mały. Wzgórza na tych wyspach wznoszą się do wysokości 730 m nad morzem. Jądro czterech głównych wysp stanowią skały starowulkaniczne (serpentyny i dioryty); dokoła tego jądra leżą warstwy wieku kredowego i eoceńskiego, a blisko wybrzeża spotykają się wapniaki koralowe. U wschodniego skraju Andamanów są także dwie wysepki młodowulkaniczne. Roślinną szatę Andamanów stanowi puszcza zwrotnikowa, nadzwyczaj bujna i gęsta, od wybrzeża do 50 m wysokości wprost nieprzebyta. Skład gatunkowy tej puszczy jest bogaty; między innemi rośnie tam *Pterocarpus indicus*, strąkowe drzewo o kwiatach motylkowych, którego czerwone drewno, twarde i trwałe, w dużych ilościach wywozi się do Europy i Ameryki. Palma kokosowa jednak do samorzutnej roślinności Andamanów nie należy, chociaż plantowana udaje się dobrze. W przeciwieństwie do tej flory, bardzo

zbliżonej do flory kontynentu przeciwległego, fauna Andamanów nosi charakter mocno fragmentaryczny, tak jakgdyby w przeszłości krótkotrwałe jakieś zalewy morskie były w niej uczyniły ogromne wyrwy. Ssaki, oprócz wszędobylskich nietoperzy i szczurów, reprezentuje tam jeden kot leśny, jeden dzik i jedna wiewiórka. Gatunków ptaków jest o wiele więcej, lecz tylko około 11% tych gatunków są wyłącznie Andamanom właściwe. Gatunków gadów jest mało, gatunków skrzeków zaledwie kilka. Są ryby słodkowodne, blisko pokrewne birmańskim. Od morskich ryb się roją wody przybrzeżne.

Tubylcy Andamanów są to czarni, krętowłosi ludzie niezwykle małego wzrostu (przeciętny wzrost mężczyzn 148 cm, kobiet 139 cm); czaszki mają wyraźnie okrągłe. Są to więc Negritos, i to, o ile chodzi o formę czaszki, czystszej rasy niźli Semangowie na półwyspie Malajskim, chociaż rysy twarzy Andamańczyków są mniej murzyńskie. Poszczególne ich plemiona mówią gwarami mocno się między sobą różniącemi, a prymitywnemi, niezdolnemi do wyrażania pojęć oderwanych. Co się tyczy poziomu ich kultury, to angielska okupacja w 1789 r. zastała ich jako dzikich. Nie mieli pojęcia o rolnictwie; nie posiadali żadnych oswojonych zwierząt, nawet psów nie mieli. Używali ognia, lecz nie umieli go niecić. Nie znali górnictwa. Posiadali wprawdzie żelazo, pochodzące z okrętów, rozbitych przez burze u ich wybrzeży; ale nie umieli go topić, tylko obrabiali je na zimno kamieniami. Żyli z myślistwa, rybołówstwa i zbierania samorzutnie rosnących płodów leśnych. Przed okupacją angielską zabijali każdego cudzoziemca, który wylądował na ich wyspach. Obecnie Andamańczycy są na wymarciu; nie liczą już nawet ośmiuset dusz. Wielekroć liczniejsi są przestępcy (głównie polityczni) z Indyj angielskich, których Anglicy na te wyspy zesłali, oraz ich potomkowie. Ogółem na Andamanach w 1921 r. liczono 17.814 ludzi, w czem tylko 2.663 kobiet. Odniedawna zresztą deportacja przestępców na Andamany ustała; mają się one stać wolną kolonją rolniczą. Istotnie plantuje się z dobrym skutkiem palmę kokosową, kauczukowiec prawdziwy oraz dwie rośliny włókniste: t. zw. konopie manilskie *(Musa textilis)* i sizal *(Agave sisalana)*. Wszystko to jest produkcją na wywóz; uzupełnia ją leśnictwo. Głównym portem, a zarazem siedzibą administracji jest *Port Blair* na wschodniem wybrzeżu Andamanu Południowego.

Nikobary są o wiele mniejszą gromadą wysp niż Andamany. Wysp nikobarskich jest wszystkiego 19, łączny ich obszar wynosi tylko 1.645 km². Z pośród ośmiu ważniejszych wysp najdalej na północ wysuniętą jest Kar Nikobar; środkową grupę stanowią Czaura, Teressa, Kamorta, Kaczal i Nankauri; na samem południu leżą Nikobar Mały i Nikobar Wielki. Ta ostatnia wyspa, największa ze wszystkich, zamyka szereg; na niej leży najwyższa góra (640 m). Roślinność nikobarska jest podobna do andamańskiej, z tą jednak różnicą, że samorzutnie rosnące gaje palm kokosowych wzdłuż wybrzeży są częste. Fauna nikobarska jest mniej uboga od andamańskiej; są małpy, są polatuchy, jest podobno i jeleń. Psy zdziczałe napastują trzody, a po lasach chodzą stada dzikich bawołów, chociaż prawdopodobnie pochodzące od bawołów oswojonych, które Europejczycy rozmyślnie puścili na wolność, aby wyspy zaopatrzyć w zwierzynę.

Krajowcy Nikobarów nie mają z Andamańczykami co do rasy nic a nic wspólnego. Są to ludzie dość wysokiego wzrostu, o cerze jasnobronzowej; czarne ich włosy są sztywne, oczy zlekka skośne. Mówią sześciu, silnie się między sobą różniącemi narzeczami odrębnej mowy, należącej do rodziny austroazjatyckiej. Co do kultury Nikobarczycy wyprzedzili Andamańczyków o wiele tysiącoleci, chociaż sami są zacofani w stosunku do cywilizowanych Malajów i Jawańczyków. Od przynajmniej 1.500 lat hodują palmy kokosowe i wymieniają ich orzechy (obecnie w postaci kopry) u zwiedzających ich wyspy kupców na produkty dalekich krajów. Uprawiają także różne owoce i bulwy mączne; nie uprawiają natomiast ryżu ani żadnego innego zboża. Mają psy, hodują świnie i kury. Budują okrągłe chaty na palach. Mają instrumenty muzyczne, mianowicie

cytry i flety. Rzeźbią figury i malują obrazy, po barbarzyńsku, ale nie bez artyzmu. Od obcych kupców nauczyli się prawidłowo kuć żelazo. Na drobnej wysepce Czaura kobiety się wyspecjalizowały w garncarstwie i wyrobami swoimi zaopatrują całe Nikobary. Co do żeglugi, to i na Andamanach i na Nikobarach widzimy u krajowców te same łodzie żaglowe o jednej balansjerze; prawdopodobnie jednak Andamańczycy nauczyli się niegdyś budowy tych łodzi od Nikobarczyków.

Na wyspie Kor Nikobar.
Według Elizeusza Reclus.

Od właściwych Nikobarczyków różni się plemię Szom Pen, zamieszkujące górzyste wnętrze Wielkiego Nikobaru. Są to Mongoloidzi o silnej domieszce krwi Weddoidów, kulturalnie niżej stojący od swoich sąsiadów; uprawiają oni ziemię w sposób tak prymitywny, że rychłe wyjałowienie gruntów zmusza ich do trybu życia półkoczowniczego.

Nikobary, po szeregu niefortunnych prób kolonizowania ich przez Francuzów, Niemców, Austrjaków, przedewszystkiem zaś Duńczyków, które to próby udaremnił w pierwszym rzędzie zabójczy dla Europejczyków klimat wybrzeży tych wysp, zostały wcielone do Indyj angielskich w 1869 r. Administracyjnie stanowią one dependencję wysp andamańskich. Gdy jednak angielski „główny komisarz" dla Andamanów troszczy się głównie o kolonistów, a do sprawy wymierania dzikich tubylców mało się wtrąca, to jego zastępca na Nikobarach mianuje tubylczych wodzów wójtami i porucza im administrację lokalną. W 1921 r. liczono na Nikobarach 9.272 mieszkańców. Głównym portem jest Nankauri, nad cieśniną, która dzieli wyspę Nankauri od Kamorty; tam też rezyduje angielski „pomocnik komisarza".

2) WYSPY SUNDAJSKIE.

Kolonizacja hinduska. — Mahometanie. — Portugalczycy. — Holendrzy: stopniowy rozrost ich posiadłości. — Nabytki Anglików. — Walka o Aczin.

Oddzieliwszy od archipelagu malajskiego Andamany i Nikobary na północo-zachodzie, a Filipiny na północo-wschodzie, do pozostałego kompleksu zastosować możemy powszechnie używaną, ale dość nieokreśloną nazwę wysp Sundajskich. W pewnej mierze miały one wspólną historję. Fale zdobywcze albo cywilizacyjne docierały zazwyczaj do kilku lub wielu wysp jednocześnie. Tak było z kolonizacją indyjską, która się sadowiła, począwszy od I wieku po Chrystusie, i na Sumatrze i na Jawie, począwszy od IV wieku zaś także na Borneo. Głównym punktem wyjścia tej kolonizacji było królestwo Pallava, które zajmowało środkowy odcinek wschodniego wybrzeża półwyspu indyjskiego; przybywający stamtąd emigranci-zdobywcy nieśli ze sobą religję bramińską i sanskryt jako świętą mowę, co zresztą nie wyklucza, że w kolonizacji udział brali obok Aryjczyków także liczni Drawidzi. Buddyzm zjawił się na Sumatrze w V wieku naszej ery; gorliwie go w następnych stuleciach krzewili władcy królestwa Śriwidżaja *(Çrivijaya)* na nizinach Sumatry wschodniej, którego ośrodek leżał blisko późniejszego miasta Palembang. Od VIII wieku istniał buddyzm także na Jawie, gdzie około r. 850 powstał najwspanialszy jego

Gałązka muszkatowca *(Myristica fragrans)* z owocami.
Według Guillemard-Keane, Australasia.

pomnik w świecie malajskim, świątynia Borobudur. Ogółem zaś na Jawie polityczna potęga Hindusów miała aż do V stulecia ośrodki swoje w zachodniej części wyspy, od VI do X wieku na Jawie środkowej, od XI wieku na Jawie wschodniej. W XIII wieku Hindusi wschodnio-jawańscy założyli kolonję po zachodniej stronie Sumatry. W 1294 r. zwycięskie odparcie najazdu chińsko-mongolskiego pod dowództwem Kublaj-Chana stało się bezpośrednią przyczyną do zrośnięcia się kilku wschodnio-jawańskich księstw hinduskich w silne państwo Madziapahit *(Madjapahit)*, które w drugiej połowie XIV wieku panowało nad wybrzeżami prawie wszystkich wysp Sundajskich. Lecz i w tym wypadku po rozkwicie nastąpiła dekadencja; tymczasem zaś na wyspach krzewił się przywieziony przez Arabów mahometanizm. W r. 1518 mahometanie obalili Madziapahit. W zachodniej części Sumatry powstał mahometański sułtanat Minangkabau.

W tym właśnie czasie na scenie się zjawiły żeglarskie narody europejskie, obok złota na południu Azji poszukujące przedewszystkiem tak wysoko w Europie ówczesnej cenionych „korzeni": pieprzu, imbiru, kardamonu, cynamonu, goździków korzennych i muszkatów. Pierwsi do wysp malajskich dotarli Portugalczycy, którzy w 1511 r. odkryli wyspy Moluckie (ojczyznę muszkatów i goździków korzennych), a około 1520 r. usadowili się na Timor. Próbowali też, acz bezskutecznie, usadowić się na Sumatrze, podczas gdy z hinduskimi władcami na Jawie nawiązali przyjazne stosunki dyplomatyczne. W ciągu XVI wieku Portugalczycy umacniali swoją pozycję na wyspach Moluckich, interwenjowali także na Celebes. Lecz w 1580 r. Portugalję opanowali Hiszpanie. Odtąd zamorskie posiadłości Portugalji stawały się łatwym łupem rosnących w siłę wrogów Hiszpanji: Holandji i Anglji. Od 1605 r. Holendrzy walczyli z Hiszpanami o wyspy Moluckie; od 1615 r. mieli tam przewagę. Około 1620 r. zabrali Portugalczykom część Timoru. Co do Jawy, to pięć szóstych wyspy były wówczas połączone w sułtanat Mataram; zachodnie rubieże stanowiły sułtanat Bantam, na potęgę handlujący pieprzem. W Bantam Holendrzy w 1619 r. osiągnęli przewagę handlową w zbrojnej walce z Bantamczykami i Anglikami; wschodnią część Bantamu Holendrzy anektowali i tam założyli miasto Batawję. W 1646 r. zawarli z sułtanem Mataramu traktat, umożliwiający późniejszą aneksję. Od 1662 r. Holendrzy dzierżyli zwierzchnictwo nad sułtanatem Palembang na Sumatrze, od 1667 r. nad państwem makassarskiem na Celebes; w tym samym roku Anglja uznała wyłączne prawo Holendrów do wysp Moluckich. Od 1705 r. sułtan Mataramu był całkowicie zależny od Holendrów; w 1753 r. także sułtan uszczuplonego Bantamu uznał polityczne zwierzchnictwo Holendrów. Okroiwszy Mataram kilkakrotnie, Holendrzy w 1755 r. niewielką resztę sułtanatu podzielili na dwa księstwa, pozostające pod ich ścisłym nadzorem. W 1756 r. Holendrzy narzucili swoje zwierzchnictwo sułtanowi Bandziermassinu, czyli Borneo południowo-wschodniego. W 1778 r. sułtan Bantamu odstąpił im swoje pretensje do południowo-zachodniej części Borneo.

Anglicy w tym okresie mieli w całym archipelagu Malajskim już tylko jedną posiadłość, mianowicie południowy odcinek zachodniego wybrzeża Sumatry, z miastem Benkulen jako stolicą. Podczas wojen napoleońskich jednak, kiedy Holandja była dependencją Francji, Anglicy

zdobyli Jawę i wszystkie posiadłości Holendrów na Sumatrze. Lecz gdy po upadku Napoleona w Holandji osadzono dynastję sprzymierzoną z Anglją, Anglicy zwrócili Holendrom te zdobycze, a w 1824 r. odstąpili im i Benkulen, wzamian za uznanie praw Anglji do Singapur. Już kilka lat przedtem władca sułtanatu Minangkabau (środkowy odcinek Sumatry zachodniej), przyparty do muru przez bunt fanatycznych sekciarzy, zwrócił się do Holendrów o ratunek; otrzymał upragnioną pomoc, ale pozostał lennikiem swoich dobrodziejów. Niewiele wtedy brakowało Holendrom do stania się wyłącznymi panami wszystkich wysp Sundajskich; nie zdążyli jednak opanować północnej części Borneo, a z tego skorzystali Anglicy. W 1840 r. Anglik James Brooke udzielił władcy sułtanatu Brunei czynnej pomocy przy tłumieniu buntu; w 1842 r. otrzymał od niego w lenno księstwo Sarawak, które następnie stopniowo rozszerzał drogą dobrowolnych umów ze słabym sułtanem; tak samo czynił od 1864 r. jego bratanek i następca Charles Brooke. W 1877 i 1878 r. dwaj kupcy, Anglik i Niemiec, przez umowy z dwoma sułtanami tubylczymi nabyli wschodnią część Borneo północnego; w 1881 r. nabyte przez nich prawa przeszły na utworzoną w Londynie *North Borneo Company*. W 1888 r., drogą traktatów z księciem Sarawaku, z sułtanem brunejskim i z North Borneo Company, rząd angielski objął protektorat nad całem Borneo północnem.

Jeszcze się opierał Holendrom Aczin, mahometański sułtanat, niegdyś w wiekach średnich pod arabskim wpływem powstały, a który zajmował najdalszą północ Sumatry. Kwitło tam korsarstwo i dawało się Holendrom we znaki. W 1873 r. wojsko holenderskie uderzyło na Aczin. Nadmorską stolicę państwa, mimo bardzo dzielnej obrony, po dziewięciu miesiącach wojny zdobyto. Ale we wnętrzu sułtanatu, w wysokogórskiej krainie Gajo *(Gayo)* walki partyzanckie trwały jeszcze trzydzieści lat, były krwawe, nużące i dla Holendrów niesłychanie kosztowne. Dopiero od 1904 r. cała Sumatra podlega Holendrom.

a) Sumatra i mniejsze wyspy przyległe.

Sumatra: kontury, położenie, rzeźba powierzchni, obszar. — Geologja. — Góry, wulkany, jeziora. — Rzeki. — Klimat. — Roślinność. — Fauna. — Mieszkańcy: cechy rasowe, języki, religje; poszczególne ludy. — Mniejsze wyspy przyległe. — Życie gospodarcze. — Zaludnienie. — Miasta.

Ogromna wyspa Sumatra ma kształt wydłużony. Oś jej jest przedłużeniem osi Nikobarów ku południo-wschodowi. Równik przecina ją wpoprzek. Ku północy sięga Sumatra poza 5° szer. płn., południowe jej krańce przekraczają 5° szer. południ. Zachodniemu jej wybrzeżu towarzyszy szereg niewielkich wysp, poza któremi dno morza stromo spada ku otchłannym głębinom oceanu Indyjskiego. Po stronie wschodniej dzieli ją w północnym odcinku płytka (choć dla okrętów dostatecznie głęboka) cieśnina Malajska od Malakki; w południowym odcinku morze przeciętnie tylko 70 m głębokie dzieli najpierw Sumatrę od małych wysp, stanowiących przedłużenie Malakki, następnie zaś te małe wyspy od Borneo. Tę samą asymetrję, co morze po obu stronach Sumatry, okazuje i sama Sumatra. Blisko zachodniego wybrzeża i równolegle z niem ciągnie się system wysokich gór; po wschodniej stronie do tych gór przypiera nizina. Zachodnie wybrzeże jest strome, wschodnie niskie i bagniste. Nieliczne porty zachodniego wybrzeża leżą bezpośrednio nad morzem; po wschodniej stronie porty leżą nad dolnym biegiem rzek.

Obszar Sumatry (przy wliczeniu małych wysp, sąsiadujących z nią od zachodu i południa, oraz niektórych wysp, przylegających bezpośrednio do jej wybrzeża wschodniego) większość autorów podaje na 422.527 km^2. Bez tych przyległości Sumatra jest mniejwięcej tak samo wielka, jak współczesne państwo polskie. Długość jej oblicza się na około 1.706 km, największą szerokość na 418 km.

Sumatra jest starożytną ziemią. Góry w zachodniej jej części, zwane górami Barisan, mają jądro z archaicznych gnejsów i łupków mikowych, na których leżą najstarsze warstwy osadowe,

Na Sumatrze: jeden z licznych wodospadów na północ od jeziora Toba.
Według National Geographic Magazine.

kambryjskie, sylurskie, dewońskie. W epoce węglowej warstwy te po raz pierwszy uległy sfałdowaniu, i wtedy pod fałdami ognistopłynne masy głębinowe buchały wgórę i zastygły w granit. Pod koniec epoki węglowej morze czasowo zalało część Sumatry, zostawiając po sobie łupki kwarcowe i wapienie; w epoce permskiej drugie sfałdowanie objęło i te nowe warstwy. W epoce jurajskiej i kredowej Sumatra była suchym lądem; zato w eocenie morze, chociaż płytkie, zalało całą Sumatrę z wyjątkiem szczytów gór, i wtenczas powstały pokłady węgla, dziś tak cenione. Również w eocenie rozpoczęła się wzdłuż zachodniego skraju gór sumatrańskich czynność licznych wulkanów; w czwartorzędzie utworzył się nowy szereg wulkanów nieco dalej na wschód. Obecnie jest na Sumatrze przeszło sto wulkanów, z czego przynajmniej dwanaście jeszcze czynnych. Wulkany te są najwyższymi szczytami Sumatry, przeciętnie o 1.000 do 2.000 wyższemi od szczytów starych gór fałdowych, którym są nasadzone. Pokryły one skałami wybuchowemi (andezyty, bazalty, przedewszystkiem zaś tufy) duże przestrzenie, szczególnie na południu. Glebom, pochodzącym z wietrzenia tych wulkanicznych skał, oraz z ich rozpłókiwania przez wody płynące zawdzięcza Sumatra swoją urodzajność, która ją stokroć odszkodowuje za chwilowe spustoszenia skutkiem wybuchów wulkanów.

Góry sumatrańskie zaczynają się blisko północnego wybrzeża od wygasłego wulkanu *Selawa Djanten* (1.726 m; *dj* w malajskich nazwach czyta się jak nasze dź). Na południe od niego piętrzy się wysokogórska kraina Gajo, gdzie liczne szczyty mają przeszło 3.000 m wysokości, a wulkaniczny szczyt *Sinobong* czyli *Loeseh* (holenderskie oe czyta się jak nasze u) ma 3.520 m. Na południe od niego główne pasmo gór rozszczepia się na dwa równoległe łańcuchy, oba obfitujące w wulkany; między nimi leży największe z jezior sumatrańskich, jezioro Toba (1.300 km² przestrzeni, 906 m nad morzem), w głąb którego wysuwa się półwysep *Samosir* (766 km² obszaru), wąziutkim tylko przesmykiem połączony z lądem. Półwysep ten jest wygasłym wulkanem o 1.585 m wysokości, a ów przesmyk powstał z wyrzuconych przezeń popiołów wulkanicznych. Na południe od jeziora Toba oba łańcuchy się znów łączą w jedno pasmo, zawierające szereg wulkanów miernej wysokości; na ich górnych stokach osadziły się wielkie zasoby siarki. Tuż na północ od równika, w pół drogi między głównem pasmem gór a zachodniem wybrzeżem, odosobniony wznosi się potężny wulkan wygasły Pasaman (2.929 m). Holendrzy tę piękną górę, o dwóch szczytach a kilku kraterach, bez rzeczowego powodu przezwali „górą Ofir".

Nieco na południe od równika pasmo jest przerwane poprzeczną doliną rzeczną, której południową ścianę stanowi łańcuch wulkanów. Pierwszy z nich od zachodu, to były wulkan, zniszczony kiedyś w nieznanej przeszłości przez przeraźliwy wybuch, który z niego zostawił tylko podwaliny w postaci niskiego wału, dziś porosłego lasem; środek wypełniło wspaniałe jezioro *Manindjoe* (czyta się Manindziu; przestrzeń 100 km², wysokość nad morzem 459 m, głębokość 157 m), nad brzegami którego znajdują się ciepłe źródła mineralne, cenione dla swoich własności

leczniczych. W tymże łańcuchu najwyższym jest trzeci szczyt zrzędu, Merapi (2891 m; ta często się powtarzająca nazwa znaczy „ogień-niszczyciel"). Imponująca ta góra, o trzech stożkowych szczytach z kraterami, jest ze wszystkich wulkanów sumatrańskich najbardziej czynnym. W podaniach malajskich Merapi odgrywa rolę biblijnej góry Ararat.

Na Sumatrze: wieś Perapat nad jeziorem Toba.
Według National Geographic Magazine.

Od Merapi i jego sąsiadów zaczyna się podłużny prostokąt górski, przezwany przez Holendrów „górnym krajem padangskim" *(Padangsche Bovenlanden)*, chociaż miasto Padang poza tym prostokątem leży. Wnętrze tego prostokątu jest górzyste; w najniższej jego części leży jezioro *Singkara* (przestrzeń 112 km², wysokość nad morzem 362 m, głębokość 268 m), z którego ku wschodowi płynie rzeka Ombilin, słynna swojem bogactwem węglowem. Z zachodniego boku prostokątu wznosi się góra Talang (2.543 m), wulkan bez krateru, ale zato z licznemi szczelinami, z których się unoszą dymy siarkowe, oraz ze źródłami gorącemi. Po nim, już blisko południowo-zachodniego rogu prostokątu, następuje najwyższa góra Sumatry, czynny wulkan *Korintji* (czyta się Korinci; 3.800 m), z kraterem olbrzymich rozmiarów, prawie zawsze dymiącym.

Na południe od Korintji prostokąt się zamyka, i góry Barisan stają się znów jednolitym łańcuchem. Z niego to wznosi się wulkan Dempo (3.170 m), z którego wielekroć w ciągu jednego dnia wybuchają ogromne masy pary wodnej. Blisko 5° szer. południ. leży na wysokości 560 m jezioro Ranau, głębokie, blisko 20 km długie, a zewsząd otoczone przez wulkany wygasłe. Po jego zachodniej stronie tryskają gorące źródła, które wodę jeziorną w swojem sąsiedztwie tak ogrzewają, że rybom, zanadto się zbliżającym do brzegu zachodniego, grozi nagła śmierć. Na południe od tego jeziora pasmo znów się rozwidla i dwoma ramionami dociera do południowego wybrzeża Sumatry.

Wschodnie podnóże gór sumatrańskich w wielu miejscach stanowią wapienie koralowe, świadczące o tem, że tu niegdyś fale morskie bezpośrednio uderzały o stoki górskie. U stóp tych na suchy ląd wydźwigniętych raf koralowych zaczyna się nizina, sięgająca aż po wschodnie wybrzeże. Nizina ta, na północy wąska, ku południu coraz bardziej się rozszerza; pod równikiem średnica jej wynosi 200 km, a dopiero pod 3° szer. południ. znów się zaczyna nieco zwężać. Na tej nizinie gleba i podglebie składają się z zamuleń rzecznych, a rzeki, niosąc coraz nowe masy mułu, z biegiem czasu coraz większe obszary płytkiego morza wypełniają i zamieniają w ląd, chociaż narazie niski i bagnisty. Już tylko wąska cieśnina dzieli ten młody ląd od prastarej wyspy Banka; za jeszcze tysiąc lat może i ta cieśnina zniknie. W ten sposób Sumatra rośnie ku wschodowi, odzyskując, co jej dawne przewroty geologiczne zabrały.

Rzeki, które zbudowały nizinę sumatrańską i wraz z nią rosną ku wschodowi, są liczne, duże i głębokie. Wymienię tylko najważniejsze. Na północy Asahan, przedarłszy się między wulkanami, niesie do cieśniny Malajskiej wody jeziora Toba. Na równoleżniku miasta Malakki lejkową zatoką ujściową łączy się z morzem Rokan, którego źródła tryskają na wschód od góry Pasaman. Nieco na prawo od górnego biegu Rokanu bierze początek Sijak *(Siak)*; lecz gdy Rokan zbacza

ku północy, Sijak płynie na wschód i wpada do wąziutkiej cieśniny, odgrodzonej od właściwej cieśniny Malajskiej przez całą gromadę niskich wysp, powstałych z namuleń rzecznych. Blisko źródeł Rokanu ma swoje górskie źródła Kampar; płynie on w kierunku wschodnim poprzez leśno-bagniste niziny prawie całkiem niezamieszkane, wkońcu zaś przechodzi w długi lejek ujściowy, który się łączy z cieśniną Malajską naprzeciw Singapuru. Następną rzeką jest ów Ombilin, któryśmy już poznali jako odpływ jeziora Singkara; wydobywszy się z gór kataraktami i wodospadami, przyjmuje on indyjską nazwę Indragiri. Tuż na południe od równika Indragiri łączy się z morzem szeroką zatoką ujściową, u nasady której występują po prawej stronie ramiona deltowe i deltowe wyspy. Ze stoków góry Korintji przybywa największa rzeka sumatrańska, Dziambi (pisze się *Djambi*), która wpada do morza prawidłową deltą między 1° a 2° szerokości południowej. Jest to potężna rzeka, nawet przy niskim stanie wody przeszło 5 m głęboka. Jej wyspy deltowe są bagniste. Z odcinka gór Barisan, liczącego 350 km długości, zbiera wody Musi (Holendrzy piszą *Moesi*), rzeka niewiele mniejsza od Dziambi. Górny Musi i jego dopływy, to wartkie rzeki górskie ze skałami w korycie. Stawszy się rzeką nizinną, Musi poniżej miasta Palembang rozszczepia się na liczne ramiona deltowe, wpadające do cieśniny między Sumatrą a Banką. Obszar delty wynosi około 12.000 km.

Klimat Sumatry jest taki, jak się tego spodziewać można po wyspie, którą równik przepoławia. Na nizinach przez cały rok panuje jednostajny upał, z przeciętną temperaturą od 26.6° do 27°; w górach ten upał stopniowo przechodzi w łagodne ciepło. Co do wiatrów natomiast istnieją bardzo wyraźne różnice między północą, środkiem a południem Sumatry. Na północy wieją takie monsuny, jak w Bombaju albo na Malabarze, to znaczy w zimie monsun północno-wschodni, w lecie południowo-zachodni, z tą jednak różnicą, że na Sumatrze monsun północno-wschodni jest silniejszym wiatrem od południowo-zachodniego — i z tą dalszą różnicą, że ponieważ Sumatra jest wyspą, więc oba monsuny są morskie. Także pochodzący z głębi lądu azjatyckiego monsun północno-wschodni musi, przelatując nad ciepłem morzem między Tenasserimem a Sumatrą, nasiąknąć parą wodną i przybywa jako wilgotny wiatr deszczonośny. W środkowej części Sumatry niema monsunów; jesteśmy tu w strefie równikowej ciszy powietrza, przerywanej przez krótkotrwałe, choć gwałtowne wichry o charakterze lokalnym. W południowej części wyspy panują wiatry, należące już do systemu wiatrów południowej półkuli: w zimie (współczesnej z naszem latem) pasat południowo-wschodni, w lecie (równoczesnem z naszą zimą) monsun północno-zachodni. Deszcze prawie wszędzie na Sumatrze są bardzo obfite, od 2 do 5 m rocznie. Deszcz pada naogół przez cały rok, przyczem na północy stosunkowo najmniej deszczu pada w lutym i w lipcu, najwięcej w październiku albo w listopadzie. Blisko równika niema maximum ani minimum, na południu maximum deszczów przypada na lato półkuli południowej (styczeń), minimum na zimę półkuli południowej (lipiec).

Co się tyczy roślinności, Sumatra jest wyspą nadzwyczajnie lesistą. Szczególnie niziny wschodnie pokryte są nieprzejrzaną puszczą, która bujnością swoją, rozmiarami drzew i rozmaitością gatunków śmiało się równać może z brazylijską puszczą nad Amazonką. Wschodnie wybrzeże, niskie i bagniste, ma oczywiście swoje mangrowy, które rosną na terenie spornym między lądem a morzem, a których korzenie podczas odpływu sterczą z obnażonego dna morskiego, niby pręty rozpiętego parasola. W głębi lądu puszczę gdzie niegdzie przerywają sawany o trawach olbrzymich, w których się jeździec na koniu ukryć może; poza tem puszcza jest na nizinach wszechobecna. Góry mają roślinność odmienną: powyżej 2.700 m niema już lasu. Lecz nie połoniny trawiaste zajmują te najwyższe stoki, tylko krzewiny drzewiaste, wśród których przeważają wrzosowate rośliny o stosunkowo dużych kwiatach rurkowych (szczególnie *Agapetes*) oraz różne kocianki (*Gnaphalium*), szarotkom naszych Tatr pokrewne. Jeżeli zejdziemy nieco niżej ku zachodniemu wybrzeżu, to najpierw spotykamy las mieszany, w którym udział biorą *Eurya* i *Gordonia*, zawsze-

zielone drzewa pokrewne kamelji i podobnie jak ona kwitnące; obok nich rosną borówki drzewiaste, a z pośród iglastych ozdobne *Podocarpus*, o igłach dużych i miękkich, stojących krążkami dokoła gałązek. Ten las mieszany sięga wdół do poziomu 1.800 m; poniżej występują lasy dębów zawszezielonych, rojące się od kwiecistych epifitów i lian. Częste są tu różaneczniki (*Rhododendron*) ze swymi pysznymi pękami wielkich kwiatów. Jeżeli wędrówkę naszą odbywamy na północ od równika, to poniżej 1.350 m obok dębów spotykamy także sosny, szczególnie *Pinus Merkusii*. Zato zwrotnikowy charakter tych lasów podkreślają liczne drzewa dwuskrzydłowcowate (*Dipterocarpaceae*), między któremi się wyróżnia olbrzymia *Dryobalanops aromatica*, dostarczająca t. zw. kamfory borneańskiej, o wiele wyżej cenionej niż zwykła kamfora. Poniżej 900 m znikają sosny i różaneczniki, dęby rosną jeszcze na poziomie 150 m nad morzem. Stamtąd wdół aż po brzeg morza rosną różne figowce i drzewa mirtowate.

Rafflesia Arnoldii.
Według Guillemard-Keane, Australasia.

Osobliwością puszcz sumatrańskich jest *Rafflesia Arnoldii*, roślina pasorzytna, której nasiona kiełkują, przylepiwszy się do sterczących ponad ziemię korzeni pnączy rodzaju *Cissus*, pokrewnych latorośli winnej. Korzonki pasorzyta w postaci nitek licznych a cienkich wrastają pod korę pnącza, tworząc po wewnętrznej stronie kory formalną rurę, i odtąd karmią się jego sokami. Zdawszy w ten sposób cały trud wytwarzania soków na opadniętą latorośl, pasorzyt nie wypuszcza już własnej łodygi liściastej, tylko odrazu kwiat, olbrzymi, mięsisty kwiat o regularnej postaci pięciopłatkowej, ceglasto-czerwony w bledsze plamy — największy ze wszystkich kwiatów na świecie, albowiem średnica jego wynosi metr. Lecz jest to kwiat przykry, cuchnący padliną. Jest najoczywiściej dostosowany do zapylania przez muchy, skądinąd na ścierwie żerujące; to też takie muchy tłumnie na nim siedzą.

Orangutan.
Według Huxleya.

Obecnie, kiedy na północy Sumatry ziemie pokonanego Aczinu stały się dostępne podróżnikom europejskim, dowiadujemy się o dość rozległej strefie chudych sawan, urozmaiconych tylko sosnami. Jest nią wnętrze krainy Gajo, gdzie potężne szczyty górskie utrudniają dostęp wiatrom deszczonośnym i od północo-wschodu, i od południo-zachodu.

Pod względem fauny Sumatra jest najbardziej kontynentalną z pośród wysp malajskich. Wprawdzie w samorzutnej faunie Sumatry brak i tura indyjskiego, i bawołu, lecz poza tem nie znać tu jeszcze wyspowego zubożenia świata zwierzęcego; fauna indochińska jest tu prawie jeszcze w komplecie, i to z niektórymi bardzo ciekawymi dodatkami. Sumatra północno-wschodnia jest, obok Borneo, ojczyzną orangutana. Ta wielka małpa człekokształtna, po szympansie i gorylu najbliższa człowiekowi, żyje w bagnistych puszczach nizinnych wpobliżu morza. Pokarmu poszukuje, chodząc w koronach drzew; łoże na noc ściele sobie w gałęziach jakiegoś niższego drzewa. Na ziemię schodzi tylko całkiem wyjątkowo. Gibbony reprezentuje żyjący

Tarsius. *Według Brehma.*

w górskich lasach, do 1.000 m wysokości, ungka (*Hylobates agilis*), obok niego zaś duży, znany nam już z Malakki amang[1]. Z innych małp częsty jest *Nemestrinus nemestrinus*, również już z Malakki nam znany, którego Malajowie tresują do zrywania dla nich orzechów kokosowych, przyczem ten czwororęki sługa jest tak roztropny, że zrywa tylko dojrzałe orzechy. Za wyłącznie sumatrański gatunek uchodzi *Presbytis melalophus*, rudy z czarnym czubem na głowie. Co się zaś tyczy lemurów, to do znanego nam już z Indyj i Indochin *Nycticebus coucang* przybywa tu nieistniejący na kontynencie rodzaj *Tarsius*. Są to nader dziwaczne stworzenia o rozmiarach małego szczura, i przypominające też szczury swoim ogonem długim, cienkim a skąpo owłosionym; mają bardzo długie tylne nogi a króciutkie przednie łapki, przedewszystkiem zaś wyróżniają się olbrzymiemi oczami żółtemi, których źrenice we dnie są malutkie, a w nocy się rozszerzają. Te nawet w ojczyźnie swej rzadkie lemury żyją parami w nizinnych lasach, tam gdzie są najgęstsze. We dnie śpią w dziuplach drzew lub w innych kryjówkach ciemnych a wilgotnych; w nocy, robiąc metrowe skoki, polują na jaszczurki i owady, a na deser spożywają owoce. Fachowcy są zdania, że owe lemury, z których się niegdyś rozwinęły małpy wraz z przodkami człowieka, właśnie do *Tarsius* były zbliżone. Sumatra jest jedyną wyspą malajską, która posiada tapira, a obok Borneo także jedyną, gdzie żyje słoń. Także jedna z kozic azjatyckich istnieje na Sumatrze, mianowicie serau (*Capricornis sumatrensis*), o jasnej grzywie i drobnych, prostych rogach, o wiele mniejszych od uszu; to świetnie po skałach chodzące zwierzę żyje na wysokości 600 do 800 m na skałach, pokrytych gęstą roślinnością. Są w górach Sumatry jelenie biało kropkowane. Jest i nosorożec dwurogi (*Dicerorhinus sumatrensis*), będący odmianą dwurogiego nosorożca indochińskiego, od którego się różni nieco mniejszym wzrostem. Tygrys na Sumatrze w najlepsze żyje i poluje, pantera tak samo; są i mniejsze koty leśne. Małych drapieżników wiwerrowatych jest kilka gatunków. Są różne gatunki wiewiórek, jest i jeżozwierz. Wszystko to wskazuje na to, że zagrodzona dziś przez morze droga z Birmy i Malakki na Sumatrę była w przeszłości geologicznie bardzo niedawnej otwarta dla ssaków lądowych. Oczywiście ptaki i dziś jeszcze swobodnie krążą między Malakką a Sumatrą. Są tedy na Sumatrze rozmaite dzioborożce (*Cranorrhinus* i inne), są wielkie, barwne gołębie owocożerne (*Carpophaga*), jest nieco papug i papużek, są różne gatunki dzięciołów i kukułek i wogóle mniej więcej wszystko to, co i po lasach Malakki fruwa. To samo, co ptaków dobrze latających, dotyczy naturalnie i innych latających stworzeń, od nietoperzy do motyli. Wspaniale upie-

Serau (*serow*) czyli kozica sumatrańska (*Capricornis sumatrensis*). *Według Brehma.*

[1] Często używana nazwa *siamang* jest mylna, bo słówko *si* jest w języku malajskim poprostu rodzajnikiem.

rzony bażant-argus natomiast *(Argus argusianus)*, którego Sumatra posiada wspólnie z Malakką i Tenasserimem, nie mógł przelecieć ponad cieśniną Malajską, bo lata mało, krótko i słabo, głównie zaś biega. Narówni ze słoniem i tygrysem i on więc świadczy o tem, że Sumatra niezawsze była wyspą.

Co się tyczy antropologicznych cech mieszkańców Sumatry, to ogromną ich większość zaliczyć można do t. zw. rasy malajskiej. Są to więc ludzie średniego wzrostu, o cerze jasnobronzowej, oczach czarnych, włosach czarnych a gładkich, zaroście u mężczyzn skąpym; forma czaszki jest okrągła; twarze okazują wprawdzie cechy mongolskie, lecz w o wiele słabszej mierze, niż np. twarze Chińczyków, Annamitów lub chociażby Syjamczyków. Odchylenia od tego typu są dwojakie. Z jednej strony u niektórych ubogich, kulturalnie zacofanych plemion w głębi puszczy, nielicznych zresztą, spotykamy obfitą domieszkę krwi Weddoidów, najdawniejszych mieszkańców wyspy; czasem ta krew Weddoidów nawet przeważa. Widzimy wtedy ciemniejszą cerę, mały wzrost, włosy faliste, czaszkę dłuższą a węższą, rysy twarzy niemongolskie. Z drugiej strony wybrzeża Sumatry, już począwszy od pierwszych stuleci naszej ery, były kolonizowane przez przybyszów indyjskich; w nowszych czasach zaczęli przybywać Arabowie. Jedni i drudzy drogą mieszanych małżeństw rozpłynęli się w krajowcach, ale w spadku zostawili mieszkańcom niektórych miast i okolic domieszkę swojej krwi, a więc wzrost smuklejszy, włosy zlekka faliste, zarost nieco obfitszy, czaszkę mniej okrągłą, twarze bardziej podłużne, nosy wyższe, usta węższe. Dodać jednak należy, że także Chińczycy już od stuleci osiedlają się w miastach handlowych nadmorskich lub bliskich morza. I oni drogą związków z kobietami krajowemi rozpływali się i jeszcze rozpływają w ludności tubylczej, lecz i ich krew tam, gdzie dociera, wywiera pewien wpływ na rasę: przeciwważa poniekąd domieszki indyjskie i arabskie, wzmacniając cechy mongolskie, zatarte przez tamte domieszki. Co do Europejczyków, a w szczególności Holendrów, to są oni panami kraju, ale liczba ich jest bardzo mała, nawet wraz z mieszańcami holendersko-malajskimi.

Na Sumatrze: oswojony dzioborożec *(Cranorrhinus corrugatus)* wystawiony na sprzedaż.
Według National Geographic Magazine.

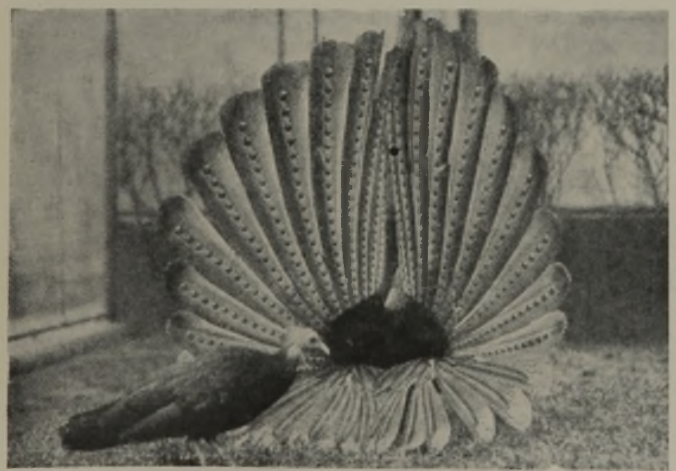

Bażant-argus *(Argusianus argus)*: samiec roztacza przed samicą przepych swoich piór.

Mężczyzna z narodu Bataków na Sumatrze.

Języki, mówione w teraźniejszości przez krajowców Sumatry, są wszystkie austronezyjskie. Na czele stoi właściwy język malajski; od niego wyraźnie się różni język Malajów z Minangkabau.

Co do religji, to dzisiaj prawie wszędzie na Sumatrze panuje mahometanizm. Z pośród jako tako licznych odłamów ludności jeden tylko naród Bataków (nad jeziorem Toba i dalej na południe aż po równik) po większej części został wierny swoim dawnym wierzeniom, ukształtowanym pod wpływem religji bramińskiej. Inna rzecz, że mahometanizm ludów Sumatry jest naogół tylko pokostem, pod którym się zachowały tubylcze wierzenia i obyczaje. Częsty jest np. matrjarchat (matkowładztwo), zgoła z poglądami Mahometa na kwestję kobiecą niezgodny. Chrześcijaństwo ostatniemi czasy gdzie niegdzie zaczyna zdobywać zwolenników, szczególnie wśród Bataków.

Z poszczególnych narodów i ludów, na Sumatrze zamieszkałych, Aczińczycy są narodem cywilizowanym. Orzą ziemię pługiem; oddawna obok ryżu i batatów, które uprawiają na własny pokarm, hodują także rośliny handlowe (pieprz, kamforę, palmy betelowe) na wywóz. Hodują bydło; uświetniają czasem swoje uroczystości walką dwóch byków między sobą. Znają się na tkactwie, słyną cienkiemi materjami jedwabnemi oraz filigranem złotym i srebrnym. Budują dobrze okręty; zaprzestawszy nadużywania tej swojej zręczności w celach korsarskich, przerzucili się na żeglugę handlową.

W wysokogórskiej krainie na tyłach nadmorskich siedzib Aczińczyków żyje lud Gajo, również mahometański, lecz o niższej kulturze. Jest to lud eksogamiczny i ojcowładczy.

Na południe od Aczinu i krainy Gajo zaczynają się siedziby licznego, dzielącego się na szereg plemion narodu Bataków, którzy za właściwą swoją kolebkę uważają brzegi jeziora Toba. Nie robią oni na Europejczykach wrażenia narodu urodziwego; na to za dużo jest u nich szerokich nosów zadartych, między oczami głęboko wklęsłych. Lecz nie brak i takich jednostek, po których znać krew owych Hindusów, którzy niegdyś przodkom Bataków zaszczepili wiarę w boga niszczyciela, oraz przynieśli im pismo, którego przeróbką jest dzisiejsze pismo Bataków. Batakowie uprawiają ryż przy pomocy sztucznego nawodnienia na terasach starannie podmurowanych. Także użytek pługa jest im znany. Są wielkimi hodowcami wołów, bawołów i koni; od Hindusów nauczyli się pić mleko. Umieją tkać. Budują bardzo porządne domy drewniane. Przez burzliwe rzeki swego górskiego kraju przerzucają mosty powrozowe. Odbywają prawidłowe targi, na których

Panna młoda z narodu Bataków.
Według Buschana.

Na Sumatrze: rynek wsi plemienia Bataków.
Według National Geographic Magazine.

określone ilości ryżu i soli służą za miarę wartości. Mają pisane prawo. Lecz dopiero Holendrzy odzwyczaili ich od ciągłych wojen bratobójczych; to też wsie ich założone są w pozycjach jak najbardziej obronnych i ufortyfikowane. Doniedawna kwitło u nich polowanie na ludzkie głowy. A i ludożerstwo było u nich w pewnym zakresie uświęconym zwyczajem: pożerano zbrodniarzy i jeńców. Obecnie, po wytępieniu tych krwawych zwyczajów przez władze holenderskie, liczba Bataków szybko rośnie.

Góry i wybrzeża Sumatry zachodniej na południe od siedzib Bataków, mniej więcej aż po górę Korintji — ten malowniczy a bogaty kraj był pierwotną ojczyzną Malajów właściwych. Stąd oni niegdyś, prawdopodobnie pod kierownictwem przybyszów indyjskich, wdół rzek wędrując przedostali się na wschodnie wybrzeże Sumatry; stamtąd zaś po stuleciach morską drogą dotarli jako kolonizatorzy na dziś tak zwany półwysep Malajski. Od XVI do XIX stulecia ta zachodnio-sumatrańska kolebka Malajów stanowiła osobny sułtanat mahometański, zwany Minangkabau, t. zn. „zwycięstwo bawołu"; nazwa ta miała przypominać, że sułtanat powstał dzięki zbrojnej walce miejscowej ludności mahometańskiej przeciw hinduskim przybyszom z Jawy wschodniej. Albowiem bawół jest godłem Sumatry, jak tygrys godłem Jawy. Ale ci Hindusi wschodnio-jawańscy nie byli pierwszymi przybyszami pochodzenia indyjskiego, którzy zapuścili korzenie na Sumatrze. Dwanaście stuleci przed nimi przybyli pierwsi emigranci z Indyj. Przez roztopienie się tych przybyszów w masie tubylczej powstał naród malajski, który w późniejszych czasach miał ulec dalszej modyfikacji przez domieszkę krwi i kultury arabskiej, a poczęści także chińskiej. Do dziś dnia Malajowie z Minangkabau uchodzą za najczystszych Malajów, a mowa ich za klasyczny pierwowzór malajszczyzny. Trzeba jednak pamiętać, że bynajmniej nie wszystkie ludy, u których pod względem antropologicznym przeważają cechy konwencjonalnie tak zwanej „rasy malajskiej", są Malajami w znaczeniu historycznem i językowem — jak znowu nie

Na Sumatrze: łodzie żaglowe na jeziorze Singkara.

wszystkie plemiona, które przyjęły malajską mowę, posiadają antropologiczne cechy Malajów rdzennych.

Malajowie z Minangkabau są nader skrzętnymi rolnikami i wogóle uchodzą za najbardziej cywilizowany naród z pośród krajowców Sumatry. Swoją religię mahometańską biorą bardziej na serjo, niż sąsiednie ludy; nie wyklucza to jednak, że właśnie u nich zwyczaje małżeńskie są matkowładcze.

Południową część wybrzeża zachodniego zamieszkują Redziangowie (po holendersku *Redjanger*). Opisuje się ich jako lud łagodny a inteligentny, o bardzo kulturalnych manierach, chociaż okłamywania i oszukiwania cudzoziemców nie poczytują sobie za grzech. I oni zresztą, tak jak poprzednio opisane narody, mają swoje własne pismo, będące przeróbką jednego z pism indyjskich.

Południowe krańce Sumatry zajmują Lampongowie, którzy w dość pierwotny sposób uprawiają ryż na własną konsumcję, a pieprz na wywóz. Wywodzą się z Minangkabau, lecz zmieszali się w znacznej mierze z Jawańczykami.

Palembangowie, którzy zamieszkują południowy odcinek wschodniej niziny, po obu stronach rzeki Musi, są mieszańcami malajsko-jawańskimi co do pochodzenia, mowy i zwyczajów. Oddawna trudnią się handlem morskim. Siedzące dalej na północ ludy *Djambi* i *Siak*, nad rzekami tak samo nazwanemi, są to czysto malajskie ludy rolnicze.

W puszczach podgórskich między górnym Musi a górnym Dziambi mieszka nieliczne, lecz etnograficznie ciekawe plemię Kubu. Są to półkrwi Weddoidzi, którzy do bardzo niedawna prowadzili koczownicze życie prymitywnych myśliwców i zbieraczy płodów leśnych. Obecnie już prawie wszyscy osiedli na roli. Własny ich język zaginął;

Dom księcia tubylczego na Sumatrze.

mówią dzisiaj językiem malajskim, tylko starożytniejszym i czystszym niż ich cywilizowani sąsiedzi, Palembangowie.

Przed północnym cyplem Sumatry znajdują się dwie wysepki, z których zachodnia, Bras[1], znana jest z powodu wybudowanej tam przez Holendrów latarni morskiej, wschodnia zaś, Weh, ze względu na dobry port naturalny Sabang, który Holendrzy próbowali rozbudować w miasto portowe, rywalizujące ze Singapurem, co im się jednak nie udało.

Z wyspy Nijas: dwaj chłopcy.

Zachodniemu wybrzeżu Sumatry w przeciętnem oddaleniu 100 km towarzyszy szereg wysp wysokich a gęsto zalesionych. Wznoszą się one z wód stosunkowo płytkich; podniesienie dna morskiego o tylko 200 m wystarczyłoby, żeby je prawie wszystkie napowrót połączyć ze Sumatrą, której częścią w geologicznej przeszłości niewątpliwie były. Dopiero na zachód od tych wysp zaczyna się ocean naprawdę głęboki. Na tych wyspach brak tygrysów, nosorożców i słoni; są jednak jelenie, dziki, małpy i wiewiórki. Pierwszą wyspę od północy, Simalu *(Simaloe)*, zamieszkują potomkowie przybyszów z Minangkabau i z Aczinu, zdziczali na tem odludziu. Uprawiają oni palmy kokosowe i hodują bawoły. Takich samych mieszkańców mają wysepki Banjak *(Banyak)*, z wyjątkiem najdalej na zachód wysuniętej, Bangkaru, na której niema ludzi, bo się ją unika jako rzekomą siedzibę złych duchów. Na południe od wysp Banjak leży największa wyspa w tym szeregu, Nijas *(Nias)*, mająca około 1.300 km² obszaru; najwyższy pagórek na niej ma około 500 m wysokości. Mieszkańcy, zwani *Niassi*, których liczbę ocenia się na ćwierć miljona, są malajskiej rasy, chociaż cerę mają jaśniejszą, niż Malajowie właściwi. Co do poziom kultury Niassi stoją mniej więcej narówni z Bata-

Z wyspy Nijas: okrągła chata.

[1]) Czyli Pulu Bras; słowo „pulu" (w holenderskiej pisowni *Poeloe*, w angielskiej *Pulo*) znaczy po malajsku „wyspa".

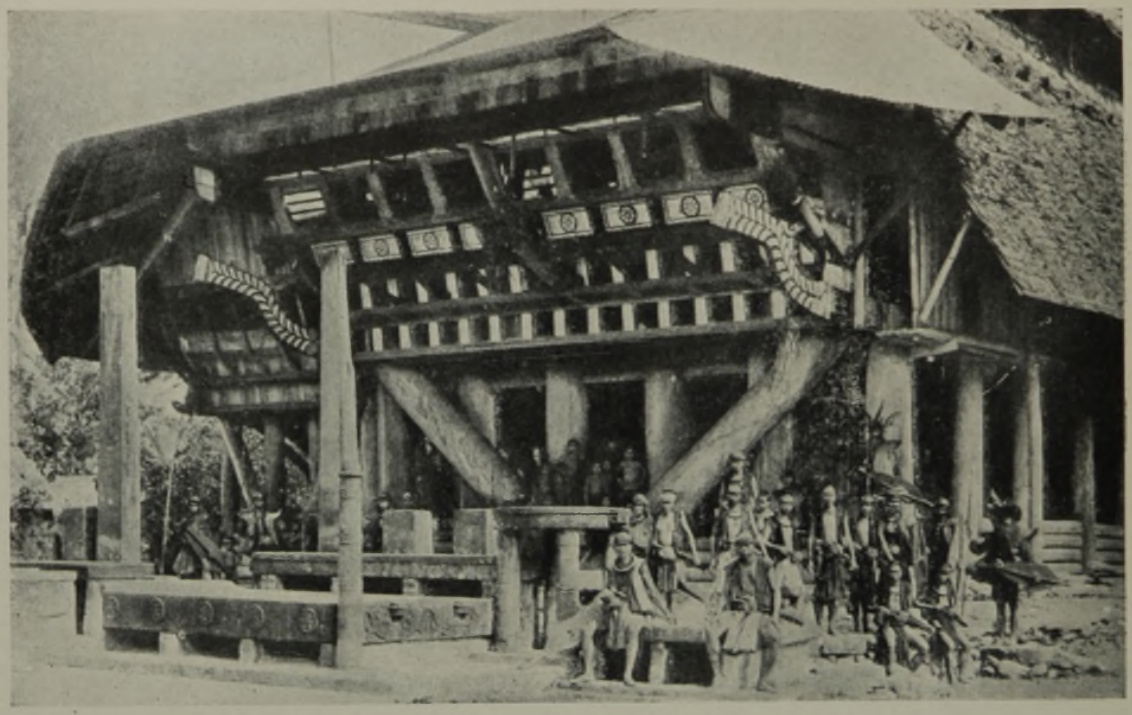

Z wyspy Nijas: dom wodza.

Według National Geographic Magazine.

kami; jednakże mówią nietylko odrębnym językiem, lecz także ich kultura jest pod wieloma względami odrębna. Prawdopodobnie wyspa Nijas była w zamierzchłej starożytności kolonizowana przez ówczesnych mieszkańców Indyj południowo-wschodnich, przedaryjskich, może i przeddrawidzkich. Niassi są poganami; wierzą w liczne duchy złe i dobre i oddają boską cześć swoim przodkom. Uderza wielostronny użytek, jaki ci mieszkańcy nawskróś zielonej, lesistej wyspy robią z kamieni. Mają (przynajmniej w południowej części wyspy) doskonałe gościńce brukowane; u wrót każdej z ich wsi ufortyfikowanych stoją kamienne posągi jakiegoś boga i jego małżonki; czaszki przodków przechowują w wielkich skrzyniach kamiennych. A chociaż domy mają drewniane (owalne budowle na palach, o skomplikowanej konstrukcji, a bardzo pięknie rzeźbione), to pale tych domów stoją na dużych głazach, a przed frontem stoją ławki kamienne i krzesła z rzeźbionego kamienia. W tym niezwykle szerokim użytku kamieni kryją się osobliwe wyobrażenia religijne; owe ławki naprzykład zrobione są nietyle dla wygody ludzi, ile poto, aby duchy opiekuńcze domu na nich siedziały. Niassi są zresztą ludem eksogamicznym i ściśle ojcowładczym. Żonę się kupuje; niewierność karana jest

Z wyspy Nijas: kamienne krzesło, na którem wódz zasiada, aby sądzić zbrodniarzy.

surowo, często śmiercią. Matki nieślubne doniedawna zabijano przez uduszenie. Ścinanie głów ludzkich w celach kultowych niewiele czasu temu i u nich było w zwyczaju. Pod względem kultury materjalnej Niassi są dobrymi rolnikami. Hodują nietylko psy, kury i świnie, ale także woły i bawoły. Znają się na tkactwie; artystycznie obrabiają miedź i złoto. W przeszłości nieraz na Nijas lądowali wojownicy sumatrańscy, aby porywać wyspiarzy jako niewolników, przyczem chodziło im szczególnie o kobiety, słynne z piękności. Za rządów holenderskich te zbrodnicze wyprawy ustały; zato Niassi teraz dobrowolnie jadą na Sumatrę, aby się wynajmować do pracy. Są z nich doskonali cieśle i murarze. Z ich córkami i dzisiaj Malajowie chętnie się żenią. Na wschodniem wybrzeżu wyspy Nijas, w Gunung Sitoli, żyje obecnie kolonja Malajów i Chińczyków, i tam też rezyduje przedstawiciel władzy holenderskiej.

Ku południo-wschodowi po Nijas następują małe wyspy Batu *(Batoe)*, których mieszkańcy są podobni do Niassi i utrzymują z nimi przyjazne stosunki. Dalej na południo-wschód, naprzeciw Minangkabau, następuje grupa wysp Mentawej *(Mentawei)*. Cztery główne wyspy są: Sibiru, Sipora, Pagi *(Pageh)* północne i Pagi południowe. Sibiru ma przeszło 700 km² obszaru i posiada wulkan, podobno jeszcze czynny; pozostałe trzy wyspy są znacznie mniejsze. Mieszkańcy tych wysp nie są Mongoloidami; fizyczne ich cechy są zgodne z cechami Polinezyjczyków, których także żywo przypomina ich dźwięczna, bogata w samogłoski mowa i niejeden ich obyczaj. Jak Polinezyjczycy, tak i Mentawejczycy lubią się stroić liśćmi, kwiatami, wieńcami. Przytem, gdy na Nijas krwawa *vendetta* szaleje przez pokolenia całe między sąsiedniemi wsiami, Mentawejczycy nigdy nie wojują między sobą. Pod względem materjalnej kultury jednak Mentawejczycy pozostali daleko wtyle za swymi wojowniczymi sąsiadami. Nie znają uprawy zboża, cho-

Z wyspy Nijas: drewniany posążek przodka.
Według National Gecgraphic Magazine.

Mąż i żona z wysp Mentawej.
Według Buschana.

ciaż uprawiają palmę sagową oraz kokosową, tudzież różne drzewa owocowe i bulwy mączne. Nie hodują wołów ani bawołów; jedzą więcej ryb niż mięsa. Nie znają tkactwa. Nie wyrabiają ozdób ze złota ani ze srebra. Nie umieją kuć żelaza, chociaż kupują gotowe noże żelazne od obcych, a nawet je szlifują i obrabiają pilnikiem. Jeszcze niedawno jedyną ich bronią był łuk o strzałach zatrutych. Słowem, znać wyraźnie, że ten sympatyczny ludek dopiero przed niewielu stuleciami przekroczył próg, dzielący prymitywnych myśliwców i rybaków od ludów znających uprawę ziemi i hodowlę zwierząt; i w obu kierunkach Mentawejczycy jeszcze niezbyt daleko zaszli.

300 km dalej na południo-wschód leży wyspa Engano, mająca 330 km² obszaru. Wzgórza jej sięgają zaledwie 120 m wysokości. Mieszkańcy są rasy malajskiej, ale mówią językiem całkiem niezrozumiałym dla Malajów właściwych. Co do kultury stoją jeszcze niżej od Mentawejczyków. Podobno jeszcze około 1770 r. mieli siekiery kamienne. I oni nie znają tkactwa, nie posiadają wołów ani bawołów i nie znają uprawy zboża; uprawiają jednak palmy kokosowe, tudzież banany i trzcinę cukrową, a obecnie także ananasy. Wojują między sobą zawzięcie. Osobliwością ich uzbrojenia jest olbrzymia tarcza drewniana, którą wojownik stawia przed sobą na ziemię, aby z poza tej zasłony ciskać oszczepy na przeciwników. Lecz kobiety biorą udział w bitwie, uzbrojone w długie miecze z twardego drzewa, którymi rozbijają tarcze wrogów.

Do wschodniego wybrzeża Sumatry środkowej przypiera szereg wysp nizinnych i bagnistych, które powstały z namuleń rzecznych, a które pokrywa gęsta puszcza. Takiemi są: wyspy Rupat i Medang nieco na wschód od ujścia Rokanu, wyspy Bengkalis, Padang, Merbau, Rangsang, Rantau oraz Mandol naprzeciw ujść Sijaku i Kamparu. Mimo dość dużego obszaru (łącznie około 6.000 km²) znaczenie tych wysp jest małe. Mieszka na nich zaledwie garstka rybaków i zbieraczy sago.

W przedłużeniu półwyspu Malajskiego natrafiamy na wyspy zgoła innego typu, mniejsze, ale wyższe; składają się one z tych samych granitów z żyłami rudy cynowej i z tych samych piaskowców, które już znamy z Malakki. Powierzchnię ich tworzą faliste pagórki, ponad które gdzie niegdzie się wznosi jakaś wyższa kopa. Wszystko zaś, z wyjątkiem ludzkich osiedli i dzieł ludzkiej pracy, pokrywa gęsty, ciemny las wysokopienny. Niema tu bagien, zato są rzeczki. Klimat jest więc dla krajowców zdrowy; pomimo to jest tu sporo wysepek niezamieszkanych.

Północną grupę tych małych wysp stanowią leżące naprzeciw Singapuru wyspy Riau (w holenderskiej pisowni *Riouw*, w angielskiej *Rhio*), zamieszkane przez cywilizowanych Malajów, mających nielada literaturę, tudzież przez przybyszów chińskich, skrzętniejszych i lepiej zarabiających niż tubylcy. Wprost na południe od Singapuru leży wyspa Batam. Oddzielona od niej przez rojącą się od parowców cieśninę, na południo-wschód od Singapuru znajduje się większa wyspa Bintang (czyli Riau), której wzgórza nie przekraczają wysokości 382 m. Na tej wyspie leży główny port całej grupy, *Tandjong Pinang*; są także kopalnie cyny.

Dalszy ciąg wysp Riau ku południu stanowią wyspy Lingga; główna wyspa tej grupy nazywa się również Lingga (825 km²), i tę samą nazwę nosi główne miasteczko na tej wyspie, malowniczo położone u stóp stromej góry. Chińczycy posiadają tam solidne domy kamienne. Najwyższy szczyt na tej wyspie ma 1.189 m wysokości. Ku południu zamyka grupę wyspa Singkep (najwyższy szczyt 630 m), gdzie czasami także kopano nieco cyny.

O wiele dalej na południe, naprzeciw delty rzeki Musi i miasta Palembang, leży stosunkowo duża wyspa Bangka (11.587 km²). Powierzchnia tego fragmentu starego lądu najeżona jest niskimi pagórkami, które nie tworzą łańcuchów, tylko luźne masywy; w północo-zachodniej części wyspy góra Maras sięga 700 m. Mnóstwo jest małych dolinek z bagienkami. Wschodnie wybrzeże jest strome. Zachodnie wybrzeże Bangki dzisiaj już tylko wąska cieśnina dzieli od szybko rosnącej niziny wschodnio-sumatrańskiej; prądy morskie w tej cieśninie wyrównały jej brzegi i uczyniły

je równoległymi, wywołując przez to pozór, jakgdyby Bangka była niedawno oderwaną częścią Sumatry. Lecz jest to pozór fałszywy. Bangka, tak samo jak wyspy Riau i Lingga, jest dalszym ciągiem półwyspu Malajskiego. Jądro Bangki również tworzą granity z żyłami cynowemi i stare piaskowce; one to wychodzą najaw na grzbietach i stokach wzgórz. Na nieco niższych poziomach wietrzenie granitów utworzyło lateryty; na dole strumienie i rzeczki osadziły muł, w którym się w setkach pokładów nagromadziła ruda cynowa, z granitów wypłókana. Bangka jest nawskróś lesista. Fauna jej jest zarazem uboższa i odrębniejsza od fauny Sumatry. Brak tu słoni, nosorożców, tapirów i tygrysów. Jest coprawda biruang, któremu i tu nie brak sposobności do wspinania się po drzewach i biegania łapami do góry po konarach; są dziki i jelenie, są przekradające się po gęstwinach *Tragulus*, są wiwerry i wiewiórki. Lecz wiewiórka bangkańska jest odrębnym gatunkiem, różniącym się bardziej od wiewiórki sumatrańskiej i od borneańskiej, niż te dwie się różnią między sobą; jest także dużo odrębnych gatunków ptaków.

Na tej wyspie, przez swoje bogate kopalnie tak intensywnie wciągniętej w krąg gospodarstwa światowego, dawni krajowcy stali się drobną mniejszością wobec przybyszów. Owych krajowców dzieli się na Orang Lom i *Orang Sekah*. Pierwsi z nich, to plemię prymitywno-malajskie, które odniedawna uprawia trochę ryżu, głównie jednak żyje z myślistwa i zbierania produktów leśnych. Orang Sekah, to tacy sami ludzie jak ci, których się na innych wybrzeżach nazywa Orang Laut (ludzie morscy): rybacy, spędzający życie na swoich łodziach żaglowych, pod względem rasowym — pstrokata mieszanina. Wielekroć liczniejsi są cywilizowani Malajowie, przybyli z północy, a trzecią część mieszkańców stanowią Chińczycy. Oni to głównie kopią i wypłókują rudę cynową i wytapiają z niej metal. Europejczyków jest garstka. Główną miejscowością Bangki jest miasteczko portowe Muntok na północo-zachodzie, naprzeciw Palembangu; zatrzymują się tam parowce pocztowe, krążące między Batawją a Singapurem. Siedzibę władz ostatnio przeniesiono na wschodnią stronę wyspy, do Pangkal Pinang w okolicy najbogatszej w rudę cynową.

Sto kilometrów na wschód od południowej części Bangki leży wyspa Blitong (czyli Billiton). Część morza między Bangką a Blitongiem, nazwana cieśniną Gaspara, roi się od skalnych wysepek i raf. Sam Blitong ma 4.694 km²; jest to wyspa o takiej samej budowie geologicznej, co Bangka, i podobna do niej rzeźbą powierzchni oraz roślinnością. Najwyższe wzgórze ma 510 m. Krajowcy są podobnie prymitywni jak tubylcy Bangki, jednakże w odróżnieniu od tamtych oddawna umieją wytapiać i kuć żelazo. Oprócz nich na Blitongu osiedlili się Malajowie, słynący budowaniem doskonałych łodzi żaglowych. Odkryte około 1850 r. złoża rudy cynowej zwabiły licznych Chińczyków. Owa niezrównanie bogata strefa cynonośna, która się zaczyna na północy w górach chińskiej prowincji Jün-nan, zjawia się ponownie w Tenasserimie i ciągnie się poprzez cały półwysep Malajski oraz wyspy Riau-Lingga aż do Singkep, aby się po raz trzeci ujawnić na Bangce, kończy się na Blitongu.

Cieśnina między południowemi krańcami Sumatry a zachodnimi krańcami Jawy, szeroka na zachodzie, lecz zwężająca się ku wschodowi, nazywa się cieśniną Sundajską. Poza swojem wielkiem znaczeniem dla żeglugi wyróżnia się ona tem, że była widownią jednego z najpotężniejszych wybuchów wulkanicznych, jakie zna historja. A mianowicie pośrodku cieśniny sterczały trzy wysepki, które właściwie były szczątkami ogromnego wulkanu, zniszczonego tysiące lat temu przez własny wybuch. Największa z tych trzech wysepek nazywała się *Krakatau*; miała ona w południowej swej części wulkan z dymiącym kraterem, zwany Rakata, a dalej na północ szereg wtórnych kraterów. Wiedziano, że ostatni wybuch Rakaty zdarzył się w 1680 r.; od tego czasu dym jego był tylko radośnie przez żeglarzy witanym znakiem, że Jawa już blisko. Otóż w maju 1883 r. Rakata znów wybuchł; odtąd wrzał nieustannie, niszcząc roślinność na wyspie, aż wreszcie 26 sierpnia nastąpił wybuch o niesłychanej sile. Trzy czwarte wyspy Krakatau wraz z północną ścianą krateru Rakaty wyleciały w powietrze; woda morska wtargnęła do wnętrza krateru i, za-

Pęknięty wulkan Krakatau.
Według Wilhelm Sievers, Asien.

mieniona w parę, połączyła się z olbrzymiemi masami dymu i popiołu wulkanicznego w deszcz ciepłego błota, które wśród powszechnych ciemności padało, fosforyzując, na żagle i maszty okrętów przejeżdżających. Padały także wielkie bryły pumeksu. Od huku w Batawji pękały okna. W nocy huk ten stał się tak potężny, że słyszano go w Chinach południowych, na Nowej Gwinei, a nawet na wyspie Rodriguez w zachodniej części oceanu Indyjskiego, oddalonej o 4.776 km w linji powietrznej. Tejże nocy olbrzymia fala, wywołana przez podniesienie się dna morskiego, zniszczyła lasy po obu stronach cieśniny Sundajskiej i zatopiła blisko 40.000 ludzi. Wybuch trwał dwa dni, kiedy przeminął, dostrzeżono nietylko, że południowa ściana krateru sterczała odsłonięta, ale także, że sąsiednie wyspy zmieniły kształt i rozmiary; jedna z nich urosła w trójnasób. Przez kilka miesięcy po tym wybuchu na całej kuli ziemskiej zachód słońca i zorza wieczorna miały wygląd niezwykły: całe powietrze było pełne różowego blasku, a tarcza słoneczna świeciła w niewidzianych przedtem kolorach. Już po trzech latach zresztą Rakata miał znów swoją florę, chociaż skromniutką: popioły wulkaniczne i bryły pumeksu porosły glonami zielonymi, paprotkami i innemi roślinami mało wymagającemi.

Co się tyczy gospodarczych zasobów Sumatry, to podstawowym pokarmem krajowców jest ryż, uprawiany wedle stopnia kultury w sposób prymitywny albo udoskonalony. W celach handlowych uprawia się kauczuk *(Hevea brasiliensis)*, tytoń i kawę, tudzież pieprz, herbatę, bawełnę, palmę kokosową, a odniedawna także afrykańską palmę olejną. Co do kauczuku, to w tej dziedzinie krajowcy wcale pomyślnie rywalizują z białymi plantatorami; terenem uprawy są niziny wschodnie. Plantacje tytoniu znajdują się głównie w północnym odcinku wschodniego wybrzeża, w powiecie Deli i sąsiednich; sprzyja im tam głęboka gleba wulkaniczna, bogata w próchnicę, a codziennie zwilżana deszczami. Plantatorzy, wykarczowawszy las rękami Jawańczyków i Bataków, uprawę tytoniu powierzają robotnikom południowo-chińskim. Tytoń „Deli" poszukiwany jest przez fabryki cygar na całym świecie. Dobrym tytoniem słyną także wybrzeża jeziora Ranau. Pierwszorzędną kawę arabską uprawia się na wyżynie padangskiej; gdzie indziej na Sumatrze, gdzie klimat jest dla *Coffea arabica* przeważnie za wilgotny, dopiero zaprowadzenie środkowo-afrykańskiej *Coffea robusta* umożliwiło zyskowną produkcję kawy. Pieprzu dostarcza skrajna północ (Aczin) i skrajne południe (Lampong). Ponadto zbiera i wywozi się liczne produkty leśne, jak kamforę z *Dryobalanops*, dalej gutaperkę, rotan, różne żywice i różne gatunki drzewa. Lecz Sumatra jest także bogata w produkty górnicze. Węgiel z nad Ombilinu używa się na całym archipelagu Malajskim do opalania parowców. Pokaźne ilości ropy naftowej wydobywa się na tyłach miasta Palembang, w Aczinie oraz na wybrzeżu wschodniem. Produkcja cyny na Bangce i Blitongu, tudzież na Riau wynosi jedną dziesiątą produkcji światowej. We wszystkich częściach Sumatry krajowcy wypłókują nieco złota z piasku strumieni, aby stroić niem swoje kobiety; jednakże produkcja złota w celach handlowych jest mała.

Pomimo tak wielkich bogactw naturalnych, Sumatra jest, jak dotąd, słabo zaludniona. Spis ludności z 1 stycznia 1928 r. wykazuje dla całej Sumatry wraz z mniejszemi wyspami zachodniemi tylko 6.164.000 mieszkańców, co daje przeciętnie tylko 15 osób na 1 km^2. Na Sumatrze

żyje więc mniej ludzi, niż w Austrji dzisiejszej, a gęstość zaludnienia jest o połowę mniejsza, niż obecnie w województwie poleskiem. Gęsto zaludnione jest tylko dawne państwo Minangkabau, dalej wybrzeża jeziora Toba, wreszcie odniedawna, dzięki plantacjom tytoniu, także Deli i sąsiednie powiaty. Na południe od rzeki Asahan natomiast niziny wschodnie, z wyjątkiem kilku dolin rzecznych, są skrajnie odludne. Już przy samych rogatkach Palembangu zaczyna się prawie bezludna puszcza. Nie brak zresztą odludnych okolic, chociaż wielekroć mniej rozległych, także wzdłuż zachodniego wybrzeża, na północ i południe od Minangkabau. Główną przyczyną tej odludności jest bezdrożność puszczy równikowej. W takiej puszczy cywilizacja samorzutnie powstać nie może; może tylko wtargnąć z zewnątrz, a i to z trudem.

Ulica w Palembang w czasie odpływu.
Według Seydlitza.

Niema na Sumatrze prawdziwie wielkich miast, jak Bangkok albo Rangun. Stosunkowo największem miastem jest obecnie Palembang (107.000 mieszkańców), miasto portowe, dostępne największym okrętom, które szybko rośnie dzięki ożywionemu handlowi z zagranicą. Jest to malownicze miasto, ciągnące się wiele kilometrów wzdłuż swojej potężnej rzeki, przyczem liczne domy stoją na palach w wodzie, a ponadto rzeka roi się od tysięcy łodzi i tratw, które krajowcom służą za mieszkanie, tak że cały handel odbywa się na wodzie. Drugiem co do wielkości miastem jest teraz Medan (78.000 mieszk.) w Deli, ośrodek plantacyj tytoniowych na północy; port Medanu nazywa się Belawan. Trzeciem miejscem obecnie zadowolić się musi miasto, które czterdzieści lat temu było największem na Sumatrze: główne miasto portowe zachodniego wybrzeża — Padang w dawnem państwie Minangkabau, stolica „dolnego kraju padangskiego" i port wywozowy „górnego kraju padangskiego". Wraz z portem swoim, Emmahaven, Padang liczy 41.000 mieszkańców. Jest to piękne miasto ogrodowe na tle dumnych gór; a chociaż port ma lichy, niemniej jest siedliskiem handlu dość ruchliwego, który obok miejscowych ludzi żywi różnych przybyszów ze stron bliższych i dalszych, jednych jako kupców, innych jako robotników na służbie kupców. Spotyka się w Padang Bataków, Niassi, Jawańczyków, Chińczyków i Arabów; a nawet i Europejczyków reprezentują tu, mimo bezpośredniej bliskości równika, nietylko urzędnicy holenderscy, lecz i wcale liczni kupcy. Na skrajnej północy Sumatry dawna stolica Aczinu, Kota Radża (11.000 mieszk.), marnie wegetuje. Na południowym odcinku wybrzeża zachodniego Benkulen (*Benkoelen*, 9.500 mieszk.), od 1685 do 1824 r. posiadłość angielska, a od 1812 do 1819 r. stolica Sumatry pod angielską okupacją, jeszcze gorzej podupadło. Dla Europejczyków ważne są niektóre miejscowości o klimacie górskim, a przeto dla nich zdrowszym: Fort de Kock (936 m nad morzem), ośrodek administracyjny „górnego kraju padangskiego", urocza mieścina w niezwykle pięknem otoczeniu; Padang Pandjang, nieco dalej na południe, na wyżynie między wulkanami Merapi i Singalang a jeziorem Singkara, niegdyś jako Priangan stolica państwa Minangkabau; Paja-Koemboeh, na północo-wschód od wulkanu Sago, miejscowość słynna swoim targiem tygodniowym i pięknością swoich kobiet;

Na Sumatrze: dawny angielski zamek warowny w Benkulen, przez Holendrów przerobiony na koszary.

przedewszystkiem zaś Brastagi (1.350 m nad morzem) na północ od jeziora Toba, dawna wieś batacka, czarująco położona na siodle między dwoma wulkanami, którą sobie plantatorzy tytoniu urządzili jako górską stację klimatyczną.

W związku z Sumatrą wypada omówić dwie małe posiadłości angielskie, które leżą odosobnione na oceanie Indyjskim.

Przedłużając oś wysp Mentawej o jakie 900 km ku południo-wschodowi, natrafiamy na wyspę Bożego Narodzenia (*Christmas Island*, 161 km² obszaru; nie należy jej mieszać z taksamo nazwaną wyspą polinezyjską). Wyspa ta powstała z wulkanu podmorskiego, który wygasając pokrył się osadowemi warstwami wapiennemi starszemi i młodszemi, od eocenu począwszy. Kilkakrotne wypiętrzenie stworzyło wyspę, sięgającą 356 m ponad poziom morza; na obwodzie jej widnieją poziome terasy naprzemian z urwistymi stokami. Dolne stoki są gołe; powyżej gęsty las pokrywa wszystko, czego osadnicy nie wykarczowali. Gatunki roślin (130 roślin nasiennych, 61 zarodnikowych) są indo-malajskie albo wszędobylskie; odrębnych jest bardzo mało. Także ubóstwo i nowoczesność fauny świadczą o tem, że wyspa ta nie jest żadnym szczątkiem zaginionego kontynentu, tylko wyrosła prosto z dna morza; ma więc tylko takie zwierzęta, które z Jawy czy Sumatry albo przylecieć albo przypłynąć mogły. Europejscy żeglarze zastali tę wyspę niezamieszkaną. Dopiero w 1888 r. powstała tam mała osada, a odkrycie bogatych złóż fosforanów spowodowało w 1897 r. zawiązanie towarzystwa akcyjnego, którego przedstawiciele eksploatują te złoża rękami robotników chińskich oraz malajskich. W 1931 r. liczono na Wyspie Bożego Narodzenia 1.059 mieszkańców, w tem tylko 86 kobiet.

Jadąc od wyspy Nijas prosto na południe aż po 12° szer. płd., natrafiamy na dwa atole, z których północny jest prawie nieprzerwanym pierścieniem suchego lądu, gdy południowy składa się z 21 wysepek dokoła laguny 15 m głębokiej i dogodnie dostępnej dla okrętów. Oba odkrył Anglik Keeling w 1609 r., stąd nazwa: wyspy Keelinga. Były one wówczas niezamieszkane i pozostały niemi do 1854 r., kiedy rodak Keelinga, kapitan Clunies Ross, osiadł na południowym atolu i przy pomocy malajskich robotników zaczął plantować palmy kokosowe. Potomkowie jego, z malajskich kobiet zrodzeni, dotąd posiadają te wyspy. Ludność w 1931 r. obliczono na 608 mężczyzn i 554 kobiet; są to głównie Malaje. Wywozi się orzechy kokosowe i olej z nich wyciśnięty.

I wyspa Bożego Narodzenia, i wyspy Keelinga politycznie przyłączone są do kolonji Straits Settlements.

b. Jawa z Madurą.

Wulkany. — Klimat. — Rzeki. — Roślinność. — Fauna. — Krajowcy: ich rasa, języki, religja, kultura. — Holendrzy na Jawie. — Inni przybysze. — Życie gospodarcze. — Powiaty, księstwa, miasta.

Od cieśniny Sundajskiej ciągnie się w kierunku wschodnio-południowo-wschodnim długa wstęga zielonego lądu, gęsto obsadzona wulkanami, z których niektóre jeszcze dymią. Oto Jawa, najlepiej zagospodarowana, najbogatsza i najludniejsza z pośród wysp malajskich. Długość jej wynosi 1.063 km, szerokość waha się od 57 do 198 km; obszar samej Jawy wynosi 126.100 km², obszar Jawy wraz z mniejszą wyspą Madurą i różnemi drobnemi wysepkami 132.700 km². Niby rząd drogich kamieni wzdłuż branzoletki, ciągnie się rząd niebosiężnych wulkanów poprzez całą Jawę, od skrajnego zachodu aż bezpośrednio po wybrzeże wschodnie, gdzie cieśnina, w najwęższem miejscu tylko 2 km szeroka, dzieli Jawę od pięknej wyspy Bali, pierwszej z szeregu Małych wysp Sundajskich. Od zachodu do wschodu można Jawę podzielić na pięć odcinków poprzecznych. Pierwszy, sięgający od cieśniny Sundajskiej aż poza stolicę Batawję, ma tylko około 110 km szerokości. Szerokość drugiego, który sięga aż po ujście rzeki Manuk i miasto powiatowe Czeribon, oscyluje od 140 do 170 km. Trzeci odcinek jest długi lecz wąski; dystans od północnego wybrzeża do południowego spada tu miejscami do 90 km. Czwarty odcinek, na którym leżą miasta Semarang, Dziokjakarta, Surakarta i Surabaja, jest najszerszy ze wszystkich; piąty i ostatni jest najwęższy. Do tych wahań szerokości w pierwszym rzędzie się przyczynia urozmaicona postać wybrzeża północnego. Jest ono na ogół niskie i składa się w dużej części ze świeżych namuleń rzecznych, które je ustawicznie powiększają kosztem płytkiego morza. Południowe wybrzeże, wzdłuż potężnych uskoków spadające ku otchłannym głębinom oceanu Indyjskiego, jest jednostajniejsze.

Nie ulega wątpliwości, że już w epoce kredowej i jeszcze wcześniej na miejscu dzisiejszej Jawy był ląd. Lecz geologiczne zabytki tej dawnej Jawy tylko całkiem wyjątkowo zachowały się w sytuacji dla oka geologa dostępnej. Trochę brył granitowych w zlepieńcach, bardzo rzadko skały granitowe tubylcze, do tego nieco łupków krzemiennych kredowego wieku, które w głębi gór jawańskich nader szczupłe przestrzenie zajmują — ot i wszystko, a to wszystko razem stanowi zaledwie 1% obszaru Jawy. Poza tem 28% tego obszaru pokrywają skały wulkaniczne (w małej części mioceńskie, poza tem czwartorzędowe lub jeszcze młodsze), 38% osadowe warstwy trzeciorzędowe (głównie miocen i pliocen), a 33% warstwy czwartorzędowe i współczesne. Coprawda materjał, z którego powstały te nowsze i najnowsze warstwy osadowe, w dużej mierze pochodzi z rozpłókania skał wulkanicznych.

Na skrajnym północo-zachodzie Jawy czynny wulkan Karang (1.778 m) sterczy odosobniony od reszty wulkanów szeroką równiną. Gdyby ląd się obniżył o 300 m, Karang stałby się odrębną wyspą — a raczej stałby się nią ponownie, bo niewątpliwie był nią kiedyś. Prosto na południe od Batawji do wysokości 2.311 m wznosi się wulkan Salak, który w 1699 r. wybuchnął, grzebiąc całe doliny pod strumieniami błota gorącego; lecz dzisiaj krater wygasł, dno jego pokryło się lasem, a tylko jeszcze z małych otworów w zachodnim boku góry uchodzi dym. Nieco dalej na wschód, już w drugim, szerokim odcinku wyspy, wulkan Gede (2.958 m) w przeszłości często buchał popiołem; dzisiaj jest postarzały, krater jego nawpół zniszczony, lecz jeszcze chwilami z tego krateru wydobywa się para, siarka osadza się na stokach, a liczne potoki biorą początek swój w źródłach gorących. Dalej na wschód występują dwa równoległe łańcuchy wulkanów, północny i południowy, zamykając między sobą ową rozkoszną kotlinę nad górnym biegiem rzeki Tarum, gdzie leży miasto Bandung. W północnym łańcuchu, prosto na wschód od Gede, góra Tangkuban Prahu (*Tangkoeban Prahoe*, 2.076 m) niema normalnego dla wulkanów kształtu stożkowego; jest to długi grzbiet, którego tubylcza nazwa znaczy „wywrócony okręt". Ma dwa kratery; dno jednego z nich roi się od drobnych jeziorek z wrzącą wodą. W po-

łudniowym łańcuchu wulkan Patuha (*Patoeha*, 2.434 m), do Wezuwjusza podobny, nader regularny stożek z wałem zewnętrznym, w nieznanej przeszłości wyrzucał ze siebie ogromne masy popiołu i dawał początek olbrzymim strumieniom lawy; obecnie jest wygasły, lecz o kilka kilometrów na północo-wschód od niego istnieje krater pełen gorącego błota, ziejący dymem siarkowym. Znacznie dalej na wschód leży czynny wulkan Papandajan (2.665 m), którego nazwa znaczy „kuźnia", chociaż Europejczykom przeraźliwy hałas jego szerokiego krateru przypomina nie tyle kuźnię, ile raczej potężną jakąś fabrykę metalurgiczną o tysiącach młotów stalowych; wnętrze jego krateru jest całe złociste od niezliczonych kryształów siarki. Na północo-wschód od Papandajanu szpeci krajobraz Gunung Guntur (*Goenoeng Goentoer*, t. zn. „Góra-Piorun", 2.249 m), szaro-czarny stożek bez żadnej roślinności; jest to jeden z najczynniejszych wulkanów na Jawie. Na południo-wschód od Gunturu leży Galunggung (*Galoenggoeng*, 2.241m); zapisał się on krwawo w pamięci ludzi straszliwymi wybuchami z 18 i 12 października 1822 r., które zalały 114 wiosek krajowców potopem gorącego błota, przyczem jednocześnie leciały z krateru wielkie głazy bazaltowe, aby spaść w oddaleniu 8 km. W północnym łańcuchu, już na wschód od rzeki Manuk, wznosi się Ciremaj (*Tjiremaj*, 3.078 m), z którego jeszcze czasem lawa płynie. Stoki jego są rozorane szerokiemi brózdami dolin; krater ma regularną postać lejkową, ale w ścianach tego krateru są jamy, w których się gnieżdżą salangany. Codziennie tysiące tych ptaszków, o postaci jaskółek, latają od swoich gniazd do brzegu morza koło Czeribon i napowrót.

Dalej na wschód, na trzecim, wąskim odcinku Jawy, oś wyspy stanowi pasmo skalnych wzgórz zaledwie 1.000 m wysokie; z niego samotnie się wznosi potężny wulkan Slamat (3.428 m), niezwykle prawidłowy stożek o wąskim kraterze, z którego się ustawicznie wydobywa wysoki słup dymu. Zbocza Slamatu, użyźniane przez nader obfite deszcze, pokryte są puszczą ciemnozieloną aż do wysokości 2.680 m, powyżej są gołe. I po północnej stronie i po południowej Slamat bezpośrednio przypiera do niziny, łagodnie pochylonej ku morzu.

Po tamtej stronie Slamatu tosamo niskie, skalne pasmo o wąskiej grani ciągnie się dalej na wschód, staje się jednak nieco wyższem. Z niego sterczy wulkan Rogo Djembangan (*Rogo Djembangan*, 2.177 m). Jeszcze trochę dalej na wschód natrafiamy na wyżynę Dieng, ruinę ogromnego wulkanu. W nieznanej przeszłości eksplozje gazów podziemnych wysadziły w powietrze krater tego wulkanu wraz z górnemi zboczami. Ze stożka zrobił się stożek ścięty, ale o górnej powierzchni nieregularnej, podobnej do szerokiego kotła o brzegach wyszczerbionych. Spotyka się tu szczątki setek świątyń bramińskich, zburzonych przez mahometan. W dwóch miejscach zachowały się schody wykute w skale, po których niegdyś wędrowały pod górę tłumy pielgrzymów. Bogiem, którego tu czczono, był Siwa - niszczyciel. W związku z jego kultem powstały podania ludowe, wyolbrzymiające do fantastycznych rozmiarów owe zjawiska, które się dostrzega w tak zwanej Dolinie Śmierci (*Goewa Upas*). Jest to do drobnego krateru podobny lejek po zachodniej stronie wyżyny Dieng, o dnie zaledwie 4 m szerokiem; z tego dna uchodzi zgęszczony kwas węglowy, działający zabójczo na owady, a czasem nawet i na ptaki. Ponieważ zgęszczony kwas węglowy także rośliny zabija, więc na dnie lejka nic nie rośnie; zato na zboczach lejka roślinność jest niesłychanie bujna, bo kwas węglowy rozrzedzony służy roślinom za pokarm.[1]

Patrząc z wyżyny Dieng ku południo-wschodowi, dostrzega się wysoko nad sobą wierzchołek najpiękniejszego z wulkanów jawańskich. Jest nim Sendoro (3.151 m), stożek o konturach idealnie regularnych, u samego szczytu jakby mieczem ucięty. Nie darmo tubylcza jego nazwa znaczy „Majestatyczny". Od południa do niego przypiera wulkan wyższy i stromszy, lecz nie tak

[1] Druga „Dolina Śmierci", o mniejszem nasileniu zjawisk, leży w zachodniej części Jawy (Michał Siedlecki, *Jawa*, str. 59—60).

piękny: Sumbing (*Soembing*, t. zn. „Rozpruty", 3.371 m), o kraterze pękniętym, o zastygłych strumieniach lawy chaotycznie rozwalonych, o stokach porytych głębokimi wąwozami. Marynarze znają Sendoro i Sumbing pod nazwą „Dwóch braci". Obaj „bracia" czasem jeszcze troszeczkę dymią. Sumbing leży zresztą dokładnie w środku Jawy.

Wulkan Merapi na Jawie środkowej; na pierwszym planie pola ryżu.

Według Seydlitza.

Kwitnąca, czarująco piękna dolina, o znacznej szerokości, dzieli wschodnie zbocza Sumbingu od innej pary bliźniaczych wulkanów, które stoją na jednym południku. Północny z nich nazywa się Merbabu (3.142 m), południowy zaś Merapi (2.911 m). Merbabu wybuchnął po raz ostatni około 1560 r.; odtąd jest nieczynny. Merapi, którego nazwę („Ogień niszczący") spotkaliśmy już raz na Sumatrze, w przeszłości (r. 1678, 1786, 1846) nieraz wyrzucał ze siebie dość duże ilości popiołów. Obecnie z krateru jego nieustannie się wydobywa olbrzymi słup białego dymu, mający u podstawy przynajmniej 60 m średnicy; stale panujący w górnych warstwach powietrza wiatr wschodni, zginając ten słup ku zachodowi, zamienia go w łuk, malowniczo się rysujący na tle błękitnego nieba.

Północno-zachodni róg czwartego, najszerszego odcinka Jawy zajmuje wulkan Murja (*Moeria*, 1.602 m), stożek rozległy, choć niski; obwód jego wynosi przeszło 140 km. Północne zbocza przypierają do morza, południowe zaś do niziny, utworzonej z namuleń najświeższej daty. Wystarczyłoby obniżenie lądu o zaledwie 5 m, a Murja stałby się wyspą; to też według miejscowej tradycji był nią jeszcze w czasach historycznych.

Szeroka dolina, poprzez którą płynie Solo, największa rzeka jawańska, dzieli Merbabu i Merapi od Lawu (*Lawoe*, 3.269 m). Jest to masyw wulkaniczny o niezwykłych rozmiarach (obwód jego przekracza 190 km); ma trzy kopy szczytowe, na których już żadnych kraterów nie widać, chociaż po południowej stronie jeszcze są szczeliny dymiące. Po zboczach tego wygasłego wulkanu we wszystkich kierunkach, niby promienie koła, spływają potoki, zasilające bezpośrednio lub pośrednio jedną i tę samą rzekę Solo. Na tychże zboczach gorszą cnotliwych turystów ruiny świątyń bramińskich, poświęconych bóstwu płodności.

80 km na wschód od Lawu wznosi się zielenią pokryty Wilis (2.551 m), były wulkan bez krateru, którego burzliwą przeszłość zdradzają już tylko solfatary i gorące źródła.

Na wschód od góry Wilis poprzez nader rozległą dolinę o charakterze nizinnym płynie duża rzeka Brantas. Wschodnią ścianę tej doliny stanowi wysokie pasmo wulkaniczne o kierunku południkowym; z tego pasma wysuwa się na zachód w głąb doliny szczyt stosunkowo niski. Jest nim Kelut (*Keloet*, 1731 m), jeden z najgroźniejszych czynnych wulkanów na Jawie. Dno jego krateru zajmuje jezioro o średnicy 1 km, które w czasie wybuchu zamienia się na gorącą parę, wznoszącą się wysoko w powietrze jako wirujący kłąb chmur, z których biją pioruny. Tak było w 1848 r., kiedy huk eksplodujących gazów, wywołujących wrzenie i ulatnianie się jeziora, słychać było prawie na wszystkich wyspach malajskich. Na Celebes wówczas sądzono, że to jakaś obca flota wojenna bombarduje Jawę, i wysłano okręty na rekonesans. Nie mniej gwałtowny był wybuch 1919 r., który zabił przeszło 50.000 ludzi. W głównem paśmie południkowem zaś najwyższym szczytem jest Ardziuno (*Ardjuno*, 3.431 m). Nazwa tego wulkanu nie jest niczem innem, jak z malajska wymówionem imieniem legendarnego bohatera hinduskiego; poprawna sanskrycka forma tego imienia brzmi Ardżuna. Jest to zresztą wulkan prawie wygasły; z licznych jego kra-

terów zaledwie jeden jeszcze zlekka dymi. Południowy sąsiad Ardziuny, trójszczytowy Kawi (2.874 m) nie dymi już wcale, ma tylko źródło gorące, a niski sąsiad północny Penanggungan (1.651 m) wygasł już całkiem.

Równoleżnikowe pasmo pagórków, tylko 500 m wysokie, łączy Ardziunę z innem południkowem pasmem wulkanów, które leży już na ostatnim, najwęższym odcinku wyspy. W południowej części tego pasma wznosi się najwyższa ze wszystkich gór na Jawie, potężny Semeru (3.676 m), z którego w 1885 r. wypłynął spory strumień lawy andezytowej. Nazwa Semeru jest zresztą jawańską przeróbką nazwy legendarnej góry Meru, tak wielbionej w starożytnych hymnach hinduskich. W północnej części tegoż pasma szeroko się rozłożył Tengger (2.724 m), wulkan nawpół zniszczony; górną jego połowę bowiem, niewiadomo kiedy, potworny jakiś wybuch gazów rozerwał i rozrzucił, zamiast krateru pozostawiając olbrzymi kocioł o 25 km obwodu, o dnie miejscami trawiastem, poza tem jednak pokrytem cieniuchnym piaskiem lotnym, bez roślinności. Pośrodku tego kotła, gdzie podróżny dostrzega wszelkie zjawiska przyrody pustynnej aż do mirażu włącznie, wznosi się wygasły krater wtórny Widodaren. Do niego zaś przypierają dwa małe kratery nowszej daty. Wyższy z nich, Batok, pokryty promienistemi bróżdami stożek o wąskim otworze kolistym, o nieskazitelnej symetrji babki świątecznej, sterczy 200 m ponad dno kotła; jest on wygasły. Niższy krater, Bromo, widocznie sam już kiedyś przeżył eksplozję gazów podobną do tej, która Tengger zamieniła w ruinę wulkanu; albowiem Bromo zamiast wąskiego otworu kolistego ma bardzo szeroki otwór, nieregularnie sześciokątny. Otóż Bromo jest nieustannie czynny; on to jest dzisiaj jedynem wyjściem nazewnątrz dla kipiących w głębi law i gazów Tenggeru. Nazwa „Bromo" jest jawańską przeróbką sanskryckiego słowa Brahma, które jest imieniem najwyższego z bogów indyjskich. Ale Brahma, ten abstrakcyjny twór rozmyśliwań uczonych braminów, tu na dalekich kresach stracił dużo ze swego dostojeństwa abstrakcyjnego. Kapłani go karmią ofiarami z różnych wiktuałów: wrzucają do krateru ryż, kukurydzę, kury zarżnięte. Wersja natomiast, według której w niedawnej przeszłości corocznie do krateru wrzucano żywą dziewczynę, zdaje się być bajką, zmyśloną przez zawodowych przewodników celem łechtania nerwów turystom.

Wąskie pasmo pagórków, zaledwie 300 m wysokie, ciągnie się od Tenggeru wzdłuż 8° szer. płd. ku wschodowi. Z niego wyrasta Lamongan (1.636 m), wulkan niski lecz niestrudzenie czynny, który codziennie wyrzuca ze siebie słupy popiołu i dymu, a z którego w latach 1849, 1869, 1877 i 1883 wybuchły wielkie strumienie lawy bazaltowej. Stojący obok niego wulkan Tarob (1.669 m) jest wygasły. Dokoła obu szczytów, na poziomach o wiele niższych, ukrywa się w puszczy kilkanaście dawnych kraterów, obecnie wypełnionych jeziorami.

Od Lamonganu wspomniane pasmo pagórków ciągnie się dalej na wschód, aż przypiera do dużego masywu wysokogórskiego, zwanego górami Ijang; z pośród stromych szczytów tego masywu zalesionego najwyższy, Argopuro (3.088 m) jest wulkanem od kilkuset lat nieczynnym.

Bezpośrednio wreszcie do wschodniego wybrzeża Jawy przypierają góry Idzien *(Idjen)*. Nazwę tę nosi kolisty masyw o 210 km obwodu, kończący się u góry kręgiem wysokich szczytów dokoła kotliny lesistej, której obwód wynosi mniejwięcej 50 km. Szczyty te są wulkanami; dwa z nich są jeszcze czynne. Wyższym z tych dwóch, a zarazem najwyższym szczytem całego masywu jest Raung (3.332 m) u południowo-zachodniego skraju kotliny, wulkan wyróżniający się niezwykłą głębokością swego krateru o pionowych ścianach wewnętrznych.

Dotychczas opisane wulkany jawańskie są geologicznie młode, czwartorzędowe. Gdzie niegdzie zachowały się jednak na Jawie i starsze wulkany, trzeciorzędowe, oczywiście już znacznie obniżone. Takim jest Lasem, na północnem wybrzeżu, 50 km na wschód od znanego nam już wulkanu Murja. Lasem jest stożkiem o wiele mniejszych rozmiarów niż Murja; zarazem kontury jego

Wulkany na Jawie wschodniej: na pierwszym planie Batok, na drugim planie na lewo Bromo, dalej w głąb na prawo Widodaren, w głębi dymiący Semeru.
Według *National Geographic Magazine.*

są już o wiele bardziej zamazane, a obecna jego wysokość wynosi już tylko 806 m. Innym wulkanem trzeciorzędowym jest Ringgit (1.250 m), nad morzem na północny wschód od gór Ijang. Zastygłe lawy tego starego wulkanu obfitują w białawe kryształy leucytowe.

Ogółem na Jawie istnieje około 120 wulkanów, z których 28 jeszcze mniej lub więcej czynnych. Między wulkanicznemi krainami tego świata Jawa zajmuje miejsce pierwszorzędne.

Na północ od strefy wulkanów czwartorzędowych rozróżnić można w osadowych terenach Jawy warstwy mioceńskie i plioceńskie, dalej warstwy dyluwjalne oraz namulenia najświeższej daty; tych ostatnich szczególnie dużo jest na drugim odcinku oraz w sąsiedztwie Murji. Na południe od wulkanów spotyka się warstwy dyluwjalne tylko na wschodzie, na odcinku czwartym i piątym; namulenia najświeższej daty ciągną się wąskim pasem wzdłuż południowego wybrzeża odcinka trzeciego; gdzie indziej prawie niepodzielnie panuje trzeciorzęd, w dużej mierze reprezentowany przez wapniaki, miejscami okazujące krasowe zjawiska zwietrzenia.

Wyspa Madura (*Madoera*, 4.470 km²), oddzielona od Jawy wąziutką cieśniną, jest przedłużeniem północnych równin i pagórków czwartego odcinka Jawy ku wschodowi. Dominuje trzeciorzęd; jeszcze młodszych warstw jest mało, starszych nie widać wcale. Wulkanizmu niema, i wogóle brak wysokich gór; najwyższy pagórek ma 471 m.

Klimat Jawy wraz z Madurą jest wszędzie równikowym klimatem morskim, i wszędzie ma wiatry półkuli południowej, mianowicie w lecie monsun północno-zachodni, a w zimie wiatr południowo-wschodni. Dwa jednakże czynniki różnicują klimaty poszczególnych okolic jawańskich: długość geograficzna i wysokość nad morzem. Co do długości geograficznej, to, ponieważ suchy kontynent australski leży nie prosto na południe, tylko na południo-wschód od Jawy, więc im dalej na wschód, tem bardziej zimowy wiatr południowo-wschodni przyjmuje charakter monsunu lądowego, który zimne a przeto ciężkie, ale suche powietrze śródlądowe niesie ku

równikowym morzom i wyspom. Ponadto, ponieważ kontynent australski na zachodzie jest wąski, ku wschodowi zaś coraz bardziej się rozszerza i coraz dalej na północ sięga, więc na wschodzie ten australski monsun lądowy zbyt małą część swojej drogi nad morzem odbywa, aby się móc nasycić parą wodną; przybywa więc jako wiatr suchy. Co innego na zachodzie, gdzie wiatr południowo-wschodni jest zwyczajnym pasatem, a przybywa na Jawę, przeleciawszy nad ogromną przestrzenią morską. Dlatego na zachodnich i południowo-zachodnich krańcach Jawy nietylko więcej deszczu pada niż na wschodzie, ale deszcz pada niemal równomiernie przez cały rok; na wschodzie pada mniej deszczu, a zimowa pora posuchy jest o wiele wyraźniejsza i trwa pół roku. Madura ma klimat wschodnio-jawański.

Co się zaś tyczy wysokości nad morzem, to wprawdzie dni i w górach są gorące, ale im wyżej, tem chłodniejsze się stają noce. Na wysokości 1.200—1.800 m już noce są do europejskich podobne, przez co klimat staje się, w przeciwieństwie do dusznego klimatu nizin, dla Europejczyków zdrowym. Niezależnie od tego góry mają oczywiście więcej deszczów od nizin — chociaż, im bardziej śpiczasty stożek wulkaniczny, tem mniej się chmur deszczowych o niego zahacza. To też najobfitsze deszcze padają nie na najwyższych szczytach, tylko na stokach średniej wysokości. Na stokach gór zachodnio-jawańskich deszcze w wielu miejscach przekraczają 4 metry rocznie. Monsun północno-zachodni zresztą już na wysokości 1.600 m słabnie, a na wysokości 2.000 m nie wieje już wcale; powyżej tego poziomu z wiatrem południowo-wschodnim rywalizują już tylko miejscowe wiatry, morskie we dnie, lądowe w nocy. Dlatego na tych wysokościach deszcze padają o wiele równomierniej, niż na nizinach.

Rzeki na Jawie są nadzwyczaj liczne, lecz krótkie. Większość z nich ma swoje źródła blisko południowego wybrzeża, wpada zaś do morza na wybrzeżu północnem. Karmione gwałtownemi ulewami, rwące, burzliwe, niosące olbrzymie masy mułu, rzeki te są ludziom użyteczne raczej przez dostarczanie obfitych zasobów wody do irygacji pól, niż jako drogi wodne. Z pośród rzek, płynących ku północnemu wybrzeżu, najważniejsze są, licząc od zachodu ku wschodowi: Tarum *(Taroem)*, Manuk *(Manoek)*, Lusi *(Loesi)*, Bengawan czyli Solo i Brantas.

Tarum[1] początek bierze po północnej stronie łańcucha wulkanicznego Patuha-Papandajan-Galunggung, blisko Papandajanu. Przez szeroką kotlinę między południowym a północnym łańcuchem wulkanów Tarum płynie łukiem ku północo-zachodowi, poczem zakrętami, w ciasnej dolinie przedziera się przez łańcuch północny (Salak-Gede-Tangkuban Prahu). Minąwszy wulkany oraz niskie wzgórza trzeciorzędowe, Tarum dąży, wijąc się, przez bagnistą nizinę ku północy; wkońcu raz jeszcze skręca na północo-zachód i licznemi ramionami deltowemi wpada do płytkiego morza Jawańskiego, kosztem którego namulenia Tarumu powiększają Jawę o 7 m rocznie. Jednym z cyplów delty Tarumu jest znany żeglarzom przylądek Krawang.

Zaledwie 8 km na wschód od źródeł Tarumu biją źródła Manuku. Między Gunturem a Galunggungiem Manuk toruje sobie drogę na północo-wschód; wpół drogi między wulkanami Tangkuban Prahu a Ciremaj wydostaje się na nizinę. I on ma deltę szybko rosnącą.

Jak Murja stanowi wyjątek między wulkanami Jawy, tak między rzekami jawańskiemi wyjątek stanowi Lusi. Źródła jego tryskają w północnej strefie pagórków trzeciorzędowych, 15 km na południe od nadmorskiego wulkanu wygasłego Lasem. Stamtąd płynąc szerokim łukiem na zachód, Lusi dociera do owych niskich mokradeł, które dzielą Murję od głównego kadłuba Jawy. Przez te mokradła dążąc najpierw na północ, potem na zachód, Lusi wpada dwoma ramionami do morza.

Największą rzeką Jawy jest Bengawan czyli Solo[2]. Bierze on początek daleko na południu,

[1] Pisze się często *Tji Taroem;* słówko *tji* (wymawia się jak polskie ci) w języku krajowców Jawy zachodniej oznacza rzekę.

[2] Pisze się często Kali Bengawan albo Kali Solo; kali po jawańsku = rzeka.

tylko 16 km od brzegu oceanu Indyjskiego. Dążąc ku północy, Bengawan zostawia po zachodniej stronie wulkany Merapi i Merbabu, opływa zaś półkolem wulkan Lawu; z doliny między Lawu a Wilisem otrzymuje Bengawan swój dopływ Madiun. Minąwszy słynną w dziejach antropologji miejscowość Trinil, gdzie odnaleziono kości małpoluda *Pithecanthropus erectus*, Bengawan staje się rzeką nizinną. Płynąc na wschodni północo-wschód, Bengawan dociera do morza na północnym skraju owej wąskiej cieśniny, która dzieli czwarty odcinek Jawy od zachodniego wybrzeża Madury. Bengawan zamula tę cieśninę tak energicznie, że dla zabezpieczenia żeglugi trzeba było przekopać kanał prostolinijny od jego dolnego biegu do północnego wybrzeża Jawy. Napewno jednak nie jest to ostatnia inwestycja wielomiljonowa, do której Holendrów zmusiła ta niesforna rzeka, tak zawzięcie pracująca nad obniżaniem wulkanów i nad wypełnianiem morza. Ogółem Bengawan ma 500 km długości, jest więc niewiele dłuższy od naszego Sanu, co nie wyklucza, że jest rzeką o wiele potężniejszą.

Najosobliwszą z pośród głównych rzek jawańskich jest Brantas. Zachodnie jego źródła biją na południowych stokach Ardziuny, wschodnie między Tenggerem a Semeru. Kierując się najpierw na południe, potem na zachód, następnie na północ, wkońcu zaś na wschód, Brantas opływa wulkaniczne pasmo Ardziuny kolejno ze wszystkich czterech stron. Wreszcie na północ od Ardziuny tworzy największą deltę na Jawie. Skrajne ramię północne tej delty, zwane Mas, płynie poprzez miasto Surabaję na północ i wpada do tej samej cieśniny, którą zamula Bengawan; pozostałe ramiona uchodzą do owej 50—60 km szerokiej odnogi morskiej, która dzieli południowe wybrzeże Madury od piątego odcinka Jawy.

Jak widzimy, z pośród pięciu głównych rzek północnej strony Jawy aż trzy znajdują się na czwartym odcinku wyspy, owym najszerszym, który wzdłuż morza Jawańskiego sięga od Murji do cieśniny Surabajskiej, w strefie czynnych wulkanów zaś od Merbabu i Merapi do Ardziuny włącznie.

Rzeki południowej strony Jawy są naogół o wiele krótsze i o wiele uboższe w wodę. Nie tworzą delt. Tylko dwie z nich wyróżniają się znaczniejszymi rozmiarami: Tanduj *(Tandoej)* i Seraju *(Serajoe)*. Tanduj wytryska na północ od góry Galunggung, na stokach jednego z podrzędnych wulkanów wygasłych. Płynie najpierw wzdłuż wschodniego podnóża Galunggungu na południe, potem w szerokiej dolinie na wschód, mając wulkany po lewej stronie a znacznie od nich niższe góry, z trzeciorzędowych warstw złożone, po prawej. Wkońcu Tanduj się wydostaje na bagnistą nizinę nadmorską; przyjąwszy kierunek południowy, wpada do zatoki Segara Anakan (t. zn. „Morze Dzieci"), którą w szybkiem tempie wypełnia swojemi namuleniami. Namulenia te już przylepiły do Jawy skalną wyspę Kembangan[1], która ze swej strony znów utrudnia namuleniom ujście na otwarte morze. Tak więc Kembangan, stawszy się częścią Jawy, przyczynia się do dalszego jej wzrostu.

Seraju początek bierze na zachodnich stokach Sumbingu. Płynie na zachód, między wulkanami po północnej stronie a osadowemi wzgórzami trzeciorzędowemi po południowej. Wreszcie naprzeciw Slamatu, stawszy się sporą rzeką, Seraju skręca na lewo i poprzez nizinę namuloną dociera do morza, do którego wpada skośno naprzeciw byłej wyspy Kembangan. Źródła jego są o 210 km oddalone od źródeł Tanduju; ujście jego zbliża się do ujścia Tanduju na tylko 33 km.

Z wyjątkiem powyżej już opisanych drobnych jezior pochodzenia wulkanicznego, jezior na Jawie brak.

Roślinność Jawy, oddawna słynna bogactwem i pięknością, różnicuje się równolegle z klimatem. Jest więc inna na wschodzie niż na zachodzie, inna w górach niż na nizinach. Najbujniejszą, najbardziej prawdziwie równikową jest roślinność nizin zachodnio-jawańskich. Wzdłuż niskiego

[1] Czyli Nusa Kembangan; nusa (Holendrzy piszą *noesa)* po malajsku = wyspa.

Rotany na Jawie. *Według Kronfelda.*

wybrzeża północnego strefę sporną między morzem a lądem i tutaj zajmuje las mangrowowy, w skład którego wchodzi piękne drzewo liściaste *Barringtonia speciosa* (z rodziny *Lecythidaceae*), o żółtych owocach gąbczastych, unoszonych przez fale hen ku dalekim krajom. Powyżej granicy przypływu zaczyna się właściwa puszcza nizinna. Uderza tu przedewszystkiem bogactwo najrozmaitszych palm. Najchętniej nad samem morzem rośnie prawdziwa palma kokosowa, wysmukła i wiotka. Przewyższa ją *Corypha gebanga*, potężna palma wachlarzowa, bliźniaczo pokrewna znanej nam z Malabaru i Cejlonu *Corypha umbraculifera* i jak ona tylko raz kwitnąca. Nie rozmiarami, ale gracją przykuwa wzrok *Areca catechu*. Nad rzekami i strumieniami *Nipa fruticans*, palma bez pnia, prosto z ziemi wypuszcza swoje olbrzymie liście pierzaste. Ponadto palmy-pnącze, czyli rotany, zadziwiają ilością gatunków i okazów. W cieniu palm dziko rosną banany. Z rotanami współzawodniczą, pnąc się jak one po pniach i konarach, przeróżne rośliny obrazkowate *(Araceae)* o wielkich, zwieszających się liściach często pstrych, a z kwiatostanami o postaci dziwacznych pałek, tkwiących w tutkach. Olbrzymie amaranty o kiściach czerwonych lub złocistych rosną jako drzewa. Liczne są drzewiaste rośliny strąkowe o motylkowych kwiatach. Jadowite drzewa i krzewy z rodziny ostromleczowatych *(Euphorbiaceae)* nieraz jeszcze prześcigają obrazkowate barwnością swoich liści i przykwiatków, podczas gdy same kwiaty są niepokaźne. Oczywiście zresztą i tutaj rozpowszechnione są różne gatunki dwuskrzydłowcowatych *(Dipterocarpaceae)* o prościutkich pniach a bogatem listowiu zawszezielonem. Rozumie się również, że nie brak na gałęziach storczyków i innych epifitów kwitnących. Wszystko to razem stanowi zwartą masę zieleni i kwiatów, pni, konarów i korzeni powietrznych — tak zwartą, że wędrować po takiej puszczy nie można inaczej, niż nieustannie torując sobie drogę nożem. Taką ta puszcza jest o każdej porze roku, wszędzie tam, gdzie jeszcze ocalała przed skrzętnością rolniczego ludu jawańskiego.

Około 300 m nad morzem zaczyna się na Jawie zachodniej puszcza podgórska, o składzie odmiennym. Mniej tu jest palm, mniej także drzew i krzewów o kwiatach motylkowych; zato niezmiernie liczne są paprocie o najrozmaitszych rozmiarach i formach, od najdrobniejszych aż do drzewiastych, zachwycających oko subtelnie koronkowem rozstrzępieniem swoich olbrzymich liści. Miejscami wszelką inną wegetację wypierają zarośla bambusów nieprawdopodobnie wysokich. Ozdobą puszczy podgórskiej jest *Spathodea australis* z rodziny *Bignoniaceae*, „duże drzewo o gęstej koronie, całe pokryte ognisto czerwonem kwieciem" (Siedlecki). Nieco wyżej mnożą się różne figowce zawszezielone o sztywnych, świecących się liściach podłużno-okrągławych; niektóre z nich rosną jako potężne, majestatyczne drzewa, wielopienne a szeroko rozgałęzione. Nader liczne są na tej wysokości storczyki nadrzewne.

Na wysokości 600 m zaczyna się niższa puszcza górska, również o charakterze zwrot-

nikowym. Można tu rozróżnić cztery piętra. Najniższe dostrzega się dopiero, odgarnąwszy na bok wyższe rośliny; piętro to stanowią zioła, których liście i kwiaty bezpośrednio z ziemi wyrastają: liczne begonje, dalej drobne gatunki obrazkowatych. Następne piętro składa się przeważnie z wielkolistnych bylin, należących do różnych rodzin jednoliściennych, a strzelających kilka metrów w górę. Rosną tu banany dzikie i dzikie kardamony o liściach pierzastych, z obrazkowatych zaś *Colocasia* (do tego rodzaju należy *taro*, owa znana roślina-żywicielka wyspiarzy polinezyjskich); obok nich czarują wzrok podróżnika młode paprocie drzewiaste. Trzecie piętro stanowią drzewa o miernej wysokości: dorosłe paprocie drzewiaste, drobna palma pierzasta *Ptychosperma silvestre*, dalej znane nam już z Oceanji śrubowce *(Pandanus)* o rozdwajających się gałęziach i ogromnych, krętych pękach długich liści mieczowych. Czwarte piętro stanowią korony drzew olbrzymich, z których najpiękniejszem jest *Altingia excelsa*, poniekąd platanom pokrewna; obok tej białopiennej olbrzymki, przez krajowców zwanej *rasamala*, która się dopiero 35 m nad ziemią rozgałęzia, a koroną sięga 70 m, rosną tu dęby zawszezielone oraz kadzidłowcom pokrewne *Canarium*.

Olbrzymie bambusy na Jawie.
Według Kronfelda.

Lecz rośliny własnemi korzeniami w ziemi tkwiące i własną siłą dążące w górę ku światłu — to dopiero połowa tej puszczy. Druga połowa, to liany, epifity i pasorzyty. Przy samej ziemi na cudzych korzeniach pasorzytuje *Rafflesia patma*, nieco mniejsza od sumatrańskiej *R. Arnoldii*, poza tem do niej podobna i kolorytem i wonią. Na pniach i konarach drzew sadowią się ogromne paprocie, przedewszystkiem *Asplenium nidus*, który to gatunek rośnie jako rozeta wąskich, niestrzępiastych liści metrowej długości. Różne, u nas nieznane gatunki widłaków zwisają z kory drzew niby długie, rozpuszczone włosy jasnozielone. Pnie się i wije dokoła pni pokrewna śrubowcom, ale miękkolistna *Freycinetia*. Nadrzewny żywot prowadzą różne storczyki wielkie i barwne. Gdzie indziej znów pasorzytują na drzewach ładnie kwitnące *Loranthus*, pokrewne naszym jemiołom. W koronach najwyższych drzew gnieździ się prześliczny różanecznik jawański *(Rhododendron javanicum)*, zdaleka widniejąc niby olbrzymi bukiet wielkich kwiatów pomarańczowo-szkarłatnych.

Na wysokości 1.500 m skład puszczy znów jest odmienny. I ta wyższa puszcza górska jeszcze jest zwrotnikowa. I tu jeszcze widzimy „zdumiewającą bujność, ale też nieład i gmatwaninę" (Schimper); brzeg lasu „przedstawia się jak ściana, spięta sznurami pnączy we wszystkich kierunkach, kryta zielonością liści wszelkich odcieni" (Raciborski). Wprawdzie najwyższe drzewa są tutaj po części te same, co w niższej puszczy górskiej: *Altingia excelsa*, *Dipterocarpus*, *Canarium*, obok nich zaś *Thespesia*, drzewo na oko do jakiejś wielkiej topoli podobne, lecz pokrewne ślazom i malwom i jak one wielkokwietne. Ale dzięki jeszcze obfitszym deszczom i jeszcze wilgotniejszemu powietrzu wtórna roślinność nadrzewna jest na tym poziomie jeszcze o wiele bogatsza. Od ziemi do najwyższych gałązek kora drzew jest tu pokryta nieprzerwaną powłoką

epifitów i pasorzytów roślinnych. U podstaw pnie drzew porastają najdelikatniejszemi z paprotek, przejrzystemi, łaknącemi wilgoci i cienia *Hymenophyllaceae*. Powyżej nieraz całe pnie zakrywa *Freycinetia*. Z konarów zwisają rozmaite widłaki, różnorodne paprocie i paprotki; górna strona konarów porasta zwartą łączką z drobnych storczyków, z ozdobnego listowia peperomij (roślinek pokrewnych pieprzowi), z czerwono kwitnących *Trichostomum* (pokrewnych gloksynjom naszych cieplarń), z paprotek; a z pomiędzy tego wszystkiego jako wysoki krzew wyrasta *Medinilla* (z rodziny *Melastomataceae*, stojącej w systemie botanicznym obok mirtowatych) z kiściami kwiatów różowych. Są epifity nawet na liściach. Między wielkiemi drzewami, w ten sposób upiększonemi, prosto z ziemi wyrastają drzewka pokrewne kameljom: *Gordonia Wallichii*, która się cała pokrywa śnieżnie białem kwieciem, i kilka gatunków *Saurauja*, kwitnących prawie tak, jak u nas wiśnie. Obok nich rosną krzewy kwitnące: pokrewna hortensjom *Dichroa Cyanites*, o zachwycających bukietach kwiatów dwubarwnych, błękitno-białych; dalej różne gatunki *Mussaenda*, które, jak przystoi na rośliny marzannowate, mają kiście o kwiatkach licznych a drobnych, przyczem każdy kwiatek ma koronę pysznie żółtą, płatki kielicha zaś są zielone z wyjątkiem jednego, który się rozrósł do stosunkowo ogromnych rozmiarów, a kolor ma czysto biały.

Lecz kto gorliwie szuka, ten na tym poziomie już tu i owdzie dostrzega pierwsze zwiastuny flory klimatów umiarkowanych. Obok dębów i kasztanów zjawiają się klony oraz kaliny; u stóp ich kwitną fiołki i jaskry, dojrzewają poziomki. Jednocześnie figowce stają się rzadkie, dzikich kardamonów już nie widać, liany stają się bardzo cienkie, wielkich epifitów jest coraz mniej; wśród flory nadrzewnej coraz niepodzielniej panują mchy oraz drobne paprotki. Występują pierwsze drzewa iglaste, mianowicie *Podocarpus*, owe nadobne drzewa cisowate, których „igły" są właściwie za miękkie i nie dosyć wąskie jak na swoją nazwę. Na poziomie 1800 m zmiana już jest aż nadto wyraźna. Drzewa liściaste stają się niskie, niższe od paproci drzewiastych, które najpiękniej rosną właśnie tutaj, w zawsze wilgotnej strefie chmur. Znikły liany, znikły epifity kwitnące; zato gęste poduszki mchów pokrywają wszystko, gałęzie i pnie i ziemię. Lecz na ziemi między mchami rosną paprocie do naszych polskich podobne, przedewszystkiem zgasiewka *(Pteridium aquilinum)*. Są już i maliny jadalne. Jedyne naprawdę wysokie drzewo na tym poziomie zaś jest iglaste: *Podocarpus cupressina*.

Jeszcze wyżej (2400 do 2700 m) drzewa są karłowate i krzywe, z pni zwisają długie szare wąsy porostów. Obok tych drzewek zjawiają się wiciokrzewy, a pod nimi kwitną dziurawce, pierwiosnki, konwalje. Nie brak i naszych europejskich chwastów, jak rdest *(Polygonum)* i babka *(Plantago)*. Przeważnie jednak ziemię między drzewkami i krzewami pokrywają mchy.

Około 2900 m różanecznik jawański już nie rośnie jako epifit, tylko tkwi własnemi korzeniami w ziemi. Około 3000 m miejscami ziemię pokrywa olbrzymia borówka *Vaccinium varingiaefolium*, rosnąca jako krzew o wysokości kilku metrów. Gdzie indziej, jak kosodrzewina w Tatrach, płoży się po skalistej ziemi krzew o srebrzystych liściach i główkozrosłych kwiatostanach białawych: *Anaphalis javanica*, pokrewna naszej szarotce.

W bezpośredniem sąsiedztwie brzegu czynnego krateru oczywiście wszelka roślinność zamiera. Gdziekolwiek natomiast wysoko w górach bije gorące źródło, tam roślinność dokoła tego źródła stanowi oazę zwrotnikowej bujności wśród swego ubogiego otoczenia. Szczególnie chętnie w takich miejscach rosną dzbaneczniki *(Nepenthes)*, liany owadożerne o liściach przedziwnie przeobrażonych. Dolna część szypułki każdego liścia jest rozpłaszczona, wygląda jak normalny liść i pełni funkcje liścia normalnego; górna część szypułki jest wąska i giętka i potrafi się wić dokoła cudzych gałęzi. Sam liść zaś przyjął postać konewki z przykrywką. U górnego brzegu konewki są miodniki; w głębi konewki stoi woda, do której specjalne gruczoły sączą sok trawiący białko. Zwabione miodem owady wpadają do konewki i toną, poczem roślina je trawi i wchłania.

Gdy jednak zasięg dzbaneczników sięga od Madagaskaru aż poza Australję, to anciar (*Antiaris toxicaria*) jest osobliwością, wprawdzie nie samej tylko Jawy, ale Wielkich wysp Sundajskich. Jest to niepokaźnie kwitnące drzewo o pierzastych liściach, figowcom i morwom pokrewne. Sok mleczny tego drzewa jest groźną trucizną. Wbrew szeroko rozpowszechnionym bajkom natomiast, anciar nie wydziela żadnej emanacji, któraby mogła człowieka lub chociażby tylko drobne zwierzątka zabić z oddalenia. Anciar niema też nic wspólnego z „Doliną Śmierci" na wyżynie Dieng; nie rośnie on tam wcale, bo nie jest rośliną wysokogórską.

Jawański las tekowców w suchej porze roku.
Według Jan Fabius, Java.

Roślinność Jawy wschodniej wyróżnia się tem, że jest dostosowana do istnienia wyraźnie suchej pory roku. Lasy Jawy wschodniej są więc monsunowe; w porze panowania suchego monsunu australskiego większość drzew w tych lasach sterczy bezlistna. Tekowce (*Tectona grandis*), które w Birmie rosną tylko sporadycznie między licznymi innymi gatunkami drzew, tutaj na dużych obszarach stanowią drzewostany prawie czyste. Te samorzutne lasy tekowe nie mogą się równać wspaniałością i bujnością z puszczami Jawy zachodniej. Tekowce sięgają tu zaledwie 25 m wysokości, także grubość pnia jest umiarkowana. Liany są nieliczne a cienkie; są to przeważnie strąkowe rośliny o kwiatach motylkowych. Pień tekowca jest wolny od epifitów; dopiero w gałęziach sadowią się niektóre mniejsze gatunki figowców, oraz różne pasorzyty jemiołowate. Zato podszycie stanowią liczne krzewy o dużych, barwnych kwiatach, jak np. *Hibiscus lampas*, o wielkich kwiatach żółtych, kształtem i budową podobnych do malw. Miejscami zresztą towarzyszą tekowcom niektóre zawszezielone drzewa liściaste, jak przedewszystkiem znana i w Indjach *Butea monosperma*, która w najsuchszej porze roku zdobi się ogromnymi kwiatami motylkowymi o barwie płomienno-czerwonej. Same tekowce natomiast kwitną w porze deszczowej, krzewy zaś przeważnie w listopadzie, bezpośrednio po pierwszych deszczach monsunowych, zanim jeszcze ogołocone tekowce pokryły się świeżem listowiem.

Na skrajnym wschodzie Jawy są okolice, gdzie lasów wcale nie widać. Nawet na terenach całkiem przez uprawę nienaruszonych spotyka się tam tylko niskie zarośla cierniste.

I na wschodzie Jawy i na zachodzie puszczę gdzieniegdzie przerywają sawany. Tę nazwę się na Jawie daje obszarom gęsto, jak pole uprawne zbożem, porosłym wysokiemi trawami, między któremi conajwyżej gdzie niegdzie rosną drzewka mirtowate. Najważniejszym gatunkiem trawy na tych sawanach jest *Imperata cylindrica*, zwana przez krajowców alang; wysokość jej wynosi 1 do 1½ m. Dwakroć wyższą jest dzika trzcina cukrowa (*Saccharum spontaneum*), przez tubylców zwana *glagah*; zastępuje ona alang na miejscach nieco wilgotniejszych. Te sawany (w gruncie rzeczy byłoby może dokładniej nazywać je poprostu stepami zwrotnikowymi) są na wschodzie Jawy znacznie częstsze niż na zachodzie. Prawdopodobnie na Jawie zachodniej

Roślinność Jawy wschodniej: paproć *Platycerium grande*, rosnąca jako epifit na cudzej korze.
Według Schimpera.

powstały one dopiero wtórnie skutkiem karczowania lasów; w suchszym klimacie Jawy wschodniej mogą być i samorzutne.

Fauna Jawy, podobnie jak fauna Sumatry, świadczy o dawnej łączności Jawy z kontynentem azjatyckim. Ale w wypadku Jawy łączność ta trwała krócej i została wcześniej przerwana; to też w porównaniu do sumatrańskiej fauna Jawy jest poniekąd niekompletna. Nie istnieje w puszczach jawańskich ani orangutan ani amang. Brak na Jawie słonia i tapira; całkiem nieobecne są niedźwiedzie. Niemniej jako całość fauna Jawy jest wcale bogata, chociaż mało odrębna. Znamiennem jest, że na tej lesistej wyspie zwrotnikowej liczne formy, gdzie indziej żyjące na ziemi lub też we wodzie, przeniosły się do koron drzew.

Z pośród robaków wirki *(Planaria)*, w naszym klimacie wodne, tutaj żyją na liściach drzew leśnych; są to okazy stosunkowo ogromne, po kilkanaście centymetrów długie. W próchnicy, gromadzącej się między liściami paproci nadrzewnych, żyją olbrzymie glisty tęczowo połyskujące z rodzaju *Megascolex*. Dla człowieka nader przykre są na liściach roślin leśnych siedzące pijawki *(Haemadipsa)*; zadają one rany łatwo ropiejące.

Z pomiędzy pająków wyróżnia się jawański pająk-ptasznik *(Selenocosmia javanica)*, o cielsku 8 cm długiem, nie licząc nóg; jest to nocny rabuś, mordujący żaby i ptaszki. U samicy pająka *Nephila malabarensis* długość ciała wynosi 6 cm, długość każdej z ośmiu nóg po 10 cm; ciało ma piękną barwę aksamitno-ciemno-bronzową i zdobne jest w żółte wstęgi i plamy. Ale samiec jest drobniutki i niepokaźny; to też, gdy w niewłaściwą porę wikła się w sieć samicy, ta go pożera jak zwykłą muchę. Samice rodzaju *Nephila* przędą zresztą jedwab nie gorszy od prawdziwego. Pająk *Myrmarachne* poluje na duże mrówki, a sam jest łudząco do takiej mrówki podobny. U pająka *Gasteracantha arcuata* czerwony kadłub ma postać czworograniastą; z tylnego brzegu tego kadłuba wyrastają dwa ogromne kolce półkoliste, trzykroć dłuższe od samego pająka. Potężny skorpion *Heterometrus javanicus* czai się w norze ziemnej, aby napadać na przechodzące zwierzątka; skorpiony z rodzaju *Hormurus*, o postaci dziwnie płaskiej, kryją się pod korą drzew.

Olśniewająco bogaty i przeraźliwie wybujały jest na Jawie świat owadów. Roi się tam i od gatunków imponujących wielkością lub zachwycających pięknością barw, i od szkodników zatruwających ludziom życie. Do szkodników należą termity, przypominające mrówki i wyglądem i gromadnym trybem życia (stąd błędna nazwa „białe mrówki"), faktycznie jednak o wiele prymitywniejsze. Na Jawie termity nie budują wysokich wież, jak np. w Australji północnej; gniazda ich są tutaj podziemne, a z tych gniazd prowadzą kryte chodniki wzdłuż kory drzew pod górę aż po wierzchołki najwyższych gałązek, skąd czasami skrzydlate samce i samice termitów tłumnie odlatują w powietrze, na gody weselne. Ale samce i samice razem wzięte, to dopiero mniejszość termitów; większość mieszkańców każdego gniazda stanowią bezskrzydłe jednostki o zmarniałych organach płciowych, znane jako „żołnierze" i „robotnicy". Te bezskrzydłe i bezpłciowe termity całe życie spędzają w ciemnościach gniazda podziemnego i krytych chodników, przyczem „żoł-

nierze" o twardych łbach i mocnych szczękach trudnią się obroną gniazda i mieszkańców jego, „robotnicy" zaś budową nowych chodników, znoszeniem żywności, karmieniem „królowej" (t. zn. płodnej samicy o potwornie wyolbrzymiałym kadłubie, która składa dziesiątki tysięcy jajek) i jej potomstwa. Lecz termity docierają także do ludzkich domów i gryzą belki; a ponieważ światło je razi, więc drążą sobie niewidzialne chodniki we wnętrzu belek, tak że mieszkańcy domu nie dostrzegają spustoszenia, aż wkońcu wszystko rozpada się w proch. To też w termitach mieszkańcy Jawy widzą wyłącznie wrogów, zasługujących na tępienie wszelkimi środkami.

W przeciwieństwie do roślinożernych termitów mrówki czerwone i czarne (przeważnie większe od naszych polskich mrówek) są wybitnie wszystkożerne, przedewszystkiem zaś owadożerne. Z tego powodu stosunek ludzi do nich jest raczej przyjazny. Wprawdzie, gdy do czyjegoś domu zbliża się kolumna kilkudziesięciu tysięcy mrówek wędrujących, mieszkańcy czemprędzej salwują się ucieczką, z obawy o całość nietylko ubrania, ale i własnej skóry; lecz zato wiedzą, że kiedy powrócą, znajdą swój dom w kondycji o wiele bardziej zamieszkalnej niż przedtem. Albowiem mrówki doszczętnie tępią wszelkie po drodze spotkane owady, z wyjątkiem tych, które potrafią się ocalić pośpiesznym odlotem. Więc z tak dokuczliwych na Jawie karaluchów, pluskw, pcheł i innych owadów-dręczycieli nie pozostaje ani jedna nóżka, ani jeden rożek, ani jedno jajko. Ponadto obecność mrówek chroni od najazdu termitów.

Chociaż pokrewne pluskwom, przecież leśne piewiki *(Cicadidae)* cieszą się sympatją ludzką dla swego głosu, przypominającego śpiew ptaszków jakichś. Rodzina ta jest na Jawie reprezentowana przez gatunki olbrzymie; *Tosena fasciata*, o pysznie zielonej piersi, mierzy z rozpostartemi skrzydłami przeszło 14 cm.

Z pośród szarańczaków przez pokaźne i ciekawe formy reprezentowane są modliszki *(Mantidae)*, wysmukłe owady o wydłużonej szyji, a z pyszczkiem przypominającym dziób jakiegoś ptaka drapieżnego, co też odpowiada istocie tych żarłocznych owadów owadożernych. Ich zwyczaj wyciągania i składania przednich nóg tylko naiwny teologizm minionych stuleci mógł interpretować jako ekstazę modlitewną; w rzeczywistości chodzi tu o przygotowanie do schwytania i pożarcia żywego łupu. Prof. Siedlecki podczas swego pobytu na Jawie dużo czasu poświęcił obserwacji tych dziwacznych stworzeń i podaje o nich szczegóły nader zajmujące. Modliszka *Mantis laticollis* na widok niebezpiecznego wroga (naprzykład żaby) zmienia kształt i koloryt, tak że staje się czemś potwornem a groźnem. W takiej samej sytuacji modliszka *Deroplatys desiccata* staje się podobną do baletnicy w spódniczce szeroko rozwianej. Biało-różowa larwa modliszki *Hymenopus coronatus* wygląda jak kwiat storczyka jakiegoś; rozpłaszczone uda larwy naśladują płatki. Ale tylko bezskrzydła larwa okazuje taką ochronną postać naśladowczą, nie zaś dojrzały owad, dobrze latający.

Liczne, a po części bardzo okazałe są gatunki chrząszczów. Naszym chrząszczom-jelonkom pokrewny i do nich podobny jest *Eurytrachelus bucephalus*; ale jest dwakroć większy, chociaż rogi ma stosunkowo krótsze. Do tej samej rodziny *(Lucanidae)* należą dwa inne gatunki o rozmiarach ogromnych: *Odontolabis bellicosus* o drobnych rogach oraz *Xylotrupes gideon*, odznaczający się wielką indywidualną zmiennością postaci; szczególnie rogi samców bywają u poszczególnych okazów to mniejsze, to większe. Jak w Indjach, tak i na Jawie bogatki *(Buprestidae)* wyróżniają się nietylko metalicznym połyskiem, ale i pięknością kolorów; prześlicznym chrząszczem jest naprzykład *Cyphogastera javanica*. Mniejsze, ale bodaj jeszcze piękniejsze są gatunki rodzaju *Sagra*, należące do dobrze znanej i u nas rodziny stonek *(Chrysomelidae)*. *Sagra bouqueti* ma pyszny kolor metalicznie zielony z szeroką wstęgą purpurowo-fioletową. Ten żywy klejnot ma zresztą tylne odnóża wyolbrzymiałe i nader silne, dzięki czemu potrafi się chronić przed pożarciem przez błyskawiczne skoki. Przykrem natomiast może się stać dla człowieka spotkanie z ogromnym ryjkowcem *Protocerius colossus*. Ma on u swoich sześciu odnóży sześć potężnych haków;

Ornithoptera.
Według Hesse und Doflein.

widząc się zagrożonym, odwraca sie na grzbiet, a jeśli człowiek próbuje go schwycić, okrutnie tymi hakami maltretuje palce napastnika.

Mnogie a różnolite są na Jawie gatunki motyli. Skala wielkości sięga tu od takich postaci, któreby i u nas do drobnych motylków zaliczano, aż do gatunków olbrzymich, jakich u nas wcale niema. Z pośród motyli dziennych do największych należą gatunki rodzaju *Ornithoptera*, który nazwę swoją (po grecku „ptakoskrzydły") zawdzięcza charakterystycznej formie skrzydeł przednich. Olbrzymią ćmą jest *Attacus atlas*, z trójkątnem okienkiem przeźroczystem na każdem skrzydle. Często jednak właśnie drobne motylki wyróżniają się ubarwieniem i połyskiem, przyczem samiec nieraz okazuje całkiem inne kolory niż samica.

Mięczaki w morzach otaczających Jawę oddawna słyną okazałością skorup, gorliwie poszukiwanych przez zbieraczy.

Ryby w rzekach jawańskich należą w dużej części nietylko do rodzajów nieistniejących w Europie, ale nawet do rodzin u nas nieznanych; morskie ryby są o wiele mniej odrębne. Z pośród słodkowodnych na wzmiankę zasługuje gurami *(Osphromenus gourami*, z rodziny Labyrinthici, którą już omówiłem w rozdziale o Indjach na str. 29), ryba nieco mniejsza od karpia, ceniona dla nadzwyczaj smacznego mięsa.

Z pośród płazów godzien uwagi jest *Rhacophorus reinwardti*, jawański przedstawiciel znanych nam już z Indyj „żab latających". Jest to wielka żaba o zielonym grzbiecie a żółtym brzuchu, jednakże o kolorach nieco zmiennych pod wpływem otoczenia, tak że jeden i ten sam okaz ma o wiele żywsze barwy w południe i w słońcu, niż wieczorem. Samiec tego gatunku jest znacznie mniejszy od samicy, ale ma większe oczy i większą krtań. Ta jawańska „żaba latająca", taksamo jak indyjskie i indochińskie gatunki tegoż rodzaju, ma szeroką błonę między palcami nóg tylnych i przednich, co ją uzdolnia do bardzo dalekich skoków, przyczem, unosząc się w powietrzu, kieruje się skośno wdół.

W koronach drzew jawańskich częste są także jaszczurki „latające" *(Draco)*, również nam już z indyjskich lasów znane. Na Jawie żyją dwa gatunki: większy *Draco fimbriatus* i mniejszy *Draco volans*. U obu górna strona ciała kolorytem naśladuje korę drzew, podczas gdy dolna strona ma barwy żywe i piękne. Dlatego te jaszczurki, póki siedzą nieruchomo na gałęzi, są prawie niewidzialne; gdy natomiast wykonują swoje dalekie skoki, błyszczą w powietrzu jak drogie kamienie. Ich błony lotne znajdują się po obu bokach tułowiu; podtrzymują je przedłużenia dolnych żeber, wedle gatunku pięciu lub sześciu. U każdego z tych żeber część ukryta w tułowiu jest z częścią tkwiącą w błonie lotnej połączona stawem ruchomym; to pozwala błonę lotną bądź złożyć, bądź znowu rozpiąć. Urocze te stworzenia potrafią się

„Latająca" żaba jawańska *(Rhacophorus reinwardti)*.
Według Brehma.

jednym skokiem przenieść na odległość 20 metrów; po drodze umieją omijać przeszkody, zmieniając kierunek lotu.

Są na Jawie i inne jaszczurki. Krępy, wielkooki toke *(Geco verticillatus)*, z przylgami u palców, ukrywa się chętnie w ciemnych kątach mieszkań ludzkich, aby przesypiać dni, a nocą polować na owady. Do tej samej rodziny, co toke, należy także ciciak *(Hemidactylus frenatus)*, ładna, zwinna mała jaszczurka z oczami wprost ogromnemi; ciało jej jest przejrzyste, tak, że u żywej jaszczurki widać serce bijące. Także ciciak lubi przebywać w ludzkich mieszkaniach; jest to również tępiciel owadów. Nazwy „toke" i „ciciak" *(tjitjak)* obie naśladują doniosły głos tych jaszczurek, bardzo często w mieszkaniach słyszany. Wysmukła, długonoga, zielona jaszczurka *Calotes jubatus* czatuje na wychodzące z gniazda termity. Największą ze wszystkich jaszczurek jest na Jawie, taksamo jak w Indjach, *Varanus salvator*, drapieżny wobec mniejszych zwierząt, ale wobec ludzi tchórzliwy.

„Latająca" jaszczurka *Draco fimbriatus*.
Według Hesse und Doflein.

Węże na Jawie spotykają się w przeróżnych środowiskach. Wąż *Cylindrophis rufus*, około 80 cm długi, bronzowy lub czarny z czerwoną wstęgą na szyi, żyje pod ziemią jak kret, polując na robaki, owady i mniejsze węże ziemne. Wąż *Acrochordus javanicus*, którego długość dochodzi do 230 cm, pływa po rzekach, łowiąc ryby i żaby. Olbrzymie pytony *(Python bivittatus* oraz *P. reticulatus)*, oba do 6 m długie, drapieżne, ale nie jadowite, przebywają najchętniej na mokrej ziemi w pobliżu wody, na bagnach, na zalanych wodą polach ryżowych. Po suchej ziemi pełza *Bungarus fasciatus*, jadowity wąż do 175 cm długi, którego ukąszenie jest często śmiertelne. Ale większość wężów jawańskich żyje w koronach drzew, polując na faunę nadrzewną. Niektórym z nich walkę o byt znakomicie ułatwia ubarwienie ochronne: straszliwie jadowity *Ancistrodon rhodostoma* wygląda jak sucha gałąź, za młodu zielony *Lachesis wagleri* w dorosłym stanie naśladuje patyk pokryty porostami, *Dryophis prasinus* wygląda jak zielony pęd liany jakiejś.

W nadmorskich zaroślach bagnistych spotyka się krokodyle. Są także żółwie lądowe, słodkowodne i morskie.

Gatunków ptaków liczy się na Jawie około 300; Jawa jest więc w ptaki bogata. Trzy czwarte rodzin ptasich Starego Świata mają swoich przedstawicieli na Jawie. Podróżny z Polski widzi liczne rodzaje ptaków, dobrze mu znane z ojczyzny: są dzikie kaczki, są czaple i ślepowrony, są kukułki, są różne sowy i sówki, są krogulce, jastrzębie i kanie, sokoły, orliki i orły, są wrony i sroki, są jerzyki, jaskółki i kozodoje, są zimorodki, dzięcioły, dzierzby, drozdy, sikory i wróble. Czasem nawet gatunek jest ten sam, chociaż okazy żyjące na Jawie stanowią osobną odmianę tego gatunku; tak naprzykład nasza sowa płomykówka *(Strix flammea)* żyje na Jawie jako *Strix flammea var. javanica*. W innych wypadkach rozpowszechniony w Polsce rodzaj reprezentowany jest na Jawie przez gatunki u nas nieznane: prawdziwe jaskółki *(Hirundo)* reprezentowane są przez *Hirundo gutturalis*, spędzającą lato w Tybecie, Chinach lub Japonji, i przez *Hirundo javanica*, która cały rok na Jawie pozostaje. Ale większość gatunków należy do rodzajów lub nawet rodzin u nas nieznanych, a wspólnych Jawie z Indjami, z Indochinami, ze Sumatrą lub z Borneo. Dzioborożce reprezentuje *Buceros silvestris*, ogromny ptak o groźnym wyglądzie, chociaż w rzeczywistości całkiem niewinny owocożerca leśny. Są i drobne papużki żółto-zielone *(Loriculus)*. Oprócz zwykłych zimorodków żyje na Jawie także pokrewny im *Halcyon chloris*, błękitny z zie-

loną głową i czerwonym dziobem. Rodzinę gołębi reprezentują, oprócz turkawek, nieznane u nas rodzaje o prześlicznych barwach upierzenia. Ponadto, jak w Indjach, tak i na Jawie dwa rodzaje naszych ptaków domowych fruwają dziko po lesie: kury i pawie. Coprawda paw jawański *(Pavo muticus)*, o skrzydłach szafirowych oraz o czubie znacznie okazalszym niż u zwykłego pawia, jest odrębnym gatunkiem, którego niema w Indjach ani na Sumatrze, ale który się odnajduje w Indochinach. Do ozdób fauny jawańskiej należą różne gatunki z rodziny miodopojków *(Nectariniidae)*, drobne, zwinne ptaszyny o świetnem upierzeniu metalicznie błyszczącem, które się karmią, wsuwając swój wąski krzywy dziobek na dno kwiatów, aby ssać miód i pożerać drobne owady; słusznie je nazwano kolibrami Starego Świata. Jeszcze drobniejszym klejnocikiem latającym jest *Dicaeum flammeum* z rodziny *Dicaeidae*; u tego ptaszka głowa, gardziel i górna część piersi mają kolor jakiejś płonącej zorzy porannej, gdy reszta upierzenia jest czarniawa i szara. Rodzinę szpaków godnie reprezentuje beo *(Eulabes javanensis)*, ptak wielkości gołębia, granatowy z pomarańczowym dziobem i dwoma jasnożółtemi płatami skóry, sterczącemi niby uszy po obu stronach głowy, często w klatkach trzymany; uczy się po ludzku mówić i śpiewać nie jak szpak, tylko jak mądra papuga.

Ssaków żyje na Jawie około 100 gatunków. Jednym z najprymitywniejszych jest znany nam już z Indochin południowych łuskowiec jawański *(Manis javanica)*. Ten ssak o wyglądzie gada, pokryty wielkiemi łuskami, poluje na termity oraz mrówki. Zapomocą chwytnego ogona potrafi, chociaż powoli, wspinać się na drzewa i zawieszać się na gałęziach. Jeśli zaś na ziemi zaskoczył go prześladowca, łuskowiec ten zwija się w kulę i wtedy ostre brzegi jego łusek pełnią funkcję obronną.

Z owadożernych żyją na Jawie sorki piżmowe *(Crocidura)*, dalej gatunki rodzaju *Tupaia*, to znaczy sorki nadrzewne o wiewiórkowatej postaci, wreszcie *Hylomys*, prymitywne jeże bez kolców.

Z Tenasserimem, Malakką i Sumatrą wspólny jest Jawie latoperz *(Galeopithecus volans)*, żyjący samotnie w wysokich lasach górskich. Brzydki ten dziwotwór we dnie siedzi cichutko w koronie jakiegoś drzewa, przyczem naśladujący korę koloryt jego sierści czyni go prawie niewidzialnym. W nocy, poszukując pokarmu roślinnego, wędruje po lesie w ten sposób, że najpierw wspina się po gałęziach jednego drzewa aż po wierzchołek, poczem od końca gałązki jakiejś odskakuje i, rozpiąwszy błonę lotną, unosi się powoli skośno wdół i dociera do pnia następnego drzewa. Potrafi jednym takim skokiem zmierzyć 70 m.

Dla nietoperzy, dzięki ich zdolności do lotu, prawidła rozmieszczenia geograficznego są zasadniczo te same, co dla ptaków dobrze latających. To też z pośród sześciu istniejących na świecie rodzin nietoperzy pięć mają swoich przedstawicieli na Jawie. Są tu więc przeróżne gatunki nietoperzy: i małe owadożerne, mniej lub więcej do europejskich podobne, i wielkie owocożerne o lisich główkach.

Pomiędzy drapieżnikami i tutaj rej wodzi tygrys. Jest on na Jawie jeszcze bardzo częsty; corocznie morduje setki ludzi. Pomimo to krajowcy nie kwapią się do systematycznego tępienia go; albowiem tam, gdzie tygrysy znikły, mnożą się dziki i niszczą zasiewy. Tygrysy jawańskie należą zresztą do tej samej odmiany co sumatrańskie, mianowicie do *Felis tigris sundaicus*; odmiana ta wyróżnia się stosunkowo niedużym wzrostem i gładką, błyszczącą sierścią o jasnym kolorze szarożółtym, z czarnemi pręgami bardzo gęsto stojącemi. Niemniej częstą jest pantera, przyczem częste są na Jawie okazy o sierści czarnej. Te „czarne pantery" nie stanowią jednak odrębnego gatunku; zdarza się, że jedna i ta sama samica jednocześnie wydaje na świat i czarne młode i normalnie ubarwione. W górach Tengger żył do niedawna dziki pies bronzowo-rudy w czarno-bronzowe pręgi *(Canis tenggerana)*, który był bardzo podobny do australskiego psa dingo. Rodzinę kun reprezentuje teledu *(Mydaus javanensis)*, drapieżnik pokrewny naszemu borsukowi,

Muzang *(Paradoxurus hermaphroditus)*.
Według Brehma.

lecz o połowę mniejszy i prawie bez ogona; napadnięty teledu broni się bryzgając płynem okropnie cuchnącym, jak śmierdziele amerykańskie. Niemniej młode okazy tego gatunku można oswoić, i wtedy podobno zachowują się całkiem grzecznie. Dość liczne i różnolite są na Jawie małe drapieżniki z rodziny wiwerrowatych. Rodzaj ichneumonów reprezentuje *Mungos javanicus*, ładniutkie stworzenie o ciemnobronzowem futerku, jakby obsypanem złotym pyłem. Znany nam z Indochin binturong *(Arctictis binturong)* i na Jawie nocną porą chodzi po gałęziach, pomagając sobie chwytnym ogonem. Zgrabny linzang *(Prionodon linsang)* o sierści plamistej jak u pantery, morduje kury i kaczki. Muzang *(Paradoxurus hermaphroditus)*, wielkości kota domowego, pożera ptaszki oraz owoce; buszuje zresztą i w plantacjach kawy, spożywa dojrzałe jagody, a kupkami wydziela ziarna. Krajowcy zbierają te ziarna, twierdząc, że one właśnie dają najlepszą kawę.

Między gryzoniami na Jawie przeważają formy nadrzewne: wiewiórki, których na Jawie żyje szereg gatunków, od olbrzymiej *Ratufa bicolor* do malutkiego *Nannosciurus*, oraz polatuchy.

Nosorożce reprezentuje jednorogi *Rhinoceros sondaicus*. Dzikiem jawańskim jest *Sus verrucosus*, wyróżniający się sześciu włochatemi brodawkami na mordzie. Gaura czyli tura indyjskiego zastępuje tur malajski czyli banteng *(Bos banteng)*, ciemno-bury, o nogach wyższych niż u gaura. Rodzinę *Tragulidae* (prymitywne pseudo-jelonki miniaturowe) reprezentuje kancil *(Tragulus javanicus)*, śliczne stworzonko wielkookie, które się ukrywa w górskich lasach, ale pasie się chętnie na stokach trawiastych. Przedstawicielem jeleni na Jawie jest sambar malajski *(Rusa hippelaphus)*, mniejszy od indyjskiego sambara, o krótszych uszach i zgrabniejszych rogach; ulubionem jego miejscem pobytu są obszary porosłe trawą alang.

Kancil *(Tragulus javanicus)*.
Według Brehma.

Rząd lemurów reprezentują rodzaje *Nycticebus* i *Tarsius*.

Na Jawie żyją trzy gatunki zwyczajnych małp ogoniastych. Najważniejszym z nich jest makak jawański *(Pithecus fascicularis mordax)*, wesoły, żwawy figlarz, który żyje gromadnie w lasach od brzegu morza do wysokości 1600 m. Inteligentniejszym od niego i stosunkowo bardziej zbliżonym do człowieka jest gibbon srebrzysty *(Hylobates leuciscus)*, budzący podziw fantastycznie dalekimi skokami, do których żadna błona lotna mu nie jest pomocną.

Tubylcza ludność Jawy, nadzwyczajnie gęsta (przeciętnie 308 tubylców na 1 km², z przybyszami 315 osób) cała należy do rasy malajskiej. I co do cech rasowych, i co do kultury zaledwie odcienie różnią między sobą owe trzy narody, z których się ta ludność tubylcza prawie cała składa. Są to: Jawanie, Sundanie i Maduranie. Jawanie stanowią cztery piąte całości, Sundanie nieco mniej niż jedną dziesiątą, Maduranie nieco więcej niż jedną dziesiątą. Sundanie zamieszkują pierwsze dwa odcinki Jawy czyli Jawę zachodnią, jednakże bez północnego wybrzeża. Jawanie zajmują północne wybrzeże pierwszych dwóch odcinków, dalej cały odcinek trzeci i czwarty oraz wybrzeże

Wyrobnik jawański.
Według Jan Fabius, Java.

południowe piątego odcinka, czyli skrajnego wschodu. Maduranie oprócz swojej ojczystej wyspy zamieszkują obecnie skrajny wschód Jawy bez południowego wybrzeża. Sundanie są tęższi i muskularniejsi, rysy twarzy mają pospolitsze, formę czaszki bardziej do kulistej zbliżoną. Jawanie są drobni i delikatni, rysy mają często bardzo subtelne, czaszkę mniej okrągłą; domieszka krwi hinduskiej jest u wielu z nich wyraźna, chociaż trafiają się także jednostki o niemniej wyraźnej domieszce chińskiej krwi. Maduranie są zarazem wyżsi i bardziej barczyści od Jawan; cerę mają ciemniejszą. Narzecza Sundan i Maduran niewiele się różnią od narzeczy ludów malajskich na Sumatrze; mowa jawańska, nawet potoczna, zawiera dość dużo zapożyczonych słów indyjskich. Sundanie uchodzą za rubaszniejszych niż Jawanie, ale też energiczniejszych. Jawanie wyróżniają się finezyjną dyskrecją w obejściu i wogóle czynią wrażenie ludzi do głębi przesiąkniętych cywilizacją starą a dostojną. Nie są to jednak ludzie fizycznie silni, i (jeśli wierzyć mamy holenderskim ich panom) niechętnie pracują więcej, niż muszą, aby zaspakajać skromne swoje potrzeby codzienne. Niewiele też Jawanie okazują skłonności do przewidywania przyszłych klęsk i skrzętnego zapobiegania im. Zato lubią sąsiadom swoim wydawać uczty, których koszta pokrywają pożyczkami, podjętemi na wysokie procenty. Stronią wprawdzie od alkoholu, a i mięsa jedzą mało; natomiast spożywają bajeczne ilości słodyczy. Lubią słuchać koncertów krajowych orkiestr, zwanych gamelan, nawskroś oryginalnych, ale których muzyka, stosunkowo cicha i jakby przytłumiona, nie dla każdego Europejczyka jest zrozumiała. Lubią godzinami całemi przypatrywać się jawańskim tancerkom, których dyskretnie wymowne ruchy (bardziej ruchy rąk niż całego ciała) Europejczyków przeważnie nudzą. Może jeszcze bardziej lubią teatr tubylczy, bądźto teatr żywych ludzi, bądźto marjonetek. Przy tych wszystkich zabawach Jawanie zachowują spokój wzorowy; nie kłócą się nigdy, nie hałasują, nie

Czternastoletnia Jawanka.
Według Eric Mjöberg, Durch die Insel der Kopfjäger.

Jawanin z Dziokjakarty.
Według Jan Fabius, Java.

ubliżają nikomu. Niemniej ulegają namiętnościom szulerskim. Największą ich namiętnością są walki kogutów; zdarza się, że Jawanin trwoni swój dochód całoroczny, stawiając na jednego z dwóch gladjatorów pierzastych. To też holendrzy zarzucają Jawanom lekkomyślność; a widząc jak łatwo Jawanie dają się podejść i wyzuć z mienia chytrym Chińczykom, Holendrzy nazywają ich dużemi dziećmi, które dla ich własnego dobra trzeba trzymać pod kuratelą. Zato Maduran uważają Holendrzy za najużyteczniejszych swoich poddanych; są nietylko silniejsi, ale także o wiele wytrwalsi i ambitniejsi przy pracy. Coprawda, w odróżnieniu od Jawan łagodnych i potulnych, Maduranie są kłótliwi i gwałtowni, zawsze gotowi pomścić obrazę sztyletem.

Dama jawańska.
Według Prof. Hans Meyer, Niederländisch-Ostindien.

Sundanie zresztą w kontakcie z Jawanami czują swoją niższość kulturalną i chętnie się jawanizują, przez co liczba ich się cofa. Naodwrót liczba Maduran na Jawie wschodniej rośnie przez immigrację.

Takimi są tubylcy Jawy, o ile chodzi o prosty lud. Inteligencja jawańska chętnie się garnie do europejskiej wiedzy, bierze czynny udział w administracji kraju i wykonuje powierzone jej funkcje bardzo sprawnie. Co się jednak tyczy książąt, uważających się za następców dawnych władców kraju, to ci jaśnie panowie przeważnie bardzo dużo jedzą i tyją potwornie. Pomimo to Holendrzy lubią przemawiać do ludu ich ustami, wiedząc, że w ten sposób osiągają maximum posłuszeństwa.

Religją wszystkich trzech narodów tubylczych jest mahometanizm sunicki. Jest to jednak mahometanizm pozbawiony fanatyzmu, tolerancki, bynajmniej nie wykluczający starodawnych przesądów tubylczych, odziedziczonych po praojcach jeszcze z czasów poprzedzających kolonizację indyjską. Nietolerancki natomiast był mahometanizm, kiedy czterysta lat temu zdobywał Jawę, wobec obu religij indyjskich: braminizmu i buddyzmu. Buddyzm na Jawie nigdy głęboko nie tkwił; to też, chociaż zostawił po sobie wspaniałe zabytki architekturalne, ze świadomości mas ludowych znikł prawie bez śladu. Braminizm za-

Tancerka jawańska.
Według Jan Fabius, Java.

Skórzana marjonetka, używana na Jawie do gry cieni.
Według katalogu British Museum.

Współczesny meczet na Jawie.
Według Dr. F. A. Schoeppel, Kommerzielles Handbuch von Niederländisch-Indien.

chował się, acz w postaci mocno skażonej, u dwóch pod względem liczebnym znikomych gromad ludzkich, które przed prześladowaniem schroniły się do zakątków górskich najtrudniej dostępnych: są to Tenggeranie w górach Tengger i Badujowie w górach skrajnego zachodu Jawy. Tenggeranie, to właśnie owi braminiści zwyrodniali, którzy wszechtwórcę-Brahmę zdegradowali na ogniem ziejącego bałwana, siedzącego na dnie krateru i zjadającego kurczęta z ryżem. Pod względem rasowym Tenggeranie mają dużo krwi indyjskiej; nie są to okrągłogłowcy, tylko pośredniogłowcy. Ale co do kultury Tenggeranie skutkiem długiego odosobnienia cofnęli się wstecz i stoją dziś znacznie niżej od Jawan.

Oprócz tubylców żyją na Jawie, chociaż w liczbie bez porównania mniejszej, cztery grupy przybyszów: Malajowie właściwi, Chińczycy, Arabowie i Europejczycy. Malajowie, przybysze z półwyspu malajskiego, żyją w miastach nadmorskich, przedewszystkiem zaś w Batawji z przedmieściami, gdzie są liczniejsi niż Jawanie. Stokroć większą rolę odgrywają Chińczycy. Wprawdzie bardzo często taki Chińczyk przybywa ze swoich ojczystych Chin południowych prawie nagi i bez grosza. Wynajmuje się on w takim razie do pracy u jakiegoś rodaka, który wcześniej przybył na Jawę i już się czegoś dorobił; staje się więc czeladnikiem krawieckim lub szewskim, albo subjektem w sklepie. Kiedy już zaoszczędził nieco pieniędzy, wtedy się usamodzielnia: staje się domokrążcą. Jako taki wędruje daleko po kraju, zwiedza miasteczka, wsie i plantacje, poznaje kraj dokładnie i wywęsza wszelkie możliwości zyskownych tranzakcyj. Zarobiwszy coś niecoś, najmuje pomocnika, który mu nosi jego tobołki. Po latach takich wędrówek wraca do miasta z napełnioną kabzą i zaokrąglonym brzuszkiem, i odtąd już występuje jako kapitalista. Pożycza małe kwoty chłopom jawańskim, wyprawiającym kosztowne wesela, wielkie sumy białym plantatorom czy importerom, ale zawsze pożycza na wysoki procent, a wo-

bec dłużników niewypłacalnych niezna litości. Stara się o dzierżawę podatków państwowych i dostaje ją, bo płaci gotówką. Sprawia sobie młodą i urodziwą żonę jawańską. W tem stadjum ewolucji swojej nasz Chińczyk jest już wielkim panem. Nosi jedwabne szaty europejskiego kroju. Ma elegancką karetę. We własnym okazałym domu wydaje bankiety, na które sprasza śmietankę społeczeństwa, przedewszystkiem europejskiego. Jeżeli z jego chińskiej ojczyzny dosięga go wezwanie do łożenia pieniędzy na cele społeczne, wtedy nasz chciwy Chińczyk staje się hojnym filantropem. Oczywiście nie każdemu Chińczykowi tak świetnie się wiedzie. Ale taka właśnie karjera immigranta-Chińczyka uchodzi za typową — przynajmniej w oczach zawistnych Europejczyków. Między Chińczykami na Jawie jest zresztą bardzo dużo takich, którzy się już na Jawie urodzili z matek-Jawanek, a często już i babka była Jawanką, więc Chińczyk nasz ma 75% krwi jawańskiej i doskonale mówi po jawańsku, a obok tego może po holendersku. Albowiem bogaci półkrwi-Chińczycy chętnie się garną do nauki europejskiej.

Świątynia chińska na Jawie.
Według Jan Fabius, Java.

Arabowie na Jawie, przybysze z krainy Hadramaut na południowem wybrzeżu Arabji, są grupą nieliczną[1] lecz bardzo wpływową. Lud na nich patrzy ze czcią; są to przecież rodacy, jeśli nie krewni proroka Mahometa. Wielu z nich odbyło pielgrzymkę do Mekki; niejeden jest naprawdę uczonym znawcą koranu i suny. Lud ich więc uważa za świętych. A i oni sami uważają się prawie za świętych: sumiennie wykonywują przepisane modlitwy i posty, cnotliwie się wystrzegają napojów mącących w głowie. Przykładnie pełnią obowiązki wobec rodziców i rodzin. Budzą i rozpłomieniają dokoła siebie wygasły zapał religijny. Lecz z tem wszystkiem ci święci krewni proroka utrzymują się i bogacą w całkiem podobny sposób, jak i niewierni Chińczycy. Arab hurtownie kupuje od białych europejskie towary, aby je rozsprzedawać krajowcom. Otóż Holendrzy twierdzą, że Arab bardzo często sprzedaje na kredyt, chociaż z góry dokładnie wie, że odbiorca się nie uiści. Tem lepiej — będzie musiał płacić procenty, a jeśli ich nie będzie płacił, to będzie można go egzekwować. Słowem, jeśli mamy wierzyć Holendrom, to święty mąż z Arabji jest zwyczajnym lichwiarzem.

Kościół w Batawji.
Według Schoeppel, Niederländisch-Indien.

Mniejszością o wiele liczniejszą od Arabów, ale mniej liczną od Chińczyków są na Jawie Europejczycy. Główną ich masę stanowią oczywiście Holendrzy, jed-

[1] Arabów w 1920 r. liczono 28.000, Chińczyków natomiast 380.000.

Riksza ciągniona przez Chińczyka.
Według Jan Fabius, Java.

nakże spotyka się i w życiu gospodarczem i na stanowiskach urzędowych także Europejczyków innej narodowości. Jest nieco Niemców; trafiają się zrzadka Anglicy, Belgowie, Skandynawcy, Amerykanie. O ile jednak naprawdę chodzi o białych pełnej krwi a nie o mieszańców — to z nich wszystkich, Holendrów czy innych, mało który się na Jawie urodził, i mało który zamierza na Jawie umrzeć. Biali ludzie decydują się zamieszkać w tej gorącej a parnej cieplarni pod gołem niebem poto, aby w stosunkowo krótkim czasie zdobyć tyle pieniędzy, ile wystarcza na życie beztroskie a poważane w ojczyźnie. Jeżeli czasem jakiś Holender, zamiast wrócić do Europy, dożywotnie osiada w jakiemś górskiem letnisku jawańskiem, to w jednym wypadku na dziesięć może to znaczyć, że się przywiązał do Jawy; zazwyczaj znaczy to tylko, że mu się nie dosyć powiodło, że zaoszczędzony jego kapitał, względnie emerytura jego wyraża się w cyfrach nie dosyć wysokich na to, aby mu po powrocie do ojczyzny umożliwić zajęcie takiego stanowiska, o jakiem marzył. A i takby Holendrzy nie wytrzymali dość długo w miastach nadmorskich ani na plantacjach nizinnych, gdyby nie, po pierwsze, bliskość i obfitość górskich letnisk i stacyj klimatycznych, po drugie zaś roztropne dostosowanie całego trybu życia do wymagań klimatu. Panie holenderskie chodzą w domu w lekkim a wygodnym stroju jawańskim, albo w długiej koszuli nocnej, kładą zaś na siebie prawidłowy strój europejski tylko w czasie oficjalnych przyjęć i wizyt, możliwie rzadkich i krótkich, lub conajwyżej jeszcze podczas wyjazdu na miasto, na który się również jaknajrzadziej zdobywają. A co do mężczyzn, to jeżeli pionierzy kolonizacji w XVII i XVIII wieku chcieli i na Jawie pod każdym względem być Holendrami, a przeto ginęli jak na wojnie, to dzisiejsi następcy tych męczenników europejskości zawarli daleko posunięty kompromis z tym groźnym wrogiem, jakim dla białego człowieka jest klimat równikowy. Mieszkają w lekkich domach przestronnych i przewiewnych. Ubierają się lekko. Unikają fizycznych wysiłków w godzinach upalnych, używają natomiast umiarkowanego ruchu fizycznego

Willa Europejczyka w jednem z miast jawańskich.
Według Jan Fabius, Java.

Niańki jawańskie z białemi dziećmi.
Według Jan Fabius, Java.

o wczesnym poranku oraz pod wieczór. Nauczyli się ostrożności z alkoholem. Nie jedzą już takich tęgich porcyj mięsa, jakie się spożywa w zamożnych rodzinach w Amsterdamie lub Hadze. Zato jedzą dużo owoców, które na Jawie łatwo mieć można w doskonałym gatunku i w urozmaiconym doborze. Wakacje spędzają wysoko w górach jawańskich, o ile ktoś bogatszy nie jedzie do Nuwara Elija na Cejlonie. Dorastającą młodzież zaś rodziny holenderskie przeważnie wysyłają do Europy na wychowanie. Stosunek Holendrów na Jawie do rządzonych przez nich tubylców różni się zresztą znacznie od stosunku Anglików do Hindusów. Holendrzy nie odgradzają się od Azjatów ani tak szczelnie, ani z taką lękliwą pychą, jak Anglicy w Indjach. Chętnie przyjmują zaproszenia na ich uroczystości i bankiety. Z całem zaufaniem powierzają małe swoje dzieci niańkom-Jawankom. A jeżeli Anglik w Indjach dzisiaj zaledwie wyjątkowo, przelotnie i pokryjomu zaspakaja swój głód seksualny stosunkiem z kobietą krajową, to w domu Holendra, mieszkającego zdala od wielkich miast, konkubina-Jawanka jest zjawiskiem typowem. Najmuje się takie młodziutkie stworzenie, urocze a potulne, poprostu do służby, przyczem uległość erotyczna rozumie się na marginesie. Inna rzecz, że kiedy Jawanka zachodzi w ciążę, wtedy jej pan a kochanek niemal automatycznie odsyła ją na wieś do jej rodziców. Cokolwiek jednak czuje tak potraktowana młoda kobieta, byt jej dziecka jest zabezpieczony. Władze holenderskie doskonale zdają sobie z tego sprawę, jak bardzo potrzebni im są ludzie, którzy po białych ojcach odziedziczyli ruchliwość i inicjatywę, po tubylczych matkach zaś wytrzymałość na klimat. Skoro tylko gdzieś na wsi Jawanka urodziła dziecko, spłodzone przez białego ojca, obowiązkiem wójta jest donieść o tym fakcie swoim przełożonym. A w tym wypadku, jeśli nawet biały ojciec nie uznaje dziecka za swoje, władze przecież otaczają mieszańca czujną opieką, dają mu sposobność nauczenia się jakiegoś rzemiosła i przydzielają mu ziemię. Jeżeli zaś ojciec uznał dziecko, w takim razie mały mieszaniec zostaje urzędowo zaliczony do Europejczyków, ma udział we wszystkich prawach i przywilejach obywateli pochodzenia europejskiego i otrzymuje europejską edukację. To też z owych 194.000 „Europejczyków" (na ogólną ludność 41,720.000 osób), których wykazuje spis ludności Jawy wraz z Madurą z 1930 r., większość stanowią właśnie mieszańcy tej drugiej, uprzywilejowanej kategorji: mieszańcy uznani przez białych ojców i ich potomkowie. Takich mieszańców, zwanych na Jawie „Indoeuropejczykami", w skróceniu zaś „Indo", spotyka się w służbie rządowej na przeróżnych stanowiskach, nie wyłączając najwyższych. Takim mieszańcem był między innymi zasłużony etnograf Jerzy Aleksander Wilken.

Praca gospodarcza na Jawie wre i rokrocznie wytwarza ogromne walory, wystarczające nietylko na wyżywienie ludności krajowej, która w ciągu ostatnich stu czterdziestu lat dwadzieściakroć się pomnożyła, ale także na wysokie zyski dla plantatorów i kupców oraz na hojne pensje i emerytury dla urzędników holenderskich. Rdzeniem zaś tej pracy jest uprawa ziemi wraz z przemysłem rolniczym (cukrownie, fabryki chininy, suszarnie herbaty, łuszczarnie ryżu); wszystko

Z Jawy zachodniej: terasy ryżowe przed sadzeniem ryżu.
Według Seydlitza.

inne, nawet górnictwo, stanowi dodatek stosunkowo podrzędny.

Co się tyczy lasów, to na Jawie tylko jeden gatunek drewna uchodzi za gospodarczo ważny, mianowicie drewno tekowe. Używa się je z predylekcją do wszelkich celów budowlanych, a nawet i do stolarki, bo jest trwałe i nie gnije, przedewszystkiem zaś dlatego, że się go nie imają termity. Dwa inne, nader ważne produkty leśne, to bambusy i rotany. Krajowcom te dwa materjały, wraz z liściami palmowemi na dachy, całkowicie wystarczają na budowę ich lekkich chat. Stawiając ścianę chaty z bambusów, nie można do nich używać gwoździ, któreby je łamały; wiąże się więc bambusy giętkiemi a nierozerwalnemi łodygami rotanów. Lecz taki bambusowy domek ma także urządzenie bambusowe: Jawanin z bambusów robi sobie plecionki, do tego drabiny, wiadra, noże, kubki do picia i pióra do pisania, zresztą także fajki, flety i kapelusze. Coprawda, plecionki z bambusów (uboższym krajowcom zastępujące łóżka i kanapy, krzesła i stoły) są niezbyt trwałe. Bardzo trwałe natomiast są plecionki z rotanów, a ponieważ Jawanie wykonują je w deseniach nader gustownych, więc jest to ceniony towar wywozowy. Używa się zresztą do podobnych robót także słomę śrubowców *(Pandanus)*. Do powrozów zaś i sieci rybackich służą krajowcom włókna południowej odmiany ramié *(Boehmeria nivea var. tenacissima)* i innych roślin pokrzywowatych.

Rolnictwo na Jawie jest dwojakiego typu. Jest drobna uprawa ziemi przez krajowców na własny rachunek, i są wielkie plantacje, gdzie krajowcy pracują w najmie dla Europejczyków, czasem i Chińczyków. Kierunek produkcji u tych dwóch typów gospodarstw jest różny, bo włościanie-krajowcy uprawiają ziemię głównie dla własnej konsumcji, podczas gdy celem plantatorów jest zysk handlowy. Nie jest to jednak reguła bez wyjątków, bo w pewnej mierze już i krajowcy nauczyli się uprawiać rośliny handlowe na sprzedaż.

We własnych gospodarstwach krajowców głównym ziemiopłodem jest ryż. Jest on podstawowym pokarmem wszystkich krajowców, tudzież Chińczyków i innych przybyszów-Azjatów; a także obiadem Europejczyków jest często, szczególnie w niedzielę, narodowo-jawańskie „danie ryżowe" (po holendersku *rijstafel*) — to znaczy, że stawia się na stół olbrzymią misę ryżu, a dokoła niej jakie dwadzieścia lub więcej miseczek z przeróżnymi przysmakami, jedne mięsne, drugie rybne, trzecie owocowe, niektóre może jarzynne, ale prawie wszystkie pieprzne. Nie dziw, że tak powszechnie spożywane zboże jest także powszechnie uprawiane. Na nizinach wszędzie widzi się pola ryżu; w górach uprawa jego sięga do wysokości 1200 m nad morzem, przyczem krajowcy umieją wyzyskiwać w tym celu nawet mocno (do 45°) pochylone stoki górskie, które pracą swoich rąk zamienili na szereg teras poziomych, podpartych pionowymi murkami. Z małymi wyjątkami uprawa ryżu oparta jest na sztucznem nawodnieniu, od niepamiętnych czasów praktykowanem przez krajowców, chociaż Holendrzy w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat przez roboty inżynierskie na większą skalę znacznie rozszerzyli obszar uprawny, który może być na-

wodniony tak, jak ryż tego wymaga, t. zn. zalany i przez kilka miesięcy trzymany pod wodą. Tylko wyjątkowo uprawia się w górach ową znaną nam już z Indyj odmianę, zwaną ryżem górskim, która nie wymaga sztucznego nawodnienia; ale taka uprawa daje o wiele mniejsze zbiory. Stale wilgotny klimat Jawy zachodniej lepiej się nadaje do uprawy ryżu, niż perjodycznie suchy klimat Jawy środkowej i wschodniej; to też Jawa zachodnia odsprzedaje swoją nadwyżkę ryżu reszcie wyspy. Jako całość jednak Jawa przy obecnem swojem, tak nadzwyczaj gęstem zaludnieniu ma niedobór ryżu; wywozi się wprawdzie z Jawy drobne ilości drogiego ryżu wyborowego gatunku, ale sprowadza się kilkakroć większe ilości taniego ryżu z Birmy, Syjamu i Kochinchiny. Ryż się sadzi w maju, a zbiera się go w listopadzie. Od listopada do maja Jawanin uprawia inne rośliny-żywicielki, przeważnie amerykańskiego pochodzenia, jak kukurydzę, maniok, batat, orzechy ziemne, oprócz tego także soję i inne ziarna strąkowe. Zdarza się jednak często, że w tej suchszej porze roku pole leży odłogiem.

Z pośród roślin, na wywóz uprawianych w dużych plantacjach, dzisiaj o wiele najwybitniejsze miejsce zajmuje trzcina cukrowa. Uprawia się ją na namulonych równinach Jawy środkowej i wschodniej. Czasem ziemia jest własnością plantatorów, albo własnością rządową oddaną plantatorom w dziedziczną dzierżawę; najczęściej jednak akcyjne towarzystwo plantatorów bierze ziemię od chłopów w dzierżawę jednoroczną, a po żniwie ziemia wraca do chłopów i znów służy do bezpośredniej produkcji pokarmu codziennego. Plantatorzy nie mogą kupić ziemi chłopskiej; obecnie bowiem władze holenderskie już nie pozwalają pozbawiać chłopa ziemi ani uszczuplać obszarów poświęconych uprawie ryżu. Plantatorzy cukru nie mają więc możności wydatnego powiększenia obszarów zajmowanych pod trzcinę cukrową; mogą oni mnożyć swoje zyski tylko przez powiększenie napięcia uprawy. To też w tym właśnie kierunku poszli, i to z bardzo pomyślnym skutkiem. Zbiór cukru od hektara jest dzisiaj w jawańskich plantacjach trzciny cukrowej przeszło dwakroć większy niż w Australji, a czterykroć większy niż na Filipinach. Jawańska produkcja cukru trzcinowego równa się jednej dziesiątej produkcji światowej. Tylko jeden kraj na świecie produkuje jeszcze więcej cukru trzcinowego niż Jawa, mianowicie wyspa Kuba.

Drugie miejsce w szeregu roślin plantacyjnych zajmuje herbata. Uprawia się ją głównie na górskich stokach Jawy zachodniej, na wysokości 400 do 1500 m nad morzem, przyczem niżej położone plantacje dają od hektara większą masę liści, wyżej położone dają lepszy gatunek herbaty. Do 1890 r. rosła w plantacjach jawańskich wyłącznie chińska herbata; obecnie zastąpiono ją prawie wszędzie herbatą assamską, która jest wytrzymalszą i ma obfitsze listowie. Istnieje zresztą także produkcja herbaty w drobnych gospodarstwach krajowców; produkcja ta rośnie i obecnie już dorównuje jednej piątej produkcji herbaty plantacyjnej. Ogółem wywóz herbaty z Jawy równa się mniejwięcej połowie wywozu z Cejlonu.

Zaszczytną specjalnością plantatorów zachodnio-jawańskich jest kora chinowa. Nieznane przedtem na Jawie chinowce zaczęto uprawiać około 1850 r. Oczywiście te drzewa, pochodzące z wysokogórskich stoków południowo-amerykańskich, i na Jawie hoduje się wysoko w górach, od 1500 do 1800 m nad morzem. Plantacje znajdują się prawie wszystkie w krainie Preang, po większej części na południe od miasta Bandung. Dzięki systematycznemu uszlachetnianiu drzew (wysiłkami tymi kieruje państwowa stacja doświadczalna *Tjinturuan*, posiłkująca się współpracą fachowych botaników i chemików; ta stacja odsprzedaje szlachetne nasiona i sadzonki prywatnym plantatorom) kora chinowców jawańskich jest dzisiaj dwakroć bogatsza w chininę od kory chinowców, rosnących w ojczystej swojej Peruwji. Z plantacyj jawańskich pochodzi obecnie dziewięć dziesiątych wszelkiej krążącej w handlu światowym chininy, jednego z najbardziej dobroczynnych leków, które medycyna współczesna zna.

Kawa, która trzy pokolenia temu była głównym produktem plantacyjnym Jawy, dzisiaj zajmuje rangę podrzędną. Uprawia się ją już prawie tylko na wschodzie i skrajnym wschodzie

Kwitnąca gałązka chinowca *(Cinchona)*.
Według Warburg, Die Pflanzenwelt.

Jawy. Przyczyną tej zmiany są trudności klimatyczne. Prawdziwe drzewko kawowe *(Coffea arabica*, jak je nazwał Linneusz, mylnie uważając Arabję za pierwotną jego ojczyznę) pochodzi z gór Abisynji południowej, które mają klimat o kilkomiesięcznym okresie posuchy, suchszy niż nawet góry Jawy wschodniej. Tymczasem dawni koloniści holenderscy, dla których główną bramą wpadową była Batawja, początkowo hodowali *Coffea arabica* przedewszystkiem na Jawie zachodniej, w klimacie dla tej rośliny o wiele za wilgotnym. Początkowo drzewka nieźle owocowały; z czasem jednak, słabnąc i wyrodniejąc, traciły oporność przeciw pasorzytom. To też grzybek *Hemileia vastatrix* pustoszył plantacje. Aby temu zaradzić, Holendrzy około 1890 r. zamiast *Coffea arabica* zaprowadzili inny gatunek kawy, *Coffea liberica*; jest to drzewo znacznie większe niż kawa prawdziwa, kwiaty jego mają 6 do 8 płatków zamiast pięciu, a jagody są większe i bardziej mięsiste, zresztą nierównej wielkości. Ta „kawa liberyjska" pochodzi z bliskich morza wilgotno-gorących puszcz zwrotnikowych Afryki zachodniej, od Liberji po Angolę. Świeżo zaprowadzone drzewa okazały się oporne wobec grzybka. Lecz radość plantatorów nie trwała długo. Pokazało się, że u jagód tego gatunku miękisz jest dość mocno przyrośnięty do ziaren, co razem z nierówną wielkością jagód bardzo utrudnia wyłuskiwanie; ponadto napój z ziaren *Coffea liberica* jest lichy. A co gorsza, czy i *Coffea liberica* na Jawie wyrodnieje, czy może raczej szybko żyjący grzybek już zdążył się dziedzicznie dostosować do nowego żeru — dość, że począwszy od 1906 roku powszechne stały się skargi, że *Hemileia vastatrix* niszczy drzewa kawy liberyjskiej taksamo lub jeszcze gorzej, niż drzewka kawy arabskiej. Na szczęście już w 1901 r ktoś sprowadził na Jawę trzeci gatunek drzew kawowych, pochodzącą z Konga belgijskiego *Coffea robusta*, drzewko o pięciopłatkowych kwiatach, botanicznie zbliżone do *Coffea arabica*, ale niesłychanie żywotne i płodne, a owocujące z nadzwyczajną szybkością. Jagody tego gatunku już dojrzewają, zanim jeszcze grzybek zdążył opaść liście. Dzisiaj w jawańskich plantacjach kawy rośnie niemal wyłącznie *Coffea robusta*. Dzięki temu plantacje kawy na Jawie wschodniej znajdują się znowu w stanie kwitnącym. Lecz jest ich o wiele mniej niż dawniej, tak że Jawa hoduje już tylko 3% światowej produkcji kawy; a przytem kawa jawańska, chociaż ceniona, jest bądź co bądź nieco mniej przednia niż była.

Kauczuk otrzymuje się na Jawie z dwóch różnych drzew: z tubylczego figowca kauczukowego *(Ficus elastica*, patrz str. 58) i sprowadzonego w 1876 r. z puszcz nad Amazonką kauczukowca prawdziwego *(Hevea brasiliensis*, patrz str. 142). Figowiec kauczukowy, którego zasięg jako samorzutnie rosnącego drzewa obejmuje górskie lasy Assamu, Birmy, Tenasserimu, Sumatry i Jawy, daje kauczuk średniej tylko jakości, bo z domieszką żywicy; to też znaczenie jego jako drzewa plantacyjnego bardzo zmalało, odkąd się zjawiła Hevea, dostarczycielka najlepszego ze wszystkich kauczuków, której tak świetnie odpowiada klimat nizin zachodnio-jawańskich. Jeszcze i na wysokości 400 m nad morzem Hevea się udaje; to też widzi się czasem na Jawie zachodniej plantacje herbaty, gdzie w odstępach posadzono Hevea brasiliensis jako drzewo cieniodajne, mające chronić drzewka herbaciane od nadmiernego żaru słonecznego. Lecz nie

jest to wypadek częsty. Zato na Jawie wschodniej co druga plantacja kawy posiada figowce kauczukowe jako drzewa cieniodajne, a to tem bardziej, że dzięki swoim potężnym korzeniom szkarpowym oraz licznym korzeniom powietrznym figowiec potrafi się umacniać także na stromych zboczach, które dla drzewek kawowych są korzystne, ale na których inne drzewa cieniodajne rosnąć nie mogą.

Strefa, gdzie się udaje uprawa tytoniu, sięga na Jawie od brzegu morza do wysokości 2000 m. Najlepiej jednak rośnie tytoń na równinach, na namulonej glebie pochodzenia wulkanicznego. Słyną tą uprawą równiny u stóp wulkanów Merapi i Lawu, przez Holendrów zwane Vorstenlanden, t. zn. krainy książąt. Jednakże jawański tytoń nie może się równać z sumatrańskim. Zyski z tej uprawy są mierne, to też cofa się ona przed uprawą trzciny cukrowej.

Plantacja kauczukowca prawdziwego *(Hevea brasiliensis)*.

Według H. Jumelle, Cultures coloniales.

Na nizinach nadmorskich doskonale się krajowcom i przybyszom udaje palma kokosowa. Ostatnio zaczęła z nią współzawodniczyć afrykańska palma olejna.

Także krasnodrzew koka *(Erythroxylon coca)*, którego liście dostarczają kokainę, został z gór peruwjańskich przeniesiony na Jawę i przyjął się dobrze. Liście się wywozi.

Uprawa bawełny istnieje, lecz nie pokrywa zapotrzebowania krajowego. Z innych roślin włókienniczych uprawia się sisal i kapok.

Kakao uprawia się na Jawie w dobrym gatunku, chociaż na niewielką skalę. W *Tjipetir* na Jawie zachodniej rząd posiada plantację gutaperki.

Wóz jawański z bawołem.

Według Ratzel, Völkerkunde.

Hodowla zwierząt na Jawie ma skromne rozmiary. Trzyma się głównie bydło rogate, bawoły i kozy. Bydło rogate, którego się stosunkowo najwięcej hoduje na Jawie wschodniej, jest przeważnie tubylczej rasy, często jednak wydatnie skrzyżowane z bydłem bengalskiem. Bawół jest wszędzie na Jawie zwierzęciem roboczem niezbędnem do uprawy ryżu. Owiec jest o wiele mniej niż kóz. Co do nielicznych koni, to są to głównie kucyki krajowej rasy, używane do ciągania wozów, w czem im zresztą konkurencję robią bawoły, duże i silne. Świnie domowe trzymają wyłącznie Chińczycy, bo krajowcy jako mahometanie brzydzą się ich mięsem. Dość dużo trzyma się kur, smukłą swoją postacią żywo przypominających kury dzikie leśne. Ryby hoduje się w sadzawkach słodkowodnych i słonowodnych; te drugie zajmują duże przestrzenie wzdłuż wybrzeża morskiego na północ i południe od Surabaji, tudzież po przeciwległej stronie cieśniny na Madurze.

Krisy (sztylety) jawańskie.
Według Ratzel, Volkerkunde.

Górnictwo dostarcza znacznych ilości ropy naftowej. Kopalnie leżą na północ od Surabaji oraz w powiecie Rembang, który od zachodu przypiera do surabajskiego. Produkcja ta jako tako pokrywa zapotrzebowanie krajowe, nie starczy jednak na wywóz. Na Jawie zachodniej istnieją rządowe kopalnie węgla średniej jakości. Sól jest monopolem rządowym; w salinach na Madurze otrzymuje się bryły soli przez warzenie wody morskiej w patelniach. Na bardzo drobną skalę kopie się gdzie niegdzie miedź i rudę manganową; łamie się też nieco marmuru.

Lud jawański od wielu stuleci posiada szereg rzemiosł, które wykonuje sprawnie i z wysokiem poczuciem piękna. W każdej wsi jest kowal i cieśla, często także garncarz i złotnik. Tkactwo ręczne dostarcza wielce artystycznych wyrobów z bawełny i jedwabiu, nie wyłączając zbytkownych tkanin wyszywanych złotem, po których zresztą wyraźnie znać wpływ indyjski. Różnolite instrumenty muzyczne, którymi się posługują jawańskie orkiestry, wszystkie są wyrobu tubylczego. Niektóre prostsze instrumenty, naprzykład gongi, wywozi się z Jawy na inne wyspy o ludności mniej kulturalnej; bębny metalowe wyrabia się na wywóz do wysp Alor, należących do Małych wysp Sundajskich. Dwa osobliwe rzemiosła artystyczne zaś są chlubą i sławą Jawy: wyrób specjalnego rodzaju sztyletów, zwanych *kris*, oraz barwienie tkanin specjalną techniką zwaną batikowaniem.

Sztylety, zwane *kris*, mają ostrze obosieczne, czasem proste, częściej jednak o konturze falistym, niby płomień zastygły w stal. Powierzchnia ostrza okazuje deseń, przypominający klingi damasceńskie; deseń ten otrzymuje się przez stapianie razem kawałków żelaza różnego gatunku. U cenniejszych okazów jednym z tych gatunków jest żelazo pochodzenia meteorycznego, z natury zawierające domieszkę niklu. Rękojeść może być z drzewa, z rogu, z kości słoniowej albo z metalu, czasem ze złota; bardzo często jest rzeźbiona i przedstawia ludzką figurę mocno stylizowaną, albo też głowę ptasią. Pochwa jest drewniana, ale pokryta blachą tombakową, srebrną lub złotą; a złota pokrywa pochwy może być wysadzona rubinami lub innemi kamieniami drogiemi. Ogółem odróżnia się przeszło sto odmian takich sztyletów, przyczem skromniejsze czy bogatsze wykonanie zależy nietylko od zamożności klienta, ale także od jego rangi; niektóre bowiem odmiany krisów są wyłącznym przywilejem książąt lub innych wysokich dygnitarzy. Przez Maduran często używany do krwawej napaści, u bardziej pokojowo usposobionych Jawan kris jest naogół raczej ozdobą, bardzo często zaś odznaką rangi i godności, jak w Europie szabla. W posiadaniu dostojników jawańskich widzi się nieraz krisy o wykonaniu prawdziwie artystycznem.

Batikowanie jest rzemiosłem wyłącznie kobiecem. Narzędziami jego są: kilka kadzi z farbami, miseczka z roztopionym woskiem białym i wąziuteńka rurka, którą się zanurza w wosku płynnym, jak pióro w atramencie, aby tem piórem rysować na tkaninie jeden z licznych deseni przez tradycję uznanych. Następnie zanurza się tkaninę w kadzi z farbą (w użytku są głównie: farba czerwona, niebieska i bronzowa). Barwi się cała tkanina z wyjątkiem miejsc pokrytych wo-

skiem. Wrząca woda usuwa wosk; pozostaje biały deseń na tle kolorowem. Na tem kolorowem tle Jawanka, znowu zanurzywszy swoją rurkę w wosku płynnym, rysuje nowy deseń woskowy, poczem zanurza tkaninę w kadzi z drugą farbą, a wosk znowu usuwa zapomocą wrzącej wody; i tak dalej. Wynikiem są tkaniny o deseniu w kilku barwach, podziwiane nietylko przez krajowców, ale i przez europejskich znawców sztuki. Są zresztą niektóre specjalne desenie batikowe, które nosić wolno tylko osobom odpowiednio wysokiej rangi. Obecnie jednak sztuka batikowania jest na Jawie w upadku. Przyczyną jest przywóz tanich perkalików europejskich, które Jawanki odrazu zaczęły naśladować, zatracając przez to swój styl tradycyjny, o gustownych deseniach a kolorach dyskretnych. Najprędzej jeszcze w Semarang znaleść można batiki podobne do dawnych, szlachetnych wyrobów prawdziwie jawańskich; w Batawji już gust europejski wziął górę. Nawiasem mówiąc, technika batikowania nie jest oryginalnym wynalazkiem Jawanek. Pochodzi z Indyj drawidzkich, gdzie ją Tamilki oraz kobiety narodu Telugu do dziś dnia praktykują. Francuski misjonarz w Indjach, jezuita ojciec Coeurdoux, proceder ten dokładnie opisał już w 1742 roku.

Jawanki batikujące.

Według Buschana.

Przemysł fabryczny na Jawie (poza przemysłem rolniczym oraz destylowaniem ropy) ma bardzo szczupłe rozmiary i naogół częściowo tylko pokrywa zapotrzebowanie krajowe, tembardziej więc nie wystarcza na wywóz. Wyjątek stanowi masowa fabrykacja tanich kapeluszy ze słomy bambusowej i jeszcze tańszych kapeluszy ze śrubowcowej słomy. Tych kapeluszy się dość dużo wywozi.

Co do dróg, to już około 1810 r. Jawa otrzymała pierwszy swój bity gościniec, ciągnący się wzdłuż całego wybrzeża północnego od zachodu do wschodu. Dzisiaj Jawa wyróżnia się z pośród wysp malajskich posiadaniem całkowitej sieci doskonałych dróg jezdnych, po których obecnie już i samochody krążą. Stosunkowo wcześnie też, bo w 1872 r., na Jawie uruchomiono pierwsze dwie linje kolejowe. Później te dwie linje połączono między sobą i uzupełniono w taki sposób, że Jawa posiadała nieprzerwaną linję kolejową od cieśniny Sundajskiej na skrajnym zachodzie do cieśniny Balijskiej na skrajnym wschodzie. Dzisiaj każdy południk, przechodzący przez Jawę, przecina dwie, trzy, lub nawet cztery linje kolejowe. Pod koniec 1930 r. liczono na Jawie 7240 km kolei. Kanwę tej sieci stanowią normalnotorowe linje państwowe; uzupełniają je liczne wąskotorówki, należące do prywatnych towarzystw akcyjnych. Powiaty, którym kolei żelaznej jeszcze brak, mają połączenie z najbliższą linją kolejową przez regularnie krążące omnibusy pocztowe. Ostatnio zaczęto już także uruchamiać stałe linje samochodowe oraz samolotowe. Stacyj pocztowych, telegraficznych i radjotelegraficznych było w 1930 roku na Jawie 901.

Stolicą i największem miastem Jawy jest Batawja (*Batavia*, 534.000 mieszkańców). Tak bowiem na cześć Batawów, starożytnych mieszkańców Holandji, Holendrzy nazwali miasto założone przez nich na gruzach zburzonego miasta tubylczego, które się nazywało Dziakatra (*Jacatra*). Zwycięzcy zabudowali się na zdobytym terenie dokładnie na wzór swojego rodzo-

W Batawji: ulica nad kanałem.
Według Jules Sion, Asie des moussons.

nego Amsterdamu. Od rzeczki Liwong odprowadzono całą sieć kanałów, a wzdłuż obu brzegów każdego kanału zwartym szeregiem stanęły domy, murowane, masywne, o wąskich oknach i drzwiach. Trudno było gruntowniej zignorować wymagania klimatu zwrotnikowego. To też, chociaż miasto szybko rozkwitło, śmiertelność była wysoka. Lecz sprawa się jeszcze pogorszyła, kiedy w 1699 r. wybuch wulkanu Salak częściowo zasypał Liwong i kanały. Zabagnione, stojące wody przy jednostajnem gorącu i wysokiej wilgoci powietrza dały idealne warunki dla rozwoju zarazków malarji. Holendrzy marli jak muchy w tej swojej stolicy przesyconej bogactwem i smrodem. Dopiero po dwóch stuleciach bolesnych doświadczeń kolonizatorzy nauczyli się, jak należy mieszkać w pobliżu równika. Stara Batawja pozostała dzielnicą handlową; na południe od niej, dalej wgłąb lądu, na terenie wyższym i suchszym, powstała nowa dzielnica mieszkalna *Weltevreden*.[1] Tutaj domy są niskie, lekkie i przewiewne, z przestronnemi werandami. Każdy dom stoi osobno w ogrodzie. Potężne drzewa liściaste, których gałęzie u góry łączą się w sklepienie, rosną wzdłuż obu stron każdej ulicy; a ulice te otwierają się na rynek olbrzymich rozmiarów. Jeszcze dalej na południe holenderska osada *Meester Cornelis* (t. zn. „mistrz Kornel") przekształciła się w podobną dzielnicę mieszkalną. W ten sposób zaspokojono potrzeby mieszkaniowe Europejczyków, gdy po przedmieściach Sundanie, Jawanie, Malaje i Chińczycy gnieździli się, jak umieli i mogli. Ale pozostała inna niemniej piekąca potrzeba: Batawja nie miała portu. Liwong jest zbyt małą rzeką dla dużych okrętów nowoczesnych. Musiały one zarzucać kotwice na pół otwartych wodach między

Ulica w Weltevreden.
Według Reclusa.

[1] To znaczy *wel tevreden* (po niemiecku *wohl zufrieden*) = całkiem zadowolony.

Inż. Stefan Żabicki

wybrzeżem Jawy a gromadą drobniutkich wysepek. Nie było to niebezpieczne, ale przecież bardzo niewygodne; a okrętom handlowym takie utrudnione warunki ładowania i lądowania towarów dotkliwie uszczuplały zysk. Nie dość na tem; warunki z roku na rok się pogarszały, bo Liwong niósł do morza nieprawdopodobne masy mułu, które się osadzały przed jego ujściem, przesuwając linję wybrzeża szybko ku północy i utrudniając okrętom coraz bardziej dostęp do Batawji. To też Batawja w tym okresie nie była już największem miastem na Jawie; pozostawała wtyle za Surabają. Zaradzono złemu, budując sztuczny port w miejscowości *Tandjong Priok* (Tandziong Priok), o 10 km na wschód od ujścia Liwongu. Port ten, o dwóch potężnych tamach kamiennych, został ukończony w 1887 r. Dokoła niego narosła nowa dzielnica Batawji — dzielnica portowa.

Pałac namiestnika Indyj holenderskich w Buitenzorg.
Według Guillemard-Keane, Australasia.

Z ogrodu botanicznego w Buitenzorg: 8 m wysokie drzewo *Averrhoa Bilimbi* z rodziny szczawikowatych.
Według Schimpera.

58 km na południe od Batawji, a 270 m nad morzem leży *Buitenzorg* (61.000 mieszkańców). Nazwa jest holenderska: *buiten zorg*, po niemiecku *ausser Sorge* = bez troski; tubylcza nazwa brzmi Bogor. Jest to miejscowość o klimacie podgórskim. Deszczu tu pada półtrzecia razy tyle co w Batawji; przeciętna temperatura roczna jest tylko o jeden stopień Celzjusza niższa, ale poranki i wieczory są chłodne, i to Europejczycy, wymęczeni jednostajnym upałem Batawji, odczuwają jako rozkoszną ulgę. Buitenzorg, nader malowniczo położone u stóp wulkanów Salak i Gedeh, jest siedzibą namiestnika Indyj holenderskich. Ponadto słynie swoim ogrodem botanicznym, który daje niezrównaną sposobność do studjowania przyrody zwrotnikowej, tem bardziej, że władze holenderskie przyznają obcym uczonym, którzy w celach badań naukowych do Buitenzorg przybywają, wszelkiego rodzaju udogodnienia. Z polskich przyrodników pracowali w Buitenzorg: botanik Marjan Raciborski i zoolog Michał Siedlecki.

Na wysokości 715 m nad morzem, pośrodku szerokiej wyżyny, poprzez którą płynie górny Tarum, leży Bandung (*Bandoeng*, 137.000 mieszkańców). Widzialne każde w odległości 80 km, dwa wysokie pasma wulkanów

Instytut imienia Pasteura w Bandung.
Według Magnus Hirschfeld, Weltreise eines Sexualforschers.

zamykają od północy i południa widnokrąg tego najpiękniejszego miasta na Jawie, podczas gdy zbliska wspaniałe drzewa (przedewszystkiem figowce wielopienne) prawie całkiem zasłaniają domy. Przeciętna temperatura roczna jest tu o cztery stopnie Celzjusza niższa niż w Batawji. O wczesnym ranku mgła zakrywa Bandung, ale o siódmej już jej niema, i górskie wiatry wieją przez cały dzień. Założone w 1641 r. przez jednego z tubylczych sułtanów, Bandung stało się w drugiej połowie XIX wieku ulubionym pobytem wielu Europejczyków. Ba, nawet kilkadziesiąt lat temu ówczesny namiestnik Indyj holenderskich powziął plan przeniesienia siedziby rządu do Bandung. Zaczął ten plan stopniowo urzeczywistniać: przeniósł do Bandung główną komendę wojska oraz departament monopolów i produktów. Ale nastał inny namiestnik, który planu swego poprzednika zaniechał, podobno ze względów oszczędnościowych. Sprawa ugrzęzła; do dziś dnia z pośród centralnych instytucji rządowych niektóre pozostały w Batawji, inne są w Buitenzorg, a tylko reszta w Bandung. Zato Bandung nabrało dużego znaczenia jako ośrodek wyższego szkolnictwa. Między innemi znajduje się tutaj wyższa szkoła techniczna, do której uczęszczają synowie najwybitniejszych rodzin tubylczych. Również w Bandung ma swoją siedzibę instytut imienia Pasteura, zaopatrywający całe Indje holenderskie w szczepionki i surowice lecznicze.

Jadąc z Buitenzorg koleją żelazną wpoprzek gór na południe, dociera się do Sukabumi (*Soekaboemi*, 600 m nad morzem, 23.000 mieszkańców). Nazwa tego miasta jest tubylcza i znaczy „zachwyt świata". Sukabumi już leży w dolinie odwadnianej ku wybrzeżu południowemu; Salak i Gedeh zamykają tu widnokrąg od północy. Klimat jest tu o odcień cieplejszy i wilgotniejszy niż w Bandung; jednakże podróżni, przybywający z Batawji, określają klimat Sukabumi jako rozkoszny. Tego samego zdania byli i są liczni emerytowani urzędnicy holenderscy, którzy, zamiast wracać do Holandji chłodnej a mglistej, wolą spędzić wieczór życia w słonecznem Sukabumi. Niejeden też wyjeżdża do Holandji, ale doznaje rozczarowania. Nie potrafi się już zżyć ze społeczeństwem holenderskiem, od którego zbyt długo był odcięty. Wraca więc na Jawę i osiada w Sukabumi, przywoławszy napowrót do siebie swoją dawną gospodynię-Jawankę. Tych emerytów krajowcy wcale trafnie nazywają „białymi czekającymi na śmierć."

Jeśli Bandung i Sukabumi są dostatecznie chłodne dla takich Europejczyków, którzy się dzięki wieloletniej pracy na Jawie już poniekąd zaklimatyzowali, lub też dla mieszańców, których krew jawańska poniekąd uodpornia przeciw upałom — to Sindanglaja, położona na północnym stoku góry Gedeh na wysokości 1200 m nad morzem, jest górską stacją klimatyczną na serjo. Sindanglaja cieszy się sławą najzdrowszej miejscowości w całej Jawie zachodniej. Setki żołnierzy, którzy wrócili chorzy z wojny aczińskiej, odzyskały tu zdrowie. Wprawdzie i tu jeszcze klimat jest gorętszy, niż gdziekolwiek w Europie, ale przecież przeciętna temperatura roczna jest w Sindanglaji o 6° C. niższa, niż w Batawji, a najniższa temperatura, którą w Sindanglaji wogóle mierzono, jest nawet o 9° C. niższa od najniższej temperatury mierzonej w Batawji.

Tuż na południo-wschód od gołego stożka Gunturu, a na wschodo-północo-wschód od hałaśliwej „kuźni" Papandajanu leży nad górnym Manukiem Garut (*Garoet*, 711 m nad morzem,

14.000 mieszkańców). Jest to urocza mieścina o klimacie zgrubsza takim samym, jak w Bandung. Niegdyś święte miasto mahometańskie, surowo zamknięte dla „niewiernych", Garut jest obecnie otwarte dla wszystkich, a u Europejczyków, mających czasowo lub trwale swobodny wybór miejsca pobytu, cieszy się rosnącą wziętością.

Buddyjska świątynia Borobudur na Jawie.
Według National Geographic Magazine.

Na wschód od dolnego Manuku leży nad morzem *Cheribon* (właściwie *Tji Ribon*, 33.000 mieszkańców), miasto, słynące końmi, które się hoduje na stokach wulkanu Ciremaj. Miasto to zresztą nie ma portu, tylko otwartą przystań, której większe okręty unikają.

Cilaciap *(Tjilatjap*, 28.000 mieszkańców), naprzeciw przyrosłej do Jawy byłej wyspy Kembangan, jest jedynym dobrym portem wybrzeża południowego.

Na północo-zachód od wyżyny Dieng leży portowe miasto Pekalongan (55.000 mieszkańców), dawniej jedyny na Jawie ośrodek wywozu indyga, a zarazem jeden z głównych ośrodków kobiecej sztuki batikowania. Dzisiaj Pekalongan żyje wywozem ryżu.

Prosto na północ od wulkanów Merapi i Merbabu leży bogate miasto nadmorskie Semarang (216.000 mieszkańców), po Batawji i Surabaji trzeci główny port handlowy Jawy, dzięki kosztownym ulepszeniom (kanalizacja rzeki, dwie tamy, przedłużające brzegi rzeki daleko w morze, latarnie morskie) corocznie zwiedzany przez tysiące okrętów, a dzięki kolejom żelaznym coraz bardziej skupiający lwią część handlu Jawy środkowej. Wywozi się wielkie ilości cukru, kawy i tytoniu. Miasto ma dzielnicę jawańską po prawym brzegu rzeki, chińską po lewym, powyżej zaś, w położeniu nieco zdrowszem, dzielnicę zamieszkaną przez Europejczyków, którzy ponadto posiadają liczne wille, rozrzucone po stokach gór okolicznych. Na tychże stokach znajdują się ruiny dawnych świątyń bramińskich; w głębi tych ruin jeszcze królują posągi Siwy i jego słoniogłowego syna Ganesi, a kupcy hinduscy zamieszkali w Semarang niosą ofiary tym swoim bogom.

Na czarującej równinie między wulkanami Sendoro i Sumbing na zachodzie, a Merapi i Merbabu na wschodzie, między błyszczącemi strumieniami a gajami olbrzymich drzew liściastych leży Magelang (42.000 mieszkańców), ośrodek ważnego okręgu plantacyjnego. Czternaście kilometrów na południe od tego miasta znajduje się najświetniejszy zabytek buddyjski na Jawie, świątynia Borobudur. Co do typu budowli, jest to wyraźna stupa buddyjska, to znaczy zwarta bryła kamienia o postaci mniej lub więcej piramidalnej, bez żadnych sal ani komnat w środku. Jest to w zasadzie poprostu duży kamień na czyimś grobie, względnie na miejscu, gdzie pogrzebane leżą relikwje jakieś. Ale drugiej stupy o równie potężnych rozmiarach, ani równie zdobnej w rzeźby o wysokiej wartości artystycznej, jak Borobudur, w całych Indjach niema. Nazewnątrz dokoła piramidy wiją się galerje, jak ścieżki dokoła kopca Kościuszki; a wzdłuż tych galeryj na każdym kroku przykuwa oko wędrowca niesłychane bogactwo rzeźb. Borobudur jest pomnikiem z owego okresu, kiedy buddyzm miał licznych wyznawców pośród arystokracji jawańskiej; w przeciwieństwie do braminizmu nie stał się jednak nigdy religją mas ludowych, i dlatego zalew

Płaskorzeźby z buddyjskiej świątyni Borobudur na Jawie: tancerka przed królem.
Według National Geographic Magazine

mahometański zmiótł go z powierzchni szybko i gruntownie. Borobudur długo był w zaniedbaniu; obecnie jednak władze holenderskie ten podziwu godny zabytek otoczyły czujną opieką. Uwolniono go od roślinności, która się doń wdzierała, odrestaurowano go i chroni się go od dalszego zniszczenia. Wynikł z tego skutek niespodziewany: oto okoliczne wieśniaczki zaczęły składać w galerjach Borobuduru ofiary z owoców i ryżu. Niełatwo dokładnie określić, co sobie przy tem myślą te poczciwe kobiety i dziewczęta. Zapewne tyle tylko, że ta imponująca budowla musi chyba być siedzibą jakichś bardzo potężnych duchów, które mogą być dobre czy złe, ale z któremi na wszelki wypadek przezorność nakazuje utrzymywać stosunki przyjazne.

Płaskorzeźby ze świątyni Borobudur: sceny na morzu.
Według National Geographic Magazine.

Tuż na południe od wulkanu Merapi, a w oddaleniu zaledwie 24 km od wybrzeża południowego leży Dziokjakarta (*Djokjakarta*, 108.000 mieszkańców), stolica jednego z dwóch księstw rzekomo autonomicznych, które Holendrzy na Jawie jeszcze pozostawili. Rezyduje tu jeszcze tubylczy książę z tytułem „sułtana"; zamieszkuje kraton, to znaczy murem okoloną osobną

część miasta, zawierającą nietylko jego własny pałac, ale także pomieszkania dla bodaj dziesięciu tysięcy osób od niego zależnych, dworzan i sług z rodzinami. Lecz nad kratonem góruje cytadela holenderska, a „sułtan" może wprawdzie z licznemi swymi żonami żyć w zbytku i przepychu, ale poza kratonem palcem kiwnąć nie może inaczej, jak za radą władz holenderskich i zgodnie z ich życzeniem. Niemniej Dziokjakarta jest najbardziej jawańskiem miastem na Jawie. Liczebna przewaga krajowców nad przybyszami jest tu ogromna. Tu jeszcze w całym swoim swoistym powabie kwitnie krajowy teatr, krajowe tańce, krajowe rzemiosła artystyczne; tu jeszcze w najlepsze wyrabia się jawańskie instrumenty muzyczne dla orkiestr jawańskich. Nie wyklucza to, że właśnie w okolicach Dziokjakarty znajdują się wzorowo urządzone plantacje trzciny cukrowej wraz z cukrowniami, a także liczne plantacje tytoniu.

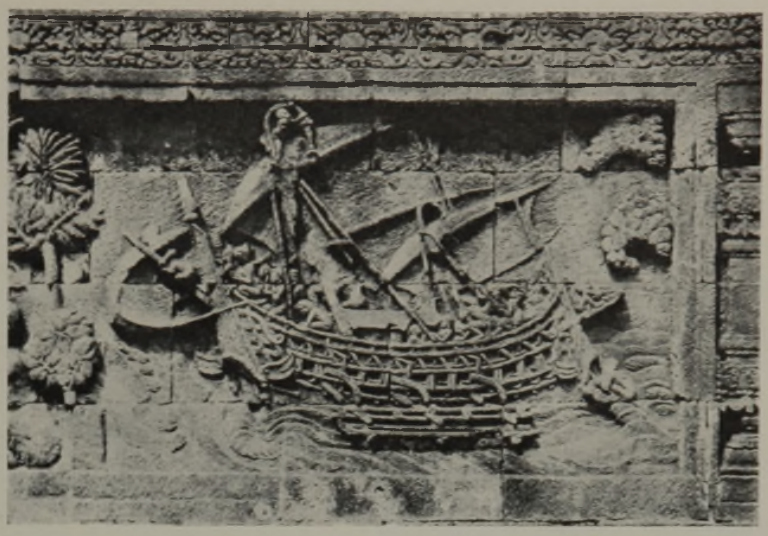

Inna płaskorzeźba z Borobudur.
Według National Geographic Magazine.

12 km na północo-wschód od Dziokjakarty, koło miejscowości Prambanan, w 1797 r. pewien holenderski inżynier odkrył świątynię bramińską, całkiem schowaną pod roślinnością. Było to na Jawie pierwsze odkrycie tego rodzaju. Usunięto roślinność, która zasłaniała nadobne linje architektury. Dzisiaj corocznie setki turystów zwiedzają ten piękny zabytek. Jest to świątynia Siwy-niszczyciela.

Świątynia Siwy w Prambanan.
Według National Geographic Magazine.

Niedaleko stamtąd znajduje się skupienie 296 małych świątyń bramińskich, ustawionych w pięciu czworobokach współśrodkowych, z jedną dużą świątynią w środku. Krajowcy nazywają ten cały kompleks Ciandi Sewu *(Tjandi Sewoe)*, t. zn. Tysiąc Świątyń.

Wpół drogi między Merapi na zachodzie a wyższym od niego wulkanem Lawu na wschodzie, na wielce urodzajnej równinie, przez którą płynie średni Bengawan, leży

W Ciandi Sewu.
Według Dr. F. A. Schoeppel, Kommorzielles Handbuch von Niederländisch-Indien.

Surakarta (158.000 mieszkańców), zwana także Solo, stolica drugiego pseudo-księcia, i to najwyższego w randze, bo tytułującego się dotąd „cesarzem". Obecny „cesarz" jest zresztą osobnikiem o inteligencji znacznie poniżej poziomu przeciętnego. Niemniej i on ma kraton jeszcze okazalszy od kratonu jego kolegi w Dziokjakarcie. Centralnym gmachem kratonu jest oczywiście pałac „cesarza", gdzie mieszka tylko jeden mężczyzna, mianowicie on sam, oprócz niego zaś 34 żony cesarskie i 416 innych kobiet, które wprawdzie oficjalnie są tylko jego tancerkami lub służącemi, lecz również na każde wezwanie dzielić muszą łoże swego pana. To też „cesarz" Surakarty ma 64 dzieci i przy każdej okazji się tem chwali. Na placu przed kratonem dwa kolosalne figowce wielopienne symbolizują wieczność dynastji; lecz nad kratonem i figowcami panują armaty holenderskiej warowni, a podczas uroczystości urzędowych rezydent holenderski ma pierwszeństwo przed cesarzem. Niezależnie od tej całej groteski Surakarta jest bardzo ruchliwem miastem handlowem, gdzie w tysiącach sklepów tubylczych nabywać można wyroby jawańskich rzemiosł artystycznych. Ponadto obecnie Surakarta stała się także węzłową stacją kolei żelaznych i punktem zbornym dla produktów rolniczych, przeznaczonych na wywóz zagranicę *via* Semarang albo Surabaja.

Tam, gdzie północne ramię deltowe rzeki Brantas wpada do wąziutkiej cieśniny między Jawą a Madurą, leży Surabaja (*Soerabaya*, 255.000 mieszkańców). Miasto to, które w przeszłości przez jakiś czas było stolicą Indyj holenderskich, dzisiaj pod względem administracyjnym jest zaledwie stolicą powiatu; lecz jako port handlowy ma większe obroty niż Batawja, przedewszystkiem wywozi więcej. Ale też, jeśli pominiemy nowy, sztuczny port Batawji (Tandziong Priok), to Surabaja ma najlepszą, najbezpieczniejszą przystań na całej Jawie. Wprawdzie cie-

śnina surabajska nie jest, jak nowy port Batawji, dostępna dla największych okrętów transoceańskich; ale zato w okresie, kiedy wieje wilgotny monsun letni (od grudnia do marca) wszystkie przystanie wzdłuż całego wybrzeża północnego Jawy stają się niedostępne skutkiem gwałtowności fal, z wyjątkiem tylko dwóch: Batawji i Surabaji. A zaplecze, z którem łączą Surabaję rzeki Brantas i Bengawan, oprócz tego zaś dwie linje kolejowe, jest niesłychanie bogate w przeróżne produkty kolonjalne, przedewszystkiem w cukier i kawę. Samo miasto nosi charakter bardziej wschodni niż Batawja; kontrasty między dzielnicami są jaskrawsze. Jest na lewym brzegu rzeki europejska dzielnica handlowa, gdzie jak w Amsterdamie i starej Batawji każda ulica zamiast jezdni ma kanał; lecz ta dzielnica jest bogata i czysta, i nie brak jej zieleni. Tak zwany most Czerwony łączy ją z dzielnicą chińską, która ją przewyższa bogactwem, a dorównuje jej schludnością. Lecz Europejczycy i znacznie od nich liczniejsi Chińczycy wraz z Arabami stanowią razem tylko jedną szóstą część mieszkańców Surabaji. Dokoła tych dwóch bogatych dzielnic tłoczą się dzielnice ludzi tubylczej rasy: dzielnica madurańska, jawańska, sundańska, malajska. Każda z nich jest znowu rozczłonkowana według zawodów: są ulice kowali, siodlarzy, garncarzy. A to wszystko razem tonie w nędzy i brudzie. Nieraz w chacie krajowca o licznej rodzinie znajduje się jeden jedyny sprzęt, służący jednocześnie za ławkę, stół i łóżko. To też stan zdrowotny tych dzielnic jest zły; szczególnie śmiertelność niemowląt jest przeraźliwa. Zato Europejczycy mają, oprócz swojej dzielnicy handlowej, jeszcze po tamtej stronie dzielnic krajowców i Malajów szereg dzielnic wyłącznie mieszkalnych, gdzie wille przestronne i przewiewne, o zbytkownem urządzeniu, stoją wśród ogrodów bujnych i wspaniałych. A im bliżej obwodu miasta, tem się odstęp od willi do willi staje dłuższy, a ogrody obszerniejsze. Ale bezkarnie bogatym mieszkańcom tych will przecież nie uchodzi sąsiedztwo owych okropnych jaskiń nędzy ludzkiej. Chmary złośliwych komarów, ssących krew krajowców, nawiedzają i dzielnice will; a choroby nagminne, rozpanoszywszy się w chatach ubogich wyrobników, porywają ofiary także z pośród rodzin zamożnych. Ponadto Surabaja nie ma klimatycznych korzyści miasta nadmorskiego; świeże wietrzyki morskie nie mają do niej dostępu. Powietrze jest

Książę Surakarty z małżonką i córeczką.
Według Magnus Hirschfeld, Weltreise eines Sexualforschers.

W Surabaji. *Według Elizeusza Reclus.*

duszne; upały są wprawdzie nie większe, lecz dokuczliwsze niż w Batawji. A co jeszcze gorsze, brak na miejscu dobrej wody do picia. Sprowadza się ją koleją żelazną zdaleka, ale w ograniczonych ilościach. To też, gdy w Buitenzorg i w Bandung Europejczycy mieszkają i żyją, w Surabaji tylko pracują i gonią za zyskiem.

U stóp wulkanu Kawi, patrząc poprzez dolinę o nieprześcignionej urodzajności ku górom Tengger, leży Malang (445 m nad morzem, 68.000 mieszkańców), miasto otoczone nader cennemi plantacjami kawy i cukru. Kawa z Malang jest sławna. We wrześniu z dworca w Malang co dziesięć minut odchodzi kompletny pociąg towarowy, naładowany wyłącznie trzciną cukrową. Niezależnie od swego rosnącego znaczenia gospodarczego, Malang uchodzi za klimatyczną stację odpoczynkową dla Europejczyków, wymęczonych zarobkowaniem w Surabaji. Wprawdzie Malang nie leży dość wysoko, aby być naprawdę górską stacją leczniczą dla ciężko chorych; bądź co bądź jednak i w Malang temperatura spada czasem na 13° C., jak w Garut, gdy w Surabaji nigdy poniżej 17° C. nie spada. A zresztą już samo powietrze czystsze i rzadsze, wraz z przepyszną panoramą wysokogórską, stanowi zmianę środowiska dla wielu dobroczynną.

Rzeczywistą górską stacją leczniczą, i to jak dotąd najwyższą i najskuteczniejszą na Jawie, jest *Tosari* (1777 m nad morzem), osada położona na jednej z północnych odnóg gór Tengger w miejscu, gdzie ta odnoga się rozszerza w wyżynkę między dwiema przepaściami. Poniżej Tosari wyżynka urwistem zboczem znów przechodzi w dość wąski grzbiet, którego powierzchnia jest gmatwaniną stromych kop i głębokich szczelin. Roślinność na pierwszy rzut oka może się wydawać raczej europejską niż zwrotnikową. Rzewnie *(Casuarina)* może turysta, nie przypatrujący się im zbyt dokładnie, brać za jakieś sosny niezwykle wysokie; a co do krzewów i ziół, to takie rodzaje, jak czarne bzy *(Sambucus)*, jak maliny i jeżyny *(Rubus)*, jak poziomki *(Fragaria)* reprezentowane są przez gatunki całkiem podobne do europejskich. Lecz wędrowiec, uważnie się rozglądający, szybko dostrzeże i takie postacie roślinne, które mu zakłócą to złudzenie europejskości, jak przedewszystkiem paprocie drzewiaste, zarazem imponujące rozmiarami i zachwycające listowiem subtelnie koronkowem. W słoneczne dni ma się z Tosari przecudny widok, sięgający w kierunku zachodnim aż po szczyty wulkanów Ardziuno i Kawi; ale często morze chmur zagradza perspektywę. Przeciętna temperatura roczna w Tosari wynosi 18°C., zamiast 26°C. jak w Batawji i Surabaji; najniższa temperatura mierzona w Tosari wynosi tylko 9°C., jest więc jeszcze o cztery stopnie niższa niż w Malang; przedewszystkiem zaś najwyższa temperatura w Tosari mierzona wynosi tylko 22°C., gdy w Batawji i Surabaji 36°C., a nawet w Malang 34°C. Sześćdziesiąt lat temu Tosari było wsią górali tenggerańskich, których kozy z dzwonkami u szyi pasły się po skałach; obecnie górale mieszkają poniżej, uprawiając europejskie jarzyny dla kuracjuszów, a samo Tosari stało się dobrze urządzoną stacją leczniczą, jedyną na Jawie, gdzie pacjenci są absolutnie bezpieczni od malarji. Do Tosari dociera się drogą konną, przeprowadzoną przez ów labirynt kop i szczelin, przyczem droga w wielu miejscach wrzyna się kilkadziesiąt metrów w skałę, odsłaniając naprzemianległe warstwy trachytu, pumeksu, szotru i popiołu wulkanicznego, pochodzące z kolejnych wybuchów dawnego, olbrzymiego krateru. Urwiste zbocze tuż poniżej Tosari pokonuje droga zapomocą stopni w skale wykutych, po których górskie kucyki jawańskie chodzą z dziedziczną pewnością kroku.

Prosto na północ od Tosari leży nad morzem Pasuruan *(Pasoeroean*, 33.000 mieszkańców). Miasto to, o wcale dobrej przystani, było w XVIII stuleciu stolicą osobnego sułtanatu; jeszcze około 1860 r. było jednem z czterech głównych miast handlowych na Jawie. Lecz wybudowanie kolei żelaznej z Malang prosto do Surabaji, z pominięciem Pasuruanu, było dla tego miasta straszliwym ciosem; straciło ono wówczas połowę swojej ludności. Wtedy to europejscy kupcy gromadnie opuścili Pasuruan, sprzedając bogate swe domy za bezcen Chińczykom, przez co powstała

W Tosari.
Według Dr. F. A. Schoeppel, Kommerzielles Handbuch von Niederländisch-Indien.

dzielnica chińska niezwykle ładna. Obecnie liczba mieszkańców znowu powoli rośnie. Obok kawy i cukru Pasuruan wywozi ryby, pochodzące z Madury.

Jeszcze dalej na wschód istnieją na Jawie już tylko małe miasta. Z pośród nich na wzmiankę zasługuje Banjuwangi *(Banjoewangi)* nad cieśniną balijską, jako punkt wyjścia dwóch kabli podmorskich, łączących Jawę z Australją.

Na Madurze miast znaczniejszych brak.

c. Borneo.

Położenie, rozmiary. — Geologja. — Góry, wyżyny, niziny. — Klimat. — Rzeki oraz jeziora. — Roślinność. — Fauna. — Plemiona tubylcze, ich cechy fizyczne, ich wierzenia, obyczaje, kultura materjalna. — Przybysze rasy malajskiej. — Przybysze obcej rasy. — Początki kolonizacji; handel zagraniczny. — Terytorja polityczne i miasta. — Drobne wyspy i wysepki przyległe.

Na południo-wschód od półwyspu malajskiego, prosto na wschód od Sumatry, a na północ od Jawy środkowej i wschodniej leży Borneo, największa z wysp malajskich, a po Grenlandji i Nowej Gwinei największa wyspa na świecie. Obszar Borneo wynosi około 725.000 km², wraz z drobnemi wyspami przyległemi około 752.000 km². Lecz ten ogromny obszar, większy niż Polska, Czechosłowacja, Węgry, Austrja i Szwajcarja razem wzięte, jest zadziwiająco słabo zaludniony. Ludność Borneo z przyległościami wynosi tylko niecałe trzy miljony dusz; przeciętnie więc przypadają zaledwie cztery osoby na kilometr kwadratowy. Republika Czarnych Kirgizów, położona w mroźnych górach Azji środkowej, jest gęściej zaludniona niż ta bogata wyspa, którą, podobnie jak Sumatrę, równik przepoławia.

Widziana na mapie, wyspa Borneo, w odróżnieniu od wydłużonej Sumatry i w przeciwień-

Na wybrzeżu Borneo.
Według Wilhelm Bölsche, Neue Welten.

stwie do Jawy, wysmukłej i cienkiej w pasie jak mrówka, odznacza się masywną postacią okrągławą. W tych odmiennych konturach odzwierciedla się odmienna przeszłość geologiczna. Borneo jest bez porównania starożytniejszym lądem niż Jawa obecna; a jeśli na Sumatrze jeszcze są wulkany ogniem ziejące, to borneańskie wulkany zakończyły swoją działalność już w miocenie. To też dzisiaj na Borneo nietylko czynnych wulkanów brak, ale nawet świeżo wygasłych wulkanów o dobrze zachowanej formie stożkowej nigdzie nie widać. Zato częste są granity prastare, a duże obszary zajmują na stokach górskich skały osadowe również prastare, bo paleozoiczne; są to przeważnie wapienie oraz piaskowce. Znaleziono także na zachodzie Borneo wapienie z epoki jurajskiej ze skamieniałemi skorupami ammonitów, a więc mięczaków wyłącznie morskich. Coprawda, dość dużo miejsca zajmują również i trzeciorzędowe warstwy, oprócz nich zaś serpentyny i diabazy, świadczące o działalności wulkanów w minionych epokach geologicznych.

Od przylądku Datu na skrajnym zachodzie aż do wysepki *Banguey* na skrajnym północo-wschodzie ciągnie się, w oddaleniu 100 do 250 km od wybrzeża północnego, dość wysokie pasmo gór o jądrze granitowem, wyzierającem gdzieniegdzie z pod piaskowców i wapniaków. Wysokość szczytów tego pasma waha się od 1600 do 2400 m; na skrajnym północo-wschodzie niespodzianie się wznosi granitowy masyw o stokach nader urwistych na wysokość 4175 m. Jest to tak zwana przez krajowców Kini Balu, t. zn. Chińska Wdowa, najwyższa góra w całym archipelagu malajskim. Całe to pasmo północno-borneańskie jest zresztą dopiero bardzo niekompletnie zbadane, jak wogóle wnętrze Borneo. Wiadomo jednak, że są w tem paśmie miejscami bardzo głębokie przełęcze, a dalej, że od głównego pasma odchodzą liczne a wcale wysokie odnogi poprzeczne w kierunku wybrzeża północnego, do którego jednak większość z nich nie dociera. W takiej to poprzecznej odnodze góra Mulu, pod 115° długości wschodniej, sięga wysokości 2423 m. Jest to wapienna góra o wielkich ścianach urwistych, prawie pionowych, co-

Na północnym zachodzie Borneo.
Według Eric Mjöberg, Durch die Insel der Kopfjäger.

prawda pokrytych gęstwinami mchu i krzewów. Nieco dalej na południo-wschód góra Murud (2195 m) okazuje kształty wygasłego wulkanu o kraterze już mocno zniszczonym; lecz jak dotąd skład skał, całkowicie zakrytych niesłychanie gęstą roślinnością, nie został zbadany. Do mniejszych wzniesień należy góra Lajun (*Laiun*, 1160 m), położona niecałe 100 km na południo-zachód od Mułu.

Góra Mulu na północy Borneo.
Według Geographic Journal.

Od środkowego odcinka pasma północno-borneańskiego, tam, gdzie ono się najdalej odchyla od wybrzeża, odgałęzia się w kierunku południowym pasmo Müllera (1744 m), złożone ze skał młodowulkanicznych, a mianowicie z andezytów i tufów. Przez wietrzenie tych tufów powstały góry o kształtach niezwykle fantastycznych. Od gór Müllera zaś pod samym równikiem odchodzą i ciągną się daleko ku południo-zachodowi góry Schwanera (granitowy szczyt Batu Radzia 2278 m). Na wschód od gór Schwanera przynajmniej jedną piątą całego obszaru Borneo zajmuje wyżyna piaskowcowa, głęboko rozorana przez rzeki, płynące ku południowemu wybrzeżu.

Góra Lajun na północy Borneo.
Według Geographic Journal.

Nieco na wschód od gór Müllera wznosi się w paśmie północno-borneańskiem góra Tibang (1704 m), na której albo w sąsiedztwie której bierze początek kilka dużych rzek, płynących w różnych kierunkach. Nie dziw, że między krajowcami krążą przesadne wersje o rozmiarach tej góry. Od niej prosto na wschód ciągną się góry Dzikowe (*Wildschweinberge* u podróżnika Mjöberga, 1586 m) aż do przylądka Mangkalihat, który jest jednym z najbardziej na wschód wysuniętych punktów całego wybrzeża Borneo. Trójkąt między pasmem północno-borneańskiem a górami Dzikowemi w południowo-zachodniej jego części wypełnia wyżyna Apo Kajan (*Apo Kayan*).

Wzdłuż skrajnego południowego odcinka wybrzeża wschodniego ciągną się góry Meratu (szczyt Mandella 1950 m), złożone przeważnie z serpentynów i diabazów. Te same skały starowulkaniczne odnajdują się, nieco na wschód od wybrzeża głównej wyspy, na małych wyspach Pulo Laut i Sebuku.

Takie są góry borneańskie; one jednak zaledwie w niektórych punktach docierają do samego morza. Zazwyczaj pierwsze kilkadziesiąt kilometrów od morza wgłąb są nizinne, a częstokroć bagniste. A na zachodzie między pasmem północno-borneańskiem a górami Schwanera, na południu między górami Schwanera a górami Meratu, na południowym wschodzie między górami Meratu a górami Dzikowemi, na wschodzie między wyżyną Apo Kajan a Kini Balu niziny, bądźto pokryte namuleniami rzecznemi, bądźto wprost powstałe z takich namuleń, sięgają daleko wgłąb Borneo. Gdyby się poziom wyspy obniżył tylko o 50 m, wszystkie te niziny utonęłyby w morzu; przy dalszem obniżeniu także wyżyna piaskowcowa na wschód od gór Schwanera znikłaby pod falami, wyżyna Apo Kajan taksamo, góry Meratu sterczałyby z morza jako osobna wyspa miernych rozmiarów, a z wyspy Borneo, której dzisiejsze kontury przypominają jakąś gruszkę okrągławą, pozostałaby nieregularna gwiazda czteropromienna, nawskroś górzysta, a niewiele się kształtem różniąca od dzisiejszej wyspy Celebes. Jest wysoce prawdopodobne, że w przeszłości geologicznej wyspa Borneo już nie raz, ale przynajmniej dwa razy taki właśnie kształt posiadała.

Klimat Borneo jeszcze bynajmniej nie jest tak dokładnie znany, jak klimat Jawy. Bezspornym faktem jednak jest, że na nizinach borneańskich wszędzie panuje wilgotno-gorący klimat równikowy. Deszcze padają w każdym z dwunastu miesięcy; wyraz „pora deszczowa" oznacza tylko porę najobfitszych deszczów, pory bez deszczów wogóle niema. Jest to klimat dla Europejczyków bardzo zły; krajowcy, którzy zresztą najczęściej chodzą półnago lub prawie całkiem nago, są do niego dziedzicznie dostosowani. Powyżej 1500 m nad morzem krajowcy marzną, podczas gdy biali podróżnicy tam dopiero czują się lepiej. W górach jest dużo mgły. Stojąc na wysokim szczycie borneańskim, podróżnik nieraz widzi u stóp swoich takie same „morze chmur", jakie i w Alpach i Karpatach tak często turyście zasłania doliny.

Znając rzeźbę powierzchni i klimat, łatwo można odgadnąć, jakie muszą być rzeki. Obfite deszcze warunkują obfitość wód; szerokie równiny między pasmami gór dają możność rozwoju licznych rzek o znacznej długości. W porze deszczowej rzeki, przynajmnicj na równinach południowych i południowo-zachodnich, często się rozlewają w jeziora duże choć płytkie, które w suchszej porze znikają.

W środkowej części pasma północno-borneańskiego, nieco na zachód od gór Müllera, początek swój bierze Kapuas, dłuższy od Wisły, chociaż z dorzeczem o połowę węższem. Płynąc ku południo-zachodowi, już po pierwszych 150 km Kapuas natrafia na głęboką zapadłość tektoniczną, nad którą pasmo północno-borneańskie sterczy jak nad jeziorem jakiemś. To też niewątpliwie ta cała zapadłość była kiedyś jeziorem. A i dziś jeszcze po północnej stronie Kapuasu średniego pozostało kilka jezior wcale dużych, chociaż płytkich i bagnistych. Sam Kapuas płynie ku zachodniemu wybrzeżu licznemi zakrętami, jak na nizinną rzekę przystoi, ale przecież hamowany przez setki progów, świadczących o skalistości podłoża. Rozgałęzia się wkońcu, tworząc dużą deltę; a delta ta szybko rośnie i zaczyna przyłączać do Borneo różne wysepki dotąd samodzielne. Z wyspą Majang, którą zdobi wzgórze o wysokości 530 m, to się chyba już wkrótce stanie.

Południowo-zachodnie i południowe wybrzeża Borneo są niskie, podmokłe, bez portów naturalnych; maskują je od strony morza wiecznie tesame mangrowy. Monotonję tych wybrzeży przerywają tylko ujścia licznych rzek, wcale dużych, lecz mało ciekawych. Ważnym jest dopiero Barito, największa rzeka nietylko na Borneo, ale w całym archipelagu malajskim. Źródła

jego biją na północ od równika, po wschodniej stronie gór Müllera. Stamtąd Barito płynie początkowo łukiem ku południowemu wschodowi jako szalenie rwąca rzeka górska o licznych wodospadach. Lecz po pierwszych 250 km biegu przyjmuje kierunek wyraźnie południowy i wije się w licznych zakrętach najpierw przez wyżynę piaskowcową, potem przez namuloną nizinę. Po jakich 1000 km takiego biegu rozgałęzia się w deltę bardziej długą niż szeroką; w nią się wplata kilka sporych rzek, z których jedne przybywają z gór Schwanera, inne z gór Meratu. Głównem ramieniem ujściowem jest wschodnie, mierzące u ujścia 5 km szerokości. W porze deszczowej Barito zalewa swoją deltę wraz z okoliczną niziną, tworząc okresowe jezioro o 32.000 km² przestrzeni.

Rzeka na północy Borneo.
Według Oxford Survey of the British Empire.

Po południowej stronie góry Tibang ma swoje źródła Mahakkam czyli Kutej (Holendrzy piszą *Koetei*). Płynie najpierw ku południo-wschodowi, towarzysząc górom Müllera, niby rów murowi fortecznemu; potem skręca na wschód, później na południo-wschód. Pod równikiem opuszcza góry. Staje się typową rzeką nizinną, szeroką, mętną, płynącą leniwie między własnemi namuleniami, pozostawiając po prawej i lewej stronie ogromne bajora i martwe wody. Niedługo po tem przeobrażeniu Mahakkam przyjmuje kierunek wschodni, który dopiero, gdy go w linji powietrznej już tylko 100 km dzielą od morza, po przyjęciu dwóch dużych dopływów północnych zmienia ponownie na południowo-wschodni. Delta jego, podobnie jak delta Missisippi, wysuwa się w morze w postaci gęsiej stopy.

Podobne koleje przechodzi rzeka Kajan, której źródła biją po północnej stronie gór Dzikowych około 50 km na wschód od góry Tibang. Początkowo Kajan płynie przez wyżynę na północo-wschód, w niewielkiem oddaleniu od pasma północno-borneańskiego. Dopiero minąwszy 3° szer. płn. zwraca się ku wschodowi; na nizinę wydostaje się jednak dopiero blisko morza, do którego wpada szeregiem ramion deltowych.

Na skrajnym północo-wschodzie najważniejszą rzeką jest Kina Batangan, który blisko 6° szer. płn. uchodzi do morza bagnistą deltą.

Z licznych lecz niezbyt długich rzek wybrzeża północnego zasługują na wzmiankę: Limbang, wpadający do zatoki *Brunei*; dalej na zachód znacznie dłuższy Baram, który się rodzi jako kryształowy błyszczący potok, po południowej stronie góry Murud; dalej Redziang *(Rejang)*, najdłuższa rzeka północy, która początek bierze blisko górnego Baramu, lecz płynąc wy-

Z puszczy borneańskiej: drzewo o korzeniach szkarpowych.
Według Eric Mjöberg, Durch die Insel der Kopfjäger.

trwale w kierunku zachodnim, dopiero w oddaleniu 375 km od ujścia Baramu wpada do morza; dalej na zachód Batang Lupar, krótka rzeka, lecz o dużym lejku ujściowym; wreszcie na skrajnym zachodzie rzeka Sarawak, bardzo krótka, ale w dolnym biegu wcale głęboka.

Roślinność Borneo jest prawie wszędzie tam, gdzie człowiek jej nie wykarczował, równikową puszczą zawszezieloną, bujną i bezdrożną, rojącą się od epifitów i lian. Ktoś kiedyś powiedział, że gdyby na zachodniem wybrzeżu Borneo małpa wysiadła z okrętu i wskoczyła na najbliższe drzewo, to mogłaby całą podróż wpoprzek wyspy aż do wybrzeża wschodniego odbyć w koronach drzew, nie schodząc ani razu na ziemię. Jest to przesada, ale niewielka. Co się tyczy gatunków drzew, to borneańskie puszcze nizinne są bardzo zbliżone do sumatrańskich. Tu i tam widzimy tę samą przewagę liściastych drzew dwuskrzydłowcowatych, tu i tam podobną mnogość i różnolitość palm. Chyba że rotanów, użytecznych lecz kolczastych, jest na Borneo jeszcze więcej, a przeto podróż przez puszczę jeszcze przykrzejsza — o ile przynajmniej wędrowiec nie jest przyrodnikiem, którego za wszelkie trudy wynagradza zachwyt nad setkami rzadkich a pięknych form życia roślinnego, chociażby nad różnorodnością paproci, od najdrobniejszych do drzewiastych, nad mnogością storczyków różnobarwnych i różnokształtnych. Wyjątkowo tylko na jałowej glebie piaszczystej występują zarośla trawy alang; trafia się to na południu na wyżynie piaskowcowej. Gdzie indziej, jeśli nawet ludzie wykarczowali las celem uprawy, to po zaniechaniu uprawy wnet odrasta puszcza wysokopienna, chociaż puszcza wtórna, różniąca się wyglądem i składem gatunkowym od puszczy dziewiczej. Na stokach gór puszcza równikowa sięga mniejwięcej po 1500 m; powyżej następuje strefa lasów dębowych, a powyżej dębów puszcza omszona (*moss forest* autorów angielskich), złożona z karłowatych drzew o krzywych pniach i pokręconych konarach, przyczem i te pnie i konary i ziemia pod nimi pokryte są nieprawdopodobnie grubą warstwą mchu, a z tego mchu wyrastają liczne storczyki i dzbaneczniki. Na jeszcze wyższych poziomach puszcza omszona stopniowo przechodzi w gęstwinę krzewów niskich, ale nadzwyczaj obficie rozgałęzionych. Krzewy te mają liście drobne, lśniące, twarde, jakby skórzane; liczne są między nimi różaneczniki o bukietach kwiatów białych albo krwawo czerwonych, oraz borówki o wielkich dzwonkach białych. Nie są to zresztą w górach borneańskich jedyne rośliny, przypominające Europę; na stokach góry

Pachnący storczyk (*Coelogyne sp.*) w górskiej puszczy na północy Borneo.
Według Geographic Journal.

Duży kot leśny *Felis nebulosa*.
Według Brehma.

Tibang rosną wielkie fiołki śnieżnobiałe, a na grzbiecie góry Murud, Mjöberg znalazł prawdziwą sosnę, choć skarlałą i poszarpaną. Oddawna zaś wiadomo, że na szczycie i blisko szczytu góry Kini Balu rosną liczne gatunki przypominające bądźto Europę, bądźto Himalaje bądźto Australję.

Ogólną charakterystykę fauny borneańskiej można ująć prawie w te same słowa, co ogólną charakterystykę fauny Sumatry. Jest to naogół znowu fauna półwyspu malajskiego, ale z kilku jaskrawemi lukami, zato zaś z dodatkami nader ciekawemi. Brak na Borneo nietylko tygrysa, ale i pantery; największym kotem leśnym jest ów znany nam już z Himalaj wschodnich gatunek o pięknej sierści wielkoplamistej, który się po angielsku nazywa *clouded leopard*, a po łacinie *Felis nebulosa*. Jest to jednak gatunek nie większy od naszego rysia, a znacznie mniej drapieżny; oswoić go łatwo. Obok niego żyje *Felis marmorata*, polujący na ptaszki kotek leśny mniejszy od żbika, również o bardzo ładnym deseniu futerka; i jego zasięg zresztą już od Himalaj się zaczyna, kończy się zaś na Borneo i Jawie. Znany nam z Malakki i Sumatry biruang, niedźwiadek-akrobata, i tu w konarach drzew swoje figle wyprawia. Śmierdziela jawańskiego zastępuje śmierdziel borneański *(Mydaus luciferoides)*, również mieszkaniec gór, lśniąco czarny z szeroką pręgą czysto białą wzdłuż kręgosłupa; płyn jego jest bronią groźną, dla psów nawet wręcz zabójczą. Dużo jest małych drapieżników wiwerrowatych: jest binturong, jest muzang, jest odrębny gatunek ichneumona. Tapirów brak; słonie istnieją tylko na niewielkim obszarze nadmorskim na północnym wschodzie. Możliwe, że słonie te są zdziczałem potomstwem słoni domowych, przywiezionych przed wielu stuleciami przez kolonistów hinduskich. Zato niewątpliwie pierwotnie dzikie są szeroko rozpowszechnione po puszczach borneańskich nosorożce dwurogie, do sumatrańskich zbliżone. Dziki reprezentuje dzik brodaty *(Sus barbatus)*, którego gromady prawie wszędzie się wałęsają po lasach. Są dwa jelenie: sambhar i munczak. Jest także kancil, malutki a śliczny, a obok niego drugi, odrębny gatunek rodzaju *Tragulus*. Pięknie zbudowany tur malajski czyli banteng *(Bos banteng)* jeszcze chadza stadami po odludnych zakątkach puszczy; stada dzikich bawołów spotyka się w niektórych okolicach nadmorskich. Zgodnie z nadzwyczajną lesistością kraju, gryzonie reprezentowane są przedewszystkiem przez kilkadziesiąt gatunków polatuch, wiewiórek oraz wiewiórek ziemnych; najmniejszy gatunek ma tylko 7½ cm długości, największy około 75 cm. Poza tem są szczury leśne i jeżozwierze. Z pomiędzy szczerbaków żyje na Borneo łuskowiec *(Manis)*. Rząd owadożernych reprezentują głównie gatunki rodziny *Tupaiidae*, owe sorki nadrzewne o wiewiórczych ogonach; i tu widać olbrzymie gatunki obok zabawnie drobnych. Jest także prymitywny jeż bez kolców *(Gymnura Rafflesi)*. Między nietoperzami borneańskiemi jest sporo gatunków odrębnych. Nocną porą po gałęziach chodzą lemury z rodzajów *Nycticebus* i *Tarsius*. Małpy ogoniaste reprezentowane są przez szereg gatunków, przeważnie odrębnych, z rodzajów *Nemestrinus*, *Macacus* i *Presbytis*, pozatem zaś przez ową wielce osobliwą specjalność borneańską, którą jest kahau *(Nasalis larvatus)*, gatunek, u którego dorosły samiec ma nos większy i zuchwalej wyskakujący z twarzy niż u człowieka którejkolwiek rasy. U bardzo starych samców nochal ten staje się obwisły i zasłania usta; jeśli taki staruszek czwororęki chce jeść, to jedną ręką odsuwa nos na bok, a drugą ręką wsuwa do ust pokarm, którym są pączki drzew, liście niektórych roślin bagiennych i małe, gorzkie owoce leśne. Młode, niedojrzałe samczyki natomiast mają noski zadarte, a samice dożywotnie pozo-

Kahau *(Nasalis larvatus)*, głowa dorosłego samca.
Według Rudolf Martin, Anthropologie.

stają zadartonose, chociaż z wiekiem ich zadarty nos się wydłuża. Kahau zresztą zamieszkuje drzewa rosnące nad brzegiem rzek. Jest doskonałym pływakiem. Spotyka się go w stadach, liczących do czterdziestu głów.

Są jednak na tej wyspie i szlachetniejsi przedstawiciele rzędu *Primates*. Istnieje na Borneo odrębny gatunek gibbona *(Hylobates mülleri)*. Przedewszystkiem zaś Borneo jest łącznie z Sumatrą ojczyzną orangutana. Potężna ta małpa człekokształtna także na Borneo, taksamo jak na Sumatrze, zamieszkuje korony drzew w puszczach nizinnych blisko morza.

Borneańska fauna ptaków jest niemniej bogata od sumatrańskiej i jawańskiej, różni się zaś od obu co do licznych i ważnych szczegółów. Brak w puszczach borneańskich dzikich kur, brak także pawi; zato bażanty są niezwykle liczne i różnolite. Za najpiękniejszego uchodzi rzadki bażant Bulwera *(Lobiophasis bulweri)*. Samiec tego gatunku ma na głowie, szyi i tułowiu metalicznie błyszczące upierzenie po części czerwone, po części fioletowe; długi ogon jest śnieżnie biały, nogi czerwone, a z policzków zwisają dwa długie wisiorki szafirowe. Samica jest mniejsza i nie tak barwna. Poza tem żyje na Borneo znany nam już z Malakki i Sumatry bażant argus, którego donośny głos się często słyszy, ale którego się rzadko widzi, a oprócz tego jeszcze trzynaście innych gatunków bażantów leśnych. Charakterystyczna dla Borneo jest także mnogość i różnolitość pilików *(Trogonidae)*, z postaci podobnych do kukułek, a olśniewających przepychem barw,[1] dalej dzioborożców, tudzież znanych nam z Indochin szerokodziobów *(Eurylaemidae)*. Z mniejszych ptaszków leśnych główne swoje ognisko na Borneo mają *Pittidae*, owadożerne ptaszki postacią i głosem przypominające drozdy, ale w przeciwieństwie do nich strojne w tęczowe kolory. O wiele drobniejsze od *Pittidae* są znane nam już z Jawy miodopojki *(Nectariniidae)*, reprezentowane na Borneo przez szereg prześlicznych gatunków. Tym fruwającym klejnotom blisko pokrewny jest rodzaj *Arachnothera*, zwany przez Anglików *spider hunter*; obie nazwy znaczą „polujący na pająki". To polowanie na stworzenia czujne a szybkobieżne ułatwia temu ptaszkowi skromna szata zielonkawa, coś niby mundur *khaki*. Zato różne gatunki zimorodków borneańskich imponują wielobarwną jaskrawością upierzenia. Papug jest mało. Dzięcioły są bądź to drobniutkie, bądź to olbrzymie. Dużo jest różnych orłów, sokołów i jastrzębi. Na szczytach i grzbietach wysokich gór jest mało ptaków; te zaś, które się tam spotyka, często należą do odrębnych gatunków, nieznanych na niższych poziomach. Takim jest *Chlorocharis emiliae*, drobny, na-

Orangutan sumatrański.
Według Wilhelm Bölsche, Neue Welten.

[1]) Barwy te tylko u żywych pilików są widzialne; u wypchanych bledną i nikną.

szym muchołówkom pokrewny ptaszek o żółtej piersi; zna się go z Kini Balu i z góry Murud.

Gady reprezentowane są z nieprzyjemnej strony przez groźne krokodyle po rzekach, dalej przez węże jadowite *(Lachesis)* i przez ogromne węże dusiciele *(Python)*; są jednak i nieszkodliwe jaszczurki.

Z pośród płazów wyróżnia się duży, okazały gatunek „żaby latającej" *(Rhacophorus)*. Ponadto Mjöberg na grzbiecie góry Murud znalazł minjaturowe żabki, tylko 2 do 3 cm długie, które w braku jezior lub innych spokojnych wód jajka swoje składają do wody, zawartej w dzbankach pewnego dzbanecznika *(Nepenthes)*, i w tej wodzie rozwijają się ich kijanki.[1] Woda w tych dzbankach zaprawiona jest sokiem roślinnym, który wpadające do niej owady trawi. Widocznie więc owa warstwa śluzu nieprzemakalnego, który pokrywa żaby, ich jajka i ich kijanki, chroni je od działania tego soku.

Ryb nie brak. Nawet w jeziorku na dnie ciemnej groty wapiennej blisko wschodniego wybrzeża znalazł Mjöberg dwa gatunki ryb o szczątkowych oczach.

Owady w borneańskiej puszczy równikowej znalazły świetne warunki rozwoju. To też kłują wędrowca nietylko osy, ale i pszczoły większe od naszych *(Apis indica)*; przytem jeśli ktoś się naraził jednemu rojowi pszczół, to rój ten tajemniczym jakimś sygnałem porozumiewawczym przywołuje do pomocy wszystkie inne roje okoliczne. Z pomiędzy prostoskrzydłych przewagę mają *Phasmidae*, postacią i barwą naśladujące to liść, to patyk. Chrząszcze borneańskie są rozkoszą zbieracza. Spotyka się je masowo na drzewach obumarłych i próchniejących; gatunki ich są w dużej mierze odrębne, należą jednak przeważnie do dwóch rodzin i u nas dobrze znanych: są to kózki *(Cerambycidae)* i ryjkowce *(Curculionidae)*. Borneo ma ustaloną sławę jako ojczyzna motyli rzadkich a pięknych. Jednym z najpiękniejszych jest *Ornithoptera brookeana*, o wielkich skrzydłach aksamitno-czarnych z szeregiem trójkątnych plam metaliczno-zielonych.

Co do robaków, to wystarczy nadmienić, że siedzące na liściach drzew leśnych pijawki lądowe są na Borneo jeszcze o wiele gorszą plagą dla ludzi, niż na Jawie.

Co się tyczy fizycznych cech ludności, to u wszystkich plemion krajowców (w odróżnieniu od przybyszów obcorasowych) przeważa krew rasy malajskiej; jednakże po bardzo silnych odchyleniach jednostkowych od normy przeciętnej poznać można domieszki krwi innych ras. Przedewszystkiem plemiona rasy malajskiej nie były pierwszymi ludzkimi mieszkańcami Borneo; kiedy w nieznanej przeszłości przybyły na tę wyspę, już na niej zastały gromady ludzkie, należące do dwóch różnych ras niemalajskich i niemongolskich, mianowicie do rasy Weddoidów i do rasy Negrito. Przybysze widocznie byli liczniejsi i kulturalniejsi od tych pratubylców; to też plemiona ich pokonali i rozbili, a szczątki rozbitych plemion wchłonęli. Domieszka krwi rasy Negrito odradza się dziś już tylko sporadycznie w jednostkach mniejszych i brzydszych od pobratymców swoich. Domieszkę krwi Weddoidów natomiast dostrzec można u wcale licznych członków tych plemion, które zamieszkują wnętrze wyspy. Po części ta właśnie domieszka tłómaczy, dlaczego właśnie kulturalnie zacofane plemiona śródlądowe są fizycznie o wiele podobniejsze do Europejczyków niż plemiona nadmorskie, kulturalnie wyżej stojące. Mówię: „po części", bo drugą przyczyną tego zjawiska jest, że plemiona nadmorskie mają wydatną domieszkę krwi przybyszów-Mongoloidów z Chin i Indochin, o ile wprost nie pochodzą od takich przybyszów.

Daleko jeszcze europejskim etnografom do systematycznej i całkowitej klasyfikacji plemion borneańskich. Można jednak, przy dzisiejszym stanie naszej wiedzy, odróżniać następujące cztery grupy:

1) grupę Punanów i pokrewnych im plemion;

[1]) Dokładnie to samo zjawisko obserwował prof. Siedlecki w górach Jawy zachodniej.

2) grupę Dajaków czyli Kalamantańczyków („Kalamantan" nazywa się po malajsku wyspa Borneo), obejmująca większość plemion krajowców;

3) naród Kajanów *(Kayan)* wraz z pokrewnym mu narodem Kenja *(Kenyah)* oraz plemieniem Bahau;

4) naród Ibanów, nieściśle zwanych także „Dajakami morskimi".

Punanowie są to ludzie średniego wzrostu o długich włosach czarnych; czaszki mają kuliste, rysy twarzy dość brzydkie, cerę jasno-żółtawą o zielonkawym odcieniu. Są to koczownicy leśni, żyjący z polowania (mają doskonałe dmuchawki i śmiertelne strzały zatrute) oraz ze zbiórki leśnych owoców i korzeni. Ryż, żelazo i inne produkty kulturalniejszych ludów nabywają drogą niemego handlu wymiennego, dając wzamian gutaperkę, kamforę, różne barwniki roślinne i inne produkty leśne, czasem coprawda także dmuchawki swojego wyrobu, wysoce cenione przez ludy sąsiednie. Punanowie nie mają stałych chat, ani też namiotów przenośnych, tylko co wieczór w innem miejscu stawiają sobie niestałe chaty noclegowe z gałęzi, kryte szmatami kory. Obecnie niektóre ich gromady pod wpływem sąsiadów przechodzą do osiadłego życia i uczą się uprawiać ziemię; ale tacy osiadli Punanowie szybko się wynaradawiają.

Punanów spotyka się i na nizinach i w górach. Szereg dalszych plemion koczowniczych natomiast, o podobnych zwyczajach, wyłącznie w górach żyje. O tych górskich koczownikach mało się wie, bo są bardzo lękliwi. Łatwiej spotkać ślady ich stóp, albo ich prymitywne chatki noclegowe, niż ich samych.

Grupa Dajaków (nazwa ta podobno znaczy „śródlądowcy") jest liczna lecz bardzo niejednolita. U nich to właśnie obok typowo malajskich postaci widzi się mniej lub więcej wyraźnych Weddoidów o czaszkach mniej lub więcej podłużnych. Co do kultury są to prymitywni rolnicy, którzy co rok w innem miejscu wycinają i palą las, a po usunięciu zwęglonych trzonów głównie sieją ryż, na mniejszą skalę zaś sadzą banany, bataty, iniamy, oraz hodują niektóre rośliny trujące, przydatne do polowania i rybołówstwa. Najczęściej zresztą wybiera się pod karczunek taki kawał ziemi, który osiem lub dziesięć lat przedtem już był wzięty pod uprawę; wprawdzie tam tymczasem już odrósł las, ale młody las wtórny, dający się o wiele łatwiej karczować, niż prastara puszcza dziewicza. Jako zwierzęta domowe Dajacy posiadają psy, kury, koty i świnie. Wieś dajacka składa się zazwyczaj z jednego długiego domu parterowego o fantastycznej długości, która bardzo często wynosi pełne 200 m, a czasem nawet i 300 m. Taki dom zbiorowy zwykle stoi nad rzeką i jest w całej swej długości przegrodzony na przednią i tylną połowę. Przednia połowa w całości służy za wspólny warsztat pracy, za salę przyjęć, za arsenał, za skarbiec i muzeum, wreszcie za salę noclegową dla kawalerów. Tylna połowa jest poprzecznemi ścianami przedzielona na tyle mieszkań, ile w gminie jest rodzin; w każdem mieszkaniu znów osobna ściana odgradza izbę, do której tylko kobiety dostęp mają. Dom zwykle stoi na niskich palach drewnianych, poza tem jest z bambusu. Łodzie Dajaków są znacznie lichsze, niż u innych ludów malajskich; to też służą wyłącznie do rzecznej żeglugi. Zato wysoko nad rzekami Dajacy budują mosty bambusowe, po obu brzegach zawieszone na pniach drzew. Są to jak na nasz europejski gust mosty denerwująco lekkie, ale mają tę zaletę, że

Wojownicy z narodu Dajaków.
Wedlug Sievers, Asien.

żadna powódź ich nie zrywa. Oddawna istnieje u nich garncarstwo, tkactwo oraz barwienie tkanin, wytapianie i kucie żelaza. Bronią ich są miecze, dzidy i dmuchawki; do ochrony własnej służą tarcze drewniane.

Niezamężne dziewczęta u Dajaków używają swobody oddawania się to temu, to owemu młodzieńcowi; jednakże po tym okresie młodocianej swawoli następuje małżeństwo ściśle monogamiczne.

Religją Dajaków jest animizm, wiara w niezliczone duchy i dusze, szczelnie wypełniające całą przyrodę. Według wierzeń Dajaków, duszę swoją ma każde zwierzę, każda roślina, każdy kamień; oczywiście także rzeki i strumyki, chmury i wiatry mają dusze. Wrażliwość tych dusz musi Dajak przy swoich codziennych zatrudnieniach ustawicznie mieć na względzie, aby sobie nie przysparzać wrogów potężnych. Jeśli ścina drzewo, jeśli zabija zwierzynę jakąś, to musi grzecznemi słowami przebłagać duszę zwierzyny czy drzewa, aby się nie mściła. Zielony ryż na polu ma „duszę ryżową", którą modłami i ofiarami trzeba wciąż utrzymywać w nastroju przychylnym, aby się nie pogniewała i nie uciekła, coby wywołało srogi nieurodzaj. Należy też od pola rosnącego ryżu trzymać zdala wszelkich przybłędów i cudzoziemców, aby przypadkiem „duszy ryżowej" nie wykradli. Ponadto jest dokoła w powietrzu mnóstwo złych duchów, których psotną złośliwość trzeba ustawicznie łagodzić ofiarami: to porcją strawy, to szczyptą tytoniu, to łykiem wódki ryżowej. Człowiek zaś według wierzeń Dajaków ma dwie dusze: prawą i lewą. Prawa dusza po śmierci człowieka wyrusza na wędrówkę w dalekie kraje, przyczem na wiotkiej kładce bambusowej przechodzi nad głęboką wodą; jeśli spada do wody, to ją pożera krokodyl i już koniec z jej nieśmiertelnością. Lewa dusza natomiast zamieszkuje w pobliżu siedziby nieboszczyka i staje się złym duchem.

Ktoby jednak sądził, że Dajak, tak pełen względów dla robaków, chwastów i głazów, ma tyleż względów także dla swoich bliźnich, myliłby się grubo. Wprawdzie w pożyciu rodzinnem, tudzież w stosunkach towarzyskich z sąsiadami i współplemieńcami Dajak istotnie jest dżentelmenem wesołym, dobrodusznym i miłym; lecz wobec Dajaków ze sąsiedniego plemienia jest wrogiem bezlitosnym. Tych obcoplemieńców nie tylko wolno zabijać; według etyki dajackiej koniecznie trzeba ich zabijać. I to nietylko na wojnie. Także w czasie pokoju młodzieniec nie może być przyjętym w poczet mężczyzn, nie może dostąpić łaski ani jednej z kochliwych dziewcząt swego plemienia, póki komuś nie uciął głowy i głowy tej nie przyniósł ze sobą do domu. I wcale nie trzeba, żeby ten ktoś, komu młodzieniec dajacki głowę ucina, był znienawidzonym prześladowcą jego plemienia, albo zabójcą jego krewnego czy sąsiada. Nie musi to koniecznie być wojownik, ani wogóle mężczyzna. Może to być kobieta, idąca do strumienia po wodę. Może to być dziecko. Cały dowcip w tem, żeby zabić a nie być zabitym, a głowę zabitego zachować przy sobie. Wtedy cała wieś z radością i zachwytem wita wracającego zabójcę; w oczach dziewcząt płonie uwielbienie, i na oścież otwierają się przed bohaterem wrota raju miłości.

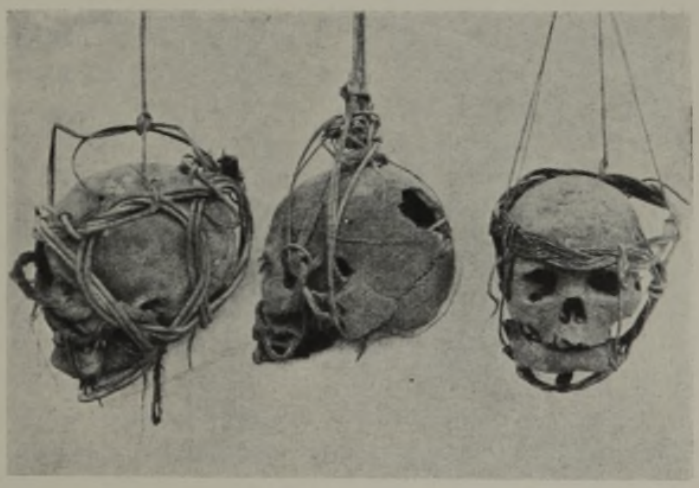

Trofee ścinaczy głów.

Według Mjöberga.

Do ścinania głów służy osobny, duży nóż, często z rękojeścią artystycznie rzeźbioną. Z głowy zdobytej zaś zwycięzca drugim, o wiele mniejszym nożem zeskrobuje skórę, tłuszcz i mięśnie, i wogóle usuwa wszystko, co nie jest kością. Właściwą trofeą jest czaszka. A tę czaszkę w rodzinnym domu zabójcy wita się i przyjmuje jako dostojnego gościa, któremu się nie szczędzi ani słów pochlebnych i uniżonych, ani dobrego jadła, ani wódki i tytoniu. Wszystko to czyni się w zamiarze nakłonienia duszy zabitego, żeby została przy czaszce i stała się duchem opiekuńczym domu, w którym zamieszkała. Według mniemań Dajaków, od posiadania możliwie licznych takich duchów opiekuńczych zależy dobrobyt i pomyślność wsi. Ba, ścinanie głów jest środkiem na wszelkie nieszczęście, lekiem na wszelką chorobę. Jeśli we wsi wybuchła epidemja, trzeba ścinać jaknajwięcej głów obcoplemieńców, aby dobrym czarem pokonać zły czar zarazy. Jeśli mężatka brzemienna jest bliską rozwiązania, powinien małżonek przynosić jej do domu jaknajwięcej głów ściętych, aby dobrze rodziła.

Bezstronność nakazuje jednak przyznać, że Dajacy potrafią być okrutnymi także wobec samych siebie. Mniejsza o to, że przypiłowują sobie przednie zęby, aby im nadać formę śpiczastą, a potem je lakierować na czarno; to czynią i inne ludy malajskie. I mniejsza też o to, że u dorosłych kobiet dajackich widać bogaty deseń ornamentalny wtatuowany w żywą skórę od przegub rąk po szyję i od kostek nóg po biodra, które to upiększenie kobiety oczywiście okupić musiały piekielnemi męczarniami; wszak i ten zwyczaj nie jest bynajmniej wyłącznie borneański. Ale Dajacy nietylko już nowonarodzonym dziewczynkom rozcinają dolną część ucha, lecz przez wsuwanie coraz to liczniejszych obrączek cynowych rozszerzają otwór w uchu coraz bardziej, aż wkońcu ucho kobiety, potwornie powiększone, zwisa wdół aż na piersi. U chłopców rozciąganie ucha trzyma się w umiarkowanych granicach; ale zato dziurawi się także górną część ucha, a kiedy chłopiec stał się dorosłym i ściął komuś głowę, wtenczas wolno mu w tych górnych otworach nosić kły dużego kota leśnego, co jest wysoką dystynkcją. Tło tych wszystkich zniekształceń znowu jest religijne. Wierzy się naprzykład, że poprzez krainę, dokąd się dostają dusze ludzkie po śmierci, płynie rzeka o wodzie kryształowo czystej; ale w tej rzece kąpać się wolno tylko duszom tych kobiet, które się za życia dały suto wytatuować. Nie można więc twierdzić, żeby Dajacy mieli zamało religji. Przeciwnie, mają jej dużo, bardzo dużo, aż zanadto dużo — tylko w kiepskim gatunku.

Opisałem przeciętny typ wsi dajackiej i jej obyczajów. Trafiają się jednak u różnych plemion rozmaite odchylenia od tego typu. Są plemiona, które nie wysiewają ryżu bezpośrednio na pole, tylko najpierw na tratwę na rzece, przysypaną ziemią; stamtąd dopiero się rośliny ryżowe, kiedy już nieco urosły, przesadza na pole. U niektórych plemion w poczet roślin uprawnych wchodzi trzcina cukrowa i kukurydza. Na południo-wschodzie Borneo plemię Olo-Ngadziu, żyjące w dorzeczu Barito, hoduje bydło rogate na ofiarę duchom; tylko przy sposobności takiej ofiary uroczystej także ludzie, oddawszy duchom należną ich część, spożywają wołowinę. U części plemion zachodnio-dajackich młodzieńcy nie nocują na froncie wspólnego domu, tylko w osobnym, również na palach stojącym domu okrągłym lub ośmiokątnym. U plemienia Kalabitów u stóp góry Murud dziewczyna oświadcza się o rękę młodzieńca, taksamo u plemienia Manjuke *(Manyuke)* na zachodzie wyspy; u Olo-Ngadziu dziewczyna przez kilkakrotne oświadczyny i przesłanie cennych prezentów może nawet zmusić młodzieńca do poślubienia jej. U tychże Olo-Ngadziu istnieją zawodowe kapłanki-czarodziejki, które z tą swoją funkcja społeczną łączą profesję prostytutki: wzamian za zapłatę taksy raz na zawsze ustalonej kapłanka oddaje się każdemu mężczyźnie swego plemienia. Również u Olo-Ngadziu obok tych kapłanek-prostytutek istnieją także kapłani, którzy jednak stale chodzą w stroju kobiecym i uprawiają prostytucję homoseksualną. U niektórych plemion na zachodzie Borneo odbywają się uroczystości religijne, mające wywołać płodność w przyrodzie i urodzaj na polach; wtedy przestają obowiązywać zwykłe za-

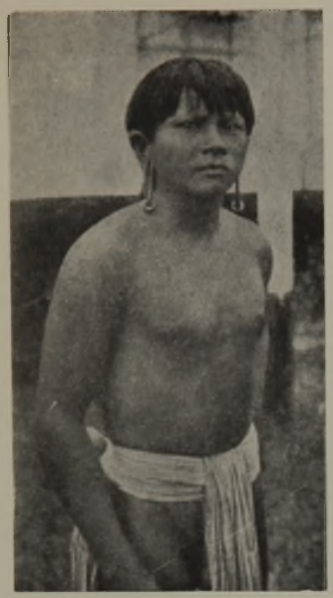

Mężczyzna z plemienia Kajanów.
Według Hans Meyer, Niederländisch-Ostindien.

sady moralności płciowej, mężatki jawnie się oddają cudzym mężom, jakgdyby chciały swoim przykładem zachęcić przyrodę do płodności nieokiełzanej. Na południo-wschodzie Borneo spotyka się plemiona dajackie, u których kobiety są wspólne wszystkim mężczyznom.

Naród Kajanów okazuje pod względem fizycznym nieco wyraźniejsze cechy mongolskie, niż większość Dajaków; przeważa u nich okrągła forma czaszek. Przyczynia się do tego domieszka krwi chińskiej u wielu z nich.

Dziewczęta z plemienia Kajanów.
Według Eric Mjöberg, Durch die Insel der Kopfjäger.

Co do wierzeń i obyczajów istnieje uderzająca zgodność między Kajanami na Borneo a Karenami birmańskimi, od których Kajanowie prawodopodobnie pochodzą. Z takiem pochodzeniem nie jest sprzeczne, że, jak wynika z ich własnych tradycyj i z badań etnografów europejskich, Kajanowie pierwotnie wylądowali na wschodniem wybrzeżu Borneo, i to w południowym jego odcinku; wszak podróże okrętów żaglowych, i to bez kompasu, zazwyczaj nie są prostolinijne, a przytem nie znamy etapów owej wędrówki. Obecnie główne siedziby Kajanów znajdują się nad rzekami Redziang i Baram. Kajanowie zresztą, obok pokrewnego im narodu Kenja, należą do fizycznie najtęższych i najlepiej zbudowanych z pośród krajowców Borneo. Pod względem kulturalnym Kajanowie stoją znacznie wyżej od Dajaków. Są znacznie lepszymi rolnikami, a także lepszymi kowalami; wytapiają nietylko żelazo, ale i stal, i słyną wyrobem doskonałej broni. Swoją drogą są zawziętymi ścinaczami głów,[1] a także bardzo skorymi do wojny; pojmanych wrogów albo trzymają jako niewolników, albo ich powoli, z zimnem okrucieństwem zamęczają na śmierć. Co do zniekształcania własnego ciała, to rozciąganie uszu pierścieniami cynowemi jest powszechne.

Naród Kenja jest pokrewny Kajanom i zdaje się być gałęzią z tego samego pnia, tylko że Kenjowie już o wiele wcześniej od Kajanów osiedli na Borneo i w tem niekorzystnem środowisku, odcięci od kontaktu z cywilizacją, kulturalnie zubożeli. Także fizyczne podobieństwo Kenjów do Kajanów jest duże; gdy jednak Kajanowie mają przeciętnie nieco jaśniejszą cerę niż Dajacy, to u Kenjów spotyka się odcienie jeszcze

Tancerz z narodu Kenja.
Według miesięcznika „La Géographie".

[1]) Względnie byli nimi; tam bowiem, dokąd sięga nietylko nominalne zwierzchnictwo, ale i skuteczna administracja angielska czy holenderska, władze ten okropny zwyczaj zakazały i w dużej mierze już wytępiły.

Młodzieniec z plemienia Ibanów.
Według Mjöberga.

jaśniejsze. Niektóre z ich kobiet są tak jasne, że gdy się kąpią w rzece, można je zdaleka wziąć za Europejki. Zbliska znika złudzenie, bo właśnie kobiety Kenjów rozciągają sobie uszy całemi kilogramami cyny, co daje wynik potworny. Główną, choć nie jedyną siedzibą Kenjów jest dzisiaj wyżyna Apo Kajan.

Plemię Bahau jest odłamem Kenjów, który osiadł nad dolnym Mahakkamem.

Dziewczyna z plemienia Ibanów.
Według Mjöberga.

Ibanowie, którzy mieszkają na północnym zachodzie Borneo nad dolnym biegiem rzek, są to małe figurki o bronzowej cerze o wiele ciemniejszej niż u innych ludów borneańskich; czaszki mają szerokie. Są bardzo silni i wytrzymali. Uderzające jest ich podobieństwo do Malajów właściwych. Także mowa Ibanów jest właściwej mowie malajskiej blisko pokrewna, różni się jednak od niej całkowitym brakiem wtrętów arabskich, co dowodzi, że przodkowie Ibanów musieli opuścić Sumatrę jeszcze przed opanowaniem tej wyspy przez mahometanizm. Ibanowie nie zniekształcają sobie uszu; tatuują się, ale inaczej niż ludy sąsiednie, od których wogóle co do swoich zwyczajów i wierzeń różnią się pod wielu i ważnemi względami. Sposób budowy ich domów nie przypomina ani fantastycznie długich domów dajackich, ani umiarkowanie długich domów kajańskich, które po kilka razem stanowią jedną wieś; raczej domy Ibanów podobne są do domów Malajów sumatrańskich. Barbarzyński sport

Wieś Ibanów na Borneo, widziana z zewnątrz.
Według Wallace, Australasia.

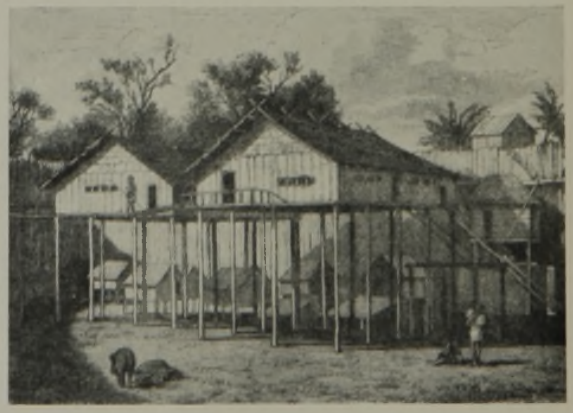

Wnętrze wsi Ibanów.
Według Wallace, Australasia.

ścinania głów ludzkich uprawiali jednak do bardzo niedawna i Ibanowie, i to ze szczególną gorliwością.

Malajowie właściwi są na wybrzeżach Borneo przybyszami, chociaż pierwsi z nich osiedli na tych wybrzeżach już około pół tysiąca lat temu. Wbrew swoim własnym tradycjom, idealizującym mahometański sułtanat Minangkabau na Sumatrze i wyolbrzymiającym jego rolę w historji, Malajowie borneańscy prawdopodobnie nie przybyli bezpośrednio ze Sumatry, tylko z półwyspu, który dzisiaj przywykliśmy nazywać malajskim. Ci przybysze założyli sułtanat Brunei, który na północy Borneo już był dużą potęgą, kiedy go w 1521 r. zwiedził Pigafetta, porucznik Magellana; w następnych stuleciach władza tego państwa objęła większą część całej wyspy. Później sułtanat podupadł, i w 1839 r. był już tylko szczątkiem samego siebie i żałosną słabizną. Niemniej Malaje dotąd na wybrzeżach Borneo i w deltach rzek borneańskich są żywiołem dominującym. Szczególnie liczni są na wybrzeżach zachodnich i północno-zachodnich. Posuwają się stopniowo wgłąb lądu; z każdym rokiem znaczenie ich rośnie. Są to, w przeciwieństwie do tubylców borneańskich, ludzie cywilizowani.

Zabytek braminski na Borneo: Ganesia, syn Siwy.
Według Eric Mjöberg, Durch die Insel der Kopfjäger.

Jawanie odegrali w średniowiecznej historji Borneo rolę bardzo wybitną. Zakładali duże królestwa na wschodzie i północy wyspy. Krzewili braminizm, czasem i buddyzm. Stawiali świątynie, zdobne w setki posągów. Lecz zwycięski pochód mahometanizmu zniszczył ich dzieło. Dzisiaj na Borneo bogom bramińskim brak wielbicieli, a takich Jawan, którzy zachowali swoją narodowość, jest nawet na południu Borneo niewielu. Potomkowie dawnych kolonistów jawańskich albo wsiąknęli w Dajaków, albo też, nawróceni na mahometanizm, stali się Malajami.

Także malajski (w szerszem znaczeniu tego słowa) naród Bugisów z wyspy Celebes, naród przedsiębiorczy, inteligentny i na swój sposób rycerski, ma swoich przedstawicieli na wybrzeżach Borneo, głównie na południowym odcinku wybrzeża wschodniego, między innemi u nasady delty Mahakkamu. Ci ulubieńcy twórczej wyobraźni Józefa Conrada tam, gdzie osiedli w znacznej liczbie, stali się niezbędnymi pośrednikami handlowymi między Dajakami a białymi.

Na skrajnym północo-wschodzie koło przylądka Unsang zajęli wybrzeże morskie oraz brzegi rzek Suluanie, malajski lud o silnej domieszce krwi arabskiej. W przeszłości byli to niebezpieczni korsarze; zwierzchnikiem ich był mahometański sułtan wysp Sulu, należących do archipelagu filipińskiego.

Chińczycy są na Borneo częścią składową ludności nietyle liczną, ile nadzwyczaj ważną. Zwiedzali oni tę wyspę i osiedlali się na niej już w zamierzchłej przeszłości, i wspomnienia o nich weszły w legendy, o czem świadczy nazwa najwyższej góry borneańskiej. Zawsze też chętnie szukali sobie żon czy kochanek z pośród kobiet tubylczych. Całe plemiona dajackie przesiąkły krwią chińską, jak np. Duzunowie na skrajnej północy. O domieszce krwi chińskiej u Kajanów już wspomniałem. W XIX wieku Chińczycy w zwartych gromadach, sprężyście zorganizowanych, pracowali w kopalniach złota i djamentów na zachodzie Borneo. Pięćdziesiąt lat temu oceniano liczbę Chińczyków pełnej krwi na Borneo na 30.000, a Chińczyków wraz z mieszańcami na 200.000. Obecnie spotyka się ich we wszystkich miastach portowych jako kupców i rzemieślników,

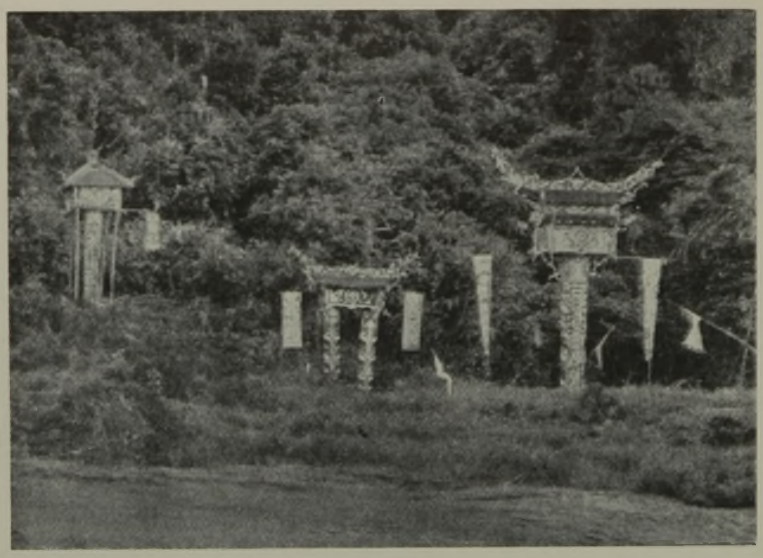

Groby wodzów w Long Miri na północy Borneo.
Według Geographic Journal.

za miastem jako rolników, których specjalnością jest uprawa pieprzu, w kopalniach jako górników. Wyróżniają się niestrudzoną skrzętnością, a na klimat są wytrzymali. Bez nich rozwijanie sił wytwórczych kraju nie byłoby możliwe.

Arabów spotyka się gdzie niegdzie jako kupców w miastach portowych.

Dwa narody europejskie panują na Borneo: Anglicy na północy, Holendrzy na wybrzeżach Borneo zachodniego, południowego i wschodniego. Obie te grupy panujące są jednak nader nieliczne.

Życie gospodarcze na Borneo nosi całkiem inny charakter, niż na Jawie. Wprawdzie i tu i tam należy odróżniać gospodarkę krajowców od gospodarki kolonizatorów. Ale na Jawie tubylczy lud od wieków jest cywilizowany i umie wydatnie pracować, a koloniści, stosunkowo liczni, gospodarują intensywnie i racjonalnie; na Borneo krajowcy są barbarzyńcami gospodarczo nieudolnymi, a kolonizacja jest w początkach.

Lasy borneańskie corocznie dostarczają wielomiljonowych wartości w postaci różnych produktów dziko rosnących, które krajowcy zbierają i bądź to bezpośrednio sprzedają Europejczykom, względnie Chińczykom lub też Arabom, bądź to sprzedają Malajom i Bugisom, którzy odsprzedają je właściwym nabywcom. Takim produktem są rotany, które w puszczach borneańskich rosną w ogromnych ilościach, nadzwyczaj cienkie a przecież nader mocne; dalej gutaperka, sago, kamfora borneańska, ekstrakt garbniczy z kory mangrowowej, gambir, różne żywice, heban i różne inne drewna. Do niedawna ważnym produktem leśnym był także dziki kauczuk, pochodzący od lian rodzaju *Willoughbeia*, naszym oleandrom i barwinkom pokrewnych. Do tej samej rodziny (toinowatych, *Apocynaceae*) należy także olbrzymie drzewo *Dyera costulata*, którego stwardniały sok mleczny sprzedaje się jako dżelutong (Anglicy piszą *jelutong*). Produkt ten zawiera 10% kauczuku, a fabrykanci kaloszy gumowych, płaszczów nieprzemakalnych itp. chętnie go nabywają.

Kwitnąca gałązka *Palaquium Gutta*, jednego z drzew gutaperkowych.
Według Strasburgera.

O rolnictwie krajowców już mówiłem. Co się tyczy rolnictwa Europejczyków-kolonistów, to Holendrzy na południowym wschodzie Borneo hodują nieco tytoniu, lepszego niż jawański, chociaż nie całkiem tak doskonałego jak sumatrański. Anglicy w kolonji *British North Borneo* (skrajna północ) mają wielkie plantacje kauczukowca prawdziwego; plantują także tytoń, w czem krajowcy zaczęli ich naśladо-

wać. W księstwie Sarawak (zachodnie dwie trzecie wybrzeża północnego) istnieją plantacje kauczuku.

Hodowla zwierząt domowych na Borneo jest szczątkowa. Dla szerokiego świata najważniejszym z borneańskich produktów zwierzęcych są jadalne gniazda salangan, które krajowcy z narażeniem życia zrywają ze ścian i stropu ciemnych grot wapiennych, aby je sprzedawać Chińczykom.

Wyspa Borneo jest natomiast nader bogata w skarby mineralne. Znaleziono na jej terenach platynę, złoto, srebro, rtęć, miedź, ołów, arsen, antymon i bizmut, do tego djamenty, węgiel i ropę naftową. Trochę złota znajduje się na Borneo w piasku niemal każdej rzeki. Kopalnie złota w Menteradu (czyli z portugalska Montrado, na północ od dolnego Kapuasu) słynęły już kilkaset lat temu. Doskonale przeźroczystych djamentów, wyłowionych z koryta rzeki Martapura (wschodni dopływ dolnego Barito) pożądali najbogatsi mocarze Azji wschodniej. Dzisiaj złoto zaczyna się wyczerpywać i już tylko całkiem bezpretensjonalnym Chińczykom daje skromny zarobek; djamenty są mniejsze niż dawniej i już nie takie świetne. Zato kopie się węgiel i wierci się ropę. Węgiel kopią Holendrzy na Pulo Laut i nad Mahakkamem, Anglicy na małej wyspie Labuan, przylegającej do wybrzeża północnego. Setki tysięcy tonn ropy wydobywa się corocznie w księstwie Sarawak, koło ujścia Baramu; nadmorskie miasteczko Miri jest siedzibą zarządu akcyjnego towarzystwa nafciarzy, zwanego *Sarawak Oilfields Company, Limited*. Wywozi się ropę, benzynę, naftę i oleje pędne. Podobne rozmiary ma holenderska produkcja ropy na wschodzie Borneo. Lecz to wszystko są dopiero początki. Borneańska produkcja górnicza dałaby się conajmniej dziesięćkroć powiększyć, o ileby się znaleźli kierownicy zarazem fachowi i wytrzymali na klimat równikowy; oczywiście nie obeszłoby się także bez dużych inwestycyj kapitału, ale temu obecny kryzys światowy nie sprzyja.

Komunikacje lądowe są słabo rozwinięte. W całem Borneo holenderskiem jest dopiero 2250 km gościńców, w księstwie Sarawak 72 km, o gościńcach w British North Borneo nic nie słychać. Kolei żelaznych w Borneo holenderskiem całkiem brak, w Sarawaku również. Jest natomiast 209 km kolei żelaznych w British North Borneo; wybudowano także po jednej krótkiej linji na Labuanie i w tak zwanym „sułtanacie" Brunei (dziś już tylko nadmorska enklawa we wschodniej części Sarawaku). Główne miejscowości Borneo angielskiego mają telegrafy, telefony i stacje radjowe.

Pod względem politycznym z całego obszaru Borneo mniejwięcej $^{7}/_{10}$ uznane są za posiadłość holenderską, chociaż zwierzchnictwo holenderskie realnem jest głównie na wybrzeżu morza i wzdłuż rzek żeglownych, nie zaś w trudno dostępnych zakątkach wnętrza wyspy, gdzie Dajacy jeszcze w najlepsze ścinają głowy sąsiadom. Północ Borneo natomiast podlega zwierzchnictwu angielskiemu. Granicę stanowi główny grzbiet gór północno-borneańskich, z wyjątkiem skrajnego północo-wschodu, gdzie oba stoki gór należą do Anglji. Ta angielska część Borneo dzieli się na cztery jednostki polityczne: 1) kolonja British North Borneo, 2) księstwo Sarawak, 3) „sułtanat" Brunei, 4) wyspa Labuan.

Obszar kolonji British North Borneo podaje się na 80.561 km², mieszkańców według spisu ludności z 1931 r. było 270.223, z czego Europejczyków 340, półkrwi Europejczyków 236, Chińczyków 47.199, przybyszów z innych wysp malajskich 11.494, urodzonych Borneańczyków 205.218. Z pomiędzy tych Borneańczyków liczyli stosunkowo cywilizowani Duzunowie 97.862 głów, ludzie plemienia Badziau (*Bajau*, koczownicy morscy mieszanego pochodzenia) 31.640, półdzikie plemię dajackie Murutów 14.959; resztę głównie stanowią urodzeni na Borneo Malajowie mahometańscy oraz Suluanie. Kraj, pod protektoratem Anglji, podlega władzy „Angielskiej Kompanji Północno-borneańskiej", wzorowanej na dawnej „Kompanji Wschodnio-indyjskiej", z tą jednak różnicą, że ta nowoczesna „Kompanja" prawnie nie posiada monopolu

Pałac księcia Sarawaku.
Według miesięcznika „La Géographie".

handlowego na zajętym przez siebie terenie. Na czele „Kompanji" stoi kolegjum dyrektorów *(Board of Directors)* w Londynie; na Borneo reprezentuje ją gubernator, mianowany za zgodą rządu angielskiego. Dla spraw wewnętrznych mahometan istnieje Sąd Imama. Siłę zbrojną stanowi pięciuset żandarmów (po części Borneańczyków, po części przybyszów z Indyj właściwych) pod komendą oficerów-Europejczyków.

Księstwo Sarawak, które między 1861 a 1905 r. wchłonęło w siebie prawie cały obszar dawnego sułtanatu Brunei, obecnie liczy około 129.500 km.[2] Ludność jego, którą się ocenia na 475.000 dusz, składa się z t. zw. Dajaków lądowych, dalej z Ibanów (błędnie zwanych „Dajakami morskimi"), z Kajanów i Kenjów, oprócz tego zaś z Malajów, Chińczyków i innych przybyszów. Władzę sprawuje książę z angielskiej rodziny Brooke'ów przy pomocy kilkudziesięciu Anglików-urzędników, zwerbowanych w Londynie. Siła zbrojna liczy około 900 ludzi; jest to żandarmerja złożona głównie z Ibanów i Malajów, pod komendą oficerów armji angielskiej. Dwaj pierwsi angielscy książęta Sarawaku, James Brooke i bratanek jego Charles Johnson Brooke, okazali wybitne zdolności polityczne i zaskarbili sobie wdzięczność i uwielbienie mieszkańców. Obecny książę, Charles Vyner Brooke, nie odziedziczył zalet swojego ojca i stryjecznego dziada; to też co do wartości obecnego systemu rządów sarawackich opinje są mocno podzielone.

Mizerny szczątek dawnego sułtanatu Brunei, niegdyś niepodległego i potężnego, przedstawia się jako trójkątny obszar nadmorski między dolnym biegiem rzeki Baram a deltą mniejszej rzeki Limbang. Ocenia się ten obszar na mniejwięcej 4000 km; mieszkańców według spisu 1931 roku było 30.125, w tem Malajów i Borneańczyków 26.972, Chińczyków 2.683, Hindusów 377, Europejczyków 60, innych 33. Młody sułtan, który niedawno ukończył osiemnasty rok życia i został uroczyście uznany za pełnoletniego, nazywa się Achmed Tadżudin Achazul Chairi Wad-Din; angielski rezydent nosi nazwisko o wiele krótsze, on jednak dzierży faktyczną władzę.

Wyspę Labuan, która częściowo zamyka zatokę brunejską, władca sułtanatu Brunei odstąpił Anglji w 1846 r. Jest ona administracyjnie przyłączona do kolonji Straits Settlements. Obszar jej wynosi 64 km,; ludność obliczono w 1933 r. na 7.923 dusz, w czem 5.245 Malajów, 2.416 Chińczyków i 23 białych. Na wyspie tej, która posiada bardzo dobry port naturalny, Anglicy spodziewali się stworzyć wielkie emporjum handlowe; nic z tego nie wyszło.

Kobieta z plemienia Ibanów, matka dwóch wojowników.
Według Mjöberga

Drewniana figura dzioborożca, używana przez Ibanów w celach kultowych.
Według Mjöberga.

Wielkich miast na Borneo niema. Na Borneo holenderskiem doniedawna jedynemi miastami o jakiem takiem znaczeniu były Bandziermasin *(Banjermassin)* i Pontianak. Oba są portami, dostępnemi dla okrętów morskich. Pierwsze z nich, którego nazwa znaczy „salina", leży na południowym wschodzie, nad rzeką Martapura powyżej jej ujścia do dolnego Barito; liczy około 40.000 mieszkańców, którzy mieszkają zgrupowani według narodowości. Jest tam dzielnica jawańska, jest ludna i rojna dzielnica chińska, jest dzielnica Bugisów, jest wreszcie i dzielnica Europejczyków; ponadto są setki łodzi mieszkalnych na rzece. Pontianak leży na zachodzie, u północnego skraju delty Kapuasu; mieszkańców ma 24.000. Lecz dzisiaj ludniejszem niż Pontianak stało się Balik Papan (26.000 mieszk.), na wybrzeżu wschodniem, 90 km na południe od dolnego Mahakkamu; nowe to miasto portowe zakwitło dzięki rafinerjom nafty. W British North Borneo dawniej siedzibą władz było *Jesselton*[1] (6.000 mieszkańców) na zachodniem wybrzeżu, obecnie jest nią Sandakan (13.000 mieszk.) na wybrzeżu wschodniem. Jesselton już ma kolej żelazną, Sandakan jeszcze nie. Stolicą księstwa Sarawak jest Kuczing (*Kuching*, 25.000 mieszk.), nad rzeką Sarawak 37 km powyżej jej ujścia do morza. Gród nafciarski Miri leży nad morzem na północo-wschodzie. Brunei, historyczna stolica sułtanatu, ma tylko 10.000 mieszkańców; stare miasto stoi na palach w rzece, nowe na lądzie. Na Labuanie niema miast; miejscowość portowa, którą Anglicy szumnie nazwali *Victoria*, pozostała nieznaczną osadą.

Miasto Brunei około 1910 r.
Według Oxford Survey of the British Empire.

Z pomniejszych wysp, przylegających do Borneo albo uważanych za dependencje tego wielkiego lądu wyspowego, poza Labuanem poznaliśmy już Pulo Laut i Sebuku na południowym wschodzie, tudzież wysoką wyspę Majang, która obecnie stała się pozorną

[1]) Nazwa angielska; czyta się Dżéseltyn.

wyspą deltową Kapuasu. Niedaleko od Majang do malowniczych, stromych wysp Karimata, z których największa nosi górę wysokości 1034 m. Wyspy te były niegdyś gęsto zaludnione; obecnie są puste, chociaż zwiedzają je czasami malajscy żeglarze celem polowania na morskie żółwie szyldkretowe oraz zbierania strzykw jadalnych i gniazd salangan. Znacznie dalej na północo-zachód, naprzeciw Montrado, leżą wysepki Tambelan, zamieszkane przez Malajów, którzy wywożą koprę (t. zn. orzechy kokosowe, łamane i suszone na słońcu) i ryby solone. Znów o wiele dalej na północo-zachód, pod 3° szerokości północnej leżą wyspy Anambas. Są to granitowe wyspy, które prawdopodobnie w przeszłości geologicznej były częścią Borneo; dzisiaj coprawda od Borneo większy dystans je dzieli niż od półwyspu Malajskiego. Politycznie znajdują się pod holenderskiem zwierzchnictwem, ekonomicznie grawitują ku Malace angielskiej: głównym ich produktem jest kopra, którą malajscy ich mieszkańcy wywożą do Singapur. Na północo-wschód od wysp Anambas leżą wyspy Natuna (Holendrzy piszą *Natoena*), lesiste wyspy granitowe o znacznie większym obszarze; największa z nich, Bunguran czyli Natuna Wielka, sama jedna zajmuje 1688 km² przestrzeni. Najwyższy szczyt na Bunguranie ma 575 m wysokości nad morzem. Po lasach Bunguranu chodzą kancile i dziki, po drzewach biegają wiewiórki, po gałęziach skaczą małpy; słowem, fauna świadczy o tem, że wyspy Natuna były kiedyś częścią Borneo. I te wyspy zamieszkane są przez Malajów, którzy budują doskonałe łodzie żaglowe i do Singapur wywożą wielkie ilości kopry, tudzież sago, ryby i plecionki. Pod względem politycznym także wyspy Natuna podlegają zwierzchnictwu holenderskiemu. Wreszcie do północnego skraju Borneo przylega wysoka wyspa *Banguey*, mająca 430 km² obszaru, a składająca się, podobnie jak przeciwległe góry borneańskie, z granitów, gnejsów i łupków mikowych, chociaż najwyższy szczyt (572 m) pomawiany jest o pochodzenie wulkaniczne. Zamieszkują Banguey głównie Duzunowie; Anglicy plantują tam tytoń.

d. Celebes i przyległości.

Położenie. — Rozmiary, postać, rzeźba powierzchni, budowa geologiczna. — Klimat. — Rzeki i jeziora. — Roślinność. — Fauna i jej przeszłość. — Pratubylcy. — Plemiona barbarzyńskie. — Ludy cywilizowane. — Przybysze. — Życie gospodarcze. — Administracja. — Miasta. — Mniejsze wyspy przyległe.

Od północnych i północno-wschodnich krańców Borneo daleko w morze promienieją dwa szeregi wąskich wysp, należących już do archipelagu Filipińskiego. Między 5° a 1° szer. płn. do wschodniego wybrzeża Borneo przypiera najgłębsze morze, z któremśmy się dotąd na wschód od otwartego oceanu Indyjskiego spotkali: morze Celebeskie, którego głębokość ku środkowi przekracza 4000 m, miejscami nawet 5000 i 5100 m. Wzdłuż 1° szer. płn. morze to od południa zamyka półwysep długi lecz wąski, będący już częścią wielkiej a przedziwnie rozgałęzionej wyspy Celebes. U zachodniego rogu, naprzeciw Borneo, półwysep skręca na południe, i odtąd zachodnie wybrzeże Celebesu ciągnie się w kierunku południkowym poprzez równik aż poza 5° szer. płd. Dzieli je od Borneo cieśnina Makassarska, o której obecnie stwierdzono, że wzdłuż jej osi głębokość morza wszędzie, z wyjątkiem skrajnego południa, przekracza 2000 m.

Zwróciwszy wzrok na Celebes, pozostawiliśmy za sobą zachodnią połać archipelagu Malajskiego, a wkraczamy do wschodniej. Pozostał wtyle za nami ów płytki zalew, który między Malakką, Sumatrą, Jawą i Borneo kilkudziesięciu metrami słonej wody maskuje niedawno zatopiony ląd, obecnie zwolna się znów podnoszący. Przed nami są przepastne głębiny, które byt swój zawdzięczają straszliwym katastrofom geologicznym, a których dno i dziś jeszcze nie przestało ulegać gwałtownym wstrząsom i nagłym zmianom. Jednocześnie także co do fauny zaczynamy dostrzegać zmianę: azjatycka fauna zaczyna o wiele szybciej niż dotąd ubożeć, luki w niej

stają się coraz liczniejsze i coraz bardziej rażące, a wzamian zaczynają się tu i ówdzie zakradać pierwsze wtręty australskie.

Na Celebesie środkowym.
Według Jules Siom, Asie des Mousssons.

Wyspa Celebes ma około 180.000 km² obszaru, z mniejszemi wyspami przylegającemi do niej albo zaliczanemi do jej dependencyj około 200.000 km². Wiemy już, że Celebes ma postać nieregularnej gwiazdy czteropromiennej; dodać należy, że oprócz czterech ramion o nierównej długości ta gwiazda ma i centrum, i to stosunkowo nawet dość masywne. W tej środkowej części oddalenie od wybrzeża dochodzi w jednem miejscu do 90 km, gdy tymczasem na każdym z czterech półwyspów największy dystans od morza wynosi naogół tylko 25 do 50 km. To centrum wyspy wypełnione jest wysokiemi pasmami gór o stokach bardzo urwistych; między temi pasmami ciągną się długie doliny, powstałe przeważnie jako zapadłości tektoniczne. Góry te składają się przeważnie z granitów, łupków krystalicznych i gnejsów, miejscami zaś, głównie na południu, także z tufów wulkanicznych; osadowe warstwy trzecio- i czwartorzędowe zajmują przestrzenie stosunkowo niewielkie. Lecz dopiero w północno-wschodnim rogu półwyspu południowego znajdują się najwyższe góry całego Celebesu: góry Latimodziong (*Latimodjong*, najwyższy szczyt 3.496 m), których niewulkaniczne jądro składa się z łupków krystalicznych. Dalej na południe wzdłuż wschodniego wybrzeża są tylko niskie pagórki, wzdłuż zachodniego natomiast góry znacznie wyższe; te zachodnie góry składają się z tufów wulkanicznych. Blisko południowego końca półwyspu góry te od zachodu flankuje strefa dzikich, bezdrożnych skał wapiennych; między temi skałami a wybrzeżem zachodniem występuje wąska równina, zwana równiną makassarską. Po wschodniej stronie tymczasem zjawiły się nieco okazalsze wzgórza, złożone z osadowych warstw trzecio- i czwartorzędowych, po części wapiennych; niektórym z nich erozja nadała kształt stożkowy. Na samem południu znika dolina między obiema pasmami gór; wypełniają ją tufy, które się wznoszą ku dawno wygasłemu wulkanowi o dwóch zniszczonych kraterach; jest nim Lompobatang (2.871 m).

Znacznie gorzej znany jest szeroki półwysep południowo-wschodni. Jako pewnik przyjmuje się jednak, że góry tego półwyspu 2.000 m tylko całkiem wyjątkowo przekraczają. Co do składu geologicznego, to duże przestrzenie pokrywają starsze skały osadowe: kredowe, jurajskie, nawet triasowe, poprzez które później wybuchały i rozlewały się po powierzchni wielkie masy lawy wulkanicznej. Są jednak na zachodzie tego półwyspu także łupki krystaliczne; są na południu warstwy trzeciorzędowe (zlepieńce, piaskowce, łupki gliniaste i inne), są wreszcie na skrajnem południu także koralowe wapienie wypiętrzone.

Całkiem fragmentaryczne są nasze wiadomości o półwyspie wschodnim, najmniejszym, którego góry również tylko zupełnie wyjątkowo przekraczają 2.000 m, a którego postać na mapie przypomina grzyb jakiś o brzuchatym trzonie a bardzo drobnym kapeluszu. Wnętrze tego półwyspu jest pod względem geologicznym niezbadane. Blisko wybrzeża stwierdzono skały wulkaniczne oraz osadowe warstwy czwarto- i trzeciorzędowe, u nasady półwyspu także starsze warstwy.

Wulkan Lokon na Minahassie.
Według Wilhelm Sievers, Asien.

Z północnego skraju Celebesu środkowego wyrasta czwarty półwysep. Początkowo kierunek jego jest północny; na tym odcinku szerokość jego wynosi tylko 30 km, miejscami nawet tylko 20 km, a ponieważ góry tu są niskie, więc piesza wędrówka od zachodniego wybrzeża do wschodniego trwa tylko jeden dzień. W tej początkowej części czwartego półwyspu celebeskiego, często zwanej „szyją Celebesu", występują głównie łupki krystaliczne, gnejsy i granity, wyjątkowo tylko osadowe warstwy trzeciorzędowe. Udowodniono zresztą, że owe łupki krystaliczne, pozornie prastare, w rzeczywistości powstały przez metamorfizm (t. zn. przeobrażenie skutkiem sąsiedztwa mas ognisto-płynnych) z osadowych warstw eoceńskich. Około 160 km na północ od nasady czwarty półwysep skręca na wschód; staje się zarazem szerszym, a kierunek wschodni zachowuje przez około 440 km. W składzie jego odtąd przeważają, obok granitów, brekcje porfirowe. Wkońcu jednak półwysep odchyla się ku północo-wschodowi; zarazem prawie całą jego powierzchnię pokrywać zaczynają tufy młodowulkaniczne, a w krajobrazie występują duże wulkany jeszcze zlekka czynne, o prawidłowej formie stożków obciętych. Ten ostatni odcinek czwartego, najdłuższego półwyspu nazywa się Minahassa; jest to najpiękniejsza część Celebesu, chociaż Celebes jako całość jest jedną z najpiękniejszych z pośród wysp Malajskich. Trzy najważniejsze wulkany na Minahassie nazywają się: Soputan (*Sopoetan*, 1.827 m), Lokon (1.592 m) i Klabat (2.018 m).

Zatoka między półwyspem południowym a południowo-wschodnim nazywa się zatoką Boni. Między półwyspem południowo-wschodnim a wschodnim szeroko się otwiera zatoka Tolo. Wreszcie długa a głęboka zatoka między półwyspem wschodnim a czwartym, północno-wschodnim nazywa się zatoką Tomini.

Równik przechodzi przez „szyję Celebesu". To też Celebes ma klimat równikowy o charakterze wybitnie morskim; co do temperatury różnica między porami roku jest prawie żadna. Miasto Menado na północno-zachodniem wybrzeżu Minahassy ma przeciętną temperaturę roczną 26.0° C., najgorętszy miesiąc ma 26.6°, najmniej gorący 25.4°. Miasto Makassar na zachodniem wybrzeżu półwyspu południowego ma przeciętną temperaturę roczną 26.1°; najgorętsze miesiące mają 26.5°, najmniej gorący 25.5°. Zato różnica między najgorętszą a najchłodniejszą godziną jednej i tej samej doby bardzo często dochodzi do 10°. Monsuny istnieją, ale są słabe; to też w praktyce deszcz lub posucha zależą nietyle od kierunku i pochodzenia wiatrów, ile od stosunku wiatrów do gór. W lecie półkuli południowej (t. zn. w grudniu, styczniu i lutym) ku zachodniemu wybrzeżu półwyspu południowego wieje zachodni monsun z morza Jawańskiego, nasycony parą. Natrafia na góry, które go zmuszają do wznoszenia się na poziomy wyższe, a więc chłodniejsze; para się skrapla. Dlatego w Makassarze w jednym tylko styczniu pada 69 cm deszczu, więcej niż w Warszawie przez cały rok. Zato w zimie półkuli południowej na tym samym półwyspie panuje monsun południowo-wschodni. Przybywa on z wnętrza suchego kontynentu australskiego; wprawdzie, przelatując nad morzem, syci się parą, ale parę tę opuszcza w postaci deszczu po wschodniej stronie gór, a na równinę makassarską przybywa jako wiatr suchy. Dlatego

w Makassarze przez cały sierpień pada tylko jeden centymetr deszczu. Naodwrót na wschodnie wybrzeże półwyspu południowego letni monsun zachodni przybywa dopiero po przekroczeniu dwóch łańcuchów górskich, a więc jako wiatr suchy. Dlatego miejscowość Palima na tem wybrzeżu ma w styczniu tylko 9 cm deszczu, w maju natomiast, pod panowaniem monsunu południowo-wschodniego, 35 cm. Ku krańcom półwyspu południowo-wschodniego i wschodniego znów natrafiamy na odmienny typ klimatu: wilgotny monsun zachodni tu nie działa, monsun australski daje mało deszczu, w rezultacie miejscowość Luwuk *(Loewoek)* blisko wschodniego skraju półwyspu wschodniego ma rocznie tylko 97 cm deszczu, co przy równikowych temperaturach daje wyraźny niedobór wilgoci. Inaczej na Minahassie. Tam od listopada do marca wieje azjatycki monsun zimowy, który jednak, podczas długiej wędrówki morskiej nasyciwszy się parą, przybywa jako wiatr deszczonośny. W takiej samej kondycji dociera do południowego wybrzeża monsun australski. W rezultacie obie strony Minahassy mają wcale obfite deszcze, chociaż w Menado od lipca do października trwa pora stosunkowo sucha (w sierpniu tylko 10 cm, we wrześniu tylko 9 cm opadów), kontrastująca z porą deszczową (w grudniu 37, w styczniu 46, w lutym 36 cm).

Mógłby ktoś pomyśleć, że wąskość lądu celebeskiego wyklucza istnienie rzek o rozmiarach jako tako poważnych; jednakże nie całkiem tak jest, bo na tym wąskim lądzie doliny są częstokroć nie poprzeczne, tylko podłużne. Między oboma pasmami gór półwyspu południowego płynie ku północy rzeka *Walanae*, która wkońcu pod ostrym kątem skręca ku południo-wschodowi i, utorowawszy sobie drogę poprzez wschodnie pasmo gór, kilku ramionami deltowemi wpada do zatoki Boni; w tym dolnym biegu nazywa się *Tjenrana*. Swoją drogą, nieco powyżej owego ostrego kąta do lewego brzegu Walanae przypiera bagno, w którem część jego wód się gubi; a od tego bagna ku północo-zachodowi aż do morza ciągnie się niski rów z kilku jeziorami. Wygląda to tak, jak gdyby Walanae był kiedyś płynął tym rowem do cieśniny Makassarskiej, aż póki Tjenrana, energiczniej rwący swe brzegi, przeciągnął górny jego bieg ku sobie. Tam zaś, gdzie ów niski rów do morza dociera, wpada do cieśniny Makassarskiej spora rzeka Sadang, przybywająca z północy, z gór Celebesu środkowego. Posuwając się wzdłuż wybrzeża zachodniego o jakie 220 km dalej na północ, natrafiamy na ujście największej rzeki na Celebesie; jest nią *Lariang*, którego źródła biją daleko na wschodzie w górach panujących nad zatoką Tomini. Bieg jego jest kręty, jak gdyby ustawicznie szukał najmniej trudnych przejść poprzez góry wysokie i strome. Dalej na północ, niecałe 100 km od równika, między Celebes środkowy a „szyję Celebesu" głęboko się wrzyna zatoka Palu *(Paloe)*. Ku niej w głębokim rowie płynie rzeka, również Palu nazwana. Wschodnie ramię źródłowe tej rzeki wypływa z jeziora Lindu *(Lindoe)*, które leży w 960 m wysokości u stóp góry 3.311 m wysokiej, co przypomina nasze Morskie Oko. Jezioro Lindu uchodzi za jedną z pereł krajobrazowych Celebesu. Lecz rozmiary jego są drobne w porównaniu z trzema wielkiemi jeziorami, które leżą dalej ku południo-wschodowi. Są niemi: jezioro Poso (510 m nad morzem, 440 m głębokości) we wschodniej części Celebesu środkowego; długie jezioro Matana (382 m nad morzem, 590 m głębokości), już na półwyspie południowo-wschodnim; wreszcie największe i najpiękniejsze z tych trzech, jezioro Towuti *(Towoeti*, 293 m nad morzem, 203 m głębokości). Zbadanie tych wielkich jezior jest jedną z wielu zasług owych dwóch uczonych szwajcarskich, którzy tak znakomicie wzbogacili naszą wiedzę o Celebesie: braci stryjecznych Pawła i Fryderyka Sarasin z Bazylei.

W środkowej części półwyspu północno-wschodniego góry się rozdwajają, pozostawiając między sobą głęboką dolinę podłużną, w której wśród pól i sadów leży rybne jezioro Limboto. Minahassę zaś zdobi urocze jezioro Tondano; odpływ jego tworzy słynny wodospad, poczem na północ od Menado wpada do morza.

Częste są na Celebesie trzęsienia ziemi. Ośrodki ich leżą przeważnie pod dnem morza,

Wodospad Tondano.
Według Elizeusza Reclus.

i to właśnie w takich miejscach, gdzie morze jest bardzo głębokie. Prawdopodobnie te współczesne trzęsienia są dalszym ciągiem owych przewrotów tektonicznych, które nadały Celebesowi obecną jego postać.

Samorzutną roślinność południowego półwyspu celebeskiego pierwotnie stanowiły lasy monsunowe, poniekąd do wschodnio-jawańskich podobne, bez rotanów, coprawda i bez tekowców. Ale cywilizowana ludność rolnicza tej części kraju już dawno wytrzebiła dziewięć dziesiątych tych lasów; pozostały tylko liczne, lecz drobne rezerwaty leśne oraz dwa nieco większe obszary, które Holendrzy przeznaczyli na parki ochrony przyrody. Inaczej na Celebesie środkowym. Tam do dziś dnia przeważa zawszezielona puszcza równikowa, do borneańskiej podobna. Wysokość drzew wynosi naogół 30 do 35 m, miejscami jednak pojedyńcze drzewa sterczą wyżej. Pnącze a w szczególności rotany rosną masowo; rotanów są liczne gatunki, należące do siedmiu różnych rodzajów. Epifity pokrywają pnie nieprzerwanym płaszczem; jest między niemi mnóstwo storczyków o najrozmaitszych kolorach i kształtach, i są wspaniałe dzbaneczniki. Same drzewa należą do przeróżnych gatunków; dużo jest dwuskrzydłowcowatych z rodzajów *Shorea*, *Hopea* i *Vatica*. Od 1.200 m wzwyż pokrywa stoki puszcza górska, o składzie już o wiele mniej urozmaiconym. Tysiącami rosną tu kasztany prawdziwe *(Castanea)*, dęby zawszezielone, śrubowce i paprocie drzewiaste. Powyżej 1.800 m przeważają drzewa szpilkowe. Wyróżnia się między niemi wysmukła *Agathis alba*, bliźniaczo pokrewna nowozelandzkiej „sośnie kauri". Znów nieco wyżej, w strefie chmur, wiecznie zamglone lasy składają się z wykrzywionych drzew, pokrytych mchem, a mech pokrywa i ziemię. Na wysokości 2.500 m drzewa już są karłowate. Na smaganych zimnemi wichrami graniach i grzbietach gór nic nie rośnie. Tam zaś, gdzie prymitywne gospodarstwo żarowe tubylców tej części Celebesu zniszczyło las, tam stoki przez wiele lat pozostają bezdrzewne; porasta je wyłącznie wysoka trawa alang. Są to więc sztuczne stepy. Z biegiem czasu jednak wypiera je puszcza wtórna, w której dominują drzewa ostromleczowate *(Euphorbiaceae)* i *Sterculiaceae*, t. zn. drzewa pokrewne kakaowcowi, chociaż sam kakaowiec nigdzie w Azji samorzutnie nie rośnie.

Dzbanecznik *(Nepenthes)*.
Według Warburga.

Zdumiewające jest ubóstwo fauny celebeskiej, w przeciwieństwie do bogatej fauny borneańskiej. Tyczy się to

w pierwszym rzędzie ssaków. O ile dotąd wiadomo, żyje na Celebesie tylko około 45 różnych gatunków ssaków, gdy na Borneo około 180. Brak na Celebesie nietylko tygrysa i pantery, ale wogóle wszelkich kotów leśnych. Brak nietylko tapira, ale także słonia i nosorożców. Niema ani jednego dziko żyjącego przedstawiciela rodziny psów, wilków i lisów. Niema żadnego niedźwiedzia ani niedźwiadka. Brak kun i wydr. Tak liczną na Borneo rodzinę wiwerrowatych reprezentuje tylko jeden gatunek. Całkowicie brak jeży. Tak bogato na Borneo reprezentowana rodzina sorków drzewnych *(Tupaiidae)* na Celebesie nie istnieje wcale. Nie fruwa latoperz; nie przekrada się kancil. Jest tylko jeden gatunek jelenia. Niema orangutana ani gibbona; niema żadnej z małp na Borneo żyjących. Wzamian za te wszystkie rażące luki żyją w koronach drzew celebeskich dwa gatunki torbaczy z rodzaju *Phalanger*, tępe, leniwe liściożerce. Ponadto, coprawda, trzy typy ssaków, nieznane na Sumatrze, Jawie i Borneo, żyją wyłącznie na Celebesie i niektórych wyspach sąsiednich. Są to: *Cynopithecus*, babirusa i anoa. Małpy z rodzaju *Cynopithecus*, o sierści przeważnie czarnej, są pośredniem ogniwem między makakami południowo-azjatyckimi a afrykańskimi pawjanami. Pod względem umysłowym są to zresztą typowe małpy, z niestrudzonym zapałem płatające swawolne figle. Rodzaj ten zróżnicował się na przynajmniej pół tuzina gatunków, z których każden zamieszkuje jedną z poszczególnych krain celebeskich. Najlepiej znany jest *Cynopithecus niger*, o dość oryginalnym czubie na głowie, pochodzący z południowego wybrzeża półwyspu północno-wschodniego. Rodzaj babirusa *(Babirusa)* należy do rodziny świń, odbiega jednak dość znacznie od naszych świń i dzików. Wyróżniają go wysokie nogi, krótki tułów, stosunkowo mała głowa i potężny rozwój kłów, z których dwa górne rosną prosto do góry i, przebiwszy skórę ryja, sterczą jak rogi, z końcami wtył zakrzywionemi. Zwierzęta te we dnie drzemią a w nocy karmią się owocami i chrząszczami. Pływają doskonale poprzez cieśniny morskie od wyspy do wyspy.

Cynopithecus niger.
Według Brehma.

Babirusa celebeski *(Babirussa alfurus)*.
Według Brehma.

Rycina nasza pokazuje babirusę celebeskiego, o skórze zmarszczonej; inny gatunek, o gładkiej skórze, żyje na jednej z wysp Moluckich. Wreszcie anoa *(Bos depressicornis)* jest prymitywnym bawołem; od zwykłych bawołów różni się nietylko mniejszym wzrostem, ale i rogami, które są prościutkie i śpiczaste, a pozycję zajmują taką, że przedłużają płaszczyznę czoła wstecz. Te rogi przypominają więc jakąś kozicę himalajską czy japońską, a białe plamy na szyi i dolnej szczęce zbliżają anoę poniekąd do antylop; zato z bawołami wspólna jest anoi predylekcja dla kąpieli. Niemieccy przyrodnicy dali mu ładną i trafną nazwę *Gemsbüffel*, t. zn. kozico-bawół. Wcześnie wzięty do niewoli i oswojony, młody

anoa może się stać błazenkiem wcale zabawnie figlującym; jednakże dorosłe okazy pod wpływem podniecenia płciowego stają się dość złośliwe.

Także w ptaki jest Celebes o wiele uboższy niż Borneo. Brak całkowicie ptaszków ziębowatych i sikorowatych. Niema pilików. Brak jerzyków wraz ze salanganami. Zato zjawiają się niektóre formy australskie, jak przedewszystkiem kakadusy.

Coś podobnego dostrzegamy również u gadów. Niema ani żmij prawdziwych (rodzina *Viperidae*) ani prawdziwych jaszczurek (rodzina *Lacertidae*), podczas gdy na Borneo obie te rodziny istnieją. Krokodyle, coprawda, żyją na obu wyspach; zato gawjal malajski (*Tomistoma schlegeli*), mniejszy od indyjskiego, żyje w rzekach Malakki, Sumatry i Borneo, gdy na Celebes go brak.

Słodkie wody Celebesu są stosunkowo uboższe w ryby od borneańskich; dotyczy to przedewszystkiem ryb drapieżnych.

Dla owadów natomiast cieśnina Makassarska ma bardzo małe znaczenie. Przeciwnie, Celebes słynie pięknością swoich motyli.

W ślimaki lądowe i słodkowodne Celebes zdaje się być mniejwięcej taksamo bogatym jak Borneo albo Sumatra.

Osobliwy skład fauny Celebesu stanie się dla nas najłatwiej zrozumiałym, jeżeli zgodnie z opinją geologów przyjmiemy, że Celebes łączność z kontynentem azjatyckim stracił o wiele wcześniej, niż Sumatra, Borneo lub nawet Jawa. Sumatrę utworzenie się cieśniny Malajskiej odgrodziło od stałego lądu już po ukończeniu okresu lodowego, a więc już w obecnym okresie geologicznym. Prawdopodobnie niewiele wcześniej Borneo po raz ostatni stało się wyspą. A także Jawa straciła łączność z kontynentem dopiero wtedy, kiedy tygrysy i pantery w swej dzisiejszej postaci już istniały. Celebes natomiast, jak się zdaje, wprawdzie we wczesnym miocenie łączył się z Azją wschodnią poprzez wielki półwysep, który się wówczas znajdował na miejscu dzisiejszych wysp Filipińskich; ale już w późniejszym miocenie łączność tę stracił. Koniec miocenu, pliocen, czwartorzęd oraz czasy geologicznie najnowsze przebył Celebes w oderwaniu od kontynentu Azji i w odosobnieniu od Borneo, chociaż mógł mieć, poprzez taki czy inny krótkotrwały pomost lądowy, łączność z tą czy inną wyspą, którą dziś zaliczamy do wysp Filipińskich, czy Moluckich, lub wreszcie do Małych wysp Sundajskich. Skutki tego odosobnienia najwyraźniej się ujawniają u kręgowców ciepłokrwistych, przedewszystkiem u ssaków; to bowiem są najnowsze typy zwierząt, które obecną swoją postać osiągnęły dopiero po miocenie. Dlatego na Celebesie zachowały się takie formy jak *Cynopithecus*, jak babirusa i anoa, które prawdopodobnie niegdyś przywędrowały z kontynentu azjatyckiego poprzez półwysep Filipiński; świadczy o tem istnienie na filipińskiej wyspie Mindoro gatunku bawołu, stanowiącego pośrednie ogniwo między anoą a zwykłym bawołem. Z takich samych przyczyn zaś liczne gatunki ssaków, które powstały na kontynencie Azji już po miocenie, nie mogły się na Celebes przedostać. Naodwrót zaś owady i ślimaki, to bardzo starożytne formy życia, których obecna postać w bardzo wielu wypadkach już przed miocenem była ustalona; więc odosobnienie Celebesu pod koniec miocenu na te działy fauny niewielki wywarło wpływ. Jednakże jako dalszy powód ubóstwa fauny celebeskiej oprócz długiego odosobnienia wyspy wchodzi w rachubę jeszcze inny czynnik, mianowicie wielokrotne spustoszenia fauny nietyle przez wybuchy wulkanów, ile przedewszystkiem przez częste a nader gwałtowne trzęsienia ziemi, bez których nie moglibyśmy zrozumieć ani obecnej budowy gór celebeskich, ani budowy dna mórz na północ i wschód od Celebesu. Tam, gdzie ląd graniczy z morzem, wstrząsy takie musiały wywoływać straszliwe zalewy. Tem bardziej więc podczas takich katastrof ssaki lądowe musiały ginąć tysiącami, tak, że mogły wyginąć całe gatunki; dobrze latające ptaki mogły odlecieć i nie powrócić. Wreszcie, aby całkowicie wytłumaczyć skład fauny celebeskiej, musimy także przypuścić, że kiedyś w czwartorzędzie

istniał także pomost lądowy od Celebesu poprzez wyspy Moluckie do olbrzymiej wyspy Nowej Gwinei, której fauna jest pokrewna australskiej.

Pierwotnymi mieszkańcami Celebesu byli, jak się zdaje, po części Negritos, po części zaś Weddoidzi. Nigdzie jednak na Celebesie, o ile przynajmniej dotąd wiadomo, nie zachowały się odrębne plemiona o przeważającym typie fizycznym Negritos, chociaż spotyka się rozsiane wśród plemion o typie naogół malajskim jednostki, których fizyczne cechy świadczą wyraźnie o domieszce krwi tej rasy prastarej. Taksamo, tylko o wiele liczniej, rozsiane są wśród tych samych plemion jednostki o cechach fizycznych Weddoidów. Oprócz tego w strefie skał wapiennych na wschód od równiny makassarskiej żyje drobne plemię myśliwców prymitywnych, zwane przez sąsiadów *Toala* (t. zn. ludzie leśni), którego skład antropologiczny jest wprawdzie obecnie nieco urozmaicony przez przyłączenie się różnych wypędków ze sąsiednich ludów cywilizowanych, głównie z narodu Bugisów; o ile jednak chodzi o rdzeń pierwotny, to ci Toala są niewątpliwem plemieniem Weddoidów. Są to więc niskorośli długogłowcy falistowłosi. Bracia Sarasin, badając 40 do 80 cm grubą warstwę popiołu na dnie pięciu jaskiń, zamieszkanych przez tych nieco minjaturowych „ludzi leśnych", znaleźli tam liczne narzędzia z kamienia (kwarcytu, andezytu i wapnia), dalej z kości, zębów, muszli i drzewa, które w całości dają obraz kultury zbliżonej do młodszego paleolitu europejskiego; obok tych zabytków z epoki kamiennej leżały kości ludzkie, należące do tej samej rasy Weddoidów, co i dzisiejsi Toala. Coś niecoś z cywilizacji Bugisów zresztą, dzięki owym zbiegom, do dzisiejszych Toala już przesiąkło. Wysadzają drewniane swoje maczugi już nie kamykami, tylko okruchami metalu. Trzymają kury i kozy. Zaczęli uprawiać ziemię. Nie mieszkają już poprostu w jaskiniach, tylko w tych jaskiniach budują sobie chaty na palach, coprawda liche. Podobnem prymitywnem plemieniem Weddoidów są *Tokea* na Celebesie południowo-wschodnim.

U innych ludów na Celebesie przeważa, o ile chodzi o cechy fizyczne, krew rasy malajskiej. Co się zaś tyczy języków, to prawie wszystkie języki i narzecza należą do wielkiej rodziny językowej indonezyjskiej, taksamo jak właściwa mowa malajska, jak mowa jawańska i inne języki i narzecza krajowców Jawy, Sumatry i Borneo; jednakże języki celebeskie w obrębie tej wielkiej rodziny stanowią osobną grupę, pośrednią między zachodnim a wschodnim odłamem języków indonezyjskich. Jedyny wyjątek (o ile dotąd wiadomo) stanowi mowa krajowców Minahassy, również indonezyjska, lecz przynależna do grupy filipińskiej.

Śpichlerz Toradziów.
Według Buschana.

Osobny kompleks rolniczych plemion o niskiej kulturze stanowią mieszkańcy wnętrza Celebesu środkowego, znani pod zbiorową nazwą Toradzia *(Toradja)*, co w języku Bugisów znaczy „górale". Z tradycji są to ścinacze głów, taksamo jak Dajacy, chociaż i im, podobnie jak Dajakom, obecnie Holendrzy zakazali tej krwawej zabawy. Również Holendrzy zabronili im tradycyjnego traktowania osób oskarżonych o czary, które polegało na stwierdzaniu ich winy czy niewinności przez próbę zanurzenia w żywicę wrzącą; ponieważ zaś żadna ludzka istota takiej próby nie wytrzymuje, więc osoba oskarżona o czary tem samem

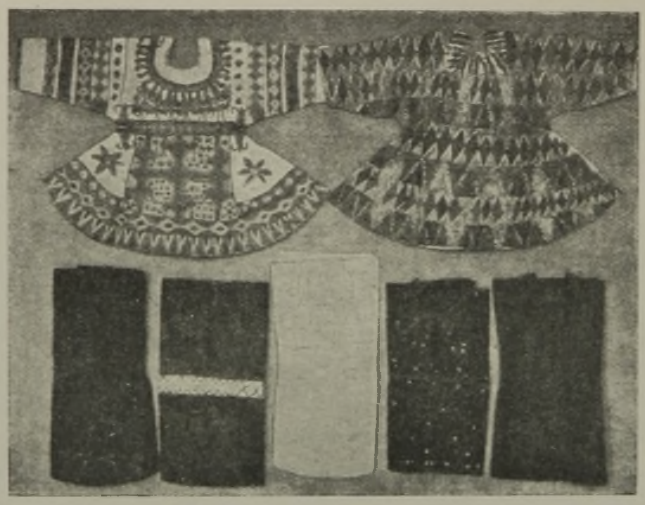

Szaty kobiece z kory z Celebesu środkowego.
Według Buschana.

już była skazana i zgubiona. Co do religji są to poganie, wierzący w teorji w jednego lub kilku bogów, w praktyce zaś przedewszystkiem w niezliczone tłumy demonów, zamieszkujących całą przyrodę. W ich strukturze społecznej wpływy dawnego matkowładztwa są jeszcze bardzo widoczne; po ożenku mąż się wprowadza do rodziny żony. Europejscy badacze podzielili liczne plemiona Toradziów na trzy wielkie odłamy: na Toradziów wschodnich, zachodnich i południowych. Wszystkie trzy odłamy uprawiają ryż jako główną roślinę-żywicielkę, ale Toradziowie południowi, którzy dużo przyjęli z kultury Bugisów, oddawna praktykują sztuczne nawodnienie pól, podczas gdy Toradziowie wschodni, najbardziej zacofani, do 1907 r. znali tylko gospodarstwo żarowe. Toradziowie hodują dużo bawołów; czynią to jednak głównie poto, żeby w czasie wysokich uroczystości religijnych móc te cenne zwierzęta masowo zarzynać na ofiarę. Wtedy spożywa się ich mięso, ale też tylko wtedy. Obecnie nakaz Holendrów sprowadza to marnotrawstwo do rozmiarów umiarkowanych. Kobiety Toradziów, podobnie jak Polinezyjki, sporządzają sobie szaty z kory niektórych drzew,[1] którą przez uporczywe trzepanie młotami kamiennemi lub drewnianemi przerabiają na rodzaj papieru. Nie zawsze zaś strój kobiecy z kory ogranicza się do przepaski lędźwiowej albo do spódnicy. Są i plemiona, u których się z takiego materjału wyrabia skomplikowane ubrania, zakrywające całą postać od szyi po kostki, przyczem nawet ramiona tkwią w rękawach po łokcie. We włosach jest szeroka wstęga, niby djadem; u młodych matek chusta przerzucona na plecy zabezpiecza niemowlę. Jedynie stopy wyzierają bose z tego kostjumu, tak dziwnie kompletnego jak na plemiona żyjące w bezpośredniem sąsiedztwie równika. Pracowite Toradzianki zresztą tym strojom nie szczędzą wspaniałych ornamentów malowanych. Prać jednak tej papierowej parady nie można, tylko się ją nosi sześć do ośmiu miesięcy aż do zupełnego zniszczenia.

W przeciwieństwie do Dajaków borneańskich Toradziowie nie mieszkają w długich domach zbiorowych, tylko w pojedyńczych domach rodzinnych. Drewniane te domy czasem są dość prostacze, częściej natomiast bogato i pięknie zdobione. Ulubionym ornamentem są rzeźbione w drzewie piersi kobiece. Ma to znaczenie magiczne: piersi te, jako symbole płodności, mają obdarzyć płodnością mieszkańców domu.

Tam, gdzie rzeki płyną w szczelinach przepastnych, Toradziowie nad temi szczelinami rozpinają (i w tem podobni do Dajaków) wiotkie kładki rotanowe; nad nieco większemi rzekami czasem budują drewniane mosty, kryte i obficie zdobione.

Żeglarzami Toradziowie zgoła nie są; źle się znają na morzu i boją się go. To też od strony morza otacza ich siedziby szeroki pas puszczy bezludnej. Poprzez tę puszczę ten lud szczurów lądowych w dwóch tylko celach czasem wędruje nad morze: albo żeby z wody morskiej warzyć sól, albo żeby produkty leśne sprzedawać kupcom z osad nadmorskich, którzy za nie płacą obcemi fabrykatami, przedewszystkiem żelaznemi. Tymi kupcami najczęściej są Bugisi; jednakże na

[1] *Broussonetia papyrifera* i dwa gatunki *Ficus*.

południowo-zachodniem wybrzeżu Celebesu środkowego zastępuje Bugisów miejscowe plemię Mandarczyków, a blisko nasady „szyi Celebesu“ rolę kupców odgrywają Toradziowie nawróceni na mahometanizm.

Most zbudowany przez Toradziów.
Według Buschana.

Od barbarzyńskich Toradziów bez porównania wyżej stoją cywilizowani krajowcy Celebesu, a mianowicie trzy ludy rolniczo-kupieckie i jeden lud czysto rolniczy. Rolniczo-kupieckimi ludami są Makassarczycy, Bugisi i Mandarczycy; czysto rolniczym ludem są Minahassanie. Makassarczycy, Bugisi i Mandarczycy wyznają wiarę Mahometa, chociaż nie grzeszą zbytnią prawowiernością ani nadmiarem rygoryzmu; Minahassanie, których przodkowie jeszcze około 1700 r. byli ścinaczami głów, dzisiaj są prawie wszyscy nawróceni na chrześcijaństwo. Makassarczycy zajmują nieco mniej niż południowo-zachodnią ćwiartkę półwyspu południowego. Żyją w dość dużych, schludnych wsiach. Mają swój własny alfabet, pochodzenia hinduskiego. W przeszłości mieli potężne państwo, które obejmowało także część Małych Wysp Sundajskich, a mianowicie Sumbawę, Sumbę i Flores. Bugisi zajmują prawie całą resztę półwyspu południowego wraz z niziną na północ od zatoki Boni. Mają małe wsie, ale zato liczne a ruchliwe miasteczka targowe. Są to od stuleci zawołani żeglarze i kupcy morscy; dawniej byli i korsarzami nielada. Nadmorskie ich kolonje kupieckie znajdują się rozsiane po wybrzeżach świata malajskiego od Sumatry po Nową Gwineę. A ta ich kolonizacja w przeszłości czasem przechodziła w podbój, względnie w założenie nowej dynastji w obcym kraju. Tak naprzykład na półwyspie malajskim książę Selangoru do dziś dnia pochodzi z Bugisów. Mandarczycy nie okazują takich górnolotnych ambicyj politycznych; cele ich podróży są wyłącznie kupieckie. Ale w tym swoim skromniejszym zakresie Mandarczycy są jeszcze dzielniejsi od Bugisów. Sami budują sobie doskonałe okręty, także żagle i powrozy są ich własnej roboty. Powierzywszy los swój monsunom, tygodniami całemi krążą po morzu, karmiąc się rybami własnego połowu; później zaś, zawinąwszy do jakiegoś portu, sprzedają nadwyżkę ryb. Handlowe żaglowce Mandarczyków spotyka się w całym archipelagu malajskim.

Dostojnik bugijski.
Według Buschana.

Minahassanie są pod względem typu fizycznego bardzo niejednolici. Jest między nimi wielu ludzi o tak jasnej cerze, że możnaby ich brać za Europejczyków, gdyby nie wystające kości policzkowe. Są inni o cerze jasnobronzowej a rysach twarzy bardzo zbliżonych do europejskich; ten drugi typ przypomina krajowców Polinezji. Są wreszcie i drobne, żółte figurki skośnookie, do Japończyków podobne. Cywilizacja ich jest świeżej daty. Wprawdzie już wkrótce po odebraniu Minahassy Portugalczykom przez Holendrów w 1677 r. zaczęła wśród Minahassan propaganda chrześcijaństwa odnosić sukcesy. Ale przełomo-

Tarcza bugijska.
Według katalogu British Museum.

wym stał się dopiero rok 1822, kiedy Holendrzy, stwierdziwszy, że we wnętrzu Minahassy między 750 a 900 m nad morzem świetnie się udaje kawa, uczynili uprawę kawy obowiązkową dla ludności. Z punktu widzenia prawnego była to pańszczyzna rządowa, taka sama jak ta, którą dziesięć lat później powszechnie zaprowadzono na Jawie, a która tam się stała straszliwą plagą dla krajowców. Lecz na Minahassie warunki były inne i wynik lepszy. „Kawa Menado" zdobyła pierwszorzędną reputację na rynku światowym, szczególnie w Rosji była wielce poszukiwana; zyski rządowe z jej sprzedaży były ogromne, więc było się czem dzielić z chłopami. Dobrobyt stał się wśród Minahassan powszechny, wsie ich przyjęły wygląd sielankowy. Znikły dawne chaty zbiorowe, zastąpione przez schludne domki dla pojedyńczych rodzin; od przynależnych pól i plantacyj domki te odgradzały żywopłoty z róż, które tu powyżej 600 m nad morzem pięknie rosną i kwitną. Powstała sieć dobrych gościńców i dróg; nad rzekami rozpięły się nowe mosty. Okazawszy się Minahassanom z najprzyjemniejszej strony, cywilizacja europejska znalazła u nich wrota na oścież otwarte. Dzisiaj coprawda wielka uprawa kawy na Minahassie należy do przeszłości, bo *Coffea arabica* wkońcu przecież zaczęła chorować, a *Coffea robusta* nie daje produktu równie doskonałego; ale cywilizacja została. Dzisiejsi Minahassanie nie ubierają się w szaty z kory, jak ich przodkowie, tylko noszą ubrania bawełniane. Mieszkają w pojedyńczych domach a nie, jak niegdyś, w długich domach zbiorowych. Wstępują chętnie do holenderskiej służby wojskowej czy urzędniczej. Jakkolwiek więc dzisiejsza ich kultura jest po większej części zapożyczona od Holendrów, zachowały się w niej pewne osobliwości godne uwagi. Kiedy nadszedł czas uprawy pól, Minahassanie skupiają się w gromady po 40 do 100 ludzi, które kolejno uprawiają pola wszystkich uczestników gromady. Ten, którego pole się właśnie uprawia, winien jest całą gromadę ugaszczać. Także po budulec i materjał na dachy wybierają się do puszczy gromadnie, przyczem obowiązki każdego uczestnika są ściśle określone przez prawo zwyczajowe.

Kris (sztylet) z Celebesu.
Według Weulego.

Z przybyszów obcorasowych na Celebesie najliczniejsi są Chińczycy; na Minahassie cały handel detaliczny jest w ich rękach. Ale jest ich dużo także w Makassarze. Bardzo skromna natomiast jest liczba Europejczyków; są to głównie Holendrzy, tudzież Niemcy. Jeszcze o wiele mniej liczni są Arabowie.

W życiu gospodarczem Celebesu element kolonizatorski stosunkowo słabo się zaznacza. Gospodarują krajowcy, handlują obok krajowych kupców Chińczycy i Europejczycy, rządzą Holendrzy. Europejczyków-plantatorów spotyka się rzadko; tylko na Minahassie są oni nieco liczniejsi, posiadają jednak mało ziemi. Krajowcy zaś dla własnego użytku wszędzie uprawiają przedewszystkiem ryż; obok niego u Bugisów spotykamy także kukurydzę. Ponadto mieszkańcy półwyspu południowego korzystają z produktów palmy kokosowej oraz sagowej, tudzież z cukrowego soku palm *Borassus flabelliformis* i *Arenga sacchari-*

Minahassanka.
Według Stibbe, Neerlands Indie.

fera. Co do zwierząt domowych, to na południowym półwyspie niezbędnem dla handlu zwierzęciem jucznem jest koń. Ten koń celebeski jest pochodzenia portugalskiego; dzisiejsze epigony tej szlachetnej rasy końskiej pod wpływem równikowego klimatu skarlały, jednakże te drobne koniki są wcale silne. Przez jakiś czas wywożono dużo tych koników na Jawę, wkońcu jednak nadmierny wywóz wyczerpał zasoby. Bydłem roboczem rolników jest bawół; ponieważ jednak w okresie posuchy niełatwo to ziemnowodne zwierzę odpowiednio żywić i zachować przy dobrem zdrowiu, więc Holendrzy ostatnio zaprowadzili zwyczajne bydło rogate, które od biedy karmić można trawą *alang*. Na półwyspie północno-wschodnim kopie się drobne ilości złota i srebra; poza tem o górnictwie dotąd nie słychać, chociaż w górach Celebesu środkowego istnieją olbrzymie pokłady rudy żelaznej, tudzież pokłady rudy niklowej i chromowej.

Góry rudonośne na Celebesie środkowym.
Według D. G. Stibbe, Neerlands Indie.

Jeśli pominiemy wymykające się statystyce tranzakcje Mandarczyków, to wielki handel zamorski skupia się głównie w dwóch ważnych miastach portowych, które zarazem są jedynemi większemi miastami na Celebesie: w Makassar oraz w Menado.

W Makassarze: ulica z domem gubernatora.
Według Sievers, Asien.

Na miejscu dzisiejszego miasta Makassaru począwszy od 1525 r. stała portugalska warownia. Holendrzy ją zdobyli w 1660 r. i dokoła niej wybudowali miasto, podobne do nadmorskich miast Holandji ówczesnej, o ulicach prostolijnych, zamykanych przez bramy. Oś każdej ulicy zajmował wąski kanał, od morza odgrodzony śluzą. W chwili największego przypływu śluzę otwierano; woda morska nietylko wypełniała kanał, ale zalewała także jezdnię i chodniki, poczem zamykano śluzę. Niedługo później, kiedy już nastał odpływ, śluzę znów otwierano;

wtedy odpływ czyściutko wymył chodniki i jezdnię. Takim był dawny Makassar; lecz ćwierć tysiąca lat ewolucji przeobraziły go gruntownie. Dzisiaj wzdłuż morza na prawie kilometr długości ciągnie się główna ulica kupiecka, rojąca się od Chińczyków, Bugisów i Arabów. U jej północnego końca rozwinęła się ludna dzielnica tubylcza; u południowego końca rozkwitła bogata dzielnica europejska, gdzie wille się kryją wśród licznych drzew cienistych. Trzydzieści lat temu Makassar miał 19.000 mieszkańców, dzisiaj ma ich 57.000. Już dawno jest to nietylko główny port Celebesu, ale zarazem ośrodek handlowy całej wschodniej połaci wysp Sundajskich, aż po rubieże Nowej Gwinei. Jest siedzibą licznych wielkich firm hurtowniczych, których szefami są Holendrzy i Niemcy; między pracownikami tych firm spotyka się czasem miejscowych półkrwi Portugalczyków. Obok kopry, rotanów i kawy, tudzież przywiezionych z wysp Moluckich goździków korzennych i muszkatów, specjalnością wywozową Makassaru są dwa cenione oleje roślinne: olej kajeputowy i olej makassarski. Olej kajeputowy otrzymuje się na wyspach Moluckich z liści i końców gałązek mirtowatego drzewa *Melaleuca leucadendron*, które czytelnicy „Wielkiej Geografji Powszechnej" znają jako składnik flory australskiej („Australja i Oceanja", str. 20; porównaj str. 116). Ostry ten, drażniący olej służy Malajom i Europejczykom do różnolitego użytku leczniczego. Olej makassarski natomiast pochodzi z nasion drzewa *Schleichera trijuga*, należącego do rodziny *Sapindaceae*, pokrewnej klonom i kasztanowcom; jest to tłusty olej, używany do włosów, których wzrostowi podobno sprzyja.

Menado[1] jest o wiele mniejszem miastem niż Makassar; liczy dopiero 27.000 mieszkańców. Zato jest to prześliczne miasto ogrodowe; prawie każdy dom stoi w ogrodzie wśród krzewów kwitnących, palmy sięgają wysoko ponad dachy, a całość leży czarująco między morzem a wulkanami. Głównym produktem wywozowym tego miasta jest dzisiaj kopra, otrzymywana z gajów palm kokosowych, ciągnących się nieprzerwanym pasem wzdłuż brzegu morza; obok niej wywozi się drobne ilości muszkatów, tytoniu i kawy.

Poza temi dwoma głównemi portami na wzmiankę zasługuje Gorontalo nad zatoką Tomini, wpół drogi między „szyją Celebesu" a Minahassą. Ruchliwa ta mieścina wywozi koprę, rotany, różne żywice, drewna barwnicze, szyldkret, muszle morskie oraz żywe małpy. Okazy prawdziwego *Cynopithecus niger*, przywożone do ogrodów zoologicznych, z tego portu pochodzą.

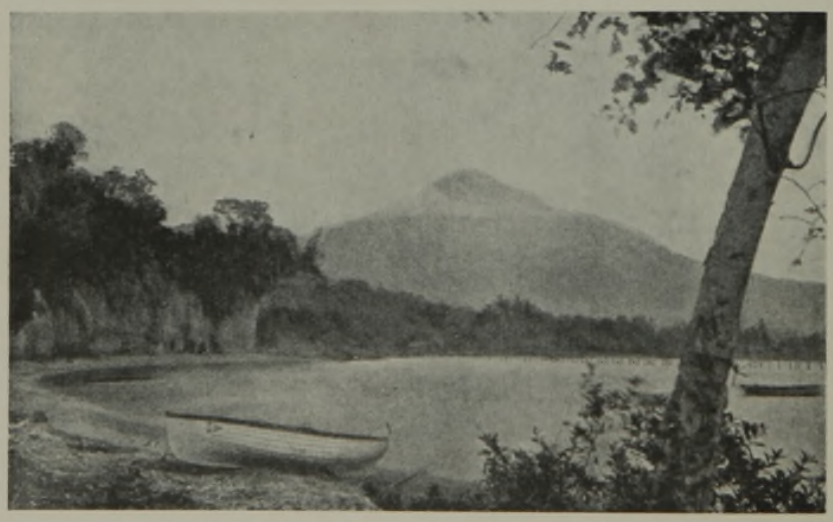

Wulkan Klabat powyżej Menado, widziany ze wschodu.
Według Guillemard-Keane, Australasia.

Na zachód od Makassaru widnieje na morzu kilka szeregów koralowych raf i wysepek, znanych pod zbiorową nazwą wysp Spermonde. Większe z nich są zamieszkane przez rybaków i zbieraczy strzykw jadalnych. Poza tem znaczenie ich jest podwójne. Po pierwsze one to odgradzają przystań Makassaru od burzliwego morza i czynią ją prawie

[1] Urzędowa pisownia holenderska brzmi obecnie Manado.

o każdej porze roku całkowicie bezpieczną dla okrętów. Po drugie na tych wysepkach urządzono cysterny słodkowodne, bardzo użyteczne dla żeglarzy.

Na dnie gęstwiny mangrowowej.
Według Blaauw, De tropische natuur in schetsen en kleuren.

Górzyste wybrzeże wschodnie południowego półwyspu Celebesu kończy się w pobliżu 5° 37' szer. płd. Około 18 km dalej na południe wynurza się z morza dalszy ciąg tego wybrzeża w postaci wyspy długiej lecz wąskiej, nawskróś górskiej, o szczytach przekraczających 1000 m, przyczem najwyższy szczyt sięga 1.780 m. Wyspa jest lesista i bardzo bogata w palmy kokosowe. Nazywa się Salejer (Holendrzy piszą *Saleijer*); składa się z piaskowców, margli i wapniaków, tudzież ze skał młodowulkanicznych. Jest gęsto zaludniona przez Bugisów, dobrych rolników i zawołanych kupców, którzy sprzedają koprę, ryby solone albo suszone, olej makassarski, ale także koniki własnej hodowli i okręty żaglowe własnej konstrukcji.

Południowo-wschodni półwysep Celebesu kończy się szerokim brzegiem, niby dłuto. Do tego szerokiego brzegu przypierają dwie wyspy średnich rozmiarów: Muna (*Moena*, 2.910 km²) i tuż na wschód od niej nieco dłuższa i większa wyspa Butung (*Boetoeng*, 4.226 km²). Te dwie wyspy flankowane są przez dwie mniejsze: przez Kabaenę od zachodu i przez Wowoni od północo-wschodu. Wnętrze Kabaeny zajmuje stożkowa góra wysokości 1.580 m, która naśladuje kształt wulkanu, nie będąc nim. Muna cała z wyjątkiem północno-zachodniego rogu składa się z raf koralowych wtórnie wypiętrzonych; powierzchnia ich stanowi terasy współśrodkowe, z których najwyższa, przez lud nazywana „górą zamkową", sięga 420 m wysokości. Muna, mimo stosunkowo skromnej cyfry opadów rocznych, jest lesista; w północnej jej części znajdują się cenne lasy tekowe. Mało jeszcze znany Butung zdaje się mieć podobny skład geologiczny, z tą jednak różnicą, że w północnej części Butungu wygasły wulkan wznosi się na 1.140 m. Wyspa Wowoni (874 m) jest wulkanem wygasłym, zewsząd otoczonym przez wypiętrzone rafy koralowe, dokoła których żywe korale budują świeże rafy. Wowoni pokryta jest lasem. Wzdłuż wybrzeży wszystkich czterech wysp spore odcinki zajmują gęstwiny mangrowowe. Mieszkańcy tych wysp, niezbyt liczni, są mahometanami; pod względem językowym stanowią dalszy ciąg mieszkańców Celebesu południowo-wschodniego. Nie mogąc na swoich zbyt przepuszczalnych glebach wapiennych uprawiać ryżu, chętnie przyjęli uprawę kukurydzy, której ziarna niewątpliwie za sprawą Europejczyków z Ameryki przybyły; oprócz tego uprawiają pewien gatunek iniamy, *Dioscorea alata*, pod nazwą ubi. Są także rybakami; mają na sprzedaż ryby suszone, strzykwy, muszle oraz krasnorost morski agar-agar (*Gracillaria lichenoides*), tak dobrze znany naszym bakterjologom. Ponadto ubodzy mieszkańcy tych wysp często emigrują, aby się wynajmować jako wyrobnicy[1]).

[1]) Na Kabaenie oraz na przeciwległem wybrzeżu Celebesu niedawno dopiero odkryto plemię Marone-

Do wschodnich krańców wschodniego półwyspu Celebesu od południa przypierają wyspy Bangaj *(Banggaai)*. Główna z nich wyspa Peling (2.519 km²), wyróżnia się na mapie konturami niezwykle dziwacznemi, przypominającemi jakiegoś motyla niedorozwiniętego. Skalne podłoże gleby na wyspach Bangaj w znacznej części stanowią łupki krystaliczne; obok nich na małej wyspie, w szczególności zwanej Bangaj, znaleziono także granity. Na Peling jest dużo bagien. Klimat jest stosunkowo suchy, lasy są monsunowe. Mieszkańcy stoją na niskim poziomie kultury, są poganami i nie uprawiają ryżu, tylko na suchych terenach ubi *(Dioscorea alata)*, na mokrych gruntach zaś inną roślinę o mącznej bulwie, mianowicie tak rozpowszechnione w Polinezji, wielkolistne taro *(Colocasia antiquorum)*, tutaj zwane keladi. Ci pogańscy kopieniacy nie podlegają jednak holenderskiej władzy bezpośrednio, tylko za pośrednictwem miejscowych książąt mahometańskich, którzy uprawiają ryż i szczycą się obcem pochodzeniem, bądź to z Jawy, bądź to z moluckiej wyspy Ternate.

Płytkie wody, obsiane wysepkami i rafami, dzielą wyspy Bangaj od ciągnących się wzdłuż 2° szer. płd. wysp Sula *(Soela)*. Dwie największe wyspy, Taliabu i Mangoli, prezentują się jako nawpół wynurzone, lesiste pasmo gór; na Mangoli mierzono szczyt wysokości 1.440 m. Jako części składowe tych gór wymienia się granity i skały metamorficzne, ale także jurajskie wapniaki z ammonitami. Z grzbietu gór liczne potoki płyną ku morzu. Fauna tych wysp jest celebeska; częste są babirusy i jelenie. Do Mangoli od południa pod kątem prostym przypiera trzecia, mniejsza wyspa, Sula Besi. Nieliczni mieszkańcy Taliabu są rasy malajskiej. Na Mangoli i Sula Besi natomiast mieszkają czarni ludzie krętowłosi. Są wiadomości, że dawnych mieszkańców porwali korsarze celem sprzedania ich w niewolę, później zaś sułtan ternatański na spustoszonych wyspach osadził Papuasów, niewolników swoich. Czy to prawda czy nie, bądź co bądź najgęściej zaludnioną i najlepiej zagospodarowaną wyspą jest Sula Besi; wywozi się stamtąd dużo wosku i miodu. Tam też, nad zatoką Sanana, rezyduje przedstawiciel władzy holenderskiej.

Na północ od wschodniego półwyspu Celebesu leżą w zatoce Tomini wyspy Togean czyli Szyldkretowe, złożone z tufów wulkanicznych i z wypiętrzonych raf koralowych. Sterczy tam ku niebu kilka wulkanów stożkowych. Na tych wyspach mieszka półtysiąca ludzi, mówiących narzeczami wschodnio-celebeskiemi.

Od północnego cypla Minahassy prosto na północ ciągną się wyspy Sangi, szereg drobnych przeważnie wysepek rozrzuconych po linji przeszło 300 km długiej, jako dalszy ciąg wulkanicznego pasma Minahassy a zarazem jako pomost wpółzatopiony, wiodący ku południowemu skrajowi wielkiej wyspy Mindanao, jednej z dwóch głównych wysp archipelagu Filipińskiego. Wyspy Sangi wyróżniają się czynnym wulkanizmem o niezwykłem napięciu. Wysepka Ruang, położona około 60 km na północ od Minahassy, jest 660 m wysokim wulkanem wznoszącym się prosto z morza, który między innemi w 1856 r. płonął wielkim ogniem. 40 km dalej na północ leży wysepka Sjau, około 16 km długa, o trzech wygasłych wulkanach a jednym czynnym, 1.800 m wysokim; często wyspa Sjau jest zasłonięta dymem i zasypana popiołem. Znowu o 70 km bliżej Mindanao leży właściwa wyspa Sangi, o wiele największa ze wszystkich (798 km²). U swego północnego końca nosi ona wspaniały stożek o kraterze nieco poszarpanym, mający około 1.500 m wysokości, a zwany Gunung Awu (t. zn. „Popielnik"); jest to jeden z groźniejszych wulkanów w świecie malajskim. W 1711 r. wybuch jego zabił 2.000 ludzi, w 1856 r. blisko 3.000, a po wybuchu z 7 czerwca 1892 r. w ciągu czterech dni odnaleziono trzysta trupów. Mimo tych katastrof wyspy Sangi są dość gęsto zaludnione. Krajowcy mówią odrębnem narzeczem, należącem do grupy filipińskiej. W XVI wieku Portugalczycy chrzcili ich przemocą; ruiny kościołów jeszcze

nów, którego typ fizyczny zdaje się nie być malajskim. Opisuje się ich jako drobne figurki o pięknej budowie ciała i prawidłowych rysach twarzy. Podobno są to potomkowie dawnych kolonistów-Hindusów, może z Weddoidami zmieszani.

stoją. Obecnie na głównej wyspie rezyduje „kontroler" holenderski; europejskie okręty handlowe ją regularnie zwiedzają, a Chińczycy wywożą stamtąd dużo kopry.

Około 100 km na wschód od północnego odcinka wysp Sangi natrafiamy na wyspy Talaut *(Talaoet)*, o łącznym obszarze 1.215 km²; główna wyspa, Karkalong, ma 56 km długości. Na wyspach tych istnienia wulkanów nie stwierdzono; składają się one w dużej części ze skał osadowych. Mieszkańców jest wielekroć mniej niż na wyspach Sangi. Jest to ludek łagodny i lękliwy, mieszkający w dużych domach zbiorowych, a wyrabiający broń myśliwską drewnianą.

e. Wyspy Moluckie.

Konwencjonalna nazwa „Wyspy Moluckie" obejmuje wszystkie wyspy, położone na wschód od Celebesu wraz z wyspami Sula, a na zachód od Nowej Gwinei z przyległościami. Ten północno-wschodni dział wysp Sundajskich jest bardzo niejednolity; będzie więc celowem rozbicie go na trzy grupy mniejsze, lecz bardziej naturalne. Są to: wyspy Moluckie północne, Moluckie południowe i wyspy Banda.

Wyspy Moluckie północne, to duża wyspa Halmahera (17.998 km²) ze swoją liczną świtą małych wysp i wysepek. W tej grupie wybrzeża, pasma gór i szeregi wysepek często mają kierunek południkowy. Halmahera, mylnie zwana także *Gilolo*, chociaż dziesięć razy mniejsza od Celebesu, jest z konturów do niego podobna; ma bowiem również postać nieregularnej gwiazdy czteroramiennej, z ramionami zwróconemi ku wschodowi. A i tutaj północne ramię zaczyna się od wąskiej szyjki. Co do dalszych szczegółów zresztą podobieństwa brak. Halmahera jest nawskroś górzysta; składa się przeważnie ze skał starowulkanicznych, które jako lawa ognistopłynna wybuchły już bardzo dawno temu, bo w epoce kredowej. Są jednak i wulkany współczesne, szczególnie na półwyspie północnym; najwyższy z nich, Gamakora, ma 1.673 m wysokości. Ponadto na południu Halmahery znajdują się łupki krystaliczne, a na południowym wschodzie wapniaki trzeciorzędowe z nummulitami; wzdłuż wybrzeży zaś prawie wszędzie spotykamy młode wapniaki koralowe. 40 km na północo-wschód od Halmahery leży wyspa *Morotai* (około 2.600 km²), również górzysta, lecz słabo znana. Tak samo mało wiadomo o budowie wyspy Obi (około 2.500 km²), leżącej na południe od Halmahery. Lepiej znaną jest wyspa *Batjan* (2.367 km²), przypierająca od zachodu do południowej części Halmahery. Wyspa Batjan składa się z dwóch części, połączonych przez przesmyk. Część południowa jest niewulkaniczna i składa się głównie ze starożytnych skał osadowych; blisko południowego wybrzeża góra Labua sięga 2.179 m. Północna część Batjanu jest wulkanicznego pochodzenia, o czem świadczy naturalna fontanna wrzącej wody. Jest to bardzo malownicza wyspa, gdzie i mniejsze wzgórza odznaczają się śmiałością konturów; rzeki są liczne i stosunkowo spore. Na północ od Batjanu ciągnie się szereg drobnych wysp, przeważnie wulkanicznych, równolegle z wybrzeżem Halmahery ku północy. Z nich

Na wyspach Moluckich.
Według A. R. Wallace, Australasia.

Kwitnąca gałązka goździka korzennego.
Według Strasburgera.

cztery są ważne: Makian, Motir, Tidore i Ternate. Ten szereg wysepek nosi zbiorową nazwę „Małych wysp Moluckich". Historyczne ich znaczenie jest olbrzymie; dla portugalskich konkwistadorów XVI stulecia one właśnie, wraz z Batjanem, były „wyspami Moluckiemi". Tu bowiem rosły owe drogocenne korzenie, za które płacono złotem i o które przelewano strumienie krwi: goździk korzenny i gałka muszkatułowa wraz z kwiatem muszkatułowym. Wyspa Makian jest wulkanem i posiadała dawniej prawidłową formę stożkową; lecz w 1646 r., skutkiem straszliwej jakiejś eksplozji gazów uwięzionych, wierzch stożka wraz z jednym bokiem wyleciał w powietrze. Większość mieszkańców wówczas zginęła, reszta uciekła. Po tem przez dwa stulecia zniekształcony wulkan spał; potomkowie zbiegów wrócili, na wybrzeżach zakwitło dwanaście wiosek. W 1862 r. nowy wybuch wygubił prawie całą ludność. Dzisiaj Makian znów się roi od mieszkańców. Także wysepka Motir jest wulkanem, który kiedyś w XIX wieku wybuchnął. Na Tidore z pośród chaosu pagórków wznosi się centralny stożek o zachwycająco nadobnym kształcie; jest to wulkan 1.720 m wysoki, nieustannie dymiący. Wyspa Ternate w całości jest jednym wulkanem (1.580 m), który od 1608 do 1840 r. wybuchł czternaście razy; ponadto w 1840 r. było tam przeraźliwe trzęsienie ziemi, które, trwając dwa tygodnie, zniszczyło wszystkie domy na wyspie. Niemniej Ternate jest najbogatszą i najludniejszą z Małych wysp Moluckich.

Równik przechodzi przez Halmaherę, a szerokie przestrzenie morskie otaczają ją zewsząd. To też Halmahera i mniejsze wyspy dokoła niej mają równikowy klimat morski. Kierunek wiatru zmienia się według pory roku; ale każdy wiatr, zanim dociera do wybrzeża, przeleciał nad ciepłem, parującem morzem i nasycił się parą, więc niesie wilgoć. Łatwo więc odgadnąć, jaka roślinność pokrywa te wyspy: puszcza równikowa, wiecznie zielona i bujna, barwna i kwiecista. Pomiędzy drzewami, które tu dziko rosną, nie brak gatunków szczególnie pożytecznych dla człowieka. Pokrewna mimozom *Albizzia moluccana* rośnie niesłychanie szybko; nadaje się więc na drzewo cieniodajne w plantacjach, chroniące rośliny uprawne od nadmiernego żaru słonecznego. Należąca do ostromleczowatych *Aleurites moluccana* ma nasiona tak bogate w olej, że kupa

Z wysp Moluckich: wulkan na wyspie Tidore.
Według Guillemard-Keane, Australasia.

tych nasion, zawinięta w liście, służyć może za pochodnię; nasionami temi (czyli „orzeszkami *kemiri*“) handluje się hurtownie w Makassarze. Okazałe drzewo *Canarium moluccanum*, kadzidłowcom pokrewne, dostarcza orzechów jadalnych,[1] które się wywozi do Ameryki jako orzechy *pili*. Lecz przedewszystkiem goździkowiec korzenny był na tych wyspach tubylczy; podobno wyspa Makian była pierwotną jego ojczyzną. Holendrzy go w XVII wieku tu wytępili, pragnąc ze względów spekulacyjnych ograniczyć teren produkcji goździków do Amboiny i trzech małych wysp sąsiednich. Pragnęli taksamo wytępić i muszkatowce wszędzie poza wyspami Banda; niemniej na Bajtan i Obi do dziś dnia rosną całe lasy tych drzewek ładnie kwitnących.

W dziewiczej puszczy zwrotnikowej.
Według Blaauw, De tropische natuur.

Jeśli u północnych wysp Moluckich (z wyjątkiem Obi) przeważa południkowy kierunek wybrzeży i pasm górskich, to u południowych wysp Moluckich stanowczą przewagę ma kierunek równoleżnikowy. Największa z nich, Ceram (portugalska forma nazwy; krajowcy mówią Seran), mająca około 17.000 km² obszaru, ciągnie się od wschodu do zachodu jako wstęga około 320 km długa, a przeciętnie zaledwie 60 km szeroka. Wyspa Buru (9.600 km²) leży prosto na zachód od Ceramu i wygląda na jego dalszy ciąg. Obie wyspy są górzyste (szczyt Pinaja na Ceramie przeszło 3.000 m, szczyt Kapala Madang na Buru 2.600 m), ale nie wulkaniczne. Obie mają jądro z łupków mikowych, na których, kiedy przyszłe wyspy jeszcze spoczywały na dnie morza, osadziły się kolejno różne warstwy wapniaków, dzisiaj w wielu miejscach setki metrów ponad zwierciadło fal wypiętrzonych, podczas gdy gdzieindziej, szczególnie na wysokich grzbietach i stokach, erozja już je zdążyła zniszczyć, odsłaniając podłoże. W skałach wapiennych na Buru znaleziono morskie skamieliny wieku górnokredowego i eoceńskiego, na Ceram skamieliny oligoceńskie i mioceńskie. Ponadto wzdłuż wybrzeży obu wysp jest dużo wapniaków koralowych świeżej daty, mniej lub więcej wypiętrzonych, obecnie

Kwitnący storczyk, wyrosły z pnia drzewa.
Według Dr. A. H. Blaauw, De tropische natuur in schetsen en kleuren.

[1] Jak zresztą i inne gatunki tegoż rodzaju, przedewszystkiem *Canarium commune*.

Góra Massohi na wyspie Ceram.
Według K. Martin, Reisen in den Molukken.

zaś energicznie podmywanych przez morze. Na południe od zachodniego końca Ceramu leży wyspa Amboina (portugalska nazwa; krajowcy i Holendrzy mówią Ambon), mająca tylko 683 km² obszaru, ale, podobnie jak Ternate, imponującą przeszłość historyczną. Amboina składa się z dwóch półwyspów, połączonych tylko wąziutkim przesmykiem piaszczystym, poprzez który krajowcy pieszo przenoszą swoje łodzie. Północny półwysep, większy i wyższy (szczyt Salhutu 1.222 m) nazywa się Hitu; półwysep południowy, o wiele mniejszy i znacznie niższy (szczyt Tunahuhu 903 m) nazywa się *Leitimor*. Na wschód od Amboiny leżą trzy wysepki, razem wzięte mniejsze niż Hitu, a znane pod wspólną nazwą wysp *Uliasser*. Na żadnej z tych czterech małych wysp niema ani czynnego wulkanu, ani nawet dobrze zachowanego stożka wulkanicznego; jednakże trzy wyspy Uliasser i półwysep Hitu składają się ze skał starowulkanicznych z dodatkiem wapniaków koralowych, a tylko półwysep Leitimor jest granitowy. Wyspy Uliasser i Hitu są więc szczątkami wulkanów już bardzo dawno wygasłych i już gruntownie zniszczonych. To też mieszkańcy Amboiny od wybuchów wulkanów nie cierpią; zato dużo cierpią od trzęsień ziemi, które zresztą i na Ceram i Buru są częste. Co się tyczy klimatu, to równoleżnikowy układ wysp Ceram i Buru oraz wysokość ich gór sprawiają, że i na północnem i na południowem wybrzeżu obu wysp tylko jeden wiatr może się okazać deszczonośnym, ten mianowicie, który przybywa bezpośrednio od morza, a nie poprzez góry. A więc na północnych wybrzeżach deszczonośnym wiatrem jest monsun północno-zachodni, który jest zimowym monsunem azjatyckim i wieje wtedy, kiedy w Azji jest zima, czyli mniejwięcej od listopada do kwietnia; okres od maja do października jest na tych wybrzeżach wyraźnie suchy. Na wybrzeżach południowych rzecz się ma odwrotnie: zimowy monsun azjatycki przybywa tu już osuszony, a deszcz niesie wiatr południowo-wschodni, który wprawdzie w zasadzie jest pasatem południowej półkuli, ale dmie najsilniej wtedy, kiedy go wzmacnia zimowy monsun australski, a więc podczas zimy półkuli południowej, czyli od maja do października. Amboina zaś zachowuje się jak dependencja południowego wybrzeża Ceramu; ma tylko więcej deszczu, bo wąski

Góra Kapala Madang na wyspie Buru.
Według K. Martin, Reisen in den Molukken.

a stosunkowo niski zachodni cypel Ceramu (półwysep Huamual) nie wystarcza, aby wiejący ku niej monsun azjatycki całkiem osuszyć. Ogółem zatem na południowych wyspach Moluckich (z wyjątkiem wysokich gór) rok się dzieli na półrocze gorąco-wilgotne i na półrocze również gorące, lecz mniej lub więcej suche. Można więc zgóry podejrzewać, że roślinność tych wysp nie całkiem będzie podobną do roślinności Jawy zachodniej koło Batawji i Buitenzorg, a raczej będzie czemś wpół drogi między roślinnością Jawy wschodniej a typową roślinnością australską. I tak też istotnie jest na Buru, gdzie coprawda jałowość wapniaków przepuszczalnych walnie się przyczynia do ubożenia roślinności. Ogromne przestrzenie tam zajmują niewysokie okazy *Melaleuca leucadendron*, tworząc las niski, jasny, przewiewny, przyczem biała kora i skąpe listowie tych drzew przypominają lasy brzozowe. To też owe wielkie zasoby oleju kajeputowego, które się zwozi do Makassaru i stamtąd w świat wysyła, głównie z Buru pochodzą. Gdzie indziej na Buru całe kilometry kwadratowe zarasta trawa alang, z pojedyńczemi drzewami kajeputowemi albo i bez nich. Dopiero we wnętrzu wyspy, między 400 a 500 m nad morzem, las staje się wysokopiennym, gęstym i bujnym; zjawiają się bambusy, palmy, paprocie drzewiaste, rotany i inne liany, ponadto zaś okazałe śrubowce, a z drzew dwuskrzydłowcowatych *Shorea selanica*. Między 600 a 700 m pnie drzew pokrywają się paprociami nadrzewnemi *(Asplenium nidus)*, mchami i innemi epifitami. Powyżej 800 m wije się dokoła pni *Freycinetia*, pokrewna śrubowcom i do nich podobna, lecz bez ich sztywności. Lecz tu już las zwrotnikowy zaczyna przechodzić w wysokogórski. Powyżej 1.000 m coraz częstsze staje się szpilkowe drzewo

Góra Kukusan Besar na wyspie Buru.
Według K. Martin, Reisen in den Molukken.

Wybrzeże wyspy Amboiny.
Według Jules Sion, Asie des moussons.

Wodospad Eguinang na Amboinie.
Według K. Martin, Reisen in den Molukken.

Dacrydium elatum z rodziny cisowatych, botanikowi przypominając lasy Nowej Zelandji i Tasmanji. Na wysokości 1.400 m korzenie i pnie *Dacrydium* porastają mchy pospołem z dzbanecznikami, *Freycinetia angustifolia* zaś płoży się po ziemi, tworząc zwarty kobierzec ciemnej zieleni, przetkany jasnozielonemi gałązkami widłaka *Lycopodium spectabile.*

Na Ceramie spotyka się miejscami bogatsze lasy niż na Buru, czasem nawet, na namulonych równinach nadmorskich, lasy o charakterze prawdziwie zwrotnikowym; zato na innych odcinkach, gdzie wiatr deszczonośny niema tak wygodnego dostępu, las jest niski, ubogi i jednostajny. Bagniste dna dolin bardzo często zarastają gęstwiny palm sagowych. Podszycie lasów gdzie niegdzie zdobi imbirowi pokrewny *Tapeinochilus pungens* wielkiemi pękami płomienno-czerwonych kwiatów trójpłatkowych. W innych miejscach również do imbirowatych należąca *Alpinia gigantea* prawie sama jedna stanowi podszycie lasu, wznosząc 5 do 6 m nad ziemię swoje ogromne kiście czerwono-bronzowe, których końce chylą się wdzięcznym łukiem wdół.

Amboina ma na niższych poziomach tylko przejrzyste lasy naprzemian z trawnikami naturalnemi, a na granitowem podłożu Leitimoru miejscami nawet tylko gołą ziemię rudobrunatną; gdzie niegdzie jednak las dociera do samego morza, a wyższe zbocza są wszędzie bujnie zalesione. Na grzbiecie Tunahuhu rośnie las omszony. Do ozdób lasów amboińskich należy *Agathis alba*, znana nam już z Celebesu. Ananas, z Ameryki południowej zaprowadzony, zdziczał na Amboinie i rośnie jak chwast przy drogach. U brzegu morza, w strefie zalewanej przez przypływ, rośnie *Sonneratia alba*, drzewo rozłożystą koroną przypominające nasze dęby, lecz o dużych kwiatach pojedyńczo stojących; korzenie tego drzewa, którym w bagnistej ziemi trudno oddychać, wypuszczają ponad ziemię setki korzeni oddechowych, rosnących pionowo do góry jak olbrzymie szparagi.

Jezioro Wakoholo na wyspie Buru.
Według K. Martin, Reisen in den Molukken.

Samorzutna roślinność wysp Uliasser jest podobną do am-

Na południowem wybrzeżu wyspy Ceram.
Według K. Martin, Reisen in den Molukken.

boińskiej, ale skromniejsza, bo brak gór, a są tylko pagórki nie sięgające nawet 300 m.

Około 100 km na południe od Ceramu wschodniego, lecz oddzielone od niego morzem przeszło 5.000 m głębokiem, leżą wyspy Banda, grupa drobnych wysp wulkanicznych, liczących razem tylko 42 km² obszaru lądowego. Tylko trzy z nich są ważne: Gunung Api, *Banda Neira* i Lontar. Malajska nazwa Gunung Api znaczy „góra ognista" czyli „wulkan";[1] to też Gunung Api jest prosto z morza sterczącym wulkanem wysokości 300 m (patrz naszą rycinę na str. 166). Jeszcze czterdzieści lat temu opisywano go jako czynny wulkan nieustannie dymiący; obecnie się nieco uspokoił, tak że zwiedzenie wewnętrznej strony krateru stało się możliwem. Tylko dolny skraj wulkanu porastają palmy kokosowe i różne krzewy; powyżej

Roślinność strefy przypływu u wybrzeża Amboiny: *Sonneratia alba*.
Według K. Martin, Reisen in den Molukken.

[1] Nazwa ta się powtarza; jest drugi Gunung Api na północ od wyspy Wetar, a trzeci, o wiele wyższy, blisko wybrzeża Sumbawy.

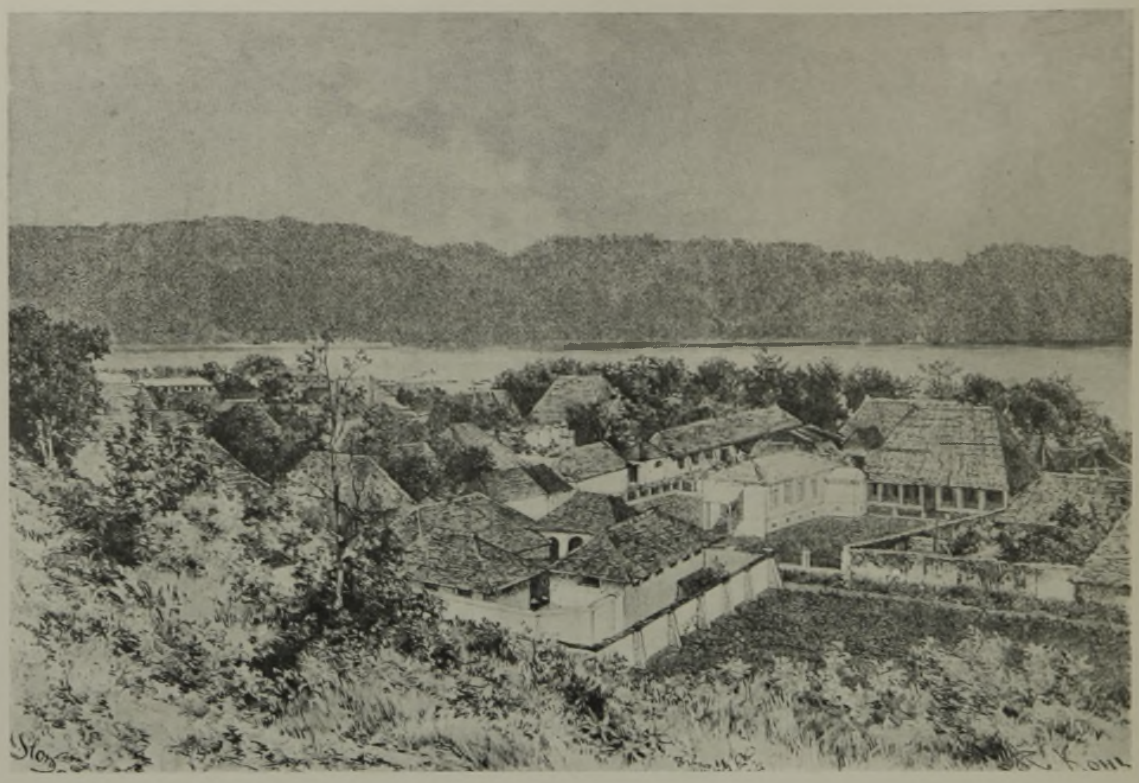

Banda Neira z widokiem na Lontar.

Według Elizeusza Reclus.

stożek sterczy goły, szary, a górną krawędź zdobią złoto-żółte złoża siarki. Po wschodniej stronie wulkanu jest wąska cieśnina, tylko dla niedużych łodzi dostępna; wschodni jej brzeg stanowi wyspa, która dotąd zachowała portugalską nazwę Banda Neira, a której niższą część południową zajmuje miasteczko plantatorskie o schludnych białych domkach pośród zieleni. Na jego tyłach wznosi się wzgórze wysokości 240 m, strome, skalne, lecz pokryte lasem. Na południe od Gunung Api i Banda Neira, po drugiej stronie cieśniny o wiele szerszej, lecz o bardzo spokojnych wodach, leży stosunkowo duża wyspa Lontar, pokryta plantacjami muszkatowców, między któremi jako drzewa cieniodajne rosną wysokopienne *Canarium*. Wszystkie trzy wyspy są ułamkami jednego wielkiego wulkanu, który uległ zniszczeniu; Lontar ma się do Gunung Api mniejwięcej tak, jak Somma do Wezuwjusza.

Fauna wysp Moluckich jest w ssaki lądowe jeszcze o wiele uboższa niż fauna Celebesu. Jest ogółem ssaków lądowych (bez nietoperzy) tylko kilkanaście gatunków, z których większość należy do fauny azjatyckiej a mniejszość do australskiej. Niema żadnych małp, z tym tylko pozornym wyjątkiem, że *Cynopithecus niger* z Celebesu północnego żyje obecnie w niektórych okolicach wyspy Batjan, dokąd go przywieziono kilka pokoleń temu. Lemurów brak całkiem. Rząd ssaków drapieżnych reprezentuje jedna tylko *Viverra tangalunga*. Ze wszystkich przeżuwaczy (oprócz zwierząt domowych) żyje na tych wyspach jeden tylko gatunek jelenia, ten sam co na Celebesie. Dziki coprawda są, a na Buru żyje swoisty gatunek babirusy, różniący się od swojego pobratymca celebeskiego gładką skórą, gdy tamten ma zmarszczoną. Zato z całego rzędu owadożernych obecnym jest jeden tylko siwy sorek piżmowy *(Pachyura caerulea)*, mimo swej ostrej woni chętnie widziany po domach jako tępiciel robactwa. Charakterystyczne dla

Babirusa z Buru (*Babirussa babyrussa*).
Według Wallace, Australasia.

Australji torbacze zaś reprezentuje jedna polatuchatorbaczka (porównaj „Australja i Oceanja", str. 28) i kilka gatunków rodzaju *Phalanger*. Są to pałankom australskim pokrewne, nieduże stworzenia tłuste a leniwe, które żyją w koronach drzew. Ogon mają chwytny. We dnie śpią, otwierają zaś swoje wielkie lecz głupkowate ślepia dopiero w nocy, aby się opychać liściami i owocami.

Phalanger.
Według Wallace'a.

Główną przyczyną tej fragmentaryczności fauny moluckiej jest długotrwała izolacja. Niewątpliwie wprawdzie wybuchy wulkanów i trzęsienia ziemi, tak niezwykle na tych wyspach częste, straszliwie pustoszą faunę; ale luki w ten sposób powstałe rychłoby się wypełniły, gdyby nie to, że na spustoszone tereny z innych, niespustoszonych lądów przedostać się mogły tylko albo gatunki dobrze latające, albo świetnie pływające, albo wreszcie gatunki przez człowieka hodowane i przewożone. To też nietoperzy na wyspach Moluckich nie brak, a ptaków jest wcale dużo, przyczem ogromna większość rodzajów jest wyspom Moluckim wspólna z Nową Gwineą (porównaj „Australja i Oceanja", str. 105—106), gatunki natomiast są przeważnie odrębne. Te odrębne gatunki moluckie naogół odznaczają się pokaźnym wzrostem i nadzwyczaj żywemi barwami. Trzy grupy ptaków są nieproporcjonalnie licznie reprezentowane: papugi, gołębie i zimorodki. Z pomiędzy papug wyróżnia się rodzaj *Eclectus* nietylko przepysznem ubarwieniem, lecz i osobliwością: samice są wprawdzie niemniej barwne od samców, ale mają kolory całkiem inne, bodaj kontrastowe. U gatunku *Eclectus pectoralis* naprzykład, wspólnego północnym wyspom Moluckim z Nową Gwineą, samiec jest zielony, gdy samica nosi szatę czerwoną przybraną granatowem. Są i kakadusy czubate; żyjący na Ceram *Cacatua moluccensis* jest prześlicznie bladoróżowy, a czub ma czerwony z białem. Z pośród gołębi czaruje kolorytem znany nam już, owocożerny rodzaj *Carpophaga*; Amboinie właściwym jest gatunek *Carpophaga concinna*, lubiący zrywać i połykać owoce muszkatowca. Niegdyś Holenderska Kompanja Wschodnio-Indyjska nakazała wytępić te nadobne ptaki, nie dlatego, że zdrowym swym apetytem umniejszały plon plantatorów, tylko z obawy, żeby, połknąwszy i strawiwszy owoce, w następstwie nie rozsiewały nasion po wyspach sąsiednich, naruszając monopol, z taką bezwzględnością przez Kompanję ustanowiony. Lecz Kompanja już dawno przeszła do historji, a gołębie wciąż jeszcze fruwają i, wierne swemu zwyczajowi, połykają owoce w całości. Z pomiędzy zimorodków najpiękniejsze są gatunki rodzaju *Tanysiptera*. Są one mniejsze i smuklejsze od naszych zimorodków, i latają o wiele lepiej. Upierzenie mają z wierzchu niebieskie, od spodu zaś białe, do tego dziób czerwony. Ogon ma kształt osobliwy: są w nim dwa pióra nieprawdopodobnie długie, bardzo wąskie, a tylko u końca rozszerzone. Anglicy nazywają te ptaki *racket-tailed kingfishers*, t. zn. zimorodki z rakietami tennisowemi w ogonie. Ponadto żyje na wyspach Moluckich kilka gatunków owej rodziny ptaków rajskich (*Paradiseidae*), których cudne upierzenie jest chlubą

Semioptera wallacei.
Według Guillemard-Keane, Australasia.

i sławą Nowej Gwinei. Z tych moluckich ptaków rajskich najlepiej znanym gatunkiem jest *Semioptera wallacei*; ptak ten żyje na Halmaherze oraz na Batjanie, gdzie Alfred Russell Wallace go odkrył w 1858 r. Jednakże u tego gatunku nietylko samica jest niepokaźna (co u ptaków rajskich jest regułą), ale i samiec ma wygląd raczej dziwaczny niż piękny, pomimo krawatu z długich piór błyszcząco-zielonych na szyi. Wcale zaś do piękności nie pretenduje rodzina nogali *(Megapodidae)*, owych dziwnych budowniczych sztucznych wylęgarń, których zwyczaje opisałem już w innem miejscu („Australja i Oceanja", str. 32—33). Gatunki tej rodziny, która zresztą ma także jednego przedstawiciela na Minahassie, a innego nawet na Nikobarach, spotyka się na wyspach Moluckich wszędzie, nawet na najodludniejszych wysepkach. Uderzającym zaś faktem jest, że w lasach Ceramu ukrywa się prawdziwy kazuar, i to z gatunku *(Casuarius casuarius)* który i na Nowej Gwinei żyje, chociaż okazy ceramskie stanowią osobną odmianę tego gatunku. Kazuary nie potrafią latać; skrzydła ich są szczątkowe. Nic też o tem nie wiadomo, żeby umiały pływać, i nic w ich budowie na to nie wskazuje. Są to stworzenia wyłącznie lądowe. A nie trzyma się ich nigdzie jako zwierzęta domowe, i nie nadają się do tego. Musiały się więc z Nowej Gwinei, właściwej swojej ojczyzny, przedostać lądową drogą. A zatem wyspa Ceram była niegdyś częścią Nowej Gwinei. I to w przeszłości geologicznie dość niedawnej, bo inaczej kazuary ceramskie stanowiłyby odrębny gatunek, nietylko odmianę.

Jeśli zaś co do ptaków wyspy Moluckie nie są upośledzone, to co do owadów oraz co do mięczaków morskich należą wręcz do krajów uprzywilejowanych. Nigdzie nie widzi się liczniejszych gatunków motyli, nigdzie motyle nie są okazalsze i świetniej ubarwione, niż na wyspach Moluckich, a w szczególności na Amboinie. Podobnie ma się rzecz z chrząszczami; *Euchirus longimanus*, coś niby pachnik na olbrzymią skalę, należy do najokazalszych chrząszczów na świecie. Zbieracze muszli zaś oddawna wiedzą, że nawet wzdłuż równika nie każda okolica nadmorska jest tak bogata w wielkie i piękne skorupy mięczaków morskich, jak Amboina. Coprawda, do miasta Amboiny jako do ośrodka handlowego zwozi się godne nabycia skorupy ze wszystkich wysp sąsiednich.

Krajowcy wysp Moluckich składają się głównie z dwóch ras, w czystej postaci o całe niebo różnych od siebie pod względem cech fizycznych i psychicznych, chociaż w praktyce często skrzyżowanych ze sobą, a skutkiem tego połączonych przez bogatą skalę odcieni przejściowych. Jedna z tych dwóch ras jest właściwą rasą tubylczą, a przeto przeważa we wnętrzu wysp i wogóle w miejscowościach trudno dostępnych dla przybyszów. Jest to znana nam z Nowej Gwinei i wysp Salomona, z Nowej Brytanji i Nowych Hebryd rasa melanezyjska, mniej dokładnie także papuańską zwana. Są to więc słusznego wzrostu murzyni brodaci o krętej czuprynie, o grubych wargach, o nosie szerokim i mięsistym, chociaż nie zawsze płaskim, przytem skłonni do gadulstwa i hałaśliwej wesołości. Ludzi tego typu nazywa się na wyspach Moluckich Alfu-

POLITECHNIKA ŚLĄSKA
BIBLIOTEKA GŁÓWNA
Gliwice

Tratwy bambusowe na rzece w Tonkinie

Inż. Stefan Żabicki

rami.[1] Druga „rasa", jeśli ją tak nazwać wolno, są to owe typy nieco płynne, wymykające się zbyt ścisłym określeniom, które znamy z półwyspu Malajskiego, z Sumatry, z Jawy, z Makassaru i z nad zatoki Boni: rasa malajska, a więc ludzie najwyżej średniego wzrostu, o raczej szczupłej, zgrabnej budowie, o cerze jasnobronzowej, czarnych włosach gładkich lub zlekka falistych, czarnych oczach, o twarzy bez zarostu albo z zarostem niezwykle skąpym, o rysach twarzy stanowiących jakgdyby przejście od typu mongolskiego do europejskiego, a przytem skryci, panujący nad sobą, układni, pozornie flegmatyczni. Takie typy spotykamy na tych wyspach przedewszystkiem w osadach nadmorskich. Obecność ich świadczy o tem, że Malaje właściwi, Bugisi i inni żeglarze malajskiej rasy także i do tych wysp docierali, najczęściej w pogoni za korzeniami drogocennemi; z historji zaś wiemy o malajskich sułtanach na wyspach Moluckich.

Rybak z Halmahery.
Według Stibbe, Neerlands Indië.

Oprócz tych dwóch typów rasowych nadmienić należy dwa inne, nie tak szeroko rozpowszechnione. Po pierwsze po wschodniej stronie Halmahery północnej, w nadmorskiem miasteczku Galela i dokoła niego, żyją rośli ludzie jasnobronzowi o włosach i brodach kędzierzawych, lecz nie po murzyńsku krętych, i o przystojnych rysach twarzy, nie papuańskich, ale też nie malajskich. Wygląda to tak, jak gdyby w tej okolicy krew papuańska uległa była skrzyżowaniu z krwią jakiegoś niedającego się bliżej określić pierwiastku falistowłosego, fizycznie zbliżonego do Europejczyków.

Po drugie zaś w miejscowościach nadmorskich, szczególnie tam, gdzie niegdyś były ważne placówki Portugalczyków, spotyka się i tutaj potomków portugalskich zdobywców z ich związków z kobietami tubylczemi. Cerę ci mieszańcy mają ciemniejszą od Malajów, a taksamo ciemną jak Alfurowie. Po malajsku nazywa się ich Orang Sirani; nazwa ta jest przekręceniem arabskiego wyrazu, określającego chrześcijan jako Nazarejczyków.

Co się tyczy ludności Amboiny oraz wysp Uliasser, to jest ona wynikiem bardzo intensywnego krzyżowania ras. Skoncentrowana tutaj uprawa goździków korzennych wymagała dziesiątek tysięcy sił roboczych. Kupowano więc albo i porywano niewolników, gdzie się dało: Papuasów z Nowej Gwinei, ludzi z wysp Aru, z wysp Kei; porwano całą ludność wyspy Sjau, podstępnie na okręty zwabioną; kradziono nawet ludzi na wybrzeżu Kochinchiny, wówczas jeszcze zamieszkanej przez Kambodżan. Podobno jednak najliczniej w tej mieszaninie reprezentowani byli Ceramczycy oraz Ternatanie. W rezultacie w ludności przeważa typ melanezyjski złagodzony przez krzyżowanie z malajskim; ale obok tych mieszańców o grubych wargach i wklęsłych nosach z zadartym końcem widzi się jednostki o długich nosach wąskich a wysokich, przypominające bądź to Arabów, bądź to Hindusów. Liczba prawdziwych białych jest znikoma, zato w mieście Amboinie jest dużo półkrwi białych, przedewszystkiem półkrwi Portugalczyków.

Na wyspach Banda sami plantatorzy są półkrwi białymi. Co do ich robotników zaś, to dawnych mieszkańców wysp w 1609 r., kiedy się zbuntowali przeciwko Holendrom, po części wy-

[1] W mianowniku liczby pojedyńczej ta nazwa brzmi Alfuru.

Amboinka.
Według Stibbe, Neerlands Indië.

tępiono, po części zmuszono do ucieczki. Zastąpiono ich niewolnikami, porywanymi na odleglejszych wyspach archipelagu. Później, kiedy już niewolno było niewolników kupować ani porywać, zaczęto sprowadzać skazańców. Wynikiem jest ludność mieszanej krwi, podobnie jak na Amboinie.

Tubylcy wysp Moluckich, czy czarni czy jasnobronzowi, wszyscy mówią językami, należącemi do wielkiej rodziny językowej indonezyjskiej, z jednym tylko wyjątkiem: na północnym półwyspie Halmahery, a między innemi także w Galeli z okolicą, mówi się językami wysoce odrębnemi, o których pochodzeniu nic pewnego nie wiemy. Indonezyjskie języki zaś, mówione przez Alfurów, są mniej lub więcej zbliżone do tych narzeczy indonezyjskich, któremi mówią Papuasi na zachodnich krańcach Nowej Gwinei. Od tych gwar odróżnić należy właściwą mowę malajską, która w nadmorskich osadach i miastach jest nietylko środkiem porozumienia między Malajami a białymi, tudzież Chińczykami i Arabami, ale służy także do porozumiewania się Europejczyków z Alfurami, przyczem się często zdarza, że Europejczyk mówi do tłumacza po malajsku, a tłumacz przekłada jego słowa na miejscową gwarę alfurską. Mowa jednak, którą się między sobą posługują Malaje na Ternate i wyspach sąsiednich, potomkowie dawnych zdobywców malajskich z ich związków z kobietami alfurskiemi, nosi charakter mieszany: struktura i kanwa języka są malajskie, słownictwo przeważnie alfurskie. Co do półkrwi Portugalczyków, to mówią oni po malajsku z wtrętami portugalskiemi.

Co się tyczy religji, to Alfurowie we wnętrzu Ceramu są naogół poganami, na wybrzeżu są obok wsi pogańskich także mahometańskie oraz chrześcijańskie. Jest także dużo pogan na Buru, chociaż tam w osadach nadmorskich mahometanizm oddawna ma swoje placówki, a obecnie i misja chrześcijańska robi postępy. Na Amboinie chrześcijaństwo ma przewagę liczebną nad mahometanizmem. Na wyspach Banda są obecnie tylko chrześcijanie. Na Małych Wyspach Moluckich wszyscy, oprócz Holendrów i Portugalczyków oraz Chińczyków, są mahometanami. Na Halmaherze spotyka się na wybrzeżu mahometan, poza tem przeważa pogaństwo. Portugalczycy moluccy oczywiście pierwotnie byli katolikami; jednakże pod wpływem holenderskim przyjęli protestantyzm i nie zdają sobie już sprawy ze swojego pochodzenia.

Ceramczyk.
Według Wallace'a.

Za najdzikszych z pomiędzy Alfurów uchodzą krajowcy Ceramu zachodniego. Są to ścinacze głów, podobno jeszcze gorsi od Dajaków. Podstępnemi morderstwami trują życie swoim pobratymcom nadmorskim, a za obietnicę zaniechania tych morderstw żądają ciężkiego okupu. W przeważnej części ich wsi każdy dorosły mężczyzna należy do tajnego związku, zwanego Kakihan, którego godło nosi wytatuowane na ciele. Związek ten feruje wyroki śmierci, a karność wymagana od członków jest tak bezwzględna, że jeżeli ojciec został skazany na śmierć, to własny

Dom krajowców w głębi wyspy Ceram.
Według K. Martin, Reisen in den Molukken.

syn nie ośmiela się go ostrzec. Związek ten jest nieprzychylny dla białych; na wypadek zatargu między krajowcami a białymi, członek Kakihanu zobowiązany jest poprzeć krajowców. Skądinąd krajowcy całego Ceramu dzielą się oddawna na dwa stronnictwa: na Pata-siwa i Pata-lima, co po polsku znaczy: „dziewiątkarze" i „piątkarze". Pata-lima mieszkają na wschodzie wyspy, Pata-siwa zajmują zachód. Podobno te dwa stronnictwa bądź to powstały, bądź to się skonsolidowały kilkaset lat temu, kiedy o wyspę Ceram walczyli dwaj rywalizujący władcy mahometańscy: sułtan z Ternate i sułtan z Tidore. Związek Kakihan nie istnieje u Pata-lima, a także nie u wszystkich Pata-siwa, tylko u liczniejszego z ich dwóch odłamów, zwanego „Pata-siwa-hitam", to znaczy „czarni dziewiątkarze". W odróżnieniu od nich „biali dziewiątkarze" (Pata-siwa-puti) uchodzą za mniej agresywnych. Ostatniemi czasy zresztą, w miarę wzmacniania się i utrwalania panowania holenderskiego na Ceramie, związek Kakihan dużo stracił na znaczeniu.

U tychże Alfurów ceramskich, skoro u dorastającej dziewczyny po raz pierwszy się okazały oznaki dojrzałości płciowej, nie wolno jej pozostać w domu rodziców; wyprowadza się ją do lasu, gdzie się dla niej buduje osobną chatę, a raczej klatkę ciasną. Dopiero po dwóch lub trzech tygodniach sprowadza się ją napowrót do wsi, a wtedy huczną biesiadą z tańcami obchodzi się radosny fakt, że przybyła gminie jeszcze jedna dziewica. Od takiej dziewicy zresztą zwyczaj bynajmniej nie wymaga, żeby konserwowała swoje dziewictwo aż do zamążpójścia; stosunki między młodzieńcami a dziewczętami niezamężnemi są bardzo swobodne. Dopiero od mężatek wymaga się wierności; ale też u nich wiarołomstwo podobno się wcale nie zdarza.

Alfurowie z Buru są bezporównania dobroduszniejsi od Alfurów ceramskich. Ścinanie głów u nich nie istnieje, wogóle zaś ich prawo zwyczajowe zna tylko kary za kradzież i cudzołóstwo; o morderstwie nie mówi się wcale, bo nikt nie morduje. Zato Alfurowie z Buru są bardzo zabobonni. Chociaż w pierwszym rzędzie czciciele przodków, do których się modlą w każdej potrzebie, są oni oprócz tego skłonni uznać za święty każdy wybitny przedmiot w przyrodzie: świętą jest wysoka góra, świętem jest okazałe drzewo, świętem jest jezioro. Oczywiście zaś z przedmiotem świętym nie można sobie tak swobodnie poczynać jak z powszednią rzeczą jakąś. Skutkiem tego dla tych Alfurów niejedna czynność, która się Europejczykom wydaje praktycznie wskazana a całkiem niewinna, jest koin, a koin znaczy u nich tosamo co w Polinezji tabu: zakazane z powodów religijnych. Przez to codzienne życie tych czarnych poczciwców staje się jeszcze o wiele kłopotliwszem, niżby samo przez się wynikało z niskiego poziomu ich techniki.

Rodzima kultura Alfurów na Halmaherze jest w gruncie rzeczy blisko pokrewna kulturze Alfurów ceramskich. Zwyczaje ich uległy tylko pewnemu złagodzeniu przez długie stulecia bliskiego kontaktu z cywilizowanymi Malajami z Ternate i Tidore, a ponadto znać po ich zwyczajach coś niby odblask bujniejszej przyrody. Na Halmaherze każdy młodzieniec alfurski nosi

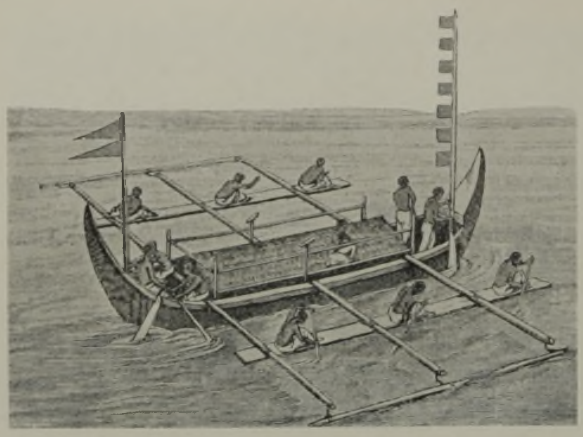

Łódź krajowców wysp Moluckich.
Według Weule, Völkerkunde.

jakiś kwiat we włosach; ale jaki kwiat, to bynajmniej nie jest sprawą jego prywatnego gustu, to mu jest raz na zawsze przepisane przez tradycję. Albowiem po gatunku kwiatu we włosach poznaje się, z której gminy młodzieniec pochodzi. Wara mu publicznie się pokazać z takim kwiatem we włosach, jaki według zwyczaju przysługuje junakom z gminy sąsiedniej! Wyrwanoby mu kwiat z jego krętej czupryny, i mogłaby z tego powstać bójka.

Osobliwością jest u Alfurów na Halmaherze także sposób uczczenia pamięci zmarłego. Stypa trwa nie mniej niż miesiąc, a najbardziej znamiennym jej rysem są gry ruchowe młodzieży obojga płci, dające sposobność do daleko posuniętej swawoli. To też, jeżeli się młodzieniec zaręcza, to prawie zawsze zakochał się podczas takiej wesołej stypy. Ów pełen pietyzmu syn zaś, który na cześć zmarłego ojca czy matki wyprawił ten bankiet długotrwały, wydał na ten cel może całoroczny swój zarobek, który zdobył, pracując w najmie gdzieś na obczyźnie. Przez jeden miesiąc był w swojej rodzinnej wsi bogaczem powszechnie szanowanym; wydawszy ostatnie grosze, emigruje ponownie, aby znów się wynajmywać do pracy obcym.

Co do materjalnej kultury, to mniejwięcej wszyscy Alfurowie dużą część swego pokarmu zdobywają przez myśliwstwo oraz rybołówstwo. Za zwierzynę uchodzą wszelkie możliwe zwierzęta kręgowe i bezkręgowe. Bronią myśliwską jest na Ceramie prosty łuk drewniany albo bambusowy, ze strzałami o grotach bambusowych albo importowanych żelaznych, obok niego zaś dzida drewniana o zakończeniu z bambusu albo kości; często i do ryb się strzela z łuku. U Alfurów na Halmaherze jest niewiele inaczej; na Buru było tosamo kilkaset lat temu. Obok myśliwstwa wszędzie istnieje także uprawa ziemi, ale bardzo prymitywna. Nie ryż jest tu podstawowym pokarmem, tylko sago. Obok palmy sagowej uprawia się różne drzewa owocowe, jak palmę kokosową, chlebowiec, banan, durjan i inne, oraz rośliny o mącznych korzeniach: iniamy *(Dioscorea)*, taro *(Colocasia antiquorum)* i sprowadzony niegdyś przez Hiszpanów z Ameryki batat. Alfurowie nie hodują wołów, a poza Halmaherą i bawołów nie znają; mają tylko świnie, kury i psy. Domy stawiają najczęściej na palach; na Ceramie wschodnim buduje się wielkie domy zbiorowe, podobnie jak u Dajaków. Na Halmaherze od swoich czarnych sąsiadów większą rzutkością i inteligencją odróżniają się jasnobronzowi, przystojni Galelanie. Budują doskonałe łodzie, w których zwiedzają wszystkie wybrzeża północnych wysp Moluckich; zbierają strzykwy jadalne, polują na żółwie morskie, aby zdobyć szyldkret. Na lądzie polują na jelenie i dziki i wędzą ich mięso. Jeśli im zaś w toku podróży spodoba się jakaś miejscowość niezamieszkana, to osiadają tam, karczują puszczę i sieją kukurydzę i ryż. Spotyka się czasem kolonje Galelan w dużem oddaleniu od ich stron ojczystych, naprzykład na południowem wybrzeżu Buru.

U Alfurów zmiana religji nieraz w niespodziany sposób oddziaływa na tryb życia gospodarczego. Skoro naprzykład na Ceramie jakaś wieś pogańskich Alfurów przeszła na chrześcijaństwo, wtedy znikają domy na palach, a na ich miejscu zjawiają się zwyczajne domy parterowe.

Na prostactwie Alfurów pół tysiąca lat temu zaszczepiła się cywilizacja malajska, której twierdzami na tym najdalszym wschodzie stały się dwa rywalizujące miasta nadmorskie na dwóch wysepkach wulkanicznych: Ternate i Tidore. Była to cywilizacja kupiecko-wojownicza. Nie darmo wielki geograf francuski Elizeusz Reclus porównał Ternate do Wenecji średniowiecznej.

Dom krajowca na Amboinie.
Według K. Martin, Reisen in den Molukken.

Nietylko kupieckie łodzie żaglowe Malajów docierały do dalekich wybrzeży, do wysp nieznanych; także ich okręty wojenne nawiedzały te wybrzeża i wyspy, aby ich mieszkańcom narzucić zwierzchnictwo sułtana z Ternate albo sułtana z Tidore. Władca ternatański opanował na północy wielką wyspę Mindanao, na zachodzie Minahassę, Gorontalo, wybrzeża zatoki Tolo, wyspę Butong i wyspę Munę, wyspę Kabaenę i wyspę Salejer, na południu zaś Timor i mniejsze wyspy przyległe. Ambicje władcy tidorskiego szły w kierunku wschodnim. Do niego należały wyspy między Halmaherą i Nową Gwineą; jego placówki rozsiane były wzdłuż wybrzeży zachodniej połowy Nowej Gwinei. Same wyspy Moluckie były w dziwaczny sposób podzielone między oba państwa. Północny półwysep Halmahery wraz z Morotai należał do Ternate, taksamo południowy cypel półwyspu południowego; cała reszta należała do Tidore. Wyspy Sula, Obi, Buru i zachodnia część Ceramu należały do Ternate, wschód Ceramu do Tidore. Amboina i wyspy Uliasser stanowiły *condominium* obu sułtanów. Batjan z przyległościami był osobnem królestwem. Ogółem więc biorąc, sułtanowie tidorscy byli potężni, ale sułtanowie ternatańscy o wiele potężniejsi. Mieszkali w kamiennym pałacu wśród kamiennego miasta. Mieli swoich kronikarzy nadwornych, którzy wychwalali ich zasługi rzeczywiste czy zmyślone i gloryfikowali ich pochodzenie. Jeden taki kronikarz twierdził, że Alfurowie na Buru wcale nie byli od początku tacy poczciwi, że byli krwiożerczymi ścinaczami głów, zanim ich okiełznał i ugrzecznił sułtan ternatański. Inny opowiada, że niegdyś siedem skrzydlatych dziewic niebiańskich opuściło się na ziemię, aby się kąpać; lecz młody królewicz z Ternate jedną z nich przydybał, porwał w objęcia i uczynił pramatką dynastji przesławnej. Taką była legenda; ale rzeczywistość była dla tej sławionej dynastji mniej łaskawa. Tragicznym jej losem było, że przeciw niej się zwróciły trzy potęgi, z których każda z osobna była o wiele groźniejsza od wrogiego sąsiada na Tidore: wybuchy wulkanów, trzęsienia ziemi i Europejczycy. W 1511 r. Portugalczycy zjawili się na wodach moluckich; w 1528 r. zdobyli Tidore, w 1562 r. anektowali Amboinę, a w 1564 r. sam sułtan ternatański stał się portugalskim poddanym. W 1605 r. Portugalczyków z Amboiny wyparli Holendrzy; od 1615 r. Holendrzy mieli przewagę w całym archipelagu moluckim. Dzisiaj Ternate jest miastem upadłem, gdzie więcej jest ruin niż domów, więcej wspomnień niż ludzi; dawne jego funkcje w handlu światowym objął Makassar. Ternate ma wielką przeszłość, ale niema teraźniejszości.

Miasto Amboina (Ambon) na północnem wybrzeżu Leitimoru, nad bezpieczną zatoką głęboką a przestronną, zachowało nieco więcej ożywienia handlowego i jest stosunkowo ludniejsze, liczy bowiem 12.000 dusz. Nie dziw, że nie więcej; uprawa goździków korzennych na Amboinie i wyspach Uliasser nie może dzisiaj być podstawą bytu wielkiego miasta, skoro dwie duże wyspy wschodnio-afrykańskie, Zanzybar i Pemba, uprawiają mniej więcej tyle goździków korzennych, ile światu trzeba — odrobinę gorszych wprawdzie, ale tańszych.

Stara warownia na Amboinie.
Według Voigt, Wirtschaftsgeschichte Niederländisch-Indiens.

Neira, urocze „białe miasteczko" na Banda Neira, siedziba plantatorów, po dawnemu naganiających tłum bliźnich różnobarwnych do uprawy muszkatów, ma mniej mieszkańców niż niejedna wieś polska. Bo też muszkatowce hoduje się dzisiaj potrochę w przeróżnych krajach gorących Starego i Nowego Świata. Wprawdzie mało gdzie udają się one tak dobrze jak na wyspach Banda, a na większą skalę wywozi je tylko jedna środkowo-amerykańska wysepka Grenada — ale bądź co bądź produkcja, choć rozproszona, się rozrosła, a popyt zmalał.

Zato od niewielu lat na Ceramie zaczęli Holendrzy wiercić ropę naftową.

Od południowo-wschodniego rogu Ceramu ciągnie się łukiem ku południo-wschodowi szereg wysepek o rozmaitej budowie. Jedna z nich, Gisser, przedstawia się jako pierścień niskiej, piaszczystej ziemi, w jednem miejscu przerwany; w środku jest przystań ze spokojną wodą. Było to dawniej gniazdo korsarzy; obecnie rząd holenderski urządził tam stację węglową. Prosto na wschód od Gisser leży Kilwaru, niska, wąska wysepka piaszczysta, ale ze źródłami słodkiej wody. Wysepka ta jest nadzwyczaj gęsto zabudowana, przyczem domy wszędzie wykraczają poza ląd, stojąc na palach w płytkiej wodzie; zdaleka więc wyspy nie widzi się wcale, widzi się tylko miasto na morzu. Jest to malajskie miasto targowe. Zwozi się tu z wybrzeży Nowej Gwinei dziko rosnące muszkaty gorszego gatunku *(Myristica argentea)*, dalej perły, strzykwy jadalne, szyldkret. Przybywają z tychże wybrzeży handlarze ptaków rajskich, mający na sprzedaż także żywe ptactwo różnego rodzaju, olbrzymie gołębie o czubach do koron podobnych, barwne papugi i inne. Z Ceramu przywozi się sago. Jako nabywcy zjawiają się, na łodziach żaglowych niesionych monsunem zachodnim, kupcy z wyspy Bali, przedewszystkiem zaś Bugisi; jedni i drudzy przywożą wyroby chińskie i europejskie, do tego opium. W niedawnej przeszłości przywozili także niewolników. Tuż na południe od Kilwaru leży nieco większa wyspa *Ceram Laut*, zamieszkana przez ludzi o typie dość wyraźnie murzyńskim. 50 km dalej na południo-wschód natrafiamy na wyspy Goram i Manowolko. Obie wyspy są wysokie, lecz Manowolko składa się całe z przepuszczalnych wapniaków, nie ma więc strumieni. Goram natomiast ma wapniaki na obwodzie, ale w środku jądro ze starych skał nieprzepuszczalnych, dzięki którym wyspa obfituje w strugi słodkiej wody źródlanej. W pewnem oddaleniu od brzegu otacza Goram pierścień raf koralowych, wynurzających się tylko przy najgłębszym odpływie; przerwa w tym pierścieniu daje dostęp okrętom, a spokojna laguna między pierścieniem raf a wyspą jest doskonałą przystanią. Na obu wyspach żyją mahometanie o malajskim typie; prawdopodobnie lud ten powstał przez zmieszanie się Bugisów z Malajami z Tidore. Są to zawołani żeglarze i kupcy. Oni to przedewszystkiem zaopatrują Kilwaru w bogactwa Nowej Gwinei, zdobyte z narażeniem życia na owych dzikich wybrzeżach, gdzie zwykłem zdarzeniem jest wymordowanie załogi obcej łodzi żaglowej przez Papuasów. Lecz ten niebezpieczny handel jest zyskowny; Goramczycy są bardzo zamożni. Ci sami Goramczycy zwiedzają także wyspy Kei, a zapuszczają się nawet aż do pysznie zalesionych wysp Aru, gdzie również nie bez przygód zdobywają krajowe towary. Bugisi wszystko od nich nabywają i, jak to już czynili ich ojcowie, zwożą do Makas-

saru; ostatniemi czasy jednak, ku zmartwieniu Holendrów, Bugisi niekiedy już trafiają bezpośrednio do owej większej metropolji handlowej, którą jest Singapur.

30 km dalej na południo-wschód leżą drobne wyspy Matabello. Są to wypiętrzone rafy koralowe; powierzchnię ich erozja rozorała na strome pagórki, których dzikość jednak nie przeszkodziła palmom kokosowym pokryć je pięknym lasem. Krajowcy, o typie papuańskim, z orzechów kokosowych wyciskają olej, który sprzedają Bugisom i Goramczykom. Dawniej jakoś tym czarnym handel lepiej szedł; siedemdziesiąt lat temu, kiedy ich odwiedził Alfred Russell Wallace, kobiety ich nosiły ozdoby z masywnego złota, a wodzowie paradowali w brokatach.

f. Małe wyspy Sundajskie.

Na wschód od Jawy ciągnie się daleko na wschód strefa wysp po części średnich rozmiarów, po części drobnych; długość tej strefy wynosi około 1300 km. Większość tych wysp jest wulkaniczna, jak Jawa, i stanowi pod względem położenia, kształtu i budowy dalszy ciąg Jawy. Są to, licząc od zachodu ku wschodowi, cztery główne wyspy: Bali, Lombok, Sumbawa i Flores, oraz niektóre mniejsze między niemi i obok nich, jak wyspa Komodo między Sumbawą a Flores, na wschód od Flores zaś wyspy Solor, Adonare, Lomblem, Pantar i Alor. Zdaniem geologów te wyspy wraz z Jawą i Sumatrą (lub raczej górami zachodnio-sumatrańskiemi) stanowią jeden łuk, wynurzony z dna morza dzięki fałdowemu ruchowi górotwórczemu; następnie w różnych okresach wzdłuż osi łuku lub równolegle z nią tworzyły się w skorupie ziemskiej szczeliny, a w licznych punktach tych szczelin wulkany. Później zaś poprzeczne uskoki rozczłonkowały ten łuk na poszczególne wyspy, między któremi są cieśniny morskie. Lecz to jeszcze nie są wszystkie Małe wyspy Sundajskie. Na południe od zachodniej części długiej wyspy Flores leży poza szeregiem wyspa Sumba, niby taka jejmość, która niechce stać w ogonku, tylko woli się z boku zakradać; a główna oś Sumby ani w przybliżeniu niema pozycji równoleżnikowej, tylko ciągnie się od północo-zachodu ku południo-wschodowi. W przedłużeniu tej osi leży dalej na południo-wschód mała wyspa Sawu. Na wschód od Sawu leży nieco większa wyspa Rotti, której oś się ciągnie od południo-zachodu na północo-wschód. Przedłużenie zaś wyspy Rotti ku północo-wschodowi stanowi największa z Małych wysp Sundajskich, zwana Timor. Te cztery wyspy: Sumba, Sawu, Rotti i Timor, stanowią osobny łuk, energicznie wygięty ku południu; i wszystkim czterem brak wulkanów. Powstały one inaczej i wcześniej, niż tamte.

Spójrzmy teraz na mapę świata, aby się przekonać, dokąd nas zawiodła wędrówka. Kiedyśmy byli na Jawie zachodniej, mieliśmy stamtąd do przeciwległych wybrzeży Australji bardzo daleko, a ewentualna podróż byłaby nas prowadziła ponad przepastnemi głębinami morskiemi. Z Timoru do Australji jest blisko, niewiele dalej niż z Jawy na Borneo; a morze jest tu stosunkowo płytkie. Ta różnica pozycji względem Australji tłumaczy nam różnicę klimatu między Jawą zachodnią a ziemiami dalej na wschód leżącemi, która to różnica coraz bardziej rośnie, im dalej się na wschód posuwamy, a na Timorze uwydatnia się najjaskrawiej. Na dobrą sprawę,

Cieśnina między wyspami Adonare i Solor.
Według Ernst Vatter, Ata Kiwan.

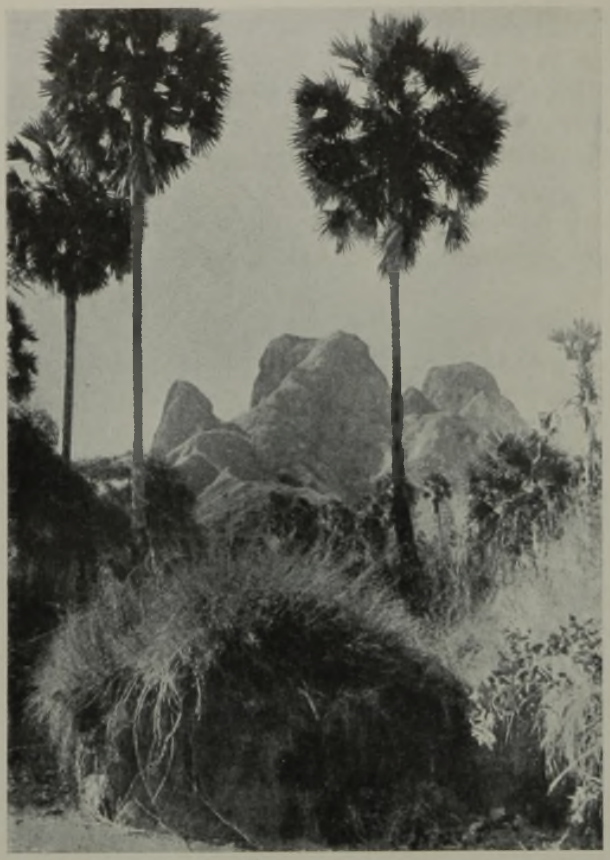

Roślinność na wyspie Komodo.
Według National Geographic Magazine.

Jawa zachodnia niema suchej pory roku, ma tylko porę bardzo mokrą i porę mniej mokrą. Na Jawie środkowej pora sucha już się zaczyna zjawiać, a na Jawie wschodniej już jest wyraźna. Stamtąd dalej na wschód coroczna pora posuchy staje się stopniowo coraz dłuższą i coraz surowszą; na Timorze jest już prawie tak długa i surowa, jak na północnych wybrzeżach Australji.

Wiernem odbiciem klimatu jest roślinność. Czytelnik pamięta oszałamiającą bujność puszcz zachodnio-jawańskich, szczególnie podgórskich. Ku wschodowi jest tej bujności coraz mniej. Wyspa Bali jeszcze ma wygląd soczysto-zielony; a chociaż tam niema bezdrożnych puszcz z nieprzejrzanemi masami epifitów i lian, to przecież między polami ryżu rosną tam piękne lasy palmowe.[1] Lecz dalej na wschód coraz mniej jest lasów jakiegokolwiek rodzaju; wreszcie Timor jest wyspą stepów trawiastych, a jeśli gdzieś są drzewa, to są to ubogolistne drzewa sucholubne australskiego typu, jak rozdręby *(Eucalyptus)*, jak drzewa *ti* czyli kajeputowe *(Melaleuca)*, jak akacje prawdziwe *(Acacia)*, jak wreszcie rzewnie *(Casuarina)*. Wędrówka z zachodu na wschód prowadzi nas od olśniewającego przepychu do jednostajności i ubóstwa.

Poglądy przyrodników na faunę Małych wysp Sundajskich znacznie się zmieniły w ciągu ostatnich sześćdziesięciu lat. Na początku tego okresu panowała teorja Wallace'a, według której, jak na północy cieśnina Makassarska, tak na południu cieśnina Lombocka (między wyspami Bali a Lombok) miała stanowić ostrą i bezwzględną granicę między fauną azjatycką a fauną australską. Dzisiaj wiemy, że sprawa nie jest bynajmniej tak prosta. W szczególności co do ssaków azjatyckich niema mowy o tem, żeby żaden z nich nie wykraczał poza Bali. Coprawda, tygrys istotnie na Bali jeszcze istnieje, gdy na Lombok go już niema. Ale pominąwszy nawet bawoły i jelenie, które mogły być przez ludzi przewiezione na wschód, pominąwszy dziki, które od biedy mogą pochodzić od świń domowych — małpy jeszcze i na Lombok skaczą po drzewach; jeszcze na Sawu żyje lemur *Tarsius fuscus*; ba, nawet i na Timorze żyją małpy, sorki i wielkouche koty stepowe. A już całkiem byłby w błędzie, ktoby sądził, że od Lombok zaczynają się ssaki australskie. Jak dotąd przynajmniej (bo całkowicie zbadane te wyspy jeszcze nie są) nie odkryto na Lombok czy na Sumbawie, na Sumbie czy na Flores ani jednego torbacza ani stekowca. Dopiero na Timor zjawia się pierwszy torbacz, a jest to jeden z gatunków znanego nam już rodzaju kuskusów *(Phalanger)*. Co do ptaków teza Wallace'a jest bliższą rzeczywistości, lecz i tu wymaga ona pewnych ograniczeń. Nie można zbyt wiele wnioskować z rozmieszczenia nogali *(Megapodidae)*, skoro

[1] Palmy kokosowe oraz palmy lontar *(Borassus flabelliformis)*.

ta rodzina ptaków reprezentowana jest także na Borneo, na Nikobarach i na Andamanach. Wallace twierdził, że dopiero na Lombok zjawiają się miodojady *(Meliphagidae)*, których ośrodkiem jest Australja; lecz dzisiaj znamy ptaka tej rodziny, żyjącego na Bali. Co do gadów, to na wschód od Bali spotyka się niektóre gatunki jaszczurek, które wprawdzie nie są jawańskie, ale też bynajmniej nie są australskie, tylko wschodnio-azjatyckie; przybyły one z północy w czwartorzędzie, kiedy dzisiejsze Małe wyspy Sundajskie stanowiły część wielkiego półwyspu, w skład którego wchodził Celebes wraz z dzisiejszemi wyspami Filipińskiemi, a którego nasada gdzieś koło Formozy (albo poprzez Formozę) łączyła się z Chinami. Co do ryb słodkowodnych, to długo wierzono, że rodzina karpiowatych na wschód od Bali nie istnieje; ale kilkogodzinny pobyt na Lombok wystarczył pewnemu holenderskiemu profesorowi zoologji, aby tam odkryć karpiowatą rybę. Także dla różnych grup bezkręgowców (mięczaki, pajęczaki, stonogi) cieśnina Lombocka nie jest granicą między formami azjatyckiemi a australskiemi. Przedewszystkiem zaś, im więcej się dowiadujemy o przyrodzie na Małych wyspach Sundajskich, tem bardziej staje się jasnem, że ubóstwa samorzutnej ich fauny nie należy wyłącznie tłumaczyć długotrwałem odcięciem od Azji, ale także, i to w dużej mierze, wielokrotnem pustoszeniem fauny przez wybuchy wulkanów oraz przez trzęsienia ziemi.

Są zresztą i takie grupy zwierząt, dla których między Azją a Australją wogóle niema granicy. Tak naprzykład prawdziwe krokodyle *(Crocodilus)* grasują i w Indjach i na Wielkich i Małych wyspach Sundajskich, i na gorącej północy Australji (porównaj „Australja i Oceanja", str. 34); a wszędzie dla nich człowiek jest tylko porcją mięsa jadalnego. Taksamo i wielkie, drapieżne jaszczurki z rodzaju *Varanus* (obacz str. 30 i 205 niniejszej pracy) sięgają z Indyj poprzez wyspy Sundajskie do Australji. Na wyspie Komodo żyje największy gatunek tego rodzaju, ów słynny „smok z Komodo", którego dorosłe okazy mają 3 lub nawet 4 metry długości. Podobno zresztą ten olbrzymi gad i w zachodniej części wyspy Flores istnieje. Na małych wyspach na wschód od Flores żyje *Varanus* karłowaty, tylko 1 m długi.

Z wyspy Bali: dziewczęta w kąpieli.
Według National Geographic Magazine.

Przy tem wszystkiem należy zresztą pamiętać o tem, że Małe wyspy Sundajskie należą do najgorzej znanych części archipelagu malajskiego, że więc tu właśnie lada dzień jakieś nowe odkrycia mogą naruszyć albo obalić poglądy dotychczasowe.

Ludność Małych wysp Sundajskich okazuje pod względem antropologicznym niezwykłą różnolitość. Na Bali krzyżowanie krwi malajskiej z krwią zdobywców hinduskich, w ciągu wielu stuleci wielokrotnie powtarzane, wytworzyło mieszany typ harmonijny, podobny do jawańskiego, ale piękniejszy, a zdaniem niektórych po-

dróżników nawet piękniejszy od czystego typu Hindusów aryjskich. Malajski naród Sasaków, stanowiący rdzeń ludności wyspy Lombok, fizycznie mało się różni od Jawan. Także Sumbawanie są malajskim ludem, chociaż nie całkiem typowym. Obok nich na wybrzeżach Sumbawy osiedlili się Bugisi i Makassarczycy. Na Flores już tylko na wybrzeżach mieszkają przybysze malajskiej rasy i ich potomkowie: Sumbawanie, Bugisi, półkrwi Bugisi; wnętrze wyspy zajmuje ludność rasy papuańskiej, o cechach rasowych naogół tylko nieznacznie złagodzonych przez domieszki innej krwi. To się jednak nie tyczy wschodnich krańców Flores; tam bowiem i na małych wyspach na wschód od Flores krzyżowanie rasy papuńskiej z malajską i z jeszcze innemi pierwiastkami rasowemi, także falistowłosemi, wywołało wprost niesłychaną pstrokaciznę rasową. Na Sumbie oraz na Sawu mieszka malajski lud z domieszką krwi hinduskiej. Mieszkańcy Timoru stanowią pstrokatą mieszaninę rasową, w skład której, jak się zdaje, obok rasy papuańskiej i malajskiej wszedł także jakiś typ do polinezyjskiego zbliżony.

Co się tyczy języków, to język balijski jest dość bliski jawańskiemu; zalicza się oba wraz z językami mówionemi na Sumatrze i półwyspie Malajskim do zachodniej gałęzi języków indonezyjskich. Język balijski istnieje, taksamo jak jawański, w dwóch odmianach, ludowej i arystokratycznej; okazuje zresztą jeszcze znacznie większy wpływ sanskrytu, niż jawańska mowa. Pismo balijskie bardzo mało się różni od jawańskiego. Na Lombok lud Sasaków mówi odrębnym językiem zachodnio-indonezyjskim, pisze go jednak znakami balijskiemi. Język Sumbawan jest mieszaniną pierwiastków zachodnio-indonezyjskich i wschodnio-indonezyjskich. Dalej na wschód, w miarę jak cywilizacja się obniża, języki się mnożą.

Brama świątyni bramińskiej na wyspie Bali.
Według National Geographic Magazine.

Religją Balijczyków jest braminizm. Na Lombok bogów bramińskich wyznaje uprzywilejowana mniejszość, pochodząca od zdobywców-Balijczyków; ale Sasakowie, trzynaście razy liczniejsi, są mahometanami. Na Sumbawie mahometanami są zarówno Bugisi i Makassarczycy, jak i Sumbawanie. Na wybrzeżach Floresu obok mahometan żyją katolicy, po części nawróceni jeszcze w XVI wieku przez Portugalczyków, czasem nawet od nich pochodzący; we wnętrzu tej wyspy panuje pogaństwo. Religją mieszkańców Sumby jest pogaństwo zmodyfikowane przez wpływy bramińskie. Mieszkańcy Timoru są przeważnie poganami; niektóre plemiona są nawrócone na chrześcijaństwo.

Poziom kultury naogół stopniowo się obniża od zachodu na wschód, od wysokiej, choć jednostronnej a nieco

podupadłej kultury na Bali aż do najniższych szczebli barbarzyństwa na wschodnich krańcach.

Wyspa Bali (5.395 km²) ma postać czworokąta o dwóch krótkich a dwóch długich bokach; dwa krótkie zwrócone są ku Lombok, dwa długie wyciągają się ku Jawie. Północne dwie trzecie wyspy zajmują góry wulkaniczne, przyczem, podobnie jak na Jawie, główne szczyty stoją szeregiem wzdłuż osi wyspy. Pierwszy od zachodu stożek wulkaniczny, Bakungan (1.460 m) wznosi się wprost naprzeciw jawańskiego miasteczka Banjuwangi. O wiele dalej na wschód, w samym środku wyspy, czynny wulkan Batu Kau sięga 2.295 m. Znów znacznie dalej na wschód, a zarazem nieco dalej na północ leży wulkan Batur (1.950 m), o dwóch kraterach wiecznie dymiących i ryczących; pamiętnym jest jego wybuch w 1815 r. U stóp tej groźnej góry leży piękne, szafirowe jezioro; według wierzeń krajowców w górze Batur mieszka jeden z bogów, w jeziorze zaś bogini, jego małżonka. Na wschód od tego jeziora wznosi się Gunung Abang (2.300 m), uważany za wygasły. Posuwając się od niego na południo-wschód, natrafiamy na najwyższą górę balijską, wulkan Gunung Agung (3.200 m), który po raz ostatni wybuchł w 1843 r. Leżący na skrajnym wschodzie wyspy Seraja (1.250 m) jest ruiną ogromnego wulkanu, którego górna część kiedyś w przeszłości wyleciała w powietrze. Północną część wyspy prawie całą wypełniają odnogi wulkanów opisanych; lecz na południu między górami a morzem jest równina, na powierzchni której popiół wulkaniczny, dzięki działaniu wód płynących, już się zdążył zamienić na glebę nader żyzną. Na skrajnem południu wyspa przedłuża się w coś nakształt litery T: wąski przesmyk nizinny łączy z resztą wyspy podłużny pas ziemi pagórkami pokryty, a składający się z wapniaków trzeciorzędowych. Jest to półwysep Badung, który był samodzielną wyspą, zanim wulkaniczne materjały wybuchowe z północy do niego dotarły. Na Bali brak wielkich rzek żeglownych; ale rzeczki i strumienie są liczne, chociaż w suchej porze roku po części wysychają. W głębi gór jest dużo małych jezior, zajmujących dno dawnych kraterów wygasłych. Bali jest wyspą zieloną, ale zaledwie średnio lesistą. Na nizinach przynajmniej przeciw lasom wojują dwa potężne czynniki: suchy monsun australski i rolnictwo. Spotyka się wprawdzie w lasach cenne drzewa tekowe, ale jest tych lasów za mało; sprowadza się drzewo z Jawy. Niemniej ta gęsto zaludniona wyspa jest jedną z najbardziej malowniczych krain w całym świecie malajskim. Na tle majestatycznych wulkanów błyszczące na słońcu zwierciadła wodne sztucznie zalanych pól ryżowych, i wyrastająca ponad te zwierciadła zielona ruń młodego ryżu; gaje wdzięcznych palm kokosowych i strzelistych palm lontar; po-

Chłopka balijska w drodze na targ.
Według National Geographic Magazine.

Małe tancerki balijskie.
Według National Geographic Magazine.

jedyńcze drzewa owocowe, wspaniale rozrosłe; świątynie bramińskie o energicznych konturach, bogato rzeźbione; do tego chodzące po miedzach szeregi pięknych kobiet bronzowych, nagich po pas, i niemniej pięknych dzieci całkiem nagich — to wszystko razem sprawia, że Bali na turystach, którzy coraz liczniej tę wyspę zwiedzają, czyni wrażenie jakiejś krainy czarodziejskiej. I nie przeszkadzają temu wrażeniu artystyczne tańce balijskie, w których najbardziej cenionemi specjalistkami są małe dziewczynki od ośmiu do trzynastu lat, chociaż się obecnie cudzoziemcom pokazuje i dorosłe tancerki. Z tem wszystkiem jednak życie na Bali nie jest taką sielanką, jak się wydawać może zachwyconym turystom, szczególnie Amerykanom. Pominąwszy niektórych mieszkańców wybrzeży, zmieszanych z Malajami i Bugisami i pod ich wpływem nawróconych na mahometanizm, wyspa Bali pozostała twierdzą braminizmu starej daty, na Jawie pokonanego i unicestwionego już cztery stulecia temu. A braminizm starej daty, to znaczy surowy podział ludności na kasty. To znaczy dalej, że jeżeli córka bramina oddala się mężczyźnie niższej kasty, to mężczyznę należy zaszyć w worek i utopić w morzu, dziewczynę zaś żywcem spalić. To również znaczy, że jeśli umarł człowiek żonaty wysokiej kasty, to należy wraz z jego trupem na stosie spalić żywą jego wdowę — albo wszystkie jego wdowy, jeżeli ich jest kilka lub wiele. To także znaczy, że jeśli umarł książe, to wraz z jego ciałem spalić należy nietylko jego żony, ale także liczne jego sługi obojga płci — chociaż, ponieważ są to istoty ludzkie niższej kategorji, pozwala się im przed spaleniem pchnąć sobie nóż w serce. I to wszystko istotnie się działo na Bali, aż póki w 1906 r. Holendrzy wkroczyli zbrojną siłą i położyli kres tej całej romantyce. Bezpośrednim powodem ich wkroczenia było spalenie wdowy żywcem.

Dużych miast na Bali niema; Denpasar na równinie południowej liczy 16.000 dusz.

Małe wyspy Penide, na południo-wschód od Bali, składają się z takich samych wapniaków trzeciorzędowych jak półwysep Badung. Lecz na tych wysepkach już się spotykają kakadusy, a więc papugi dla australskiej fauny charakterystyczne, których na Jawie brak.

Cieśnina Lombocka jest o wiele głębsza od wszystkich cieśnin poprzecznych, rozcinających łańcuch Małych wysp Sundajskich na poszczególne wyspy, głębsza także od cieśniny Balijskiej między Jawą a Bali i od cieśniny Sundajskiej między Sumatrą a Jawą. Gdy tamte cieśniny nigdzie nie osiągają większej głębokości niż 200 m, głębokość cieśniny Lombockiej przeważnie oscyluje między 200 a 1000 m, a miejscami nawet 1000 m przekracza. Stosunkowo płytką (z wyjątkiem dwóch punktów mniej niż 200 m) jest ta cieśnina na południu, tam gdzie się na wschód wysuwa grzbiet podmorski wieńczony wyspami Penide.

Wyspa Lombok ma prawie te same rozmiary co Bali (5.435 km²), ale postać bardziej zwartą; jej oś południkowa jest nieco dłuższą niż równoleżnikowa. Północną połowę wyspy zajmuje potężny masyw wulkaniczny, którego główny szczyt, Rindziani (*Rindjani*, 3.605 m), jest po Korintji na Sumatrze i Semeru na Jawie trzecim co do wysokości wulkanem na wyspach malaj-

skich. Rindziani jest prawie wygasły; od czasu do czasu tylko wznosi się z niego wąski słup dymu. Na południe od masywu wulkanicznego urodzajna nizina sięga wpoprzek wyspy od zachodniego wybrzeża do wschodniego. Między tym pasem nizinnym a południowem wybrzeżem leży pasmo niskich pagórków, składające się z wapniaków trzeciorzędowych. Ku zachodowi pasmo to wysuwa się długim półwyspem w cieśninę Lombocką, jak gdyby chciało iść na spotkanie wysp Penide; drugi półwysep tej samej natury stanowi wydłużony róg południowo-wschodni Lomboku.

Mając wyższe góry niż Bali, Lombok ma na stokach tych gór obfitsze deszcze, a więc i lasy obfitsze i bujniejsze. Południowa równina lombocka natomiast jest bardzo podobna do balijskiej, i w taki sam sposób zagospodarowana. Istotnie Sasakowie nie celują w takiej mierze jak Balijczycy w rzemiosłach artystycznych, ale w rolnictwie im conajmniej dorównują. Są niezwykle skrzętni i bardzo oszczędni. Mają wzorowo nawadniane pola ryżowe; stosunkowo suchy klimat sprzyja także uprawie kawy, którą się wywozi, oraz hodowli koni, oczywiście kucyków, lecz dość cenionych. Urządza się też wyścigi konne. Dla turysty najciekawszą jest zachodnia część wyspy, gdzie żyją potomkowie zdobywców balijskich, stanowiący jeszcze i dzisiaj, pod panowaniem holenderskiem, warstwę uprzywilejowaną. Są tam pałace książęce z parkami, do których prowadzą murowane bramy z kamiennemi posągami bogów bramińskich. A w tych parkach są gaje drzew owocowych, są pawilony fantastyczne i groteskowe figury; są oswojone jelenie, które wychodzą z zarośli, aby jeść chleb z ręki podróżnika; są stawy z rybami, które się karmi, wezwawszy je dźwiękiem gongu do zjawienia się na powierzchni. Lecz dzisiaj cała ta świetność jest w upadku; zaniedbane pałace zwolna się przekształcają w hotele, i to niezbyt schludne.

Główną miejscowością portową jest Ampanan na zachodniem wybrzeżu, mieścina złożona z czterech dzielnic; jedną zamieszkują Balijczycy, drugą Bugisi, trzecią Malaje właściwi, czwartą Sasakowie.

Lombok od Sumbawy dzieli cieśnina Allas, węższa i płytsza od lombockiej, chociaż użyteczna dla żeglugi. Wyspa Sumbawa ma od zachodu ku wschodowi przeszło 270 km długości, a obszar jej wynosi 13.280 km²; jest więc znacznie większa niż Bali i Lombok razem wzięte. Sumbawa ma wybrzeża wysokie, skalne, wyjątkowo tylko niskie i bagniste; prawie wszędzie wybrzeżom tym towarzyszą rafy koralowe, na lądzie zaś czasem widać dawne rafy wypiętrzone. Sumbawa ma kształt mocno wydłużony, a przytem dziwacznie porozcinany. Nieco na wschód od środka wyspy wrzynają się w nią od dwóch przeciwległych wybrzeży dwie zatoki tak głęboko, że pozostaje między niemi tylko przesmyk, mający niecałe 20 km średnicy. Z tych dwóch zatok większą jest północna, zatoka Saleh. Wejście do niej jest nawpół zamknięte przez małą wyspę Mojo, niby port gdyński przez łamacz fal; dalej w głąb, wdzierając się w ląd ukośnie, ku południowschodowi, zatoka się rozszerza, a brzeg jej szczerbią małe zatoczki wtórne, dające okrętom całkowite bezpieczeństwo od burz. W warunkach wyższej cywilizacji taka zatoka (Elizeusz Reclus nazwał ją „morzem Śródziemnem na małą skalę") stałaby się ośrodkiem gęstego zaludnienia i nader ożywionej wymiany dóbr; lecz tu jeszcze niedawno uwijali się korsarze. Południowa zatoka, nazwana zatoką *Tjempi*, jest o wiele mniejszą, a ma kierunek wręcz południkowy. U krajowców zresztą część wyspy na zachód od przesmyku nazywa się poprostu Sumbawa, a wschodnia część nazywa się Bima. Od północnego wybrzeża Bimy wąska zatoka Bimska wrzyna się daleko w ląd, niby norweski fjord jakiś. Jak Bali i Lombok, tak i Sumbawa ma wysokie wulkany na północy, a wzdłuż wybrzeża południowego niskie wzgórza, złożone z wapniaków trzeciorzędowych; lecz środkowej strefy nizinnej brak. Zato wulkanizm jest na Sumbawie bardziej wybujały niż na tamtych wyspach. Doliczono się do dwudziestu dwóch kraterów wygasłych i czynnych. Całą szerokość półwyspu Sanggar, przypierającego do zatoki Saleh od północo-wschodu, zajmuje potężny wulkan Tambora (2.756 m), którego krater ma 25 km obwodu. Tambora obecnie jest nieczynny. Aż do 1815 r. był o wiele wyższy niż dzisiaj, podobno przeszło 4.000 m.

Lecz w owym roku nastąpił wybuch, podczas którego górna część wulkanu uległa zniszczeniu. Był to jeden z najstraszliwszych wybuchów wulkanicznych, które historja zna. Rozpoczął się 5 kwietnia i trwał w całej pełni przez osiem dni; osiągnąwszy maximum natężenia dnia 11 kwietnia, od 13 kwietnia zaczął słabnąć, ale całkowicie uspokoił się wulkan dopiero w lipcu. Już pierwszego dnia od zakrywających niebo mas dymu i popiołu zrobiło się ciemno, ciemniej niż w nocy bezksiężycowej; i te czarne ciemności wisiały nietylko nad Sumbawą, ale i nad Lombok, nad Bali, nad Jawą wschodnią i środkową aż po Semarang. Huk wybuchu słychać było aż po Benkulen na zachodniem wybrzeżu Sumatry i aż po Ternate na wyspach Moluckich. Wstrząśnienie ziemi i morza dało się odczuć aż po Filipiny i aż po Australję. Gwałtowne wiry powietrzne porywały ludzi, konie i bydło, wyrywały z korzeniem największe drzewa i tysiącami wrzucały je do morza. Liczne strumienie lawy płynęły z krateru w różnych kierunkach, niszcząc wszystko po drodze. Lecz jeszcze gorsze było niszczące działanie olbrzymich mas popiołu wulkanicznego, które pokryły całą Sumbawę i część Lomboku wschodniego, w miasteczku Bima (po wschodniej stronie zatoki bimskiej) rozwaliły większość domów, w cieśninie Allas pokryły morze warstwą sześćdziesięciocentymetrową, hamującą żeglugę; a nawet jeszcze w sułtańskiej rezydencji Brunei, na północnem wybrzeżu Borneo, popiołów tych padło tyle, że do dziś dnia od tego zdarzenia liczy się lata. U stóp wulkanu zaś miasteczko Tambora zapadło się w morze i do dziś dnia pozostaje pod wodą. Na Sumbawie bezpośrednio od wybuchu zginęło według najniższej oceny 10.100 ludzi, zalanych wrzącą lawą, zasypanych popiołem. Ponadto popioły zniszczyły zasiewy, drzewa owocowe, pastwiska i bydło; w następstwie tego zniszczenia zginęło na Sumbawie z głodu albo chorób 37.825 osób, na Lombok dalsze 10.000. Z nawiedzonej tą katastrofą Sumbawy dalsze 36.275 osób uciekło albo wyjechało na Jawę, na Celebes, na Amboinę, na wyspy Banda. Razem więc Sumbawa ze swoich 134.200 mieszkańców straciła 84.200, czyli prawie 63%. Niektóre okolice wówczas spustoszone dotąd pozostały bez mieszkańców; próby kolonizacji wewnętrznej nie w każdym wypadku się udały. Wkońcu jednak, w miarę jak lawy zdążyły już zwietrzeć, a popioły nasiąknąć próchnicą, dają one świetną glebę; to też Sumbawa ma dzisiaj półtrzecia razy tyle mieszkańców, co przed wybuchem.

Na Sumbawie wschodnia strona wyspy ma o wiele suchszy klimat niż zachodnia; wysokie zbocza natomiast zwykle pokryte są lasem. Typową dla Sumbawy szatą roślinną zaś jest sawana, podobna do olbrzymiego parku: soczyste trawniki naturalne, urozmaicone wspaniałemi grupami drzew. Niezależnie zaś od kwestji, które zwierzęta są na Sumbawie naprawdę tubylcze, a które zostały dopiero przez ludzi zaprowadzone, lub nawet dotąd pozostają pod opieką ludzką — faktem jest, że po tych pysznych pastwiskach chodzą i paszą się liczne stada koni, bawołów, jeleni i dzików, na nieuprzedzonym przybyszu sprawiając wrażenie wielkiego bogactwa fauny. Dwa gatunki dzikich kur (*Gallus bankiva* i pięknie zielony *G. furcatus*, oba zresztą i z Jawy znane) jeszcze umacniają to wrażenie. Różnica zaś między zwierzętami oswojonemi a swobodnemi zaciera się wobec tego, że lud sumbawski nie okazuje żadnych skłonności myśliwskich. Dzięki temu nawet jelenie nie boją się człowieka.

Coroczna ostra posucha na Sumbawie nie sprzyja ani palmie sagowej, ani kokosowej. Główną rośliną uprawną jest ryż. Lecz Sumbawanie są miernymi rolnikami; nie znają sztucznego nawodnienia, chociaż byłoby ono w takim klimacie podwójnie wskazane. Nie zawsze zresztą tak było; wysoko w górach znajduje się ślady dawnych, zapuszczonych teras ryżowych.

Koni jest na Sumbawie stosunkowo bardzo dużo; prawie każdy krajowiec ma wierzchowca. Są to kucyki, ale ładnie zbudowane i bardzo mocne; cieszą się bardzo dobrą sławą, i doniedawna stanowiły na tej wyspie, której obroty handlowe są bardzo szczupłe, główny towar wywozowy. Sprowadzano ich dużo do Batawji; corocznie odchodził transport na wyspę Maurycego koło Madagaskaru. Obecnie jednak popyt na konie sumbawskie dotkliwie zmalał, nietylko z powodu

kryzysu, ale i dlatego, że dawni nabywcy tych kucyków teraz jadą samochodem.

Pominąwszy przybyszów po miasteczkach (Malaje, Balijczycy, liczni Bugisi, nieco Chińczyków, garstka białych), mieszkańcy Sumbawy dzielą się na Sumbawan właściwych, zamieszkujących zachód wyspy aż po przesmyk, i na Biman, zajmujących wschodnią część wyspy. O klasyfikacji języka sumbawskiego już wspomniałem. Język bimski jest również indonezyjski, ale różni się od sumbawskiego bardziej, niż tenże od mowy Sasaków. Stolicą Sumbawan jest położone blisko północnego wybrzeża miasteczko Sumbawa Besar, t. zn. Sumbawa Wielka, tak nazwana w odróżnieniu od portu swojego, miejscowości Labuhan Sumbawa. Tradycyjną stolicą Biman iest Bima, siedziba dynastji, która doniedawna panowała także nad zachodnią połacią Floresu, a w przeszłości nawet i nad Sumbą. Obecnie jednak Holendrzy, podzieliwszy całą wyspę na dwa powiaty, przenieśli siedzibę władz dla powiatu wschodniego z malarycznej Bimy do nieco wyżej położonego, zdrowszego punktu, gdzie wybudowali nowe miasteczko, zwane Raba. Bima na pociechę dostała lotnisko. Byli zresztą wśród urzędników holenderskich radykali, którzyby chętnie byli przenieśli siedzibę władz jeszcze wyżej, do wsi Wawo, położonej 400 m nad morzem.

Sumbawanie na pielgrzymce do Mekki.
Według D. G. Stibbe, Neerlands Indië.

Z wyspy Sumbawy: dom krajowców plemienia Donggo.
Według Buschan, Völkerkunde.

Zagadką etnograficzną jest plemię Donggo, kryjące się w górach na zachód od zatoki Bimskiej. Ci wysmukli ludzie, mieszkający w domach o charakterze wybitnie obronnym, a wobec sąsiadów-mahometan okazujący daleko posuniętą nieufność, uchodzą za pogan i za dzikich; dopatrywano się w nich pratubylców Sumbawy. Są jednak u nich bardzo wyraźne ślady wpływu hinduskiego. Bogów swoich określają indyjskiem słowem *deva;* i tym *deva*, również indyjskim zwyczajem, niosą ofiary z kwiatów i owoców. A właśnie na ich terytorjum ostatnio odnaleziono napis hindusko-jawański, a nawet i posągi hinduskie. Wszystko to razem żywo przypomina owych Tenggeran na Jawie, których również brano za prymitywnych pratubylców jakichś, zanim się wyjaśniło, że są to braminiści, którzy przed zalewem mahometańskim schronili się w głąb gór, a następnie skutkiem odosobnienia zdzi-

Żywy „smok z Komodo".
Według National Geographic Magazine.

czeli. Nazwa Donggo znaczy zresztą poprostu „górale".

Odnoga morska między Sumbawą a Flores jest stosunkowo szeroka, taksamo szeroka jak cała wyspa Lombok. Zato jest gęsto obsiana mieliznami, rafami, skałami, wysepkami i wyspami. Z tych wysp najważniejszą jest Komodo. Jest to wysoki masyw skalny, wulkanicznego pochodzenia, chociaż świeżych kraterów ani stożków nie widać. Z daleka Komodo przedstawia się jako wyżyna, spadająca ku morzu stromemi ścianami o konturach dość jednostajnych. Wbrew pozorom jednak wnętrze wyspy jest chaosem skał o fantastycznych kształtach, których wyższe części są całkiem gołe, gdy poniżej w szparach, szczelinach i zagłębieniach gnieździ się roślinność. Rosną tam nadmiernie smukłe palmy lontar, oraz palmy gebang *(Corypha utan)*, również wachlarzowe, ale o krótszym pniu, a zato większych liściach i bujniejszej koronie. Wszędobylskiej trawy alang i tu nie brak. Tak czy owak jest dosyć paszy dla jeleni, dla dzików, dla bawołów bezpańskich, dla ptactwa. Tylko ludzi jeszcze za czasów Wallace'a wcale na Komodo nie było. Dopiero później zesłano tam gromadkę przestępców ze Sumbawy. Lecz w 1912 roku P. A. Ouwens, holenderski przyrodnik z Buitenzorg, odkrył i opisał chlubę fauny tej wyspy, olbrzymiego *Varanus comodoensis*. Nie uszło jego uwagi, jak bardzo ten potężny gad ze swoim długim językiem rozwidlonym, ognisto-żółtym a będącym w nieustannym ruchu, przypomina „ogniem ziejące smoki" naszych legend i bajek. Wprawdzie Ouwens pisał o swojem odkryciu wyłącznie dla fachowców; lecz po wojnie światowej zaczęło ono zwolna przeciekać do szerszych kół publiczności. I wnet zaczęli na Komodo lądować miljonerzy amerykańscy. Tych panów, znudzonych najkosztowniejszemi rozkoszami, samotna ta wyspa wabiła ku sobie sensacją jedyną na świecie: polowaniem na żywe smoki! A sensacja ta była tem pożądańsza, że oprócz wielkości, siły i drapieżności „smok z Komodo" ma jeszcze inną zaletę sportową: śmierć jego jest szczególnie efektowna. O ile bowiem żywy „smok" ma ciało jędrne i sprężyste, o tyle natychmiast po zabiciu całe jego olbrzymie cielsko staje się obwisłe, jak balon nakłuty. Otóż ci smokobójcy o portfelu wypchanym tysiącdolarówkami mieli doskonałe strzelby, a smoki są silne, lecz głupie; to też z biednych smoków pozostały już tylko rzadkie okazy, a władze holenderskie, w obronie cennego zabytku przyrody przed całkowitą zagładą, zakazały dalszych polowań.

Tuż na wschód od Komodo leży nieco mniejsza wyspa *Rindja*, niezamieszkana, ale na której obok dzikich bawołów pasą się stada koni bezpańskich. Okoliczność ta zdaje się świadczyć o tem, że Rindja już kiedyś miała mieszkańców. Nie wiemy jednak, co ją wyludniło: czy wybuch wulkanu, czy trzęsienie ziemi, czy też najazd korsarzy.

Zabity „smok z Komodo".
Według National Geographic Magazine.

Siedziba władz na Floresie środkowym, w głębi góra Keo.
Według D. G. Stibbe, Neerlands Indië.

Wyspa Flores ma od zachodu ku wschodowi 373 km długości, lecz jest wąska, szerokość jej waha się od 34 do 56 km; obszar jej wynosi około 14.000 km. Jest nawskroś górzysta. Wzdłuż osi zachodniej trzeciej części wyspy ciągnie się niewulkaniczne pasmo gór miernej wysokości, o licznych odnogach poprzecznych. Dalej na wschód towarzyszy południowemu wybrzeżu pasmo nadzwyczaj gęsto wysadzone wulkanami. Ogółem jest na Flores aż 60 wulkanów, z których przynajmniej 7 jeszcze czynnych. Wysokość tych wulkanicznych gór jest umiarkowana, najwyżej 2.400 m; na tyle ocenia się wulkan Keo nad zatoką Endeh, która zajmuje środek wybrzeża południowego. Doniedawna zresztą europejska nauka posiadała o wnętrzu wyspy Flores tylko nader fragmentaryczne wiadomości, bo niesforne plemiona górskie broniły Europejczykom dostępu. Te same plemiona trapiły ludność osad nadmorskich rozbójniczemi napaściami. Dopiero około 1910 r. Holendrzy góralom narzucili swoją władzę, następnie zaś rękami krajowców, upokorzonych i zmuszonych do szarwarku, wybudowali autostradę od zachodniego do wschodniego końca wyspy. Teraz dopiero stały się białym podróżnikom dostępne cuda tej wspaniałej krainy wulkanów, jak naprzykład wygasły wulkan Keli Mutu, który ma dwa kratery, jeden wypełniony jeziorem pysznie czerwonem, drugi seledynowem.

Na wschodnim skraju wyspa Flores się przedłuża w wąski cypel, który się najpierw wysuwa ku północo-wschodowi, wkońcu jednak niby hak się zagina w kierunku zachodnim. U nasady tego cypla sterczy tuż nad cieśniną, dzielącą Flores od małej wyspy Solor, wulkan Lobe Tobi, o dwóch szczytach. Wyższy szczyt ma 1.700 m wysokości, jest grzbietem zaokrąglonym ze szczątkami krateru wygasłego, a nazywa się Perampuan, t. zn. „kobieta". Niższy szczyt ma 1.600 m, jest ostrym stożkiem z kraterem czynnym (od 1608 do 1910 r. było pięć wybuchów), nazywa się zaś Laki-laki, t. zn. „mężczyzna". Na tem samem wybrzeżu, lecz dalej na północo-wschód, wznosi się również tuż nad morzem, patrząc przez wąziutką cieśninę ku wyspie Adonare, wygasły wulkan Ili Mandiri (1.500 m), piękny stożek już zlekka wyszczerbiony. Pełno tej góry w legendach krajowców. Nieco dalej na północ zaczyna się ów hak zagięty ku zachodowi; zbliska widziany okazuje się on płaskowyżem wapiennym z dwoma pagórkami. Malajska nazwa

Wygasły wulkan Ili Mandiri na wyspie Flores.
Według Ernst Vatter, Ata Kiwan.

„Czarny Portugalczyk" z Larantuka na wyspie Flores.
Według Ernst Vatter, Ata Kiwan.

tego półwyspu brzmi Tandziong Bunga, t. zn. „przylądek kwiatów"; Portugalczycy przetłumaczyli ją na „Cabo de Flores". Stąd imię wyspy. Z ust krajowców rzadko się je słyszy; u nich zachodni odcinek Floresu nazywa się *Mangerai*, środkowy (najdłuższy) *Endeh*, wschodni zaś Larantuka.

Według dotychczasowych, dość skąpych informacyj o roślinności Floresu, charakterystyczną dla tej wyspy zdaje się być szachownica stepów (zarasta je oczywiście trawa alang), które zajmują przedewszystkiem tereny niższe i równiejsze, z lasami na zboczach gór. Są to miejscami wcale gęste lasy; rośnie tam między innemi figowiec wielopienny *(Ficus Benjamina*, na Jawie *waringin)*. Bambusów jest dużo. Także palma lontar rośnie samorzutnie, gdy kokosową trzeba plantować. Brzeg morza miejscami zajmują gęstwiny mangrowowe i lasy śrubowców. Gdzie niegdzie zaś, naprzykład na wschodnich podnóżach Lobe Tobi, białopienna *Melaleuca leucadendron* tworzy chude laski pseudo-brzozowe.

Z pośród ssaków, wchodzących w skład samorzutnej fauny Floresu, na wzmiankę zasługuje jeżozwierz *(Hystrix)*. Wiadomo, że ten rodzaj dużych gryzoni kolczastych jest także na południu Europy znany; bezwzględnie nieznany jest on natomiast w Australji. Zato ptakiem, o którym się na Floresie bodaj najwięcej słyszy, jest kakadus.

Co się tyczy antropologji, to zachodnie cztery piąte Floresu zamieszkują ludzie rasy malajskiej. Na skrajnym wschodzie natomiast przeważają typy papuańskie. Jednakże rasa papuańska jest tutaj w stu warjantach skrzyżowana z rasą malajską, miejscami zaś także z rasą śródziemnomorską, do której należeli dawni zdobywcy portugalscy. Szczególnie w nadmorskiem miasteczku Larantuka, które przez trzysta lat było siedzibą portugalskich dygnitarzy, spotyka się nader charakterystyczne typy „czarnych Portugalczyków".

Języki mówione przez tubylców Floresu wszystkie są indonezyjskie. Jest ich cały szereg, co kilkadziesiąt kilometrów inna mowa. Język tubylców wschodniego skraju Floresu mówiony jest także na wyspach Solor, Adonare i Lomblem; nazywa się mową solorską, a nosi wyraźne cechy wschodnio-indonezyjskie.

Kiedy w 1859 r. Portugalczycy, wzamian za korzystne dla nich uregulowanie granic na Timorze, wyrzekli się na korzyść Holendrów pretensyj swoich do Floresu i wycofali z Larantuki swoich przedstawicieli, wtedy gorliwi w wierze Portugalczycy przed podpisaniem traktatu stawili warunek, że stan posiadania kościoła rzymsko-katolickiego ma pozostać nienaruszony. Holendrzy traktat uszanowali. Flores jest do dziś dnia terenem pracy misjonarzy rzymsko-katolickich, którzy z około pół miljona krajowców podobno już 130.000 nawrócili. Ci misjonarze są zresztą narodowości holenderskiej albo niemieckiej. Obok Larantuki jednym z ich głównych ośrodków jest miasteczko *Endeh* nad zatoką taksamo nazwaną, stolica Floresu środkowego. W górach powyżej Endeh, we wsi Ndona, rezyduje biskup rzymsko-katolicki.

O rodzimej kulturze tubylców Floresu zachodniego i środkowego jak dotąd niewiele wiadomo, poza tem, że są to poganie, że składają ofiary u ołtarzy dalekich od wszelkiego piękna artystycznego, oraz że podobno ziemię uważają za świętą, wobec czego starają się ten „święty" żywioł jaknajmniej niepokoić, chyba, że ich ostra posucha zmusza do kopania za wodą. Rodzimą kulturę mieszkańców wschodniego skraju Floresu natomiast szczegółowo badał etnograf niemiecki, prof. Vatter z Frankfurtu nad Menem. Z jego świetnej książki,[1] świadczącej nietylko o wielkiej

[1] Ernst Vatter: Ata Kiwan, unbekannte Bergvölker im tropischen Holland. Ein Reisebericht. Leipzig 1932, Bibliographisches Institut A. G.

Z Floresu środkowego: ołtarze pogańskie.
Według D. G. Stibbe, Neerlands Indië.

sumienności i skrzętności oraz o dobrych metodach badawczych, ale także o niezwykłej wnikliwości obserwatorskiej, czerpię następujące szczegóły.

Mieszkańcy wschodniego skraju Floresu żyją głównie z rolnictwa, jednakże to ich rolnictwo jest nader prymitywnego rodzaju. Co drugi rok gmina bierze pod uprawę inny kawał ziemi. Nie jest to nigdy step porosły trawą alang, bo z tym upartym chwastem krajowcy nie potrafią sobie radzić. Jest to zawsze kawał lasu na stoku górskim, lecz zwykle nie puszcza dziewicza, tylko wtórny las, który już zdążył ponownie zarosnąć dawny karczunek, na co, dzięki powierzchowności karczowania, wystarczają sześć do siedmiu lat. Ta powierzchowność karczowania nie jest jednak bynajmniej wynikiem lenistwa, tylko następstwem uzasadnionej obawy przed trawą alang. Wobec niej narzędzia krajowców są bezsilne; tylko pług potrafiłby ją wykorzenić, a pług jest nieznany. Pozostaje więc tylko oszczędzać korzenie drzew, które ją zagłuszają. To też ścina się tylko mniejsze drzewa, przyczem się korzenie umyślnie pozostawia w ziemi. Większych drzew się nie ścina, tylko się obcina gałęzie. Szczególnie wielkie, stare i okazałe drzewa, przedewszystkiem figowce wielopienne, które uchodzą za święte, zostawia się całkiem w spokoju. Większe krzewy ścina się tuż nad ziemią, mniejsze wyrywa się z korzeniami. Potem się ścięte pnie i gałęzie pozostawia na polu, żeby wyschły na słońcu. Wtedy się karczunek podpala. Kiedy po kilku dniach lub po tygodniu płomienie zgasły i dym się ulotnił, wtenczas dopiero mężczyznom, którzy dotąd wszystko sami robili, przychodzą w pomoc kobiety i dzieci, zbierają szczątki drzewa jeszcze nie całkiem zwęglone, układają je wzdłuż brzegu pola i podpalają. Następnie mężczyźni jeszcze trzy razy podpalają całe pole, i trzy razy żelaznemi narzędziami wykopują z ziemi trawę i chwasty. Wreszcie tuż przed początkiem pory deszczowej, to znaczy około 1 grudnia, następuje

Krajowiec Floresu wschodniego.
Według Ernst Vatter, Ata Kiwan.

siejba. Mężczyźni długiemi kijami bambusowemi wiercą dziury w ziemi, poczem kobiety i dziewczęta do tych dziur wrzucają ziarna ryżu i kukurydzy. W maju lub czerwcu następuje żniwo. Tak wygląda świecka strona uprawy ziemi; w oczach krajowców jest ona uboczna, bo dla nich główną sprawą jest strona religijna — ofiary, tańce, modlitwy i zaklęcia. One to, według wierzeń krajowców, naprawdę zabezpieczają obfity plon. Nie dziw, że przy takim przeroście metafizyki, technika pozostała zacofaną.

W owych modlitwach mowa jest wyłącznie o ryżu; on bowiem jest tradycją uświęconem zbożem praprzodków. Kukurydzę z Ameryki przywieźli Hiszpanie stosunkowo niedawno, bo tylko trzysta kilkadziesiąt lat temu. To też nie mówi się o tej przybłędzie, zwracając się uroczystą modlitwą do bogów i duchów praojców. Istnieje ona, że tak powiem, nieurzędowo. Lecz właśnie kukurydza stała się faktycznie główną rośliną-żywicielką tubylców.

Poza tem uprawia się dwa rodzaje prosa, a w ogródkach tuż koło wsi (czasem też wzdłuż brzegu pola) iniamy, bataty, maniok, trzcinę cukrową, orzech ziemny, różne fasole, ananas, różne dynie, arbuzy i melony, z drzew owocowych zaś pomarańcze, mangowce, melonowce *(Carica Papaya)*, palmy kokosowe. Ciekawem jest, że wcale znaczna mniejszość tych roślin pochodzi z Ameryki, i to nie byle jakie rośliny: obok kukurydzy także batat, maniok, orzech ziemny, melonowiec i ananas. Narodami europejskimi, którym się zawdzięcza przeniesienie tych roślin na wyspy malajskie, są Hiszpanie i Portugalczycy. Trzeba więc przyznać, że jeśli ci konkwistadorzy waleczni, pobożni i nietoleranccy nie zawsze się odznaczali łagodnością wobec pogan, to przynajmniej znakomicie wzbogacili ich jadłospis.

Krajowcy Floresu wschodniego posiadają mnóstwo kóz, świń i kur; nie można ich jednak nazywać hodowcami zwierząt w europejskiem znaczeniu tego wyrazu. Nie karmią swoich zwierząt domowych, z wyjątkiem prosiaków; nie budują stajen ani chlewów, ani też kurników. Nie regulują rozpłodu. Nie piją mleka, nie jedzą jaj. A w dni powszednie także mięsa swoich zwierząt nie spożywają. Tylko w czasie wysokich uroczystości religijnych zarzynają swoje zwierzęta hurtownie i opychają się nieprawdopodobnemi ilościami mięsa.

Dostojnik tubylczy z Floresu wschodniego.
Według Ernst Vatter, Ata Kiwan.

Ci sami krajowcy polują, choć naogół z miernym sukcesem, na dziki, jelenie i małpy. Używają przytem tych samych rodzajów broni, które w niedawnej przeszłości służyły im także na wojnie: łuk, dzida i parang, duży nóż zakrawający na miecz. Do ryb morskich mężczyźni strzelają z łuku albo rzucają w nie oszczepem; ale kiedy odpływ przypada na noc księżycową, wtedy mężczyźni i kobiety razem idą nad morze na łatwy połów ryb, zapóźnionych w płytkich zatokach albo za dużym głazem jakimś. Jeśli się wtedy ryby znalazły w jakiejś zamkniętej lagunie, to się wodę tej laguny zatruwa jadowitym owocem pewnego drzewa, poczem się odurzone ryby chwyta ręką.

Lecz to wszystko razem nie zawsze wystarcza, aby móc jeść do syta. Czasem się zasiewy nie udają, a wtedy kobiety

idą do lasu po żywność. Zbierają jadalne korzenie i zioła, tudzież owoce dziko rosnące. Jeśli zaś w takim okresie idą podczas odpływu nad morze, wtenczas już nietylko ryby uznają za godne swojej uwagi, ale i przeróżne małże, ślimaki, raki i inne stworzenia morskie, które się wszystkie razem w domu wrzuca do garnka i gotuje wraz ze skorupami nieoczyszczonemi.

Dziewczyna z wyspy Flores, skrobiąca orzech kokosowy.
Według Ernst Vatter, Ata Kiwan.

Męskiem zajęciem jest zdobywanie wina palmowego. W tym celu krajowiec zapomocą prętu bambusowego, przywiązanego do pnia palmy lontar, wspina się wzdłuż pnia aż do korony, nacina kiść kwiatową i tuż poniżej nacięcia zawiesza dzbanek (również z bambusu), w którym sączący się sok się zbiera. Jeśli się chce mieć niesfermentowany sok cukrowy, wtedy dzbanek musi być czyściutki, a powietrze chłodne. Wyskrobuje się więc wnętrze dzbanka pendzlem zrobionym z szypułki liścia palmowego, wiesza się dzbanek wieczorem a zdejmuje się go wkrótce po wschodzie słońca. Tak otrzymany sok służy jako napój nieszkodliwy a pożywny dla kobiet i dzieci, tudzież do karmienia prosiąt. Lecz robi się także inaczej; wiesza się dzbanek zrana a zdejmuje się go wieczorem. Wtedy pod wpływem upału sok fermentuje. W ten sposób otrzymuje się właściwe wino palmowe, słusznie tak zwane, bo jest to mocny napój alkoholowy, uderzający do głowy jak prawdziwe wino. Jeśli „producent“ tego napoju jest amatorem alkoholu, to raczy się świeżym napojem odrazu w koronie palmy. To też, podczas gdy mężczyźni, wspinający się na kokosowe palmy po orzechy, zawsze wracają cali i zdrowi, jakoś często się zdarza, że mężczyzna, który wieczorem wlazł w koronę palmy lontar, spada i łamie kark. Krajowcy jednak nie przypisują tych smutnych wypadków pijaństwu; jeśli spadł, to widocznie wyższa jakaś siła tak chciała.

Do bardzo niedawna wsie na Floresie wschodnim co chwila między sobą wojowały. Przyczyny wojen były według naszych pojęć błahe: ktoś komuś coś ukradł, ktoś kogoś pobił. Ale ci czarni w swoim rozwoju umysłowym jeszcze nie zaszli dość daleko, aby za przestępstwo jednostki winić i karać jednostkę; rozumieją pojedyńczego wieśniaka tylko jako mieszkańca swojej wsi. Jeśli więc mieszkaniec wsi A skrzywdził mieszkańca wsi B, to nie dopuszcza się wcale możliwości, że pozostali mieszkańcy wsi A są w tej sprawie niewinni; zawiniła wieś A i trzeba z nią wojować. Okrucieństwo tych wojen łagodziła, a raczej ograniczała jedna tylko niezłomna zasada: nie zabijano kobiet, aby nie zabijać w zarodku ich przyszłych dzieci. Zato, zdobywszy wieś nieprzyjacielską, rżnięto wszystkich mężczyzn bez różnicy wieku, aż do najmniejszych chłopczyków włącznie. Jeśli kobieta z niemowlęciem próbowała uciec, to ją zatrzymywano, aby obejrzeć jej dziecko. Jeżeli to była dziewczynka, nie robiono jej nic złego; jeżeli to był chłopczyk, a więc wojownik-mściciel już urodzony i żywy, chociaż jeszcze maleńki — zabijano go u piersi matki. Starsi mężczyźni z dumą opowiadają o tych wojnach; ale cały ten czarny militaryzm już do przeszłości należy. Holendrzy nie pozwalają wojować i kwita. A buntować się nie można, bo Holendrzy broń palną zabrali.

Burzliwa cieśnina, dla okrętów żaglowych niebezpieczna, mimo że w najwęższem miejscu tylko niecałe 600 m szeroka, dzieli północno-wschodni cypel Floresu od małej wyspy Adonare, której zachodni brzeg się stromo wznosi ponad gęstwinami mangrowowemi. Jest to piękna wyspa, mimo swej górzystości urodzajna. Doliny zachodniej jej części noszą lasy monsunowe, które

Kobieta z wyspy Adonare.
Według Ernst Vatter, Ata Kiwan.

w porze deszczowej stają się nader bujne. Południowo-wschodni róg tej wyspy zajmuje wygasły wulkan Ili Boleng (1.650 m), stożek o szczycie już nieco zaokrąglonym, wznoszący się bezpośrednio z morza stokiem głęboko rozoranym przez wąwozy; północna strona góry przechodzi łagodnie w równinę leżącą 200 m nad morzem, bogatą i ludną, pokrytą polami ryżu i kukurydzy oraz lasami palm kokosowych. Na tej równinie zbiera się kukurydzę dwa razy rocznie, gdy na Floresie wschodnim to tylko raz do roku jest możliwe. Ludzie, mieszkający na tej wyspie błogosławionej przez przyrodę, są silni, energiczni, pojętni, ale pełni nieokiełznanych namiętności. Zabójstwa są tu bez porównania częstsze niż na Floresie wschodnim. A każde zabójstwo wywołuje nowe zabójstwo, bo zwyczaj wymaga, żeby krewni zabitego zabili kogoś z rodu zabójcy, mniejsza o to kogo, chociażby kobietę, chociażby dziecko. A i wojny między wsiami jeszcze na Adonare nie zamarły, chociaż Holendrzy je tłumią. Te wojny zaś są okrutniejsze, niż były na Flores: morduje się także kobiety i dziewczęta.

Cieśnina wąska i dość płytka dzieli południowe wybrzeże wyspy Adonare od wyspy Solor, o połowę mniejszej. Jest to wstęga lądu zaczynająca się naprzeciw Ili Boleng i ciągnąca się najpierw na zachód, aby potem zboczyć ku południo-zachodowi i kończyć się naprzeciw wulkanu Lobe Tobi na Flores. Co do swej budowy, wyspa Solor składa się z czterech gór przedzielonych przez trzy niziny. Góry te są wulkaniczne, lecz o wiele starszej daty niż Lobe Tobi, lub chociażby Ili Mandiri czy Ili Boleng; odpowiednio do wieku swojego te solorskie wulkany nie tylko są już oddawna wygasłe, ale i bardzo już obniżone i zniszczone. Takim jest szeroki, okrągławy Manga, który, stanowiąc wschodni koniec wyspy, wysuwa ku wschodowi gołe przylądki skalne, a wśród nich nawet jeden od dołu podmyty i groźnie wiszący ponad falami. Od tej góry wąska nizinka dzieli masywny Lewuung. Następnym ku zachodowi jest Keriwatu, który ze swojej burzliwej młodości zachował pamiątkę w postaci ziejącej czeluści na miejscu brakującego stoku południowo-wschodniego; widocznie stok ten wyleciał w powietrze z okazji straszliwego jakiegoś wybuchu w owych odległych czasach, kiedy Keriwatu był czynnym wulkanem. Wszystkie trzy góry porasta trawa alang, której monotonję tylko w nader nielicznych miejscach przerywa samotnie sterczącа palma lontar albo grupa kilku palm gebang. Po drugiej stronie Keriwatu wyspa zmienia kierunek. Najszersza z trzech nizin, zwana niziną Liku, ciągnie się ku południo-zachodowi; jest cała pokryta trawą alang. Gdzie się ta nizina kończy, tam się zaczyna inny świat. Południowo-zachodni skraj Soloru zajmuje Berapun, będący dzisiaj już raczej wyżyną niż górą; ma bowiem grzbiet płaski i bardzo szeroki, a tylko zbocza strome. Szczególnie ku zachodniemu wybrzeżu Berapun spada bardzo urwisto, a koło przylądku Lewalingi nawet prawie pionowo. Zbliska widziane, te zachodnie zbocza przedstawiają się jako chaos wielkich głazów czarnych, między któremi niełatwo wspinać się w górę. Lecz południową stronę Berapunu zdobi puszcza zielona i gęsta, a także grzbiet jest lesisty.

Wyspa Solor ma przeszłość nie byle jaką. Już w XIV stuleciu była kolonją hinduskiego państwa Madziapahit na Jawie. Pod koniec XVII stulecia zaś władczyni Soloru wykonywała zwierzchnictwo nad sąsiedniemi wyspami i wybrzeżami. Namiestnik holenderski w Batawji korespondował z nią uprzejmie i pełen szacunku, prawie jak z równorzędną sobie potęgą; a po listach, w odpowiedzi wysyłanych do Batawji przez monarchinię solorską, znać, że musiała ona mieć bardzo kulturalnego sekretarza, czy też ministra. Stolicą tej potężnej pani było miasto Lawaijong na wybrzeżu północnem; a jeszcze dwieście lat później Lawaiiong był znany jako miasto

portowe, zwiedzane przez kupców z Makassaru. Dzisiaj Lawaijong jest wsią bez znaczenia. Wprawdzie jeszcze do 1928 r. istniał osobny książę Lawaijongu; lecz księstwo jego nie było większe od przeciętnego majątku ziemskiego w Poznańskiem, a w listopadzie 1928 roku władze holenderskie skasowały tego swojego lennika minjaturowego, jako niepotrzebne kółko swojej maszyny administracyjnej.

Krajowiec Soloru południowego.
Według Vattera.

Mieszkańcy gór Soloru północnego, aż do Kariwatu włącznie, są fizycznie i umysłowo pokrewni Adonareńczykom. Jak tamci, są to ludzie tędzy i agresywni, o zdrowym apetycie na rozkosze życia, a i tacy jak tamci zuchwalcy, kłamcy i złodzieje. I oni w świeżej pamięci mają wojny, w toku których nietylko zabijali wojowników, lecz także rżnęli kobiety. Co do niziny Liku, to jest ona całkiem niezamieszkana. Krajowcy Soloru południowego zaś różnią się pod względem psychicznego typu głęboko od swoich sąsiadów północnych. Są łagodni i skromni, prawdomówni i uczciwi. Z oczu młodych mężczyzn przemawia miękki jakiś smutek, który czyni ich twarze prawie że kobiecemi. Ale też w ich wsiach nie widzi się starców, a tylko bardzo niewiele małych dzieci. Gdy się zaś bada stan personalny poszczególnych rodzin, to się okazuje, że tylko całkiem wyjątkowo ktoś z tych ludzi żyje dość długo, aby się doczekać wnuka czy wnuczki; dorastająca młodzież przeważnie już jest osierocona. Słowem, plemię to wymiera. A zdaje się, że przyczyny tej tragedji nie trzeba szukać daleko. Chodzi tu o ludzką gromadę odosobnioną a nieliczną (najwyżej 3000 dusz), której członkowie żenią się oddawna wyłącznie między sobą. Brak odświeżenia rasy przez obcą krew. Jeśli więc ten sympatyczny ludek wyginie, to padnie on ofiarą endogamji.

Na wschód od Adonare i Solor leży wyspa Lomblem, o połowę większa od nich obu razem wziętych. Oś jej ciągnie się od południo-zachodu ku północo-wschodowi; długość jej ocenia się na 88 km, obszar na przeszło 1000 km². Jest to wąski pas górzystej ziemi o konturach bardzo urozmaiconych, po stronie północno-zachodniej nawet wprost fantastycznych. Kontury te są w dużej mierze wynikiem intensywnego wulkanizmu, o czem świadczą trzy wspaniałe stożki wulkaniczne: na południu Ili Labalekang (1600 m), który zresztą ma bok południowo-zachodni głęboko rozdarty, na skrajnym północo-wschodzie Kadang (również 1600 m), wreszcie na półwyspie wysuniętym ku północy Ile Ape (1500 m), którego główny krater jest nieczynny, ale który z bocznego krateru ustawicznie dymi. Wszystkie trzy wulkany przypierają bezpośrednio do morza. Poza tem na południo-zachodzie Lomblemu jest jeszcze kilka gór o fizjognomji mniej wyrazistej, które jednak przy bliższem zbadaniu może się również okażą wulkanami, tylko już bardziej zniszczonemi, jak naprzykład stromy, skalisty Lama Imu, który zajmuje najdalszy skraj południowo-zachodni wyspy. Co się natomiast tyczy owego długiego grzbietu, który się ciągnie osią wyspy od Ili Labalekang prawie aż po Kedang, to zdaje się to być górotwór o wiele starszej daty, o wiele bardziej już obniżony i starty. Nie jest to łańcuch szczytów, jest to raczej płaskowyż, porozcinany głębokiemi dolinami i zapadlinami. Północne wybrzeże Lomblemu odznacza się niezwykłą pięknością krajobrazową. Drogowskazami są tam Kedang, Ile Ape oraz Ili Boleng na Adonare, a spokojne linje tych wielkich stożków górują nad kapryśną mozaiką zatok morskich, równinek i pagórków.

Roślinność Lomblemu wskazuje na klimat wyraźnie suchy: jest dużo sawan i stepów i dużo gołych skał, a mało lasów.

Mieszkańcy wyspy Lomblem wyróżniają się zdumiewającą różnolitością regjonalną, i pod względem fizycznych swoich cech i pod względem cech etnograficznych. Co dziesięć kilometrów

Krajowiec z Hobamatan na Lomblem.
Według Vattera.

spotyka się odmienne typy rasowe, odmienne narzecze mowy solorskiej, odmienne wierzenia i zwyczaje. Obok przeważających negroidów czarnych, krętowłosych, gruboustych spotyka się miejscami liczne jednostki gładkowłose, przypominające Malajów albo Polinezyjczyków. W Hobamatan u stóp góry Kedang część ludności stanowią wysmukli brodacze falistowłosi o silnie naprzód wysuniętych brwiach, którzy wyglądają tak, jak gdyby byli zrodzeni z mieszanych związków między Papuasami a czarnymi tubylcami Australji. Zato w sąsiednich wsiach przeważa dziwny jakiś typ czarnych ludzi krętowłosych i gruboustych o krępej postaci, szerokiej twarzy i potężnie wystających kościach twarzowych, coś niby synteza z Murzyna i Mongoła. W niektórych wsiach imię głównego boga jest zasadniczo tosamo co na Floresie wschodnim, mianowicie Lera-Wulan (t. zn. „słońce-księżyc"), chociaż imię to jest gwarowo zmienione na Lädja-Wulan albo Wula-Loila. W innych wsiach najwyższym bogiem jest Lahatala, identyczny z owym Latalą, który na Floresie wschodnim jest hersztem demonów, czyli djabłem; Lera-Wulan zaś jest albo zdegradowany na bałwana podrzędnej rangi, albo jest całkiem nieznany. W Lamatukan (mniejwięcej w środku wyspy) boską cześć oddaje się drzewom, głównie figowcom wielopiennym; drzewom tym krajowcy składają ofiary i modlą się do nich, aby przywróciły chorym zdrowie albo uchroniły wieś od niebezpieczeństwa wojny. Podobną różnolitość spotyka się co do chowania umarłych i co do budowy domów, które w jednych wsiach stoją na palach, w innych bezpośrednio na ziemi. Różnolite jest także życie gospodarcze. We wsiach u stóp wulkanu Ile Ape za główny ziemiopłód uchodzi nie ryż, tylko fasola; jedna z tych wsi, Ata Watung, zamieszkana jest przez zawodowych rybaków. Wielka wieś nadmorska Lama Lerap u stóp Ili Labalekang ma jeszcze rzadszą specjalność: mieszkańcy jej na wielkich łodziach żaglowych, wcale kunsztownie zbudowanych, wyjeżdżają na morze, aby łowić raje i rekiny, delfiny i wieloryby. Nadwyżkę produktów połowu sprzedaje się kupcom morskim, Bugisom, Makassarczykom, Chińczykom, od których się wzamian nabywa wszelką żywność roślinną. Ta właśnie wieś rybacka zresztą ostatnio prawie cała nawróciła się na katolicyzm.

Szeroka odnoga morska dzieli wschodnie wybrzeże Lomblemu od wyspy Pantar. Jest to wyspa mniej więcej tych samych rozmiarów co Lomblem, lecz o postaci bardziej zwartej. Zaniedbując szczegóły, można ją określić jako trójkąt z podstawą na południo-zachodzie, a szczycie na północo-wschodzie; długość jej wynosi około 45 km. Wybrzeże zachodnie jest skaliste. Wnętrze północno-wschodniej części wyspy zajmuje płaskowyż o urwistych krawędziach, sięgający 600 m wysokości; środek wyspy stanowi szeroka równina, leżąca tylko 200 m nad morzem. Na skrajnem południu wyspy wznosi się długa góra o dwóch

Lama Lerap, wieś łowców wielorybów na Lomblem.
Według Ernst Vatter, Ata Kiwan.

szczytach na wysokość przeszło 1000 m; jest to wulkan Delaki. Resztę wyspy głównie zajmują strome pagórki.

Roślinność naogół jest dość uboga. Płaskowyż północno-wschodni zajmuje sawana, gdzie między pożółkłą trawą alang tu i ówdzie rosną luźne grupy palm i rozdrębów *(Eucalyptus)*, w innych miejscach zaś wysoki trawnik naturalny przerywają zarośla rozległe i gęste, lecz niskie; lasy występują tylko w zapadlinach płytkich i w dolinach wzdłuż chudych strumyków. Na równinie na północ od Delaki znów rośnie przedewszystkiem trawa alang, chociaż w szachownicy z zaroślami gęstemi a niskiemi, z gajami bambusów i z lasami palm kokosowych i palm lontar. Lasy wielkich palm kokosowych spotyka się miejscami także na wschodniem wybrzeżu tuż nad morzem. Góra Delaki jest cała pokryta zielenią.

Niezbyt liczna ludność Pantaru składa się z dwóch różnych ras wysokorosłych. Jedna rasa z wysokim wzrostem łączy kręte włosy, ciemnobronzową cerę i rysy twarzy grube, mniej lub więcej murzyńskie; jest to więc odmiana rasy papuańskiej. Druga rasa wysokorosła ma cerę jasnobronzową, włosy wielkofaliste lub gładkie i rysy twarzy prawie że europejskie; jest więc podobna do Polinezyjczyków. Obie te rasy żyją obok siebie w tych samych wsiach i krzyżują się ze sobą w licznych warjantach. Na Pantarze mówi się pięciu różnemi językami tubylczemi, nie licząc mowy solorskiej, mówionej w niektórych wsiach na północnem wybrzeżu. Z wyjątkiem tych przybyszów po solorsku mówiących, krajowcy Pantaru mają osobliwe systemy liczenia, których zasadniczą liczbą nie jest dziesiątka, tylko piątka. Ogółem kultura Pantarczyków była doniedawna bardzo niska, obecnie jednak ulega szybkim przemianom; dotarli bowiem do nich kupcy makassarscy, którzy między innemi mężczyznom zamiast ich króciutkich fartuszków lędźwiowych sprzedają sarongi (spódnice malajskie, także przez mężczyzn noszone), sięgające od pasa do kolan. Nadmienić warto, że na Pantarze ziemia nie jest własnością gminy ani rodu, tylko poszczególnych rodzin.

Dalej na wschód leży wyspa Alor, większa niż Pantar i Lomblem razem wzięte. Ma ona postać długiego czworoboku z osią równoleżnikową; jednakże na północo-zachodzie komplikuje kontury półwysep Kabola, nawpół odcięty od głównej wyspy przez długą zatokę, wrzynającą się od zachodu. Długość całej wyspy obliczono na 105 km, obszar na 2347 km². Wybrzeża są skalne, wnętrze całe górskie; najwyższy szczyt ma 1850 m. Pod względem geologicznym jądrem wyspy Alor są stare łupki, otoczone płaszczem z wapniaków trzeciorzędowych. Wulkanów bądź to czynnych, bądź to świeżo wygasłych brak; jednakże na południowem wybrzeżu w kilku miejscach znaleziono bazalty. Zgodnie z większą górskością, deszczów jest więcej i roślinność bujniejsza niż na Pantarze; jest znacznie więcej lasów i o wiele więcej drzew wysokopiennych.

Młoda mężatka z wyspy Alor.
Według Vattera.

Alor i Pantar (te dwie wyspy często się obejmuje wspólną nazwą „wysp Alor") są słabo zaludnione. Ocenia się ich mieszkańców na 50.000 dusz, co daje przeciętnie niecałe 15 osób na 1 km². Co się tyczy fizycznego typu Alorczyków, to są oni naogół, w przeciwieństwie do wysokorosłych mieszkańców Pantaru, małego wzrostu. Poza wzrostem większość z nich ma nader wyraźne cechy papuańskie: cera ciemnobronzowa, prawie czarna; na głowie przeraźliwie dużo czarnych włosów krętych a twardych, brzydka twarz o grubych rysach, szeroki nos, wielkie usta. Lecz ten przeważający typ nie jest jedyny. Przeciwnie, właśnie na Alorze różnolitość typów rasowych jest zdumiewająca. Trafiają się mężczyźni podobni bądź to do Weddów na Cej-

Trzej krajowcy z jednej wsi na wyspie Alor.
Według Ernst Vatter, Ata Kiwan.

lonie, bądź to wręcz do Hindusów; trafiają się śliczne, smukłe kobiety o jasnobronzowej cerze, o miękkich włosach wielkofalistych, o miłych rysach twarzy. Trafia się czasem kędzierzawy mężczyzna o wysokiem czole, o podłużnej twarzy, o profilu szlachetnym a ostrym, o ustach dumnych, chociaż odrobinkę za pełnych; możnaby go wziąć za Araba z Jemenu albo za Abisyńczyka. Coprawda, są także odchylenia w całkiem innym kierunku: im dalej na wschód, tem częściej się we wnętrzu Aloru spotykają ludzie już nietylko mali, ale wprost karłowaci — dorośli mężczyźni o wzroście poniżej 150 cm, przeważnie zaś od 137 do 145 cm. Ci ludzie minjaturowego wzrostu nie stanowią osobnego plemienia; spotykają się rozsiani między rodakami wyższego wzrostu, jako mniejszość, która we wsiach zwiedzonych przez prof. Vattera dochodzi do 8%. Są jednak poszlaki, że kilkaset lat temu żyły na Alorze osobne plemiona Negroidów karłowatych, czyli Negritos, jak się podobnych ludzi na Filipinach nazywa.

Alor bez Pantaru liczy najwyżej 30.000 mieszkańców; pomimo to wyspa dzieli się na zasięgi jedenastu różnych języków wschodnio-indonezyjskich, z których jeden, t. zw. język alorski, mówiony w osadach nadmorskich północo-zachodu, połowę słownictwa zapożyczył z mowy solorskiej, pozostałe dziesięć zaś są bardzo odrębne. Przeciętnie więc na Alorze jednym językiem mówi zaledwie 2500 do 3000 dusz, co odpowiada nader niskiemu poziomowi kultury tych dzikich.

Religijne wierzenia Alorczyków odznaczają się tem, że ponad kult bogów także dalej na zachód znanych i ponad kult własnych przodków wyrasta jako dominujący motyw kult drewnianych posągów smoków. Jeśli naprzykład brak deszczu grozi nieurodzajem, wtedy żadnemu Alorczykowi nie przyjdzie do głowy, że możnaby klęskę odwrócić przez irygację, pomimo że z gór Aloru spływają strumienie bardzo obfite. Ma się inną, niezawodną metodę. Uroczyście dokoła smoka drewnianego zbiera się ludność całej wsi; każden i każda niesie ofiary z jadła i napoju, które się składa u stóp posągu. Donośnym głosem kapłan tłumaczy bałwanowi, jaka niedola trapi wiernych, i że od smoka, jako od swego boga, spodziewają się pomocy. Kiedy zaś ceremonja jest skończona, każden i każda bierze ofiarowane smokowi smakołyki napowrót do domu, i wszyscy są pewni, że zaradzili klęsce.

Dziewczę z wyspy Alor w stroju tanecznym.
Według Vattera.

Podczas gdy Flores środkowy i wschodni wraz z t. zw. „wyspami Solor" (nazwa ta obejmuje Adonare, Solor i Lomblem) powierzone są duchownej opiece misjonarzy katolickich, na Alorze i Pantarze działa protestancka misja. Wszelako na Alorze wraz z Pantarem żyje tylko jeden biały duchowny; pomocnikami jego są „nauczyciele", którzy pochodzą z wysp Sawu i Rotti, a nie zawsze biegle władają językami

miejscowemi. Katechizacja odbywa się więc w warunkach trudnych. Pomimo to obecnie już połowa Alorczyków jest nawrócona. Czarni palą swoje smoki drewniane, a ich połowice, przedtem prawie całkiem nagie, chodzą w przyzwoitych sarongach. Zato kobiety tubylcze już przestają wyrabiać owe ładne, gustowne rzeczy, z takiem nieomylnem poczuciem harmonji i form i kolorów plecione z łodyg rotanów, z szypułek liści palmowych, z trzepanej kory drzew, któremi dawniej zdobiły domostwa swoje i siebie; teraz się wszystko kupuje gotowe u Chińczyka.

Niezależnie zresztą od swojej religji pogańskiej czy chrześcijańskiej, pod względem fizycznego zdrowia Alorczycy nie przedstawiają się tęgo. Z wyjątkiem zupełnie młodych jednostek zwykle mają skórę pomarszczoną; czynią wrażenie ludzi źle odżywionych. Przedewszystkiem zaś wielu z nich trapi trąd. A przeciwdziałanie temu straszliwemu złemu jest niewystarczające; jak dotąd rząd Indyj holenderskich wysłał na Alor wraz z Pantarem tylko jednego lekarza.

Wzdłuż południowego wybrzeża Sumbawy otwarty ocean Indyjski jest bardzo głęboki. Na południe od Floresu środkowego i wschodniego morze, acz współzamknięte, jest jeszcze głębsze. Lecz na południe od zachodniej części Floresu głębokość morza jest o wiele mniejsza; nie przekracza tu 959 m, gdy dalej na zachód mierzono 2944 m, a dalej na wschód nawet 3497 m. A właśnie na tym odcinku stosunkowo mało głębokim natrafiamy, 43 km na południe od Floresu, na dużą wyspę Sumbę. Wylądowawszy tam, jesteśmy w całkiem innym świecie. Niema tu żadnych wulkanów; dopiero jakie dziesięć lat temu szczegółowe badania geologiczne wykazały, że i na tej wyspie istnieją skały wybuchowe, chociaż starej daty, i to w dwóch miejscach, jedno blisko północno-zachodniego, drugie niedaleko południowo-wschodniego końca wyspy; i w tych dwóch miejscach znajdują się najwyższe wzniesienia, sięgające 915, względnie 1210 m. Miejsca, gdzie te stare skały wybuchowe docierają do morza, zdradzają się zdaleka czarnym kolorem skał i czerwoną barwą głazów zwietrzałych. Lecz poza temi dwoma wyjątkami Sumba składa się ze skał osadowych, a mianowicie z margli i wapniaków wieku kredowego i trzeciorzędowego. Te warstwy tworzą płaskowyż o wysokości 600 m nad morzem. Lecz ten płaskowyż bynajmniej nie wszędzie jest równiną. Albowiem owe wapniaki są przepuszczalne i rozpuszczalne; pod naporem gwałtownych ulew (bo nawet i ta sucha wyspa ma swoją porę deszczową) ulegają one szybkiemu rozpłókaniu, okazując przytem owe zjawiska, które w Europie, chociażby z gór wapiennych słoweńskich czy słowackich, znamy jako zjawiska krasowe. Zamiast jednolitej płaszczyzny widzimy setki równie wysokich kop, małych a stromych; gdzie indziej utworzyły się liczne szczeliny, głębokie a wąskie, o poziomem dnie a prawie pionowych ścianach, dziwacznie się wijące i rozgałęziające. Na tych terenach krasowych niewiele widać rzek; przeważa odwadnianie podziemne. Jako całość zaś płaskowyż ku wybrzeżom północnym i północno-wschodnim naogół spada dość łagodnie terasami. Inaczej na wybrzeżu południowo-zachodniem; tam wzdłuż morza widać ściany urwiste, nieraz wręcz pionowe. Tutaj Sumba, jedna z ostatnich forpoczt Azji, wystawiona jest bez żadnej ochrony na całą gwałtowność fal otwartego oceanu, na szalone ataki wichrów morskich. To też te urwiska nadmorskie są poszarpane, wyżarte, podminowane. Tysiącami w tych skałach otwierają się groty, w których się gnieżdżą salangany, nieustraszone ptaszki o chyżych skrzydełkach. Są tu przylądki samotne, daleko wybiegające w pusty ocean; są zaciszne plaże, odcięte od lądu półkolem murów skalnych. Lecz wszędzie tu roślinność jest wyjątkiem, nagie skały regułą.

Północno-wschodnie wybrzeże Sumby nie jest ani tak dzikie, ani tak piękne, lecz zato bardziej zamieszkalne. Tu między dwoma niskiemi przylądkami otwiera się szeroka zatoka Nangamessi, dogodna przystań dla okrętów. W głębi zatoki, tam gdzie brzegi jej są płaskie, bagniste i gęsto porosłe mangrowami, wpada do niej Kambera, jedyna jako tako znaczna rzeka na Sumbie. Przybywa ona z pięknej doliny lesistej. Ale lesistość tej doliny jest wyjątkiem. Naogół na Sumbie

Z wyspy Sumby: dolina Kambery we mgle.
Według D. G. Stibbe, Neerlands Indië.

długotrwały monsun australski już prawie taksamo gruntownie wysusza glebę i powietrze jak na Timorze, i roślinność Sumby już prawie w tym samym stopniu, co roślinność Timoru, zbliża się do typu przeważającego w Australji. Gdzie wogóle coś rośnie, tam w pierwszym rzędzie rośnie trawa alang. Wszystko inne: samotne drzewa o chudem listowiu, grupy drzew, gaje, zarośla, bodaj nawet lasy — to tylko akcydensy.

Sumba ma około 11.000 km² obszaru; długość jej ocenia się na 210 km. Stolicą i głównym portem jest miasteczko o całkiem po polinezyjsku brzmiącej nazwie Waingapu, które leży nad zatoką Nangamessi nieco na zachód od Kambery, między nią a przylądkiem, który nosi również bardzo po polinezyjsku brzmiącą nazwę Ngaru Ruhu.

Na tej wyspie upośledzonej przez przyrodę ludność jest gęsta, bo jest kulturalna. Sumba przed wiekami została skolonizowana przez Hindusów; a chociaż mowa hinduska zaginęła, a z braminizmu pozostały tylko wyblakłe reminiscencje (wiara w trójcę bogów: Dobrego, Opiekuna i Złego), to przecież nietylko w typie fizycznym Sumban widoczne są ślady krwi hinduskiej, ale i materjalna ich kultura jest o wiele wyższa, niż na Sumbawie czy Floresie. Mają bawoły, orzą ziemię pługiem, nawadniają sztucznie. Ponadto hodują najlepsze konie w całym archipelagu (małego wzrostu, ale większe i o wiele silniejsze od kucyków ze Sumbawy) i wywożą je w dużych ilościach, nietylko na Jawę, ale także do Australji oraz na wyspę Maurycego. Wywożą także wosk, szyldkret oraz gniazda salangan. Kobiety ich umiejętnie tkają i farbują tkaniny.

Krajowcy Sumby.
Według Stibbe, Neerlands Indië.

Handel zewnętrzny Sumby leży głównie w rękach Bugisów, którzy na swoich okrętach żaglowych własnej konstrukcji regularnie tę wyspę zwiedzają; z nimi konkuruje gromadka Arabów, osiadłych w Waingapu.

Sumba znaną jest także pod nazwą „wyspy drzewa sandałowego": po malajsku *Tjendana*, po holendersku *Sandelhout Eiland*, po angielsku *Sandalwood Island*. Istotnie, w niedawnej przeszłości na Sumbie rosły setki tysięcy okazów prawdziwego sandałowca *(Santalum album)*. Bugisi z zapałem poszukiwali to cenne drzewko; wszak Chińczycy zawsze

chętnie za srebro i złoto kupują wonne drzewo sandałowe, które używają i do kadzenia w świątyniach, i do stolarki artystycznej, a któremu przypisują także wielkie siły lecznicze. Lecz niestety, zbyt gorliwie wycinano te drzewka złotodajne, a nie hodowano ich; to też dzisiaj na „Sandalwood Island" sandałowiec stał się wielką rzadkością.

Z wyspy Sumby: wywóz koni.
Według D. G. Stibbe, Neerlands Indië.

Posuwając się od południowo-wschodniego przylądku Sumby poprzez morze średnio tylko głębokie (najgłębszy punkt mierzony 1.480 m) prosto na wschód, po przebyciu 150 km natrafiamy na północny przylądek małej wyspy Sawu *(Savoe)*, która jest mniejwięcej tych samych rozmiarów co Adonare. Lecz poza tem Sawu niewiele ma wspólnego z ową wyspą młodowulkaniczną. Sawu jest stosunkowo niską wyspą, składającą się wyłącznie z warstw osadowych wieku permskiego, triasowego oraz średnio-trzeciorzędowego; przeważają wapniaki triasowe, w których znaleziono morskie skamieliny. Te osadowe warstwy są sfałdowane, co świadczy o tem, że kiedyś były tu góry. Lecz dzisiaj na Sawu gór o jakiej takiej wysokości brak. Powierzchnię wyspy pokrywają pagórki, niskie kopy szeroko zaokrąglone. Monsun australski wieje długo i wysusza roślinność gruntownie. Pod koniec jego panowania na kopach nie widać śladu zieleni; tylko w pobliżu morza trzymają się palmy kokosowe, a w dolinach między kopami trawa alang. Wybrzeża są przeważnie piaszczyste, urozmaicone przez wapienne ścianki i skalne przylądki strome lecz niskie; północne wybrzeże jest jedną długą ścianą wapienną.

Kolorowa chusta bawełniana, wyrób kobiet z wyspy Sumby.
Według Buschan, Illustrierte Völkerkunde.

Część mieszkańców Sawu, wraz z wodzami krajowców, należy do typu fizycznego, jakiegobyśmy się nie spodziewali spotkać tu na najdalszych krańcach południowo-wschodnich Azji. Są to wysmukli ludzie, o cerze jasnobronzowej, falistowłosi, o podłużnych twarzach, wysokich czołach, nosach wysokich a wąskich, ustach małych. Jest to szlachetny typ, mało się różniący od typu Hindusów z Kaszmiru, Pandżabu, czy Radżputany. Niewątpliwie są to potomkowie emigrantów-Hindusów, chociaż nie zachowała się wśród nich mowa praojców. Że zaś zachował się typ rasowy, to przemawia za tem, że przybysze-Hindusi albo znaleźli wyspę niezamieszkaną albo znaleźli na niej ludzi fizycznie zbliżonych do siebie — może rasy polinezyjskiej. Inna rzecz, że dzisiaj widzi się na Sawu także ciemnobronzowych

Z wyspy Sawu: przystań miasteczka Seba z latarnią morską.
Według D. G. Stibbe, Neerlands Indië.

krajowców mocno kędzierzawych, o rysach twarzy zlekka murzyńskich, słowem ludzi wyglądających wprawdzie nie na Papuasów czystej krwi, ale na pól-Papuasów czyli Alfurów jakichś. Nie dowodzi to jednak bynajmniej, że wyspa była pierwotnie zamieszkana przez negroidów. Trzeba pamiętać o tem, że po wodach wschodnio-malajskich przez stulecia całe buszowali korsarze, których ulubionem zajęciem było porywanie ludzi i sprzedawanie ich w niewolę. Mogli więc i potomkowie Hindusów na Sawu kupić niewolników o typie mniej lub więcej papuańskim.

Język, dzisiaj mówiony na Sawu, jest wschodnio-indonezyjski, pokrewny sumbańskiemu oraz narzeczom mówionym na Sumbawie wschodniej i na Floresie zachodnim i środkowym. Religja jest taka jak na Sumbie: kult przyrody i przodków, ale z domieszką braminizmu wpółzapomnianego. Zwyczaje krajowców świadczą o długotrwałym kontakcie z ludami malajskimi. Wyspa Sawu jest gęsto zaludniona; na mniejwięcej 500 km² żyje około 30.000 ludzi. Jako produkty wyspy wymienia się ryż, cukier i tytoń, tudzież indygo. I tutaj hoduje się konie małego wzrostu, a niektóre z tych kucyków się wywozi. Siedzibą pocztmistrza holenderskiego i portem jest miejscowość Seba na wybrzeżu północno-zachodniem, zaopatrzona przez Holendrów w latarnię morską.

Jak Flores ze Sumbą i Sumbę ze Sawu, tak i Sawu z 80 km dalej na wschód położoną wyspą Rotti łączy wyraźny grzbiet podmorski. Między Sawu a Rotti największa mierzona głębokość wynosi 1.103 m, podczas gdy o krok dalej na południo-zachód i o krok dalej na północo-wschód zaczynają się znane nam już, przepastne głębiny. Wyspa Rotti jest przeszło trzykroć większa niż Sawu, dość zresztą długa, lecz wąska; oś jej ciągnie się łukiem od zachodu przez wschód ku północo-wschodowi. Wyspa składa się z osadowych skał, głównie wapiennych, wieku triasowego i jurajskiego; znaleziono w nich liczne skamieliny morskie, przedewszystkiem zaś bogatą serję ammonitów jurajskich od najwcześniejszych do najpóźniejszych, świadczącą o tem, że dzisiejsza wyspa Rotti podczas całej epoki jurajskiej była odcinkiem dna morza. Oprócz tego spotyka się na Rotti wypiętrzone rafy koralowe. Niema wysokich gór; pagórków jest dużo, najwyższe z nich (na południo-wschodzie) 370 m. Wybrzeże południowe i południowo-wschodnie, zwrócone ku otwartemu oceanowi Indyjskiemu, jest strome i skaliste; wybrzeże północne i północno-wschodnie, zwrócone ku morzu głębokiemu lecz wpółzamkniętemu, jest niższe i zieleńsze. Jednakże mniejwięcej w połowie tego wewnętrznego, spokojniejszego wybrzeża sterczy duża skała Batu Termanu, podobna do rozwalonego zamczyska. Klimat i roślinność są na Rotti mniejwięcej takie jak na Sawu.

Ten sam piękny typ ludzki, którym się odznacza Sawu, żyje także na Rotti i niewątpliwie i tutaj świadczy o dawnej kolonizacji indyjskiej; holenderski antropolog ten Kate, mając na oku możliwość domieszki krwi arabskiej, nazywa typ ten „hindusko-semickim". Lecz i na Rotti typ ten stanowi tylko część ludności; reszta, to krępe postacie o gładkich włosach, należące do rasy malajskiej. Język, mówiony na Rotti, różni się znacznie od języków mówionych na Sumbie i Sawu; jest również wschodnio-indonezyjski, nie należy jednak do grupy „bimsko-sumbańskiej",

tylko do innej grupy, obejmującej południowy wschód archipelagu malajskiego, a zwanej amboińsko-timorską.

Wyspa Rotti jest podobnie gęsto zaludnioną jak Sumba i Sawu, i ma kulturalną ludność rolniczą, uprawiającą ryż, trzcinę cukrową, tytoń i bawełnę. Konie hodowane na Rotti, są to kucyki wręcz minjaturowych rozmiarów; ktoś powiedział, że są „tak wielkie jak psy nowofundlandzkie". Niemniej te minjaturki koni są poszukiwane w całym świecie malajskim i chwalone za wytrzymałość i dzielność. Siedzibą władz holenderskich jest Mokdale na wybrzeżu północno-zachodniem, port z latarnią morską.

Cieśnina wąska i płytka dzieli północno-wschodni cypel wyspy Rotti od wyspy osiemnaście razy większej, owej największej z Małych wysp Sundajskich, którą jest Timor (przeszło 30.000 km²). Wyspa ta, której kontury przypominają liść wierzbowy, ciągnie się od południo-zachodu ku północo-wschodowi, naodwrót jak Sumba; lecz taksamo jak Sumba, Timor należy geologicznie do całkiem innego świata niż Jawa albo Flores. W skałach Timoru jasno można wyczytać przeszłość geologiczną tej wyspy; a jest to przeszłość różnolita i wiekiem czcigodna. Jądro Timoru stanowią starożytne granity i łupki krystaliczne. Na nich leżą wapniaki permskie, rojące się od skamieniałych skorup ammonitów i innych stworzeń, które żyły w głębokiem morzu a nie w lagunie byle jakiej. Na tych warstwach leżą morskie warstwy dolnotriasowe i górnotriasowe, również słynące obfitością skamielin, a powyżej morskie warstwy jurajskie. Na te jurajskie warstwy w epoce kredowej rozlały się wybuchające z głębi masy ognistopłynne, które następnie zastygły. Są to dziś twarde skały ciemnozielone, serpentyny i inne. Wolno sobie więc wyobrażać, że w epoce kredowej Timor był mniejwięcej tem, czem Jawa jest dzisiaj: młodą wyspą wulkaniczną. Lecz w trzeciorzędzie potężny proces górotwórczy nasunął na Timor wielkie płaszczowiny, złożone ze świeżych wapniaków morskich. Dzisiaj te płaszczowiny częściowo już uległy rozpłókaniu; zachowały się jednak w bardzo licznych miejscach ułamki ich brzegów, sterczące jako skalne góry wapienne o stromych ścianach i kształtach fantastycznych, pełne szczelin i szpar, podobne do ruin zamków warownych z wieżami i basztami. Ogółem Timor przedstawia się dziś jako kraj górski; przeciętnie wyspa wznosi się 900 do 1500 m nad poziom morza, jednakże szereg szczytów przekracza 2.000 m. W wielu miejscach natrafia się na wypiętrzone rafy koralowe, które świadczą o tem, że poziom Timoru w przeszłości geologicznie bardzo niedawnej kilkakrotnie się podniósł, i to razem o blisko 1.300 m. Wybrzeża Timoru są naogół wysokie i strome, a bardzo często skalne, ale trafiają się także odcinki niskie, po części porosłe mangrowami. Na skrajnym zachodzie zaś zatoka Kupang *(Koepang)*, głęboko się w ląd wrzynająca, ma tylko południowy brzeg wysoki, północny natomiast niski, a tam, gdzie zatoka ta najgłębiej w ląd się wdziera, brzeg jej jest bagnisty, i strefę odpływu zarasta gęstwina mangrowowa.

Młody gaj rzewni *(Casuarina)*.
Według Blaauw, De tropische natuur.

Z Timoru na Flores jest dalej, niż z Timoru do owych płytkich wód, których dno, znane pod nazwą „mielizny Sahul", stanowi wspólny cokół kontynentu australskiego i Nowej Gwinei. Nie dziw tedy, że dla klimatu Timoru monsun australski jest czynnikiem

decydującym. Podczas suchej pory roku, która trwa od początku maja do października włącznie, rzeki wysychają i nie docierają już do morza; usycha roślinność, i tak niebogata. Wzgórza przedtem zielone stają się czerwone, żółte albo bure. To też krajowcy z niecierpliwością wyczekują zluzowania wrogiego monsunu pustynnego przez przyjazny ludziom, bo wilgotny monsun azjatycki. Kiedy w listopadzie zjawia się pierwszy deszcz, ludzie witają to radosne zdarzenie muzyką i tańcem.

Ludność Timoru powstała z krzyżowania miejscowych negroidów, którzy pierwotnie chyba niewiele się różnili od Papuasów nowogwinejskich, z przybyszami rasy malajskiej. Wynikiem jest lud o niezwykłej zmienności indywidualnej typu fizycznego. Tę zmienność jeszcze spotęgowały domieszki krwi Chińczyków, którzy oddawna Timor zwiedzają jako kupcy, oraz Portugalczyków i Holendrów. Nie dziw tedy, że „typowy" krajowiec Timoru jest abstrakcją mało realną. Jeżeli jednak mamy sformułować taką abstrakcję, to wypadnie nam powiedzieć, że u przeciętnego Timorczyka papuańskie cechy rasowe uległy dużemu złagodzeniu. Włosy jeszcze są mocno kędzierzawe, ale stały się stosunkowo miękkie. Cera stała się mniej ciemna, rysy twarzy mniej pierwotne. Mowa timorska rozpada się na przynajmniej czterdzieści narzeczy, różniących się wielce między sobą. Dzisiejsza kultura Timorczyków jest malajską, nie stoi jednak wyżej od kultury Dajaków na Borneo. Przezierają zresztą przez nią niektóre rysy prymitywne, zapewne przedmalajskie. Podczas gdy naprzykład domy plemion malajskich naogół są czworoboczne, na Timorze miejscami się jeszcze spotyka chaty koliste, bądź to z dachem okrągłym, co im daje wygląd olbrzymiego ula, bądź to ze stożkowym dachem. Krwawem barbarzyństwem zresztą Timorczycy do bardzo niedawno śmiało z Dajakami rywalizować mogli, a po części jeszcze mogą. Jeżeli umarł ktoś wybitny, albo zgoła książę, trzeba dla uczczenia jego pamięci koniecznie komuś głowę uciąć. Poluje się więc na głowę jakiegoś Timorczyka ze sąsiedniego plemienia, albo też ucina się głowę jakiemuś niewolnikowi lub kilku niewolnikom. Władze europejskie zwalczają te dzikie zwyczaje, ale jak dotąd nie wytępiły ich całkiem. Ponadto życiu religijnemu Timorczyków na złe wyszło ubóstwo fauny. Wprawdzie bowiem i na zachodzie archipelagu malajskiego spotkać się można ze skłonnością do ubóstwiania jakiegoś zwierzęcia szczególnie dużego, silnego i drapieżnego; lecz tam objektem takiej adoracji bywa tygrys, zwierzę niezaprzeczenie piękne i odważne, a jak na drapieżnika nawet inteligentne. Ale na Timorze niema ani tygrysów ani lampartów; wobec tego sentyment krajowców zwrócił się ku krokodylom. Nie tak dawno temu król miasta i krainy Kupang szczycił się rzekomem pochodzeniem od tych gadów obrzydłych. Wobec tego zaś każdorazowa intronizacja nowego króla połączona była z uroczystem zamanifestowaniem pokrewieństwa jego z dostojnym rodem krokodyli. Wierny lud zgromadził się nad rzeką, przyprowadzając nad brzeg wody piękną dziewczynę wystrojoną i uperfumowaną, jako oblubienicę dla kuzyna królewskiego. Pierwszego krokodyla, który wychylił łeb, uznano za tego właśnie kuzyna monarchy i rzucono mu dziewczynę na pastwę. A kiedy krokodyl ją pożerał, poczciwy ludek się głośno cieszył, że kuzyn królewski okazuje tyle temperamentu.

Wiadomo jednak, że tego rodzaju barbarzyństwo nie wyklucza pewnego stopnia kultury, ani nawet wyrobionego zmysłu piękna w określonych kierunkach. Istotnie kobiety na Timorze wyrabiają bardzo artystyczne tkaniny, a także ich mężowie, wyrabiając i zdobiąc różne przedmioty codziennej potrzeby, dają niejeden dowód dobrego gustu. Jako przykład służyć mogą owe rzeźbione puszki bambusowe, w których się przechowuje proszek wapienny, otrzymywany przez mielenie muszli morskich, a używany jako przyprawa do betelu, który Timorczycy taksamo namiętnie żują, jak większość ludów malajskich.

Na Timorze zresztą częstą jest ruda żelazna; w przeszłości sprowadzano ją z Timoru na Borneo i na Sumatrę. Nie dziw tedy, że na Timorze kowalstwo nieźle stoi, i że Timorczycy,

póki im biali nie zabronili wojen międzyplemiennych, do zabijania sąsiadów używali mieczów wcale porządnych.

Pod zwierzchnictwem portugalskiem znajduje się większa część Timoru: północo-wschód i środek wyspy (18.060 km²) wraz z małą wyspą Kambing (142 km²), tudzież z enklawą na południowym zachodzie koła nadmorskich osad Lifau i Ambanu (787 km²); tę enklawę Portugalczycy dlatego sobie zastrzegli, że tam niegdyś, czterysta lat temu, były pierwsze ich placówki na Timorze. Siedzibą władz i głównym portem jest miasteczko Dilly (3100 mieszk.).

Z wyspy Timor: puszki bambusowe na proszek wapienny.
Według Dr. Georg Buschan, Illustrierte Völkerkunde in zwei Bänden.

Wywozi się kawę, wosk, drzewo sandałowe i koprę w niewielkich ilościach. Geografowie różnych narodów zgodnie zarzucają Portugalczykom, że zaniedbują swoją kolonję, zamiast ją racjonalnie zagospodarować. Jednakże ludność Timoru portugalskiego rośnie: w 1920 r. liczono 395.000 mieszkańców, w 1931 r. 474.000.

Stolicą Timoru holenderskiego jest Kupang (15.000 mieszk.) nad zatoką taksamo nazwaną. W górach krajowcy uprawiają kawę. Także Holendrzy mają pewną ilość plantacyj.

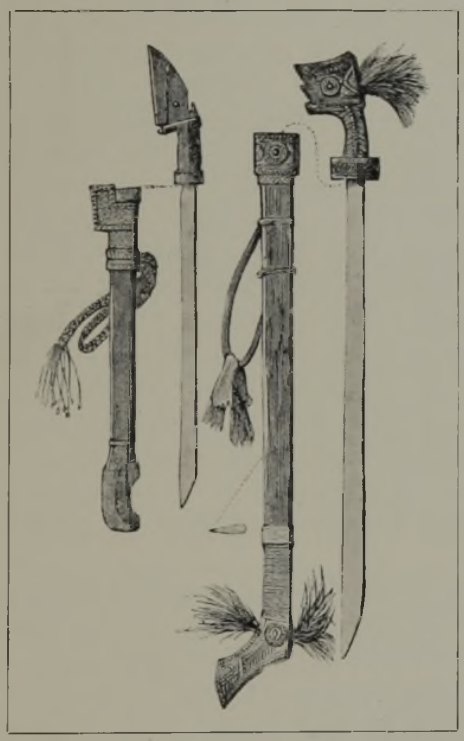

Miecze z wyspy Timor.
Według British Museum Handbook to the Ethnographical Collections.

Jak większość wysp malajskich, i Timor bywa nawiedzany przez ciężkie, niszczące trzęsienia ziemi. W 1793 r. Kupang został przez trzęsienie ziemi zburzony, a w r. 1857 Dilly.

Na północ od północno-wschodniej części Timoru leży wyspa Wetar. Cieśnina bardzo głęboka (w najgłębszem miejscu przeszło 3000 m) odgradza ją od Timoru; ku zachodowi natomiast łączy Wetar z Alorem dość wysoki grzbiet podmorski. Dno morza koło Wetaru, jak i koło Aloru, zalegają osady pochodzenia wulkanicznego, jakich dokoła Timoru niema. Zato północno-wschodniemu wybrzeżu Timoru towarzyszą żywe rafy koralowe; dokoła Wetaru ich brak. Długość tej mało znanej wyspy od zachodu ku wschodowi oceniono na 113 km, obszar na 2700 km². Jest to wyspa wysoka. Wnętrze zajmuje płaskowyż zalesiony. Z niego na południo-zachodzie wznosi się najwyższa góra na Wetarze, o kształcie wieży; wysokość jej obliczono na 1340 m. Na południu przejście od płaskowyża do wybrzeża stanowią łagodne zbocza trawiaste. Północny stok jest stromszy; miejscami widać tam białe skały. Wzdłuż północnego wybrzeża wybiegają w morze ostre przylądki. Jest kilka rzek stosunkowo sporych. Coroczna

Z wnętrza wyspy Wetar: wodzowie plemienia Tobu Tihu.
Według Buschan, Illustrierte Völkerkunde.

posucha zdaje się na Wetarze być podobnie ciężką jak na Timorze; dlatego zapewne podróżni, którzy widzieli Wetar w suchej porze roku, nazywają tę wyspę jałową i gołą. Mieszkańcy są nieliczni, podobno 8000 dusz; uchodzą za dobrodusznych i lękliwych. Na wybrzeżu osiadła gromadka Bugisów, którzy wywożą nabyty od krajowców wosk. We wnętrzu Wetaru odkryto plemię brodaczy falistowłosych, którzy przypominają czarnych Australczyków i typem fizycznym, i prymitywnem uzbrojeniem swojem.

Wyspy położone na wschód i północo-wschód od Timoru i Wetaru okazują układ niezwykły, zagadkowy, który dopiero zaczyna się stawać zrozumiałym, kiedy patrzymy na mapę głębokości mórz malajskich. Wtedy bowiem się okazuje, że te wyspy, to właściwie sterczące ponad fale szczyty i grzbiety dwóch łańcuchów gór podmorskich, które oba mają postać łukową, a mniejszy się mieści wewnątrz większego. Zewnętrzny łuk zaczyna się tuż na północ od północno-wschodniego końca Timoru, gdzie pierwszym jego szczytem, wynurzającym się ponad zwierciadło morza, jest mała wyspa Kissar; dalej łuk zewnętrzny ciągnie się na wschód, nosząc na grzbiecie swoim najpierw wyspy Leti, a po drugiej stronie głębokiego siodła wyspy Baber. Następnie skręca na północo wschód, i wtedy jego części wynurzone nazywają się najpierw wyspami Tenimber (czyli Timorlaut), a dalej wyspami Kei. Dalszy ciąg już znamy: są to najpierw owe drobne wysepki na południo-wschód od Ceramu, jak Matabello, Manowolko, Goram, Ceramlaut, Kilwaru, Gisser; potem sam Ceram z wyspami Uliasser i z Amboiną; wreszcie Buru. Wzdłuż tego całego łuku, raczej podobnego do paraboli niż do półkola, głębokości są umiarkowane, przeważnie mniej niż 900 m, podczas gdy o krok na zewnątrz mierzono 2571 m (między wyspami Kei a Nową Gwineą) i 3605 (między wyspami Kei a wyspami Aru), o krok na wewnątrz zaś 4804 m (na północ od wysp Leti), 5684 m (na południe od wschodniego końca Ceramu), a nawet 6505 m (na północ od wysp Tenimber). Wzdłuż tego całego łuku niema ani jednego wulkanu czynnego ani świeżo wygasłego, chociaż poznaliśmy na Amboinie i wyspach Uliasser szczątki wulkanów wygasłych oddawna. Zato ten łuk zewnętrzny wynurza się ponad fale takimi dużemi szmatami lądu, jak główna wyspa grupy Tenimber, jak Buru, jak przedewszystkiem Ceram.

Inaczej zachowuje się łuk wewnętrzny. Ciągnie się on najpierw od Wetaru prosto na wschód, nosząc na grzbiecie swoim małą wyspę wulkaniczną, której nazwa „Roma" oczywiście tylko przypadkowo jest równobrzmiąca z nazwą Rzymu. Potem łuk zgina się ku północo-wschodowi; na tym odcinku wieńczą go wyspy Damar i Nila i liczne drobne wysepki, wszystkie wulkaniczne. Następnie łuk skręca na północ, i tu z niego wyrastają wyspy Banda, o których nawskroś wulkanicznej naturze dobrze wiemy. Na zachód od nich łuk zwraca się ku południo-zachodowi, wysuwając ponad poziom morza szereg drobnych wysepek. Wreszcie ostatnie ogniwo tworzy,

czy zdaje się tworzyć ogniem ziejący Gunung Api na północ od Wetaru. Ten wewnętrzny łuk jest nietylko o wiele mniejszy, ale także o wiele niższy od zewnętrznego; przytem jednak jest wybitnie wulkaniczny, i jest aż paradoksalnie silnie zakrzywiony. To już nawet nie jest podkowa, to już prawie że ellipsa zamknięta.

Jak wytłumaczyć genezę obu łuków? Niema co do tego jednomyślności między geologami. Mamy kilka hipotez do wyboru. Nie kuśmy się o rozstrzygnięcie tego zawiłego problematu, chociażby dlatego, że definitywne rozstrzygnięcie nie jest możliwem, póki te rzadko zwiedzane wyspy nie zostaną o wiele dokładniej i kompletniej zbadane, niż są dzisiaj. Raczej więc zdecydujmy się tymczasowo na pierwszą z brzegu hipotezę prawdopodobną, która nam te niepokojące zjawiska na razie jakoś uporządkuje — aż do lepszego pouczenia.

Wybierzmy za punkt wyjścia hipotezę genjalnego Wegenera o przesuwaniu się kontynentów, to znaczy dużych odcinków skorupy ziemskiej, już zastygłej i skrzepłej, w poziomym kierunku po swojem podłożu ognisto-płynnem. Dalej przypomnijmy sobie, że znalezione w Australji skamieliny z epoki permskiej, triasowej i jurajskiej zdają się świadczyć o tem, że ten dziś tak gorący kontynent był w owych epokach o wiele zimniejszy, a więc zapewne dalszy od równika; ba, są nawet dowody na to, że w epoce permskiej znaczna część dzisiejszej Australji przechodziła wyraźny okres lodowy. Przypomnijmy sobie również, że Australja i Nowa Gwinea wyrastają ze wspólnego cokołu, zalanego płytkiemi tylko wodami. Na takich podstawach nie będzie może lekkomyślnością przypuszczać, że kiedyś w trzeciorzędzie Australja wraz z Nową Gwineą zaczęła się przesuwać na północ. Wywierała więc ogromny nacisk na dno morza na zachód od Nowej Gwinei. Pod tym naciskiem dno morza, lub może raczej podłoże tego dna, gorące a przeto plastyczne, ułożyło się w fałdę, a w miarę jak nacisk wzrastał, fałda się coraz bardziej odginała na zachód. Tak powstał łuk zewnętrzny, łuk Leti-Baber-Tenimber-Kei-Ceram-Buru, jakby odepchnięty na zachód czyjąś pięścią brutalną. Kiedyś później, już w okresie o wiele bliższym teraźniejszości, nacisk ze strony przesuwającego się na północ kontynentu znów się wzmagał, a działał tym razem jednocześnie od południa, od wschodu i od północo-wschodu, bo już Australja zachodnia była bliska Timoru, a Nowa Gwinea już była w toku umieszczenia się tam, gdzie jest dzisiaj. Tak powstał łuk wewnętrzny, łuk Banda; a że maltretowany naciskiem z trzech stron odcinek dna morza przytem w wielu miejscach pękał, więc powstała strefa intensywnego wulkanizmu.

Czy było tak, czy inaczej — wyjaśnią to przyszłe badania geologiczne.

Tymczasem przyjrzyjmy się bliżej ważniejszym wyspom najpierw wewnętrznego, potem zewnętrznego łuku — i to na razie tym z pośród nich, których jeszcze nie znamy, a które nam zdrowe zasady geograficzne pozwalają zaliczać do małych wysp Sundajskich. Holendrzy, coprawda, mają dla nich inną nazwę zbiorową: wyspy Południowo-zachodnie. A ta nazwa nie jest taka niedorzeczna, jak się na pierwszy rzut oka wydaje. Została bowiem nadana w XVII stuleciu z punktu widzenia dygnitarzy holenderskich, rezydujących na Amboinie; wklucza zresztą Wetar. Nas jednak ten bardzo specjalny punkt widzenia nie obowiązuje.

Z morza 2000 m głębokiego, którego dno pokrywają osady wulkaniczne, wznosi się wyspa Roma, o konturze zgrubsza kolistym. Ma niecałe 400 km² obszaru, jest wysoka, górska, urodzajna. Liczy tysiąc kilkuset mieszkańców malajskiej rasy, oddawna nawróconych na protestantyzm, którzy się trudnią rolnictwem i rybołówstwem; na sprzedaż zaś mają, oprócz nadwyżki żywności, wosk i szyldkret.

115 km dalej na wschód leży, otoczona świtą wysepek, wyspa Damar, z wiecznie dymiącym wulkanem wysokości 950 m i z dobrą przystanią. Ma w lasach swoich dużo palm sagowych, a podobno miała niegdyś także muszkatowce dziko rosnące, które Holendrzy wytępili ze względów konkurencyjnych. Mieszkańcy są spokojni, pracowici. Władze holenderskie reprezentuje pocztmistrz.

Z Leti: posążek przodka.
Według Pleytego.

130 km na północo-wschód od Damar leży wysepka Nila; jest ona czynnym wulkanem 485 m wysokim, na którym zaledwie tu i owdzie nieco zieleni widać.

Wyspa Kissar ma tylko około 100 km², jest górzysta, lecz pomimo to nawiedzana przez srogie posuchy. Mieszkańcy, protestanci malajskiej rasy, są rośli i dorodni; rodziny przodujące mają domieszkę krwi europejskiej. Będąc dzielnymi rolnikami, wyspiarze w dobrych latach zbierają bogate plony i zaopatrują przejeżdżające okręty w żywność obfitą a tanią; lecz suche lata trapią ich głodem i zmuszają do emigracji.

Następną grupą ku wschodowi są wyspy Leti. Pierwszą z nich jest właściwa wyspa Leti, wysoka wyspa o brzegach do murów podobnych; tylko koło miejscowości Serwaru dostęp jest łatwy, tam bowiem rzeczka wpada do morza, a wybrzeże jest piaszczyste i niskie. Wnętrze jest płaskowyżem, z którego w środku wznosi się kilka niewielkich kop. Wody jest mało a roślinność uboga; pomimo to Leti jest najludniejszą z całej grupy i siedzibą przedstawiciela władzy. Mieszkańcy, rasy malajskiej, są czcicielami przodków. W każdym domu na honorowem miejscu znajduje się drewniany posążek tego przodka, który dom wybudował; należą mu się nietylko codzienne mody, ale i codzienna porcja jadła. Po sposobie rzeźbienia tych posążków znać wpływ hinduski; ten sam wpływ znać także po arystokratycznej strukturze społeczeństwa, przypominającej kastowość. Następna wyspa, Moa, ma wyższe góry i jest urodzajniejsza; wulkan Gunung Karbau (t. zn. Bawola Góra), o prawidłowej formie stożka obciętego, sięga 1230 m. Zakończenie grupy ku wschodowi tworzy największa wyspa, Sermata; jest to długi a wąski szereg pagórków o urwistych stokach a wierzchach okrągłych, łysych. Sermata jest trudno dostępna, i rzadko ją ktoś zwiedza.

g. Wyspy Południowo-wschodnie.

Na wschód od Sermaty grzbiet podmorski okazuje siodło wyjątkowo głębokie. Dalej na wschód i północo-wschód wznoszą się z wód stosunkowo płytkich (linja 1000 m głębokości okala je zdaleka) trzy grupy wysp: małe wyspy Babar, przez dawną tradycję administratorów holenderskich zaliczane, pod każdym względem niesłusznie, do „wysp południowo-zachodnich"; duże wyspy Tenimber, przez Malajów zwane także Timorlaut, t. zn. „Wschód daleko na morzu"; wreszcie, już prawie przypierając do 5° szer. płd., wyspy Kei. Te dwie ostatnie grupy nazywają się u Holendrów „Wyspami Południowo-wschodniemi". Uważam za wskazane rozszerzenie tej nazwy także na wyspy Babar, nietylko dlatego, że wszystkie trzy grupy leżą na najdalszym skraju południowo-wschodnim archipelagu malajskiego, ale także ze względu na rasę mieszkańców, a wreszcie i dlatego, że poprzez siodło podmorskie między Sermatą a wyspami Babar przechodzi ważna granica klimatyczna. Wiatr południowo-wschodni, uderzający w zimie południowej półkuli o wybrzeża Sermaty, jeszcze jest lądowym monsunem australskim, pustynnym, niszczącym roślinność; wiatr południowo-wschodni, wiejący ku brzegom wysp Babar, już jest morskim pasatem deszczonośnym.

Właściwa wyspa Babar jest mniejwięcej tych samych rozmiarów, co Adonare albo Sawu; wraz z otaczającym ją wieńcem wysepek oceniono ją na 618 km². Jest górzysta. Wnętrze jej pokrywa gęsta puszcza. Wybrzeża są po części niskie, po części wysokie i skalne. Mieszkańcy, rasy papuańskiej, są wcale liczni; żyją częściowo ze zbierania płodów leśnych (sago, orzeszki *Canarium*), częściowo z uprawy ziemi. Przedmioty codziennej potrzeby (np. koszyki, torby, tłuczki, ale także grzebienie, naszyjniki, pasy) wyrabiają z bambusu, z rotanów, z liści palmo-

wych, z drzewa, z kości, ze skorup mięczaków morskich *(Tridacna, Nassa)*; posążki przodków rzeźbi się w hebanie. Krajowcy mieszkają we wsiach warownych, które chętnie budują na najstromszych, najtrudniej dostępnych skałach. Niektóre małe statki handlowe zwiedzają tę wyspę; Holendrzy w nadmorskiej osadzie Tepa oddawna mają stację węglową.

Z wyspy Babar: koszyk z rotanu. *Według Pleytego.*

Wyspy Tenimber, jest to grupa trzydziestu kilku wysp, które wszystkie razem wyrastają ze wspólnego cokołu, tak że głębokość morza między niemi nigdzie nie przekracza 200 m. Całość ma przeszło 5400 km² obszaru lądowego, z czego blisko 3000 km² zajmuje największa wyspa, Jamdena, długi pas ziemi o głównej osi niemal południkowej. Cieśnina, której boczne zatoki są świetnemi przystaniami, dzieli południowe wybrzeże Jamdeny od czterykroć mniejszej wyspy Selaru; na północy wąziutka cieśnina, w zachodniej części głęboka, we wschodniej części płytka, odgradza Jamdenę na północy od wyspy Larat, mniejszej od Selaru. Z pozostałych wysp większość sąsiaduje z zachodniem wybrzeżem Jamdeny, niektóre przedłużają grupę ku północy. Wyspy są naogół niskie i składają się z młodych wapniaków koralowych. Tylko Sera, najdalej na południe wysunięta z wysepek zachodnich, podobno ma dolomity i stare wapniaki krystaliczne. Dalej na północ zaś wysepkę *Laibobar* zdobi 600 m wysoka góra w postaci stożka obciętego, z pionową ścianą ku północo-zachodowi. Stożek ten nieraz podejrzewano o wulkaniczność, co się jednak nie potwierdziło. Zgoła też nie potwierdziły się wersje o jakichś dzikich Negritos, czarnych a kudłatych, którzy mieli zamieszkiwać wnętrze Jamdeny. Wnętrze to jest całkowicie bezludne; cała grupa wysp Tenimber ma mieszkańców tylko na wybrzeżach. Są to dorodni ludzie rasy mieszanej, która powstała z krzyżowania się trzech pierwiastków: papuańskiego, malajskiego i polinezyjskiego. Dzięki krwi polinezyjskiej wielu z nich ma rysy twarzy tak regularne, że możnaby ich wziąć za Europejczyków, gdyby nie cera bronzowa. Młodzieńcy, którzy sobie za pomocą wapna farbują swe czarne włosy na kolor złoty, odznaczają się harmonijną budową ciała i skończoną gracją ruchów. Także kobiety są dobrze zbudowane i wyższego wzrostu, niż na wyspach sąsiednich.

Z wysp Tenimber: rzeźbiony filar ołtarza pogańskiego. *Według D. G. Stibbe, Neerlands Indië.*

Tenimberzanie są przedewszystkiem rybakami. Rolnictwo nie stoi u nich wysoko. Nie dotarła na ich odległe wyspy ani uprawa ryżu, ani palmy sagowej; zato przyjęła się kukurydza jako główny ziemiopłód, obok niej zaś uprawia się bataty, maniok i trzcinę cukrową — a więc z czterech ważnych ziemiopłodów trzy są pochodzenia amerykańskiego. Ktoś kiedyś przywiózł na Tenimber kozy i kury, które się dotąd hoduje; dokoła każdej wsi włóczą się gromady świń wpół dzikich, a po Jamdenie chadzają

gromady zdziczałych bawołów, któremi dzisiejsze pokolenie wyspiarzy już się nie opiekuje, tylko poluje na nie. Można zresztą łatwo zrozumieć, jakim sposobem na tych wyspach domowe bydło mogło się stać bezpańskiem. Albowiem, nie inaczej niż Papuasi, Tenimberzanie z poszczególnych wsi prawie ustawicznie wojują przeciw swoim sąsiadom; niejedna zatem wieś mogła się wyludnić. Krąży nawet niesamowita pogłoska, że Tenimberzanie z ciał przeciwników swoich, zabitych w walce, robią „deng-deng", t. zn. mięso suszone na słońcu. A byłoby to zgodne ze środowiskiem. Bo przecież na tych wyspach, regularnie zwiedzanych przez chyże żaglowce Bugisów, wszystkie owe kury i kozy, świnie i bawoły mogą być niedawnym importem, tak samo jak kukurydza, bataty i maniok, tak samo jak owe kły słoniowe, któremi według zwyczaju młody Tenimberzanin płaci teściowi za żonę, a które wszystkie są przywiezione przez Bugisów, jako że na wyspach Tenimber nikt jeszcze słonia nie widział. Trzysta lat temu mogło tego wszystkiego nie być. A jeśli tak, to przedtem, może w ciągu tysiącoleci, zwyczaje krajowców kształtowały się w środowisku, w którem brakowało ssaków lądowych. Albowiem nie wchodzą one wcale, czy też prawie wcale nie wchodzą w skład samorzutnej fauny tenimberskiej. Są lasy, lecz niema w nich małp, ani też lemurów. Nie dotarły tu ani jelenie z Azji, ani kangury z Australji. A w takich warunkach łatwo może się zagnieździć ludożerstwo, szczególnie jeśli już przedtem istnieje jakiś obrządek kultowy albo magiczny, który może odegrać rolę zaczynu. Jeżeli więc dotąd na wyspach Tenimber nakazuje się chłopcu, mającemu wyrosnąć na wojaka, połknąć motyla, aby uzyskać jego szybkość i zwinność — to łatwo być może, że niegdyś pożerano oczy zabitego czarownika, aby uzyskać jego wiedzę, albo serce zabitego bohatera, aby odziedziczyć jego męstwo. Wszak całkiem podobnie działo się dawnemi czasy u Maorów nowozelandzkich i u wielu innych Polinezyjczyków, szczególnie u tych, którzy mieli kontakt z negroidami albo się z nimi zmieszali. A gdzie tego rodzaju zwyczaj już istnieje, tam do rozpowszechnienia się nałogowego ludożerstwa brak tylko, żeby ludziom tęgo dokuczył brak mięsa. A to się łatwo stać mogło na wyspach bez ssaków.

Z wysp Tenimber: mężczyzna w pełnym stroju wojennym.
Według Buschan, Illustrierte Völkerkunde.

Wobec tego zaś, że na wyspach Tenimber w dosłownem znaczeniu „*homo homimi lupus*" (człowiek człowiekowi jest wilkiem), nie dziw, że Tenimberzanie mieszkają we wsiach warownych, t. zn. otoczonych palisadą z wysokich prętów bambusowych, zaostrzonych u góry — co, nawiasem mówiąc, znowu przypomina dawnych Maorów. I nie dziw także, że strój wojenny Tenimberzanina wydaje się być obliczonym na to, żeby wojownika upodobnić do zwierza drapieżnego. Ów zwyczaj przypinania sobie ogonów sztucznych, który zdaje się być prastarym u niektórych plemion górskich na pograniczu Indyj i Birmy — ten groteskowy zwyczaj w najlepsze zakwitł na tych dalekich wyspach. Lecz bezstronność nakazuje wspomnieć o tem, że obok rysów dzikości i grozy spotykają się w życiu Tenimberzan także rysy sielankowe, a nawet nie całkiem brak poezji. Oświadczyny odbywają się w sposób wzruszający prostotą. Młodzieniec prosi dziewicę o szczyptę betelu do żucia, a dziewica spełnia tę prośbę. Tem samem już wymaganiom moralności publicznej stało się zadość; ci dwoje już są uznani za parę

narzeczonych, i wolno im się swobodnie kochać bez ograniczeń. Formalny ślub zaś i uroczyste wesele odkłada się na później, aż póki starzy dobiją targu o cenę żony. A kiedy się odbywa to uroczyste wesele, wtedy między panem młodym a oblubienicą siedzi dwoje dzieci, chłopczyk i dziewczynka, jako symbol tych dzieci, które nowozaślubiona w przyszłości ma rodzić mężowi.

Z wysp Tenimber: trumna w postaci łódki.
Według Friedrich Ratzel, Völkerkunde.

Tenimberzanie są zresztą na swój sposób bardzo religijni. Wierzą, podobnie jak pogańscy krajowcy Floresu wschodniego i wysp solorskich, w boga-Słońce i jego małżonkę, boginię-Ziemię. Ponadto w każdej wsi stoi drewniany posąg jej ducha-opiekuna. Przed każdym ważniejszym krokiem krajowcy modlą się i składają ofiary u ołtarzy bogów swoich. Sposób zaś, w jaki układają zwłoki swoich wodzów i wybitnych ludzi do spoczynku, zdaje się świadczyć o jakiejś niejasnej świadomości pochodzenia z innych, dalekich ziem. Takiego zmarłego zawsze się umieszcza w pobliżu morza; najchętniej za trumnę daje mu się łódź, jakgdyby chciano, żeby odpłynął tam, skąd przybyli praojcowie.

Około 120 km dalej na północo-wschód, psując ekscentryczną pozycją swoją symetrję łuku fałdowego, leżą między 5° a 6° szer. płd. wyspy Kei, których obszar obliczono na 1482 km². Cieśnina mniejwięcej 180 m głęboka dzieli je na część wschodnią i zachodnią. Obie części są wapienne i lesiste, skądinąd jednak różnią się bardzo. Wschodnią część stanowi jedna długa wyspa: Nuhu Jut (488 km²), przez Holendrów zwana *Groot Kei*. Na zachodnią część się składają: duża wyspa Nuhu Rua, mniejsza wyspa Kej Dula *(Kei Doulah)* i jeszcze ze trzydzieści wysepek, z których dwie dopiero w 1853 r. z hukiem się wynurzyły, co się oczywiście nazywało trzęsieniem ziemi. Otóż Nuhu Jut, jest to wąska wstęga wysokiego lądu zielonego, przeszło 100 km długa, lecz tylko 4—5 km szeroka, przyczem szerokość ku północy się zwiększa, tak że Anglicy porównują całość do jakiejś pałki czy maczugi. Jest to wyspa nawskroś górzysta; mierzono na niej liczne szczyty powyżej 600 m i kilka powyżej 700 m, jeden szczyt ma nawet 838 m. Z daleka widziane, niektóre z tych szczytów są do stożków obciętych podobne; brano je więc za wulkany. Lecz badanie geologiczne w terenie wykazało coś zgoła innego. Nuhu Jut jest cała wapienna. Szczyty gór zajmują morskie wapniaki mioceńskie, które jako skamieliny zawierają skorupy dużych pierwotniaków morskich z rodzaju *Lepidocyclina*. Poniżej leżą inne wapniaki ze skorupami innych pierwotniaków morskich, należące do starszego trzeciorzędu. Pewnemu skrzętnemu badaczowi udało się po długich trudach wykryć także wapniaki górnokredowe. Ktoś natrafił na bryły brunatnej rudy żelaznej. Lecz blisko morza wszędzie zalegają koralowe wapniaki najświeższej daty. Co więcej, znaleziono na kilku poziomach dawne terasy brzegowe, najwyższą wydźwigniętą na wysokość 340 m ponad poziom morza. O tyle więc, razem wziąwszy, przesunął się w górę poziom tego dawnego odcinka dna morza, który dziś nazywamy wyspą Nuhu Jut. Nie o wulkanizm tu więc chodzi, tylko o proces górotwórczy. Żywe rafy koralowe, które zewsząd otaczają wybrzeża wyspy, w przyszłości może również będą suchym lądem.

Po zachodniej stronie cieśniny rzecz się ma inaczej. Niema tam gór; wszystko jest płaskie

z wyjątkiem jednego jedynego pagórka wysokości 111 m. I nikt tam nie znalazł wapniaków górnokredowych, ani eoceńskich, ani mioceńskich. Wszystko się składa ze świeżych raf koralowych, które niedawno jeszcze rosły w morzu. Więc chyba Nuhu Jut już od miljona lat lub dłużej była lądem, kiedy Nuhu Rua i Kej Dula wraz z całym labiryntem wysepek na zachód od nich jeszcze drzemały w morzu.

Nawiasem mówiąc, dystynkcja między Nuhu Rua a Kej Dula obca jest krajowcom. Dla nich te dwie wyspy, oddzielone od siebie tylko cieśniną wąziutką a zaledwie dwa metry głęboką, stanowią jeden kompleks, i ten kompleks nazywa się Nuhu Rua. Dopiero malajscy żeglarze ostatnio zaczęli wyróżniać mniejszą wyspę północną jako Kej Dula, ze względu na doskonałą przystań, którą ta właśnie wyspa rozporządza.

Z pośród wysepek na zachód od Nuhu Rua i Kej Dula najdalej na zachód wysuwa się wysepka Tajando. Od niej na północ zaczyna się ów znany nam już, długi szereg wysepek, poczęści koralowych, poczęści wulkanicznych, u północnego końca którego zjawia się wielka wyspa Ceram.

Wyspy Kei mają klimat wilgotny. Od listopada do marca monsun azjatycki niesie dużo deszczu. Od kwietnia do października pasat niesie mniej deszczu, ale niesie go również. Ogółem pada półtrzecia metra deszczu rocznie, na górach więcej. To też samorzutną szatą roślinną tych wysp była przeważnie, jeśli nie wyłącznie, bezdrożna puszcza równikowa. W górach ta puszcza się dotąd zachowała; na niższych poziomach nie wszędzie. Tam bowiem ludzie oddawna karczują las, aby sadzić i hodować swoje rośliny-żywicielki. Wobec tego niewiadomo, czy przypisać to ludziom czy przyrodzie, że w wąskiej części południowej wyspy Nuhu Jut od brzegu do brzegu sięgają przewiewne gaje palm kokosowych, a na skrajnem południu tejże wyspy, jak zresztą miejscami i na północy, rośnie trawa alang.

Dokładniejsze zbadanie zapewne i co do roślinności wykaże znaczne różnice między górzystą Nuhu Jut a niskiemi jej sąsiadkami. Co do fauny takie różnice już są znane. Zachodnie wyspy Kei zdają się być, jak wyspy Tenimber, pozbawione ssaków lądowych, na Nuhu Jut natomiast żyją conajmniej dwa, jeśli nie cztery gatunki torbaczy. Dwa gatunki napewno stwierdzone są: 1) *Phalanger maculatus*, skądinąd rozpowszechniony od północno-wschodnich kresów Australji poprzez Nową Gwineę i wyspy Aru aż po Flores i Salejer; 2) *Macropus brunii*, prawdziwy kangur średniej wielkości, wspólny wyspom Kei z należącemi już do Oceanji wyspami Aru. Są jednak także wiadomości o jakimś małym gatunku kangura drzewnego *(Dendrolagus)*, oraz o jakimś torbaczu metrowej długości, wyglądającym na pałankę *(Trichosurus)*. Wszystko to nasuwa przypuszczenie, że w przeszłości geologicznie bardzo niedawnej istniał pomost lądowy między wyspami Kei a Nową Gwineą (poprzez Ceram?), przy równoczesnem istnieniu drugiego pomostu między Nową Gwineą a wyspami Aru. Bezpośredni pomost między wyspami Kei a wyspami Aru nie wydaje się prawdopodobny, bo między temi dwiema grupami głębokość morza sięga 3605 m, a trudno sobie wyobrazić, żeby utworzenie się na miejscu suchego lądu takiej przepastnej głębiny nie wymagało bardzo długiego okresu czasu. Lecz jeśli istniał pomost między wyspami Kei a Nową Gwineą, to byt jego musiał trwać krótko, bo inaczej byłyby z niego skorzystały także ptaki rajskie, od których się roi na Nowej Gwinei i na wyspach Aru, a które na wyspach Kei nie są znane.

Informacje o antropologicznych cechach mieszkańców wysp Kei są zarazem skąpe i powierzchowne. Jako pewnik jednakże z nich wynika, że pod względem rasowym na wyspach Kei rozróżniać należy trzy główne odłamy ludności: a) właściwych tubylców, b) przybyszów-Papuasów wraz z ich potomstwem z mieszanych związków z tubylcami, c) przybyszów-Malajów. Ci Malaje pochodzą z wysp Banda; przodkowie ich w początkach XVII stulecia (rok 1609?) zbiegli przed terorem holenderskim. Sądząc z autentycznych fotografij, typ ich fizyczny nie-

daleko odbiegł od najczystszej krwi malajskiej. Są to przystojni ludzie; nie brak między nimi ani urodziwych młodzieńców o drobnych wąsikach, ani dziewcząt u subtelnych twarzyczkach. Co się tyczy Papuasów, to krew ich trzema strugami się wsączała do żył mieszkańców tych wysp. Po pierwsze Papuasi-najezdnicy z Nowej Gwinei siłą zajęli i przez wiele pokoleń trzymali szereg placówek na wybrzeżach. Wyparto ich wkońcu, lecz dopiero po długim okresie wzajemnego porywana-dziewcząt; i od takich branek pochodzi wielu dzisiejszych mieszkańców wysp Kei. Po drugie niejeden Papuas nowogwinejski przybył w pokojowych zamiarach i za zgodą tubylców osiadł na ziemi przez nich mu odstąpionej. Po trzecie zaś jeszcze w niedawnej przeszłości kupcy morscy (Bugisi, czy Goramczycy, czy Badziau) porwanych na Nowej Gwinei jeńców sprzedawali mieszkańcom wysp Kei w niewolę. Typ fizyczny, a raczej skalę typów fizycznych Papuasów czytelnicy „Wielkiej Geografji Powszechnej" już znają („Australja i Oceanja", str. 106); podkreślić tylko warto, że z przyczyn niezbadanych (domieszka krwi dawnych żeglarzy arabskich?) niektórzy z tych negroidów mają, przy dość obfitym zaroście, nosy garbate, co czasem w komiczny sposób przypomina wulgarniejsze odmiany typów żydowskich. Właściwy typ tubylczy zaś zdaje się być czemś wpół drogi między Malajem a Papuasem. Wzrost tych właściwych tubylców jest wysoki, budowa ciała dorodna; cera jest jaśniejsza niż u Papuasów, ale ciemniejsza niż u Malajów. Włosy są faliste lub kędzierzawe, ale nie kręte. Nosy podobno są dość foremne, ciało z natury włochate, chociaż chęć upodabniania się do Malajów wywołała zwyczaj usuwania włosów na ciele. Lecz trudno ściśle określić pierwotny typ tubylczy, bo zaćmiły go liczne krzyżowania. Albowiem i wolni immigranci-Papuasi i niewolnicy przybywali zwykle bez kobiet. Szukali sobie więc żon wśród odpowiedniej klasy tubylców; wolni żenili się z córkami wolnych krajowców, niewolnicy z niewolnicami. Malaje zaś wprawdzie, jako klasa uprzywilejowana, cór swoich nie dawali w małżeństwo tubylcom; niemniej mogli, ilekroć ich chętka brała, korzystać z uległości dziewcząt niskiego stanu. Niewiadomo więc, jakim był typ tubylczy przed wszelkiem krzyżowaniem: czy to może byli Australoidzi, którym później poprawiła profile domieszka krwi jakiejś rasy również falistowlosej, ale wyżej rozwiniętej (Polinezyjczycy??) oraz czy wogóle pierwotny typ fizyczny krajowców był jednolity, czy też może od dawien dawna żyło na wyspach Kei obok siebie kilka różnych typów.

Z wyspy Kei: krajowcy pochodzenia malajskiego.
Według Pleyte, Zuidwester- en Zuidooster-Eilanden.

Bardzo szczegółowo są natomiast wyspy Kei zbadane pod względem etnograficznym. Nie wiemy, czy tubylcy tych wysp mają czaszki okrągłe, czy też długie a wąskie. Zato wiemy dużo o ich zwyczajach i urządzeniach, ich sposobach pracy gospodarczej, ich wierzeniach i pojęciach prawnych.

Mieszkańcy wysp Kei (może ich w obecnej chwili być coś koło 30.000) dzielą się na cztery klasy społeczne: 1) Mel-mel, czyli szlachta, pochodząca od przybyszów z wysp Banda, tudzież z Timoru albo Ceramu; 2) Jama, wolni tubylcy; 3) Ren-ren, dziedziczni poddani, których się głównie używa jako służbę domową, ale których sprzedawać nie wolno; 4) Hirhiri, niewolnicy, których jeszcze bardzo niedawno temu i kupowano i sprzedawano; są to przeważnie Papuasi i półkrwi Papuasi.

Do klasy Mel-mel należą wszystkie rodziny książęce z wyjątkiem jednej, i z niej też głównie

Z wysp Kei: krajowcy w stroju roboczym.
Według C. M. Pleyte, Ethnographische Atlas van de Zuidwester- en Zuidooster-Eilanden.

się rekrutują wójtowie. Rdzeń tej klasy stanowią potomkowie malajskich przybyszów z wysp Banda. Oni to przywieźli ze sobą ową technikę budowania okrętów drewnianych, wytrzymałych na dalekie podróże morskie, która się stała główną specjalnością wysp Kei i źródłem ich dobrobytu. Ich praca zaopatruje resztę ludności w naczynia drewniane i gliniane, w narzędzia żelazne, w ozdoby złote i srebrne. Jeżeli to więc jest szlachta, to w każdym razie nie gnuśna; są to koloniści, którzy kulturalnie górują nad tubylcami, a co tubylcy najlepszego umieją, tego się nauczyli właśnie od tych kolonistów z wysp Banda. Jednakże, będąc Mahometanami, ci Malaje nie lubią Holendrów i niechętnie znoszą ich panowanie, a Holendrzy im się odwzajemniają, mówiąc z przekąsem o ich „fanatyzmie" i „perfidji", oraz wytykając im brak europejskiej higjeny w ich osiedlach. Zato Holendrzy chwalą sobie „szczerość" i „lojalność" prostodusznych tubylców czarnych. Co do religji, to oprócz przybyszów z wysp Banda także przybysze z wybrzeży Timoru i Ceramu są mahometanami. Rdzenni tubylcy doniedawna byli przeważnie poganami; obecnie pracuje wśród nich misja katolicka.

Z dziedziny pogańskich wierzeń tubylców na wzmiankę zasługuje legenda, według której praojcowie ich nie przybyli z żadnej innej wyspy, tylko na miejscu, na wyspach Kei, spadli z nieba. A stało się to tak. W niebie mieszkało rodzeństwo, trzech braci i dwie siostry. Pewnego razu brat najstarszy, szukając zgubionego przedmiotu jakiegoś, zapadł się jedną nogą w dnie nieba. Wydźwignąwszy się, spojrzał przez dziurę wdół i dostrzegł ze zdziwieniem, że tam daleko, daleko pod niebem są góry zielone i falujące morza. Spodobała mu się ziemia. Podzielił się odkryciem z braćmi i siostrami, i wszyscy pięcioro postanowili tam emigrować. W tym celu przez

ową dziurę spuścili linę aż na ziemię i kolejno zaczęli po niej schodzić, przyczem u góry ktoś uczynny trzymał linę. Trzej bracia dotarli do celu, taksamo jedna siostra; drugiej siostrze się nie udało. Gdy bowiem zaczęła schodzić, sukienka jej się zahaczyła i poszła w górę, odsłaniając ją całą. Zawstydziła się dziewczyna i wyciągnęła rękę po sukienkę zdradziecką, aby ją ściągnąć wdół. Lecz przytem mimowoli szarpnęła za linę; a to był umówiony znak, żeby osobę spuszczającą się napowrót wciągnąć na górę. Wciągnięto ją więc napowrót do nieba i tam już została. W ten sposób tubylcy wysp Kei pochodzą od trzech braci i jednej siostry, która widocznie do nich wszystkich trzech pozostawała w takim stosunku, jak według hinduskiej legendy królewna Draupadi do bohatera Ardżuny i wszystkich czterech jego braci. Powyższa legenda jednak nie wszystkim wyspiarzom jest wspólna. Są wsie, których mieszkańcy twierdzą, że praojciec ich i pramatka wyszli z pnia mangowca. Jest wysepka, której mieszkańcy opowiadają, że pierwsi z nich wyrośli z kwiatu bananowego. Co do tubylców wyspy Nuhu-Roa, to ich praprzodków najwyższy bóg (imię jego znaczy „pan Słońce") ulepił z gliny, poczem te lalki gliniane tchnieniem swojem ożywił. Jest wreszcie opowieść o praojcu i pramatce, którzy przybyli z zachodu, ubrani w szaty z kory.

Z wysp Kei: mahometanin.
Według Pleytego.

Ziemia jest na wyspach Kei własnością gminy, lecz użytkowanie gruntów uprawnych jest indywidualne. Każden może kawałek lasu gminnego wykarczować i obsiać, a jeśli jest urodzonym członkiem gminy, to ten karczunek nazawsze pozostaje w posiadaniu jego i potomków jego aż do ich wymarcia; jeżeli jednak jest przybłędą, to musi corocznie połowę zbiorów oddać gminie, a jeśli przerywa uprawę, to grunt wraca do gminy. Samorzutne płody leśne każdy gminiak może na własną rękę w lesie gminnym zbierać, z wyjątkiem jednak orzechów kokosowych. Te bowiem gmina gromadzi, aby je sprzedawać kupcom zamorskim. Dlatego, kiedy orzechy mają dojrzewać, zabrania się zrywania ich, a przekroczenie tego

Z wysp Kei: grób.
Według Pleytego.

zakazu bywa surowo karane; w niedawnej przeszłości takiego przestępcę, o ile nie mógł zapłacić wysokiej grzywny, przywiązywano do pala, aby go mrówki gryzły. Kiedy zaś w czasie, gdy zima panuje nad Azją, monsun północno-zachodni niesie ku wyspom Kei żaglowce Bugisów, Goramczyków i innych dziedzicznych wędrowców morskich, wtedy starszyzna daje hasło do zbioru orzechów kokosowych.

Dwie główne rośliny uprawne obie są pochodzenia amerykańskiego: ziemniak i kukurydza. Stosowaną metodą uprawy jest żarówka, taksamo prymitywna jak na Floresie wschodnim, tylko że tam cała wieś pracuje wspólnie, a tu każda rodzina osobno. Uprawia się także palmy sagowe, banany i różne drzewa owocowe, jak *Canarium* i melonowiec *(Carica Papaya)*. Resztę żywności dostarcza rybołówstwo morskie oraz myśliwstwo, tudzież handel wymienny z kupcami zamorskimi. Ci kupcy oprócz orzechów kokosowych (względnie kopry) poszukują na wyspach Kei także drzewo. Rośnie bowiem w lasach tych wysp kilka gatunków o bardzo pożytecznem drewnie. Jeden z nich, po malajsku zwany kaju besi, ma bardzo twarde, „żelazne" drewno, którego termity się nie imają, z którego powodu się szczególnie nadaje do budowy domów; na wyspach moluckich jest wielki popyt na nie. Słonej wody jednak kaju besi nie wytrzymuje; zato doskonale ją wytrzymuje kaju loria, gorzkie drewno, którego żaden owad nie gryzie. Z innych gatunków kaju bintagur nadaje się na maszty, a kaju lingua *(lingoea)* na meble.

Lecz o wiele najważniejszym produktem wywozowym wysp Kei są drewniane okręty i łodzie. Pochodzą one wszystkie z Nuhu Jut. Są naogół skromnych rozmiarów, ale odznaczają się nadzwyczajnie solidną robotą i wielką wytrzymałością. Są miesiące, kiedy na Nuhu Jut prawie wszyscy mężczyźni pracują w stoczniach, ażeby, gdy nastanie wiatr sprzyjający podróży, mieć jaknajwięcej okrętów gotowych na wywóz bądź to na wyspy Banda, na Amboinę i na Ceram (w październiku i listopadzie), bądź to na wyspy Aru (w lutym i marcu). Kiedy nastał odpowiedni czas, całe flotylle wyruszają w drogę, przyczem często jeden duży okręt holuje dwadzieścia mniejszych. O takiej porze we wsiach na Nuhu Jut spotyka się tylko kobiety, dzieci i starców.

Jednakże, chociaż te okręty i łodzie są wysoce cenione i zawsze znajdują chętnych nabywców, technika ciesielska mieszkańców Nuhu Jut ma swoje braki. Nie umieją giąć desek; chcąc więc mieć deski mniej lub więcej w łuk zgięte, jakie do budowy okrętów są niezbędne, wyrzynają je z pnia o wiele grubszego, przyczem jeden cały pień często dostarcza tylko dwie deski. Całą resztę drewna się wyrzuca. Jest to marnotrawstwo niepokojące. A jeszcze bardziej niepokojącym faktem jest, że w związku z tą zacofaną techniką ciesielską krajowcy wolą ścinać młode drzewa niż stare, co źle wróży o przyszłości lasów. Jeżeli krajowcy nie nauczą się oszczędniejszych metod ciesielstwa oraz zasad leśnictwa racjonalnego, to może im w bliskiej przyszłości zabraknąć drzewa skutkiem wytrzebienia lasów.

Także mieszkańcy wyspy Tajando budują łodzie, lecz prawie wyłącznie dla własnego użytku; na wywóz brak popytu. Zato ludzie z Tajando są bardzo dobrymi stolarzami. Ich skrzynie, kufry, krzesła, stoły, przedewszystkiem zaś ich łóżka drewniane cieszą się dużem uznaniem u publiczności, do czego się przyczynia niska ich cena. Chrześcijańscy krajowcy Amboiny prawie wszyscy mają takie łóżka.

Poza budową okrętów oraz stolarką jedynem rzemiosłem, uprawianem na wywóz, jest garncarstwo. Producentami są głównie Malaje pochodzący z wysp Banda. Jednakże to rzemiosło stopniowo podupada. Najdawniejsze wyroby są wysoce artystyczne, nowsze coraz bardziej prostacze. Świadczy to o tem, że ci potomkowie cywilizowanych ludzi w dzikiem otoczeniu coraz bardziej dziczeją.

Siedzibą władz holenderskich na wyspach Kei jest osada Tual na wyspie Kei Dula, z przystanią o każdej porze roku bezpieczną.

h) Indje holenderskie jako całość.

Holenderskie imperjum kolonjalne na południo-wschodzie Azji, które szczęśliwi posiadacze w prozie urzędowej nazywają „Indjami holenderskiemi" *(Neerlands Indië)*, nieurzędowo zaś oraz poetycznie „*Insulinde*", to znaczy „Indjami wyspowemi", nie obejmuje wysp Malajskich w całości. Wszak na północo-zachodzie Andamany i Nikobary należą politycznie do Indyj angielskich; a co stokroć ważniejsze, na północo-wschodzie wyspy Filipińskie, rozległe, bogate i ludne, są autonomiczne pod tymczasowem zwierzchnictwem Stanów Zjednoczonych Ameryki. A jeżeli wyspy Malajskie bez wysp Filipińskich oraz bez Andamanów i Nikobarów zechcemy nazywać wyspami Sundajskiemi, to i wyspy Sundajskie nie należą wszystkie bez wyjątku do Indyj holenderskich. Północna część Borneo należy do angielskiego imperjum; na dalekiem południu wyspy Keelinga i wyspa Bożego Narodzenia, samotnie sterczące ponad fale, są angielskie; część Timoru jest portugalska. Z temi trzema wyjątkami jednak wyspy Sundajskie, w najszerszem tego słowa znaczeniu, od Nijas do Morotai i do wysp Kei, wszystkie wchodzą w skład Indyj holenderskich. W geograficznych granicach Azji Indje holenderskie obejmują około 1,650.000 km² z 60,300.000 mieszkańcami (według spisu z 1930 r.). Według politycznych pojęć Holendrów jednak „Neerlands Indië" nie kończy się tam, gdzie się kończy Azja. Zaliczają oni do Indyj holenderskich także swoje posiadłości w Oceanji: zachodnią połowę Nowej Gwinei wraz z wyspami przylegającemi do jej krańców zachodnich (Waigeu, Salawati, Misol i pomniejsze), tudzież z wyspami Aru. My jednak tego przekroczenia granic Azji nie weźmiemy w rachubę, bo holenderską część Nowej Gwinei już omówiłem w innem miejscu („Australja i Oceanja", str. 103 do 109). Zresztą i bez tych swoich najdalszych kresów wschodnich, słabo zaludnionych a jeszcze słabiej opanowanych, Indje holenderskie przedstawiają się imponująco.

Był czas, kiedy pod względem gospodarczym i politycznym punktem ciężkości Indyj holenderskich były wyspy Moluckie, w szczególności Amboina i wyspy Banda; na Amboinie rezy-

Jeden z wielu wulkanów na Jawie. *Według „Atlantis".*

dował wówczas namiestnik. Czasy te przeminęły gruntownie. Dzisiaj o wiele najludniejszą i najbogatszą wyspą jest Jawa, a centralne władze Indyj holenderskich rozmieszczone są po miastach Jawy zachodniej: część znajduje się w Batawji, część w Buitenzorg, a reszta w Bandung. Stałą rezydencją namiestnika jest Buitenzorg. O dominującej przewadze Jawy świadczy oficjalny podział Indyj holenderskich na dwie części: na Jawę i na kresy *(Buitenbezittingen,* co odpowiada niemieckiemu wyrazowi *Aussenbesitzungen)*. Jawa — to naprawdę tylko Jawa z Madurą i niektóremi całkiem nieznacznemi wysepkami w bezpośredniem sąsiedztwie Jawy. Kresy — to wszystko inne. Otóż Jawa z Madurą ma tylko 132.657 km²; kresy mają w granicach Azji przeszło 11 razy więcej, w Azji i Oceanji razem przeszło 13 razy więcej. Ale Jawa ma blisko 42 miljony mieszkańców, a całe kresy tylko 19 miljonów.

Nie można tego kontrastu ani wyłącznie, ani przeważnie przypisywać bezpośredniemu działaniu przyrodzonych warunków geograficznych. Nietylko Jawa ma klimat zwrotnikowy; cały archipelag go ma. A jeśli Jawa ma na zachodzie obfite deszcze, a na wschodzie deszcze wystarczające — to dziewięć dziesiątych lądowego obszaru Indyj holenderskich znajdują się w podobnie korzystnych warunkach. Jeśli Jawa słynie urodzajnością swoich gleb wulkanicznych, to wulkanicznych gleb jest także dużo na Sumatrze; istnieją na Celebesie i na południowym skraju i na cyplu północno-wschodnim; jest ich bardzo dużo w głównym łańcuchu małych wysp Sundajskich, od Bali aż hen poza Flores, nie licząc wysp Banda i Amboiny, ani Ternate i Tidore, ani różnych „Gunung Api" mniej lub więcej samotnie z morza sterczących. To wszystko więc nie może służyć do wytłumaczenia, dlaczego Jawa przeciętnie ma 315 mieszkańców na 1 km², a kresy tylko 12, wraz z Nową Gwineą holenderską nawet tylko 11. Decydowały tu czynniki historyczne. Już dziewiętnaście stuleci temu Jawa stała się główną siedzibą owych kolonizatorów - Hindusów, którym świat malajski zawdzięcza najlepszą część swojej kultury tradycyjnej. Z biegiem stuleci ośrodki państwowości Hindusów na Jawie przesuwały się nieustannie ku wschodowi — to znaczy od okolic, do których najłatwiej dotrzeć mogli, ku okolicom, które im dawały najlepsze warunki dla ich pracy gospodarczej. A że w XV wieku zaszczepiony przez Arabów mahometanizm obalił hinduskojawańskie mocarstwo Madziapahit — to zmieniło powierzchnię kultury, ale niewiele zmieniło w jej podstawach. Madziapahit przezwany został Mataram, bogato rzeźbione świątynie hinduskie skazano na zapomnienie i powolne walenie się w gruzy; modlono się odtąd w skromnych meczetach drewnianych czy bambusowych już nie do społeczeństwa bogów wieloramiennych, bogiń o bujnych kształtach i zwierzogłowych bękartów bożych, lecz do jednego tylko boga niewidzialnego — ale niestrudzony lud jawański po dawnemu orał ziemię bawołem, sadził ryż na zalewanych polach, a w czasie żniwa nożykiem ścinał kłos po kłosie. Gdy więc przybyli Holendrzy, zastali na Jawie wszystko, co ich nęcić mogło do usadowienia i zakorzenienia się. Prawda, że w początkach XVII stulecia dla Holendrów, jak przedtem dla Portugalczyków, najsilniejszą przynętą były gaje goździkowców i muszkatowców na wyspach Moluckich. Ale zaraz po goździkach i muszkatach najpożądańszym towarem był pieprz, a pieprz wywoził przedewszystkiem sułtanat Bantam, to znaczy zachodni skraj Jawy. A przytem należy pamiętać, że w owych czasach, kiedy kanał Sueski nie istniał, europejskie okręty, dążące do „wysp korzennych", jechały naokoło Przylądku Dobrej Nadziei, przybywały więc od południo-zachodu. A zatem bramą wpadową była cieśnina Sundajska, a Bantam zajmował pozycję kluczową. Nie dziw tedy, że na ziemi zabranej sułtanowi Bantamu powstała Batawja, odtąd po Amboinie najważniejszy ośrodek władzy holenderskiej w malajskim świecie. W ciągu następnych stuleci zaś popyt na „korzenie" nieustannie się kurczył, najpierw powoli, później katastrofalnie, aż wkońcu monopol ich uprawy został zniesiony jako nieopłacalny. Rósł natomiast popyt na kawę, a także na cukier, na tytoń, początkowo też na indygo; a masowa uprawa tych roślin, mająca w Europie zaspakajać masowe po-

Góry Tengger: Bromo czynny. *Według „Atlantis".*

trzeby, wymagała nie drobnych wysepek jak Amboina lub zgoła Banda Neira, tylko obszarów rozległych. Jednocześnie zaś wymagała tłumów ludu roboczego, skrzętnego a potulnego; a tego nigdzie nie można było znaleźć lepiej niż na Jawie. Że więc Jawa ubiegła i zaćmiła wyspy Moluckie, to łatwo zrozumieć można. Czy jednak Holendrzy, dla których w owych czasach zysk kupiecki był wszystkiem, nie byliby pomnożyli swych zysków, gdyby byli obok Jawy skolonizowali także Sumatrę, ogromną, żyzną a naogół wcale kulturalną, opanowali olbrzymie Borneo, barbarzyńskie lecz urodzajne, zagospodarowali po swojemu Celebes cały, a nie tylko dwa małe jego skrawki? Niewątpliwie tak; ale to nie było możliwe. Holendrzy są małym narodem; nie starczyło im ludzi ani na wojskowe opanowanie, ani na intensywną kolonizację tak wielkich krajów. Do końca XVIII stulecia Jawa prawie że pochłaniała rozporządzalny ich zasób sił. Wprawdzie w 1796 r. Holenderskie Towarzystwo Wschodnio-Indyjskie zbankrutowało, a w r. 1798 ówczesny rząd holenderski (to znaczy rząd Republiki Batawskiej, sprzymierzonej z Francją rewolucyjną) skasował Towarzystwo, a opanowane przezeń terytorja objął w bezpośrednią administrację państwową; ale jeśli ta zmiana torowała drogę nieco mniej krótkowzrocznym zasadom administracyjnym, to przecież i nowe władze posiadały faktycznie poza Jawą zaledwie niektóre placówki (Palembang na Sumatrze, Pontianak i Bandziermassin na Borneo, Makassar z okolicą i Minahassa na Celebesie, do tego Ternate, Amboina, wyspy Banda), gdzie indziej zaś tylko nominalne zwierzchnictwo, a raczej pretensję do zwierzchnictwa, uznaną przez państwa europejskie, ale bardzo często nieuznaną przez plemiona miejscowe. Kiedy we Francji spadek po republice przywłaszczył sobie Napoleon Bonaparte, a w Holandji brat jego Ludwik Bonaparte (tem jedynie wybitny, że był bratem), wtedy Anglicy królowi-bratu sprzątnęli przed no-

Widok z gór Tengger ku wschodowi.
Według Dr. A. H. Blaauw, De tropische natuur in schetsen en kleuren.

sem Jawę wraz z kresami. Od 1811 r. rządził tam imieniem Anglji Sir Stamford Raffles, genjalny człowiek o pomysłach dalekorzutnych, których jednak nie miał czasu wykonać w sposób trwały. Albowiem po upadku Napoleona reakcyjni zwycięzcy na tron holenderski wprowadzili ściśle z Anglją związaną dynastję orańską, i reakcyjnemu królowi Wilhelmowi I, swojemu klientowi, monarchja angielska zwróciła, co zabrała Bonapartemu. W 1816 r. rządy na Jawie i kresach pokojowo z rąk Anglików objęli komisarze króla holenderskiego, któremu nowa, kontrrewolucyjna konstytucja holenderska oddała wyłączną władzę nad kolonjami, z wykluczeniem wszelkiej ingerencji parlamentu w Hadze. Okres od 1816 do 1848 r. był dla Jawy wraz z kresami okresem absolutyzmu królewskiego. Rządy w tym okresie wyróżniają się dwiema znamiennemi cechami: po pierwsze lękliwem unikaniem wszelkiej interwencji na kresach, która mogła obciążyć budżet, nawet jeśli na kresach hulali korsarze, nawet jeśli strumienie krwi się lały w niedorzecznych wojnach międzyplemiennych; po drugie nastawieniem państwowej gospodarki na Jawie wyłącznie na wygospodarowanie możliwie dużych nadwyżek budżetowych dla skarbu holenderskiego, wyczerpanego przez wojny napoleońskie. Lecz ten smutny okres dzielić należy na dwa odcinki. Od 1816 do 1830 r. sytuacja krajowców Jawy jeszcze była stosunkowo znośna; potem nastąpiła zmiana na gorsze, wywołana pogorszeniem się stosunków w samej Holandji. Albowiem kongres zwycięskich mocarstw, odbyty w 1815 r. we Wiedniu, przyznał Holandji nietylko zwrot wysp Malajskich, ale także podwojenie obszaru w Europie: dawne Niderlandy austrjackie, teraz nazywane Belgją, zostały wcielone do Holandji. Lecz Belgja, która od dwóchset lat miała inne dzieje niż Holandja, z rosnącą niechęcią znosiła rządy króla Wilhelma I, rządy małostkowe, chciwe, szykanujące. W 1830 r. wybuchło owo słynne powstanie belgijskie, na stłumienie którego car Mikołaj I, opiekun reakcji w całej Europie, chciał wysłać wojsko polskie. Powstanie trwało długo, a skończyło się uznaniem niepodległości Belgji. Wprawdzie przy Holandji, dzięki kilku zwycięskim bitwom, pozostały takie ważne tereny pograniczne, jak na zachodzie zatoki ujściowe Skaldy, na wschodzie zaś Limburg wschodni (gdzie dzisiaj Holandja posiada jedyne swoje kopalnie węgla); lecz dwuletnie walki zbrojne były nader kosztowne, a sukcesy wojskowe przeciw powstańcom osiągnięto kosztem wprost rozpaczliwego zadłużenia skarbu. Ale z punktu widzenia absolutyzmu królewskiego recepta na tę biedę była nader prosta: od tego były kolonje, aby płacić te długi. A ponieważ długi te już w 1830 r. były zatrważające, więc też już w tymże roku namiestnikiem Indyj holenderskich stał się mąż zaufania króla, van den Bosch, który miał w kieszeni gotowy plan wyciśnięcia z Jawy, w ciągu długiego szeregu lat oczywiście, tylu miljonów guldenów, ile skarb holenderski potrzebował. Plan ten, znany i osławiony pod niewinnie brzmiącą nazwą *cultuurstelsel* (system uprawy) polegał na tem, że krajowcy Jawy musieli

część swoich ziem odstąpić rządowi, na tych odstąpionych ziemiach zaś przymusowo na rachunek rządu uprawiać rośliny handlowe, jak kawę, pieprz, tytoń, cukier, indygo, herbatę. Na krajowców, którzy nic nie zawinili wojnom napoleońskim ani belgijskiemu powstaniu, spadła więc kara za te dalekie zdarzenia w postaci okrojenia ziemi i pańszczyzny. Coprawda, od 1825 do 1830 roku było także powstanie na Jawie; po stłumieniu go, bankrutujący rząd holenderski tem bardziej czuł się uprawnionym do postąpienia z mieszkańcami Jawy jako z pokonanymi wrogami. Krajowcom, przeciążonym pańszczyzną, zaledwie pozostawało dosyć czasu na uprawę ryżu na własną potrzebę codzienną; a jeśli ponadto w tym czy w owym powiecie władze zarządziły dodatkową pańszczyznę w celach wojskowych (budowa twierdzy Ambarawy, mającej trzymać w ryzach niespokojnego księcia Surakarty), wtedy położenie ludu wiejskiego stawało się nad wyraz ciężkie. Inna rzecz, że skarb holenderski dobrze wychodził na tych metodach tyrańskich. Dzięki ogromnym sumom, otrzymywanym ze sprzedaży produktów plantacyjnych, budżet Indyj holenderskich okazywał duże nadwyżki; a te nadwyżki corocznie w całości wysyłano do Holandji. W uznaniu tak owocnej działalności dla ojczyzny namiestnika van den Boscha zrobiono hrabią; ale rozpacz gnębionych włościan jawańskich wybuchała to tu, to tam w ruchawkach beznadziejnych a krwawo tłumionych, a w r. 1848 i 1849 w dwóch powiatach Jawy (Demak i Grabogan) wybuchł masowy głód, i pół miljona ludzi zginęło.

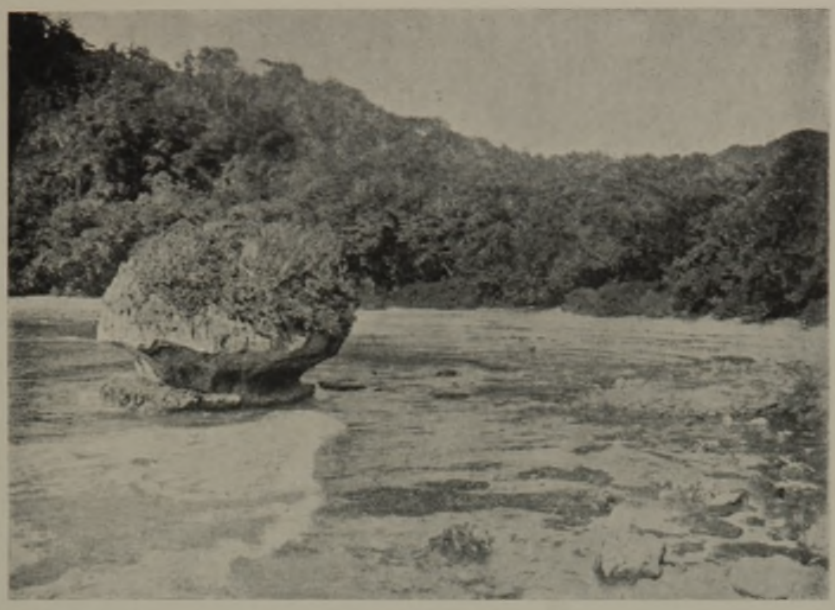

Na południowem wybrzeżu Jawy.
Według Dr. A. H. Blaauw, De tropische natuur in schetsen en kleuren.

Tymczasem zmieniła się sytuacja polityczna w Europie i w Holandji. We Francji w lutym 1848 r. wybuchła rewolucja przeciw plutokratycznym rządom króla Ludwika Filipa; po raz drugi Francja stała się republiką. Ta druga rewolucja francuska odbiła się głośnem echem w całej Europie zachodniej i środkowej. W Holandji król Wilhelm II, jak sam o sobie powiedział, „w ciągu 24 godzin nawrócił się na reformę konstytucji". Taką reformę istotnie przeprowadzono. Z półabsolutystyczno-konserwatywnego królestwa Holandja stała się monarchją parlamentarno-liberalną. W stosunku do Jawy znaczyło to, że miejsce chciwości bezwzględnej i przed niczem się nie cofającej, zajęła w kołach rządowych dążność do łagodzenia losu krajowców, chociaż dążność bardzo ostrożna, licząca się na każdym kroku z finansowym interesem Holandji. Tak przeminął najgorszy okres ucisku ludu jawańskiego; ale do wyrwania zła z korzeniem jeszcze było bardzo a bardzo daleko.

Administracja holenderska na Jawie (zresztą mniej lub więcej także gdzie indziej na wyspach malajskich) opiera się na osobliwym dualizmie. Bezpośrednim zwierzchnikiem ludności jest w każdym powiecie „regent", tubylczy arystokrata, mianowany przez Holendrów, ale mia-

Przystań Batawji w 1772 r.
Według Erich Voigt, Wirtschaftsgeschichte Niederländisch-Indiens.

nowany w uwzględnieniu faktu, że przodkowie jego rządzili na podstawie własnego prawa dziedzicznego do władzy. Ten to regent wydaje wszelkie rozkazy, które ludność tubylcza winna wykonywać; wydaje je w krajowym języku i w sposób zgodny z krajowym zwyczajem. Ale przy boku regenta urzęduje „rezydent",[1] Holender, który według urzędowej frazeologji ma być „starszym bratem" regenta. To znaczy, że we wszystkich sprawach, na których rządowi holenderskiemu zależeć może, „rezydent" dyskretnie ale stanowczo rozkazuje „regentowi", regent zaś w myśl otrzymanego rozkazu rozkazuje ludności. W sprawach zaś, nie interesujących Holendrów, może regent postępować według własnego upodobania. Ale i przed r. 1848 i po tym roku regenci naogół bardzo mało wiedzieli o jakichś swoich obowiązkach wobec chłopów tubylczych; mocno natomiast przekonani byli o swojem własnem prawie do życia rozkosznego i zbytkownego, przysługującem im jako potomkom dawnych książąt udzielnych. A i przed reformą konstytucji i po niej głównym celem władz holenderskich na Jawie był zysk. Dla łatwiejszego osiągnięcia tego zysku wypadało przydzielić regentowi dużo ziemi i nie krępować go w uprawianiu tej ziemi zapomocą dodatkowej pracy pańszczyźnianej chłopów, aby i regent miał zysk i był zainteresowany we współpracy z Holendrami. Tak więc właśnie w sprawach podstawowo ważnych dla tubylczej ludności wiejskiej kontrola rezydenta-Holendra nad regentem-krajowcem częstokroć była słaba i pobłażliwa aż do paserstwa. Centralne władze holendersko-indyjskie zaś właśnie taką tę kontrolę chciały mieć, a rezydentowi, który pragnął ukrócić nadużycia, odmawiały poparcia. Na takiem to tle najuczciwszy i najdzielniejszy z asystentów-rezydentów, Edward Douwes Dekker, w 1857 r. popadł w zatarg z przełożonymi, porzucił służbę i powrócił do Holandji. Trzy lata później Douwes Dekker pod pseudonimem „Multatuli" (po łacinie: wiele cierpiałem) wydał głośną swoją książkę „Max Havelaar", nawpół powieść satyryczną, nawpół akt oskarżenia szczegółowo udokumentowany. Multatuli stał się najsławniejszym pisarzem holenderskim, jedynym holenderskim pisarzem o europejskiem zna-

Fortyfikacje dawnej Batawji.
Według Erich Voigt, Wirtschaftsgeschichte Niederländisch-Indiens.

[1] Względnie w mniejszych okręgach „asystent-rezydent".

czeniu. Ale płomienne jego słowa przecież tylko powoli zaczęły oddziaływać na opinję publiczną. Dopiero począwszy od 1870 r. zaczęto pańszczyźnianą uprawę plantacyj rządowych stopniowo znosić, przedewszystkiem odnośnie do trzciny cukrowej; dla kawy istniała ona w górach Jawy zachodniej, chociaż w mocno złagodzonej postaci, jeszcze aż do r. 1917.

Na wyżynie Sumatry środkowej.
Według Dr. A. H. Blaauw, De tropische natuur in schetsen en kleuren.

Jeżeli jednak sprawa zniesienia pańszczyzny rządowej tylko stopniowo posuwała się naprzód pod naciskiem opinji światlejszych kół holenderskich, to pod innemi względami Jawa modernizowała się szybko. Powołano do życia specjalną instytucję rządową, mającą czuwać nad zachowaniem, ulepszaniem i rozbudową kanałów nawadniających. Stworzono, obok dobrych gościńców, sieć kolei żelaznych, przekraczających górskie szczeliny na potężnych wiaduktach, o jakich się dawnej Jawie nie śniło. A oprócz technicznych postępów są do zarejestrowania także początki naprawy stosunków politycznych. Stworzono, jako zalążek przyszłego parlamentu, wybieralną Radę Narodową *(Volksraad)*, o funkcjach coprawda tylko doradczych. Ponadto zorganizowano na Jawie szeroko rozgałęzione szkolnictwo wszystkich stopni dla miljonów uczniów. Stworzono także służbę lekarską, która przez stosowanie zasad europejskiej higjeny (dość wspomnieć o powszechnem szczepieniu ospy) usunęła wiele plag, trapiących krajowców, i przyczyniła się do potężnego wzrostu ludności na Jawie. Wszak ludność Jawy z Madurą wzrosła z 17,800.000 dusz w 1876 r. na 41,700.000 osób w roku 1930.

Co się tyczy kresów, to zmiany, które zaszły w ciągu stulecia od zakończenia wojen napoleońskich do wybuchu wojny światowej, są olbrzymie. Od 1816 do 1830 r., a bardziej jeszcze od 1830 do 1850 r. maksymą rządową było, że administrować należy tylko Jawą, na kresach zaś trzeba poprzestawać na nominalnem zwierzchnictwie, wstrzymując się systematycznie od wszelkiej faktycznej interwencji w sprawy kresowe, aby nie obciążać dodatkowo holenderskiego skarbu państwowego, i tak już wyczerpanego i zadłużonego. Między 1850 a 1873 r. trafiały się wyłomy w tym systemie bierności. Od 1873 trwały kosztowne i ciężkie walki z sułtanatem Aczinu, którego zuchwałe korsarstwo, conajmniej tyleż dyktowane fanatyzmem religijnym co żądzą łupu, zakłócało handel europejski w najdrażliwszem miejscu, bo nad samą cieśniną malajską. Dzisiejsi holenderscy politycy kolonjalni są zdania, że owe walki dlatego właśnie tak długo trwały i były tak uciążliwe i kosztowne, że prowadzono je w sposób zbyt ostrożny, zbyt oszczędny, zbyt małoduszny, jątrząc przeciwnika, zamiast go ubezwładnić. Kiedy się zmieniły poglądy, kiedy dawna bierność ustąpiła miejsca świadomemu swych celów imperjalizmowi, wtedy podobno się okazało, że definitywna aneksja całego Aczinu wraz z wyżyną Gajo nie kosztowała ani więcej pieniędzy,

W szczelinie Bawolej (*Karbouwengat*) na Sumatrze środkowej.
Według Blaauw, De tropische natuur.

ani więcej ofiar w ludziach, niż dawne kunktatorstwo. Kiedy zaś gnębiąca troska o Aczin spadła z barków namiestnika i jego rady przybocznej (t. zw. „Rady Indyj"), wtedy tę samą nową politykę zaczęto stosować w całym archipelagu. Nie zadawalniano się już ani pustym tytułem zwierzchnictwa, ani przemijającemi ekspedycjami karnemi, za które przeciwnik niezłamany a rozgoryczony się mścił nowemi psotami, tylko (taka przynajmniej jest w tej chwili oficjalna wersja holenderska) na korsarstwo, na handel niewolnikami, na niesumienny ucisk ludności przez tubylczych kacyków megalomańskich a chciwych, na bunt i zdradę reagowano druzgotaniem zbrodniczych książąt, braniem ich do niewoli, zsyłaniem ich na dalekie wyspy i aneksją ich krajów. Ludność miejscowa zaś (tak głoszą holenderscy chwalcy tej nowej polityki) tylko całkiem wyjątkowo popierała tubylczą dynastję w jej walce przeciw Holendrom; zazwyczaj, straciwszy oddawna zaufanie do swoich władców, biernie się przyglądała ich rozgromieniu. W każdym razie zaś (tak dalej głosi oficjalna doktryna holenderska) aneksja rychło się okazała dobrodziejstwem dla krajowców: skończyły się niszczące wojny międzyplemienne, skończył się dziki egoizm „sułtanów", traktujących kraj jak swój prywatny folwark, skończyły się swawolne ich okrucieństwa; lud nareszcie cieszy się pokojem, bezpieczeństwem i sumiennym wymiarem sprawiedliwości, zarobkuje bez przeszkód i mnoży się. Musimy tymczasowo poprzestać na tej oficjalnej wersji holenderskiej, bo relacji drugiej strony nie znamy. Wolno nam jednak zwrócić uwagę na przykład wyspy Madury. Tam, według świadectwa tychże autorów holenderskich, książęta poszczególnych dzielnic zachowywali się wobec Holandji poprawnie, a nawet czynnie popierali Holendrów przeciw powstańcom jawańskim w latach 1825—1830. Otóż na Madurze istotnie żadnych ekspedycyj karnych, ani krwawych podbojów nie było. Ale zato drogą „taktownych rokowań" osiągnięto ten sam wynik co gdzie indziej: zdegradowano samodzielnych książąt na „regentów", mianowanych przez władze holenderskie, całkowicie im podległych i wykonujących ich zlecenia.

Tak więc około 1900 roku obszar, faktycznie podlegający panowaniu holenderskiemu, był wielekroć rozleglejszy niż za czasów van den Boscha, lub chociażby wtedy, kiedy Multatuli był asystentem-rezydentem. Na tym wielekroć powiększonym obszarze zaś synom śmietanki tubylczej: książąt, arystokracji, urzędników, wreszcie zamożnych kupców i przedsiębiorców już była dostępna nauka europejska. Stały dla tej młodzieży otworem liczne państwowe szkoły średnie i niektóre prywatne, do tego szereg państwowych wyższych zakładów naukowych. Mniejsza o to, jaki był w szczegółach program tych szkół; mniejsza o to, że naprzykład szkoły dla lekarzy-tubylców (tak zwanych *dokter-djawa*) udzielały europejskiej wiedzy lekarskiej w nieco uproszczonej postaci. Tak czy owak młodzieńcy, kształcący się w tych szkołach na urzędników czy lekarzy czy nauczycieli, wbrew woli swych profesorów wchłaniali w siebie ducha europejskiego,

ducha krytyki i buntu. W jeszcze wyższym stopniu tyczyło się to owych młodych ludzi, którzy jechali do Europy, aby się kształcić na uniwersytetach holenderskich. Nie dziw tedy, że to duchowo zeuropeizowane pokolenie inteligentów zaczęło, na europejską modłę, tworzyć stowarzyszenia o celach społeczno-kulturalnych albo i wręcz politycznych. W maju 1908 roku uczniowie szkoły dla lekarzy-tubylców w Batawji założyli stowarzyszenie „Budi Utomo" (t. zn. „piękne dążenie"), pragnące pracować nad stworzeniem lepszych warunków bytu, przedewszystkiem zaś lepszych warunków oświatowych dla ludu jawańskiego. Między innemi chciano stworzyć fundusz stypendjalny dla ubogich studentów. W ciągu kilku miesięcy przyłączyli się do Budi Utomo słuchacze szkoły rolniczej i weterynarskiej w Buitenzorg, uczniowie obywatelskiej szkoły wieczornej w Surabai, szkół dla przyszłych urzędników-tubylców w Probolinggo i Magelang, seminarjów nauczycielskich w Bandung, w Dziokjakarcie i w Probolinggo. Przyłączyli się także liczni urzędnicy. Już w październiku odbyto w Dziokjakarcie pierwszy kongres, na którym coprawda postępowy kierunek założycieli został pokonany przez kierunek konserwatywno-ugodowy, który przeważał wśród urzędników. Prezesem obrano jednego z regentów jawańskich; przekreślono wszelkie dążenia polityczne. Budi Utomo zajmowało się odtąd wyłącznie szkolnictwem. Lecz właśnie w tej postaci organizacja ta znalazła wielu zwolenników. W 1909 r. już liczyła 10.000 członków w 40 sekcjach miejscowych, z czego 37 na Jawie wraz z Madurą.

W 1912 r. powstało w Surakarcie tubylcze stowarzyszenie innego rodzaju, zwane „Sarekat Islam" (Związek Mahometan). Pierwszymi jego członkami byli przedsiębiorcy branży batikowej, którzy się uważali za wyzyskiwanych i krzywdzonych przez Chińczyków, dostawców surowych tkanin. To też początkowo głównym celem stowarzyszenia były spółdzielnie, mające chronić mahometan od chciwości i arogancji Chińczyków. Pierwszym prezesem był hurtownik w Surakarcie, szanowany przez współwyznawców jako pielgrzym mekkański. Wkrótce powstało mnóstwo sekcyj miejscowych na Jawie i na kresach. Statut, po długich wahaniach przez rząd zatwierdzony, mówił nietylko o spółdzielniach oraz o pomocy dla rodaków, popadłych w niezasłużone ubóstwo, ale także o krzewieniu wiedzy i podnoszeniu dobrobytu, jednocześnie zaś o obronie religji mahometańskiej. Wodzem tego szeroko rozgałęzionego związku stał się pewien szlachcic jawański, który zarabiał na chleb jako pracownik europejskiej firmy handlowej w Surabai. Przez szereg lat związek Sarekat Islam, wbrew swemu niepolitycznemu statutowi, wręcz panował nad życiem politycznem Indyj holenderskich.

Powstawszy jako organizacja przedsiębiorców przemysłowych, Sarekat Islam właściwie niewielkie miał powołanie do głoszenia haseł socjalistycznych lub wogóle radykalnych. Ale dokoła niego fale radykalizmu i socjalizmu wzbierały, a Sarekat Islam bynajmniej się nie okazał skałą nieruchomą, tembardziej, że już po kilku latach miał liczne tysiące członków we wszystkich klasach ludności mahometańskiej, także wśród robotników.

W 1912 r. w Bandung pewien inteligent mieszanej krwi, który nosił historyczne nazwisko Douwes Dekker, stanął na czele „Partji Indyjskiej", która głosiła zbratanie półkrwi Holendrów z tubylcami celem wspólnej walki o niepodległość wysp Malajskich. Jego najbliższymi współpracownikami byli dwaj inteligenci jawańscy, którzy się w 1908 r. wyróżnili jako przywódcy lewego skrzydła stowarzyszenia Budi Utomo. Ci trzej głosili swoje idee w sposób nieustraszony; w 1914 r. wszystkich trzech wygnano.

W 1914 r. powstało w Semarang „Zjednoczenie Socjalno-demokratyczne", organizacja nieliczna, ale dzięki osobistym zaletom swoich przywódców bardzo wpływowa. Kilka lat później, pod wpływem wiadomości z Rosji, członkowie „Zjednoczenia" zaczęli się przechylać na stronę komunizmu; na miejscu „Zjednoczenia Socjalno-demokratycznego" powstała około 1920 r. „Komunistyczna partja Indyj".

Był to czas, kiedy nadana Indjom holenderskim w 1918 r. konstytucja ze swoimi pozorami

Zbiór trzciny cukrowej.
Według Voigt, Wirtschaftsgeschichte Niederländisch-Indiens.

parlamentaryzmu łagodziła nastroje stronnictw opozycyjnych. Wszak przywódcy ich mieli teraz możność wejścia do „Rady Narodowej" *(Volksraad)*, aby tam pracować dla swoich idei w pełnem świetle legalności, jako doradcy rządu, pytani o zdanie i z uwagą słuchani przez samego „Tuan Besar" (Wielkiego Pana), bo tak się po malajsku nazywa namiestnik Indyj holenderskich. Ale wkrótce nastąpiło gorzkie rozczarowanie. Przekonano się, że wysłuchanie z uprzejmą miną rad, udzielanych mu przez tubylczych polityków, namiestnika do niczego nie obowiązywało. Z tego rozczarowania korzystali komuniści, aby, wstąpiwszy licznie do Sarekat Islam, potężną tę organizację przerabiać na swoje kopyto. Istotnie, taksamo jak w kwestji stosunku do władz holenderskich Sarekat Islam, pierwotnie ugodowy, pod wpływem Douwes Dekkera młodszego i jego „Partji Indyjskiej" stał się separatystycznym — tak teraz z ust przywódców Sarekat Islamu zaczęły rozbrzmiewać hasła socjalistyczne, chociaż zrozumiane w sposób dość osobliwy. Przedewszystkiem zaś propaganda rewolucyjnych metod walki z najazdem padła na grunt podatny. Zato antyreligijna propaganda komunistów budziła opór i nienawiść. W październiku 1921 r. Sarekat Islam na kongresie w Dziokjakarcie zabronił członkom swoim należenia do partji komunistycznej.

Uchwała ta nie została wykonana. Komuniści w dalszym ciągu przerabiali miejscowe sekcje Sarekat Islamu na swoją modłę, a zjawiali się także i przemawiali na kongresach ogólno-partyjnych. Dopiero na kongresie 1923 r. stara gwardja przeforsowała definitywne wykluczenie komunistów, którzy tym razem naprawdę wyszli za drzwi. Ale przez to Sarekat Islam stracił najruchliwszych i najbardziej wyrobionych działaczy i w następnych latach smętnie wegetował. Komuniści zaś na miejscu rozpadających się sekcyj miejscowych Sarekat Islamu tworzyli swoje własne oddziały, zwane „Sarekat Rajat" (związki ludowe). Przecenili jednak komuniści doniosłość swoich sukcesów. Zdawało im się, że chwila już nadeszła, żeby zbrojną ręką wywalczyć nowy ustrój społeczny. Pod koniec 1925 i na początku 1926 r. wybuchło zbrojne powstanie komunistyczne na zachodzie Sumatry, na Jawie zachodniej oraz w Surakarcie. Powstanie stłumiono, a przywódców i uczestników masowo zesłano na Nową Gwineę. Partja komunistyczna poniosła klęskę; nie przestała jednak istnieć, tylko (jak stwierdzają jej przeciwnicy) w dalszym ciągu działa konspiracyjnie.

Z porażki komunistów poniekąd skorzystał Sarekat Islam. Zaczął znów zyskiwać członków. Przytem zradykalizował się zlekka, propagując bojkot Rady Narodowej i wyborów do niej.

W lipcu 1927 r. dawny kierunek „Partji Indyjskiej" nabrał nowego rozmachu. Dawni przywódcy, powróciwszy z wygnania, stworzyli nową organizację, zasiloną przez licznych młodych inteligentów, którzy wrócili ze studjów odbytych w Holandji. Są to wyraźni zwolennicy niepodległości Indonezji. Ich to dziełem jest stworzenie (w grudniu tegoż 1927 r.) wielkiej federacji, obejmującej osiem organizacyj narodowych różnych odcieni; nie brak tam ani Sarekat Islamu, ani nawet Budi Utomo, a jest także „Sarekat Madura" i „Sarekat Sumatra". Członków tych

wszystkich, tak różnolitych ugrupowań łączy wspólna niechęć do obecnych rządów półabsolutystycznych i żądanie prawdziwego, a nie tylko pozornego, współudziału krajowców w rządach kraju. A ponieważ od Rady Narodowej stronią jako od bezsilnego pseudoparlamentu, którym nie warto się interesować, więc koła rządowe posądzają ich o dążności nielegalne, a nawet rewolucyjne.

Zbiór tytoniu.
Według Voigt, Wirtschaftsgeschichte Niederländisch-Indiens.

Tak więc sytuacja wewnętrzno-polityczna w Indjach holenderskich nie przestaje holenderskim mężom stanu dawać powodu do trosk. A to tem bardziej, że na blisko 61 miljonów mieszkańców Indyj holenderskich statystyka wykazuje Europejczyków, nawet w szerokiem urzędowem znaczeniu tego słowa, tylko 241.300. Jest zresztą faktem niezaprzeczonym, że trzy czwarte tych urzędowych „Europejczyków" stanowią mieszańcy, pochodzący ze związku Holendra lub innego Europejczyka z Jawanką lub inną kobietą krajową. Ci mieszańcy są w klimacie równikowym żywotniejsi i płodniejsi od Europejczyków czystej krwi, i niewątpliwie są w tym klimacie także o wiele wytrzymalszymi pracownikami. Ale też dla nich perspektywa ewentualnej niepodległości Indonezji nie jest groźną — albo w najgorszym razie o wiele mniej groźną niż dla „totoków", jak się z malajska nazywa Holendrów pełnej krwi, gdy mieszańcy nazywają się „sinjo". Holenderskie koła rządowe chwalą się całkowitą bezstronnością wobec tych dwóch kategoryj obywateli. Mówią z dumą o tem, że oficjalna statystyka wcale mieszańców od Europejczyków pełnej krwi nie odróżnia, ba, że nawet dowiedzieć się z tej statystyki nie można, jaki odsetek urzędników państwowych stanowią „totoki" i „sinjo", a jaki pełnej krwi tubylcy. Albowiem milczenie o tej kwestji (tak obecnie głosi teorja urzędowa) jest właśnie dowodem, że w państwowej służbie holendersko-indyjskiej o niczem nie stanowi pochodzenie człowieka, a o wszystkiem osobiste jego zdolności. Wszelako, jeżeli rząd nie odróżnia mieszańców od czystej krwi białych, to zato mieszańcy ostatnio zaczęli się odróżniać. Domagają się, żeby ich w statystyce osobno liczono. Co więcej, połączyli się w organizację liczną i wpływową, tak zwany „Związek indoeuropejski" *(Indo-Europeesch Verbond)*,[1] który nietylko udziela filantropijnej pomocy dzieciom i ubogim, ale pracuje także nad dźwignięciem ekonomicznem niezamożnych mieszańców, starając się dla nich o drobne gospodarstwa rolne, przedewszystkiem zaś ułatwiając im emigrację z przeludnionej Jawy na inne wyspy, gdzie ludzi brak. O tem zaś, że niektórzy mieszańcy uprawiają wyraźną politykę niepodległościową, już wspominałem.

Należy zresztą pamiętać, że tubylcy i biali wraz z półkrwi białymi, to razem jeszcze nie cała ludność kraju. Ten sam spis ludności z 7 października 1930 roku, który na 60,729.800 mieszkańców wykazał tylko 241.300 „Europejczyków", jednocześnie wykazał aż 1,343.900 „obcych

[1] Przypominam, że nazwa „Indoeuropejczyk" ma w Indjach holenderskich całkiem inne znaczenie, niż u europejskich etnografów. Nasi etnografowie „Indoeuropejczykami" nazywają narody mówiące językami indoeuropejskiemi, czyli aryjskiemi w szerokiem tego słowa znaczeniu. W Batawji czy Surabai „Indoeuropejczykiem" nazywa się mieszańca.

Palmy kokosowe nad jeziorem.
Według D. G. Stibbe, Neerlands Indië.

Azjatów" *(vremde Oosterlingen)*, w czem samych tylko Chińczyków 1,232.900.

Ci Chińczycy nie są jednakże przybyszami z wszystkich części państwa chińskiego. Chińczycy w Indjach holenderskich pochodzą wyłącznie z południa i południo-wschodu Chin, a mianowicie z trzech prowincyj: z Fukien (nad morzem wpół drogi między Szanghajem a Kantonem, naprzeciw wyspy Formozy), z Kwantung (nad morzem na południo-zachód od Fukien, z deltą rzeki Sikiang jako ośrodkiem i Kantonem jako stolicą; do tej prowincji należy wyspa Hajnan) i z Kwangsi (na tyłach Kwangtungu, nad średnim i górnym biegiem rzeki Sikiang). Z Fukien przybywają przedewszystkiem Hokkianowie, stanowiący rdzeń ludności tej prowincji. Naród ten mówi odrębnym językiem, niezrozumiałym dla Chińczyków właściwych. Wszelako Hokkianowie piszą swój język chińskiemi znakami obrazowemi. Znaki te oznaczają pojęcia a nie dźwięki; tak więc rękopisy czy gazety, pisane w języku Hokkianów, i dla Chińczyków właściwych są czytelne. Od Hokkianów wydatnie się różni, chociaż również z prowincji Fukien pochodzi lud *Haktja*. Ze wschodniej części prowincji Kwantung pochodzą Hoklo, mówiący językiem blisko pokrewnym językowi Hokkianów. Z Kantonu i okolicy przybywają Kantończycy, z wyspy Hajnan i przeciwległego wybrzeża kontynentu Hajlamowie. Z prowincji Kwangsi wreszcie pochodzi naród Hakka, mówiący znów inną mową odrębną.

Sprawa pracy zarobkowej tych wszystkich odmian Chińczyków różniczkuje się podwójnie. Po pierwsze poszczególne ludy południowo-chińskie okazują różne predylekcje zawodowe. Po drugie sprawa ta przedstawia się inaczej na Jawie, a inaczej na kresach, co w tym wypadku głównie znaczy: na Borneo zachodniem, na Sumatrze wschodniej, na wyspach cynowych.

Chińczycy z narodu Hakka na Jawie z tego są znani, że oni, i prawie wyłącznie oni, wyrabiają lekkie krzesła ogrodowe i werandowe z rotanu. Inaczej na Borneo zachodniem; tam ich przodkowie przybyli, aby płókać i kopać bogate wówczas zasoby złota. W miarę, jak się złoto wyczerpywało, Hakka przechodzili do rolnictwa, tak że dzisiaj na zachodzie Borneo istnieje osiadła społeczność rolników Hakka. Coś częściowo podobnego widzimy na wyspach Riau. I tam w kopalniach cyny pracują Hakka; ale odkąd produkcja cyny zmalała, wielu byłych górników osiadło na ziemi. Ci chłopi Hakka uprawiają przeważnie ową intratną roślinę handlową, którą jest gambir; do tego hodują świnki i łowią ryby. Na dwóch głównych wyspach cynowych natomiast, na Banka i Billiton (Blitong) dotąd Chińczyk jest górnikiem, i górnik jest Chińczykiem, i to zazwyczaj Hakką.

Kantończycy są w Indjach holenderskich szeroko znani jako stolarze. Trudno znaleźć (tak

pisze holenderski autor J. A. M. Bruineman) choć jednego Europejczyka, któryby nie pisał przy biurku albo nie siedział na krześle drewnianem, które zrobił Kantończyk.

Chińczycy z ludu Hoklo są poszukiwani jako robotnicy w plantacjach tytoniu. Jako samodzielnych handlarzy spotyka się ich prawie tylko w Pontianak na Borneo zachodniem.

Inaczej Hokkianowie. Nie robią mebli, ani drewnianych ani rotanowych; ale poza tem robią i czynią prawie wszystko. Spotyka się ich w przeróżnych przedsiębiorstwach i w najrozmaitszych gałęziach handlu.

Górski ogród botaniczny w Tjibodas powyżej Buitenzorg.
Według Dr. A. H. Blaauw, De tropische natuur in schetsen en kleuren.

Hajlamów najmuje się jako służących na okręty, jadące z Indyj holenderskich zagranicę.

Niesympatyczną specjalność ma plemię Haktja. Chińczycy z tego plemienia obchodzą wsie jawańskie pod pretekstem domokrążczej sprzedaży wyrobów bawełnianych, a przy tej sposobności pożyczają chłopom pieniądze na lichwiarski procent. Lekkiem życie takiego drobnego lichwiarza zresztą nie jest. Dzień po dniu obchodzi on swoich dłużników, aby małemi ratami ściągać z nich należność; a są i tacy dłużnicy, którzy nie płacą wcale. Jeżeli zaś Chińczyk pewnego dnia dużo zainkasował, to może mu się przytrafić, że pada ofiarą morderstwa rabunkowego.

Na wschodzie Sumatry, miejscami także na Borneo, wielu Chińczyków pracuje w plantacjach Europejczyków za stałym kontraktem. Wszelako nie każdy Chińczyk jest proletarjuszem. Są także Chińczycy-kapitaliści, szczególnie w Surabai i innych miastach na Jawie. Są także Chińczycy-bankierzy; są nawet Chińczycy, którzy posiadają duże plantacje, czasem z cukrowniami.

Co się tyczy stosunku Chińczyków do istniejących władz krajowych, to Holendrzy się żalą, że niektórzy robotnicy chińscy, szczególnie Hajlamowie, łatwo się dają pozyskać propagandzie komunizmu. Między zamożnymi Chińczykami po miastach zaś spotyka się wprawdzie rodziny, których dzieci uczą się po holendersku; ale większość żywi nastroje opozycyjne i odmawia współpracy z władzami.

Wszystko razem wziąwszy, stwierdzić należy, że Chińczycy są nietylko wysoce pożyteczni, ale są niezbędni. Samym Holendrom trudno sobie wyobrazić, jakby Indje holenderskie wyglądały bez Chińczyków. Niemniej w tranzakcjach tych przybyszów trzeźwych, przewidujących a chciwych tkwi pewne niebezpieczeństwo. A polityczne stanowisko, zajmowane przez większość Chińczyków na wyspach malajskich, jest dla holenderskich mężów stanu źródłem poważnej troski.

Jeśli więc wewnętrzno-polityczne położenie w Indjach holenderskich nie jest różowe, to międzynarodowa sytuacja tego kraju już całkiem nie jest sielanką. Holandja jest małym krajem,

a ma wspaniałe imperjum kolonjalne. W razie ataku przez mocarstwo jakieś, własną siłą Holandja nie potrafiłaby obronić tego imperjum. A są podobno mocarstwa, które Holandji zazdroszczą tych kolonij pięknych i bogatych i (jeśli wierzyć pesymistom) tylko czekają na sposobność, aby je zagarnąć. Że zaś jest naprawdę czego zazdrościć, o tem się łatwo przekonać można. Wystarczy rzucić okiem na cyfry bilansu handlowego.

W 1929 r., tuż przed wybuchem kryzysu światowego, wywóz towarów z Indyj holenderskich przedstawiał wartość 1,453,501.000 guldenów holenderskich, gdy w tym samym roku wartość przywozu wynosiła tylko 1,112,520.000 guldenów; nadwyżka wartości wywozu wynosiła więc 340,981.000 guldenów, czyli przeszło 30% wartości przywozu. W szczególności wywieziono (wymieniam tylko największe poczety) z produktów roślinnych: cukru trzcinowego za 306,900.000 guldenów, kauczuku za 234,900.000 guldenów, kopry za 97,000.000 guldenów, herbaty za 86,100.000 guldenów, tytoniu za 83,200.000 guldenów, kawy za 65,500.000 guldenów, pieprzu za 48,600.000 guldenów; do tego z produktów mineralnych: przetworów ropnych za 177,800.000 guldenów, cyny i rudy cynowej za 79,200.000 guldenów. A wykaz ten pomija szereg produktów cennych i ważnych, jak chociażby korę chinową.

3) WYSPY FILIPIŃSKIE

Północno-wschodnia połać archipelagu malajskiego nosi nazwę wysp Filipińskich. Jest to kompleks złożony z 7083 wysp i wysepek, których łączny obszar lądowy wynosi około 297.000 km². Na północy Filipiny sięgają poza 21° szer. półn., zbliżając się na 160 km. do Formozy, zwrotnikowej posiadłości japońskiej. Na zachodzie tysiąc kilometrów morza głębokiego (morze Południowo-chińskie) dzielą je od Indochin francuskich oraz od Hajnan. Na południo-zachodzie i południu trzy girlandy wysp, wyrastające z wysokich grzbietów podmorskich między bardzo głębokiemi morzami, łączą Filipiny z Borneo i Celebes. Wschodnie wybrzeża wysp Filipińskich przypierają bezpośrednio do otwartego oceanu Spokojnego; i te wschodnie wybrzeża flankuje rów Filipiński, najgłębszy ze wszystkich rowów podmorskich na kuli ziemskiej. Pod 10° szer. półn. głębokość tego rowu oznaczono na 10.430 m.

Filipiny są do czterech piątych górzyste. Szczyty gór bardzo często przekraczają 2000, czasem nawet 3000 m. Z owych 7083 wysp i wysepek zresztą tylko 2500 mają jakieś imię własne, a i z tych nie wszystkie są zamieszkane. Wysp, mających przynajmniej angielską milę kwadratową (=260 ha) obszaru, jest 466. Dwie największe wyspy są *Luzon* (czyta się Luson; na północy, 105.706 km²) i Mindanao (na skrajnem południu, 95.584 km²). Luzon i Mindanao zajmują więc prawie 68% całego obszaru lądowego wysp Filipińskich. Dalej idą: wyspa Samar (na wschodzie nad rowem, 13.271 km²), Negros (na północo-zachód od Mindanao, 12.698 km²), Palawan (wąska lecz dziwnie długa wyspa na skrajnym zachodzie, stanowiąca sama jedna większą część pomostu ku północnym krańcom Borneo; 11.655 km²), *Panay* (czyta się Panaj; na północo-zachód od Negros, 11.520 km²), Mindoro (na południe od głównego trzonu Luzon, 9826 km²), *Leyte* (czyta się Lejte; tuż na południo-zachód od Samar, 7249 km²), Cebu (na wschód od Negros, 4390 km²), Bohol (na południo-wschód od Cebu, 3973 km²) i Masbate (między Panay a Samar, 3250 km²). Te dalsze dziewięć wysp stanowią blisko 26% obszaru wysp Filipińskich, czyli razem z Luzon i Mindanao blisko 94%. Łączny obszar pozostałych 7072 wysp i wysepek zaledwie więc przekracza 6% całości. Przeważnie zresztą te wyspy oddzielone są jedne od drugich bardzo wąskiemi cieśninami, czasem nawet tylko takiemi cieśninami, w których w czasie odpływu niema wody.

Pod względem geologicznym jądro wysp Filipińskich stanowią granity i różne stare skały wybuchowe, tudzież skały metamorficzne, jak gnejsy i inne. Brak natomiast, o ile przynajmniej dotąd wiadomo, starożytnych skał osadowych; najstarsze skały osadowe są jurajskie. Dość dużo

jest morskich wapniaków oligoceńskich, rzadko się spotykają warstwy dolnomioceńskie, gdy natomiast morskie osady górno-mioceńskie są bardzo szeroko rozpowszechnione. Z tych i wielu dalszych faktów geologowie wysnuli wniosek, że w starszym trzeciorzędzie (paleocen, eocen, oligocen) potężne ruchy górotwórcze wypiętrzyły na miejscu dzisiejszych Filipin duże obszary lądowe, które jednak w połowie miocenu prawie całkiem zatonęły, z wyjątkiem najwyższych szczytów i grzbietów. Pod koniec miocenu zatopiony ląd zaczął się stopniowo znów wynurzać; i to stopniowe wynurzanie się do dziś dnia trwa jako tendencja przeważająca, chociaż nie jedyna. Pewne fakty zoogeograficzne (por. str. 281 niniejszej pracy) wskazują na to, że w czwartorzędzie istniał długi półwysep, który, wyrastając nasadą swoją z Chin wschodnich, sięgał poprzez wschodnią połać dzisiejszych wysp Filipińskich daleko na południe, obejmując Celebes i część Małych wysp Sundajskich. Pewnikiem zaś jest, że w czasach geologicznie bardzo niedawnych wschodnie wybrzeże Filipin się obniżyło; dlatego rzeki na tem wybrzeżu nie mają delt, tylko lejki ujściowe, co świadczy o wtargnięciu morza do dolnych biegów rzek, a więc o obniżeniu się poziomu lądu. Zato dalej na zachód Filipiny okazują wszystkie cechy wynurzających się lądów. Rzeki mają delty, poza temi deltami zaś wybrzeża są wysokie i strome, równiny nadmorskie są wąziutkie albo ich brak, strumienie górskie żłobią sobie głębokie wąwozy; a rafy koralowe, które niegdyś rosły w morzu, spotyka się dzisiaj na lądzie, wypiętrzone ponad poziom zwierciadła morskiego mniej lub więcej wysoko, aż do 1500 m.

Wodospad Stimsona w głębi górskich puszcz wyspy Luzon, 150 metrów wysoki.
Według National Geographic Magazine.

Trzęsienia ziemi są na wyspach Filipińskich bardzo częste. Co drugi lub trzeci rok zdarza się gdzieś na Filipinach jakieś ciężkie, niszczące trzęsienie ziemi. Tak naprzykład dnia 30 listopada 1645 roku ciężki, pustoszący wstrząs nawiedził prawie całą wyspę Luzon. W mieście Manili i jego okolicach zginęło wówczas 600 ludzi. Po tym pierwszym wstrząsie nastąpiły liczne dalsze; dopiero po roku ziemia się uspokoiła. Na południu wyspy Mindanao trzęsienie ziemi z 15 sierpnia 1918 r. zabiło 50 ludzi. Olbrzymia fala morska wdarła się na ląd. Wyspę Panay nawiedziło mordercze trzęsienie ziemi, podczas którego góry się osuwały, a w ziemi otwierały się ogromne szczeliny, dnia 13 lipca 1787 r.; całkiem podobną katastrofę przeżyła wyspa Masbate dnia 16 sierpnia 1869 r. Jeżeli jednak podczas trzęsienia ziemi jakiś odcinek wybrzeża osuwa się w dół o pół metra, o półtora metra, o sześć metrów, i morze go trwale zalewa, to dzieje się

Wysepki koło północnego wybrzeża Mindanao, widziane z samolotu.
Według National Geographic Magazine.

to regularnie na wschodnim skraju wysp Filipińskich, w bezpośredniem sąsiedztwie otwartego Pacyfiku.

Od czasów mioceńskich do teraźniejszości szaleje na Filipinach wulkanizm. Jak zresztą na Jawie i gdzie indziej na świecie, tak i na Filipinach tylko sam wybuch wulkanu jest dla mieszkańców dotkniętych okolic katastrofą; pośrednie skutki wybuchów są dla ludzi bardzo korzystne. Na miejscu cieśnin morskich wulkaniczne lawy i popioły tworzą niskie równiny; a po zwietrzeniu te lawy i popioły dają gleby nader urodzajne, umożliwiające intensywną uprawę i gęste zaludnienie.

Nawiasem mówiąc, właśnie na Filipinach związek przyczynowy między trzęsieniami ziemi a wulkanizmem staje się czasem aż nadto wyraźny; trzęsienia ziemi towarzyszą wybuchom wulkanów albo je poprzedzają.

Filipiny wszędzie, z wyjątkiem wierzchołków wysokich gór, mają klimat gorący; ale ten gorący klimat jest na północy zwrotnikowy, na południu równikowy. Średnia amplituda roczna, czyli różnica między średnią temperaturą miesiąca najgorętszego a najmniej gorącego, wynosi w Basco na wysepce Batan (skrajna północ, wpół drogi między Luzonem a Formozą) $6._1°$ C., w Aparri na północnem wybrzeżu Luzonu $5._1$ C., w Manili $3._1°$ C., w Tagbilaran na wyspie Bohol $1._9°$ C., w mieście Zamboanga na zachodnim cyplu Mindanao $0._6°$ C. Średnia temperatura miesiąca najmniej gorącego wynosi w Basco $22._4°$ C., w Manili $24._5°$ C., w mieście Cebu na wyspie Cebu $26._0°$ C., w Cotabato na południowem wybrzeżu Mindanao $27._1°$ C.; coprawda, w Baguio we wnętrzu Luzonu wynosi tylko $16._5°$ C., ale też Baguio leży 1456 m nad morzem. Średnia temperatura najgorętszego miesiąca waha się na niższych poziomach tylko między $26._9°$ C. w Zamboanga a $29._4°$ C. w miejscowości Romblon na wysepce Romblon (na północ od Panay); Manila

ma 27.8° C., Baguio 18.9° C. Średnia temperatura roczna oscyluje na niższych poziomach tylko między 25.8°C. w Basco i Aparri a 28.0° C. w Romblon; Manila ma 26.4° C. a Baguio 17.9° C.

Nad Filipinami, w szczególności zaś nad Luzonem, wieją w dwóch różnych porach roku dwa różne wiatry regularne. Zimową porą dmie od otwartego oceanu Wielkiego potężny wiatr północno-wschodni; jest to pasat północnej półkuli, a przybywa nasycony parą. Letnią porą wieje od południo-zachodu, z ponad mniej rozległych przestrzeni morza Południowo-chińskiego oraz morza Sulu, letni monsun morski, także niosący dużo pary. Ponieważ zaś wnętrze wysp Filipińskich wypełniają pasma gór równoległe z wybrzeżem wschodniem i zachodniem, więc każdy wiatr daje obfite deszcze tylko najbliższemu wybrzeżu i stokom górskim ku temu wybrzeżu zwróconym; poprzez grań górską przelatuje już jako wiatr mniej lub więcej suchy. Tak jest przedewszystkiem na Luzonie. Wybrzeże wschodnie ma od października do kwietnia codzienne deszcze ulewne. Wezbrane morze wówczas tak gwałtownie uderza o brzegi, że wszelka żegluga ustaje, a rybacy zwracają się ku zajęciom rolniczym. W tym samym czasie zachodnie wybrzeże, na którem leży Manila, ma posuchę; szczególnie od grudnia do lutego deszczu prawie całkiem brak, pola schną, ziemia pęka, z pod każdego wozu jadącego wznoszą się kłęby duszącego dymu. W marcu zjawiają się burze, w kwietniu co południe wiszą czarne chmury na niebie; ale dopiero w maju padają wpierw pojedyńcze duże krople deszczu, potem gwałtowne ulewy z piorunami. Zwycięstwu monsunu nad pasatem towarzyszą huragany; kiedy one minęły, każdy dzień z zabójczą regularnością przynosi burzę z błyskawicami i nader gwałtowną ulewę. Lecz dopiero gdy na jesień pasat zpowrotem wypędza monsun, wtedy można się dowiedzieć, czem na Filipinach potrafi być huragan. Wtedy wicher w górach wykorzenia całe lasy, powodzie stają się potopami, okręty huragan odrywa od kotwic i rzuca je na brzegi albo na ląd.

Wodospad Fidelisán na wyspie Luzon.
Według National Geographic Magazine.

Szczególnie katastrofalne huragany (czyli z chińska tak zwane tajfuny) nawiedziły Manilę od 26 do 28 października 1865 r., dalej 20 października i 5 listopada 1882 r. Huragany o takiem napięciu są dla mieszkańców niemniej groźne od trzęsień ziemi.

Opisałem klimat Manili dokładniej jako typowy przykład. Lecz już wiemy, że znaczne roz-

miary archipelagu (rozciągłość od 5° do 21° szer. półn.!) i różnolite położenie poszczególnych okolic względem morza i gór powodują duże odchylenia od tego typu. Oprócz już wymienionych conajmniej jeszcze dwa takie odchylenia zasługują na wzmiankę. Po pierwsze tajfuny zdarzają się tylko w zwrotnikowym klimacie, nie w równikowym; na południe od 10° szer. półn. ich niema. Między innemi więc wielka wyspa Mindanao jest wolna od tej plagi. Po drugie na południowym wschodzie i południu wysp Filipińskich deszcz pada naogół o każdej porze roku, chociaż na wschodzie Mindanao i na Samar deszcze zimowe mają przewagę. Coś podobnego trafia się miejscami i dalej na północ, mianowicie na wąskich przesmykach górzystych, dostępnych wiatrom z obu stron, albo też na wyżynach zamkniętych między górami, dokąd i pasat i monsun mają dostęp utrudniony — tylko że w pierwszym wypadku pada w ciągu roku bardzo dużo deszczu, a w drugim znacznie mniej. Ogółem roczna ilość opadów na Filipinach waha się od półtora do czterech metrów.

Co się tyczy roślinności, to dzisiaj poza polami uprawnemi, sadami i plantacjami 60% obszaru pokrywa las, gdy 40% mają roślinność trawiastą. Lecz jest to sztuczny wynik działalności ludzkiej; pierwotnie wyspy Filipińskie, z wyjątkiem szczytów najwyższych gór, w całości pokrywała jedna wielka puszcza, poprzerywana tylko przez cieśniny morskie, oraz gdzie niegdzie przez świeży strumień lawy. Zachowane do dziś dnia części tej puszczy okazują zmienny charakter według wzniesienia nad poziom morza i według mniejszej lub większej obfitości i długotrwałości deszczów. Puszcza po wschodniej stronie Luzonu jest wyraźnie zwrotnikowa, bardzo wysokopienna, bujna, bogata w palmy, w liany, w storczyki, w bambusy. Na niższych stokach gór w tej puszczy masowo się zjawiają ogromne, od spodu niebieskie liście bananu włóknistego *(Musa textilis;* krajowa nazwa *abacá)*. Dopiero wysoko w górach miejsce jasno zielonej puszczy liściastej zajmują ciemne bory sosny filipińskiej *(Pinus insularis)*, z którą razem rośnie znana nam już z Sumatry *Pinus Merkusii*. Po zachodniej stronie Luzonu bujność puszczy jest mniejsza, a sosny grupami lub w pojedyńczych okazach schodzą nisko, niemal aż po brzeg morza; i nietylko one czynią wrażenie północnych wtrętów w tej puszczy zwrotnikowej, ale w podszyciu rośnie turzyca *(Carex)*. Zato ta zachodnio-luzońska puszcza olśniewa mnogością kwiatów o pysznych barwach. Niegdyś Alfred Russel Wallace zauważył, że ta kwiecistość puszczy znajduje harmonijne swe odbicie w strojach kobiet miejscowych, gustownych mimo nader żywych kolorów.

Konopie manilskie *(Musa textilis)*.
Według Guillemard-Keane, Australasia.

Na wierzchołkach najwyższych gór zjawia się swoista roślinność alpejska, w której borówek i wrzosów jest stosunkowo mało.

Pod względem systematycznym flora filipińska jest w zasadzie malajska; brak jednak szeregu charakterystycznych rodzajów malajskich, które na Borneo rosną. Zato zjawiają się wtręty indochińskie, formozańskie i chińskie. Najważniejszym z tych wtrętów jest dziko rosnąca herbata. Sporadycznie urozmaicają filipińską florę także niektóre formy australskie, jak rozdrębom pokrewne *Leptospermum* oraz jak jeden gatunek rodzaju *Stackhousia* (rodzina *Stackhousiaceae*, rząd *Sapindales)*. Są to nieduże rośliny

wąskolistne i drobnokwietne, na oko coś niby skrzyp, z którego wyrastają kwitnące gałązki gryki.

Ogółem samorzutna flora filipińska jest bardzo bogata. Już w 1908 r. liczono 996 rodzajów z 3448 gatunkami wyższych roślin; a ówczesny spis napewno jeszcze był bardzo niekompletny. Jest bardzo dużo rozmaitych gatunków palm. Gatunków paproci rozpoznano około pięćset, storczyków niewiele mniej; a te storczyki zwracają uwagę różnokształtnością i oryginalnością.

Rozpatrując jednak florę filipińską w całości, widzimy, że wprawdzie gatunków tylko Filipinom właściwych jest bardzo wielka ilość, ale te gatunki należą z małemi wyjątkami do takich rodzajów, które rosną także gdzie indziej. Świadczy to o tem, że obecna izolacja wyspowa Filipin jest, geologicznie mówiąc, dość świeżej daty, skoro na wytworzenie się znacznej ilości odrębnych rodzajów nie starczyło czasu.

Chcąc omówić faunę filipińską, winniśmy najpierw wyłączyć Palawan i mniejsze wyspy przyległe; na tych bowiem wyspach, oddzielonych od reszty Filipin głębokiem morzem, a tylko płytką cieśniną od Borneo, żyje zubożała fauna borneańska. Po dokonaniu tej poprawki jaskrawo bije nam w oczy fragmentaryczność filipińskiej fauny ssaków lądowych. W przeciwieństwie do Borneo, niema na Filipinach ani orangutanów, ani gibbonów, wogóle zaś cały rząd małp reprezentuje tylko jeden gatunek, mianowicie zwyczajny makak *(Pithecus fascicularis)*. Lemurów są dwa gatunki, jeden *Nycticebus* i jeden *Tarsius*. Zato niema żadnego niedźwiadka, żadnych wilków ani dzikich psów; niema, o ile dotąd wiadomo, żadnych kun ani borsuków. Cały ród koci wyłącznie reprezentuje jeden mały kot leśny *(Felis bengalensis minutus)*, bardzo krwiożerczy wprawdzie, ale mniejszy od kota domowego; a i ta minjaturka pantery spotyka się tylko na Negros i Panay. Tak liczną na całem południu Azji rodzinę drapieżników wiwerrowatych reprezentują tylko dwa gatunki: wszędobylska *Viverra tangalunga* oraz *Paradoxurus philippinensis*. Niema ani tapirów, ani słoni, ani nosorożców. Jest jeden gatunek dzika *(Sus marchesi)*, tylko Filipinom właściwy, i trzy gatunki jeleni. Zato o kozicach ani antylopach ani mowy niema; także kancilów brak. Tylko na jednej wyspie Mindoro żyje dziki bawół, i to osobliwy gatunek małego wzrostu *(Bos mindorensis)*, stojący pośrodku między zwyczajnym bawołem indyjskim a znanym nam z Celebesu anoą (patrz str. 253). Zpośród gryzoni obecne są: pięć gatunków wiewiórek, jedna polatucha, jeden jeżozwierz, ze trzy gatunki szczurów i myszy — i to już wszystko. Z owadożernych jest kilka gatunków sorków, jedna *Tupaia*, do tego na Mindanao jedno gdzie indziej nieznane, prymitywne stworzenie z rodziny jeżów *(Podogymnura truei)* — i na tem już koniec. W puszczach wyspy Mindanao żyje jeden odrębny gatunek latoperza *(Galeopithecus philippinensis)*. Brak na właściwych Filipinach łuskowców *(Manis)*, chociaż jeden gatunek żyje na małej wyspie Balabac (czytaj Balabak) między Palawan a Borneo. Ktoby zaś sądził, że za nieobecność ogromnej większości ssaków azjatyckich przyroda filipińska zapewne nas wynagradza licznemi formami australskiemi, myliłby się grubo. Dotychczas przynajmniej nie odkryto na Filipinach ani jednego torbacza, ani tembardziej stekowca. Razem rozpoznano na Filipinach właściwych zaledwie dwadzieścia kilka gatunków ssaków lądowych, na Palawan z przyległościami o kilka gatunków więcej.

Że te bujne wyspy są tak rażąco ubogie w gatunki ssaków lądowych, to się poczęści tłumaczy tem, że Filipiny od połowy miocenu do czwartorzędu nie miały kontaktu ze sąsiedniemi ziemiami, a i w czwartorzędzie ten kontakt tylko czasowo odzyskały — przedewszystkiem zaś tem, że katastrofy żywiołowe: straszliwe zalewy, trzęsienia ziemi, wybuchy wulkanów, huragany — wytępiły większość tych ssaków, które odlecieć nie mogły.

Zgodny z tym poglądem jest fakt, że ssaki latające, czyli nietoperze, są na Filipinach wcale liczne. Jest ich blisko trzydzieści gatunków, należących do pięciu różnych rodzin. Są tam i wielkie nietoperze i drobne, i owocożerne i owadożerne.

Jeżeli zaś nietoperzy owe katastrofy żywiołowe nie zmogły, to tembardziej nie potrafiły one zgnębić ptaków dobrze latających. To też ptaki są na Filipinach liczne i różnolite. Już w 1908 r. stwierdzona była obecność 303 gatunków ptaków lądowych, obok przynajmniej 80 gatunków ptaków wodnych. Szczególnie dużo jest gatunków papug i gołębi, jak na wyspach Moluckich; bogato reprezentowane są dzięcioły, podobnie jak na Borneo. Brak jednak całego szeregu rodzajów charakterystycznych dla wysp Sundajskich. Zato Filipiny mają niektóre rodzaje wspólne z wyspami Moluckiemi i z Nową Gwineą; z charakterystycznych grup australskich obecne są kakadusy oraz nogale. A jest także kilka rodzajów, które są właściwe północnym krajom o klimacie umiarkowanym lub zimnym, a na Filipiny musiały przywędrować z Chin północnych, prawdopodobnie w jednym z owych okresów, kiedy dzisiejsze Filipiny były półwyspem, łączącym się z Chinami suchym lądem. Takimi przybyszami z północy są między innemi wróble prawdziwe *(Passer)*. Bażantów jednak brak (poza Palawanem) całkowicie, i wogóle cały, gdzieindziej tak licznie rozmnożony rząd kurowatych *(Gallinaceae)* świeci nieobecnością z wyjątkiem zwyczajnej dzikiej kury *(Gallus bankiva)* i jednego czy dwóch gatunków przepiórek. Tłumaczy się to łatwo tem, że ptaki tego rzędu naogół słabo latają, co im utrudnia zarówno immigrację poprzez szerokie odnogi morskie, jakoteż i ucieczkę przed katastrofami.

Większość filipińskich gatunków ptaków stanowią zresztą gatunki odrębne, które poza Filipinami nie istnieją; ale te odrębne gatunki należą do rodzajów także gdzieindziej znanych. Odrębnych rodzajów natomiast jest mało. Świadczy to znowu o tem, że izolacja wysp Filipińskich była w czasach geologicznie dość niedawnych przerwana.

Czy jednak chodzi o czwartorzęd czy o miocen, w każdym razie owe potężne przewroty geologiczne, które nadały faunie ptaków filipińskich jej cechy odrębne, a faunie ssaków filipińskich jej fragmentaryczność, są stosunkowo zbyt świeżej daty, aby były mogły wywrzeć głęboki wpływ na klasę kręgowców tak starożytną, tak konserwatywną i tak wytrzymałą, jak gady. To też fauna gadów filipińskich nie wyróżnia się ani odrębnością ani ubóstwem. W szczególności gatunków wężów jest bardzo dużo, a gatunki te należą do rozmaitych rodzin, skądinąd znanych z różnych krajów i części świata. Są na Filipinach i nieszkodliwe węże, i olbrzymie drapieżne, i jadowite; są węże pełzające po ziemi i węże żyjące w koronach drzew; są wreszcie obok węży lądowych także słodkowodne i morskie. Jaszczurek również jest dużo, głównie z rodzin *Scincidae*, *Geckonidae* oraz *Agamidae*, także gdzieindziej na świecie szeroko rozpowszechnionych. Znany nam z Jawy toke *(Gecko verticillatus)* także po filipińskich mieszkaniach nocną porą na owady poluje. Rząd krokodyli reprezentuje *Crocodilus porosus*, gatunek bardzo wielki i bardzo krwiożerczy, zresztą rozpowszechniony od Cejlonu i Bengalji aż po Australję północną i wyspy Salomona; potwory te, osiągające czasem 10 m długości, pływają dobrze i daleko po morzu. Żyjące na Filipinach żółwie słodkowodne i lądowe należą do trzech rodzin; jest między niemi znany nam z rzek indochińskich wielkogłowy żółw rybożerny *Platysternum megacephalum* (patrz rycinę na str. 126). Dokoła Filipin pływają po falach zwykłe żółwie morskie, dostarczające bądź to mięsa, bądź to szyldkretu.

O wiele gorzej przedstawia się na Filipinach sprawa płazów. Są to wszak stworzenia wyłącznie słodkowodne, którym wszelki zalew morski, nawet krótkotrwały, grozi zagładą. To też, o ile dotąd wiadomo, traszki i salamandry na Filipinach wogóle nie istnieją, a żab i ropuch jest mało.

Także fauna ryb słodkowodnych jest w rzekach i jeziorach filipińskich dość uboga i jednostajna. Reprezentowane są ogółem sześć rodzin, co wobec znacznej ilości istniejących na świecie rodzin ryb słodkowodnych jest mało. Dwie z tych rodzin, to znane nam z Indyj (patrz str. 29 niniejszej pracy) *Labyrinthici* i *Ophiocephali*, zdolne do czasowego pobytu na lądzie. Z pierwszej rodziny żyje także na Filipinach ów słynny *Anabas scandens*, przezwany „okoniem chodzącym po drzewach". Trzecia i czwarta rodzina, to węgorze *(Anguillidae)* i pokrewne im *Symbranchidae*—a więc

znowu rodziny, których członkowie doskonale mogą przez jakiś czas wytrwać poza słodką wodą, bądź to we wodzie słonawej lub słonej, bądź to na lądzie. Piątą rodziną są sumowate *(Siluridae)*, u których również przyrządy do oddychania powietrzem są częste. Szósta wreszcie, to karpiowate *(Cyprinidae)*. Zato morskie ryby, żyjące dokoła wysp Filipińskich oraz w cieśninach między niemi, reprezentują aż 45 różnych rodzin.

Filipiny są niezrównanie bogate w gatunki ślimaków lądowych, mających skorupy duże i barwne o bardzo różnolitych kształtach. Jest tych gatunków około 400, chociaż liczba rodzajów jest skromna. Sam tylko rodzaj *Cochlostyla*, wyłącznie filipiński, liczy około 200 gatunków, przyczem często jeden gatunek istnieje wyłącznie na jednej tylko wyspie czy wysepce. Liczne a piękne gatunki reprezentują także rodzaj *Bulimus*, którego głównem ogniskiem jest skądinąd Ameryka Południowa. Te ślimaki lądowe są prastaremi formami życia; widocznie dzisiejsze ich rodzaje już istniały, chociaż z niewielu tylko gatunkami, kiedy ów potop mioceński rozkruszył filipiński ląd na wysepki drobne i zrzadka rozrzucone, jakkolwiek może wcale liczne. Ślimaki lądowe wówczas nie wyginęły, bo im bardzo mało do życia trzeba; ale ponieważ nawet najwęższa cieśnina morska jest dla nich przeszkodą, przez którą tylko całkiem wyjątkowo się przedostaje jakieś jajko ślimacze, przylepione do ptasiej nóżki albo do liścia przez wiatr porwanego, a przez którą się nigdy nie przedostanie lądowy ślimak już wylęgły — więc się zróżnicowały.

Dużo jest na Filipinach różnych motyli, chrząszczy i innych owadów, w czem wiele gatunków, odznaczających się rozmiarami albo pięknością. Niektóre motyle wyróżniają się silnym połyskiem metalicznym; a do ryjkowców należące chrząszcze z rodzaju *Pachyrhynchus*, nieduże zresztą, są tak gustownie przyozdobione skupieniami błyszczących łuseczek w postaci prążków i krążków, że wyglądają jak biżuterje mistrzowskiej roboty.

Przegląd poszczególnych wysp archipelagu filipińskiego rozpoczniemy od skrajnej północy, gdzie wyspy Batanes stanowią etap na drodze do Formozy. Jest to grupa złożona z dziewięciu wysepek o łącznym obszarze 192 km², składających się częściowo ze skał wulkanicznych, częściowo z wapniaków. Brzegi przeważnie są wysokie, skalne, wnętrze wysp górzyste. Najwyższa góra ma 1160 m; przy bardzo czystem powietrzu widać z niej Formozę.

Dalej na południe leżą wyspy *Babuyanes*, nieco większe, z dwoma czynnemi wulkanami, z których jeden powstał dopiero w 1856 roku.

Pod 18°43′ szerokości północnej natrafiamy na północne wybrzeże wyspy Luzon, największej z wysp Filipińskich. Składa się ona z trojakich terenów: 1) z głównego trzonu, 2) z kilku mniejszych odłamów, które niegdyś były samodzielnemi wyspami, 3) z równin, powstałych przez to, że wulkaniczne masy wybuchowe wypełniły dawne cieśniny morskie, przyłączając w ten sposób owe mniejsze wyspy do Luzonu pierwotnego. Główny trzon ma postać nieco gruszkowatą, w północnej części o wiele szerszą niż w południowej. Poprzez tę szerszą część północną, która sięga aż po 16° szer. geogr., ciągną się obok siebie dwa pasma gór o kierunku południkowym: zachodnia *Cordillera Central*, szeroko rozgałęziona (szczyt Pulog 2924 m) i wschodnia Sierra Madre,[1] o krótkich tylko odnogach, stromo spadająca ku otwartemu oceanowi. Między obydwoma pasmami płynie ku północy rzeka *Rio Grande de Cagayan*, otrzymująca spore dopływy od południo-zachodu, od wschodu zaś o wiele mniejsze. Cagayan w średnim i dolnym biegu płynie w szerokiej, urodzajnej dolinie, a kończy się deltą. Nad górnym biegiem lewych jego dopływów leżą krainy o charakterze wybitnie wysokogórskim. Zachodnie stoki Cordillera Central dzieli od morza Południowo-chińskiego długa równina o kilku, najwyżej kilkunastu kilometrach szerokości, gdzie niegdzie z lagunami. Poprzez tę równinę dąży ku morzu rzeka Laoag, powstała z połączenia nader licznych strumieni górskich, które jak promienie wachlarza się zbiegają, płynąc od północy, wschodu i południa.

[1] Skrót hiszpańskiej nazwy Sierra Madre de Dios = Góry Matki Boskiej.

Wulkan Arayat w otoczeniu pól uprawnych, widziany z powietrza.
Według National Geographic Magazine.

Na południe od źródeł Cagayanu oba pasma gór łączą się w jedno, znacznie niższe. Górzysty trzon Luzonu staje się tu wąskim. Na zachód od niego zaś otwiera się nizina, w kierunku południkowym 128 km długa a w równoleżnikowym 75 km szeroka. Wrzynają się w nią dwie zatoki morza Południowo-chińskiego: od północy zatoka *Lingayen*, od południa zatoka manilska. Do zatoki Lingayen wpada rzeka *Agno*, do manilskiej rzeka Pampanga; obie te rzeki uchodzą do morza dużemi dełtami, Pampanga nawet deltą mocno bagnistą. Z południowej części tej wielkiej niziny wyrasta odosobniona góra o regularnych konturach stożka podwójnego; jest to czynny wulkan *Arayat* (878 m). Na zachodzie nizinę od morza odgradza pasmo gór o kierunku południkowym, które na północy, niby olbrzymia tama portowa, od zachodu nawpół zamyka zatokę Lingayen, a na południu czyni to samo z manilską zatoką. Są to góry *Zambales* (szczyt Pinatubo 1841 m), które niewątpliwie kiedyś były wyspą samodzielną, zanim potężne jakieś wybuchy wulkanów wypełniły lawą i popiołem szeroką odnogę morską między górami Zambales a trzonem Luzonu. W taki sposób powstała nizina środkowo-luzońska.

Na południe od delty Pampangi nizina staje się wąziutka; miasto Manila leży po wschodniej stronie zatoki na pasie nizinnym przeciętnie tylko 10 km szerokim, do którego od północo-wschodu przypierają wzgórza, od południo-wschodu zaś rozległe jezioro, zwane po hiszpańsku *Laguna de Bay*. Kształt jego jest czemś wpół drogi między półksiężycem a liściem koniczyny; od północy bowiem wrzynają się do niego dwa równoległe półwyspy górzyste. Zachodni półwysep jest o wiele krótszy, lecz przedłużenie jego stanowi wąska wyspa o brzegach gęsto obsianych wioskami, a nosząca wzgórze o wysokości 424 m. Jezioro to było niegdyś dalszym ciągiem zatoki Manilskiej; odgrodziły je od morza wulkaniczne masy wybuchowe. Czem zaś dla Ładogi jest Newa, tem dla Laguna de Bay jest rzeka Pasig, krótka lecz dość duża; roi się na niej od statków. Tam, gdzie Pasig wpada do morza, po obu jego brzegach leży Manila.

Jakie 35 km na południe od Pasigu teren się wznosi; liczne strumienie spływają obok siebie po zboczach szerokiej, okrągłej góry o wulkanicznych skałach, a konturach niedwuznacznie stożkowych. Lecz ten stożek już dawno stracił nietylko szczyt, ale i wyższe zbocza; stał się górą pierścieniową, jak owe wygasłe wulkany na księżycu, a wnętrze tego pierścienia zajmuje jezioro. Ale na tem nie koniec; sam środek tego jeziora zajmuje stożkowy pagórek o wysokości 240 m, który jest czynnym wulkanem. Jezioro nazywa się Bombon, a ten skromny pagórek, to wulkan Taal, o którego przeraźliwych wybuchach Filipińczycy wspominają ze zgrozą.

W starej Manili.
Według National Geographic Magazine.

Górzyste wybrzeże południowe Luzonu zajmują malownicze zatoki, daleko się wrzynające w ląd, o wodach głębokich a spokojnych. Jest tu szereg dobrych portów. Tam jednak, gdzie południowe wybrzeże się zbliża do wschodniego, wyspa Luzon się bynajmniej nie kończy. Kończy się tylko jej trzon; ale właśnie w tem miejscu z niego wyrasta, niby korzonek ze sadzonki kaktusowej, długi półwysep Camarines, ciągnący się łukiem ku południo-wschodowi. Regularnemi jednak kontury tego półwyspu bynajmniej nie są; znać po nim wyraźnie, że powstał z kilku wysp górzystych, między któremi były cieśniny, obecnie wypełnione przez wulkaniczne masy. I nie jest tajemnicą, skąd te masy się wzięły; wszak do dziś dnia półwysep Camarines gęsto jest wysadzony wulkanami wygasłemi i czynnemi. Do wygasłych należy Isarog (1976 m), stożek ścięty o potężnych rozmiarach, sięgający od 123°12′ do 123°31′ długości wschodniej: z dawnego jego krateru dzisiaj wypływa rzeka. Czynnym jest *Mayon* (2421 m, patrz rycinę na str. 167), stożek podziwiany za nieskazitelną symetrję, który leży między 123°35′ a 123°49′ dług. wsch. Od czasów Magellana Mayon wybuchł piętnaście razy, najgwałtowniej dnia 2 lutego 1814 r. Jeszcze dalej na południo-wschód dwie zatoki przeciwległe wrzynają się szczególnie głęboko w ląd, tak że w pobliżu miasteczka Sorsogon cała szerokość półwyspu od morza do morza wynosi tylko 6 km. Jest to jedna z owych okolic, którym deszcze niesie i pasat i monsun, tak że suchej pory wcale niema. Na południe od tego

Strażnica na wybrzeżu wyspy Luzon, wybudowana w XVIII stuleciu celem ostrzegania przed napaściami korsarzy.
Według Orosa, Sulu Archipelago.

przesmyku półwysep się znów rozszerza na 39 km. Tu leży czynny wulkan Bulusan (1560 m), kształtem przypominający Wezuwjusz, a słynący nadzwyczaj pięknym widokiem. Dopiero pod 12°32′ szer. półn. a 124°4′ dług. wsch. półwysep Camarines, a tem samem i wyspa Luzon kończy się naprawdę.

Z małych wysp, przypierających do półwyspu Camarines, dwie są ważne: *Marinduque*, na południe od nasady półwyspu, górzysta, o klimacie stosunkowo suchym, pokryta trawą i krzewami, urodzajna, zasobna w kruszce; i *Catanduanes*, na wschodzie (najwyższy szczyt 898 m), bogata w kruszce i w pastwiska.

Wyspę Mindoro (10.173 km²; nazwa od hiszpańskiego *mina de oro* = kopalnia złota) niegdyś Wallace z powodów zoologicznych uważał za szczątek starego lądu, o wiele starszego od reszty wysp Filipińskich, przyczem przypuszczał, że stary ten ląd łączył się na północy z Azją, na południe zaś z Celebesem. Długość Mindoro w kierunku NNW—SSE jest dwakroć większa od szerokości. Wzdłuż osi wyspy ciągnie się pasmo gór o wysokości tatrzańskiej: góra Halkon (na północy) 2587 m, góra *Baco* (nieco na SE od środka wyspy) 2489 m. Liczne rzeki mają wodospady i katarakty. Na wschodzie jezioro *Naujon*, w którem żyją krokodyle, dzikie kaczki i liczne ryby, ma 25 km obwodu. Wzdłuż wybrzeży i nad rzekami spotyka się dużo równej ziemi, i to wcale urodzajnej. Na wschodzie i północo-wschodzie są bogate lasy.

Z małych wysp, położonych na wschód od Mindoro, a na południe i południo-wschód od Marinduque, ważna jest jedna z najmniejszych, Romblon, z powodu doskonałego portu.

Dalej na wschód, naprzeciw końcowego odcinka półwyspu Camarines, leży wyspa Masbate (1545 km²). Zwraca ona uwagę konturami i budową. Posiada bowiem kształt haku o dwóch ramionach nierównej długości; oba ramiona właściwie są pasmami górskiemi sterczącemi prosto z morza, chociaż niskiemi. Dłuższe ramię (najwyższy szczyt 597 m) ma kierunek NW—SE, krótsze (najwyższy szczyt 424 m) kierunek NE—SW. Te dwa kierunki można odnaleźć wszędzie na wyspach Filipińskich na południe od trzonu Luzonu, już od Camarines począwszy; trzeba tylko należycie brać pod uwagę łukowe wygięcie fałd górskich.

Lesista wyspa Samar, czwarta z wysp Filipińskich co do wielkości, leży na południo-wschód od Camarines i Masbate. Wnętrze jej, pokryte urwistemi wzgórzami, uchodzi za niegościnne. Lecz wysokość tych wzgórz nie przekracza 851 m; to też deszczonośny pasat północno-wschodni wszędzie ma dostęp. Na zachodzie zatoka Maqueda, nawpół odcięta od morza przez do łamacza fal podobną wysepkę Daram i kilka innych wysepek, stanowi świetny port. Naprzeciw południowego skraju wyspy Samar mierzono w rowie Filipińskim niezwykłą głębokość 9366 m.

Na południo-zachodzie czarująco piękna, lecz z powodu gwałtownego prądu niebezpieczna cieśnina o zaledwie 2 km szerokości dzieli Samar od znacznie mniejszej wyspy Leyte, o dużej rozciągłości w kierunku południkowym, ale wąskiej w kierunku od zachodu do wschodu. Wnętrze jej jest podobne do wnętrza Samaru, chociaż góry są wyższe (do 1349 m) a lasów zachowało się nieco mniej. Główne pasmo gór, ciągnące się od NNW łukiem ku SSE, jest bardzo dzikie, tak że przekroczenie go uchodzi za zadanie prawie niemożliwe. Jest na Leyte sporo wulkanów wygasłych. Wybrzeża tej wyspy mają kontury energicznie rozczłonkowane, dla żeglugi wielce korzystne. Deszcze padają na Leyte o każdej porze roku.

Na południo-wschód od Leyte, a prosto na wschód od wysepek Dinagat i Siargao, mierzono w rowie Filipińskim najgłębszy dotąd znany punkt na dnie morza na całej naszej planecie.

Od Leyte już dość blisko, a od Dinagat i Siargao nawet już bliziutko do wielkiej wyspy Mindanao, na której w kierunku południowym archipelag Filipiński się kończy. Jest ona mniejsza od Luzonu, ale zawsze jeszcze o jedną piątą większa od Irlandji. Kontury jej są osobliwe; przypominają jakąś harmonijkę do rozciągania. Na skrajnym wschodzie bowiem wyspa Mindanao jest bardzo szeroka, ale nieco dalej na wschód się nagle zwęża; szczególnie po stronie południowej

ląd się gwałtownie cofa, jak gdyby uciekał przed zuchwale się ku północy wrzynającą zatoką Davao. Znów nieco dalej na zachód wyspa się ponownie rozszerza, wysuwając się tym razem szczególnie daleko na południe, jak gdyby chciała iść naprzeciw owemu grzbietowi podmorskiemu, który jest dalszym ciągiem Minahassy, a którego częściami wynurzonemi są wysepki Sangir. Ten trzeci odcinek wyspy Mindanao jest dość szeroki; lecz po jego zachodniej stronie dwie zatoki, zatoka Iligan od północy a zatoka Illana od południa, zbliżają się tak do siebie, że między niemi pozostaje tylko przesmyk wąski. Za tym przesmykiem wyspa jeszcze raz się rozszerza, lecz tym razem już tylko miernie, poczem ostatecznie przechodzi w cypel długi a wąski, zwisający ku południo-zachodowi.

Ów szeroki odcinek na skrajnym wschodzie jest jednem wielkiem pasmem gór o kierunku południkowym, choć zlekka łukowo wygiętym ku wschodowi; wysokość szczytów zbliża się do 1900 m. Pasmo to podobno składa się głównie z łupków paleozoicznych. Świeżych wulkanów brak, ale są wyraźne ślady wulkanizmu dawnego. Dostrzeżono bazalty, a na północy duże jezioro *Mainit* zajmuje dno kotliny o prostopadłych ścianach, która uchodzi za wygasły krater olbrzymiego wulkanu jakiegoś.

Do zachodnich stoków tego pasma przypiera nizina, która zapewne niegdyś powstała drogą wypełnienia odnogi morskiej przez lawę; dziś jednak powierzchnię jej stanowią namulenia rzeczne. Od południowego wschodu wkracza na tę nizinę wielka rzeka Agusan, która się w średnim swoim biegu rozstrzępia na dziwną jakąś gmatwaninę ramion rzecznych, jezior i bagien, tak jakby na tym odcinku przeobrażenie morza na ląd jeszcze nie było całkiem dokończone. Dalej na północ Agusan znów płynie jako jednolita rzeka i, ma się rozumieć, uchodzi do morza deltą. Od południowego wybrzeża natomiast odgradza nizinę nad Agusanem masyw górski o znacznej rozciągłości równoleżnikowej; u północnego skraju zatoki Davao widnieje wąska tylko nizinka, poprzez którą ku morzu dążą rzeki krótkie choć spore.

Od zachodu nizinę nad dolnym i średnim Agusanem zamyka potężne, gęsto zalesione pasmo gór, którego zachodnie stoki już należą do owego trzeciego odcinka wyspy, wydłużającego się hen ku południu aż poza 6° szer. geogr. Południowy dalszy ciąg tegoż pasma zamyka od zachodu zatokę Davao. Są to najwyższe góry na całych Filipinach; z ich to szeregu sterczy ku niebu wulkan Apo (3200 m), o południowym boku rozdartym nieprzebytą szczeliną, z której się wznoszą kłęby dymu siarczanego, aby się skupiać jako gęste chmury ponad kraterem szczytowym. Ten krater zresztą już nie jest czynnym; to też i zewnętrzne i wewnętrzne jego zbocza już porosły jałowce i różne krzewiny chude.

Na zachód od północnej części tego wysokiego pasma gór leży urodzajna wyżyna Bukidnon, o powierzchni falistej, którą tylko gdzie niegdzie urozmaicają wulkany wygasłe. Poprzez tę wyżynę w różnych kierunkach płyną duże rzeki w głębokich jarach. Największa z tych rzek, Pulangi, dawniej przez Hiszpanów zwana Rio Grande de Mindanao, płynie w południowym kierunku i przedostaje się na nizinę po wschodniej stronie zatoki Illana; Pulangi płynie tu leniwie, przypływ morski wędruje daleko pod górę wielkiej rzeki oraz jej licznych dopływów, lubiące słoną wodę mangrowy i palmy *nipa* rosną wszędzie, a na nizinie więcej jest bagien i jezior niż suchej ziemi. Chyba ta cała kraina jeszcze w przeszłości geologicznie bardzo niedawnej musiała być zatoką morską. Że tu zaś istotnie ląd zwolna wypiera morze, o tem świadczy bogate rozgałęzienie deltowe głównej rzeki.

Od południa i południo-zachodu tę bagnistą nizinę zamykają góry miernej wysokości, spadające dość stromo ku wybrzeżu wysokiemu a jednostajnemu, gdzie niegdzie tylko przerwanemu przez naturalne przystanie, głębokie a spokojne.

Wróćmy na północ. Z zachodnich stoków gór, stanowiących zachodnią krawędź wyżyny Bukidnon, liczne rzeki płyną ku południo-zachodowi, zachodowi i północo-zachodowi; wszystkie

Z wysp Sulu: chaty plemienia Samalów, stojące na palach w morzu.
Według Orosa, Sulu Archipelago.

one wpadają do jeziora Lanao, które leży na wysokości 670 m nad morzem, a ma około 500 km² obszaru. Od południo-wschodu nad tem jeziorem góruje kilka czynnych wulkanów, z których najwyższy, Ragang, podobno ma 2813 m wysokości. Odpływ jeziora, rzeka Agus, płynie przez krainę pełną stromych wzgórz ku północy, wkońcu zaś poprzez wodospad dociera do zatoki Iligan i wpada do niej.

Zatoka Iligan przedłuża się w wąską odnogę południowo-zachodnią, która między sobą a zatoką Illana pozostawia tylko przesmyk 21 km szeroki, a w północnej części bagnisty. Na zachód od tego przesmyku górski ląd, o szczytach miejscami przekraczających 2600 m, rozrasta się znów na szerokość 100 do 120 km, lecz pod 123° dług. wsch. ostatecznie się zwęża. Pozostaje już tylko górzysty cypel o szerokości 23 do 45 km; w pobliżu punktu, gdzie się krzyżuje 7° szerokości północnej z 122° długości wschodniej, ten cypel się kończy, i wraz z nim kończy się wyspa Mindanao.

20 km na południe od końca opisanego cypla, oddzielona od niego przez płytkie tylko morze, leży górska wyspa *Basilan* (główny szczyt 1020 m), mająca około 900 km obszaru.

Basilan już leży na wysokim grzbiecie podmorskim Mindanao—Borneo. Na tym samym grzbiecie, rozsiane wzdłuż całej jego długości, leżą jeszcze liczne wyspy i wysepki, znane pod zbiorową nazwą wysp Sulu.[1] Sterczą one z płytkiego morza, gęsto obsianego rafami koralowemi i mieliznami. Same są górzyste, lecz w kierunku ku Borneo wysokość ich wzgórz się zmniejsza. Główny szczyt na wyspie *Jolo* jeszcze ma 880 m, najwyższy szczyt na leżącej w pobliżu Borneo wyspie Taui Taui (Anglicy i Amerykanie piszą Tawi Tawi) już tylko 590 m. Nie są to zresztą duże wyspy; jest ich wprawdzie aż 92, ale łączny ich obszar wynosi tylko 2802 km². Składają się z wapniaków koralowych i z lawy zastygłej. Klimat mają wybitnie równikowo-morski, tak jednostajnie gorący a przytem tak jednostajnie wilgotny, że dojrzewa na nich mangostana, nieznana gdzie indziej na Filipinach. Nie dziw, że wyspy te pokrywa najbujniejsza zieleń.

Wróćmy teraz na wyspę Leyte. Południowy odcinek jej wybrzeża zachodniego mielizna, gdzie poprzez płyciutką wodę przeświecają rafy koralowe i skały, łączy z okrągławą wyspą Bohol. Wnętrze jej zajmują wzgórza wulkanicznego pochodzenia, lecz już mocno spłaszczone (najwyższy szczyt 802 m). Deszczu pada jak na Filipiny stosunkowo mało (1491 mm rocznie). To też strumienie, choć liczne, są dość chude. Istnieją jednak dwie nieco większe rzeki, dostępne dla łodzi; obie płyną w bardzo uroczych dolinach. Gleby są urodzajne. We wnętrzu wyspy częste są wodospady. Widoki ze szczytów słyną malowniczością.

30 km płytkiej wody, obsianej wysepkami i rafami, dzielą północo-zachód wyspy Bohol od środkowej części wyspy Cebu, która wydłużonym swoim kształtem, u obu końców śpiczastym, przypomina liść oliwki. Długość Cebu wynosi blisko 220 km, największa szerokość zaledwie 32 km. Jest to właściwie prosto z morza sterczące pasmo wzgórz, o kierunku NNE—SSW. Są to jednak naogół wzgórza niskie; wyjątkowo tylko góra Uling, nieco na północ od geometrycznego środka wyspy, ma 1013 m. Czynnych wulkanów brak. Deszczu pada przeciętnie tyleż co na Bohol, przyczem w środkowej i południowej części wyspy wiosna jest sucha. Do wschodniego

[1] Tych wysp Sulu, zwanych także *Jolo*, nie należy mieszać z owemi wyspami Sula, któreśmy już poznali (patrz str. 262) jako pośrednie ogniwo między Celebesem a wyspami Moluckiemi.

wybrzeża środkowej części Cebu przypiera wysepka *Mactan* (czyta się Maktan), pamiętna śmiercią Magellana.

Siedem kilometrów płytkiego morza dzielą południowy cypel wyspy Cebu od południowej części wyspy Negros, mniej więcej tak samo długiej, ale znacznie szerszej. Kontury Negros przypominają młot; klinga młota jest na południu, rękojeść sterczy ku NNE równolegle do Cebu. Wzdłuż osi wyspy ciągnie się pasmo gór, którego najwyższy szczyt Canlaon (2465 m, na północy) jest czynnym wulkanem. Na południo-wschodzie jest drugi wulkan. Magaso (1904 m), który już nie wybucha, ale jeszcze dymi. Północo-zachód i skrajną północ wyspy zajmuje urodzajna równina o podłożu wapiennem; przez nią płynie kilka żeglownych rzek. Deszcze są na zachodzie obfite; na południu istnieje kilkomiesięczna posucha, a wschodnie wybrzeże, odgrodzone górami od pasatu i od monsunu, ma niedobór deszczów.

Chata nadrzewna filipińskich Negritos.
Wedlug Frank F. Bunker, Hawaii and the Filippines.

Z podmorskiego cokołu wspólnego z Negros wyrasta dalej na północo-zachód szeroka wyspa *Panay*, o postaci zgrubsza trójkątnej. Wzdłuż zachodniego wybrzeża ciągnie się wąska równinka nader żyzna, a na jej tyłach pasmo gór dość wysokie (szczyt Nangtud 2049 m); mniej więcej w środku tego pasma odgałęzia się inne pasmo, ciągnące się w kierunku północno-wschodnim aż do północno-wschodniego przylądka wyspy Panay. W ten sposób góry dzielą Panay na trzy odrębne terytorja: zachodnie, północne i południowo-wschodnie, które też oddawna są oddzielnemi jednostkami administracyjnemi. Do południowo-wschodniego wybrzeża przypiera wysepka Guimaras; cieśnina między wyspą a wysepką jest doskonałym portem naturalnym. Tam powstało miasto Iloilo.

Od północo-zachodniego cypla wyspy Panay blisko jest do znanej nam już wyspy Mindoro. Południowo-zachodnie wybrzeże Mindoro zaś odnoga morska, w najgłębszem miejscu przeszło 2000 m głęboka, dzieli od owego grzbietu podmorskiego, który jest płytko zalanem przedłużeniem północno-wschodniego cypla Borneo, a z którego kolejno się wznoszą najpierw wysepki *Calamianes*, potem długa wyspa Palawan, wkońcu wysepka *Balabac*, znana nam już z borneańskiego charakteru swej fauny. Na tych wszystkich wyspach żadnych wulkanów niema i nie było; składają się one ze starych skał osadowych oraz z koralowych raf wypiętrzonych. Wysepki Calamianes (razem 1618 km²), z których największa nazywa się Busuanga, wznoszą się z morza pełnego raf i mielizn na wysokość 560 m. Wyspa Palawan jest jedną z najwysmuklejszych wysp na kuli ziemskiej; długość jej wynosi bowiem 370 km, gdy szerokość waha się tylko od 16 do 40 km; „wyspą o formie miecza" nazywa ją Elizeusz Reclus. Po jej zewnętrznej, północno-zachodniej stronie niebezpieczne rafy koralowe bronią dostępu; strona wewnętrzna, południowo-zachodnia ma bardzo dobre porty naturalne. Właściwie wyspa Palawan jest jednem pasmem górskiem, którego szczyty stają się tem wyższe, im bardziej się zbliżamy do Borneo. Na północo-wschodzie Palawanu góra, przezwana przez Europejczyków „Igłą Kleopatry" ma 1585 m wysokości; blisko środka wyspy szczyt, przez jakiegoś Anglika ochrzczony „Victoria Peak" wznosi się na 1730 m; pod 9° szer. półn. góra Gantung ma 1788, a jeszcze dalej na południe najwyższy szczyt, Mantaligahan, osiąga 2086 m. Mógłby ktoś sądzić, że jesteśmy tu na obwodzie strefy objętej owym energicznym procesem górotwórczym, który w ośrodku swoim, na Borneo, wypię-

Dziewczyna rasy Negrito, zamiast kolczyka nosząca w uchu zwitek perfumu.
Według National Geographic Magazine.

trzył potężną górę Kinabalu. Coprawda, jeszcze bliższa Borneo wysepka Balabac (358 km² obszaru) wznosi się tylko na 560 m. Palawan ma zresztą długi okres posuchy, bo pasat północno-wschodni przybywa już osuszony; tylko wiejący latem monsun południowo-zachodni niesie ulewne deszcze, ale z dość długiemi przerwami. Niemniej góry palawańskie pokryte są puszczą pełną rotanów.

Krajowcy wysp Filipińskich dzielą się pod względem fizycznych swoich cech rasowych na dwa zasadnicze typy: na Negritos i na ludy rasy malajskiej. Negritos są pierwotnymi i tubylcami, ale jest ich dzisiaj najwyżej 25.000 dusz; ludy rasy malajskiej przybyły o tysiące lat później, ale dzisiaj liczba ich wynosi trzynaście miljonów.

Negritos filipińscy czyli Aeta fizycznie są zbliżeni do wymierających Andamańczyków oraz do Semangów na półwyspie malajskim. Są to czarni ludzie bardzo małego wzrostu (dorośli mężczyźni 147 do 148 cm, dorosłe kobiety 138 do 140 cm), o czarnych włosach po murzyńsku krętych, o błyszczących czarnych oczach, o nosach szerokich a płaskich, nozdrzach rozdętych, szczękach nieco naprzód wysuniętych, wargach grubych; twarz jest szeroka, forma czaszki wybitnie okrągła; ciało jest szczupłe, nogi prawie bez łydek. Na Luzon spotyka się ich w dwóch ośrodkach: na zachodzie w górach Zambales, gdzie się typ ich najczęściej zachował, i na północo-wschodzie w Sierra Madre, gdzie sięgają aż po wybrzeże. Poza tem istnieją drobne grupy rozsiane po Luzonie południowym. Stosunkowo liczni Negritos żyją w górach wyspy Negros (stąd nazwa tej wyspy), inne grupy na Panay oraz w górskich zakątkach na północy i północo-wschodzie Mindanao, podobno także we wnętrzu wysp Cebu i Palawan. Na Mindanao, na Palawan i na Luzonie północno-wschodnim istnieją plemiona półkrwi Negritos. Oprócz tego dostrzega się domieszkę krwi tych „murzynków" u niektórych plemion rasy malajskiej.

Dwaj dorośli Negritos wynoszą Amerykanina z hydroplanu na ląd.
Według National Geographic Magazine.

Negritos są ludem myśliwskim; bronią ich są łuk i strzały. To też bogom swym niosą ofiary z mięsa. A bogami ich są księżyc, słońce, gwiazdy, tęcza, piorun, jakiś mistyczny „Wielki Wąż", przedewszystkiem zaś dusze przodków. Żyją w jednożeństwie. Ślub odbywa się u nich w ten sposób, że oboje młodzi wspinają się na dwa obok siebie rosnące drzewa o giętkich pniach, które wódz plemienia w ruch wprawia; kiedy gałęzie obu kołyszących się drzew wzajemnie się przenikają, a twarze obojga młodych się dotykają, ślub jest zawarty. Strój ich składa się z wąskiej przepaski lędźwiowej u mężczyzn, ze spódniczki u kobiet. Jeszcze prostszą jest architektura: zamiast chat stawiają ukośne parawany ruchome z liści palmowych, które wedle

potrzeby obracają tak, żeby ich chroniły od wiatru, czy deszczu, czy żaru słonecznego. Pod tym względem Negritos więc przypominają czarnych tubylców Australji, od których fizycznie są tak głęboko różni. Jednakże niektórzy Negritos zamiast tych parauanów stawiają chaty wysoko na drzewach, a dostęp do takiej chaty daje drabina. Podobno zresztą w minionych czasach Negritos, ilekroć któryś z nich umarł, zabijali kogoś z pośród sąsiednich plemion rasy malajskiej; to byłoby dalsze podobieństwo do czarnych Australczyków (patrz „Australja i Oceanja", str. 42). Niezawsze jednak stosunki tych liliputów do ich roślejszych sąsiadów są złe; trafiają się małżeństwa mieszane. Wobec Europejczyków zaś, przedewszystkiem wobec Amerykan, którzy im imponują i długością swoich nóg i cudami swojej techniki, Negritos okazują się ludkiem naiwnym aż do dzieciństwa, ale dobrodusznym i łagodnym. Wszelako Negritos obecnie we wielu miejscach drogą pokojowej asymilacji wsiąkają do sąsiednich plemion rasy malajskiej, przejmując ich dorobek kulturalny, przedewszystkiem ich metody rolnictwa.

Jeśli zresztą Filipińczyków rasy malajskiej nazwałem roślejszymi sąsiadami małych Negritos, to ta rosłość jest względna. Prawdziwie wysokorosłych Filipińczyków wogóle niema. Stosunkowo najwyższy wzrost, od 165 do 172 cm, spotykamy u pogańskich plemion we wnętrzu Mindanao. Ale przynależność tych plemion do rasy malajskiej jest wątpliwa; wszak cera ich jest tak jasna, że jedno z nich, plemię *Mandaya* na zachodzie wyspy, posądzano o pochodzenie nawpół europejskie, oczywiście niesłusznie. Raczej należy sobie przypomnieć, że podobnie jasną cerę mają niektórzy Mojowie w górach Indochin francuskich, że wysocy i jaśni są także Galelanie na Halmaherze, a poniekąd i Polinezyjczycy, których te dzikie, krwiożercze plemiona we wnętrzu Mindanao przypominają także harmonijną budową ciała. Plemię Mandaya nadaje zresztą honorowy tytuł „mordercy" takiemu wojownikowi, który uciął głowy pięćdziesięciu wrogom; i tylko tak zasłużony człowiek ma prawo nosić zawój szkarłatny. Wojownicy plemienia Manobo na północo-wschodzie wyspy zaś jeszcze bardzo niedawno, zdobywszy nieprzyjacielską wieś jakąś, bez litości zarzynali wszystkich mężczyzn, a kobiety i dzieci brali w niewolę. Obecnie jednak dalszy byt etnicznie samodzielny tych zacofanych plemion stał się niepewny; i one bowiem ulegają asymilującym wpływom kulturalniejszych ludów sąsiednich.

Mąż i żona z plemienia Mangjanów w stroju świątecznym.
Według National Geographic Magazine.

W gęstych puszczach w głębi wyspy Mindoro zachował się prymitywny lud Mangjanów (po hiszpańsku *Manguianos*, po angielsku *Mangyans*), wzrostu raczej małego niż średniego, o rysach twarzy wyraźnie mongolskich. Mangjanowie, którzy mówią odrębnym językiem, są bardzo ubodzy z powodu zacofania ich metod uprawy ziemi. Są bardzo kiepskimi rachmistrzami. Mają jednak własny alfabet (pochodzenia hinduskiego) i są niezwykle muzykalni.

Tarcza igorocka.
Według katalogu British Museum.

Lud Igorotów[1], zamieszkuje górzyste wnętrze Luzonu północnego na zachód od Cordillera Central. Cera ich jest przeważnie ciemnobronzowa, chociaż trafiają się także odcienie o wiele jaśniejsze. Przeciętny wzrost wynosi u mężczyzn 155 cm, u kobiet nawet tylko 147 cm. Są to prawie bez wyjątku długogłowcy, o ciele stosunkowo włochatem (domieszka krwi zaginionych Weddoidów jakichś?). Igoroci jeszcze w niedawnej przeszłości wszyscy byli poganami; był to lud wojowniczy, uprawiający sport ścinania głów, a nie były im obce nawet obrzędy ludożercze. Lecz obecnie chrystjanizacja u nich robi postępy, ogółem zaś zwyczaje ich bardzo złagodniały; Igoroci garną się do europejskiej nauki i chętnie posyłają dzieci do szkół. Jest to zresztą od zamierzchłych czasów lud górniczy, wydobywający z ojczystej ziemi złoto i miedź. Także ich rolnictwo (uprawa ryżu na sztucznie nawodnionych terenach podgórskich) stoi dość wysoko. Oddawna są między nimi koszykarze, garncarze, bardzo zręczni kowale, także złotnicy: kobiety doskonale umieją tkać bawełnę, czasem własnego o chowu, częściej jednak otrzymaną drogą handlu wymiennego od plemion nadmorskich. Ubożsi z pośród Igorotów budują gliniane chaty, zamożniejsi — domki kamienne. W przeszłości Igoroci pogańscy żyli w ścisłej monogamji. Wprawdzie zwyczaj zachęcał narzeczoną do całkowitego od-

Młodzież igorocka przy pracy.
Według National Geographic Magazine.

Szkoła powszechna w górach wyspy Luzon, wybudowana przez Igorotów.
Według Frank F. Bunker, Hawaii and the Filippines.

[1] Nazwa ta znaczy poprostu „górale"; nie jest to więc, ściśle biorąc, nazwa plemienna. Według własnego słownictwa, lud Igorotów dzieli się na plemiona *Kankanai* i *Naboloi*. Co do plemienia *Bontoc* patrz niżej.

dania się narzeczonemu, a ślub zawierano dopiero po kilkodniowem pożyciu próbnem; ale za oddanie się byle komu bez uprzednich zaręczyn surowo dziewczęta karano, wiarołomnej mężatce zaś ścinano głowę. Zgodnie z takiemi poglądami na etykę seksualną w każdej wsi młodzieńcy nieżonaci spali razem w dużym domu, który zresztą we dnie służył za dom zborny dla wszystkich mężczyzn, ale do którego kobiety nie miały dostępu. Dziewice nocowały razem w innym dużym domu pod czujnym dozorem staruszek. Pary małżeńskie miały każda swój osobny domek.

Wojownik bontocki.
Według Bunkera.

Do Igorotów zalicza się często także plemię Bontoków (Bontoc), którzy mieszkają na północo-wschód od Igorotów właściwych, po drugiej stronie Cordillera Central. Bontokowie żyją w dużych wsiach, z których jedna może mieć do tysiąca mieszkańców. Każda wieś składa się z kilku dzielnic samorządnych; władzą w każdej dzielnicy z osobna jest zgromadzenie gospodarzy, wodzów niema. Na zewnątrz jednak wszystkie dzielnice jednej wsi występują jako zwarta jednostka. Demokratyczne formy życia politycznego nie wykluczają jednak istnienia klas ekonomicznych; odróżnia się bogaczy, średnio zamożnych i ubogich. Rzemiosła u Bontoków są mniej więcej takie same jak u Igorotów właściwych. Także rolnictwo jest podobne; obok ryżu uprawia się jednak niezwykle dużo batatów. Solankę gorących źródeł warzy się na sól, której nadwyżkę się wywozi.

Plemię *Ifugao* (wymawia się Ifugau), liczące 132.000 głów, mieszka na południe od Bontoków a na wschód od Igorotów właściwych. Od tych drugich dzieli je ów odcinek Cordillera Central, z którego się wznosi Pulog, najwyższa góra Luzonu. Siedziby plemienia Ifugao, to górskie doliny głębokie a wąskie o zboczach zawrotnie stromych. Lecz w tych trudnych warunkach krajowcy zbierają niezwykle bogate plony ryżu, i to pomimo, że zaledwie 7% obszaru plemiennego są pod uprawą. Tam bowiem, gdzie gleba jest najżyźniejsza (jak słychać, powstała ona z bazaltów zwietrzałych i rozpłókanych), tam do wysokości 900 m nad dnem doliny zbocza pokryte są terasami poziomemi, z których każda podparta jest pionowym murem kamiennym, przeciętnie około 6 m wysokim. Na te terasy krajowcy w miarę potrzeby puszczają strumienie wody, która uprzednio przepłynęła przez wielką kupę próchnicy zmieszanej z popiołem i ziemią. W ten sposób za jednym zamachem nawadniają i nawożą. Tych teras ryżowych jednak nie tyka żaden pług. Ifugao nie mają żadnych zwierząt roboczych. Wszystko robią rękami zapomocą drewnianych motyk i łopat. Grubość każdego muru wynosi 30 do 45 cm; górna powierzchnia muru jest równa i służy rolnikom za ścieżkę. Skąd się do tego plemienia, pod innemi względami zacofanego, wziął ten przedziwny sposób uprawy, w jednostronnej swej doskonałości tak żywo przypominający wzory chińskie — niewiadomo. Wszelako chińskie wpływy musiały być niegdyś bardzo silne w górach Luzonu północnego; wszak Hiszpanie przy pierwszem zetknię-

Mąż i żona z plemienia Ifugao.
Według National Geographic Magazine.

Sztucznie nawadniane pola ryżowe plemienia Ifugao.
Według Frank F. Bunker, Hawaii and the Filippines.

ciu się z Igorotami zastali u nich chińskie metody górnicze. Ponieważ zresztą Ifugao żyją z intensywnej uprawy drobnych parcel, więc w przeciwieństwie do Bontoków nie żyją skupieni w dużych wsiach, tylko rozproszeni w drobnych przysiółkach. Strawę ryżową uzupełniają rybami, które hodują w osobnych stawach. Kopią sól kamienną i warzą solankę z gorących źródeł; nadwyżkę soli sprzedają. Ktoby sobie jednak tych skrzętnych rolników-nawadniaczy wyobrażał jako urodzonych pacyfistów, byłby w błędzie. Posiadają nietylko łuk i strzały, ale i arkan; a jeszcze jakie trzy pokolenia temu na ten arkan chwytali nieprzyjaciół swoich, aby im ścinać głowy. Uciąwszy zaś głowę, otwierali czaszkę, aby wyssać mózg.

Na północo-wschodzie Luzonu, w leśnych dolinach Sierra Madre żyje pogańskie plemię Ilongotów. Są to nałogowi wojacy, którym życie schodzi na nieustannych krwawych bojach między sobą i ze sąsiadami; nie dziw, że oprócz zabijania bliźnich niewiele mądrego robią. Są wcale zręczni do kucia broni żelaznej, zato inne techniki rzemieślnicze stoją u nich nisko, uprawa ziemi jeszcze niżej. Chaty swoje budują w małych grupach na fachowo wybranych punktach strategicznych, panujących nad otoczeniem i nadających się zarówno do obrony, jak i do ataku; ale są to nędzne chałupy, gdzie nadzy Ilongoci mieszkają i śpią w towarzystwie licznych szczurów i tysięcy karaluchów.

Z Ilongotami nic, oprócz podobieństwa nazwy, wspólnego niema wielekroć liczniejszy lud Ilokanów (pisze się zwykle z hiszpańska *Ilocos* albo *Ilocanos)*, chrześcijański i cywilizowany. Rodzime siedziby Ilokan ciągną się wąskim pasem wzdłuż zachodniego wybrzeża Luzonu północnego; stamtąd jednak jako osadnicy rozpowszechnili się daleko na wschód, aż do dolnego biegu Cagayanu włącznie. Mowa ich rozumiana jest przez liczne krocie tysięcy ludzi od gór Zambales na skrajnym zachodzie aż do podnóża Sierra Madre. Nie uprawiają konopi manilskich, bo toby się w ich siedzibach, stosunkowo dalekich od równika, nie opłacało; zato są mistrzami w tkactwie bawełnianem. „Płaszcze ilokańskie" (po hiszpańsku *mantas des Ilocos)* są cenione w Manili i poszukiwane prawie wszędzie na Filipinach. Ponadto Ilokanie znają się na wyrobie cienkich, przejrzystych tkanin z włókien łykowych ananasów.

Od Ilokan w trójnasób liczniejszy jest naród Wisajan (po hiszpańsku pisze się *Bisayanos)*, również cywilizowany i chrześcijański. Wisajanie zamieszkują wyspy, objęte zbiorową nazwą *Bisayas* czyli *Visayas*, a położone między Camarines a Mindanao: wyspy Samar, Leyte, Bohol, Cebu, Negros, Panay i liczne mniejsze, częściowo także Masbate. Zajmują również dość znaczny odcinek północnego wybrzeża Mindanao. Mówi się także ich językiem na wysepkach Calamianes, a miejscami nawet i na wyspie Palawan; ale tamtejsi „Wisajanie" różnią się od innych typem

fizycznym, zdradzającym krew małych Negritos. Wisajanie mieli dawniej swoje własne pismo, które specjaliści wywodzą z Indyj; zarzucili je jednak obecnie na korzyść alfabetu łacińskiego. W XVI stuleciu się tatuowali, stąd hiszpańskie ich przezwisko *Pintados*, t. zn. „malowani". Dzisiaj lepiej jeszcze od Ilokan umieją tkać przeźroczyste szaty z włókien ananasowych, a słyną także jako tytoniowcy.

Lud Wikolów (z hiszpańska *Bicol* albo *Vicol)* jest mniej więcej tak samo liczny jak Ilokanie. Siedzibą jego jest półwysep Camarines wraz z Catanduanes i innemi wysepkami przyległemi, tudzież z północno-wschodnią stroną wyspy Masbate. Jest to również lud cywilizowany i przeważnie chrześcijański. Wszelako za panowania hiszpańskiego odróżniano Wikolów dwojakich: po pierwsze mieszkańców nizin, którzy przyjęli zwierzchnictwo Hiszpanów i wraz z niem religję katolicką — po drugie zaś tych, którzy, uciekając od wszystkiego, co Hiszpanie im narzucali, uszli w góry, gdzie prowadzili żywot zdziczały lecz niezależny. Tych drugich Hiszpanie nazywali *remontados*. Obecne rządy na Filipinach, tolerancki i światłe, sprzyjają wyrównaniu takich anomalij.

Przodującym narodem wśród krajowców wysp Filipińskich są Tagale[1], tubylcy Manili i doliny Pasigu, którzy jednak, nieustannie rosnąc przez asymilację słabszych plemion, obecnie zajmują cały Luzon środkowy i południowy wraz z nasadą półwyspu Camarines, tudzież nadmorskie okolice wyspy Mindoro; ponadto spotyka się ich po miastach i miasteczkach portowych na wszystkich wyspach. W przeciwieństwie do Igorotów Tagale mają czaszki wyraźnie okrągłe. Są to nieduże, zgrabne figurki o ładnych twarzach. Cera ich jest o odcień bardziej bronzowa niż u Malajów właściwych; czarna czupryna jest bujna lecz gładka. Mowa tagalska jest pokrewna mowie Wisajan, jeszcze bliżej pokrewna bikolskiej, podczas gdy całą tę grupę znaczna różnica dzieli od języka ilokańskiego. Nazwa Tagalów znaczy „ludzie z nad wody"; to też ich osiedla regularnie się znajdują nad wodą. Są oni prawdziwym ludem żeglarskim, jak Malaje właściwi, jak Bugisi, jak Makassarczycy albo Mandarczycy. Jak tamci, tak i Tagale nie idą lądem, póki można do mety dotrzeć łodzią. Niewątpliwie Tagale reprezentują o wiele późniejszą falę immigrantów z Azji kontynentalnej, niż Igoroci, Bontokowie lub Ifugao. Ale późniejsi, to jeszcze nie znaczy wczorajsi ani przedwczorajsi. Wszak najwidoczniej przodkowie Tagalów już byli na miejscu półtora tysięcy lat temu, kiedy do wybrzeży Luzonu docierała owa wielka ekspansja kolonjalna hinduska, która zhinduizowała kulturę Jawy oraz Sumatry. Świadczy o tem dawny ich alfabet, dziś zarzucony, który był przeróbką hinduskiego pisma. Islam do nich zawitał wcześnie, podobno już koło 1380 roku. Kiedy zaś w 1570 roku Hiszpanie dotarli do Manili, zastali tam Tagalów jako poddanych mahometańskiego sułtana. To też chrystjanizacja ich początkowo szła opornie; lecz wkońcu zwyciężyła i całkowicie wyparła religję Mahometa. Nie udało się jednak mnichom hiszpańskim wytępić szczątków prastarych wierzeń pogańskich, które, jak niegdyś przetrwały zwycięstwo półksiężyca, tak i pod powłoką katolicyzmu trwały dalej, jako przesądy nieoficjalne. Ba, zachowała się nawet do najnowszych czasów tradycja o bogu Bathala, który jest nie kim innym jak Bhatara Guru, „Wielkim Nauczycielem", to znaczy Siwą.

Niezależnie od kolejnej supremacji braminizmu, mahometanizmu i katolicyzmu, oddawna oddziaływują na Manilę i na Tagalów wpływy chińskie. Zdradza się to w mnóstwie szczegółów obyczajowych, od fasonu szerokich kapeluszy słomianych do masowej hodowli kaczek. Przedewszystkiem zaś Chińczycy pozostawili trwałe ślady bytności swojej w postaci krociowych tłumów mieszańców. Na każdych pięciu Tagalów przypada jeden mieszaniec tagalsko-chiński. Coprawda, przypada także na każdych dziesięciu Tagalów jeden mieszaniec tagalsko-hiszpański. Częstokroć właśnie najwybitniejsze osobistości wśród Tagalów należą do którejś z tych dwóch grup mieszańców.

[1] W ich własnym języku nazwa ta brzmi Tagalog.

Dzisiejsi Tagale noszą strój zbliżony do tego, jaki Hiszpanie noszą w gorących krajach kolonjalnych. Mężczyźni chodzą w koszuli i spodniach. U kobiet wpływ europejski przejawia się w noszeniu pantofelków, a wpływ katolicyzmu w długości spódnicy, sięgającej po kostki; malajskie natomiast są długie włosy rozpuszczone, zdobne w kwiaty.

Filipiny odkrył dla Europy Magellan w marcu 1521 roku podczas owej wiekopomnej podróży, która dla pozostałych przy życiu jego towarzyszów stała się podróżą naokoło świata, podczas gdy on sam na Filipinach zginął. Dla tego wielkiego Portugalczyka w służbie hiszpańskiej zgubnym się stał jego niecierpliwy zapał „nawracania" krajowców, a raczej narzucania im terorem zewnętrznych form katolicyzmu, zanim nawet zdążyli dokładnie zrozumieć, czego od nich chce ten groźny wojownik zamorski. Władca miasta Cebu przyjął chrzest i (tak się przynajmniej zdawało Magellanowi) uznał się za lennika króla hiszpańskiego. Wkrótce jednak ten neofita zakomunikował, że książę sąsiedniej wysepki Maktan jest jego wrogiem, i że ten złoczyńca słyszeć nie chce ani o nowej religji, ani o królu hiszpańskim. Straciwszy rozwagę i sens proporcji, Magellan z nieliczną gromadą Hiszpanów przeprawił się na Maktan, aby grzesznego księcia przemocą ocalić od piekła. Niestety ten poganin dobrze się bił. On i jego ludzie zmusili Hiszpanów do odwrotu, a podczas tego odwrotu Magellana zabito. Wtedy i władca Cebu zmienił front. Dwudziestu dziewięciu Hiszpanów, którzy przyszli do niego w gościnę, wyrznął z wyjątkiem dwóch, którzy uciekli na okręt. Krzyż, zatknięty przez Magellana, „nawrócony" władca obalił. Pozostali Hiszpanie wyruszyli w dalszą podróż. Przybywszy na Filipiny z zachodu, jechali teraz dalej na zachód — przez ocean Indyjski i naokoło Afryki do Europy. Niezmierne były ich trudy i cierpienia. Wielu po drodze pomarło. Lecz osiemnastu z nich dotarło do Sewilli, a przywódca ich, Sebastjan del Cano, na równi z Magellanem zdobył nieśmiertelną sławę.

Politycznem następstwem tej pierwszej podróży naokoło świata było to, że odtąd monarcha hiszpański (był nim Habsburczyk, Karol I, zarazem jako Karol V cesarz niemiecki) rościł sobie pretensję do posiadania wysp nowoodkrytych. Portugalczycy zaś tę pretensję kwestjonowali, zaliczając te wyspy do owej wschodniej strefy kolonjalnej, którą im przyznawał słynny papieski wyrok rozjemczy z 1494 r. Był to jednak na razie tylko teoretyczny spór między dyplomatami; „w terenie", czyli na samych wyspach, ani Portugalczycy, ani Hiszpanie pretensyj swoich nie wprowadzali w czyn.

Mówiąc zresztą, że Magellan odkrył „Filipiny", popełniamy właściwie anachronizm, bo nazwa ta wówczas nie istniała, a sam Magellan nazwał odkryte przez siebie ziemie „wyspami świętego Łazarza". Później je Hiszpanie nazywali Wyspami Zachodniemi. Jedną z nich, wyspę Samar, w 1543 roku przezwano Filipiną, na cześć hiszpańskiego następcy tronu, królewicza Filipa. Tenże Filip w 1556 roku wstąpił na tron jako król Filip II; a dziewięć lat później rozpoczęła się nowa serja wypraw hiszpańskich na Wyspy Zachodnie, której wynikiem miało się stać opanowanie większości wybrzeży archipelagu przez Hiszpanów. W tym to okresie zaczęto (począwszy od 1567 r.) do całego archipelagu stosować nazwę *Islas Filipinas*.

Hiszpanie początkowo sadowili się na południu wysp Filipińskich. Dopiero w 1569 r. odkryli Camarines, a w 1571 r. Miguel Lopez de *Legazpi* (czyta się Legaspi; był to zresztą Bask, tak samo jak Sebastjan del Cano) zdobył Manilę, zburzył ją i odbudował jako miasto chrześcijańskie. Następne dwa lata przyniosły Hiszpanom dalsze zdobycze. Poza obrębem ich władzy pozostały wyspy Sulu, zachód i wnętrze Mindanao, tudzież wnętrze Luzonu północnego i niektórych innych wysp. Ale najbogatsze i najludniejsze części archipelagu pozostały odtąd pod administracją hiszpańską.

Konkretna postać tej administracji była dość osobliwa. Tytuł prawny, mocą którego Hiszpanie windykowali Filipiny jako swoją kolonję, opierał się na przesłance, że należały one do zachodniej połowy świata a nie do wschodniej — a zatem, w myśl papieskiego wyroku rozjemczego z 1494 r.,

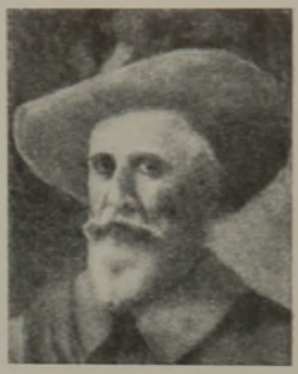

Legazpi.
Według Bunkera.

do krajów przez ów wyrok przyznanych Hiszpanom a nie Portugalczykom. Z tego wynikało, że według urzędowej teorji hiszpańskiej Filipiny nie leżały na wschód od Indochin, tylko na zachód od Meksyku, i to o całą szerokość oceanu Spokojnego na zachód od zachodniego wybrzeża meksykańskiego. To też nigdy okręt królewsko-hiszpański (a prywatnych okrętów europejskich do Filipin nie dopuszczano) nie jechał do Manili naokoło Afryki i przez cieśninę Malajską, tylko punktem wyjścia był zawsze jeden z portów po zachodniej stronie Meksyku. Tym portem początkowo było Navidad (blisko 20° szer. geogr.), od początku XVII stulecia zaś Acapulco. A mianowicie raz do roku jeden okręt wyjeżdżał z Acapulco do Manili, i raz do roku ten jeden okręt wracał. Do zawartości tego jednego okrętu, który mógł pomieścić najwyżej 1500 tonn, ograniczała się wymiana dóbr między Filipinami a całą resztą imperjum hiszpańskiego; do pasażerów tego jednego okrętu ograniczał się ruch osób między Hiszpanją a Filipinami. A przytem jeszcze znaczna część towarów, które ten jeden okręt wiózł do Meksyku, składała się z wyrobów chińskich, uprzednio na chińskich okrętach przywiezionych do Manili, szczególnie z chińskich jedwabiów. Rząd hiszpański (mówić o narodzie hiszpańskim nie byłoby na miejscu, bo chodzi tu przecież o czasy bezwzględnego absolutyzmu królewskiego w Hiszpanji) zajmował się więc swoją kolonją filipińską w sposób niezwykle ciasny i powierzchowny.

W tym całym okresie, który sięga aż do pierwszej połowy XVIII wieku, liczba Hiszpanów na Filipinach nigdy nie przekraczała kilku tysięcy dusz. Z pośród nich jedynie wpływową, a nawet wszechwładną była jedna tylko grupa społeczna: mnisi. Świeccy urzędnicy czy kupcy przybywali na kilka lat, aby, zbogaciwszy się prawem czy lewem, wrócić do Hiszpanji. Zakonnik przybywał na całe życie, uczył się języka powierzonych jego nadzorowi krajowców, wedle okoliczności namawiał łagodnie, straszył dziko albo zniewalał brutalnie, i zapomocą tego urozmaiconego repertuaru środków taktycznych panował i ściągał daninę. Tak więc mnisi: Augustjanie bosi i obuci, Dominikanie, Franciszkanie i Jezuici, byli na Filipinach jedyną prawdziwą władzą. Niewątpliwie w stosunku do krajowców świeżo nawróconych byli oni pożyteczni, kładąc kres wojnom międzyplemiennym i tępiąc barbarzyńskie zwyczaje, tudzież zaprowadzając nowe rośliny uprawne. Ale z biegiem czasu zło przeważyło dobro. Chcąc być pewnymi posłuszeństwa ludu, mnisi utrzymywali go w prostactwie. Z czujną zazdrością odgradzali swoje owieczki od najlżejszego powiewu myśli nowoczesnej. Starali się nie dopuszczać do osiedlania się na wsi ani jednego Hiszpana świeckiego stanu, aby przypadkiem nie współzawodniczył z nimi o powagę u ludu. Byli mściwi i tyrańscy. A przytem ich wymagania pieniężne rosły coraz bardziej.

Jakkolwiek więc rządy hiszpańskie były dla krajowców uciążliwe, nie były to silne rządy. Ów jeden okręt, krążący między Acapulco a Manilą, czasem stał się łupem korsarzy albo jakiejś wrogiej floty wojennej, naprzykład w 1743 r. łupem floty angielskiej. Nawet zatoka manilska niezawsze była bezpieczną od korsarzy. W 1762 roku zaś, kiedy w Europie szalała wojna siedmioletnia, przyczem Hiszpanja stała po stronie Austrji, Anglja natomiast po stronie Prus — Anglicy zdobyli Manilę i dopiero w następnym roku, zawarłszy pokój, zwrócili miasto Hiszpanom.

Tymczasem jednak w samej Hiszpanji, po dwóch stuleciach wszechwładzy kleru i przeraźliwego upadku społeczeństwa, nastał ów pełen sprzeczności wewnętrznych okres przejściowy, zwany okresem absolutyzmu oświeconego. Na Filipinach nieco spóźnionym odgłosem reform, przeprowadzonych w Hiszpanji przez takich szefów rządu, jak minister Aranda (1766—1773) i Floridablanca (1774—1788) było rozporządzenie z 1788 r., zezwalające kupcom manilskim

Okręty Maurów filipińskich, potomków korsarzy, wyciągnięte na ląd.
Według Sixto Y. Orosa, The Sulu Archipelago.

na swobodny handel z wszystkiemi portami hiszpańskiemi, tudzież dekret z r. 1789, dopuszczający nawet i dowóz europejskich towarów do Manili na okrętach niehiszpańskich.

Wiadomo, że życie polityczne Hiszpanji przez cały wiek XIX ulegało perjodycznym wahaniom między nieśmiałym postępem a zdecydowaną reakcją. Wahania te oddziaływały i na Filipiny, chociaż zdaleka i słabo. Kiedy w 1819 roku w Manili, mieście bogobojnem lecz brudnem, wybuchła cholera, przyczyny złego szukano w Chińczykach, których srodze prześladowano za rzekome zatruwanie studzien. Zato w 1837 roku definitywnie otwarto Manilę dla handlu z wszystkiemi narodami. W r. 1865 otwarto dla handlu zagranicznego dwa dalsze porty: Iloilo i Cebu, a w 1873 trzy inne: *Legazpi* na półwyspie Camarines oraz *Leyte* i *Tacloban* na wyspie Leyte. Jeszcze w 1857 r. reakcyjna ustawa zabroniła cudzoziemcom pobytu we wnętrzu wysp Filipińskich; lecz kiedy w Hiszpanji po wypędzeniu królowej Izabelli zawiał wiatr liberalny, na Filipinach postępowa ustawa z 1869 r. pozwoliła cudzoziemcom nawet ziemię nabywać. A ten okres względnego liberalizmu był także okresem sukcesów zewnętrznych: zdobyto odwieczne gniazda korsarstwa na wyspach Sulu, co się znacznie przyczyniło do bezpieczeństwa rolników i mieszczan i umożliwiło szybszy wzrost ludności.

Wszystko to były raczej jednak zjawiska z powierzchni. W głębi społeczeństwa przez trzy stulecia, od 1571 r. do końca XIX wieku, odbywała się ewolucja bardzo konsekwentna. Z terenu misjonarskiej działalności mnichów Filipiny przeobrażały się coraz bardziej w tychże mnichów posiadłość i folwark. Wprawdzie według statystyki zakony posiadały tylko jedną dziesiątą ziemi uprawnej. Ale były to ziemie najżyźniejsze, najkorzystniej położone, najbogatsze: równiny na wschód od gór Zambales, tereny dokoła Manili, plantacje tytoniu nad rzeką Cagayan, plantacje trzciny cukrowej na wyspie Cebu. Ziemie te były krajowcom wypuszczone w dzierżawę; ale warunki dzierżawy były takie, że krajowcy przeklinali chciwość swoich pobożnych dziedziców i z każdem pokoleniem bardziej ich nienawidzili. Ponadto i tam, gdzie ziemia nie należała do zakonów[1], proboszczem był najczęściej zakonnik, a tym zakonnikiem był prawie zawsze Hiszpan, wyjątkowo jakiś inny Europejczyk, ale nigdy krajowiec, bo krajowców do zakonów nie przyjmowano. To też duchowni krajowego pochodzenia byli zwykle tylko wikarjuszami, a jeżeli proboszczami, to siedzieli na parafjach najuboższych.

[1] Jako właściciele ziemi wchodzili w rachubę trojacy zakonnicy: Augustjanie bosi, Augustjanie obuci oraz Dominikanie. Franciszkanie bowiem, zgodnie z regułą swego zakonu, ziemi nie posiadali; Jezuici zaś, kiedy w 1767 r. dekret Arandy wygnał ich z Hiszpanji wraz z kolonjami, ziemie swoje stracili, a po ponownem dopuszczeniu na Filipiny (w 1852 r.) już ich nie odzyskali.

Dr. José Rizal.
Według Bunkera.

Przytem władza zakonników hiszpańskich bynajmniej nie była wyłącznie władzą duchowną. Szczególnie na wsi i po prowincjach faktycznie oni o wszystkiem decydowali, także w świeckich sprawach administracyjnych i sądowych. To też wszelkie rozgoryczenie tych, którzy się uważali za pokrzywdzonych przez administrację państwową albo przez sądownictwo, kierowało się przeciw wszechwładnym mnichom hiszpańskim. A ten monopol polityczny mnichów trwał dalej, nieuszczuplony i niezachwiany, pomimo, że pod koniec XIX wieku zaczęła narastać inteligencja krajowa, szczególnie tagalska, doskonale uzdolniona do udziału w rządach kraju. Synowie zamożnych Tagalów mogli kończyć studja na europejskich uniwersytetach, mogli zyskać uznanie pracą naukową — we własnym kraju im to nic nie pomagało; nie byli Hiszpanami ani mnichami, nie mogli więc aspirować do żadnego stanowiska w służbie publicznej. W takich warunkach stosunek tej rosnącej i dojrzewającej inteligencji krajowej do panoszących się nad krajem zakonników hiszpańskich nie mógł być inny, jak śmiertelnie wrogi. I ta wrogość była wzajemna.

Najwybitniejszym inteligentem tagalskim (zresztą mieszanej krwi) był dr. José Rizal. Urodzony wpobliżu Manili, jako syn zamożnych rodziców, Rizal studjował początkowo w Manili, później zaś na różnych uniwersytetach europejskich. Okazał zdolności wielkie i wielostronne. Stał się dzielnym lekarzem; przez jakiś czas był we Wiedniu pierwszym asystentem słynnego profesora okulistyki. Nauczył się płynnie mówić siedmiu nowoczesnemi językami poza tagalskim; ponadto na uniwersytecie madryckim zdał z odznaczeniem egzamin z łaciny, greki i hebrajszczyzny. Poza tem wszystkiem był rzeźbiarzem i poetą. Lecz największe znaczenie dla przebiegu zdarzeń w jego ojczyźnie miały dwie powieści,[1] w których z niezwykłym talentem zobrazował życie na Filipinach, nie szczędząc satyrycznej goryczy mnichom hiszpańskim. Rizal napisał te powieści podczas swego pobytu w Europie. Mnisi odrazu osiągnęli zakaz przywozu obu książek na Filipiny — z tym wynikiem, że obie powieści masowo się rozchodziły po wyspach, jako literatura nielegalna. Odtąd dla miljonowych tłumów Tagalów, Wisajan i innych Filipińczyków chrześcijańskich Rizal był uwielbionym prorokiem i wodzem duchowym.

Gdy jednak w 1889 roku Rizal przybył do Manili, celem odwiedzenia rodziny swojej, wkrótce się dowiedział, że zakonnicy dybią na jego życie, i wyjechał. Odbył dłuższą podróż po Stanach Zjednoczonych Ameryki, zawitał też raz jeszcze do Europy. W r. 1892 ponownie wrócił do Manili, otrzymawszy uprzednio od konsula hiszpańskiego zapewnienie, że nic mu nie grozi. Lecz zapewnienie to było kłamstwem. Podrzucono mu do pakunków falsyfikaty odezw, wzywających lud filipiński do zbrojnego powstania. Popełniwszy tę prowokatorską sztuczkę, aresztowano go, przeszukano pakunki i skazano go na zesłanie do pewnej małej miejscowości na północnem wybrzeżu Mindanao. Rizal tam praktykował jako lekarz i organizował szkołę dla chłopców tubylczych.

Po czterech latach Rizal, przekonawszy się, że mu władze hiszpańskie nigdy nie pozwolą wrócić pomiędzy Tagalów, uchwycił się sposobności do legalnego wyjazdu. Na Kubie wówczas szalała epidemja żółtej febry; Rizal zwrócił się do władz hiszpańskich z prośbą, żeby mu pozwolono udać się w charakterze lekarza na teren objęty epidemją. Zezwolono na to, i Rizal wyjechał w kierunku kanału Suezkiego, aby przez Hiszpanję dotrzeć na Kubę. Ale zakonnikom nie wystarczał jego wyjazd; łaknęli jego śmierci. Gdzieś na prowincji właśnie wówczas wybuchła zbrojna ruchawka, co się zresztą dość często działo. Wbrew prawdzie mnisi Rizala oskarżyli o wywołanie tej ruchawki i wyrobili rozkaz aresztowania go. Rozkaz wysłano kablem podmorskim do Port

[1] *Noli me tangere* (tytuł francuskiego przekładu *Au pays des moines*, angielskiego *The Social Cancer*) oraz *El Filibusterismo*, w angielskim przekładzie *The Reign of Greed*.

Emilio Aguinaldo.
Według Bunkera.

Said; kiedy Rizal tam przybył, zamknięto go na resztę podróży do osobnej kajuty. Kiedy okręt zawitał do Barcelony, więźnia przeniesiono na rządowy okręt, który go zawiózł napowrót do Manili. Tam go osadzono w więzieniu, a sąd wojenny skazał go na śmierć. Dnia 30 grudnia Rizala publicznie rozstrzelono, w obecności tłumów jego zwolenników, poskramianych przez dziesięć pułków wojska.

Wyrok na Rizala okazał się wyrokiem śmierci na panowanie hiszpańskie. Tysiącami Tagale wykradali się z miasta. Gdzieś na wsi się skupiali i zbroili. Wkrótce Manila była otoczona przez oddziały powstańców, źle odzianych, marnie żywionych, ale zawziętych i nieustraszonych. Na czele powstania stanął Emilio Aguinaldo, jak Rizal mieszaniec, tylko że ojciec Rizala był pochodzenia chińskiego, podczas gdy Aguinaldo był mieszańcem tagalsko-hiszpańskim. Aguinaldo nie był zawodowym oficerem, ale był urodzonym dowódcą walk zbrojnych. Walczył zwycięsko. A tymczasem sytuacja państwa hiszpańskiego się pogorszyła przez wybuch innego powstania w innej kolonji: na Kubie. Powstańcy kubańscy, liczni, zasobni i kulturalni, skutecznie się opierali wojskom rządowym. Pod koniec 1897 roku wysłano przeciwko nim armję 200.000 ludzi. Tem samem rząd hiszpański już nie miał możności wysłania dalszych wojsk przeciwko powstańcom filipińskim. Zmieniono więc taktykę. Odwołano owego namiestnika, który kazał rozstrzelić Rizala; nowy namiestnik wdrożył rokowania z powstańcami. Namiestnik ofiarował wygnanie mnichów z wysp, reprezentację Filipin w parlamencie hiszpańskim, swobodę słowa i prasy, gruntowną reformę sądownictwa, do tego hojne odszkodowanie pieniężne dla rodzin powstańców zabitych — ale to wszystko pod dwoma warunkami: powstańcy mieli broń swoją wydać rządowi, Aguinaldo zaś i inni przywódcy powstania mieli opuścić kraj. Aby podpisać taką umowę, trzeba było być naiwnym i bezinteresownym. Aguinaldo i jego towarzysze byli bezinteresowni i naiwni. Podpisali i w grudniu 1897 roku wyjechali do Hongkong. W Manili tymczasem dnia 23 stycznia 1898 roku uroczyście ogłoszono pokój.

Niestety, namiestnik okazał się oszustem. Nie płacił wdowom i sierotom sum umówionych. Kazał licznych powstańców aresztować i rozstrzelić. Powstanie wybuchło nanowo. Wściekłość oszukanych nie znała granic. Wojska rządowe ponownie wpędzono do warownego śródmieścia Manili. Mnichów zabijano; wielu z nich uciekło z wysp Filipińskich nazawsze.

Gdy to się działo na Filipinach, na szerokim świecie wybuchła wojna między Hiszpanją a Stanami Zjednoczonemi Ameryki, które od dłuższego czasu już nieoficjalnie popierały powstańców kubańskich. W nocy z 30 kwietnia na 1 maja 1898 roku flota amerykańska wjechała do zatoki manilskiej, gdzie przy kotwicach leżała hiszpańska flota. Nazajutrz ogień armatni z amerykańskich okrętów zniszczył flotę hiszpańską. Aguinaldo i jego towarzysze wyszli z amerykańskich okrętów na ląd i przyłączyli się do swoich, którzy w sile 15.000 ludzi od strony lądowej oblegali Manilę, bronioną przez 13.000 Hiszpanów.

Dowódca floty amerykańskiej, admirał Dewey, czekał tymczasem na wojsko amerykańskie, które zaczęło przybywać w czerwcu. Dnia 13 sierpnia Dewey rozporządzał, poza załogą okrętów, 10.000 żołnierzami. Wtedy uderzył na Manilę i zdobył ją tegoż dnia.

Lecz wkrótce powstały niesnaski między Amerykanami a Filipińczykami. Aguinaldo ogłosił Filipiny samodzielną republiką i stanął na czele jej rządu. Amerykanie natomiast uważali Filipiny za swoją zdobycz. Wybuchła nowa wojna. Po stronie Amerykan była duża przewaga techniczna; w sierpniu 1899 r. zdobyli główną kwaterę Filipińczyków. Od listopada tegoż roku Filipińczycy

bronili się już tylko partyzantką. W marcu 1901 r. Aguinaldo został zdradzieckim podstępem wzięty do niewoli. Dnia 1 lipca 1901 r. Amerykanie, uznawszy „powstanie" za wygasłe, znieśli na Filipinach rządy wojskowe i zastąpili je cywilnemi, przyczem od początku niektóre z najwyższych dygnitarstw obsadzono Filipińczykami.

Kwestję zakonów uregulowano w ten sposób, że rząd kupił od zakonników przeszło dziewięć dziesiątych ich ziem, poczem uprzystępniono krajowcom kupno tych gruntów na wygodnych warunkach, uwzględniając przytem w pierwszym rzędzie dotychczasowych dzierżawców.

Zarządzenia Amerykan w sprawach kościelnych nie zadowoliły jednak radykalniejszych umysłów pośród krajowców. W 1902 r. pewien odłam katolików filipińskich oderwał się od Rzymu, tworząc „Niezależny Kościół Filipiński", który stawia nowoczesną naukę krytyczną wyżej od tradycji, nie wierzy w cuda, a w Bogu widzi tylko jedną istotę i jedną osobę. Księża tego kościoła mogą się żenić. Początkowo ten nowy ruch religijny szerzył się bardzo szybko. Ale duchowni katoliccy procesowali się o zabrane kościoły wiejskie, a sędziowie (wówczas jeszcze Amerykanie) przyznawali im rację. Na budowę nowego kościoła zaś chłopi byli bardzo często zbyt ubodzy. W ten sposób rozwój niezależnego kościoła został na długo zahamowany. Podobno jednak liczy on obecnie już cztery miljony wyznawców.

Niewątpliwie rządy najezdnicze Amerykan na Filipinach są stokroć lepsze, niż były najezdnicze rządy Hiszpanów. Hiszpanie utrzymywali krajowców w posłuszeństwie i prostactwie; Amerykanie starają się ich oświecić i rozwijać. Hiszpanie budowali klasztory i kościoły; Amerykanie pokryli kraj gęstą siecią szkół świeckich. Hiszpanie na swój sposób „ratowali" dusze krajowców, niedopuszczając do nich herezji; Amerykanie dbają o dobro ciał, organizując służbę sanitarną i krzewiąc nowoczesną higjenę. Pod rządami Hiszpanów przez stulecia całe nic się nie zmieniało; Amerykanie nieustannie zaprowadzają coraz nowe ulepszenia i udoskonalenia służby publicznej, przyczem, pominąwszy krótkotrwałe oscylacje wsteczne, zakres działania krajowców, jako nauczycieli, urzędników i działaczy ustawicznie się rozszerza. A rozszerzył się także stopniowo i zakres praw politycznych ogółu ludności. Już od 1907 roku istnieje swobodnie wybrany sejm filipiński, uzupełniony tylko szczupłą gromadką posłów mianowanych, mających reprezentować plemiona mahometańskie i pogańskie. W senacie na 24 członków jest 22 swobodnie obranych; mianowani są dwaj, jeden mahometanin i jeden poganin. Wyborców (do których między innemi należą wszyscy mężczyźni, którzy ukończyli 21 lat, a umieją czytać) w 1931 roku liczono blisko półtora miljona; obecnie cyfra się podwoiła, bo i kobiety głosują. Ponadto wprawdzie Stany Zjednoczone Ameryki siłą narzuciły Filipińczykom swoją kuratelę, ale ta kuratela od początku pomyślana była nie jako instytucja trwała, tylko przejściowa; celem jej miało być wychowanie krajowców do pełnoletności. Usamodzielnienie polityczne wysp Filipińskich w niedalekiej przyszłości było więc zgóry przewidziane. Powołanie do życia sejmu filipińskiego

Sejm filipiński w Manili.
Według National Geographic Magazine.

w 1907 roku było jednym z pierwszych kroków na tej drodze. Na tej samej linji leży powoływanie Filipińczyków we wciąż rosnącej liczbie do służby państwowej, nie wyłączając najwyższych dygnitarstw, chociaż namiestnikiem, jak dotąd, zawsze był Amerykanin.

Nie da się jednak zaprzeczyć, że w kwestji filipińskiej nurtują w szeregach suwerennego narodu amerykańskiego dwa prądy, sprzeczne między sobą. Jak wiadomo, o rządy nad Stanami Zjednoczonemi, jak dotąd, rywalizują dwie wielkie partje: tak zwana partja republikańska, która społecznem swem podłożem i treścią ideową odpowiada zgrubsza temu, co się w Anglji i gdzie indziej w Europie nazywa partją konserwatywną, i tak zwana partja demokratyczna, odpowiadająca temu, co się kilkadziesiąt lat temu na stałym lądzie Europy nazywało, a w Anglji dotąd nazywa — partją liberalną. Otóż republikanie nigdy nie stawiali sobie za cel zupełnej niepodległości Filipin, chociażby w dalszej przyszłości; myśleli tylko o przyznaniu wyspom szerokiej autonomji pod zwierzchnictwem czy protektoratem Stanów Zjednoczonych. W praktyce zaś starali się i tę szeroką autonomję odsuwać w przyszłość możliwie daleką. Nie uśmiechała się bowiem temu stronnictwu wielkokapitalistycznemu perspektywa, że o losach kapitałów amerykańskich, inwestowanych na Filipinach w plantacjach czy domach handlowych, w przyszłości samodzielnie decydować będą Filipińczycy. Czasem zresztą szyderczo imputowano republikanom, że się dają teroryzować opinji przeciętnych kołtunów amerykańskich, których strach ogarnia na myśl, że w szerokiej autonomji udział brać mają ludzie chodzący półnago, albo zgoła mahometanie. Odmienne stanowisko zajmują demokraci amerykańscy. Ich programem w sprawie filipińskiej było i jest przyznanie całkowitej niepodległości po dłuższem przygotowaniu. Już prezydent Wilson przeprowadził w kongresie i senacie amerykańskim uchwałę, mocą której Filipiny miały się stać całkowicie niepodległe po dziesięcioletnim okresie przejściowym. Lecz po upadku Wilsona republikanie tę uchwałę obalili. Obecnie, kiedy demokraci z prezydentem Franklinem Rooseveltem na czele ponownie objęli władzę, znowu uchwalono ustawę, przyznającą Filipinom niepodległość po okresie przejściowym, który i tym razem ma trwać dziesięć lat. W myśl tej ustawy specjalnie wybrana konstytuanta filipińska opracowała przejściową konstytucję, mającą obowiązywać podczas tego dziesięciolecia. Ta przejściowa konstytucja wymaga zatwierdzenia najpierw przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, potem przez plebiscyt Filipińczyków. Sprawa jest w toku; powinna się jednak zakończyć ukonstytuowaniem się Niepodległej Rzeczypospolitej Filipińskiej — o ile tymczasem w Stanach Zjednoczonych do władzy nie powrócą republikanie.

Pod względem gospodarczym Filipiny współczesne są krajem rolniczym, przyczem drobne gospodarstwa krajowców (obliczono przeciętny obszar takiego gospodarstwa na zaledwie 1.21 ha), mają dużą przewagę liczebną nad wielkiemi gospodarstwami plantacyjnemi. Drobny gospodarz jednak niezawsze jest właścicielem tego skrawka ziemi, który uprawia; dość często jest dzierżawcą. Pan ziemi zaś, któremu setki drobnych dzierżawców czynsze płacą, zazwyczaj również jest krajowcem lub też półkrwi krajowcem. U amerykańskich autorów występuje czasem skłonność do wyolbrzymiania krzywd, wyrządzanych chłopom filipińskim przez ich bogatych rodaków. Przedstawia się filipińskich dziedziców jako kastę pasorzytów chciwych i bezlitosnych, a w filipińskim ruchu niepodległościowym widzi się tylko dążność tych pasorzytów do nieograniczonego łupienia skóry z chłopów, w czem im amerykańska administracja przeszkadza. Jest w tem wszystkiem zapewne nieco prawdy, ale i dużo przesady tendencyjnej.

Nietylko jednak dziedzic, pobierający czynsze od chłopów, jest zwykle pochodzenia mniej lub więcej krajowego i poczuwa się do narodowości tagalskiej lub innej krajowej; także plantator jest przeważnie krajowcem, chociaż ostatnio w tej roli coraz częściej występują Japończycy.

Głównem zbożem i podstawowym pokarmem krajowców jest ryż; obok niego kukurydza zdobyła sobie miejsce o wiele skromniejsze. Za rok 1927 obliczono obszar zajęty pod ryż na 1,807.060 ha, obszar obsiany kukurydzą na 561.430 ha. Oprócz tego uprawia się różne jarzyny

oraz rośliny o mącznych korzeniach i bulwach, przedewszystkiem bataty, które uchodzą za pokarm dla ubogich ludzi, jak u nas kartofle. Z pośród owoców najważniejsze są banany, których uprawa w 1927 roku zajmowała 97.050 ha, podczas gdy sady pod mangowcami pokrywały tylko 13.000 ha; hoduje się także mandarynki, pomarańcze, dalej anony (*Anona sp.*, duże, słodko-kwaskowate owoce o zielonej skórce i licznych ziarnach, skądinąd głównie Ameryce wzrotnikowej właściwe), do tego melonowce (*Carica papaya*) oraz *Canarium commune*. Na wyspach Sulu udają się mangostany.

Plantacja konopi manilskich.
Według Bunkera, Hawaii and the Philippines.

Ananasy uprawia się na Filipinach nietyle dla owoców, ile dla włókien. Stosunkowo bardzo wielkie rozmiary ma na Filipinach uprawa palm kokosowych (w 1927 r. 500.010 ha) i bananu włókienniczego, czyli „konopi manilskich" (w tymże roku 480.150 ha). Uprawa tej rzadkiej rośliny, zarówno pięknej jak pożytecznej, która dostarcza najlepszych na świecie powrozów okrętowych, jest specjalnością filipińską; przynajmniej 95% światowej produkcji tych włókien z Filipin pochodzi. Jednakże banan włókienniczy (po tagalsku zwany *abacá*) nie znosi dłuższej posuchy; to też uprawia się go głównie po wschodniej stronie archipelagu, na Camarines, na Samar, na Leyte. Ostatniemi czasy powstały także liczne plantacje wzdłuż wschodniego wybrzeża Mindanao; te nowe plantacje znajdują się przeważnie w rękach Japończyków. Na Luzonie północnym, począwszy od zatoki Lingayen, uprawy tej brak; albowiem zima tamtejsza, jakkolwiek łagodna, jest dla Musa textilis już za surowa. Wybitne miejsce zajmuje także uprawa trzciny cukrowej; w 1927 r. uprawa ta zajmowała 237.340 ha. Uprawa tytoniu pokrywała w tymże roku 83.970 ha.

Na Filipinach zresztą, w przeciwieństwie do Jawy, jeszcze bardzo duże obszary urodzajnej ziemi leżą odłogiem. Za czasów hiszpańskich ziemie uprawne stanowiły zaledwie 10% całego obszaru wysp; za rządów Amerykan cyfra ta szybko rosła, aż w 1931 r. osiągnęła 23.5%.

Konopie manilskie suszone na słońcu.
Według National Geographic Magazine.

Wszelako właśnie dlatego, że karczunek lasów jeszcze nie zaszedł zanadto daleko, Filipiny są jeszcze bardzo bogate w drzewo i wszelkiego rodzaju samorzutne produkty puszcz zwrotnikowych i równikowych.

Hodowla zwierząt nie wyróżnia się intensywnością. Hoduje się, podobnie jak w Chinach, przedewszystkiem świnie

(w 1927 r. 9,978.000 sztuk). Po nich idą bawoły (w tymże roku 1,888.000 sztuk) wraz ze zwyczajnem bydłem rogatem (1,069.000 sztuk). Zgodnie z górzystością kraju, kozy (1,410.000 sztuk) są o wiele liczniejsze od owiec (368.000 sztuk). Skromną jest ilość koni i mułów wraz z osłami; w roku wspomnianym liczono ich razem 318.000 sztuk.

Górnictwo jest dopiero w początkach. Produkcja złota (głównie w górach igorockich na północ od Baguio, ale także na Masbate) wzrosła z 2½ tonn w r. 1927 na przeszło 9 tonn w r. 1933. Wraz ze złotem wydobywa się drobne ilości srebra oraz platyny. Węgla wydobyto w 1929 r. 28.000 tonn, soli 72.000 tonn. Są to prawdopodobnie dopiero drobne zadatki na przyszłą, większą produkcję. Rudę żelazną oddawna wydobywają krajowcy i przerabiają ją na narzędzia rolnicze dla własnego użytku; nadwyżki rudy na cele przemysłu fabrycznego, jak dotąd, brak. W górach Zambales istnieją pokłady rudy chromowej; gdzie indziej zalega ruda miedziana, ołowiana, cynkowa, jest gips, są fosforany — ale systematyczna eksploatacja tych skarbów jest sprawą przyszłości.

Pod względem komunikacyj lądowych Filipiny za rządów hiszpańskich były bardzo zacofane, obecnie robią umiarkowane postępy. W chwili ustąpienia Hiszpanów z archipelagu istniała dopiero jedna linja kolejowa, wąskotorówka, prowadząca z Manili przez nizinę środkowoluzońską do Dagupan nad zatoką Lingayen; długość jej wynosiła 193 km. W 1931 r. było mniej więcej 1350 km kolei żelaznych, z czego 1134 km na Luzonie a 212 km na Panay i Cebu. Dróg było w 1931 r. ogółem 15.210 km, z czego 8502 km bitych gościńców pierwszorzędnych. W 1934 r. było 24.865 samochodów osobowych a 15.237 towarowych.

Aby jednak ze skromnych rozmiarów sieci kolejowej nie wyciągać wniosków niesłusznie pesymistycznych, trzeba po pierwsze pamiętać o tem, że Filipiny są górzyste, po drugie zaś o tem, że na Filipinach wszędzie jest blisko do morza i morze jest głównym gościńcem nietylko między wyspami, ale częstokroć także między dwoma portami jednej wyspy. Ruchowi towarów i osób między wyspami służą wyłącznie krajowe okręty, których w 1923 r. było 855.

Całkiem inaczej przedstawia się sprawa morskiego handlu zagranicznego. Temu handlowi w dwunastomiesięcznym okresie, kończącym się na czerwcu 1929 r., służyło 1266 okrętów o łącznej pojemności 4,687.930 tonn netto, z czego 1,503.110 tonn przypadało na okręty angielskie, 1,333.544 tonn na amerykańskie, 567.972 na niemieckie, 507.238 na japońskie, 349.565 na holenderskie, 104.163 na filipińskie a 322.338 na różne inne. Przewaga obcych okrętów jest więc przygniatająca.

Bilans handlowy wysp Filipińskich jest oddawna stale czynny, w latach dobrych i złych; jedynie rok 1921 stanowił wyjątek. Niemniej pod obuchem kryzysu światowego ogólna wartość przywozu spadła z 294 miljonów pezów[1] w r. 1929 na 149 miljonów pezów w 1933 r., a ogólna wartość wywozu z 329 miljonów pezów w r. 1929 na 191 miljonów pezów w 1933 r. Najnowsze cyfry okazują lekką poprawę; lecz do ponownego osiągnięcia wysokiego stanu obrotów z r. 1929 jeszcze bardzo daleko.

Handel zagraniczny wysp Filipińskich jest obecnie w pierwszym rzędzie handlem ze Stanami Zjednoczonemi Ameryki. Tak naprzykład w dwunastomiesięcznym okresie, kończącym się 30 czerwca 1929 r., z całej wartości przywozu do portów filipińskich przypadało 63% na przywóz ze Stanów Zjednoczonych, 8,7% na Japonję, 5,8% na Chiny wraz z Dairen i Hongkong, 4% na Anglję, 3,4% na Niemcy, 2,8% na Indochiny francuskie, 2,4% na Indje angielskie, 2,2% na Indje holenderskie. Z całej wartości wywozu przypadało w tym samym okresie 75,6% na wywóz do Stanów Zjednoczonych, 4,4% na Anglję, 4,3% na Japonję, 3,5% na Hiszpanję, 2,5% na Chiny wraz z Hongkong i Dairen, 2,5% na Niemcy, 1,9% na Francję. W tymże okresie dwu-

[1] 1 pezo *(peso)* filipiński = pół dolara amerykańskiego.

Manila widziana z samolotu.

Według National Geographic Magazine.

nastomiesięcznym z łącznej wartości towarów przywożonych na Filipiny najgrubsze poczety przypadały na fabrykaty (wyroby bawełniane 20%, żelazne i stalowe 15%, samochody oraz ich części 4%, wyroby jedwabne przeszło 3%, papiernicze blisko 3%). Po stronie wywozu natomiast przynajmniej 86% całej wartości stanowiły produkty rolnictwa swojskiego: produkty kokosowe 32,9%, cukier 29,7%, konopie manilskie 16,7%, wyroby tytoniowe 5,3%, włókna agawowe [1] 1%; drzewo stanowiło 2%. Coprawda, wywieziono także hafty (3,2%) oraz lekkie kapelusze (1,1%).

Kryzys światowy wywozowi cukru filipińskiego nie zaszkodził, zato katastrofalnie poderwał wywóz innych towarów, przedewszystkiem produktów kokosowych i konopi manilskich.

Na Filipinach mało jest znacznych miast w głębi lądu. Najważniejsze miasta leżą nad morzem i są portami. Z nich miastem o wiele największem, głównym portem handlowym i stolicą polityczną jest Manila (341.000 mieszkańców). Śródmieście manilskie, położone w trójkącie między lewym brzegiem rzeki a morzem, do dziś dnia zachowało nietylko hiszpańską nazwę „Intramuros" („wewnątrz murów"), ale także stworzone przez Hiszpanów fortyfikacje: mur, wał i rów. Ta stara Manila hiszpańska ma prostokątne ulice i ciężkie budowle kamienne, między niemi liczne klasztory; wszystkie te kamienne gmachy są porysowane i wyszczerbione przez nader częste trzęsienia ziemi. Lecz dokoła tego warownego starego miasta, czcigodnego a ciasnego, już dawno narosły przedmieścia wielekroć obszerniejsze. Ważne są z pośród nich przedewszystkiem dzielnice na północnym brzegu rzeki, jak Binondo (wprost naprzeciw śródmieścia), Tondo (dalej na północo-zachód nad morzem), Sambaloc i inne; one bowiem są ośrodkami ruchu handlowego. Roi się tam od Chińczyków, od mieszańców, od Tagalów i innych krajowców; lecz między wiotkiemi kramikami Chińczyków coraz liczniej się sadowią domy handlowe europejskie i amery-

[1] Chodzi o włókna, otrzymywane z liści *Agave cantula*, rośliny pochodzącej z Meksyku, a na Filipinach uprawianej na zachodzie, w okolicach o długim okresie posuchy. W handlu grube te włókna noszą hiszpańską nazwę *maguey*. Używa się je w powroźnictwie.

Gościniec do Baguio.
Według National Geographic Magazine.

kańskie. Manila jest także jedynem na Filipinach miastem przemysłowem na większą skalę. Tu się wyrabia słynne cygara manilskie; tu się skupia znaczna część przemysłu cukrowniczego, tu się wyciska olej z orzechów kokosowych.

Za czasów hiszpańskich brudna, cuchnąca i niezdrowa, Manila stała się miastem schludnem i higjenicznem dopiero za rządów amerykańskich. Zmieniła się i pod innym względem. Dawniej miała port rzeczny; a na rzekę Pasig wjechać mogą tylko małe okręty, zanurzające się nie głębiej niż na 3.6 m. To też większe okręty zarzucały kotwicę w Cavite, o 15 km dalej na południo-zachód. Ale dzisiaj potężny łamacz fal zamienił cały ów odcinek zatoki manilskiej, nad którym leży miasto, w wielki port sztuczny, dostępny dla największych parowców, a bezpieczny od wszelkich tajfunów, nawet najstraszliwszych.

Hiszpańskim jezuitom zawdzięcza Manila swoje obserwatorjum astronomiczne, założone w 1865 r. Istnieje także do dziś dnia uniwersytet św. Tomasza, założony przez Hiszpanów już w 1611 r. Coprawda, nie był on dostępny szerokim masom krajowców, podczas gdy na dzisiejszy uniwersytet państwowy uczęszcza przeszło siedem tysięcy Filipińczyków i Filipinek. Wogóle zaś dzisiejsza Manila szczyci się szeroko rozbudowanem szkolnictwem wszystkich stopni, o jakiem za panowania mnichów hiszpańskich ani marzyć nie było można.

Manila na Filipinach nie ma rywalki. Żadne inne miasto nie może się wykazać choć tylko jedną czwartą cyfry ludności Manili. Stosunkowo największem miastem po Manili jest obecnie Cebu, to samo Cebu, gdzie w 1521 roku Magellan wylądował ku swojej zgubie; był to już wówczas ważny port, handlujący z Chinami i Syjamem. Pół wieku później Legazpi zdobył Cebu i przebudował je z miasta wisajańskiego na hiszpańskie; opracował też szczegółowy plan, według którego Cebu miało się stać groźną twierdzą, zdala straszącą korsarzy skierowanemi ku morzu lufami armat. Planu tego nie wykonano, i miasto w następstwie jeszcze dużo cierpiało od mahometańskich korsarzy z Mindanao i Sulu. Stało się jednak siedzibą biskupa i otrzymało piękną katedrę oraz szereg ładnych kościołów. Po stuleciach izolacji, Cebu w 1863 roku zostało znów otwarte dla obcych okrętów handlowych; pomimo to w r. 1880 oceniano liczbę jego mieszkańców tylko na 10.000 dusz. Później dopiero zaczął się rozkwit; Cebu zaczęło wywozić nie tylko produkty swojej rodzimej wyspy, ale i wysp sąsiednich, jak Bohol, Leyte, nawet Mindanao. Obecnie

Cebu liczy 79.000 mieszkańców.

Z Cebu współzawodniczy Iloilo na Panay, miasto mniej starożytne i o przeszłości znacznie mniej świetnej, które dopiero w 1688 r. stało się stolicą prowincji.[1] Doskonały port naturalny tego miasta oddawna jest znany okrętom zagranicznym, także angielskim. Lecz Iloilo tak jednostronnie się wyspecjalizowało dla wywozu towarów o zmiennej cenie (jak przedewszystkiem cukier, ale także kopra i tytoń), że rozwój miasta przerywają gwałtowne oscylacje wsteczne. Właśnie teraz Iloilo przez taką ujemną fazę przechodzi; niewiele lat temu oceniano ludność jego na 67.000 dusz, obecnie tylko na 44.000.

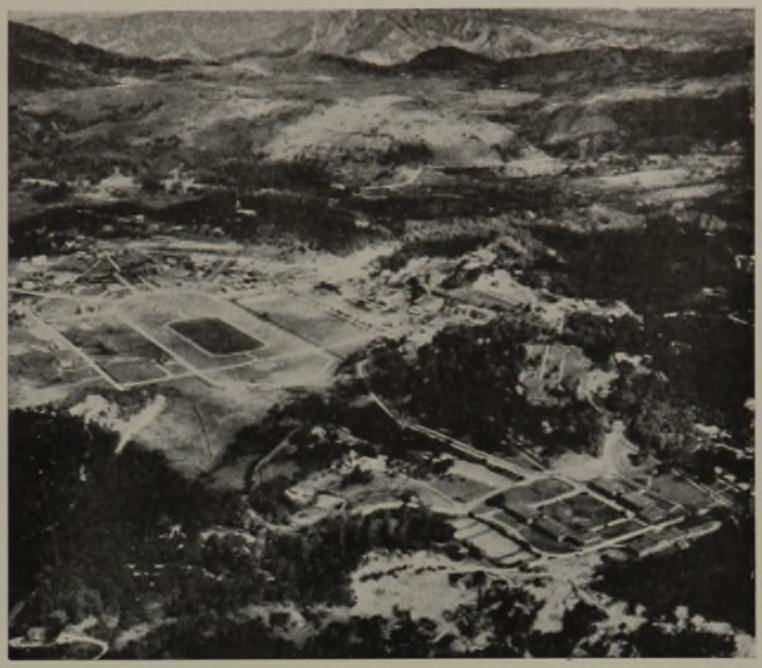

Baguio widziane z powietrza.
Według National Geographic Magazine.

Także miasto Zamboanga, położone na zachodnim cyplu Mindanao naprzeciw wyspy Basilan, a założone przez Hiszpanów w 1636 r., oddawna jest znane jako ruchliwy port handlowy; rezyduje tam wicekonsul angielski. Lecz i Zamboanga nie okazuje normalnego wzrostu ludności; przeciwnie, spis z 1918 r. podaje liczbę jej mieszkańców na 35.000, gdy obecnie ocenia się tę liczbę tylko na 24.500.

We wnętrzu Luzonu północnego, wysoko w górach igorockich, Amerykanie założyli letnią stolicę polityczną, która ma się stać dla wysp Filipińskich tem, czem Simla jest dla Indyj angielskich. Nazywa się Baguio, jest rozplanowana regularnie i racjonalnie i zaopatrzona we wszystko, czego wymaga higjena współczesna. Z niemałym kosztem i z dużym nakładem sztuki inżynierskiej połączono Baguio z Manilą pierwszorzędnym gościńcem, który się wije zakosami po zawrotnych zboczach. Młodziutkie to miasto, którego zalety podobno i tagalska inteligencja ocenić umie, ma na razie niespełna 10.000 mieszkańców.

Filipiny są, jak dotąd, bardzo nierównomiernie zaludnione i taksamo nierównomiernie zagospodarowane. Obok okolic, gdzie ludność nader gęsto siedzi (dokoła Manili, na równinie środkowo-luzońskiej, na wybrzeżu ilokańskiem, na wyspach Panay, Cebu i Bohol) są jeszcze wielkie obszary skrajne odludne. Jest na tych wyspach jeszcze dużo drzemiących skarbów, których dotąd nikt nie obudził do mnożenia się przez pracę ludzką. Jest jeszcze dużo możliwości niewyczerpanych.

[1] Filipiny są podzielone na kilkadziesiąt okręgów administracyjnych, napuszyście zwanych „prowincjami"; jednakże te „prowincje" znaczeniem i cyfrą ludności bynajmniej nie przewyższają naszych polskich powiatów. „Prowincja" Iloilo zajmuje jedną trzecią część wyspy Panay.

LITERATURA

a) Dzieła ogólne

Elisée Reclus: Nouvelle géographie universelle. VIII. L'Inde et l'Indo-Chine. Paris 1883. XIV. Ocean et terres océaniques. Paris 1889.

Friedrich Ratzel: Völkerkunde. II. Band. Die Naturvölker Ozeaniens, Amerikas und Asiens. Leipzig 1886.

Wilhelm Sievers: Allgemeine Länderkunde, Band V: Asien. Leipzig 1904.

C. P. Lucas: A historical geography of the British colonies. Vol. I. The Mediterranean and Eastern Colonies. Second edition, revised by R. E. Stubbs, Oxford, 1906.

Alexander Supan: Die territoriale Entwicklung der europäischen Kolonien. Gotha 1906.

A. J. Herbertson and O. J. R. Howarth: The Oxford Survey of the British Empire. Vol. II. Asia. Oxford, 1914.

Ernest Granger: Nouvelle géographie universelle. Tome I. Paris 1922.

Georg Buschan: Illustrierte Völkerkunde in zwei Bänden. II. Band. Erster Teil. Stuttgart 1923.

E. von Seydlitz'sche Geographie, Hundertjahr-Ausgabe. III. Band. Aussereuropäische Ertdeile. Breslau 1927.

P. Vidal de la Blache et L. Gallois: Géographie universelle. Tome IX. Asie des moussons, par Jules Sion. Deuxième partie. Inde—Indochine—Insulinde. Paris 1929.

Alexander Hettner: Grundzüge der Länderkunde. II. Band. Die aussereuropäischen Erdteile. 4. Auflage. Leipzig und Berlin 1930.

Dr. Magnus Hirschfeld: Die Weltreise eines Sexualforschers. Brugg (Schweiz) 1933.

J. G. Kergomard: Géographie économique. Paris 1934.

M. Epstein: The Statesman's Year-book. Wychodzi corocznie w Londynie.

b) Indje

Pierre Loti: L'Inde (sans les Anglais). Paris 1903.

Stanisław Bełza: Obrazy i obrazki Indji. Warszawa 1912.

Dr. Jan Hupka: Wędrówki po Indjach. Kraków 1913.

Sir Bampfylde Fuller: Studies in Indian life and sentiment. London, 1917.

Janet Harvey Kelman: Labour in India. London, 1923.

Ananda Coomaraswami: The Dance of Śiva. New York and London, 1924.

D. Sylvain-Lévi: Dans l'Inde (de Ceylan au Népal). Paris 1925.

A. E. Smythies: Indian Forest Wealth. Oxford, 1926.

Radhakamal Mukerjee: The Rural Economy of India. London, 1926.

Murray's Handbook for Travellers in India, Burma, and Ceylon. London, 1926.

Sir T. W. Holderness: Peoples and Problems of India. London, 1928.

Romain Rolland: Mahatma Gandhi. Paris 1929.

Ernest Woods: An Englishman defends „Mother India". Madras, 1930.

P. E. Roberts: History of British India under the Company and the Crown. Oxford, 1930.

P. Masson-Oursel, H. de Willman-Grabowska, Philippe Stern: L'Inde antique et la civilisation indienne. (Bibliothèque de synthèse historique. L'évolution de l'humanité. Dirigée par Henri Berr). Paris 1933.

c) Indochiny

Paul Doumer: L'Indochine Française. Paris 1915.

Maurice Rondet-Saint: Choses de l'Indochine contemporaine. Deuxieme édition. Paris 1916.

W. A. Graham: Siam, a Handbook of Practical, Political, and Commercial Information. New edition. 2 vols. London, 1924.

Sir G. Scott: Burma from the Earliest Times to the Present Day. London, 1924.

R. G. Brown: Burma as I saw it, 1889—1917. London, 1925.

P. Collard: Cambodge et Cambodgiens. Paris 1925.

P. Desfeuilles: L'Indochine. Paris 1927.

Ebbe Kornerup: Friendly Siam. Translated from the Danish by M. Guiterman. London, 1928.

Ashley Gibson: The Malay Peninsula and Archipelago. London and Toronto. 1928.

R. L. German: Handbook of British Malaya 1930. London, 1930.

Philip C. Coote: Malayan Trade Annual 1930—31. London, 1930.

d) Wyspy Malajskie

Alfred Russel Wallace: The Malay Archipelago. London, 1869. — Tenże: Island Life. London, 1892.
H. O. W. Planten en C. J. M. Wertheim: Verslagen van de wetenschappelijke opnemingen en onderzoekingen op de Key-Eilanden. Leiden 1893.
K. Martin: Reisen in den Molukken. Leiden 1894.
Max Weber: Der Indo-australische Archipel und die Geschichte seiner Tierwelt. Jena 1902.
Friedrich und Paul Sarasin: Reisen in Celebes. Wiesbaden 1905.
Antoine Cabaton: Les Indes néerlandaises. Paryż, bez daty (około 1910 r.).
Marjan Raciborski: Życie pod równikiem. Z teki pośmiertnej.
Prof. Michał Siedlecki: Jawa. Warszawa 1913.
A. H. Blaauw: De Tropische Natuur in Schetsen en Kleuren. Amsterdam 1913.
J. Chailley-Bert: Java et ses habitants. Paris 1914.
Donald Maclaine Campbell: Java, Past and Present. London 1915.
Census of the Philippine Islands. Volumes I—IV. Manila, 1920.
Hans Meyer: Niederländisch-Ostindien. Berlin 1922.
Walther Tuckermann: Die Philippinen. Leipzig. 1926.
Frank F. Bunker: Hawaii and the Philippines. Philadelphia, 1928.
Jan Fabius: Java. Berlin 1928.
D. G. Stibbe: Neerlands Indië. Amsterdam 1929.
Eric Mjöberg: Durch die Insel der Kopfjäger. Abenteuer im Innern von Borneo. Leipzig 1929.
Erich Voigt: Wirtschaftsgeschichte Niederländisch-Indiens. Leipzig 1931.
Sixto Y. Orosa: The Sulu Archipelago and its People. Yonkers-on-Hudson, New York, 1931.
Ernst Vatter: Ata Kiwan. Unbekannte Bergvölker im tropischen Holland. Leipzig 1932.
Siegfried Lenk: Die Bevölkerung der Philippinen. Leipzig 1932.
Herbert Gerhardt: Die Erdbebentätigkeit Südasiens und des Malaiischen Archipels sowie ihre Beziehungen zur Tektonik. Berlin 1932.
Martin Kornrumpf: Mensch und Landschaft auf Celebes. Breslau 1935.

OMYŁKI AUTORA

Na str. 236 pod ryciną na prawo u dołu omyłkowo napisałem „Orangutan sumatrański". Powinno być: „Orangutan borneański".

Imiona słynnego przyrodnika angielskiego A. R. Wallace piszą się Alfred Russel, a nie Alfred Russell.

BG Politechniki Śląskiej w Gliwicach
nr inw.: 11 - 9080
Dyr. 1 10738